ROCZNIK XXIX. 1—12

CZASOPISMO

PRAWNICZE I EKONOMICZNE

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI UNIWERSYTETU JAGIELL. ORAZ TOW. PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

Z ZASIŁKIEM
SENATU AKADEMICKIEGO UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

KRAKÓW 1935
WYDAWCA: WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

ROCZNIK XXIX. 1—12

CZASOPISMO

PRAWNICZE I EKONOMICZNE

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI UNIWERSYTETU JAGIELL. ORAZ TOW. PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

Z ZASIŁKIEM
SENATU AKADEMICKIEGO UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

KRAKÓW 1935
WYDAWCA: WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

SPIS RZECZY.

Jerzy Stefan Langrod.

Polskie prawo o stowarzyszeniach.

Uwagi krytyczne.

A. Założenie badań.

1. Jednolite polskie prawo o stowarzyszeniach (rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 27/10 1932 r. Dz. U. Nr. 94 ex 1932 poz. 808), mając moc obowiązującą na całym obszarze Państwa Polskiego od dnia 1 stycznia 1933 r., stanowi kodyfikację o pierwszorzędnem znaczeniu, zarówno teoretyczno-poznawczem jak i dla praktyki prawnej; ze względu na istotę regulowanego zagadnienia, a mianowicie zakreślenie granic dobrowolnej inicjatywie ludzkiej w kierunku łączenia się w stowarzyszenia oraz działania tychże stowarzyszeń — wnika głęboko w życie ogółu obywateli a równocześnie ma wielką wagę dla interesu publicznego. Może być w związku z tem rozważana pod najrozmaitszym kątem widzenia a mając również znaczenie polityczne wielkiej doniosłości, przeważnie badana bywa sub specie swoistych podstaw myślenia politycznego. Ale problem prawodawstwa stowarzyszeniowego ma także charakter par excellence prawny; odzwierciedlając w stopniu szczególnie silnym nowoczesne tendencje prawne w prawie publicznem, jest jakby objektem laboratoryjnym dla ich badania. Ujęcie problemu ze stanowiska techniki prawa publicznego ma doniosłe znaczenie, gdyż odsuwając względy polityki prawnej na bok i przyznając im conajwyżej ilustracyjne znaczenie, pozwala w sposób wolny od namiętności politycznych, dążyć do zdobycia syntezy i prowadzi prawnika ku poznaniu i prawniczemu ustaleniu pojęć wynikających z krytycznego zestawienia norm jednolitego prawa.

2. Prawo stowarzyszeniowe stanowiąc ważną gałąź prawa publicznego podlega charakterystycznej ewolucji w zależności od

każdoczesnych zmian w ukształtowaniu zasadniczych poglądów na cele i zadania państwa i oscylując w toku dziejów w ramach dwóch zasadniczych systemów: koncesyjnego i rejestracyjnego (meldunkowego). Między ich krańcowemi formami znajduje się cały szereg form pośrednich o tendencjach zbliżonych do jednego lub drugiego z nich. Wybór systemu w prawie stowarzyszeniowem charakteryzuje sposób podejścia do zagadnienia ze stanowiska techniki prawnej; co przeważa? Czy przedmiotowy interes publiczny (bien public) związany najściślej z zachowaniem i rozwojem organizacji społecznej a więc także zrzeszenia, ale o specyficznem znaczeniu ustrojowem, mającego nadrzędne stanowisko w stosunku do dobrowolnej inicjatywy organizacyjnej indywiduów i ich grup? Czyteż podmiotowe prawo jednostki do łączenia się z innemi jednostkami w związki (t. zw. w konstytucjach »wolność koalicji«), a więc wpływ naturalnej tendencji żyjących organizmów do zrzeszania się, do regulowania pewnych przejawów życia w sposób gromadzki i dobrowolnie, z wyłączeniem zewnętrznego przymusu w jakiejkolwiek formie i w jakimkolwiek czasie działania? Czy wreszcie celem normy prawnej miałoby być dążenie do utrzymania równowagi między potrzebami organizacji a dążeniami organizmu, między przedmiotowością a podmiotowością, między powszechnym przymusem a naturalną, indywidualną wolnością, między interesem publicznym a prawem jednostki? Przystępując do badania zagadnienia ze stanowiska techniki prawnej w nowoczesnem prawie publicznem, musimy najpierw — ujmując zagadnienie ze stanowiska tradycyjnego — rozważyć następstwa pozytywnej odpowiedzi na każde z tych pytań a następnie dopiero, na tem tle porównawczem, przystąpić do rozważań szczegółowych de lege lata. Poszczególne przepisy pozytywnych norm prawnych staną się bowiem badaczowi jaśniejsze i dostępniejsze a i krytyczne ich oświetlenie będzie istotnie celowe wtedy, kiedy zdając sobie najpierw, chociaż tylko w zarysie, sprawę z ewolucji zjawisk i myślenia prawnego, — dojdzie następnie do analizy współczesnego stanu prawnego i zdoła postawić całokształt zagadnienia na tej samej płaszczyźnie myślowej.

3. Interes publiczny, chroniony przez publiczny aparat administracyjny, wymaga nieodzownie stworzenia takich form organizacyjnych i kompetencyjnych w życiu stowarzyszeń i związków, aby ich siła dynamiczna skierowana była ku dobrze zrozu-

mianemu pożytkowi zbiorowemu, drogą ubezskutecznienia wszystkich przejawów tego życia niebezpiecznych dla interesów ogółu. Państwo — dawniej ograniczone do roli pasywnej, — ma w dzisiejszem przeświadczeniu obowiązek stania ustawicznie na straży aktywnej realizacji interesu publicznego, który wznosi się ponad interesy indywidualne, oparte w mniejszym czy większym stopniu na partykularnym egoizmie jednostek, sprowadzającym się nawet czasem do zwyczajnego kaprysu; szczególnie zaś interes publiczny musi przeważyć i położyć kres zbyt wybujałej inicjatywie indywidualnej wtedy, gdy inicjatywa organizacyjna indywiduów godzi w dobro lub byt państwa, a więc w interes powszechny, czy to dla dobra pewnych grup czy dla realizacji pewnych celów, zdaniem organów państwa, sprzecznych z założeniem bytu państwowego albo pożytku powszechnego. Preponderancja pierwiastków interesu publicznego w prawie stowarzyszeniowem nie wykracza w zasadzie przeciw konstytucyjnym założeniom wolności koalicji, które sposób ich przeprowadzenia pozostawiają ustawom a ostrze ustawowych gwarancyj zachowania tego interesu obraca się przeciw wypadkom natury patologicznej, a więc o charakterze wyjątkowym. O ile w toku dziejów poczucie konieczności chronienia interesu publicznego przed wstrząsami, wywoływanemi inicjatywą organizacyjną jednostek, było zawsze silne, (chociaż przejawiało się w różnej formie i będąc w ustawodawstwie początkowo zasadą (system koncesyjny), przybrało potem w erze liberalnej charakter wyjątku (system rejestracji skombinowany z nadzorem państwowym), — o tyle obecnie wobec tendencyj oparcia całego systemu nowoczesnego prawa publicznego na platformie myślenia uniwersalistycznego (ut infra), szczególnie bije w oczy. Myślenie to każe rozstrzygać kolizje między interesem publicznym a prawami i interesami indywidualnemi, zasadniczo w duchu salutaryzmu społecznego to jest podkreślenia przewagi interesów zbiorowości i odrzuca indywidualistyczne ujmowanie problemów prawnych oparte na myśleniu racjonalistycznem, wywodzącem się jeszcze z zasad prawa rzymskiego; w miejsce budowania systemu norm prawnych, na wzór cywilistyczny, dookoła jednostki i jej praw podmiotowych, myślenie uniwersalistyczne ujmuje zagadnienia prawne sub specie dobra uniwersalnego, badając stosunki faktyczne niezależnie od jednostki, w sposób wolny od wszelkiego indywidualizowania. Takie postawienie problemu odnosi się do wszystkich dziedzin prawa publicznego, atoli jest

szczególnie doniosłe w prawie stowarzyszeniowem i wymaga dokładnego wniknięcia w założenia myślowe tych zagadnień, ile że przy ujmowaniu ich ze stanowiska techniki prawa publicznego, nie możemy jednak zapominać o ich wielce złożonym charakterze oraz tle społecznem, opartem na ewolucji historycznej.

4. Wolność koalicji, podmiotowe prawo jednostek do zrzeszania się, opiera się na konstytucyjnych gwarancjach swobód obywatelskich i stanowi zdobycz długotrwałej walki politycznej prowadzonej w duchu wolnościowym z ustrojem policyjnym i centralistycznym absolutyzmem pod hasłem wolności przejawiania się inicjatywy indywidualnej w tworzeniu zrzeszeń, należeniu do nich i ich nieskrępowanej na wewnątrz i na zewnątrz działalności, zasadniczo bez ingerencji ze strony administracji państwowej; traktując zagadnienie z zasadniczego stanowiska zaufania państwa do społeczeństwa, ustrój liberalno-demokratyczny ograniczył tę ingerencję administracyjną w życie dobrowolnych zrzeszeń, przedewszystkiem do gwarantowania wolności konstytucyjnych w granicach obowiązującego porządku prawnego, ujmowanego w ramach myślenia indywidualistycznego t. j. właśnie sub specie ochrony praw jednostki. Rozstrzygnięcie zasadniczego pytania: koncesja czy zgłoszenie, uprzednie zezwolenie czy tylko porządkowa rejestracja, — ma identyczne znaczenie także dla zrzeszeń handlowych (por. spółki akcyjne), ale tam pozostaje pod przemożnym wpływem tendencyj gospodarczych, a tutaj obraca się w pierwszym rzędzie na tle specyficznych podstaw myślenia politycznego. O ile zaś chodzi o domenę względów i przyczyn gospodarczej natury, państwa są podatniejsze dla dopuszczenia w szerszym zakresie działania gospodarczych zrzeszeń dobrowolnych, niż w dziedzinie zrzeszeń par excellence kulturalno-politycznych; wskutek tendencyj merkantylistycznych i fizjokratycznych ustrój absolutny ulegając w walce z zrzeszeniami gospodarczemi, doszedł nawet z czasem do uznania stowarzyszeń dla popierania przemysłu i rolnictwa za akt patrjotyzmu (np. austr. dekret nadworny z 3/1 1817 PGS. XLV nr. 5), natomiast bronił się długo i usilnie przed tendencjami liberalno-demokratycznemi w dziedzinie zrzeszeń politycznych, najpierw zakazywanych bezwarunkowo (np. austr. dekret nadworny z 8/8 1832 PGS LX nr. 108), potem uzależnianych od indywidualnych uprzednich koncesyj (np. austr. dekret nadworny z 5/11 1843 IGS. nr. 763), przy równoczesnym bezwzględnym zakazie dążenia do osiąg-

nięcia celów wchodzących w zakres ustawodawstwa czyteż administracji państwowej (np. austr. patent cesarski z 26/11 1852 R. 253). Wbrew przykładom i tradycji zrzeszeń angielskich, cieszących się zdawna dużym zakresem wolności i wypełniających swą dobrowolną działalnością szereg zadań, spełnianych w innych ustrojach przez samorząd, dopiero koniec XIX wieku[1] jest na kontynencie europejskim okresem ścieśniania do minimum rozmiarów systemu koncesyjnego i przechylania się szali prawa stowarzyszeniowego ku systemowi rejestracji, umocnionej pewnemi formami wyjątkowego nadzoru państwowego, sprawowanego dla zabezpieczenia interesu publicznego; nadzór ten przejawia się w rozmaity sposób (prawo przeglądu ksiąg i aktów, ewidencja zmian osobowych, prawo delegowania komisarza rządowego, rozwiązanie lub zawieszenie zrzeszeń, postanowienia o stanie wyjątkowym i wojennym etc.), ale zawsze w stosunku do zasadniczej wolności koalicji posiada charakter wyjątku. Ponadto w zależności od pozytywnego ustawodawstwa system rejestracyjny o tyle gdzieniegdzie zachował pewne podobieństwo z porzucanym systemem koncesji, o ile sam fakt rejestracji lub jej odmowy, pozostawiono w ramach swobodnego uznania władz administracji publicznej, w zależności

[1] Patrz Stanisław Bukowiecki »Praca społeczna a państwo« w »Prawie i Ekonomji« (roczniku Wydz. Nauk Polit. i Społ. W. W. P., 1928/29 str. 14 i nast.): »Stowarzyszenia w wiekach XVII i XVIII bynajmniej nie były uważane za wykładnik postępu, przeciwnie stowarzyszenia w owym czasie były przeważnie przeżytkami średniowieczyzny, jak cechy, gildje; wszystko to wiązało się z dawną organizacją życia. Stowarzyszeń w znaczeniu nowożytnem właściwie nie znano i ówczesna myśl postępowa nawet nie popierała ich rozwoju. W rewolucji francuskiej, w całem prawodawstwie rewolucyjnem i porewolucyjnem napoleońskiem, widzimy przeciwstawność z jednej strony jednostki, z drugiej strony państwa, minimum i maximum, mikrokosmu i makrokosmu, a pośrednich ogniw, zapomocą których jednostka wykonywałaby swoje życie publiczne — t. j. właśnie stowarzyszeń wolnych — tego ani rewolucja francuska, ani prawodawstwo napoleońskie nie uznawały. Dopiero w wieku XIX, wtenczas kiedy z jednej strony uchwalone zostały prawa jednostki wobec państwa, a z drugiej strony nie było już obawy, aby stowarzyszenia stały się czemś groźnem dla państwa, wtenczas zaczął się ruch około rozwoju wolnych stowarzyszeń, mających na celu t. zw. pracę społeczną t. zn. popieranie z wolnej inicjatywy rozwoju dobrobytu moralnego, umysłowego, materjalnego i społecznego w narodzie — w zakresie, w którym inicjatywa wolna może dokonać więcej aniżeli władza państwowa. Rozwój stowarzyszeń jest jednym z najbardziej znamiennych rysów XIX i XX w. Obecnie pomiędzy jednostką i państwem w społeczeństwach Europy występuje twór trzeci, mianowicie wolne stowarzyszenie«...

od jej zapatrywań na pojęcie interesu publicznego, a zakres swobodnego uznania wyłączono spod kontroli sądów administracyjnych. Ale zasada wolności koalicji weszła pod wpływem demokratyzacji życia i wiekowego oddziaływania tendencyj liberalnych w krew pokoleń i stała się w swem założeniu nietylko postulatem kulturalnym, ale nadto niejako podbudową systemu rządów parlamentarnych, zarówno w ustrojach monarchistycznych jak republikańskich, stanowiąc szkołę wyrobienia publicznego obywateli i ważny środek koncentracji energji organizacyjnej jednostek; te czynniki natury społeczno-politycznej w miarę wzrostu wpływu realnego opinji publicznej na życie społeczeństw kulturalnych, odegrały decydującą rolę praktyczną w dziedzinie ruchu stowarzyszeniowego, stając często nawet ponad temi normami prawa stowarzyszeniowego, które zachowały szereg zastrzeżeń i ograniczeń zupełnej wolności koalicji.

5. Równowaga między interesem publicznym a prawami i interesami indywidualnemi stała się jednem z rozumnych prawideł i założeń twórczej artis administrandi. Ustrój praworządny, który do walki z dowolnością administracji (zwaną w nauce francuskiej »mandarynatem administracyjnym«) użył prawa administracyjnego, opiera się właśnie w pierwszym rzędzie na wytężonem dążeniu do celowego sharmonizowania w miarę możności, z jednej strony przedmiotowego interesu publicznego a z drugiej podmiotowego prawa jednostek do zrzeszania się i takiegoż prawa dobrowolnych zrzeszeń do rozwijania wolnej działalności w granicach porządku prawnego i dobra powszechnego; normy prawne stwarzają wypadkową między powstającemi na tem tle w życiu sprzecznościami, atoli faktyczną równowagę między twórczością indywidualną w zakładaniu dobrowolnych zrzeszeń i ich działalnością a między twórczością administracyjną w ich rejestrowaniu i nadzorowaniu, na tle odmiennego pojmowania wymogów interesu publicznego, może zapewnić tylko kontrola. Tylko racjonalna kontrola administracyjna gwarantuje z jednej strony zachowanie interesu publicznego jako podstawy działania wszelkich zrzeszeń w państwie, a z drugiej strony chroni wolność koalicji jako zasadę konstytucyjną przed zbytniem skrępowaniem aktywnością organów administracji publicznej. Współczesny przewrót pojęć w myśleniu prawnem i współczesne rewolucje i ewolucje ustrojów państwowych dają nam na wschodzie (RSFRR) obraz nawrotu ku systemowi

koncesyjnemu w prawie stowarzyszeniowem i zakazu zawiązywania zrzeszeń politycznych poza partją rządzącą (dekrety z 3/8 1922 i z 6/2 1928) a koncesja dotyczy tylko założenia stowarzyszenia, lecz nie zwalnia od obowiązku każdoczesnego uprzedniego rejestrowania wszystkich zebrań zrzeszenia (cyrkularz Kom. dla spraw wewn. z 13/5 1923 i dekret z 5/1 1924); — w krajach zaś wchodzących w orbitę zachodniej myśli konstytucyjno-prawnej wskazują one coraz dobitniej na konieczność ujmowania w corazto szerszym zakresie całego prawa publicznego na platformie scharakteryzowanego wyżej pokrótce myślenia uniwersalistycznego. Państwo praworządne zapewniając wolność koalicji w konstytucjach i ustawach wykonawczych, nie może przeciwstawiać się sile potencjalnej tkwiącej w instynkcie organizacyjnym ogółu a równocześnie nie może w zasadzie wkraczać wogóle w te dziedziny powstania, pracy i zastoju życia stowarzyszeniowego, które nie popadają w kolizję z interesem publicznym; ale życie stowarzyszeń nie stanowiąc sfery czysto prywatnej lecz par excellence społeczną, nie może być ukryte przed państwem jako najwyższą trwałą formą organizacji społecznej, powołaną w ramach ustroju praworządnego do ochrony dobra publicznego, a więc interesu nadrzędnego w stosunku do interesów partykularnych. Nawet jeżeli działalność pewnych zrzeszeń ma przeważające cechy prywatne, zbliżając się nawet do sfery życia towarzyskiego, to jednak zawsze wkracza w dziedzinę ogólno-społeczną a rozróżnienie tych czynników jest w praktyce trudne [1]. Kontrola państwa nad całokształtem życia zrzeszeń

[1] Zwracam uwagę, że nawet teoretycy prawa natury w początkach XIX stulecia podkreślali konieczność ingerencji państwa w życie stowarzyszeń; Feliks Słotwiński, profesor prawa natury w Uniwersytecie Krakowskim, tłumacz na język polski Zeillerowskiego »Prywatnego prawa natury« (Kraków, 1813), w wydanej przez siebie w r. 1815 samodzielnej przeróbce w języku polskim dzieł: twórcy kod. cyw. austr. z r. 1811 Franciszka Zeillera, Franciszka Eggera i K. A. Martiniego, p. t. »Prawo natury rządowe« pisze (§§. 98—102, str. 114 i nast): »Jeżeli działania społeczności naturalnych i każdego mieszkańca w szczególności podpadają najwyższej władzy wglądającej, tembardziej podpadać muszą pod to prawo majestatu działania rozmaitych społeczności przypadkowych (które tylko są w pewnych miejscach i w pewnym czasie np. społeczności handlowe), pod ustawami społeczności obywatelskiej (S. O.) zostających, te bowiem z wielu osób szczególnych (fizycznych) złożone i zjednoczonemi siłami do pewnego działając celu, na cel S. O. większy i mocniejszy wpływ mieć mogą. Społeczności przypadkowe względnie do celu jaki sobie zakładają, są różne np. uniwersytety, towarzystwa uczonych, cechy, towarzystwa kupieckie i t. d. Jeżeli cel tych towarzystw zależy na

dobrowolnych musi iść ściśle w parze z kontrolą nad sposobem ingerencji administracyjnej w inicjatywę stowarzyszeniową; w braku tej drugiej nie można się uchronić przed nadużyciami i zbytnia ingerencja administracji grozi wypaczeniem przyjętej zasady, wykorzystywaniem norm prawnych na rzecz poszczególnych czynników życia społecznego ku szkodzie innych, z niemi się w życiu ścierających, rozsadzeniem podstaw praworządnego ustroju. Muszą

---

sprawowaniu interesów rządowych, wtenczas nazywamy je publicznemi (collegia publica) np. magistratury krajowe, uniwersytety i t. d., jeżeli zaś ich celem są interesa prywatne, wtenczas są prywatnemi (collegia privata) np. cechy, towarzystwa kupieckie i t. d. Nie każdy cel który sobie jaka pojedyncza społeczność zakłada, dla Rządcy jest obojętnym, gdyż ten może być z celem S. O. zgodnym lub niezgodnym, o czem Rządzący znając najlepiej stan swojego kraju, (który znać najlepiej powinien) najniezawodniej sądzić może; przeto każda społeczność w kraju S. O. zostająca lub zostawać chcąca, obowiązana jest Rządowi przedłożyć swój cel a Rządca ma prawo i obowiązek weń wglądania, inaczej taka pojedyncza społeczność mogąca się stać szkodliwą dobru wspólnemu, wystawiłaby obywatelów na niebezpieczeństwo, a tym sposobem Rządca sam gwałciłby obowiązek wglądania i uchylania tego wszystkiego, przez co cel związkiem obywatelskim zjednoczonych, naruszonym być może. Stąd wypływa, że w S. O. te jedynie społeczności pojedyncze za prawne uznanemi i jako takie szanowanemi być mogą i powinny, które albo od Rządcy samego są postanowionemi i za takie publicznie ogłoszonemi, albo te, których cel Rządcy jest przełożonym i od niego potwierdzonym. W przeciwnym razie wszelkie zgromadzenia prywatne za nieprawne w S. O. (collegia civiliter iniusta) uważanemi być powinny. Stąd wypada, że najwyższa władza wglądająca przez urząd policji wykonywana, ma 1) prawo formowania społeczności do celu S. O. potrzebnych, 2) prawo rozstrząsania celu, środków i przymiotów członków zgromadzenia prywatne składających, 3) prawo potwierdzania (ius confirmandi) t. j. uznawania społeczności prywatnych zą prawne lub nieprawne (w względzie obywatelskim)... Społeczność pojedyncza, która w początku swoim nie była szkodliwą S. O., stać się nią może następnie, albo przez odmianę okoliczności krajowych, albo też przez niezachowywanie warunków, pod któremi od Rządcy potwierdzoną została (temi warunkami być mogą: wiek, miejsce, czas i przymioty członków społeczność składających). Z tego też powodu Rządzący ma a) prawo dozorowania ażeby społeczności pojedyncze od celów przez Rządcę warunkowo lub bezwarunkowo zatwierdzonych nie zbaczały, b) ma prawo ograniczania społeczności pojedynczych w tem wszystkiem, co widzi być szkodliwem publicznemu lub prywatnemu bezpieczeństwu a zatem ma prawo d) reformowania onych t. j. przepisywania środków, których do celu potwierdzonego używać mają, e) ma prawo delegowania komisarzów nad niemi czuwających, ma nawet f) prawo znoszenia wszelkich społeczności, które celowi S. O. szkodliwemi być znajduje, jeśli ich szkodliwość łagodniejszemi środkami uchylić nie może«... Wywody te zasługują dzisiaj jeszcze na baczną uwagę.

istnieć zakreślone granice swobodnego uznania władzy administracyjnej wobec stowarzyszeń tak przy rejestrowaniu ich, jak i wykonywaniu nadzoru nad ich działaniami lub zaniechaniami, jeżeli wolność koalicji nie ma być fikcją. Ostatecznie więc rozstrzygnięcie zgodności przyjętego systemu z zasadami nauki, sprowadza się do treści normy prawa stowarzyszeniowego poddanej badaniu. ze stanowiska techniki prawa publicznego ujętej w ramy myślenia uniwersalistycznego. Zastosowanie tej normy w życiu, a więc praktyka administracyjna, polegająca na interpretacji prawa, musi podlegać środkom kontroli prawnej z sądownictwem administracyjnem na czele, jeżeli miejsca harmonji nie ma zastąpić dowolność, jednostronność w ocenie interesu publicznego i identyfikacja norm prawa wyjątkowego z normami prawnemi przeznaczonemi na czas normalny. Jest to rzeczą racjonalnej kodyfikacji oraz polityki prawnej i administracyjnej — którą prawnik potrafi i chce, krańcowo odróżnić od polityki »praktycznej« (wedle ujęcia Stier-Somlo).

* * *

Krótkie wprowadzenie w powyższe założenia dąży do osiągnięcia stałego poglądu na rolę prawa stowarzyszeniowego w systemie współczesnego prawa publicznego i na tle specyficznego myślenia temu prawu właściwego; pozwala nam uniknąć zawieszenia zagadnienia w powietrzu, które cechuje badania komentatorów norm stowarzyszeniowych przystępujących do tematu nie ze stanowiska aktualnej techniki prawnej, ale przedewszystkiem sub specie dezyderatów z zakresu praktycznej polityki. Pamiętać trzeba, że nauka francuskiego prawa publicznego łączy integralnie z nowoczesnem myśleniem w tej dziedzinie prawa, z jednej strony opisaną konieczność kontroli (»régime de contrôle«), a z drugiej strony odpowiednio z nią skombinowany, większy lub mniejszy brak cech podmiotowości w działaniach administracji, czyli, innemi słowy, równość administrowanych wobec prawa (»régime égalitaire«); wmyślenie się w te wszystkie zasady, które pokrótce streściłem, a które będą tłem dalszej analizy prawnej — na tle ustroju praworządnego (przeciwstawiającego się absolutystycznej omnipotencji jednego tylko zrzeszenia t. j. partji komunistycznej, w RSFRR) — uważam za założenie badań.

B. Ustawodawstwo stowarzyszeniowe w Polsce przed reformą, na tle porównawczem.

6. Do czasu reformy z r. 1932 polska myśl ustawodawcza w dziedzinie prawa stowarzyszeniowego ogranicza się do ustalenia w konstytucji z 17/3 1921 ogólnej zasady wolności koalicji jako powszechnego prawa obywatelskiego, którego »wykonanie określają ustawy« (art. 108) oraz do nowelizowania pewnych szczegółów ustawodawstwa zaborczego obowiązującego dotąd na ziemiach polskich. Zasada konstytucyjna nie odbiega w niczem od identycznych fundamentalnych praw obywatelskich, stanowiących integralną część każdej konstytucji, wywodzącej się genetycznie od konstytucji belgijskiej z r. 1831; polskie nowele do zaborczych norm stowarzyszeniowych nie dotyczą zasad, które niezmienione przetrwały z górą 14 lat istnienia niepodległego Państwa Polskiego, zachowują swą moc obowiązującą do 1/1 1933 roku. Mowa tu jest o trzech zasadniczych systemach prawnych: austrjackim (ustawa z 15/11 1867 znowelizowana polską ustawą z 3/4 1925), niemieckim (ustawa z 19/4 1908 w związku z §§ 21—79 a. b. G. B.) i rosyjskim (w województwach centralnych: przepisy tymczasowe z 17/3 1906 w redakcji nadanej im dekretem Naczelnika Państwa z 3/1 1919 i ustawą z 3/12 1924; w województwach wschodnich: rozp. Komisarza Gener. Ziem Wschodnich z 25/9 1919). Każdy z tych trzech systemów opiera się na swoistych założeniach i różni się poważnie od drugiego tak, że do czasu unifikacji ustawodawczej poszczególne dzielnice Polski rządziły się w tej dziedzinie normami zgoła odrębnemi, co z natury rzeczy poważnie utrudniało wszelki ruch stowarzyszeniowy, zwłaszcza przekraczający szczupłe ramy poszczególnych dzielnic pozaborczych. Wskutek tego stanu rzeczy powstawały liczne konflikty międzydzielnicowe [1], zwłaszcza w związku z powoływaniem do życia filij stowarzyszeń, których centrala znajdowała się na obszarze innej dzielnicy. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy była odczuwana powszechnie konieczność uni-

[1] Polskie prawo prywatne międzydzielnicowe (z 2/8 1926 Dz. U. poz. 580) każe oceniać zdolność osób prawnych oraz wszelkich spółek i stowarzyszeń podług prawa obowiązującego w miejscu ich siedziby. Ten sam przepis obejmuje polskie prawo pryw. międzynarodowe. Porównaj artykuł Czerwińskiego o stowarzyszeniach w Encykl. Pr. Publ. Cybichowskiego, II, str. 997 i cyt. tam literaturę.

fikacji prawnej i oparcia jednolitego prawa stowarzyszeniowego na własnej myśli prawnej.

7. Z norm zaborczych, obowiązujących w Polsce przed unifikacją, największym liberalizmem tchnie system niemiecki, pośrednie stanowisko zajmuje system rosyjski, na który wpływ widoczny wywarły wypadki rewolucyjne 1905 roku, najbardziej rygorystyczny jest system austrjacki. Wszystkie trzy systemy przyjmują jako założenie metodę rejestracyjną (meldunkową) przy rozmaitem unormowaniu procedury meldunkowej i różnych kombinacjach z formami państwowego nadzoru. Formy te w normach pozaborczych dają nam całą skalę środków kontrolnych, od bardzo łagodnych (czysto porządkowych) do szczególnie drastycznych (uczestniczenie komisarza rządowego w zebraniach i rozwiązanie stowarzyszenia), których stosunek jednak do życia nie może być mierzony samem brzmieniem ustaw stowarzyszeniowych, gdyż w praktyce stosowanie wszystkich rygorów ustawowych nie miało nieomal nigdy miejsca. Z drugiej strony normy w poszczególnych systemach zbliżone, a nawet czasem identyczne, będąc przejawem odrębnej myśli prawnej, częstokroć stosowane były zgoła odmienne, co przyczyniało się do jeszcze bardziej mozaikowego charakteru stanu prawnego w Polsce przed unifikacją tej ważnej dziedziny życia. Z uwagi na tymczasowość utrzymania w Polsce norm pozaborczych, polityka administracyjna państwa poprzestawała na oderwanych nowelizacjach obowiązujących prowizorycznie ustaw, bez wnikania w ich zasadniczą treść. Jednolitość polityki stowarzyszeniowej państwa przejawia się natomiast w odniesieniu do stronnictw politycznych, do których z mocy okólnika min. spraw wewn. Wojciechowskiego (Dz. Urz. MSWewn. Nr. 7/1920 p. 9 nr. okóln. 51) nie stosowano rygorów ustawowych z uwagi na ustalenie zasady, że stronnictwa polityczne jako organizmy o specyficznych celach i odrębnej strukturze, zgodnie z praktyką państw demokratycznych Europy zachodniej, nie podlegają przymusowi legalizacyjnemu (choć np. ustawa austrjacka poświęca im osobny rozdział a ustawa pruska żąda od nich posiadania własnego statutu i zarządu). Odrębnie traktowano również stowarzyszenia z zakresu opieki społecznej, poddając je wedle art. 22 ustawy z 16/8 1923 Dz. U. Nr. 92 poz. 728 ministerstwu (pracy i) opieki społecznej a nadto związki zawodowe w znacznej części b. dzielnicy rosyjskiej, poddając je rejestracji i nadzorowi inspektorów pracy oraz wyposażając w uprawnienie zawierania

umów zbiorowych oraz reprezentowania wobec organów państwowych interesów zawodowych klas pracujących; działalność tych związków zawodowych wedle dekretu Nacz. Państwa z 8/2 1919 Dz. Pr. Nr. 15 poz. 209 ulega zawieszeniu, lub nawet cały związek rozwiązaniu, tylko na zasadzie orzeczenia kompletu karnego sądu okręgowego. Z mocy tegoż dekretu w reszcie b. dzielnicy rosyjskiej i w całej b. dzielnicy austrjackiej mogły być zakładane filje związków zawodowych, których centrala działała na obszarze jego mocy obowiązującej, podczas gdy w zasadzie na tych obszarach i w całej b. dzielnicy pruskiej związki zawodowe podlegały ogólnym postanowieniom prawa stowarzyszeniowego. Wyłączone wreszcie były z pod zakresu działania tego prawa, na całym obszarze państwa, z jednej strony spółdzielnie, które bez względu na zakres swej działalności podporządkowane były ustawie o spółdzielniach z 29/10 1920 Dz. U. Nr. 111/1920 poz. 733 i podlegały rejestracji sądowej z wyłączeniem wszelkiego nadzoru administracyjnego, poza czysto gospodarczym. Z drugiej strony specjalnym, jednolicie dla całego państwa unormowanym tworem organizacyjnym były zrzeszenia akademickie, łączące studentów wyższych uczelni a podlegające specjalnym przepisom ustawy o szkołach akademickich z r. 1920 oraz wydanych na jej podstawie statutów poszczególnych szkół akademickich, w szczególności zaś podporządkowane nadzorowi senatów akademickich wzgl. delegowanych przez senaty kuratorów z pośród grona profesorskiego [1]. (Porównaj ust. 22 i 23-ci tej rozprawy).

8. Największe bodaj rozbieżności prawne między opisanemi wyżej systemami pozaborczemi, obowiązującemi w dziedzinie prawa stowarzyszeniowego na ziemiach polskich przed unifikacją, zachodziły w dziedzinie osobowości prawnej zrzeszeń. Ma to swoje głębokie uzasadnienie historyczno-porównawcze. Jak wiadomo angielski typ stowarzyszeń, który najdawniej na kontynencie, bo od całych wieków, nie stawia przeszkód wolności asocjacyjnej, a gdzie je formułuje (np. wedle ustawy z r. 1817 w odniesieniu do stowarzyszeń politycznych), to pozostają one martwą literą bez realnego

---

[1] Unifikacja prawa stowarzyszeniowego w Polsce wyprzedziła nieznacznie reformę prawa o stowarzyszeniach akademickich (rozp. Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. z 30/4 1933 Dz. U. Nr. 30 poz. 259), która zyskała moc obowiązującą z dniem 1/5 1933 r. w związku z reformą szkół akademickich w Polsce (vide ustęp 22).

wpływu na praktyczne życie — nie zna w zasadzie osobowości prawnej zrzeszeń, stowarzyszenia w Anglji, aby móc posiadać majątek, wytaczać powództwa sądowe lub być pozywanemi, muszą posiadać przedstawicieli (mężów zaufania) t. zw. trustees, w osobach których występują na zewnątrz w obrocie. Aby nabyć osobowość prawną, musi stowarzyszenie spowodować wydanie osobnego aktu ustawodawczego (przedtem przywileju królewskiego), co zresztą nie jest bynajmniej rzadkością, zwłaszcza w odniesieniu do stowarzyszeń gospodarczych i dobroczynnych. Równocześnie typ angielski przekazuje regulowanie zgodności działalności zrzeszeń z przepisami prawa sądom karnym o tyle, iż członkowie zrzeszenia, którego cel stanowi obrazę prawa, stają się winni przestępstwa zmowy (conspiracy). Na zgoła odmiennem stanowisku staje francuski typ stowarzyszeń, który ze stanowiska osobowości prawnej przyjmuje istnienie trzech rodzajów zrzeszeń: nierejestrowanych (zwykłych), rejestrowanych i stowarzyszeń użyteczności publicznej. Pierwsze są wedle ustawy z 1/7 1901 pozbawione osobowości prawnej a zgodnie z zasadą zupełnej wolności koalicji mogą być rozwiązywane bez czyjejkolwiek autoryzacji i bez zgłoszenia; nie mogąc posiadać majątku ani zawierać żadnych aktów prawnych, stanowią one w rzeczy samej »simples groupements de fait« z tem zastrzeżeniem, iż do zdolności poszczególnych osób, łączących się w zrzeszenie, do działań prawnych, jak również do charakteru tej działalności, stosują się wszelkie przepisy ustaw cywilnych o umowach. Aby zrzeszenie mogło nabyć osobowość prawną i w ślad za tem zdolność do działań prawnych, musi ulec rejestracji w prefekturze departamentu lub podprefekturze danego arrondissement i posiadać statut zawierający dane wymienione w art. 5 ustawy, wszelkie zaś zmiany tych danych ulegają wciągnięciu do specjalnego rejestru stowarzyszeń rejestrowanych. Aczkolwiek chodzi tutaj o zarejestrowanie, a nie o autoryzację, to jednak wedle ogólnej zasady art. 3 ustawy z 1/7 1901, odnoszącej się do wszystkich kategoryj stowarzyszeń (prócz oczywiście spółek podlegających ustawie cywilnej i handlowej), stowarzyszenie (bez względu na jego charakter prawny), powstałe na podstawie lub w intencji osiągnięcia celu niedozwolonego, sprzecznego z prawem lub dobremi obyczajami albo zmierzające do naruszenia niepodzielności terytorjum państwa lub republikańskiej formy rządów — jest nieważne i działania jego są pozbawione skuteczności prawnej. Ponadto wedle art. 1 tej ustawy

cel ten nie może polegać na osiągnięciu zysku, co wedle komentatorów francuskiego prawa stowarzyszeniowego, należy tłumaczyć w ten sposób, iż gdy cel w przeważającej mierze polega na dążności do osiągnięcia zysku, mamy do czynienia ze spółką cywilną czy handlową, a nie stowarzyszeniem w rozumieniu ustawy z 1/7 1901 roku. Rozwiązanie stowarzyszenia utworzonego wbrew zakazom z art. 3 należy do kompetencyj sądu cywilnego, wkraczającego wedle art. 7 zarówno z inicjatywy prokuratury (ministère public) jak i każdego interesowanego (rodzaj actionis popularis). Osobowość prawna stowarzyszenia rejestrowanego ma charakter ograniczony (petite personnalité), gdyż stowarzyszenie takie może wprawdzie prowadzić spory i być podmiotem praw i obowiązków, ale może nabywać przedmioty majątkowe tylko pod tytułem obciążającym, chyba że chodzi o subwencje publiczne (państwa, departamentu lub gminy) albo o wkładki członków lub też sumy, któremi zalegający z wkładkami wkupują się z powrotem do stowarzyszenia (t. zw. rachat), o ile te ostatnie nie przekraczają 500 franków; o ile zaś chodzi o nieruchomości, to nabycie ich przez ten typ stowarzyszeń nastąpić może li tylko pod tytułem obciążającym i tylko o ile chodzi o lokale, potrzebne dla ich administracji, dla zgromadzeń członków i wogóle przeznaczone dla spełnienia ich celu społecznego. Inne formy nabycia nieruchomości lub nabycie ich z innem przeznaczeniem są nieważne bez względu na to, czy dokonane były pod tytułem darmym czy też obciążającym. Aby stowarzyszenie nabyło pełniejszą osobowość prawną (grande personnalité), musi otrzymać charakter stowarzyszenia t. zw. użyteczności publicznej drogą dekretu Prezydenta Republiki wydanego po wysłuchaniu Rady Państwa (règlement d'administration publique). Dekret taki bywa wydawany na prośbę osoby wydelegowanej w tym celu przez stowarzyszenie zarejestrowane i w praktyce wymagane jest przytem uzgodnienie statutu stowarzyszenia z statutem wzorowym opracowanym przez ministerstwo spraw węwnętrznych. W stosunku do ograniczonej osobowości prawnej stowarzyszeń zarejestrowanych, stowarzyszenie użyteczności publicznej posiada prawa o tyle szersze, iż z mocy art. 11 cyt. ustawy i noweli z 2/7 1913 ma jeszcze prawo przyjmowania darowizn i legatów w rozumieniu art. 910 kod. cyw. i art. 5 ustawy z 4/2 1901 bez konieczności uzyskania w każdym poszczególnym wypadku osobnego zezwolenia w drodze dekretu, dalej może prócz nieruchomości

potrzebnych dla funkcjonowania stowarzyszenia i osiągnięcia jego celów społecznych, nabywać jeszcze zarówno pod tytułem tak darmym, jak i obciążającym lasy i tereny przeznaczone na zalesienie; wreszcie umowy nabycia nieruchomości, zawarte pod tytułem obciążającym, poza uprawnieniem ustawowem, są nieważne (tak, jak to ma miejsce w odniesieniu do stowarzyszeń zarejestrowanych), ale zato nieruchomości w ten sposób nabyte pod tytułem darmym, nie podpadają pod sankcję nieważności umów, lecz jedynie winny być pozbyte a cena sprzedażna wpływa do majątku stowarzyszenia użyteczności publicznej. Stowarzyszenia te podlegają wzmożonej kontroli administracyjnej, gdyż przyjmowanie darów i legatów wymaga zatwierdzenia władzy. (Co do szczegółów por. autora »Służba publiczna jako funkcja administracyjna« str. 84—85, Bigo »Związki publiczno-prawne« str. 158—161, Rolland »Précis de droit administratif« str. 21—22 i 154 - 159). Kontrola ta dla pewnych typów stowarzyszeń użyt. publ. jest dość daleko posunięta a ten typ organizacyjny jest warunkiem przyznania osobowości prawnej ogółowi fundacyj; w stosunku do stowarzyszeń jest tylko jednym z typów, stwarzającym najszersze rozmiary zawsze jednak ograniczonej osobowości — który bacznie odróżnić się musi od »instytucyj publicznych« (établissement public), wyodrębnionych we Francji z systemu innych służb publicznych i wyposażonych w osobowość prawną, ale jednak wchodzących w zakres administracji publicznej; jest to toto orbe obce stowarzyszeniom użyteczności publicznej, będącym osobami par excellence prawa prywatnego. Jak widzimy, w typie francuskim, jak wogóle w typie kontynentalnym, ustawodawstwo stowarzyszeniowe jest przykładem powszechnego odrzucania starorzymskiej negacji wszelkich stowarzyszeń prywatnych, o ile one z mocy koncesji władz administracyjnych nie nabyły charakteru collegii liciti. Jak wiadomo rzymskie prawo cesarskie (lex Iulia z czasów Augusta) stanowi wyraźny zakaz zrzeszania się w stowarzyszenia prawa prywatnego i przewiduje wyjątki od tej zasady tylko dla nielicznych stowarzyszeń np. kas zapomogowych dla klas niższych; wyjątkowe zezwolenie na założenie stowarzyszenia mogło być udzielone w prowincjach cesarskich zarządzeniem cesarza a w prowincjach senatu z mocy uchwały senatu, zaś collegium illicitum podlegało przymusowej likwidacji. Osobowość prawna łączyła się z mocy legis Iuliae z charakterem collegii liciti (patrz Beseler »Beiträge z. Kritik d. röm.

Rechtsquellen«, 4, 120, Sohm »Instytucje rzym. pr. pryw.« tłum. pol. Taubenschlaga-Kozubskiego, 1, 201—2). Refleksy tej niemal nieograniczonej supremacji państwa nad życiem stowarzyszeniowem przetrwały wieki i doprowadziły do sformułowania w r. 1756 przez Jana Henryka Iusti'ego w »Grundsätze der Polizeiwissenschaft« tezy, iż »ponieważ każdy rząd chętnie wszystkie dobre cele popiera, musi każde stowarzyszenie i zgromadzenie nieodkrywające rządowi swych zamiarów i nie proszące rządu o zatwierdzenie, już tem samem być słusznie podejrzane« (porównaj Buzek, »Administracja gospodarstwa społecznego«, str. 908). Zanim ustroje kontynentalne z ram krańcowego systemu koncesyjnego i absolutnej supremacji państwa nad stowarzyszeniami obywateli przeszły do systemu węższej czyteż szerszej wolności koalicji, musiał mieć miejsce nie wszędzie jednakowy proces ewolucji ustawodawczej, który wcześniej nieco we Francji, niż w Niemczech, doprowadził do ustalenia trwałych zasad systemu stowarzyszeniowego i w ślad za tem do uregulowania kwestji osobowości prawnej stowarzyszeń. W Niemczech ustawa z 19/4 1908 oddzieliła typ stowarzyszeń politycznych od wszystkich innych, a co do tych ostatnich nie uzależniła ich powstania od żadnych formalności wobec władz administracyjnych; natomiast stowarzyszenia polityczne podlegają temu nieznacznemu zresztą w praktyce ograniczeniu, iż muszą posiadać zarząd i statut, które podać muszą do wiadomości władzy w ciągu dwóch tygodni od założenia stowarzyszenia; to samo dotyczy zmiany statutu lub składu zarządu. Ani powołanie do życia stowarzyszenia niepolitycznego, ani zgłoszenie u władz administracyjnych statutu i składu zarządu stowarzyszenia politycznego, nie jest zdolne nadać samo przez się zrzeszeniu osobowości prawnej, która tem samem w systemie stowarzyszeniowym niemieckim zostaje uregulowana odrębnie, wedle reguł kodeksu cywilnego (A. b. G. B.), zupełnie odmienne niż w systemie francuskim lub austrjackim. Mianowicie w Części ogólnej (rozdz. 1) kod. cyw. tytuł drugi (dział 1-szy) traktuje o stowarzyszeniach (§§ 21—79) i wedle zasad tam ustalonych stowarzyszenie, nie mające na celu prowadzenia spraw gospodarczych, uzyskuje zdolność prawną przez wpis do rejestru stowarzyszeń właściwego sądu powiatowego (grodzkiego) a o ile celem stowarzyszenia jest zarobkowe prowadzenie spraw gospodarczych, przez nadanie jej ze strony właściwego ministra (§. 1. ust. wykon. do kod. cyw.). W braku szczegółowych norm statuto-

wych dla danego stowarzyszenia, wchodzą w przedmiocie jego organizacji, odpowiedzialności, reprezentacji, praw i obowiązków członków, rozwiązania, likwidacji i utraty osobowości prawnej, postanowienia przewidziane w kodeksie cywilnym; do stowarzyszeń które zdolności prawnej nie uzyskały w trybie wskazanym w kodeksie cywilnym, stosują się przepisy o spółkach, a zatem spowodu czynności prawnej, wykonanej w imieniu takiego stowarzyszenia względem trzeciego, odpowiada osobiście ten, kto czynność wykonał (§ 54). Wpis do sądowego rejestru stowarzyszeń powinien nastąpić jedynie wówczas, gdy liczba członków wynosi najmniej siedmiu, a w razie dopuszczenia zgłoszenia, sąd uwiadamia o niem właściwą władzę administracyjną, która władna jest wnieść sprzeciw przeciw wpisowi, jeżeli stowarzyszenie według prawa publicznego o stowarzyszeniach jest niedozwolone lub może być zabronione albo jeżeli zmierza do celu politycznego, społeczno-politycznego lub religijnego; taki sprzeciw udziela sąd zarządowi stowarzyszenia i może on ulec zaskarżeniu w drodze postępowania sporno-administracyjnego. Wpis do rejestru sądowego nastąpić może albo po zawiadomieniu sądu przez władzę administracyjną, iż sprzeciwu nie wnosi, albo, w jego braku, dopiero po upływie 6 tygodni od udzielenia zgłoszenia władzy administracyjnej. Z chwilą wpisu nazwa stowarzyszenia otrzymuje dodatek »stowarzyszenie wpisane«; rejestr jest publiczny, a do przestrzegania przepisów kodeksu w tym przedmiocie może sąd przynaglać członków zarządu stowarzyszenia karami porządkowemi. W ten więc sposób system niemiecki oddziela ściśle rejestrację administracyjną (odnośnie stowarzyszeń politycznych) od rejestracji sądowej (odnośnie pozostałych stowarzyszeń), uzależniając tylko od tej ostatniej nadanie stowarzyszeniu charakteru osoby prawnej. Stowarzyszenia więc polityczne (lub o celach pokrewnych tj. społeczno-politycznych czy wyznaniowych) są ex principio pozbawione osobowości prawnej, chociaż niektóre państwa Rzeszy dopuszczają w swych ustawach krajowych wyjątki od tej zasady. Stowarzyszenia zaś niepolityczne pozostają z ingerencją i nadzorem władz administracyjnych w relacji pośredniej, poprzez rejestrację sądową, a na straży interesu publicznego stoi jedynie przepis § 2 ustawy z 19/4 1908, iż stowarzyszenie, którego cel sprzeciwia się ustawom karnym, można rozwiązać, a zarządzenie rozwiązania podlega również zaskarżeniu w drodze postępowania sporno-administracyjnego. Wreszcie zupełnie odrębny charakter ze

stanowiska osobowości prawnej stowarzyszeń miały systemy austrjacki (ustawa z 15/11 1867) i rosyjski (przepisy tymcz. z 17/3 1906); pierwszy znał jedynie stowarzyszenia zarejestrowane, z własnym statutem i wszystkie wyposażone w osobowość prawną (§ 26 kod. cyw.), a rejestrację powierzał wyłącznie władzom administracyjnym. Drugi przyjmował istnienie dwóch zasadniczych typów stowarzyszeń, z których jeden na wzór francuski pozbawiony był osobowości prawnej i nie korzystał z pełni przywilejów stowarzyszeń drugiej kategorji (nie miał prawa zakładania oddziałów ani łączenia się w związki stowarzyszeń) ale zato wbrew wzorom francuskim — a natomiast w zaostrzonym jeszcze kierunku (wskazanym w ustawodawstwie niemieckiem dla stowarzyszeń politycznych) — związany był z nadzorem władz administracyjnych węzłami systemu meldunkowego; drugi typ stowarzyszeń był wyposażony w osobowość prawną całkowitą, a więc bez ograniczeń przewidzianych ustawodawstwem francuskiem zarówno dla stowarzyszeń zarejestrowanych, jak nawet dla stowarzyszeń użyteczności publicznej, — i w prawo zarówno zakładania oddziałów jak łączenia się w związki, pod warunkiem posiadania własnego statutu i uzyskania rejestracji u władz administracyjnych. Jeżeli w ciągu 2 tygodni od złożenia zawiadomienia o zamiarze założenia stowarzyszenia bez statutu i bez osobowości prawnej, albo też w ciągu miesiąca od wniesienia podania o wciągnięcie do rejestru stowarzyszeń posiadających statut i wyposażonych w osobowość prawną, władza administracyjna nie odmówiła zezwolenia, mógł pierwszy typ stowarzyszeń automatycznie rozpocząć swą działalność, a odnośnie drugiego typu stowarzyszeń następowało jego zarejestrowanie i od tej chwili mogło stowarzyszenie korzystać z uprawnień statutowych.

9. Szczególna charakterystyka tych zasad prawa stowarzyszeniowego poaustrjackiego, obowiązującego w Polsce do unifikacji na obszarze b. dzielnicy austrjackiej, które mają najważniejsze znaczenie ilustracyjne, prowadzi do następujących konkluzyj: wbrew systemowi przyjętemu w dekrecie kancelarji nadwornej z 5/11 1843 i w patencie cesarskim z 26/11 1852, ustawa z 15/11 1867 nie przewiduje nigdzie dla żadnego typu stowarzyszeń zezwolenia władzy administracyjnej, lecz wprowadza system formalnie odwrotny, materjalnie niemal identyczny; władza administracyjna musi otrzymać zgłoszenie zamiaru założenia stowarzyszenia wraz z projektem statutu i władna jest zakazać założenia go, o ile ono ze względu

na swój cel lub urządzenia przedstawia się jako przeciwne ustawie albo prawu, lub niebezpieczne dla państwa. Zakaz musiał być wydany przed upływem czterech tygodni licząc od dnia wniesienia zawiadomienia, a w braku zakazu w tym terminie, stowarzyszenie prawnie istniało i mogło rozpocząć swą działalność. A zatem milczenie władzy jest ex lege uważane — z upływem prekluzyjnego czasokresu ustawowego — za brak zakazu, a w braku ustawowego wymogu zezwolenia, nie było innych przeszkód w rozpoczęciu działalności, jak ów okres wyczekiwania; o ile zaś wedle patentu z r. 1852 udzielenie i cofnięcie zezwolenia było pozostawione całkowicie swobodnemu uznaniu administracji z wyłączeniem orzecznictwa Trybunału państwa (orz. Tryb. państwa z 25/10 1873 Hye Nr. 49), o tyle ustawa z r. 1867 wprowadziła obowiązek motywowania decyzyj zakazujących i umożliwiała założycielom stowarzyszenia wnoszenie środków prawnych w administracyjnym toku instancji i żalenie się na naruszenie konstytucyjnej gwarancji w zakresie prawa koalicji przed Trybunałem państwa (agendy jego przeszły w Polsce milcząco na Najwyższy Trybunał Administracyjny, vide autora »Zarys sądownictwa administracyjnego« str. 177—8); zmierzało to do wedle reskr. austr. min. spr. wewn. z 21/11 1867 L. 5221 (Piwocki T. I. str. 248) do pozostawienia duchowi asocjacyjnemu wolnego pola w granicach państwowego porządku i prawa. W dziedzinie nadzoru administracji nad stowarzyszeniami utrzymała się najdłużej w systemie austrjackim, największa liczba ograniczeń wolności koalicji; podzielićby je można dla orjentacji na następujące kierunki: a) meldunkowy, polegający na obowiązku zarządu stowarzyszenia podania do wiadomości władzy administracyjnej, do 3 dni po ukonstytuowaniu się — swego składu, adresów członków i reprezentacji stowarzyszenia na zewnątrz tak co do centrali, jak co do filij, b) obserwacyjny, polegający na prawie wglądu władzy każdego czasu w protokoły stowarzyszenia oraz — co jest szczególnie istotną cechą tego systemu, — delegowania na każde zgromadzenie (plenarne) stowarzyszenia komisarza rządowego, uprawnionego do zajęcia miejsca w zgromadzeniu wedle jego wyboru i do żądania informacyj o osobach wnioskodawców i mowców tudzież do żądania spisania protokołu z przedmiotu zebrania i z powziętych uchwał, c) represyjny, polegający z jednej strony na prawie wspomnianego komisarza rządowego zamknięcia zgromadzenia, jeżeli wydarzyły się na niem zajścia przeciwne ustawom lub za-

grażające publicznemu porządkowi albo jeżeli wzięto pod obrady przedmioty, przekraczające statutowy zakres działania stowarzyszenia, a z drugiej strony na prawie władzy administracyjnej I instancji rozwiązania stowarzyszenia, jeżeli w niem zapadają uchwały albo od niego wychodzą obwieszczenia sprzeciwiające się ustawie karnej, przywłaszczające stowarzyszeniu ze względu na ich treść lub formę jakąkolwiek władzę w zakresie pewnej gałęzi funkcji ustawodawczej lub wykonawczej albo jeżeli stowarzyszenie czyto przekracza swój statutowy zakres działania, czyto wogóle nie odpowiada już warunkom swego prawnego istnienia. Wskutek dość ogólnego charakteru tych postanowień ustawowych oraz rozległości atrybucyj przyznanych w zakresie funkcji zarówno obserwacyjnej, jak represyjnej, komisarzowi rządowemu, — nadzór administracyjny sięgał głęboko w życie asocjacyjne b. zaboru austrjackiego, chociaż rygory ustawy z r. 1867 zostały w części już złagodzone nowelą polską z 3/4 1925.

10. System ustawodawczy przejęty z ustawodawstwa rosyjskiego ery porewolucyjnej (1906) a obowiązujący na obszarze b. dzielnicy rosyjskiej (dekret Dz. Pr. Nr. 3/1919 poz. 88, rozp. Min. spraw wewn. Dz. Urz. Nr. 4/1919, Dz. U. Nr. 19/1920 poz. 100, poz. 463/1921 i 159/1924, rozp. Kom. Gen. Ziem Wsch. z 25/91919 Dz. Urz. Nr. 25 poz. 255), prócz różnic między typami stowarzyszeń bezstatutowych i stowarzyszeń z statutem i osobowością prawną (vide wyżej w ust. 8), zasługuje na następujące zasadnicze uwagi: na obszarze ziem wschodnich ustawowe prawo powoływania do życia stowarzyszeń bez statutu i osobowości prawnej było praktycznie niewykonalne wskutek tego, iż sformułowanie art. 3 rozp. Kom. Gen. Ziem Wschodnich z 25/9 1919 wymagało statutu także od stowarzyszeń »pojedynczych« a tem samem wykluczyło zakładanie stowarzyszeń bezstatutowych wogóle; tem samem stowarzyszenia bez statutu mogły w b. zaborze rosyjskim istnieć przed unifikacją prawa stowarzyszeniowego tylko na obszarze b. Królestwa Kongresowego a nie tzw. ziem wschodnich. Rejestrację stowarzyszeń, mających siedzibę lub centralę, w Warszawie, przeprowadzał komisarjat rządu na m. Warszawę (rozp. Min. spr. wewn. z 28/8 1926 Dz. U. Nr. 93 p. 544), a o ile siedziba lub centrala była poza Warszawą, odnośny urząd wojewódzki z prawem zaskarżenia jego decyzyj odwołaniem do ministra spraw wewn. (rozp. Min. spr. wewn. Dz. U. Nr. 19/1920 poz,

100). O ile ustawa austrjacka (§ 6) zabraniała powoływania do życia stowarzyszeń przeciwnych ustawie albo niebezpiecznych dla państwa, o tyle prawo porosyjskie (art. 6, wzg. na ziemiach wschod. art. 5) wykluczało zakładanie stowarzyszeń zmierzających do osiągnięcia celów stanowiących obrazę moralności publicznej lub ustaw karnych albo grożących spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu lub wreszcie mających zadania polityczne a podlegających zarządowi instytucyj czyteż osób przebywających zagranicą. O ile ustawa austrjacka (§ 30) wykluczała od przynależności do stowarzyszeń, tylko politycznych, osoby poniżej lat 18-tu i cudzoziemców, o tyle ustawa porosyjska (art. 7) wyklucza od udziału w stowarzyszeniach wszelkiego rodzaju osoby niepełnoletnie i uczniów zakładów naukowych niższych i średnich, zaś co do uczniów wyższych zakładów naukowych i osób wojskowych odsyła do ustaw specjalnych. Sub specie nadzoru władz administracyjnych nad stowarzyszeniami, ustawa porosyjska nie wprowadza instytucji komisarza rządowego na wzór ustawy austrjackiej a przepisy jej sięgają przedewszystkiem w kierunku postanowień meldunkowych i represyjnych; do pierwszych należą przepisy o obowiązku natychmiastowego uwiadomienia władzy o ukonstytuowaniu się zarządu, o zmianach w jego składzie i o otwarciu albo zamknięciu oddziału lub też zamknięciu całego stowarzyszenia, do drugich zaś należą przepisy o zamknięciu stowarzyszenia przez ministra spraw wewnętrznych na wniosek wojewody, jeżeli ono wykroczyło przeciw ustawie, uchyliło się od warunków działalności wskazanych w statucie albo w zawiadomieniu do władz lub powstało wogóle bez zawiadomienia władzy (art. 33); takież zamknięcie stowarzyszenia zarządzić może ministerstwo jeżeli działalność stowarzyszenia zagraża bezpieczeństwu i spokojowi lub przybiera charakter wyraźnie niemoralny (art. 35), a zamknięcie to może być poprzedzone śledztwem (art. 36), miejscowa zaś władza administracyjna władna jest w tych wypadkach działalność stowarzyszenia zawiesić, stawiając równocześnie wniosek do władzy właściwej o zamknięcie stowarzyszenia (art. 36); w mniej ważnych wypadkach władza może stowarzyszeniu najpierw zaproponować usunięcie uchybień (art. 34). Dalej nieco w kierunku postanowień obserwacyjnych idą normy o nadzorze, obowiązujące na obszarze ziem wschodnich (art. 30).

11. Problemy osobowości prawnej zrzeszeń w systemie niemieckim zostały już omówione w ust. 8 tego rozdziału zarówno

jak i sposób rejestracji administracyjnej stowarzyszeń politycznych (których odrębność przewidują zarówno ustawa niemiecka, jak austrjacka) oraz rejestracji sądowej stowarzyszeń innego typu. Ustawa niemiecka zakazuje zakładania stowarzyszeń sprzeciwiających się ustawom karnym, ujmuje zatem problem ten z ustaw zaborczych najogólniej; poza zakazami ustaw karnych ograniczenia mają charakter li tylko policyjno-porządkowy (v. ust. 8). Jako granicę wieku dla przynależności do stowarzyszeń ustawa niemiecka ustala lat 18-cie, ale tylko odnośnie stowarzyszeń politycznych. Problem nadzoru administracyjnego nad stowarzyszeniami został w ustawie niemieckiej ujęty również bardzo ogólnie i redukuje się do zasad przytoczonych wyżej w ust. 8; władza administracyjna — jak mówiliśmy — pozostaje z ogółem zrzeszeń niepolitycznych w kontakcie pośrednim (poprzez rejestrację sądową) i w razie rozwiązania w myśl § 2 następuje stosowna wzmianka w rejestrze sądowym (§ 74 AbGB). Odjęcie stowarzyszeniu sądownie rejestrowanemu osobowości prawnej nastąpić może w wypadkach wymienionych taksatywnie w przepisie § 43 AbGB. Wszystkie postanowienia o nadzorze i rygory z niemi związane nie stoją na przeszkodzie natychmiastowemu rozpoczęciu przez stowarzyszenie działalności, a więc mają z jednej strony charakter środków czysto meldunkowo-porządkowych, a z drugiej charakter represji z wyłączeniem prewencji.

C. Ogólne zasady jednolitego prawa.

12. Jakie cechy musi mieć połączenie kilku osób (convention de deux ou plusieurs personnes, Verbindung mehrerer Personen) aby było »stowarzyszeniem« w rozumieniu jednolitego polskiego prawa o stowarzyszeniach (prawo to nazywać będziemy w dalszym ciągu: pr. st.)? Ustawodawca polski definicji nie daje w myśl zasad »omnis definitio periculosa« i »lex imperat, non disputet«; odstępuje tu od wzoru francuskiego, w którym jest wyraźnie mowa o połączeniu działalności i umiejętności kilku osób (art. 1 ust. z 1/7 1901), aczkolwiek z wzoru tego przejmuje inne cechy opisowe stowarzyszeń i szereg podstaw konstrukcyjnych całej instytucji. Pozostawia nauce i judykaturze sprecyzowanie ogólnych cech ustawowych; aczkolwiek z natury rzeczy takie postawienie sprawy może spowodować pewną płynność w ujęciu zagadnienia w życiu, to jednak rozbieżność współczesnych i dawnych ustaw stowarzysze-

niowych w tym kierunku, wskazuje sama przez się na trudność ujęcia kodyfikacyjnego bez reszty tych wszystkich istotnych cech pozytywnych omawianego tworu kolektywnego, które w rozumieniu tradycyjnego prawa koalicji uzgodnionego z tendencjami nowoczesnego prawa publicznego zdolne są nadać mu charakter »stowarzyszenia«. Dlatego takie stanowisko ustawodawcy uznać trzeba za racjonalniejsze od kuszenia się o transplantowanie w ramy normy prawnej trudno uchwytnych wyników badań teoretycznych, należących do nauki; dowodem ich nieuchwytności będą uwagi zamieszczone w dalszych ustępach tej pracy odnośnie polemik, jakie już powstały na temat tych ogólnych cech stowarzyszenia, które prawo polskie jako differentia specifica uznało przecież za stosowne podkreślić. Wedle art. 1 pr. st. rozróżnić możemy »stowarzyszenia« od »zrzeszeń«, przyczem to ostatnie pojęcie ma charakter ogólniejszy; zgodnie więc z pr. st. przyjmujemy je na określenie ogółu związków osób, zdążających zgodnie z prawem do osiągnięcia pewnego celu. Polskie pr. st. przez przyjęcie więc tego ogólniejszego pojęcia zakłada tem samem milcząco oczywiste istnienie elementu kolektywności, chociaż w tekście normy go pomija, (ale v. ust. 16), a tem samem dalej ułatwia nam zbudowanie płaszczyzny myślowej, na której stowarzyszenia konkurować będą z innemi, pojęciowo równorzędnemi tworami kolektywnemi (zrzeszeniami innego typu). Aby więc spośród ogółu zrzeszeń móc wyodrębnić te, które pr. st. uznaje za »stowarzyszenia«, musimy wziąć pod uwagę te elementy zasadnicze, które art. 1 pr. st. formułuje jako ich cechy opisowe; są to a) cel niezarobkowy, b) dobrowolność, c) trwałość. — Przyłączają się do nich dalsze cechy z art. 2. i 20 pr. st. a mianowicie: d) niesprzeciwianie się prawu i niezagrażanie bezpieczeństwu, spokojowi lub porządkowi publicznemu, e) odpowiadanie względom pożytku społecznego; cechy d) z art. 2 pr. st. mają charakter negatywny lecz ogólny, odnosząc się do ogólu stowarzyszeń narówni z cechami a)—c), cecha zaś e), będąc cechą pozytywną, ma jednak charakter specjalny tj., jak o tem będzie niżej mowa, odnosi się tylko do jednej kategorji stowarzyszeń tzw. stowarzyszeń zarejestrowanych (a tem samem pośrednio i do drugiej kategorji tzw. stowarzyszeń wyższej użyteczności o tyle, o ile te ostatnie albo muszą pochodzić z pośród stowarzyszeń zarejestrowanych albo też w swej konstrukcji konsumują wszystkie cechy dla tej niższej kategorji stowarzyszeń typowe). Zrzeszenie zatem

mające łącznie cechy a)—d) a względnie także cechę e), będzie stowarzyszeniem w rozumieniu pr. st. z tem jeszcze zastrzeżeniem, iż nie może podpadać pod enumerację negatywną z art. 9 pr. st., obejmującą 7 wyraźnie z pod pojęcia stowarzyszenia wyłączonych kategoryj zrzeszeń (są to: zakony, kongregacje duchowne i inne zrzeszenia służące bezpośrednio i wyłącznie celom kultu religijnego prawnie uznanych związków religijnych tj. zrzeszenia dewocyjne o ile nie mają innych celów ubocznych; komitety powstałe dla przygotowania wyborów do instytucyj prawno-publicznych, o ile wybory te zarządzone są ustawą lub zarządzeniem władzy, atoli z czasowem ograniczeniem od dnia ich zarządzenia do ukończenia czynności wyborczych; korporacje i ich związki przewidziane prawem przemysłowem oraz związki, grupy i organizacje przemysłowców powołane do życia przez ministra przem. i handlu na podstawie upoważnień ustawowych; stowarzyszenia akademickie poddane normom specjalnym (ut infra) i stowarzyszenia młodzieży szkolnej pozostające w ramach szkolnych i pod dozorem władz szkolnych; stowarzyszenia ściśle wojskowe a zakładane przez wojskowych w czynnej służbie za zezwoleniem władz wojskowych i związane z pełnieniem służby w wojsku; wreszcie zawodowe związki pracownicze i spółdzielnie, któreto obie kategorje zrzeszeń poddano przepisom specjalnym i podporządkowano równocześnie niektórym postanowieniom pr. st., — pierwszą większej ich liczbie (art. 11 ust. 2, art. 15, 17, 59), drugą mniejszej (art. 11 ust. 1)). — Tą drogą ostatecznie zakreślamy granice pomiędzy »stowarzyszeniem« a resztą zrzeszeń nie będących stowarzyszeniami albo z braku cech a)—e), albo wskutek taksatywnego wyłączenia w drodze enumeracji z art. 9; zrzeszenia więc podpadające pod tę enumerację mogą mieć inne cechy »stowarzyszeń« i pr. st. używa też na oznaczenie ich nazwy »stowarzyszenia« (np. art. 9 lit. e) i f)), ale ulegają wyłączeniu z przyczyn specjalnych (np. ze względu na istnienie specjalnych przepisów dla tych kategoryj zrzeszeń lub dla względów natury oportunistycznej).

13. Przy wykreślaniu granicy pojęciowej między ogółem zrzeszeń a »stowarzyszeniami« natrafiamy zatem na wyodrębnienie ogółu kongregacyj oraz zrzeszeń służących wyłącznie celom kultu za wzorami ustaw zaborczych (§ 3-a ust. austr., art. 4 ust. 1 przep. ros., § 61 ust. 2 niem. AbGB.) oraz przedewszystkiem ustawy francuskiej, która w art. 13, 15, 16, 18 tytułu III-go wyodrębnia kongregacje

od reszty stowarzyszeń, acz normuje je łącznie. Polskie pr. st. nie definjując stowarzyszeń, które normuje, nie zawiera także definicji korporacyj, które eliminuje; Vuillefroy (»Traité des cultes« str. 171) rozumie przez kongregację twór zbiorowy scharakteryzowany 4-ma elementami: życiem zbiorowem, regulaminem religijnym, ślubami i nowicjatem; nowsza literatura (Hauriou »Précis de droit administratif« wyd. XII, 1933, str. 312) przeciwstawia kongregacje stowarzyszeniom, o ile te ostatnie, w przeciwstawieniu do pierwszych, nie stwarzają dla swych członków szczególnych warunków bytu, nie zmuszają ich do zmiany sposobu życia, do oddalenia się od świata, rodziny i dotychczasowego zakresu ich spraw (Waldeck-Rousseau w Sirey, L. annot. 1902, str. 266). Wyłączenie kongregacyj sensu largo z zakresu działania pr. st., nawiązuje pośrednio do postanowień konkordatu (art. XVI) i w związku z niemi do przepisów prawa kanonicznego (patrz komunikat Min. Sprawiedl. w sprawie przepisów prawa kościelnego o osobach prawnych kościelnych i zakonnych z 15/5 1926 Dz. Urz. Min. Spr. Nr. 10) a równocześnie liczy się z niewątpliwym faktem, iż w odniesieniu do tej kategorji zrzeszeń ulega zwężeniu istotna cecha stowarzyszeń wymieniona w ustępie poprzednim pod lit. b) (dobrowolność); Chodzi tutaj zarówno o wewnętrzny regime kongregacji, opierający się w pewnym zakresie na zasadach przymusu i posłuszeństwa obcego »stowarzyszeniom«, jak i o brak wymogu dobrowolności w zakresie wystąpienia z kongregacji (prof. Vering »Dispensation« rozdz. XIV »Dispensen bei Eintritt oder Austritt aus religiösen Orden und Congregationen und von sonstigen Gelübden« w »Oest. Staatswörterbuch« Mischlera i Ulbricha, t. I. str. 308 i Vering »De principiis dispensationum« w »Archiv für kath. Kirchenrecht« I str. 578). Brak w dostatecznym rozmiarze cech dobrowolności powoduje również wyłączenie stowarzyszeń ściśle wojskowych (przyczem nie należy tutaj podciągać ogółu zrzeszeń o celach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, o ile nie charakteryzują ich 4 cechy wyraźnie wyszczególnione w art. 9 lit. f tj. charakter ściśle wojskowy, związek z pełnieniem służby w wojsku, inicjatywa wojskowych w czynnej służbie w założeniu i zezwolenie władzy wojskowej) oraz tych spośród związków, grup i organizacyj [1]

[1] Pojęcia »związku, grupy, organizacji«, są to wszystko poddziały »zrzeszeń« (na płaszczyźnie pojęcia »stowarzyszenia«). Doszukiwanie się między temi pojęciami logicznych różnic uważam za próżny trud. Jest

przemysłowców powołanych do życia przez ministra przem. i handlu (art. 9 lit. d), które mają charakter przymusowy (vide wyliczenie niżej w ust. 15). Wyłączenie komitetów przedwyborczych (art. 9 lit. b) stanowi oportunistyczne ułatwienie czasowo ograniczonej koalicji w dziedzinie, w której duch asocjacyjny ze względu na demokratyczną strukturę instytucyj prawa publicznego i przyjęty w związku z tem system wyborczy (w państwie i samorządzie) przejawia się z natury rzeczy najsilniej; nie trzeba dowodzić, że wyłączenie to dotyczy komitetów przedwyborczych w samorządach wszelkiego rodzaju, a więc tak samorządzie terytorjalnym, jak gospodarczo-zawodowym (izby lekarskie, adwokackie, notarjalne, rolnicze, przemysłowo-handlowe, rzemieślnicze), wyznaniowym czy narodowościowym. Uchylenie z pod mocy obowiązującej pr. st. stowarzyszeń akademickich (mających pozatem wszelkie cechy wyliczone pod a) do d) w ust. 12) jest wynikiem podporządkowania ich legi speciali, uwzględniającemu szczególne warunki terenu szkolnego, potrzeby młodzieży akademickiej i dostosowanie pędu asocjacyjnego młodzieży do potrzeb i wymagań szkolnictwa akademickiego i dyscypliny szkolnej; mutatis mutandis to samo dotyczy stowarzyszeń młodzieży szkolnej, poddanych specjalnym porządkowym przepisom poszczególnych kategoryj szkół i dozorowi władz szkolnych (art. 9 lit. e). Wyodrębnienie związków zawodowych pracowniczych następuje tylko częściowo (o tyle, o ile podlegają osobnym przepisom dekretu z 8/2 1919 Dz. Pr. P. P. Nr. 15 poz. 209, uzupełnionego w Dz. U. 73/1922 poz. 662) z tem zastrzeżeniem, że te ostatnie związki podlegają tylko pewnym w art. 9 lit. c) wymienionym przepisom pr. st., a pozostałe ogółowi przepisów pr. st.; prawo polskie akcentuje tu odrębność i wagę ruchu zawodowego, którego zadaniem jest obrona i popieranie interesów ekonomicznych i kulturalnych poszczególnych gałęzi pracy lub gałęzi pokrewnych albo podobnych (art. 1 dekretu z 8/2 1919) i który wobec tego ulec winien odrębnemu unormowaniu. Związanie ich co do nadzoru z ogółem pozostałych stowarzyszeń (art. 11, 15) zmierza do częściowej przynajmniej unifikacji atrybucyj nadzorczych władzy publicznej, o ile chodzi o wgląd i ewidencję w zakresie

---

rzeczą umowy lub przepisu, czy się pewne zrzeszenie określa jako organizację lub związek. Dlatego rozróżnienie przeprowadzane przez Pruszkowskiego (»Nowe prawo o stow.«, 1933, str. 18), uważam za pozbawione realnego znaczenia.

składu zarządu. odpisów protokołów posiedzeń i treści powziętych uchwał, przeglądu w lokalu aktów, ksiąg i dokumentów, sporządzania odpisów, notatek i wyciągów, o obowiazek prowadzenia imiennego spisu członków, utrzymywania go w stanie aktualności i dostarczanie władzy na żądanie danych z tego spisu. O ile przeto zaakcentowanie odrębności związków zawodowych znajdujemy również w ustawie francuskiej (art. 21 in fine), o tyle w polskiem prawie odbiega się od wzoru francuskiego w tych kierunkach, iż wyodrębnieniu ulegają tylko związki zawodowe p r a c o w n i c z e, a nie wszelkie innego rodzaju oraz że nawet i one, co do najistotniejszych w codziennem życiu form nadzoru państwowego, traktowane są identycznie z ogółem stowarzyszeń; natomiast naśladownictwem wzoru francuskiego jest poruczenie prawa rozwiązania związku zawodowego pracowniczego sądowi okręgowemu na wniosek władzy administracyjnej (art. 17) a wyjęcie tego prawa z pod atrybucyj władz administracyjnych, służących im w odniesieniu do ogółu stowarzyszeń (art. 16); w odniesieniu do stanu prawnego przed unifikacją pr. st. zmiana tu nie zaszła, skoro identyczną normę zawiera art. 14 dekretu z 8/2 1919. Podczas gdy jednak w prawie francuskiem ta atrybucja sądów obejmuje wszystkie stowarzyszenia bez wyjątku (na wniosek prokuratora lub każdego interesowanego: — ut supra (ust. 8) — rodzaj actionis popularis) wedle art. 7 ustawy z 1/7 1901 (zaś co do związków zawodowych wedle art. 8 ustawy z 21/3 1884 w brzmieniu art. 3 ustawy z 12/3 1920), to w prawie polskiem dotyczy ona właśnie tylko związków zawodowych pracowniczych (oraz spółdzielni w zakresie uprawianej przez nie działalności kulturalnej: art. 11 ust. 1 pr. st.), stanowiąc uchwytne plus w stosunku do reszty zrzeszeń podlegających pr. st. Zaznaczyć przytem należy, że dotyczy ona o g ó ł u związków zawodowych pracowniczych w Polsce tj. tak tych, które podlegają ogółowi postanowień pr. st. jak i tych, które podlegając dekretowi z 8/2 1919, poddane są tylko normom pr. st. traktującym o nadzorze państwowym (arg. z art. 11 i 17 pr. st,). Oddanie tej kompetencji władzy sądowej z pozostawieniem administracji tylko opinjowania, przy równoczesnem utrzymaniu tych samych zastrzeżeń co do warunków wkroczenia władzy oraz rygorów wstępnych (zagrożenie, tymczasowe zawieszenie), stanowi gwarancję swobodnego korzystania z wolności w zakresie prawa koalicji bez zbytniej ingerencji nadzoru państwowego (vide Hauriou op. cit. str.

302 ust. 2) a przekazanie jej na drogę karnego postępowania sądowego (we Francji rozstrzyga trybunał cywilny: art. 7 ustawy z 1/7 1901) jest charakterystyczne dla intencji ustawodawcy uczynienia z tej atrybucji środka represji karnej (art. 17 pr. st., art. 14 dekr. z 8/2 1919). Tej formy gwarancji brak więc w odniesieniu do ogółu innych stowarzyszeń, a zastąpić ją ma jedynie obowiązek motywowania odnośnych decyzyj administracyjnych i to (ut infra) motywowania »należytego« (art. 16 pr. st.), co gwarantuje w ostatniej linji możność przekazania sprawy na drogę sądową (do Najwyższego Trybunału Administracyjnego), jak również szczególne zaakcentowanie przez ustawę rozpiętości środków represji antikoalicyjnej, czyniącej z rozwiązania stowarzyszenia ultimam rationem i ułatwiającej władzy korzystanie wedle własnej oceny istotnej celowości najpierw z środków łagodniejszych, a potem dopiero z surowszych. Wyłączenie z pod zakresu pr. st. prawno-przemysłowych korporacyj i związków korporacyj (art. 9 lit. d) znajduje uzasadnienie w istnieniu szeregu specjalnych i szczegółowych przepisów publiczno-prawnych dla tej gałęzi asocjacyj, normujących dokładnie zarówno charakter zrzeszeń przemysłowych (korporacje i cechy), ich obowiązkową dla wszystkich osobowość prawną, zadania i cele, ustrój władz i sposób przyjmowania członków, specjalne formy nadzoru (z uwzględnieniem instruktorów stowarzyszeń przemysłowych w łonie urzędów wojewódzkich), specjalne oddziały (np. wydziały czeladników w łonie cechów). Specjalne formy ustrojowe wymagają specjalnych norm prawnych i dlatego uchylenie się co do nich powszechnych norm pr. st. jest w pełni uzasadnione. Pozostaje jeszcze wyłączenie spółdzielni, o ile chodzi o całokształt ich pozakulturalnej działalności (art. 9 lit. g); jest to następstwem ich zarobkowego charakteru w związku z postanowieniem art. 1 pr. st. (vide wyżej ust. 12 ad *a*).

14. Granica pojęciowa wykreślana pojęciu »stowarzyszeń« ulega skonkretyzowaniu, jeżeli się weźmie pod uwagę cechy poszczególne z art. 1 i 2 pr. st. wymienione wyżej w ust. 12. Na czoło ich wybija się niezarobkowy charakter stowarzyszeń; idzie tu pr. st. za wzorem ustaw zaborczych (§ 2 ust. austr., art. 1 przep. ros., § 21, 55 i n. niem. AbGB.) a zwłaszcza art. 1 ustawy francuskiej z 1/7 1901 (»dans un but autre que de partager des bénefices«). Dzieli w ten sposób ogół zrzeszeń na dwie zasadnicze kategorje, z których jednę pozostawia do wyłącznego unormowa-

nia prawu handlowemu, o ile chodzi o ogół zrzeszeń obliczonych na zysk (spółki handlowe) wzgl. wogóle prawu prywatnemu (spółki prawa cywilnego), a drugą — w granicach zakreślonych pozostałemi cechami pojęciowemi — normuje samo (vide Pierre Kayser »Société ou association, l'art. 1832 du Code Civil et la loi du 1/7 1901«, Nancy, 1928). Nie należy jednak łączyć z tem konkluzji, iż wszystkie zrzeszenia, których celem są dobra materjalnej natury, ulegają wyłączeniu z kategorji stowarzyszeń w rozumieniu pr. st.; przeciwnie, zarówno stowarzyszenia wzajemnej pomocy, instytucje samopomocy, przezorności, ochrony pewnych celów wybitnie ekonomicznych czy grup zawodowych lub społecznych, jak zrzeszenia spożywców i wytwórców podpadać będą pod pojęcie stowarzyszeń (Hauriou op. cit. str. 304 ust. 3-a). Korzyść majątkowa, wynikająca bowiem z działalności takich zrzeszeń, jest jej rezultatem pośrednim, a o ile chodzi o ogół zrzeszeń o celach ekonomicznych dla obrony uprawnień lub prestige'u pewnych grup społecznych, obejmuje również osoby na identycznej płaszczyźnie socjalnej, chociaż niezrzeszone (vide Czapiński, Prawo o stow., str. 7—8). Ale gdyby nawet pewne zrzeszenie miało na celu zysk materjalny swych członków z wykluczeniem osób trzecich, to i ono jeszcze podpadnie pod pojęcie stowarzyszenia sub conditione: a) aby cel rozdzielenia między członków zysku nie był wyłącznym celem stowarzyszenia, b) aby cel ten nie był celem bezpośrednim, lecz mieścił się conajmniej w ramach celów ogólniejszej natury jako ich rezultat pośredni, c) aby stowarzyszenie samo korzyści z tych rozdzielanych zysków nie odnosiło. Prawo polskie poza tym przepisem, który omawiamy, pozytywnie żadnych szrank celowych zrzeszeniom nie zakreśla, a tylko przewiduje, także sub specie celowości stowarzyszeń, ich reglamentację ze względu na przydział do poszczególnych typów stowarzyszeń przewidzianych przez pr. st. (por. niżej ust. 22); pod względem więc celów stowarzyszenia, założyciele — z zastrzeżeniem nieprzekraczania szrank negatywnych z art. 2, 6, 9, — mają zupełną swobodę, a rozmaitość możliwych celów jest tak wielka, iż próby wyliczenia ich skazane są z góry na niepowodzenie (próbę taką podjął Grumbach w Blocka »Dictionnaire de l'administration française« pt. »Association« wyd. III, str. 208). Ale i to jedyne pozytywne zastrzeżenie teleologiczne celu niezarobkowego zawiera przecież w sobie negację i dlatego w praktyce nasuwać musi, co do pewnych pośrednich kategoryj stowarzyszeń, pewne wątpliwości i wymagać bę-

dzie sięgania do intencji ustawodawcy oraz szukania analogji w prawie porównawczem, zwłaszcza we wzorach prawa francuskiego.

15. Aby zrzeszenie o celach niezarobkowych podpadało w zasadzie pod normy pr. st., musi mieć jeszcze dalszą cechę z art. 1 tego prawa: dobrowolności (vide ust. 12 ad *b*). Cecha ta stanowi dalsze ogniwo w łańcuchu myślowym, zamykającym sferę »stowarzyszeń« w rozumieniu pr. st. i odróżniającym ją od ogółu pozostałych zrzeszeń. Prawo polskie nie wdaje się w bliższe określanie tej zasady, lecz formułuje ją najogólniej, wykreślając tem uchwytną linję graniczną między działalnością państwa jako najwyższego zrzeszenia społecznego opartego na przymusie a między działalnością innych zrzeszeń przymusowych, w stosunku do państwa pochodnych, z jednej strony, oraz między ogółem zrzeszeń dobrowolnych z drugiej strony. Jest to przedewszystkiem przejawem dążności do racjonalnego podziału pracy, do należytego r o z k ł a d u i n i c j a t y w y; państwo zdaje sobie sprawę, iż działalność jego organów nie jest zdolna wyczerpać całej dynamiki życia społecznego ani zaspokoić tych najróżnorodniejszych potrzeb zbiorowych, które na plan pierwszy wysuwa z każdym dniem zmienna praktyka życia. Przymus, jakim dysponuje państwo czyteż samorząd, zawodzi często, o ile chodzi o te wszystkie przejawy inicjatywy prywatnej, które stanowią pożyteczną dla ogółu koordynację sił indywidualnych i kapitałów prywatnych dla osiągnięcia celów społecznych, przekraczających możliwości twórcze jednostki. Dlatego poza przymusem organów publicznych istnieć winna dobrowolność inicjatywy prywatnej w kierunku zrzeszania się dla osiągnięcia celów wymagających zbiorowego wysiłku społecznego, która jednak nie wyklucza impulsu organów publicznych jako objawu od zewnętrznej inicjatywy obywatelskiej genetycznie wcześniejszego. Istotą rzeczy jest więc nieistnienie przymusu w dziedzinie swobodnego korzystania przez obywateli z prawa koalicji, opartego na wolności, a nie na obowiązku; z chwilą kiedy się ono przeradza w obowiązek, oparty na przymusie, zmieniamy automatycznie płaszczyznę myślenia, a w dziedzinie prawa wykraczamy poza ramy stowarzyszeń w rozumieniu pr. st. Z dobrowolnością inicjatywy łączy się problem dobrowolności w zawiązywaniu indywidualnego stosunku uczestnictwa w zrzeszeniu (d o w o l n o ś c i u d z i a ł u w s t o w a r z y s z e n i u); nie wolno nikogo zmusić do tego, aby wziął lub nie wziął udziału w stowarzyszeniu (art. 5 zd. 1 pr. st.). Jest to logiczne następstwo

fundamentalnej zasady dobrowolności zrzeszania się a zarazem differentia specifica w logicznym stosunku do zrzeszeń opartych na przymusie np. ogółu związków samorządowych. Niema siły uchwytnej (poza nie dającym się zdefinjować przymusem moralnym, np. rodzinnym, towarzyskim, koleżeńskim, zawodowym, ésprit de corps), któraby władna była zgodnie z prawem spowodować jednostkę do przynależności do jakiegoś stowarzyszenia wbrew jej woli; poszanowanie woli indywidualnej, jako motoru publicznych podmiotowych praw do zrzeszania się, pozostaje pod ochroną państwowego porządku prawnego (por. Tezner »Vereinsrecht« str. 1429, VII). Ale też na tem ochrona tych praw podmiotowych się kończy; jeżeli w pozytywnem ustawodawstwie idzie poza te granice, to służy już interesowi publicznemu a nie jednostce. Jeżeli art. 5 zd. 2 zakazuje ograniczania możności wystąpienia ze stowarzyszenia i zakaz ten (narówni z zakazem zmuszania do wzięcia lub niewzięcia w niem udziału) stawia pod sankcją (art. 5 zd. 3 pr. st.) nieważności i niedopuszczalności przeciwnych mu postanowień statutów, regulaminów, uchwał i zbowiązań (analog. do art. 4 ust. franc. z 1/7 1901), to ratio legis tego przepisu pozostaje w pierwszym rzędzie w relacji z zachowaniem i rozwojem egzystencji państwa, a dopiero wtórnie z ochroną swobodnej woli indywiduum. Państwo, dysponując całym kapitałem społecznego przymusu a równocześnie odbiegając daleko od starorzymskiego zakazu zrzeszania się ku mniej lub więcej rozwiniętej zasadzie wolności koalicji, nie chce — czyteż także skutecznie nie może — operować w ten sposób nadzorem administracyjnym, by tolerować bez obawy uszczerbku dla interesów publicznych, istnienie w łonie dobrowolnych zrzeszeń społecznych zbyt rozwiniętych form przymusu organizacyjnego. Przymus taki, do pewnego stopnia, wiąże się nieodłącznie z każdą organizacją i poddaniem się przez jednostkę każdemu porządkowi zbiorowemu; tu np. należy obowiązek brania udziału w zebraniach pod rygorami statutowemi, obowiązek poddania się jurysdykcji sądu zrzeszenia w zatargach z jego członkami, wynikłemi na tle wspólnej przynależności do zrzeszenia, obowiązek noszenia w pewnych okazjach odznak przynależności do zrzeszenia lub częsty obowiązek poddania się przymusowi mundurowemu etc. Chociaż między temi wszystkiemi, trudnemi do wyliczenia formami przymusu organizacyjnego a ograniczeniem swobody w uchyleniu uczestnictwa w zrzeszeniu istnieje różnica przeważnie ilościowa, jednak państwo

musi wkroczyć w interesie publicznym przeciw takim formom, które stanowiłyby niebezpieczne dla ogółu uzurpowanie sobie przez zrzeszenia dobrowolne atrybutów przymusu państwowego; i tak często wydaje w pewnych sytuacjach zakazy noszenia mundurów zrzeszeń dobrowolnych (przykłady Austrji i Rzeszy niemieckiej z lat 1932 i 1933), a nieomal wszędzie zakazuje a priori w trybie ustawodawczym ograniczania swobody występowania z stowarzyszeń. Traktując problem czysto teoretycznie, w oderwaniu od życia, możnaby wyrazić wątpliwość, czy wymóg dobrowolności w życiu stowarzyszeń, obejmując sposób zawiązania stosunku uczestnictwa, rozciąga się także na czas trwania tego stosunku; wedle np. definicji Teznera (str. 1422) »Verein im technischen Sinne des Wortes ist die freiwilig durch Unterwerfung unter eine hiefür im vorhinein aufgestellte Ordnung eingegangene, als verpflichtend gewollte Verbindung mehrerer Personen miteinander zur Förderung eines bestimmten Zweckes durch Leistungen der Verbundenen«. Znajduje tutaj swoje zaakcentowanie dobrowolność i n i c j a t y w y, a co do u d z i a ł u w zrzeszeniu także swoboda przejawu woli w podporządkowaniu się pod ustanowiony z góry porządek prawny obowiązujący członków; możnaby więc twierdzić, że jeżeli ten aprjoryczny porządek statutowy przewiduje ograniczenia w swobodzie uchylenia stosunku uczestnictwa w zrzeszeniu, to ze stanowiska teorji ograniczenia te nie stanowią obrazy zasady dobrowolności, gdyż jednostka poddała się im dobrowolnie i bez przymusu. W dziejach możnaby wskazać szereg zrzeszeń społecznych (np. loże wolnomularskie), w których wolność w normowaniu udziału w zrzeszeniu, po wstąpieniu dobrowolnem, podlegała ograniczeniom; współcześnie jednak takie rozumowanie mogłoby mieć wagę laboratoryjną, ale musi ulec w zestawieniu z życiem. W ustawodawstwie stowarzyszeniowem nowoczesnem i w dzisiejszym układzie sił społecznych dobrowolność jest cechą istotną wszelkich zrzeszeń niezarobkowych i także znakomitej większości zrzeszeń obliczonych na osiągnięcie zysku; dobrowolność ta cechuje istnienie stosunku członka do zrzeszenia od urodzin aż do śmierci tego związku. Aczkolwiek w związku z wymogiem trwałości stowarzyszeń (por. ustęp 16) pewne utrudnienia w swobodzie występowania ze zrzeszeń mogą czasem być uzasadnione (np. aż do osiągnięcia oznaczonego celu zrzeszenia), aczkolwiek nawet w art. 5 zd. 4 pr. st. znajdujemy ograniczenie wolności wystąpienia obowiązkiem zapłaty składek

członka aż do końca roku gospodarczego (pod warunkiem umieszczenia go w statucie, odnośnie stowarzyszeń posiadających osobowość prawną), to jednak nietylko interes państwa sensu stricto, ale także wogóle interes ogólny wyższego rzędu wymaga zarówno omówionego wyżej rozkładu inicjatywy, jak i rozkładu przymusu; w życiu społecznem operowanie przymusem musi się odbywać w sposób stopniowy tak, by nie naruszono równowagi ogólnej i zharmonizowanego rozłożenia sił społecznych w interesie całej zbiorowości. Dlatego przymus organizacyjny w zrzeszeniach dobrowolnych sięgać może tylko do pewnej nieprzekraczalnej granicy tak, aby naturalna indywidualność członków nie utonęła bez śladu w życiu stowarzyszeniowem, negując tem cel i istotę dobrowolnego poddania się pod przymus organizacyjny. To racjonalne stopniowanie form przymusu w zrzeszeniach dobrowolnych znajduje swój logiczny odpowiednik np. w ochronie praw mniejszości w pr. st. (art. 32) lub np. w współczesnem prawie akcyjnem (art. 22, 54, 55, 90, 98, 131) a także, w corazto większym stopniu, w odniesieniu do zrzeszeń na zysk obliczonych wogóle. Tak naszkicowany tylko problem jest poddziałem szerokiego zagadnienia stosunku jednostki do życia zbiorowego, a co za tem idzie, relacji woli indywidualnej do świata zewnętrznego.

Prawo polskie, zgodnie z powyższemi założeniami, w postanowieniach art. 5 i 6 precyzuje dokładniej pojęcie »dobrowolności« z art. 1 pr. st. Zakazy stosowania przymusu w przedmiocie wzięcia lub niewzięcia udziału w stowarzyszeniu i ograniczania możności wystąpienia z stowarzyszenia oraz rygory nieważności statutów, regulaminów, uchwał i zobowiązań temu przeciwnych, objęte przepisami art. 5 zd. 1, 2, 3, oraz wyjątek z art. 5 zd. 4 (wzorowany na art. 4 ustawy francuskiej z 1/7 1901) zostały już omówione; art. 6 lit. a) zawiera zaś zakaz tworzenia stowarzyszeń, przyjmujących zasadę bezwzględnego posłuszeństwa członków władzom stowarzyszenia; przez wykluczenie tylko »bezwzględnego« przymusu ustawodawca dopuszcza istnienie przymusu relatywnego, podkreślając tem samem, iż zdaje sobie sprawę z przedstawionego wyżej problemu stopniowania przymusu i jego logicznego związku z istotą życia organizacyjnego jak również z konieczności zakreślenia wewnętrzno-stowarzyszeniowemu porządkowi prawnemu, obowiązującemu członków z ich własnej woli, granic, wynikających z istoty państwowego przymusu. Jak widzieliśmy, temu dopuszczeniu względ-

nego przymusu »na wewnątrz« stowarzyszeń odpowiada bezwzględne wykluczenie wszelkiego przymusu »na zewnątrz« t. j. w konstrukcji zawiązania i rozwiązania stosunku uczestnictwa; konsekwencją tej ostatniej tezy są również te, w poprzednim ustępie omówione, punkty enumeracji negatywnej z art. 9, które łączą się z istnieniem w pewnej mierze przymusu czyto w wstąpieniu (np. związki przemysłowców, powołane przez ministra przem. i handlu na podstawie szczególnych upoważnień ustawowych, art. 9 lit. d) in fine), czyto w wystąpieniu ze stowarzyszenia (np. zakony i kongregacje z art. 9 lit. a) lub stowarzyszenia ściśle wojskowe z art. 9 lit. f).

Od tej konsekwencji pr. st. odbiega jednak m. zd. przepis art. 5 zd. 5, o ile uchyla on postanowienia art. 5 zd. 1—3 (w przedmiocie zakazu stosowania przymusu udziału i wystąpienia ze stowarzyszeń oraz w przedmiocie uchylenia rygorów nieważności odmiennych postanowień statutów etc.), — co do stowarzyszeń powstających z inicjatywy władz, działających w tym kierunku na mocy przepisów prawa publicznego. Znawca tej gałęzi prawa publicznego Czapiński utrzymuje w swym komentarzu (str. 20), iż »postanowienie to ma na celu przedewszystkiem umożliwić tworzenie na podstawie tego prawa zrzeszeń gospodarczych, inicjowanych przez władze celem racjonalizacji produkcji i wymiany« i powołuje na przykład ustawę z 18/3 1932 w sprawie regulowania stosunków w przemyśle naftowym (art. 1 pkt. *e*); otóż pomijając już pewną chwiejność komentarza w tym punkcie (słowo »przedewszystkiem«), trudno nie zauważyć, iż postanowienie omawiane stanowi tylko rozwinięcie i uogólnienie zasady z art. 9 lit. d) pr. st., wykluczającego z pod jego przepisów »związki, grupy i organizacje przemysłowców, powołane do życia przez min. przem. i handlu na podstawie szczególnych upoważnień ustawowych«, pozostając do niej w stosunku całości do części. Wedle zasad wykładni logicznej i systematycznej mogłoby stąd wynikać, iż intencją ustawodawcy miałoby być wyłączenie z zakresu działania pr. st. tylko tych przejawów inicjatywy organizacyjnej władz publicznych w dziedzinie zrzeszeń społecznych, które należą do resortu przemysłu i handlu oraz dotyczą tylko organizacyj pracodawców i których genezą jest akt ustawodawczy, a natomiast włączenie do tego zakresu — z zastrzeżeniem uchylenia norm o dobrowolności z art. 5 zd. 1—3 pr. st. — całej reszty tej inicjatywy, z dziedziny resortów pozostałych (lub nawet tegoż samego resortu, ale poza zrzeszeniami

pracodawców) i to bez względu na formalny charakter w hierarchji norm tego przepisu prawa publicznego, który tkwi u jej źródła. Ratio legis takiego unormowania tego ważnego zagadnienia byłaby nie do pojęcia a ponadto tkwi w niem wewnętrzna sprzeczność; skoro zasadą prawa jest dobrowolność w rozumieniu wyżej naszkicowanem, to wyłączenie organizacyj pracodawców, powołanych z mocy ustaw przez ministra przem. i handlu (art. 9 lit. *d*), jest zrozumiałe, nie wymaga tłumaczeń, a nawet wedle Czapińskiego (str. 27) wydaje się zbędne, »ponieważ chodzi tu o zrzeszenia niedobrowolne (np. rozp. Prez. Rzpl. z 26/8 1927 o rzeczowych świadczeniach wojennych, art. 36 ust. 2 pkt. 6)«. Słusznie zatem komentator podkreśla, iż w braku koniecznej cechy dobrowolności zrzeszenie nie staje się stowarzyszeniem i nie podpada pod normy pr. st., a jeżeli je mimo to expressis verbis się wyłącza, to dzieje się to widocznie li tylko ze względów przezorności kodyfikacyjnej, dla uchylenia możliwych nieporozumień. Jakże jednak z tem pogodzić wprowadzenie w tem samem prawie, w art. 5 zd. 5, sprzecznej zasady, od tego wyjątku z art. 9 lit d) ogólniejszej, ale co do porównawczego znaczenia znajdującej się na tej samej płaszczyźnie? Cóż mogłoby spowodować ustawodawcę do wyłączenia z pod zakresu pr. st. przymusowych zrzeszeń, pracodawców a włączenia do tego zakresu takichże przymusowych zrzeszeń, należących pod względem inicjatywy do innego zakresu administracji publicznej, opierającej się nawet nie na ustawie, lecz może także tylko na rozporządzeniu lub nawet akcie administracyjnym (konkretnie zindywidualizowanym)?

Ujmując problem sub specie techniki kodyfikacyjnej, z takiem unormowaniem zagadnienia zgodzić się niepodobna i trudno nie wytknąć obrazy przyjętej przez pr. st. zasady i stworzenia w ten sposób zarodka zamieszania w przyjętym systemie prawnym; statuowanie w jednolitej kodyfikacji pewnych fundamentalnych zasad i równoczesne dopuszczenie tak ogólnikowych wyjątków jest oczywistym przykładem niekonsekwencji prawodawcy. Przytoczona wyżej wykładnia Czapińskiego, powołująca się na ustawę o regulowaniu stosunków w przemyśle naftowym, nie wytrzymuje próby życia już w świetle norm wykonujących tę ustawę; rozporządzeniem z 31/3 1933 (Monitor Pol. Nr 78 p. 101) nadał minister przem. i handlu w myśl. art. 1 pkt, a), c), g), h), j) ustawy z 18/3 1932 Dz. U. Nr 30 p. 306 oraz § 4 rozp. swego z 12/10

1932 Dz. U. Nr 89 p 754 statut »organizacji przymusowej pod nazwą Polski Eksport Naftowy«. Już sama nazwa tej organizacji, użyta zarówno w rozporządzeniu (§ 1) jak w tytule załączonego doń statutu, nie dopuszcza podporządkowania tego tworu korporacyjnego pod zasady pr. st. (»organizacja przymusowa«). Ale ponadto nie można nie zauważyć, iż statut pozostaje w jaskrawej sprzeczności z zasadami pr. st. także w całym szeregu przepisów szczegółowych; wedle § 1 in fine »Polski Eksport Naftowy« podlega wpisowi do rejestru handlowego i wpis ten ma charakter konstytutywny, skoro dopiero z chwilą jego dokonania organizacja rozpocznie czynności statutowe (§ 3 cyt. rozp.); określenie celów organizacji (§ 2), uczestników (§ 3), władz t. j. zgromadzenia uczestników, rady nadzorczej, komitetu handlowego i zarządu (§ 10 i n.), czynności handlowych organizacji (część III, § 56 i n.) — wykazuje ponad wątpliwość, że mamy do czynienia z przymusowem zrzeszeniem handlowem sui generis, chociaż nie obliczonem na zysk (§ 6), ale mającem par excellence charakter quasi-kupiecki (arg. z §§ 2, 3, 6, 41, 42, 47, 53, 56—86 i in.), — i traktowanem analogicznie do spółki akcyjnej (patrz wyraźny przepis o likwidacji § 98, recypujący przepisy o spółkach akc.). Możnaby per inconcessum próbować podporządkować ten typ zrzeszeń pod kategorję »stowarzyszeń wyższej użyteczności« z rozdz. IV pr. st. (ut infra ust. 20), ze względu na ingerencję władzy naczelnej w uznaniu i nadaniu statutu (art. 47 pr. st.), przywilej wyłączności (art. 51 pr. st.), specjalną formę nadzoru w postaci komisarza rządowego (art. 53 pr. st.) i odpowiednie mutatis mutandis przepisy »statutu« (§§ 2, 3, 87 i n.), atoli i tutaj porównanie upada wobec braku zasadniczego wymogu dobrowolności, wobec braku in concreto rozporządzenia Rady ministrów (art. 47 pr. st.) oraz wobec zupełnie odmiennego charakteru działalności każdej z tych kategoryj zrzeszeń. Jeżeli się zaś dla przykładu sięgnie do innych form organizacyj przymusowych, znanych w polskim systemie prawnogospodarczym, to w zasadzie rezultat badań będzie ten sam; i tak np. utworzone z mocy art. 21 rozp. Prez. Rzpl. z 11/7 1932 Dz. U. Nr 63 poz 586 na zasadzie rozp. Rady ministrów z 19/12 1932 Dz. U. Nr 1/1933 poz. 1 »przymusowe zrzeszenie pod nazwą Zrzeszenie producentów spirytusu z siedzibą w Warszawie« ma również charakter organizacji par excellence przymusowej, aczkolwiek zbliża się do stowarzyszeń wyższej użyteczności z prawa st. o tyle, iż powołane jest do

życia rozporządzeniem Rady ministrów (art. 21 rozp. z 11/7 1932) a liczba uczestników, w zasadzie przymusowych, (§ 3 ust. 1 i 2 rozp. z 19/12 1932) jednak nie jest zamknięta (§ 3 ust. 3).

O ile w ten sposób wykładnia Czapińskiego nie może nas zadowolnić, to jeżeli sięgniemy do innych komentarzy, zdolne one są czytelnika zupełnie wyprowadzić na manowce; i tak np. Pruszkowski (op. cit. str. 21) mówi, odnośnie art. 5 zd. 5, iż »wyjątki od zasady dopuszcza ustawa tylko na rzecz zrzeszeń działających z incjatywy władz państwowych na mocy specjalnych przepisów prawa publicznego. Mowa tu jest o przymusowych korporacjach np. izby handlowe i przemysłowe, izby rolnicze i t. p. Zrzeszenia te nie posiadają charakteru stowarzyszeń, lecz związków dla pewnych celów o publicznych zadaniach. Umieszczenie tego przepisu w ustawie o stowarzyszeniach należy tłumaczyć tem, iż ustawa nie podaje definicji stowarzyszenia i związki tego rodzaju, jako nieposiadające cech zrzeszeń zarobkowych mogłyby być zupełnie dobrze uważane za zrzeszenia objęte mocą niniejszej ustawy«. Proste zestawienie tego ustępu komentarza z tem, co ustaliliśmy wyżej odnośnie zasad pr. st., wskazuje absolutną błędność takiego postawienia sprawy; komentator wkroczył w dziedzinę samorządu zawodowego, sprawującego w swoim zakresie administrację publiczną, i pomieszał ją z prawem koalicji, wplątał w objaśnienie tego wyjątku od cechy dobrowolności — drugą cechę, niezarobkowości, w sposób zdolny tylko do zaciemnienia sprawy, a wreszcie operuje takiemi ogólnikami bez żadnej treści jak »związku dla pewnych celów o publicznych zadaniach« (może nim być zarówno związek samorządowy, jak zrzeszenie, czyto dobrowolne w ramach pr. st., czy przymusowe np. kartel przymusowy).

O ile więc w zasadzie niepodobna nie wytknąć w tym związku braku konsekwencji w polskiem pr. st. i nie domagać się nowelizacji tego prawa w kierunku skreślenia art. 5 zd. 5, — o tyle też ze względów techniki kodyfikacyjnej i wykładni logicznej muszę się zgodzić ze stanowiskiem Główczewskiego (»Nowe prawo o stowarzyszeniach« w »Palestrze« Nr 12/1932 str. 301), aczkolwiek jego motywy a limine odrzucam; myli się bowiem autor twierdząc, iż dobrowolność nie stanowi cechy wyróżniającej zrzeszeń podporządkowanych prawu st. i że art. 5 zd. 5 podważa zasadę dobrowolności z tej przyczyny, iż acz jest tylko wyjątkiem od niej, ale »wyjątków jest więcej«. Myli się również m. zd. autor, o ile także

ten przepis podciąga pod zarzuty ograniczenia wolności koalicji przez odjęcie jej wszelkiego praktycznego znaczenia (str. 300—301); w praktyce bowiem przepis art. 5 zd. 5 wolności koalicji nie ograniczy wcale, wprowadza zawikłania wyłącznie teoretyczne i logiczno-konstrukcyjne. Bo niechże przynależność do jakiegoś zrzeszenia »powstałego z inicjatywy władz działających w tym kierunku na mocy przepisów prawa publicznego« przestanie mieć cechy dobrowolności, niechże — powiedzmy — wprowadzony zostanie przymus należenia do L. O. P. P., Ligi Morskiej i Kolonjalnej, organizacyj P. W. i W. F. czy innych t. p., to przez podporządkowanie takiego zrzeszenia przymusowego normom pr. st. nikomu żadna krzywda stać się nie może; obowiązek taki — wedle zasad konstytucyjnych — może być nałożony tylko ustawą lub normą hierarchicznie równorzędną, a więc w każdym razie normą stojącą w hierarchji norm na szczeblu najwyższym, a tem samem pojęcie »przepisów prawa publicznego« z art. 5 in fine ulega sprecyzowaniu. Ponieważ władza ustawodawcza jako organ narodu wedle konstytucji nie jest wcale w tym kierunku skrępowana w operowaniu przymusem a »art. 108 konstytucji przyznaje obywatelom polskim prawo koalicji nie bezgranicznie, ale w ramach, które określają osobne ustawy« (uzasadnienie orzeczenia Izby II S. N. z 19/9 1922, akta Nr 1463/1922 Zb. O. poz. 225 ex 1922), wedle zaś art. 90 konstytucji »każdy obywatel ma obowiązek szanowania i przestrzegania konstytucji Państwa i innych obowiązujących ustaw i rozporządzeń...«, — przeto w przepisie art. 5 zd. 5 pr. st. nie jest faktycznie powiedziane nic innego, jak to: że jeżeli władza korzysta z inicjatywy organizacyjnej tam wspomnianej, to normy pr. st. nie są zdolne krępować ją w swobodnem korzystaniu z prawa operowania przymusem; innemi słowy możnaby to wyrazić i w ten sposób, że władza publiczna może do takich przymusowych zrzeszeń stosować analogicznie całokształt norm pr. st. atoli bez stosowania zasady dobrowolności z art. 1 i 5 zd. 1—3. Gdyby tego przepisu art. 5 zd. 5 brakło, mogłaby i tak postępować w ten sam sposób, zarówno, jak z faktu, iż art. 5 zd. 5 nie wymienia np. także artykułu 6 lit. a) pr. st., nie można wysnuwać wniosku, jakoby ten ostatni przepis musiał być stosowany do tej kategorji zrzeszeń, o których mowa. W żadnym jednak razie nie może z takiego postawienia sprawy wynikać, by to uchylenie dobrowolności takich zrzeszeń miało w jakibądź sposób oddziaływać zaraźliwie

na prywatną inicjatywę zrzeszeniową, jakoby więc w jakikolwiek sposób podważało ono w praktyce czyto konstytucyjną zasadę wolności koalicji, czyteż zasadę dobrowolności stowarzyszeń w rozumieniu pr. st.

16. Ostatnią wreszcie cechą zasadniczą z art. 1 pr. st. jest zasada trwałości (vide ust. 12 ad *c*), również przejęta z art. 1 ustawy francuskiej z 1/7 1901 (»d'une façon permanente«). I ta zasada spotkała się już w polskiej literaturze z krytyką (vide Główczewski op. cit. str. 301), która zarzuciła, iż cecha trwałości może nie istnieć nawet w założeniu, o ile chodzi o stowarzyszenie powstałe tylko dla wypełnienia określonego zadania i ulegające następnie likwidacji. Bezkrytyczna zaś wykładnia polskiego pr. st. głosi (vide Pruszkowski op. cit. str. 18), że »trwałość zrzeszenia przyjęła ustawa w znaczeniu względnem (?), o czem świadczy m. in. art. 37, przewidujący możliwość powołania stowarzyszenia na pewien zgóry określony czas, zresztą zależnie od celu stowarzyszenia, zadania lub innych okoliczności«. Otóż odnośnie tej ostatniej wykładni należy zauważyć, że o ile chodzi o problem czasowego ograniczenia działalności stowarzyszenia, to nieistnienie w tym względzie szrank prawnych dla inicjatywy zrzeszeniowej opiera się na art. 12, 19 lit. c), 22 lit. c), (brak sprecyzowania »celu« stowarzyszenia) a przedewszystkiem na art. 22 lit. f) oraz 34 (wyraźne postanowienia o możliwości czasowego ograniczenia trwania stowarzyszenia), art. zaś 37 jest tylko konsekwencją tych przepisów; ponadto zaś zarówno ta wykładnia jak i krytyka Główczewskiego opierają się — widocznie — na nieporozumieniu natury raczej terminologicznej. Zasadnicza cecha ogółu stowarzyszeń z art. 1 pr. st., obecnie omawiana, polegająca na t r w a ł o ś c i b y t u z r z e s z e ń, nie przesądza w niczem — (choć patrz niżej) — c z a s u t r w a n i a s t o w a r z y s z e n i a czyli, że stowarzyszenie nie traci owej cechy trwałości, chociaż zostało utworzone na pewien zgóry czasowo odgraniczony termin; pojęcie »trwałości« z art. 1 i pojęcie »czasu trwania« z np. art. 22 lit. f) nie mogą w żadnym razie uchodzić za dwa pojęcia identyczne (synonima), ale raczej są homonimami, (porównaj wywód prof. Znamierowskiego na str. 367 ex 1933 »Przeglądu Współczesnego« na temat podziału raków na jadalne i nowotwory oraz przypadkowej tożsamości dźwięków w podziale logicznym). O ile bowiem drugie z tych pojęć jest jasne i nie wymaga bliższych objaśnień, o tyle aby zrozumieć pierwsze, trzeba

problem przemyśleć; w pojęciu tem mieści się odzwierciedlenie charakteru korporacyjnego stowarzyszenia, mającego z założenia istnieć w oderwaniu od egzystencji poszczególnych członków, a więc mogącego przeżyć założycieli i obejmować w swym składzie osobistym coraz to nowe osoby (vide Hauriou op. cit. str. 305—6). Istotę fenomenu korporacyjnego w samem pojęciu stowarzyszenia poznamy, wglądając w historję i wykładnię art. 1 ustawy francuskiej z 1/7 1901 jako pierwowzoru art. 1 polskiego pr. st.; założeniem prawa francuskiego jest traktowanie stowarzyszeń w analogji do ogólnych postanowień prawa prywatnego mówiących o umowach (art. 1 zd. 2 ust. franc.). Intencją rządu francuskiego przy układaniu projektu tej ustawy z początku XX wieku było przyznanie stowarzyszeniu charakteru czysto umownego, obligacyjnego, a więc ujęcie go na płaszczyźnie prywatno-prawnej (vide Waldeck-Rousseau »Associations et congrégations«, 1901) i indywidualistycznej (vide Hauriou op. cit. str. 302); sam tekst ustawy (D. P. 1901, 4, 105) odbiegł od tej intencji daleko, o ile liczy się z wynikami owej umowy stowarzyszeniowej, czyli — wedle Hauriou — z istnieniem instytucji, tą umową do życia powołanej a przekraczającej daleko ścisłe ramy prywatno-prawnego porozumienia kontraktowego i ramy zasięgu woli indywidualnej; i tak prosta deklaracja może wedle art. 5 spowodować nabycie przez stowarzyszenie osobowości prawnej, zaś np. wedle art. 4 i 9 sankcjonowana jest odrębność majątku stowarzyszenia (vide Hauriou loc. cit.). Ale na tem nie koniec; o znaczeniu pojęcia instytucji dla nowoczesnego prawa administracyjnego pisałem gdzieindziej (»Służba publiczna jako funkcja administracyjna«, 1932). Trwałość bytu stowarzyszenia z art. 1 (l'association permanente) odróżnia ustawa francuska nawet terminologicznie od czasu trwania z art. 4 (l'association formée pour un temps determiné); w pojęciu owej »trwałości« uwidacznia się pierwiastek trwania poza doraźnym składem osobisym i, od niego niezależnie, pierwiastek szczególnie istotny dla zrozumienia publicystycznego charakteru omawianego tworu kollektywnego. Stowarzyszenie jako instytucja odrywa się od indywiduów, które ją tworzą lub na nią się składają w danym momencie, trwa własną mocą jako »phénomène corporatif« mając byt odrębny, odbiega więc daleko i w sposób zasadniczy od umowy spółki przewidzianej kodeksem cywilnym (contractum societatis), zbliżając się pojęciowo

pod tym względem raczej do spółek prawa handlowego; — nie pokrywa się jednak z niemi, o ile odrębność bytu nie pokrywa się koniecznie z odrębną osobowością prawną jako zdolnością do nabywania w sposób odrębny praw i zaciągania zobowiązań. Chodzi o pojęcie publicystyczne, a nie cywilistyczne.

Ta kollektywność bytu łączy się w omawianem pojęciu z kollektywnością celu; jak już mówiliśmy, chodzi o zrzeszenie się przez połączenie sił, kapitałów czy umiejętności dla wpólnego osiągnięcia oznaczonego celu, osiągalnego zbiorowym wysiłkiem; aczkolwiek więc czas trwania jest co do swej rozciągłości obojętny dla omawianej cechy zasadniczej, jednakowoż aby osiągnąć cel kollektywny nie może to być twór o przeważających cechach przejściowości, twór przemijający, o egzystencji par excellence chwilowej; twór taki np. komitet (Grumbach op. cit. str. 206 odróżnia pod tym kątem widzenia »association« od »réunion«, — pierwsza wymaga »une organisation permanente«, druga jest »accidentelle, essentiellement temporaire, un acte passager«), odznacza się właśnie tem jako cechą istotną, iż zmierza wyłącznie do osiągnięcia porozumienia w pewnej materji, wymagającej pośpiechu w powzięciu wspólnej decyzji, a żadnych dalszych więzów pomiędzy członkami oraz wśród nich i samej korporacji nie tworzy (vide Hauriou op. cit. str. 305: »réunion momentanée«). W stowarzyszeniu członkowie przez czas swej przynależności pozostają związani pomiędzy sobą i z korporacją w tych granicach, w jakich to jest konieczne dla realizacji celu kolektywnego (vide Grumbach loc. cit. ust. 2). Oto jedyny węzeł logiczny, łączący pojęcie »trwałości« z art. 1 pr. st z pojęciem »czasu trwania«, ale na tem się on też kończy; nie będzie stowarzyszeniem dla braku cechy »trwałości« komitet uroczystości, obchodu narodowego, jubileuszu czy imprez sportowych; może niem być natomiast stowarzyszenie dla budowy mostu czy szkoły. Oczywiście, istnieć mogą zrzeszenia na pograniczu obu tych kategoryj, ale w założeniu granica jest jasno wytknięta i łatwo uchwytna, pozwalająca odróżnić stowarzyszenie od komitetu w sposób wyłączający pomyłkę. Dla określenia intencji, wyrażonej w tym związku w przepisie art. 1 pr. st., mógł ustawodawca problem permanencji w istocie bytu stowarzyszenia ująć terminologicznie inaczej, zastępując przymiotnik »trwały«, pojęciem np. kolektywności bytu i celu, zbiorowości lub innem jeszcze bar-

dziej złożonem; ta okrężna droga opisowa byłaby uchyliła nieporozumienia wykładni.

Kto zatem chce wmyśleć się w pojęcie »stowarzyszenia« i w jego istotę, ten dojrzeć musi, jak idea (w ujęciu teleologicznem) zastępuje tutaj czynniki składu osobowego; moment trwania niezmiennego celu przy równoczesnem stałem odradzaniu się osób decyduje o zrozumieniu sytuacji prawnej i psychologicznem wyczuciu rozważanego zagadnienia.

17. Żadne stowarzyszenie nie może się sprzeciwiać prawu. Jestto zasada kardynalna (art. 2) niedopuszczająca żadnych wyjątków. Pr. st. stoi tutaj mocno na straży obowiązującego porządku prawnego, którego gwałcić nie wolno jednostkom, a tem więcej społecznym tworom zbiorowym. Sankcjonuje się w ten sposób zasadę praworządności jako fundament konstytucyjny, odnoszący się do całokształtu życia społecznego. Pr. st. ujmuje ją szeroko pisząc w art. 2 i 14 wogóle o »prawie«, przez co rozumieć trzeba zarówno pr. st., jak przepisy prawa karnego i innych norm prawnych w jakimkolwiek dziale systemu prawnego zamieszczonych; w sposób węższy normuje zagadnienie ustawa o zgromadzeniach z 11/3 1932 (Dz. U. Nr. 48 poz. 450), która w tym samym związku mówi w art. 9 o sprzeczności tylko z »przepisami niniejszej ustawy lub ustaw karnych«. O ile jednak istotą zgromadzenia czy zebrania jest przejściowość, przygodność, o tyle znowu stowarzyszenie z reguły istnieć ma — jak mówiliśmy — przez pewien oznaczony lub częściej nieoznaczony czas; dlatego ustawa o zgromadzeniach przewiduje możność zakazu odbycia zgromadzenia, jeżeli odbycie zgromadzenia sprzeciwia się tej ustawie lub ustawom karnym, zaś pr. st. nadaje obywatelom prawo łączenia się w stowarzyszenia (art. 2), jeżeli ich cele, ustrój i działalność nie sprzeciwiają się prawu. Ujmując zaś ten sam problem w art. 14 od strony władzy, a nie — jak w art. 2 — od strony obywateli (por. Czapiński op. cit. str. 33), przewiduje pr. st. zakaz władzy założenia stowarzyszenia, jeżeli jego istnienie nie da się pogodzić z prawem; Czapiński (loc. cit.) tłumaczy użycie tutaj słowa »istnienie« (zamiast »cele, ustrój i działalność«) tem, że chodzi tu o stowarzyszenia jeszcze nie istniejące, a zatem o ich działalności jeszcze mówić nie można, a tylko można opierać się na przewidywaniach, mających mniejszy lub większy stopień prawdopodobieństwa.

A zatem sub specie zgodności z prawem, system pr. st. odróżnia stowarzyszenia już prawnie istniejące od będących dopiero w fazie powstawania; do pierwszych odnosi się art. 2, do drugich art. 14 i 20. Pierwsze swój cel i ustrój zadeklarowały już władzy czyto w zgłoszeniu (art. 12), czy w statucie (art. 19) i mają poza sobą pewien etap działalności, a na straży zgodności tej działalności z obowiązującem prawem stoją przepisy art. 16 i 24, stwarzające progresję rygorów na wypadek naruszenia prawa; drugie również musiały już zadeklarować swój cel i ustrój w myśl art. 12 lub 19 (zależnie od typu przyszłego stowarzyszenia), gdyż inaczej władza administracyjna nie dowiedziałaby się o inicjatywie organizacyjnej założycieli. Nie mają jednak za sobą żadnej działalności, skoro rozpoczęcie jej uzależnia pr. st. albo od braku zakazu ze strony władzy w ciągu 4 tygodni (art. 13), albo od chwili rejestracji (art. 21), w danym zaś wypadku termin prekluzyjny minąć jeszcze nie mógł albo też rejestracja dotąd nie nastąpiła; i oto władza w myśl art. 14, powtórzonego w przepisie art. 20 (o pozostałej osnowie art. 20 będzie mowa niżej w ustępie 19), może zakazać założenia stowarzyszenia ze względu na niemożność pogodzenia jego istnienia[1] z prawem. Tak więc pr. st., niesłusznie m. zd., zamieszcza fazę egzystencji legalnej stowarzyszenia w dziale »przepisów ogólnych« (rozdział I pr. st.), zaś fazę tworzenia się stowarzyszenia rozdrabnia między poszczególne rozdziały, traktujące o odnośnych typach stowarzyszeń. Ze stanowiska techniki kodyfikacyjnej byłoby rzeczą m. zd. właściwszą sformułować ogólną zasadę w »przepisach ogólnych« bez powtarzania się w postanowieniach szczegółowych zwłaszcza, iż zarówno art. 2, jak art. 14, powtórzony w art. 20, odnoszą się do wszystkich typów stowarzyszeń; w ten sposób całokształt zagadnienia mieściłby się bez reszty w »przepisach ogólnych«, na czem zyskałaby dużo przejrzystość ujęcia rzeczy. Ponadto przezorność legislacyjna wymagałaby, aby kryterja, któremi prawo operuje, uległy wzajemnie uzgodnieniu dla uchylenia nieuniknionych w tych warunkach nieporozumień. Czyż bowiem pojęcie »istnienia« z art. 14, mające zastąpić pojęcie »działalności« z art. 2, konsumuje w sobie całą resztę pojęć użytych w art. 2 (»cele i ustrój«), czy może mniej lub więcej? Dlaczego np. art. 165 kk. traktujący o zakazie tajnych stowarzyszeń używa znowu pojęć

---

[1] Za trafniejsze uważałbym (w art. 14) pojęcie »powstania«.

»istnienia, ustroju i celu« jako kryterjów odrębnych, nie pokrywających się i czy nie daje tem do poznania, że w każdym razie chodzi tu o pojęcia specjalne, każde dla siebie?

Taka rozbieżność użytych pojęć powiększa się jeszcze, jeśli się zważy, iż w art. 2 użyte jest w tym związku słowo »nie sprzeciwiają się«, zaś w art. 14 »nie da się pogodzić«, co również wymaga ujednolicenia; rozmiar zamieszania, jakie rozbieżności te wywołują, powiększy się jeszcze więcej po przedstawieniu dalszych pojęć zasadniczych z art. 2 i 14 pr. st. (porównaj ustęp 18-ty). O ile ustawodawca uważał, iż pojęcie »istnienia« z art. 14 obejmuje z nadwyżką pojęcia »celów i ustroju« z art. 2, to należało ustalić jedno pojęcie zarówno dla art. 2 jak dla art. 14, z jednej strony, osobno traktując »działalność« stowarzyszeń już istniejących, ze strony drugiej.

Z tych wszystkich dość płynnych pojęć, któremi pr st. operuje dla osiągnięcia zgodności stowarzyszeń z prawem, pojęcie »istnienia« idzie niewątpliwie najdalej; ustawy zaborcze znały w tym związku tylko pojęcie »celu« (§ 2 ust. pruskiej, art. 6 przep. rosyjsk. § 6 ust. austr.), a tylko ustawa austrjacka idzie jeszcze dalej, o ile do pojęcia »celu« dodaje pojęcia »urządzenia«. Ustawa francuska z 1/7 1901 powiada w art. 4 »toute association fondee sur une cause ou en vue d'un objet illicite, contraire aux lois... est nulle et de nul effect«. Przez użycie tak szerokiego i ogólnikowego określenia w art. 14, pr. st. — o ile chodzi o zgodność z prawem — nie zagraża m. zd. swobodnemu korzystaniu z prawa wolności koalicji w sensie tradycyjnym; najpierw wchodzi tu w grę obowiązek motywowania decyzyj, i to motywowania należytego, o czem mówić będę jeszcze niżej w związku z art. 75 postęp. administr.; następnie pojęcie to użyte jest tylko w związku z stowarzyszeniami powstającemi, t. zn. nie może być stosowane (w związku z art. 2) do stowarzyszeń już ważnie istniejących; wreszcie niemożność pogodzenia istnienia stowarzyszenia z prawem, polegać musi w »należytem umotywowaniu« decyzyj — prócz uzasadnienia faktycznego — na subsumowaniu stanu faktycznego pod przepis prawny a zatem podlega kontroli zarówno hierarchicznej, jak sądowo-administracyjnej. O tyle zarzuty Urbanowicza (»Nowe prawo o stowarzyszeniach«, 1932, Wydawn. Biura Pracy Społecznej, str. 11) w tym kierunku wydają się niesłuszne. Słusznie podkreśla przytem Czapiński (op. cit. str. 34), iż w przepisie art. 14 pr. st. »dotych-

czasowe swobodne uznanie administracji na obszarze województw centralnych i wschodnich w zakresie zakazu powstawania stowarzyszeń, ustąpiło miejsca skrępowanej ocenie«. Do sprawy tej, pod innym kątem widzenia, powracam w następnym ustępie.

W stosunku do ustawy francuskiej pr. st. polskie ma tę wyższość kodyfikacyjną, iż nie głosi nieważności stowarzyszeń, o których mowa, z mocy samego prawa, jak to odnośnie znacznej liczby stowarzyszeń czyni prawo francuskie (art. 2, 3, 5, 7); niebezpieczeństwo dla praktyki, związane z taką »nieważnością z samego prawa«, jest jasne i w życiu wielokrotnie wykazane. Akt konstytutywny władzy administracyjnej wydany w tym przedmiocie a priori, a nietylko ex post, w tym zaś ostatnim wypadku zawsze po obowiązkowem wyczerpaniu skali środków łagodniejszych, za każdym razem z odpowiedniem »należytem« umotywowaniem i stosownym rygorem, stwarza jasność stosunków dla władzy i ludności, co w sytuacji prawnej stowarzyszeń jest rzeczą szczególnie ważną.

Z pojęciem zgodności stowarzyszeń z prawem łączą się pojęcia pochodne wynikające z poszczególnych przepisów prawnych; tu należy przedewszystkiem fundamentalna zasada jawności stowarzyszeń, również nie dopuszczająca wyjątków (art. 165 kk.), a pozostająca pod surowym rygorem kar pozbawienia wolności, zasada obca prawu francuskiemu (arg. z art. 2, 21 ust. fr.; Hauriou str. 305); »Stojąc na gruncie prawa zrzeszania się, jako jednego z podstawowych praw obywatelskich, Państwo musi sobie jednak zastrzegać kontrolę nad istnieniem, celem i działalnością zrzeszeń, aby móc spełnić zadanie utrzymania porządku społecznego. Stąd powstaje domniemanie, że zorganizowane zrzeszenie, związek ukrywający swoje istnienie, cel lub ustrój przed organami władzy państwowej, może być dla porządku publicznego niebezpieczny. Wyrazem indywidualnym działalności przestępnej jest umyślny udział w związku tajnym t. j. w warunkach, kiedy sprawca wie, że istnienie, ustrój lub cel związku ma pozostać tajemnicą wobec władzy, państwowej...« (Motywy Komisji Kodyfik. do Kod. Kar. T. V, Zesz. 4, str. 91—93). »Jaki cel ma związek, jest rzeczą obojętną, cel ten może nie być skierowany przeciw organizacji państwowej, rozstrzygające jest, że związek ma pozostać tajny, państwo nie ma znać ani jego składu, ani celu, ani organizacji. Państwo tajnych związków tolerować nie może, raz dlatego, że są jawnym aktem

nieposłuszeństwa wobec państwowej ustawy o stowarzyszeniach, wymagającej poddania się kontroli państwowej, następnie dlatego, że zachodzi obawa, iż tajna organizacja ukrywać może poza celami obojętnemi (dla państwa), dalsze cele, dla państwa niepożądane, a nadto, że tajny związek może przejść wprost do jakiejś akcji przeciwpaństwowej...« (Makarewicz, »Kodeks Karny« II, 1932, str. 215). »Do karalności z art. 165 wystarczy zatajenie bądź istnienia, bądź ustroju, bądź celu związku. Zatajenie istnienia związku następuje przez umyślne niedoniesienie władzy o jego zawiązaniu lub bycie, zatajenie zaś ustroju lub celu następują bądź przez niezawiadomienie o nich władzy wogóle lub przez zatajenie przed władzą prawdziwego ustroju i celu; związek chce tu niejako żaglować pod fałszywą flagą« (Peiper »Komentarz do K. K.«, 1932, str. 467). Tu należy np. zasada ochrony finansów publicznych (typ stowarzyszeń korzystających z ofiarności publicznej), statuowana przepisem art. 43 pr. st. a nadto, o ile chodzi o subwencje samorządów, szczególnie w przepisie art. 67 ust. 2 ustawy o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego Dz. U. Nr. 35/1933 p. 294. (ut infra, ustęp 22), dalej np. zasada wzmożonej ochrony interesu publicznego w dziedzinie stowarzyszeń opiekuńczych wedle rozp. Prez. Rzpl z 22/4 1927 o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych (Dz. U. Nr. 40 ex 1927 p. 354 i Dz. U. Nr. 38 ex 1928 p. 359), Rozp. Min. Pracy i Op. Społ. z 25/2 1930 o rachunkowości i sprawozdaniach instytucyj opiekuńczych (Dz. U. Nr. 23 p. 210 ex 1920), Rozp. Min. Pracy i Op. Sp. z 12/10 1927 Dz. U. Nr. 100 ex 1927 p. 867 i Dz. U. Nr. 20 ex 1930 p. 169) oraz wiele innych zasad, dających się wydedukować z poszczególnych przepisów prawnych.

18. Prócz warunku niesprzeciwiania się prawu przepis art. 2, a za nim art. 14 i 20 pr. st., zawiera dalsze warunki: niezagrażania a) bezpieczeństwu, b) spokojowi, c) porządkowi publicznemu (vide ust. 12 lit. *d*). Sama legalność stowarzyszenia, w rozumowaniu nie formalnem (zgłoszenia lub rejestracji), ale materjalnem (zgodność z prawem), nie wyczerpuje całokształtu sytuacji warunkującej możność swobodnego korzystania z prawa koalicji. Pr. st. rozszerza ochronę prawa, z litery normy prawnej, na ochronę porządku prawnego sensu largo, ujętego w powyższe trzy kryterja formalne. A zatem nie sama tylko obraza norm pisanego prawa, ale ale także sprzeczność z tak szeroko pojętym porządkiem prawnym,

może uzasadnić czyto zastosowanie rygorów z art. 16 i 24 pr. st., czyto zakaz założenia stowarzyszenia wzgl. odmowę rejestracji z art. 12 i 20 pr. st. Ten porządek prawny ujęty jest w intencji pr. st. przedmiotowo, co znajduje wielokrotnie swój wyraz w osnowie okólnika Min. spr. wewn. Nr 160 (AA. 5 b 6) z 28/12 1932 w przedmiocie nadzoru nad stowarzyszeniami[1] (»nie wynika stąd jednak, aby myślą przewodnią tego prawa było wykorzystywanie uprawnień, które ono daje, w szerokim zakresie, na wszystkich obszarach naszego państwa. Wprost przeciwnie, przy stosowaniu go w praktyce należy się ograniczyć do środków najniezbędniejszych, których warunki każdego poszczególnego obszaru i każdego poszczególnego wypadku będą wymagały«; »Intencje rządu, nietylko nie idą w kierunku ograniczenia życia zrzeszeń dobrowolnych, jako czynnika wysoce użytecznego dla Państwa i społeczeństwa, ale zdążają właśnie do pobudzenia energji społecznej, znajdującej ujście w życiu stowarzyszeniowem...«; »Zapewnienie drogą ustawy możliwości odpowiedniej kontroli życia stowarzyszeń, już przez samą możliwość tej kontroli powinno oddziaływać dodatnio na sposób pracy stowarzyszeń, zapobiegając możliwym nadużyciom«; »Należy z naciskiem zaznaczyć, że przesłanką nadzoru państwowego nad stowarzyszeniami jest zainteresowanie niemi ze stanowiska szeroko pojętego interesu Państwa i społeczeństwa. W sprzeczności z tym interesem bynajmiej nie pozostaje naturalne ścieranie się poszczególnych ugrupowań i innych czynników życia społecznego na tle realnych potrzeb życiowych. Dlatego uprawnienia pp. wojewodów i starostów, płynące z prawa o stowarzyszeniach, oczywiście nie mogą być wykorzystywane na rzecz poszczególnych czynników tego życia«). Ze względu jednak na formę, w jakiej te zamiary ustawodawcy uległy wcieleniu w normę prawną oraz na zarzuty otworzenia w ten sposób pola dla szerokiego stosowania podmiotowości przez władze (Urbanowicz op. cit. str. 11—12, do pewnego stopnia także Główczewski op. cit. str. 301), zagadnienie wymaga wszechstronniejszego omówienia.

Pojęcia bezpieczeństwa spokoju i porządku publicznego znalazły się już w art. 10 ust. 3 rozp. Prez. Rzplitej z 19/1 1928 o org. i zakresie działania władz adm. ogólnej, Dz. U. Nr 11 poz. 86, w art. 1 ust. 1 i art. 5 rozp. Prez. Rzplitej z 6/3 1928 o Po-

[1] Będziemy okólnik ten oznaczać w dalszym ciągu skrótem »n. s. 160.«

licji Państwowej, Dz. U. Nr 28 ex 1928 p. 257, w art. 8 ust. 6 rozp. Prez. Rzpl. z 22/3 1928 o postęp. karno-administr., oraz w ustawie z 11/3 1932 o zgromadzeniach, Dz. U. Nr 48 ex 1932 p. 450 (art. 9 ust. 1); nadto pojęciem spokoju publicznego operuje prawo o wykroczeniach (rozp. Prez. Rzpl. z 11/7 1932 Dz. U. Nr. 60 ex 1932 p. 572) w art. 28, pojęcie zaś bezpieczeństwa znajdujemy wielokrotnie w postanowieniach rozdziału III cyt. prawa, w art. 241, 242 i 243 i in. k. k. Również pojęcie »publiczności« znane jest kod. kar. (art. 152 i in.) oraz znajduje bliższe objaśnienie w motywach Kom. Kodyf. do kod. kar. (T. V, zesz. 4, str. 81, 82 i projekt Kom. Kodyf. kod. kar., II czytanie, roz. piętnasty, § 6). Chwiejność tych pojęć i brak wyraźnej między niemi granicy skusiły Czapińskiego już dawno do głębokich badań analityczno-konstrukcyjnych z tej dziedziny (w Gaz. Adm. i Pol. Państw. ex 1929, Nr. 9, 18, 10, zwłaszcza str. 677—679); w próbie konstrukcji powiada Czapiński, iż pojęciem ochrony wzgl. zapewnienia b e z p i e c z e ń s t w a p u b l i c z n e g o należy się posługiwać wyłącznie dla oznaczenia środków wzgl. działalności zapobiegającej czynom złej woli ludzkiej, skierowanym wprost przeciw bezpieczeństwu publicznemu (włączając tu bezpieczeństwo państwa i organizacji społecznej); chodziłoby więc tu wedle Czapińskiego o prewencyjną działalność dla uchylenia przestępstw, skierowanych w złym zamiarze (dolose) wprost (bezpośrednio) przeciw życiu, mieniu, wolności osób, bądź stanowiących zamach na organizację społeczną lub państwową. Przez s p o k ó j p u b l i c z n y rozumie autor nie wrażenia czysto fizyczne np. akustyczne, odbierane przez ogół, lecz stan psychiki ogółu, wyrażający się w reakcji na dane zjawisko, spowodowane przez jednostkę lub grupę (dlatego zjawisko tej samej kategorji zależnie od okoliczności raz może powodować zakłócenie spokoju, drugi raz nie); przez ochronę spokoju publicznego należy rozumieć zabezpieczenie od wszystkiego, co w danych warunkach może wywoływać zaniepokojenie w środowisku społecznem, niekoniecznie z równoczesnem naruszeniem porządku publicznego. Wreszcie przez p o r z ą d e k p u b l i c z n y rozumie autor stan zewnętrzny (nie psychiczny), polegający na przestrzeganiu przez ludność w swem postępowaniu pewnych zasad, form i nakazów, których nieprzestrzeganie w warunkach zbiorowego współżycia ludzi narażałoby ich na niebezpieczeństwa lub uciążliwości pomimo braku złych zamiarów u odnośnych osób.

Chodzi więc o ochronę przed nieostrożnością ludzką, brakiem przewidywania itp.; przepisy normujące porządek publiczny (normy porządkowe) znajdują swe oparcie częścią w normach naukowych z zakresu techniki, higjeny itp., częścią w zwyczajach lokalnych czy regjonalnych, w przypadku a nawet w dowolności. Dlatego zakres materjalny pojęcia porządku publicznego ulega wahaniom w różnych epokach, środowiskach, obyczajach oraz zależnie od szczególnych okoliczności, uzasadniających zmianę stosunku do poszczególnych zjawisk życia (np. w czasie wojny, — celem skupienia energji i hartu moralnego, może zakaz uczęszczania na zabawy etc., być zgodny z porządkiem publicznym).

Te wnikliwe dociekania zasługują na uwagę, ale zadowolnić nas w całej pełni nie mogą. Akceptuję w pełni uwagi co do pojęć spokoju i porządku. Ale jeżeli Czapiński przez ochronę bezpieczeństwa rozumie — jak mówi — prewencję zbrodni i występków, to utożsamia m. zd. ochronę bezpieczeństwa z ochroną norm prawnych zakazujących tych przestępstw. Na cóżby pr. st. w art. 2 i 14 wyraźnie odgraniczało sprzeciwianie się p r a w u od zagrożenia b e z p i e c z e ń s t w a, skoro ochrona drugiego stanowiłaby w stosunku do ochrony prawa część wobec całości? Jeżeli rozważania Czapińskiego dały się wypróbować na prawie o policji państwowej, skoro ono nie powołuje korpusu policyjnego do ochrony p r a w a, a tylko do utrzymania bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego, — to nie mogą się one utrzymać (co do pojęcia bezp. publ.) w zestawieniu z normami pr. st., które wyraźnie ochronę prawa wyodrębnia od ochrony bezpieczeństwa publicznego (toż samo w art. 9 ust. o zgromadz.). Nie można przyjąć, by jednolita kodyfikacja prawna propagowała tautologję, raczej przyjąć należy, że w intencji zachowania i rozwoju organizacji społecznej wolała użyć kryterjów będących w obiegu, nawet w nadmiarze, przedkładając tem interes praktyki ponad ewent. wymagania teorji.

Nie akceptując tedy identyfikacji ochrony bezpieczeństwa z prewencją zbrodni i występków jako częścią ochrony prawa wogóle, widzę w tem pojęciu coś zgoła innego: nadbudowę ponad pojęciami spokoju publicznego i porządku publicznego. Nie można sobie wyobrazić takiego stanu czyto zewnętrznego (czysto fizycznego), czyto wewnętrznego (psychicznego) w życiu zbiorowem, w którymby zakłócenie pojęć o spokoju publicznym i porządku publicznym nie było zdolne wywołać tem samem niebezpieczeń-

stwa dla ogółu. Może Czapiński zbyt małą uwagę poświęca przymiotnikowi »publiczny« przydanemu wszystkim trzem omawianym pojęciom; cecha »publiczności« leży w istocie, pod względem przedmiotowym — w sposobie działania, pod względem podmiotowym — w świadomości sprawcy, że użyty przezeń środek działania ma cechę działania »publicznego« (Peiper op. cit. str. 433). Kto wywołuje zaniepokojenie publiczne albo nieporządek publiczny, ten zagraża publicznemu bezpieczeństwu; o ile prawo normuje część stanów faktycznych, należących do zakresu pojęć spokoju (np. art. 28 pr. o wykrocz.) i porządku (np. art. 29 pr. o wykrocz. i ogół zarządzeń porządkowych władz admin.), o tyle ochrona bezpieczeństwa jest w tym zakresie ochroną prawa; ale spokój i porządek publiczny mogą być naruszone czy zagrożone nietylko w ramach prawa pisanego, ale daleko poza temi ramami (np. spokój publiczny może być zakłócony nietylko »krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem« w/g art. 29 pr. o wykroczeniach). Z tej przyczyny ochrona bezpieczeństwa wydaje mi się w części ochroną prawa, a w części ochroną tych zakresów spokoju publicznego i porządku publicznego, które nie znajdują unormowania w prawie pozytywnem; w układzie graficznym ochrona prawa i ochrona bezpieczeństwa stanowiłyby zatem dwa koła wzajemnie się przecinające. W czasie, w którym prawo nie może nadążyć postępowi życia, pojęcie bezpieczeństwa publicznego (które już etymologicznie wskazuje na możność istnienia ogółu *»bez pieczy«*), nie może ulegać ograniczeniu myślowemu tylko do zakresu zachowania norm prawnych, musi być rozciągnięte — jeżeli ma być zgodne z życiem — także poza ich szranki; bo przecież w ujęciu Czapińskiego stan najwyższego relatywnie niepokoju publicznego mógłby, w braku malae fidei po stronie sprawcy tego niepokoju, nie pokrywać się z zagrożeniem publicznego bezpieczeństwa. Albo — świadome naruszenie przepisów hygieny w zakresie jednej gałęzi chorób zaraźliwych (chorób wenerycznych) miałoby stanowić zagrożenie bezpieczeństwa (art. 245 k. k.), zaś naruszanie tych przepisów w zakresie chorób pozostałych (nieujęte w ramy norm prawnych albo uznane przez nie tylko za wykroczenia, a nie za zbrodnie lub występki) stanowiłoby zagrożenie porządku publicznego. Te ewentualności życiowe wynikające z przyjętej konstrukcji zdają się przemawiać przeciw takiemu podziałowi, jaki w zakresie pojęcia »bezpieczeństwa« proponuje omawiany autor;

oczywiście zajmuję się tym problemem li tylko sub specie systemu pr. st., z pominięciem innych punktów widzenia. które w tym związku nie mają dla nas wagi [1].

Gdyby tedy prawo polskie użyło w tem miejscu tylko pojęć prawa i bezpieczeństwa publicznego, problem byłby m. zd. wyczerpany w równej mierze, jak w ujęciu art. 2 i 14 pr. st., bez operowania synonimami i bez wprowadzenia daleko idącej chwiejności terminologicznej i pojęciowej. Ale ponadto pr. st. popełnia tę niekonsekwencję, iż ten sam problem w art. 2 i 14 formułuje nieco odmiennie:

Art. 2.	Art. 14.
Obywatele polscy mają prawo łączyć się w stowarzyszeniach, których cele, ustrój i działalność nie sprzeciwiają się prawu *i* nie zagrażają bezpieczeństwu, spokojowi lub porządkowi publicznemu.	Władza należycie umotywowaną decyzją zakaże założenia stowarzyszenia, jeżeli jego istnienie nie da się pogodzić z prawem *albo* może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego.

Pomijam nasuwające się tutaj zagadnienia, którym dałem już wyraz wyżej w ust. 17-tym. Chodzi mi o kwestję alternatywności czy współrzędności pojęć »prawa« z jednej, a »bezpieczeństwa, spokoju i porządku publ.« z drugiej strony; w art. 2 znajdujemy sfor-

---

[1] Objaśnienia Richtera do pojęć »bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego« (»Ustawa o zgromadzeniach« T. V. »Książnicy ustaw polskich«, Przemyśl, 1932 str. 13) operują materjałem czysto empirycznym, ale poprzydzielanym dowolnie; zagrożenie bezpieczeństwa publ. przez zgromadzenie, widzi autor wtedy, gdy uczestnicy mogą ponieść szkodę na życiu lub zdrowiu czyto wskutek warunków miejsca, czy składu zgromadzenia nasuwających uzasadnioną obawę bójki, czy wskutek obawy zewnętrznych zamieszek; zagrożenie spokoju publ. — wtedy, gdy przebieg zgromadzenia będzie tak burzliwy, iż osoby trzecie i to w większym rozmiarze narażone będą na niepokój w znacznym stopniu i przez dłuższy czas; zagrożenie porządku publ. — wtedy, gdy skutki zgromadzenia mogą bezpośrednio wywołać czyto ograniczenie normalnych praw większej ilości osób, czy uszczuplenie mocy spełnienia zadań przez władzę. Objaśnienia zaś Pruszkowskiego (op. cit. str. 32) prowadzą do konsekwencyj czasem wręcz nieprawdopodobnych; »Motywy zakazu założenia stow. że względu na zagrożone bezp., spokój lub porz. publ. są wystarczające o tyle, o ile te okoliczności uprawdopodabniają. W tych bowiem wypadkach decyzja władzy opiera się nietyle na faktach, ile na okolicznościach«(??)... »Dane, które władza przyjmuje za podstawę decyzji, muszą chociażby w sposób pośredni, ale niewątpliwy, niebezpieczeństwo takie uzasadniać, przytem zagrożenie musi mieć charakter trwały, a nie chwilowy i przemijający«(?).

mułowanie współrzędne (»i«), w art. 14 alternatywne (»albo«). W rzeczy samej nie może ulegać wątpliwości, iż intencją ustawodawcy jest alternatywność wszystkich tych pojęć i to tak co do obu powyższych kategoryj pojęć, jak i w obrębie drugiej spośród nich [1]. W fazie powstawania stowarzyszenia, alternatywność ich wynika z wyraźnego brzmienia art. 14, w fazie zaś istnienia i działania stowarzyszenia — z przepisu art. 16, pozostającego w bezpośredniej łączności z art. 2, ale używającego — zgodnie z art. 14 — słowa »albo« zamiast »i« z art. 2. Biorąc ten ostatni przepis art. 16 pod uwagę, rzecz, skodyfikowana wadliwie, się wyjaśnia; różnice w sformułowaniu wynikają z różnych intencyj poszczególnych postanowień (ut supra). Nie nasuwa natomiast wątpliwości kwestja, czy przymiotnik »publiczny« odnosi się do wszystkich pojęć 2-giej kategorji (»bezp., spok. lub porz. publ.«) czy tylko do ostatniego z nich; pytanie takie musi być rozstrzygnięte oczywiście w tym duchu, iż każde z tych pojęć ma istotną cechę »publiczności« jako warunek zastosowania go w praktyce życia.

Powracam w łączności z pojęciami »bezp., spokoju i porz. publ.« do użytego przez ustawodawcę w art. 14 słowa »istnienie« (porównaj z wywodami w ust. 17-tym); zwracam najpierw uwagę, że przepis art. 16, pozostający w bezpośrednim związku z art. 2 (środki reakcji władzy na działalność stowarzyszeń już istniejących), powtarza — znowu jakby z przezorności kodyfikacyjnej — pojęcie »istnienia« prócz pojęcia »działalności«; mianowicie prócz tych wszystkich kryterjów, które zawiera art. 2 porusza on jeszcze ewentualność, że działalność stowarzyszenia wykracza przeciw ustalonym dla niego zakresowi i sposobom działania oraz, że stowarzyszenie wogóle nie odpowiada warunkom swego prawnego istnienia. Pierwszą z tych dwu dodatkowych ewentualności można zgóry pominąć jako zbędną, skoro wykroczenie przeciw zakresowi i sposobom działania ustalonym dla stowarzyszenia (w zgłoszeniu lub statucie), stanowi obrazę pr. st. i tem samem podpada pod passus traktujący o »wykroczeniu przeciw obowiązującemu prawu«; drugiej z nich broni obszernie Pruszkowski (op. cit. str. 38—41) tem,

[1] Główczewski (op. cit. str. 301—302) kwestjonuje w art. 2 spójnik »lub« między pojęciami »spokoju« i »porządku«, gdyż użycie go zamiast spójnika »i« podkreśla alternatywność — zdaniem jego — wyłącznie między temi dwoma pojęciami, gdy tymczasem — raczej współrzędności — ale i możliwej alternatywności — domniemywać się należy między wszystkiemi czterema omawianemi pojęciami.—

że chociaż w pozostałych kryterjach ustawowych »mieści się zasadniczo całokształt przyczyn mogących ingerencję powodować« (słusznie!), to jednak »przez stowarzyszenie należy rozumieć nietylko takie zrzeszenie, które dopełniło obowiązków ustawowych w przedmiocie faktu zgłoszenia czyteż rejestracji, lecz także i takie, które tych obowiązków nie dopełniło. W pojęciu stowarzyszenia nie rozróżniamy bowiem tego momentu czy ono istnieje zgodnie z prawem czy nielegalnie. Do powstania stowarzyszenia wystarcza fakt, że ono się zawiązało, że działa«. Rozumowanie to uważam za zasadniczo błędne; »stowarzyszeniem« w rozumieniu pr. st. jest tylko takie zrzeszenie, które posiada wszystkie cechy prawem tem wymagane; niezgłoszonych formalnie stowarzyszeń pr. st. polskie nie zna (inaczej francuskie). A zatem twór, który autor nazywa »stowarzyszeniem nielegalnem«, wogóle stowarzyszeniem sensu stricto nie jest, lecz stanowi zrzeszenie, o którem mowa wyraźnie w art. 165 k. k. (k. k. używa określenia »związek«, motywy jednak — ut supra — mówią o »zrzeszeniu«). Nie można dopuścić wykładni chcącej stosować rygory z art. 16 (aż do rozwiązania stowarzyszenia włącznie) do zrzeszenia. które się wogóle jako stowarzyszenie nie zawiązało. Dla zrzeszeń tego rodzaju posiada władza broń w postaci art. 165 i nast. k. k. oraz art. 57 pr. st. (przepis karny o niestosowaniu się do obowiązku zgłoszenia zamiaru założenia stow. z art. 12 pr. st.) a w rzędzie przepisów formalnych w księdze IV kpk. (»zapobieganie uchylaniu się od sądu«) wzgl. w rozp. Prez. Rzpl. z 22/3 1928 o postęp. karno-administracyjnem. Niema więc obawy, by, w wypadku uchylenia w tym przedmiocie właściwości norm pr. st., zabrakło w państwie przepisów prawnych i organów kompetentnych dla uchylenia obrazy prawa. Tak więc, tak daleko idąca ostrożność ustawodawcza, która powoduje częste powtarzanie się pojęć i operowanie kryterjami conajmniej zbędnemi, psuje niewątpliwie systematykę omawianej normy prawnej.

Rozszerzenie ochrony prawa sensu stricto na ochronę porządku prawnego sensu largissimo, tak w kierunku prewencji jak represji, jest podstawowym symptomem salutarystycznych tendencyj polskiego pr. st. (o drugim takimże symptomie będzie mowa niżej w ust. 19) [1]. Zakreślając szerokie granice twórczej działalności administracji państwowej, pr. st. podkreśla potrzebę nietylko reglamen-

[1] Porównaj uwagi o »uniwersalistycznym punkcie widzenia« w prawie stowarzyszeniowem z ust. 3-go tej rozprawy. Mówiąc o tendencjach

tacji stowarzyszeń, ale i aktywnego prowadzenia pewnej polityki socjalnej przez państwo w życiu stowarzyszeniowem; »życie stowarzyszeniowe, nie stanowiąc sfery stosunków wyłącznie prywatnych, ale dziedzinę życia społecznego, nie może być zamknięte wobec Państwa, jako najwyższej trwałej formy organizacji społecznej«... »Kontrola tego życia przez władze państwowe jest uzasadniona w tym zakresie, w jakim nie może być zapewniona, albo nie może być skuteczna, w razie pozostawienia jej innym czynnikom«. »Licząc się z panującemi w naszem społeczeństwie nastrojami, powodowanemi w pewnej mierze także niedostatecznem uspołecznieniem, należy w wykonywaniu prawa kontroli ograniczać się w przyszłości z reguły do wypadków, kiedy kontrola taka będzie podyktowana istotnym interesem Państwa lub ważniejszym interesem społecznym..« (vide cyt. okólnik n. s. 160). »Przy rozważaniu tej kwestji należy mieć na uwadze, że jednem z głównych zadań państwa jest zapewnienie ogółowi obywateli możliwie doskonałych warunków bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego; mając taki obowiązek, państwo musi posiadać dostateczną możność należytego jego spełniania« (wywiad z dyr. departamentu p. Weissbrodem w Il. Kurjerze Codz. Nr. 346 z 14/12 1932 str. 14). Państwo nie chce biernie przyglądać się rozwojowi instynktu koalicyjnego obywateli, ale o ile z jednej strony zastrzega sobie zużytkowanie w sposób szczególny tych stowarzyszeń, których rozwój (nie zaś »działalność«) jest szczególnie użyteczny dla interesu państwowego (art. 46 pr. st., »stowarzyszenia wyższej użyteczności«), o tyle z drugiej strony stwarza w drodze norm prawnych środki zabezpieczające interes powszechny przed naruszeniem ze strony zbyt wybujałej inicjatywy prywatnej (porównaj z uwagami zamieszczonemi w ust. 2. i 3). Że intencją pr. st. nie jest »skagańcowanie życia społecznego« (porównaj exposé min. spr. wewn. p. Pierackiego w dyskusji komisyjnej w Sejmie nad budżetem Ministerstwa spraw wewnętrznych na rok 1933/34, »Gazeta Polska« z 18/1 1933 str. 4), lecz przeciwnie, »zapewnienie najużyteczniejszym ze stowarzyszeń możliwie najszerszych środków dla zrealizowania ich celów«; zabezpieczenie, aby »użyciu środków, w jakie zostały wyposażone władze powiatowe, towarzyszyło pełne poczucie odpowiedzialności ich w każdym wypadku wydawania zarządzeń«; dostosowanie »stosunkowo znacznej rozpiętości środków od-

---

»salutarystycznych« obracamy się na tej samej płaszczyźnie myślowej i terminologicznej.

działywania administracji na stowarzyszenia do dość znacznej różnicy warunków zarówno bezpieczeństwa, jak i kulturalnych oraz ogólno-społecznych, istniejących na poszczególnych obszarach naszego Państwa«; uznanie »za miarę potrzeby kontroli stowarzyszeń stopnia społecznego zainteresowania niemi ze względu na zasięg ich wpływów« (vide cyt. okólnik n. s. 160), — o tem świadczyłyby cytaty z omawianego okólnika zamieszczone na wstępie niniejszego ustępu jak i całokształt norm wykonawczych (ut infra, ust. 23). Szczególnie zaś należy zaznaczyć, że mamy tu do czynienia z skrępowaną oceną władzy, stanowiącą specyficzny przypadek swobodnego uznania; władza nie jest władna zastosować przepis art. 75 ust. 3 postęp. administr. i ani uznać decyzję za pozostawioną jej całkowitej swobodnej ocenie i opuścić wogóle uzasadnienie faktyczne w razie odmowy), ani też uznać ten stan faktyczny za »inny wypadek swobodnej oceny« i w imię ważnego interesu państwowego bliższego uzasadnienia zaniechać [1]. Wedle wyraźnego przepisu art. 14. 16, 20 pr. st. decyzje władzy wydane w tym przedmiocie muszą być »należycie umotywowane« (ut supra), a zasada ta nie dopuszcza wyjątków; wykładnię Pruszkowskiego (op. cit. str. 30, powtórzoną na str. 32 i 50), iż obowiązek podania motywów jest względny w tych wypadkach, gdy stoją temu na przeszkodzie względy interesu państwa, uważam za wręcz błędną i z osnową pr. st. sprzeczną. Obowiązek należytego motywowania, a więc wszechstronnego wykazania prawnych i faktycznych przyczyn decyzji, daje stronie do ręki broń odwołania i skargi do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, czyli, że zawsze i w każdym wypadku zdolna jest ona puścić w ruch aparat kontrolny, mający zapewnić zgodność wydanej, konkretnie zindywidualizowanej normy prawnej z obowiązującym porządkiem prawnym. A zatem nie może być tutaj mowy o »zupełnej dowolności postępowania władzy, pozostawiającej tylko fikcję zasady wolności stowarzyszenia się« (Urbanowicz op. cit. str. 11), skoro każda decyzja w zakresie zakazu powstania stowarzyszeń podlega kontroli instancyjnej i sądowo-administracyjnej a — jak to już wielokrotnie wykazywałem gdzieindziej (patrz »Kontrola Administracji. Studja« 1929, »Służba Publiczna jako funkcja administracyjna« 1932) — kontrola w administracji jest właśnie tym pomostem, który łączy zasadę

---

[1] Na temat art. 75 post. admin. porównaj cenne uwagi Dra Wiktora Supińskiego w pracy »Postępowanie administracyjne. Zarys teorji wraz z komentarzem« 1933 (str. 44—45, 133—135 i in.).

twórczości administracyjnej z zachowaniem i rozwojem praworządności ustrojowej. Że zaś w naszym ustroju prawno-administracyjnym kontrola sądowo-administracyjna, ze względu na zakreślone jej szranki ustawowe, nie może być w pełni skuteczna i ma ograniczony zakres kompetencji, to już przekracza ramy postanowień pr. st., które w zasięgu swoich przepisów żadnej z form kontrolnych w żadnym kierunku nie ogranicza. Stanowi to oczywiste uszczuplenie swobody w operowaniu przez władzę kryterjami ustawowemi.

Odrzucając zatem zarzut dowolności, należy jeszcze rozprawić się z zarzutem możliwej podmiotowości. Oczywiście pomijam absolutnie całą p o l i t y c z n ą stronę zagadnienia, łączącą się ściśle z poglądem na rolę i zadania państwa współczesnego i nie wdaję się z konieczności w w s z e c h s t r o n n e prawne rozpatrzenie tematu. ile że odbiegłoby to od mego właściwego zadania; ograniczam się tedy do uwag następujących: aby problem prawny zrozumieć, trzeba cofnąć się do starego koryfeusza nauki prawa, Rudolfa Iheringa. Chodzi o c e l o w o ś ć, pod hasłem której prawo nowożytne niewątpliwie się rozwija i która w swem praktycznem zastosowaniu podważa w dużej mierze podstawy naszego dotychczasowego myślenia prawnego. Dla zrozumienia funkcyj przepisów prawnych trzeba zbadać ich praktyczne zastosowanie, poprzez fizjologję dążyć dopiero do anatomji (»Geist des röm. Rechts auf den verschiedenen Stufen seiner Entwicklung« wyd. VI, Cz. I, str. 48). »Was nützt es, dass eine Maschine den Eindruck eines Kunstwerkes macht, wenn sie als Maschine untauglich ist?.. Die Funktion des Rechts im allgemeinen besteht nur darin, sich zu verwirklichen«. Innemi słowy mówi to samo Duguit, którego wpływ na myślenie prawne XX wieku jest znamienity: »Le droit est un produit social. On se propose, en formulant le but social, d'obtenir un certain résultat social, que l'on croit utile et juste pour la societé humaine dans laquelle on se trouve« (»Traité de Droit Constitutionnel«, III wyd., t. I). Na czoło swych badań wysuwa Duguit realizm prawny, uznając za prawdziwe tylko to, co wykazuje bezpośrednie spostrzeżenie a równocześnie stwierdzając konieczność »de bannir du domaine juridique tous les concepts a p r i o r i, objets de croyance métaphysique ou religieuse, qui n'ont rien de scientifique« (op. cit. str. XV). Odrzucenie aprjorycznych konstrukcyj doprowadziło Duguita, jak wiadomo, bardzo daleko zwłaszcza w prawie administracyjnem (pomi-

minięcie koncepcyj suwerenności i konstrukcja służby publicznej). Nie wolno przytem zapomnieć, że ujęcie władzy organizacyj społecznych jako władzy »służebnej« (t. j. mającej służyć ogółowi = dienende Gewalt) jest charakterystyczne dla teorji naszego najwybitniejszego filozofa prawa prof. Leona Petrażyckiego (porównaj »Teorja prawa i państwa«, t. I str. 736 i nast.); Petrażycki widzi w całokształcie przeżyć prawnych, ich dyspozycyj, norm, praw, obowiązków, dwie zasadnicze kategorje: jedną p. n. »prawa społeczno-służebnego«, polegającą na złączeniu tych przeżyć prawnych etc. z wyobrażeniami służby społecznej i drugą p. n. »prawa wolnego od służby społecznej«, t. j. wolnego od owej własności wyobrażeń przedmiotowych; na oznaczenie pierwszej używa Petrażycki także nazwy »centralizmu«, a drugiej »decentralizacji« (w sensie oczywiście zupełnie odmiennym od pojęć będących w obiegu w prawie administracynem). Ta »centralizacja« w prawie publicznem, poza czynnikiem owej »służby społecznej« (odpowiednik »service public« u Duguita), charakteryzuje się wedle Petrażyckiego przedewszystkiem planowością organizacji t. j. »jednym planem, kierownictwem i zarządem, jednem kierowniczem i kierującem centrum i złożonym wielostopniowym systemem hierarchicznych organów podporządkowanych, z odpowiednią reglamentacją prawną działalności centralnych i naczelników oraz mnóstwa podporządkowanych organów«. A zatem interes dobra powszechnego i planowość organizacji oto wspólne cechy teoryj Duguita i Petrażyckiego dla scharakteryzowania prawa publicznego (różnice między niemi opisuje wnikliwie Zofja Rynkiewicz w pracy »Stosunek prawa pryw. do prawa publ.« vide »Prawo i ekonomja« Rocznik Wydz. Nauk. Społ. i Polit. W. W. P., 1928/29, str. 79). Mówiąc tedy o tendencjach salutarystycznych w prawie publicznem ery nowoczesnej, niepodobna zapomnieć o tych dociekaniach naukowych wielkiego polskiego filozofa prawa.

W tem ujęciu prawo rzeczywiste ma być czynnikiem dynamicznym a nie tylko statycznym. realizacją zamierzeń i koncepcyj twórczych prawodawcy, a nie tylko wtórnem odzwierciedleniem rozwoju społecznego, utrwaleniem przebrzmiałych faktów. »Der Zweck in Recht« staje się bronią w ręku kierowników społecznego życia w imię kierowania niem w sposób planowy, przez nich samych wskazany; aprjoryczne tendencje, nawyki myślowe czy odwieczne przyzwyczajenia prawne schodzą na plan daleki przed

potrzebami życia bieżącego i tego, którego nadejście przewiduje przezorność (słuszna czy błędna) stanowiących prawo. Jeżeli Lenin uważa prawo tylko za instrument w ręku dyktatury proletarjackiej i poza tą instrumentalną czysto naturą odbiera mu wszelką wartość objektywną, przyznając poszczególnym przepisom prawnym znaczenie tylko wskazówki dla organów państwowych (literatura niemiecka mówi na jej określenie: »Richtlinie«), to w imię realizacji »legalizmu rewolucyjnego«, ponad stałość i pewność porządku prawnego, wznosi wysoko względy socjalne, potrzebę zmienności i ramowości w szrankach dyktowanych przez interes jego ideologji społecznej. Cała budowa ustroju republiki sowieckiej w tem, co w niej może być twórczego i zwraca uwagę zachodniej myśli prawnej, opiera się na postawieniu kropki nad »i« w zakresie zapewnienia istnienia prawa najbardziej celowego, najlepiej dostosowanego do społecznych wymagań czasu i etapów społecznego postępu. Przedwcześnie byłoby sądzić a w każdym razie nie wchodzi w ramy tego opracowania, czy istotnie zasady prawne ustalone — zdawałoby się — trwale i na wieki systemem prawnym rewolucji francuskiej przebrzmiały i czy istotnie znajdujemy się w zwrotnym punkcie rozwoju myśli prawnej, który dla umysłów prawnych myślących kategorjami tradycyjnemi, stanowi niewątpliwą rewolucję i przewrót pojęciowy; niemniej jest faktem, że hasło celowości i planowości prawa, jego wartości socjalnej, — nietylko w teorji prawa — ale i w ustawodawstwie porównawczem współczesnych systemów prawnych, rozbrzmiewa coraz głośniej, ulega wcieleniu w pozytywne normy prawne i słusznie czy niesłusznie, przejściowo czy trwale, rzeczywiście czy pozornie, — przesłania te tendencje prawne, które przyniósł z sobą ustrój polityczny liberalno-demokratyczny, oparty na absolutnym respekcie dla podmiotowych praw obywatelskich. Ponieważ omawiane nowoczesne prądy w myśleniu prawnem stoją niewątpliwie w większym czy mniejszym stopniu u źródeł polskiego pr. st., przeto należy sobie z nich zdać sprawę, jeżeli chce się znaleść płaszczyznę myślową, prowadzącą do zrozumienia tendencyj prawa i intencyj prawotwórcy. Aby uniknąć terminologicznych nieporozumień, podkreślam z naciskiem, że etykieta jaką się do nich dolepi, jest obojętna; można je nazwać »myśleniem uniwersalistycznem« (choćby nie pokrywało się to ściśle z ujęciem tego pojęcia w ust. 3-cim) i przeciwstawić indywidualizmowi, można podkreślić przewagę kryterjów teleologicznych

i publicystycznych w nastawieniu prawnem, można ująć problem sub specie dziejowego materjalizmu i widzieć tu kryzys kapitalizmu w prawie oraz rodzące się prawo tak dalece socjalne, że aż socjalizujące, można dojrzeć »socjalną« formę nawrotu do oświeconego absolutyzmu, można wreszcie mówić o »salutaryzmie« czy »etatyzmie administracyjnym«; można także ująć problem jako »brak zaufania w prawie do społeczeństwa, niewiarę w jego zdrowe tendencje i dojrzałość do pracy społecznej, a zato wiarę w omnipotencję administracji« (Urbanowicz op. cit. str. 24) albo też »odjęcie znaczenia praktycznego zasadom naczelnym wolności konstytucyjnej« i smutne świadectwo współczesnego poczucia prawnego« (Główczewski op. cit. str. 300 i 304). Zależy to wyłącznie od sposobu podejścia do tematu, od mniej lub więcej przedmiotowego nastawienia wykładni i od temperamentu komentatorów (por. ust. 5 in fine, ut supra).

Z zastrzeżeniem uwzględnienia naszkicowanej jaknajkrócej różnicy nastawienia, a zatem porzucając płaszczyznę — powiedzmy — myślenia uniwersalistycznego i ujmując rzecz sub specie tradycjonalizmu prawnego, zarzut możliwej w praktyce życia podmiotowości musi się utrzymać. I tutaj powracamy do kryterjów techniki prawnej. Owe nowoczesne tendencje myślenia prawnego, prowadzące do ustalenia prymatu społecznej celowości prawa, rozbudowują swoją ideologję, mają swoje warsztaty doświadczalne w życiu, ale nie mają własnych instrumentów technicznych; posługują się z natury rzeczy tradycyjną terminologją, zgruba dopasowaną do odmiennego kąta widzenia. Tak zatem nowe pojęcia kryją się pod starą formą, a dla techniki prawnej właśnie forma jest jedynie istotna. Okólnik n. s. 160 mówi np.: »Nie wynika stąd jednak, aby myślą przewodnią tego prawa, było wykorzystywanie uprawnień, które ono daje, w szerokim zakresie na wszystkich tych obszarach. Wprost przeciwnie, przy stosowaniu go w praktyce należy się ograniczyć do środków najniezbędniejszych, których warunki każdego poszczególnego obszaru i każdego poszczególnego wypadku będą wymagały«; chodzi o »z g o d n o ś ć w y d a w a n y c h z a r z ą d z e ń z w y m o g a m i ż y c i a« (op. cit.). Wskazuje to, do jakiego stopnia ustawodawca i wykonawca prawa posługują się »klauzulą generalną«, przesuwając punkt cieżkości z stanowienia prawa na jego stosowanie i na tegoż kontrolę. Ta metoda stosowania klauzul generalnych w prawie idzie w parze z omówionemi

tendencjami myślenia prawnego (porównaj J. W. Hedemann »Die Flucht in die Generalklauseln. Eine Gefahr für Recht u. Staat«, Tybinga, 1933 str. 72 i nast.) i ma umożliwić elastyczność w ocenie potrzeb społecznych przy stosowaniu prawa a tem samem godzi dawną legislacyjną formę z tendencjami ku nowej pojęciowej treści. O ile łączy się ona z oczywistem niebezpieczeństwem omawianej właśnie podmiotowości, w miejsce stałej formy prawnej (Hedemann str. 68), unikania konstrukcji wobec umożliwionego — jak mówi ten autor — »zniewieścienia« (Verweichlichung), a stąd przecież niewielka już odległość do samowoli (Willkür), o tyle z drugiej strony — dodać należy: pod warunkiem stałej i skutecznej kontroli, — stwarza istotne możliwości twórczej i często w interesie ogółu niezbędnej działalności administracyjnej. Pojęcia »bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego« są — jak widzieliśmy — bardzo obszerne i dość ogólnikowe, pozwalają zmieścić w swym zakresie pojęciowym treść szeroką (np. Waldeck-Rousseau ogranicza pojęcie »porządku publicznego« w związku z francuskiem prawem stowarzyszeniowem tylko do ram kodeksu cywilnego z porzuceniem kryterjów policyjnych, co — jak mówiliśmy, — w naszem rozumieniu nie może się ostać; porównaj Trouillot-Chapsal »Du contrat d'association«, str. 670 i nast.) i nasuwają znaczne wątpliwości co do rozmiarów ich zakresu (ut supra), chociaż wskazują kierunek oceny (co jest ważne dla kontroli); — pozwolą jednakowoż władzy administracyjnej zakazać np. założenia stowarzyszenia przez osoby, znane z działalności przestępczej lub nieobyczajnego prowadzenia, coby uzasadniło z dużem prawdopodobieństwem obawę skierowania powstać mającego stowarzyszenia do czynów zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu (jeżeli Pruszkowski op. cit. str. 30 uważa taki akt władzy za orzekający o kolizji zrzeszenia z p r a w e m, to się myli, bo przepisy p r a w a nie są tu naruszone, a tylko zagrożone są: bezp., spok. lub porz. publiczny); albo też umożliwią zakaz założenia pod inną nazwą stowarzyszenia codopiero przez władzę rozwiązanego, o ile one są oczywiście identyczne (porównaj cyt. exposé min. Pierackiego w »Gazecie Polskiej« z 18/I 1933; por. Czapiński op. cit. str. 33). Cały szereg stanów faktycznych, których usunięcia lub uchylenia ich realizacji, wymaga istotnie o b j e k t y w n y interes ogółu, podpada pod zakres omawianych pojęć; ale czy zawsze objektywny? Rzecz sprowadza się zatem w życiu

do zaufania do wykonawców prawa, czyli innemi słowy do kontroli przedmiotowości w działaniu władz, kontroli, o której mówiłem wyżej w ust. 5-tym tej rozprawy i którą pr. st. polskie dopuszcza w szerokich rozmiarach, która jednak w praktyce bez czynnika zaufania i bez rozbudowanego na wzór francuski sądownictwa administracyjnego nie wystarczy, zwłaszcza wobec ogólnikowości omawianych pojęć. I stąd obawa możliwej w życiu podmiotowości. Jeżeli jednak jurysdykcja sądów admistracyjnych — idąc w parze z skutecznem usprawnieniem administracji — nie ograniczy się tylko do ochrony praw podmiotowych, ale ulegnie rozszerzeniu na zakres swobodnego uznania organów administracyjnych a w swym rozwoju obejmie także kontrolę »obejścia upoważnienia« (détournement de pouvoir), dążąc do zapewnienia istnienia »dobrej administracji«, niebezpieczeństwo unicestwienia skutecznej kontroli, wskutek ogólnikowości kryterjów ustawowych, będzie uchylone. »C'est le rôle du juriste d'établir des règles de droit qui s'imposent aux gouvernements« mówił Duguit (por. Jèze »Duguit et le droit administratif« w »Archives de Philosophie du droit et de sociologie juridique« T. 1—2/1932, str. 142), właśnie w związku z potrzebą sprecyzowania pojęcia »porządku publicznego« (ordre public). Takie reguły nadrzędne, nie metafizyczne, ale pozytywne, stworzy tylko judykatura sądów administracyjnych, nie zacieśniona do granic sprzecznych z podstawowem założeniem ich bytu; wierzę głęboko, że proces myślowy Duguita, przetłumaczony na język praktyczny, był — w związku z jego teorją »règle de droit« — podobny do tego, któremu wyżej daję wyraz (porównaj także uwagi Supińskiego op. cit. str. 193).

Niemniej jednak ze stanowiska techniki kodyfikacyjnej i legislacyjnej należałoby się domagać, aby prawo pozytywne nie uciekało się do pojęć zbyt ogólnikowych, aby więc ustawodawca sprecyzował kryterj anormatywne, choćby nawet operować miał systemem klauzuli generalnej. Ze stanowiska najbardziej liberalnego, z punktu widzenia praw i interesów jednostek, jest zawsze oczywiście lepiej, by ingerencja państwowa była większa ale ściśle sprecyzowana, niżby — jak to najczęściej miało miejsce w ustawodawstwie zaborczem — miała być szczupła, lecz ujęta w sposób ogólnikowy. Prawo ma swoją technikę, której wymogi są równie żelazne jak każdej wiedzy technicznej; zmiany poglądów na prawne zadania państwa, przesuwanie siły ciężkości w łonie organów władzy pań-

stwowej nie powinny w żadnym razie obrażać reguł techniki ustawodawczej; o tyle pojęcia »bezpieczeństwa, spokoju i porządku publ.«, jako wzajemnie niedość jeszcze uzgodnione i obejmujące treść płynną, powinny — jak wyżej wskazałem, — w każdym razie ulec sprecyzowaniu.

W ujęciu zatem myślenia publiczno-prawnego, pod jakimkolwiek kątem widzenia i na jakiejkolwiek z publiczno-prawnych płaszczyzn (byle w sposób wolny od namiętności pozaprawnych) rzecz będziemy rozważać, wrócimy zawsze do kryterjum kontroli jako centralnego punktu w prawie administracyjnem, o której powiada prof. Jaworski: »praktycznie idzie w nauce prawa administracyjnego o kontrolę administracji« (str. 6), »urządzenie, wykształcenie, rozwinięcie kontroli jest centralnym punktem prawa administracyjnego« (str. 100), »jądrem prawa administracyjnego jest właśnie kontrola działalności administracyjnej państwa« (str. 136), »za najważniejszą rzecz dla życia prawnego uważąm wykształcenie, rozwinięcie kontroli. Jest ona bardziej potrzebną w prawie administracyjnem, niż prywatnem, bo w pierwszem akty następują bez przesłuchania obywatela jako strony« (str. 197; »Nauka prawa admin. Zagadnienia ogólne«), Kto przywiązuje główną wagę do słów i spiera się o nie, ten przysłuży się gimnastyce pojęciowej, jeżeli mu istotnie chodzi o prawo i jego technikę; ale w rzeczy samej problem w życiu sprowadza się do tego, czy zapewnione jest bezspornie istnienie »régime de contrôle«, bo od niego uzależniony jest jako czynnik wtórny »régime égalitaire«; oba razem składają się na przedmiotowość w poczynaniach twórczej administracji, a więc na uchylenie możliwości faworyzowania jednych czynników życia społecznego kosztem drugich, na możliwie najdalej idące pogodzenie celowości z legalnością, — czyli na równowagę, o której mówiłem wyżej w ustępie 5-tym tej rozprawy i do której w tem miejscu powracam.

19. Drugim zasadniczym wskaźnikiem salutarystycznych tendencyj pr. st. jest kryterjum »względów pożytku społecznego« z art 20 (vide wyżej ust. 12 lit. *e*). Aby je omówić trzeba najpierw sięgnąć do omówienia typów stowarzyszeń w pr. st. Mianowicie »nowe prawo wprowadza pewną gradację stowarzyszeń, aby zapewnić najużyteczniejszym z nich możliwie najszersze środki do realizowania ich celów« z tem, że »typ stowarzyszeń zwykłych jest przeznaczony dla wszystkich tych stowarzyszeń, które obliczone są na węższy zasięg

i, ze względu na rodzaj lub warunki swej działalności, bądź nie potrzebują osobowości prawnej wogóle, bądź niekoniecznie jej potrzebują, przynajmniej w pierwszym okresie tej działalności«; dlatego »powstawanie stowarzyszeń zwykłych według myśli przewodniej ustawodawcy powinno być szczególnie ułatwione, dając ujście elementarnym potrzebom w zakresie zrzeszania się ludności« (z okólnika n. s. 160). Tę »gradację typów stowarzyszeń« przejmuje pr. st. mniejwięcej. co do schematu, ściśle z wzoru francuskiego (porównaj ust. 8-my tej rozprawy). I tak: (zgodnie z wzorami popruskim i porosyjskim) utrzymuje pr. st. w przeważającej części ziem polskich, a wprowadza w b. dzielnicy austrjackiej, typ stowarzyszeń bez statutu i bez osobowości prawnej (»stowarzyszenia zwykłe«, rozdział II pr. st., art. 12—18), które nie mają prawa zakładania oddziałów, przyjmowania w poczet swych członków osób prawnych i korzystania z ofiarności publicznej albo z zapomóg udzielanych przez władze lub instytucje publiczne, ani nie mogą stanowić zarówno związku stowarzyszeń jak stowarzyszenia funkcjonarjuszów państwowych dla popierania ich interesów zawodowych (art. 18). Do powołania »stow. zwykłego« potrzebny jest przejaw woli co najmniej 3 osób w postaci zgłoszenia władzy admistracyjnej zamiaru założenia, zawierającego dane z art. 12, a w szczególności określenie celu, nazwy, terenu działalności, siedziby, danych osobistych założycieli etc. (cel + ustrój); ilość członków jest określona tylko co do minimum, nieograniczona jednak, o ile chodzi o liczbę ponad 3 osoby (nie należy zatem mylnie sądzić, jakoby liczba 15 członków, niezbędna dla ubiegania się o rejestrację stowarzyszenia według art 19, stanowiła maximum członków stow. »zwykłego«). Prawo statuuje przytem fikcję na wypadek »milczenia władzy« (art. 13), t. j. jeżeli w ciągu 4 tygodni władza nie zakaże założenia stowarzyszenia w omówionym wyżej szczegółowo trybie art. 14. brak załatwienia uważa się za brak zakazu (fikcja pozytywnego załatwienia, w przeciwstawieniu np. do art. 13 in fine prawa o ustroju adwokatury Dz. U. Nr 86 ex 1932 p. 733, zgodna natomiast np. z art. 39 ust. 3 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, Dz. U. Nr 106 ex 1932 p. 883). Zarząd stowarzyszenia »zwykłego« ma wobec władzy pewne obowiązki »meldunkowe« (podanie do wiadomości władzy składu zarządu. miejsca zamieszkania członków, adresu lokalu stow., zmiany okoliczności podanych w zgłoszeniu z art. 12, rozwiązania stowarzy-

szenia) z zachowaniem terminów ustawowych, władzy zaś służą omówione już w ustępach poprzednich atrybucje z art. 16. O ile stowarzyszenia zwykłe mają już na podstawie założeń pr. st. charakter lokalny, a więc zasięg co do znaczenia terytorjalnego i socjalnego wąski, a co za tem idzie — ze stanowiska tego prawa — cieszą się szerszym zakresem sfery wolnej od ingerencji administracji publicznej, o tyle stowarzyszeniom typu bezpośrednio wyższego (zarejestrowanym, rozdział III pr. st., art. 19—45) chce pr. st. nadać charakter szerszy, społecznie i prawnie doniosły, poddając je silniejszym wpływom ingerencji publicznej [1]; »prawo nasze wychodzi z założenia, że osobowość prawna stanowi pewną nadawaną przez Państwo prerogatywę, która nie pokrywa się z prawem stowarzyszania się, jako jedna ze swobód obywatelskich (podobny punkt widzenia został wprost sprecyzowany w art. 29 konst. rumuńskiej z r. 1923). Dlatego prawo dla uzyskania osobowości prawnej stawia większe wymagania, niż brak sprzeczności z prawem albo też brak zagrożenia bezpieczeństwu, spokojowi lub porządkowi publicznemu« (Czapiński op. cit. str. 40—41). O ile więc te ostatnie kryterja, wyżej omówione, odnoszą się do ogółu stowarzyszeń bez względu na typ ustrojowy, o tyle względy »pożytku społecznego« charakteryzują właśnie typ »stowarzyszeń zarejestrowanych« stanowiąc prócz kryterjów normalnych (m. in. obowiązku posiadania zarządu, art. 29), najistotniejsze materjalne kryterjum rozróżnienia. O ile tedy Główczewski w swym artykule (op. cit. str. 302) odnosi kryterjum »pożytku społecznego« do ogółu stowarzyszeń, nie wskazując wyraźnie na wyłączenie z jego zakresu »stowarzyszeń zwykłych«, o tyle nie jest to zgodne z osnową prawa.

Pojęcie »pożytku społecznego« nie jest wprawdzie znane ustawie francuskiej z 1/7 1901, natomiast pozostałe kryterja formalne »stow. zarejestrowanych« nawiązują do art. 5 tej ustawy (obowiązek przedłożenia statutu w drodze podania do władzy, wciągnięcie w osobny rejestr stowarzyszeń, nabycie osobowości prawnej z chwilą zarejestrowania etc.); zaznaczyć należy, że stow. zarejestrowane może powołać do życia conajmniej 15 osób wzgl. może ulec przemianie na ten typ stowarzyszeń stow. zwykłe, liczące conajmniej 15 członków (w toku działalności należeć może do stow. zarejestr. minimum 10 czł.) i że wbrew prawu francuskiemu sto-

[1] O trzecim typie stowarzyszeń (»stow. wyższej użyteczności«) jest mowa niżej w ust. 20.

warzyszenie zarejestrowane posiada w Polsce pełną osobowość, a więc szersze atrybucje prawno-majątkowe, niż je wogóle przewiduje prawo francuskie, nawet w odniesieniu do najwyższego typu »associations reconnues comme établissements d'utilité publique« (vide ust. 8). Pruszkowski, który temu zagadnieniu poświęca trafne uwagi, stwierdza (op. cit. str. 12 i n.), że »im więcej środek ciężkości wyprodukowanych przez zrzeszenie korzyści i dóbr przesuwa się w stronę społeczeństwa, tem wyższą wartość społeczną ma to zrzeszenie. Do takich należą te stowarzyszenia, w których moment społeczny przeważa nad pobudkami egoistycznemi. Przyjęty więc w ustawie »pożytek społeczny« stanowi dla władz nadzorczych i dla społeczeństwa miernik — czy i o ile dane zrzeszenie odpowiada warunkowi tego pewnego minimum wartości, jakiego można odeń wymagać na rzecz ogółu«; »Art. 20 należy zaliczyć do rzędu najważniejszych artykułów w ustawie. Upoważnia on m. in. władze do regulowania życia społecznego w kierunku istotnych potrzeb społeczeństwa Daje on w szczególności władzom prawo odmówienia rejestracji takiego stowarzyszenia, którego istnienie ze względu na dobro ogólne nie jest wskazane lub którego rozwój nie przyniósłby społecznych korzyści«. — Czapiński zaś (op. cit. str. 49 i nast.) głęboko wnika w istotne znaczenie pojęcia »pożytku społecznego« i dochodzi do wniosku, że społecznie pożyteczne jest wszystko to, co przyczynia się do rozwoju społeczeństwa, do rozrostu życia społecznego, wzmożenia spoistości społeczeństwa i jego zdolności twórczych, zaś wobec tego społecznie szkodliwe jest to, co wywołuje rozluźnienie spoistości społeczeństwa, społeczny rozkład lub kultywuje pierwiastki rozkład ten ułatwiające i obniżające poziom życia społecznego, choćby bez obrazy prawa albo zagrożenia bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego; z wnikliwej wykładni użytych w art. 20 słów »nie odpowiada« wnosi dalej, iż nawet stowarzyszenia nietylko niekolidujące z pożytkiem społecznym, ale tylko »społecznie obojętne« mogłyby — ze stanowiska teoretycznego — podlegać odmowie rejestracji.

Treść pojęcia »pożytku społecznego« jest więc ogromnie płynna i pozostawiona wykładni władzy w sposób daleko w praktyce rozleglejszy od pojęć omawianych w ust. 18-tym; o ile Główczewski (op. cit. str. 303) wstawienie tych ostatnich do przepisów pr. st. uzasadnia punktem widzenia polityki państwowej, o tyle kategorycznie zwalcza użycie kryterjum »pożytku społecznego«

jako — jego zdaniem — zbędnego, ze względu na istotę stowarzyszeń, znamionującego zbytni rozrost funkcyj państwowych i pozostawionego swobodnemu uznaniu władzy. Ten ostatni zarzut upada, skoro art. 20 również wyraźnie nakazuje »należyte umotywowanie decyzji«, a zatem wyklucza dowolność i otwiera drogę najszerszej kontroli (ut supra). Gdyby np. władza administracyjna odmówiła rejestracji klubowi bridge'owemu ze względu na brak — jej zdaniem — kryterjów »pożytku społecznego«, to musi »należycie« brak ten uzasadnić i w uzasadnieniu faktycznem wykazać przyczyny, dla których celowi stowarzyszenia odmawia cech pożytku społecznego. Judykatura Najw. Tryb. Admin. w niedługim zapewne już czasie zdoła sprecyzować treść omawianego pojęcia (jak i pojęć »bezp., spokoju i porządku publ.«), wprowadzając dla praktyki stałe i uchwytne kryterja.

Zanim to nastąpi, trudno nie przyznać, iż kryterjum »pożytku społecznego«, mimo wskazania kierunku oceny, niemniej ma »charakter dość ogólnikowy« (Czapiński str. 55), oddając w ręce administracji państwowej ocenę, co właściwie odpowiada dobru powszechnemu, a co mu szkodzi lub jest dlań obojętne. Tem samem korzystanie przez ludność z wyższej formy stowarzyszeniowej natrafia na utrudnienia ze względów publicznych pod wyraźnie już celowym, a nie tylko porządkowym i prawnym kątem widzenia. Pozwoli to władzy skutecznie walczyć z wykorzystywaniem życia stowarzyszeniowego dla kaprysu, egoizmu czy ambicji jednostek, a więc odwracaniem tem samem właściwych celów organizacyj ludzkich: zamiast łączenia pracy indywiduów dla wspólnego dobra nieosiągalnego przez jednostkę, często marnuje się pracę zbiorową w imię krótkowzrocznych interesów prywatnych. Uchyli ewentualność konkurencji stowarzyszeń o tym samym lub zbliżonym zakresie działania na tym samym terenie, przyczyniając się do sprecyzowania celów statutowych, do osiągnięcia których praca poszczególnych stowarzyszeń istotnie (a nie tylko formalnie) zmierza (przyczem art. 6 *b*) zakazuje łączenia w stowarzyszeniu celów wychowania fizycznego, gimnastycznych i sportowych z celami politycznemi). Tem samem bieg życia stowarzyszeniowego ma być kierowany wedle pewnej p l a n o w o ś c i s p o ł e c z n e j (Petrażycki), a więc w sposób aprjorycznie wytknięty w imię ogólnej celowości z uwzględnieniem warunków i wymagań lokalnych. Takie podkreślenie planowości życia stowarzyszeniowego jest szczególnie charakterystyczne

dla omówionych już intencyj pr. st. i prymatu względów socjalnych. Czy ono było praktycznie trafne — okaże konfrontacja prawa z życiem, praktyczna realizacja intencyj administracji państwowej wyrażonych w cyt. okólniku n. s. 160. Teoretycznie — tłumaczy je pojęciowa płaszczyzna całej omawianej kodyfikacji (porównaj teorję prof. Petrażyckiego o »centralizmie prawa publicznego« ut supra, ustęp 18-ty).

Jeżeli Urbanowicz (op. cit. str. 13) wśród szeregu innych zarzutów obawia się, że art. 20 może w związku z art. 14 prowadzić do — jak mówi — »utrącenia każdego stowarzyszenia, którego powstania władza sobie nie życzy«, to nie liczy się najpierw z koniecznością należytego uzasadnienia odmowy, następnie z problemem kontroli (»łatwość należytego umotywowania... będzie dla władz powołanych do wydania decyzji sprawdzianem słusznego załatwienia sprawy w swoim zakresie. Natomiast dla s t r o n, w ł a d z w t o k u i n s t a n c y j p r z e ł o ż o n y c h i s ą d ó w uzasadnienia te będą środkiem kontroli administracji, czy z funkcyj swych, poruczonych jej ustawą, wywiązuje się należycie« — z okólnika n. s. 160), a wreszcie z istnieniem i znaczeniem typu »stowarzyszeń zwykłych«. Pr. st. interesuje się »stow. zwykłemi« tylko w wskazanym wyżej kierunku rejestracyjno-meldunkowym oraz sub specie ich zgodności z prawem i wymogami bezp. spok. i porz. publ. »Jakkolwiek życie stowarzyszeniowe nigdy nie stanowi sfery ściśle prywatnej, to jednak w pewnych typach stowarzyszeń może znacznie do tej sfery się zbliżać. Np. życie klubów towarzyskich, łączących bardzo ograniczone koło osób, życie towarzyskie w świetlicach... i t. p. w znacznej mierze zbliża się do sfery życia towarzyskiego prywatnego. To też wkraczanie władz nadzorczych nad stowarzyszeniami w tę dziedzinę życia z reguły należy uznać za niepożądane. S t o w a r z y s z e n i a z w y k ł e w y m a g a j ą k o n t r o l i w m n i e j s z y m s t o p n i u, n i ż i n n e« z okóln. n. s. 160), a choć stowarzyszenia te ograniczone są do działań lokalnych, to jednak mają co do liczby członków i rozwoju organizacyjnego na wewnątrz i na miejscu, nieograniczone możliwości. Na rozwoju tym ucierpieć może coprawda prywatno-prawny obrót, ile że stowarzyszenia takie nie mając osobowości, będą napewno miały długi, osobista zaś odpowiedzialność działających osób będzie często iluzoryczna, ale to wykracza poza nasze publiczno-prawne rozważania. Niezależnie od tego należy pamiętać, że kryterjum »względów poż. społ.« z art. 20 dotyczy

jedynie powstania stowarzyszenia, a więc stowarzyszeń in statu nascendi, natomiast nie odnosi się do status vivendi, do działalności stowarzyszeń zarejestrowanych (arg. z art. 16 i 24 pr. st.) czyli, że działalność stow. zarejestr. jest co do rygorów i form państwowego nadzoru zrównana z działalnością stowarzyszeń zwykłych. Nadto powołanie do życia oddziału stowarzyszenia zarejestrowanego. — chociaż podlega obowiązkowi uproszczonej rejestracji (art. 41), a władza może — niezależnie od dokonanej już rejestracji centrali — sprzeciwić się założeniu oddziału w warunkach i na zasadach art. 13 ust. 1 i art. 14 pr. st. (ze względów natury lokalnej, obcych władzy rejestrującej centralę), — nie pozostaje w relacji z kryterjum poż. społ.; władza nie może więc odmówić rejestracji oddziału stowarzyszenia, już gdzieindziej zarejestrowanego, z tej przyczyny, że jej zdaniem powstanie oddziału nie odpowiada względom poż. społ., a może to uczynić tylko i jedynie z tych przyczyn, iż istnienie jego nie da się pogodzić z prawem albo może spowodować zagrożenie bezp., spok. lub porz. publicznego. A więc klub bridge'owy zarejestrowany w Warszawie będzie władny powoływać oddziały w Krakowie czy Białymstoku w ramach postanowień jego statutu, a władza nadzorcza oddziału nie będzie mogła odmówić oddziałowi cech »pożytku społecznego«, choćby była przeświadczona o ich braku, gdyż wiązać ją będzie odmienna decyzja władzy rejestracyjnej centrali. Tak więc kryterjum »pożytku społecznego« jest tą skałą tarpejską, na której zgaśnie społecznie, zdaniem administracji publicznej, niepożyteczna inicjatywa organizacyjna, o ile z woli założycieli zechce się przyoblec w formy rejestrowane i domagać się będzie tem samem osobowości prawnej; ale ta klapa bezpieczeństwa działa w życiu stowarzyszenia tylko jednorazowo.

20. W zależności od nasilenia pierwiastka pożytku społecznego w działalności lub bycie poszczególnych stowarzyszeń pozostaje najwyższa w gradacji poszczególnych typów stowarzyszeń forma ustrojowa (»stowarzyszenia wyższej użyteczności«, rozdział IV, art. 46—56 pr. st.). O ile w typie poprzednio omówionym (»stowarzyszenia zarejestrowane«) pożytek społeczny grał decydującą rolę jednorazowo, przy okazji rejestracji, o tyle w formie interesującej nas obecnie, preponderancja czynnika pożytku społecznego bije w oczy już na pierwszy rzut oka. O ile w formie poprzedniej państwo zastrzega sobie nadzór, że tak powiem, »nor-

malny« (t. j. w rozmiarach — poza badaniem pożytku społecznego w toku rejestracji — zasadniczo nie o wiele większych, niż on wedle prawa istnieje co do stow. »zwykłych«), o tyle forma stowarzyszeń »wyższej użyteczności« ulega w wielu kierunkach daleko idącej etatyzacji; tak więc państwo już nie n a d z o r u j e życie stowarzyszeniowe, ale tutaj, ze względów wyższej użyteczności, wkracza samo w głąb tego życia, w y r ę c z a s i ę w pewnem rozumieniu formą organizacji dobrowolnej w wykonaniu zadań publicznych, jakie miałoby spełnić samo. Zadania te przekraczają częstokroć ramy organizacyj czysto państwowych albo też dopasowanie jednych do drugich byłoby trudne; państwo korzysta tedy z stowarzyszeń już istniejących albo drogą pewnej sugestji wywołuje ich powstanie, aby w ten sposób skorzystać z zalet życia i ustroju stowarzyszeniowego dla dobra ogólnego. Forma »stow. wyższej użyteczności« odbiega więc daleko od pryncypjów »wolności koalicji«, mało ma wspólnego z konstytucyjnem uprawnieniem łączenia się w stowarzyszenia i związki; chociaż »postanowienia ogólne« pr. st. (art. 1—11) odnoszą się i do tej formy stowarzyszeń, chociaż więc ich także cechą pozostaje dobrowolność w rozumieniu naszkicowanem wyżej w ust. 15-tym, jednakowoż ulega ona w rozlicznych kierunkach *pojęciowym* ograniczeniom. W życie »stow. wyższej użyteczności« wdziera się w wielu kierunkach przymus państwowy tak, że mamy tu do czynienia właściwie z organizacją półpaństwową, przyobleczoną w specyficzne formy z zakresu pr. st. Nie narusza to kryterjów dobrowolności, powszechnych dla ogółu stowarzyszeń wedle pr. st., ale występuje daleko poza znane nam już z ust. 1—3 tej rozprawy tradycyjne granice myślowe życia stowarzyszeniowego jako — historycznie rzecz biorąc — zdobyczy liberalnej, związanej z procesem demokratyzacji społeczeństwa.

Przykład »stow. wyższej użyteczności« w najlepszej mierze ilustruje nam omówioną wyżej tylokrotnie przemianę pojęć w ujmowaniu życia stowarzyszeniowego przez państwo. Niema już tutaj nic z dawnej t o l e r a n c j i mniej lub więcej rozgałęzionej albo ograniczonej, nic z pasywnego nadzoru; spotykamy się z aktywnem ustosunkowaniem się. z pozytywnemi wymaganiami wzamian za daleko idące przywileje, z użyciem tej formy życia zbiorowego przez państwo jako instrumentu polityki społecznej przez podniesienie jej do połowy drogi ku formom państwowego przymusu. Umysł kształcony w innym kierunku, ujmujący odruchowo życie stowa-

rzyszeniowe jako przejaw »wolności koalicji«, jako wykwit demokracji, jako zdobycz wolnościową, — trudno zaprawdę nagiąć się może do tak daleko posuniętego uniwersalizmu w ujmowaniu zjawisk życia zbiorowego; pożytek społeczny nie ogranicza się tutaj — jak w poprzedniej formie stowarzyszeń — do uzgodnienia, on wymaga już wręcz zużytkowania, i, pozostawiając dobrowolność inicjatywy jednostki, wprowadza daleko idący przymus dla samej zbiorowości. W ustawodawstwach stowarzyszeniowych wieku XIX tego rodzaju forma stowarzyszeń, gdyby powstała, pozostawałaby poza ramami ustaw, mających charakter norm wykonawczych do przepisów konstytucyjnych o wolności koalicji; w omawianem prawie jest ona logicznem co do założeń ukoronowaniem osnowy przepisów już omówionych. Koryto życia stowarzyszeniowego nie ulega tu ani zwężeniu, ani rozszerzeniu, ale przestawieniu; »moment korzyści osób zrzeszonych ustępuje w zupełności miejsca względom pożytku społecznego. W tej grupie osoby stowarzyszone podporządkowują cele własne dobru państwa, składając na jego rzecz ofiary w różnej formie..« (Pruszkowski op. cit. str. 13—14); »idea stowarzyszeń wyższej użyteczności jest wypływem zarówno obserwacji faktów z zakresu naszego życia państwowego, jak i tendencyj, ujawniających się w życiu innych krajów. Fakty powyższe i tendencje polegają na stwierdzeniu, że państwo musi się wyręczyć czynnikiem społecznym w podejmowaniu pewnych obszernych zadań, wiążących się dość ściśle z ważnemi zadaniami, wypełnianemi bezpośrednio przez organy państwa. Przepisy rozdziału tego dają tylko ogólny wyraz wspomnianej idei« (Czapiński op. cit. str. 85).

Na czem polegają owe odrębności, a szczególnie ów przymus zastosowany do życia stowarzyszeniowego? Państwo może każde stowarzyszenie, którego rozwój jest szczególnie użyteczny dla interesu państwowego lub społecznego, uznać za stow. wyższej użyteczności drogą rozporządzenia Rady ministrów, wydanego na wniosek Ministra spr. wewn. postawiony w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami; uznaniu towarzyszy nadanie stowarzyszeniu »odpowiedniego« statutu, regulującego w szczegółach byt prawny stowarzyszenia przy równoczesnem skreśleniu z rejestru, w który w dotychczasowym trybie ew. zostało już wciągnięte; nadzór wykonywać będzie specjalny delegat uprawniony do stałej kontroli stowarzyszenia wedle instrukcji ustalonej a casu ad casum

przez władzę nadzorczą, którą jest Minister spr. wewn. działający w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami. Stowarzyszenie tego typu korzystać może z szeregu przywilejów specjalnych, albo stałych (tu należy przywilej przyjmowania zapisów i darowizn oraz nabywania majątku bez ograniczeń i bez potrzeby uzyskiwania zezwoleń przewidzianych w przepisach specjalnych; por. przepisy o obrocie ziemią, o reformie rolnej, o prawie górniczem i w. i.), albo przyznawanych indywidualnie (tu należą: zwolnienia i ulgi w podatkach i opłatach publicznych, uchylenie w statucie ograniczeń co do udziału osób nieletnich z tem, że młodzież »szkolna« t. j. wszelkich szkół, prócz wyższych, może uczestniczyć w takich stowarzyszeniach w oddziałach zorganizowanych dla niej w obrębie szkół i znajdujących się pod dozorem władz szkolnych, a wreszcie przywilej wyłączności, o którym szczegółowo niżej); natomiast w razie stwierdzenia, że nie wypełnia ono swych zadań lub wypełnia je nienależycie, władza nadzorcza może zawiesić w działalności władze zarządzające stowarzyszenia i ustanowić zarząd przymusowy na czas potrzebny do zwołania walnego zgromadzenia, celem przeprowadzenia nowych wyborów władz zarządzających (art. 54). W warunkach zaś szczególnych, przewidzianych w statutach stowarzyszeń, jak również w przypadkach, kiedy wymaga tego interes państwa stwierdzony uchwałą Rady ministrów, stowarzyszenie takie będzie podporządkowane władzom państwowym przewidzianym w statucie (art. 55).

A zatem w normalnym toku działalności a) każde stowarzyszenie może być uznane za »stow. wyższej użyt.« choćby wbrew wyraźniej czy domniemanej jego woli, b) żadne stow. wyższej użyt. niema stanowczego wpływu na osnowę swego statutu, a więc konstytucji swego wewnętrznego życia, c) komisarz rządowy wedle instrukcji, na którą stowarzyszenie, w myśl prawa, stanowczego wpływu również nie wywiera, wykonuje stałą jego kontrolę, d) wprawdzie stowarz. wyższej użyt. nie może ulec rozwiązaniu z przyczyn ogólnych, odnoszących się do innych typów stowarzyszeń (art. 16 i 24 pr. st.), ale może być wprowadzony zarząd przymusowy z usunięciem każdej chwili władz z wyboru (choć muszą być przeprowadzone nowe wybory, ut supra) jeżeli stowarzyszenie »zadania wypełnia nienależycie«, e) wreszcie może stow. wyższej użyt. ulec rozwiązaniu uchwałą Rady ministrów jeżeli ono »straciło rację bytu«; Minister spr. wewn. wyznacza naonczas likwidatora.

W sytuacjach w y j ą t k o w y c h następuje upaństwowienie stow. wyższej użyt. (porównaj instytucje »policyj pomocniczych« w Niemczech i Austrji).

Nakoniec pr. st. operuje pojęciem »p r z y w i l e j u w y ł ą c z n o ś c i«, który może towarzyszyć uznaniu stowarzyszenia za stow. wyższej użyt. i odnosić się do działania w określonym zakresie na obszarze całego państwa lub mniejszym, a wywiera ten skutek, iż wyłącza wszelkie inne stowarzyszenia od wkraczania w ten zakres na odpowiednim obszarze bez względu na ich dotychczasowe uprawnienia i brzmienie statutów (art. 51) Chodzi tutaj zatem nie o co innego, jak o fakultatywny monopol nadany pewnemu stowarzyszeniu w rozmiarach ustalonych w akcie nadania (zapewne w statucie) tak pod względem zakresu terytorjalnego, jak zakresu pracy, przy równoczesnem automatycznem uchyleniu dotychczasowego stanu wolnego współzawodnictwa w pracy społecznej.

W toku kolejnego rozważania tych pojęć należy najpierw zaznaczyć, że ingerencja państwa w życie stowarzyszeniowe, ex re tworzenia stow. wyższej użyt., ma charakter jednostronny i pozostawiona jest — po raz pierwszy w toku naszych dotychczasowych rozważań nad pr. st. — całkowicie swobodnemu uznaniu Rady ministrów, wzgl. Ministerstwa spr. wewn. jako obligatoryjnego wnioskodawcy. Ten jednostronny charakter ingerencji administracji w t w o r z e n i u stow. wyższej użyt. odbiega daleko od tejże ingerencji odnośnie poprzednio omówionych typów stowarzyszeń, bo tam jednostronność akcji władzy ogranicza się właściwie do n a d z o r u; in statu nascendi stowarzyszenia, władza nie działa tam nigdy z urzędu, lecz zawsze tylko na wniosek strony. Inicjatywa organizacyjna przechodzi zaś tutaj w całości w rece państwa, akces do niej czynników należących do dobrowolnego życia stowarzyszeniowego, przenosi się w przepisach pr. st. poza kulisy unormowane prawem. Ponieważ zaś — jak widzieliśmy — w wyniku tej inicjatywy powstają dla stowarzyszenia nietylko przywileje, ale i poważne obowiązki społeczne, nietylko na czas przełomowy, ale i w czasie zupełnie normalnym, przeto sama możliwość narzucenia takiej formy ustrojowej stowarzyszeniu, które jej sobie nie życzy i które przed nią bronićby się mogło tylko rozwiązaniem (uchwałą swych władz), grozić by mogło życiu stowarzyszeniowemu — choćby najbardziej teoretycznie — wstrząsem poważnym.

Zdaniem mojem niema żadnej racjonalnej przyczyny. dla której pr. st. odbiera stowarzyszeniu formalną inicjatywę w ubieganiu się o nadanie mu sytuacji prawnej »stowarzyszenia wyższej użyteczności« a więc o całokształt praw i obowiązków, związanych z nadaniem charakteru takiego stowarzyszenia. Bez względu na płaszczyznę myślową, na jakiej rzecz się ujmie, nie widzę przyczyny, dla której stowarzyszenie uznane już np. za »społecznie pożyteczne« w rozumieniu art. 20 pr. st., miałoby być — nawet wbrew jego woli — zmuszone aktem władzy administracyjnej do rozwijania się w kierunku »wyższej użyteczności« dla interesu »państwowego lub społecznego« (pr. st. w tem jednem miejscu pojęcia te od siebie odgranicza). Konstytucja w art. 89 i nast. formułuje obowiązki obywatelskie różnego rodzaju, z których dadzą się wysnuć obowiązki służenia pożytkowi społecznemu zwłaszcza w grupach kolektywnych, ale z których nie może wynikać obowiązek służenia »wyższej użyteczności«; za specjalne przykładanie się do realizacji państwowego interesu, za służbę ponad obowiązek, państwo obywatela odznacza, traktując je jako pewien plus ponad przeciętne powinności obywatelskie. Może się ich domagać w chwilach próby, ale nie w dniu powszednim; dlatego jeżeli się zważy, że statut ulega nadaniu przez władze, że nadzór sprawuje komisarz wedle także nadanego regulaminu, że w drodze wprowadzenia zarządu przymusowego może być zawsze i każdej chwili usunięty zarząd z wyboru (choć na czas przejściowy), a w ostatniej linji zarządzona likwidacja, — należy m. zd. dojść do wniosku, że tak sformułowana jednostronność władzy w nadaniu tego charakteru organizacyjnego nie jest słuszna. Inna rzecz, że przyznanie tych atrybucyj tak wysokiemu ciału w administracji jak Radzie ministrów uchyla w praktyce niebezpieczeństwo nadużyć, a w każdym razie ogranicza całą tę konstrukcję organizacyjną, w założeniu, do wypadków wyjątkowych; że dalej całe sformułowanie zagadnienia w osnowie omawianego prawa świadczy, iż intencją prawodawcy jest niewątpliwie działanie w porozumieniu z zainteresowanemi stowarzyszeniami w imię wspólnego dobra państwa i związku. Dowodem tego jest i art. 60 pr. st., wedle którego stow. »Polski Czerwony Krzyż« (unormowane rozp. Prez. Rzpl. z 1/9 1927 Dz. U. Nr 79 p. 688) ma być uważane za »stow. wyższej użyt.« w rozumieniu pr. st., co ma duże znaczenie ilustracyjne dla tego typu organizacyj (vide Czapiński op. cit. str. 85). Wreszcie uchyla praktycznie ostrze tych postanowień wobec stowarzyszeń

unikających tej formy organizacyjnej fakt, że państwo współczesne ma tyle środków walki z siłami, sprzecznemi z jego polityką społeczną, iż nie należy mniemać, jakoby uciekać się musiało do »utrącania« jakiegoś stowarzyszenia zapomocą środków tego rodzaju. W czasach zaś wyjątkowych (zaburzenia, wojna) Rada ministrów ma do dyspozycji przepis art. 124 konstytucji 17/3 o stanie wyjątkowym i o stanie wojennym. Zarówno zaś z mocy art. 124 konst. jak art. 55 pr. st. działa Rada ministrów, a kontrola ciał ustawodawczych działa tu i tam, a tylko w pierwszym wypadku jest czasowo szybsza, ze względu na podane tam terminy (o istocie kontroli parlamentarnej pisałem w mej »Kontroli Administracji«, 1929, str. 24—36). Niemniej konstatuję, że przepis art. 46 pr. st. wymaga nowelizacji w duchu wyżej podanym. Oczywiście nie narusza to koniecznej w tym związku, bez względu na inicjatywę organizacyjną, całkowitej swobody oceny władzy.

Istotą rzeczy, dla zrozumienia konstrukcji prawnej stow. wyższej użyt. w świetle systemu pr. st., są art. 47 ust. 2 i art. 51; pierwszy mówi, że nadany statut reguluje w szczegółach b y t p r a w n y stowarzyszenia. Pojęciem »bytu prawnego« operuje pr. st. już w zasadniczym art. 1; przepis art. 47 ust. 2 znaczy, że struktura organizacyjna stow. wyższej użyt. może się opierać na zasadach specjalnych, specyficznych dla tego tworu kolektywnego. Będą to w stosunku do stowarzyszeń zarejestrowanych różnice tak formalne (np. odmienność układu i treści statutu od przepisów art. 19 itp.) jak przedewszystkiem materjalne (np. odmienne unormowanie sprawy likwidacji, obowiązków zarządu, form nadzoru, zakładania oddziałów, łączenia się w związki stowarzyszeń, ochrony praw mniejszości etc.). Z tem łączy się wniosek (arg. z art. 47 ust. 3), iż wprowadzony będzie specjalny rejestr dla tej formy stowarzyszeń (pr. st. mówi »jeżeli stowarzyszenie to było poprzednio z a r e j e s t r o w a n e w i n n y m t r y b i e, ma być ono skreślone z d o t y c h c z a s o w e g o r e j e s t r u), a nie, że rejestrowania się zaniecha; ale przepisy rejestracyjne, dotyczące »stow. zarejestrowanych« wogóle, mogą być tutaj uchylone. Ta odmienność bytu prawnego stow. wyższej użyt. w stosunku do stow. zarejestrowanych jest tem ważniejsza, że pierwszy typ stowarzyszeń jest właściwie pojęciowo częścią drugiego; te zaś możliwe, prawem nieprzewidziane, ale przekazane do normowania a casu ad casum Radzie ministrów w statutach (znowu »klauzula generalna«), różnice materjalne i formalne, składają się

łącznie na uchwytną differentiam specificam. Ale z tego nie może w żadnym razie wynikać, aby odnośnie omawianego typu organizacyjnego — jak już o tem mówiliśmy — ulegały uchyleniu »przepisy ogólne« pr. st. z rozdz. I-go. Jeżeli Pruszkowski (op. cit. str. 64) mówi, że »pewne władze i organy stow. wyższ. użyt. mogą pochodzić z nominacji«, i tem uzasadnia tezę, iż »struktura organizacyjna tych stow. może w większym lub mniejszym stopniu odbiegać od norm przewidzianych dla stow. zwykłych i zarejestrowanych», to popełnia pewien błąd; bo czyż w poprzednio omówionych typach stowarzyszeń pewne władze ich nie mogą pochodzić z nominacji? Czyż statut, czyto uchwalony przez członków, czy nadany przez władzę, nie może tego przewidywać na równi? Jeżeli statut stow. zarejestr. ulegnie rejestracji przez władzę, to treść jego (w ramach art. 19) jest dowolna, sub conditione zgodności z »przepisami ogólnemi« tego prawa.

W drugim problemie chodzi o omówiony monopol pracy publicznej stowarzyszenia wyższej użyteczności. Rzecz traktowana jest oczywiście nieobowiązkowo (»może towarzyszyć przywilej wyłączności«) Czapiński (op. cit. str. 89) powiada »Czy niezbędność posiadania przywileju ze względu na szczególny rodzaj działalności stowarzyszenia zachodzi, w poszczególnym wypadku musi być ocenione przy rozważaniu działalności stowarzyszenia«; skoro mówi dwa razy o »działalności«, to możnaby stąd wnosić, iż odnosi realność całej tej kwestji tylko do stowarzyszeń już istniejących i działających w chwili nadania mu tego charakteru. Pruszkowski (op. cit. str. 65) mówi »liczyć się należy z tem, że korzystanie z tego postanowienia będzie stosunkowo rzadkie i może dotyczyć nielicznych tylko odcinków pracy społecznej, gdyż monopolizacja nie zawsze jest celową zwłaszcza dlatego, że wyklucza możliwość konkurencji, jako jednego z zasadniczych środków wydźwignięcia pewnych wartości i prac na wyższy poziom«. Urbanowicz (op. cit. str. 19) podnosi znowu obawę »utrącania przez administrację niemiłych jej zrzeszeń«, a najdalej idzie Główczewski (op. cit. str. 303); poza zarzutem identycznym (»Możność unicestwienia każdego stowarzyszenia..«) twierdzi, że »przepisem tym pogwałcono dwie zasady prawne, zasadę niewzruszalności prawomocnej decyzji władzy oraz zasadę praw nabytych«.

Odrzucając ten ostatni, ściśle prawny, zarzut jako m. zd. zgoła niesłuszny — (przedewszystkiem dwie sklasyfikowane przez autora za-

sady są w rzeczy samej oświetleniem z dwóch stron jednej i tej samej tezy, a więc ilościowo chodzi tylko o jedną zasadę; następnie zaś odesłać muszę do mej pracy »Res iudicata w prawie admin.« 1931 [1], aby uniknąć powtarzania, że kto mówi o »niewzruszalności prawomocnej decyzji władzy« w prawie publicznem, ten daje oczywisty dowód cywilistycznego nastawienia a nie myśli kategorjami służby publicznej, nie wnika w myślenie publicystyczne cechujące całe prawo publiczne, a tem samem obraca się na innej zgoła płaszczyźnie, czyli mówi innym językiem prawnym), — rozważyć należy pozostałe. Jeżeliby się nawet, z przyczyn wyżej naszkicowanych, miało nie podzielać w pełni obaw stronniczego operowania pojęciem przywileju i całokształtem następstw z nim związanych, to jednak trudno zaprzeczyć, iż operowanie monopolem jako instrumentem w pracy społecznej zbiorowisk ludzkich zawiera w sobie w pewnem rozumieniu contradictionem in adiecto. Istotą życia społecznego jest wolność współzawodnictwa, co nie wyklucza bynajmniej planowości w kierowaniu tem życiem; monopol stwarza a priori ograniczenia i nierówności. bez gwarancyj celowości społecznej opartych na indukcji, a przynajmniej bez gwarancyj absolutnych. Tylko zaś takie gwarancje mogłyby per inconcessum uzasadnić sytuację, w której się pracę społeczną zmonopolizuje i co za tem idzie część z całości od niej wykluczy; monopol jest niebezpieczny w każdej formie życia, zarówno w eksploatacji przemysłu i handlu, jak w dobrowolnej pracy społecznej. Ale ta ostatnia pojęciowo go wyklucza. Monopol rodzi marazm, poczucie absolutnej wyłączności, ograniczenie kontroli społecznej szeroko pojętej, podporządkowanie swobody przejawów inicjatywy ludzkiej do łączenia się w grupy zorganizowane, pod strychulec jednolitego, bezkonkurencyjnego kierownictwa; jest to podatne pole do tworzenia klik, do służenia egoizmom czy kaprysom indywidualnym.

[1] Str. 61—2: »Każdy akt wywołuje ex definitione skutki prawne na zewnątrz. Ujmuje on pewne stosunki życiowe w uchwytnym momencie wiecznie biegnącego czasu i reguluje je ze stanowiska służby publicznej i jej aktualnych potrzeb. Jest negatywem życia. Z chwilą swej prawomocności staje się jego pozytywnem ujęciem. Jako takie, trwa on bez zmian mimo, że życie idzie naprzód a i pojęcie służby publicznej zmienia się i zmieniać musi ciągle... Zaszły novae causae supervenientes«...

Str. 63: »Zmienność aktów admin. w ramach czasu jest koniecznym dezyderatem wynikającym z podstaw zachowania i rozwoju organizacji społecznej«.

Porównaj str. 65, 66 i n.

Tak więc, w najgorszym razie, takie stowarzyszenie wyższej użyt. nie miałoby nawet tych cech koniecznych, które łączą się w naszem pojęciu z »pożytkiem społecznym«; wywraca to całą myślową budowę prawa stowarzyszeniowego, grożąc wręcz jej fundamentom. Dlatego zdaje mi się, — prócz chyba wypadków zgoła wyjątkowych (jak np. Polski Czerwony Krzyż lub Zw. Straży Pożarnych), — należałoby przestrzec przed korzystaniem w życiu z tej »klauzuli generalnej«, gdyż sama tego możliwość wydaje mi się dla życia stowarzyszeniowego wielce niepożądana.

W żadnym razie niepodobna podzielić zdania Czapińskiego (op. cit. str. 89), jakoby w odniesieniu do pewnych działów działalności społecznej zachodzić miała »n i e z b ę d n o ś ć nadania takiego przywileju«: zacieśnianie życia społecznego przez unicestwianie in nuce naturalnej ekspanzji organizacyjnej zbiorowości ludzkiej, »niezbędnem« — zdawałoby się, — nie może być nigdy. Na straży interesu publicznego stoi z jednej strony możność odmowy rejestracji stowarzyszenia (stow. zarejestr.), z drugiej całkowita swoboda oceny przy nadawaniu charakteru stow. wyższej użyt., a ponadto nadzór państwowy nad działalnością wszystkich typów stowarzyszeń, w pr. st. posunięty dość daleko. Jeżeli dopuszczono istnienie np. dwóch stowarzyszeń przysposobienia wojskowego czy instytucyj oświaty pozaszkolnej, to czemuż nie mają działać obie w ramach szlachetnej emulacji? Nadanie jednej przywileju wyłączności, w toku działalności obu, czy — temwięcej — przy zakładaniu jednej z nich ad hoc, nastawiać musi władzę subjektywnie i, choćby leżało w interesie publicznym, wywołać może uzasadnione poczucie krzywdy, skoro brak kryterjów dyskwalifikacyjnych, a przynajmniej nie są one łatwo uchwytne. Nie wolno zapominać, że ma się tu do czynienia z termometrem bardzo czułym, i że zasada quieta non movere może w prawie publicznem ulec uchyleniu tylko w ramach k o n i e c z n y c h wymogów służby publicznej (por. moją »Res iudicata« str. 62—70). Nie widząc zaś tych konieczności, zwłaszcza w czasie normalnym, nie podlegającym normom o stanie wyjątkowym, — musimy uznać tak daleko posunięty przymus za niebezpieczny dla swobodnego rozwoju życia społecznego a niedość uzasadniony realnemi wymogami społecznego interesu.

Nie wolno jednak także zapominać, że konstrukcja »stow. wyższej użyteczności« nie jest tylko naśladownictwem francuskiego ramowego wzoru, ale jest eksperymentem ustawodawczym, opiera-

jącym się na maxymie »gouverner, c'est prévoir« i na wykładni Fayola »prévoir, c'est scruter l'avenir et dresser le programme d'action«. Othmar Raymond w pracy »L'Etat moderne et la doctrine administrative« (Lausanne, 1932, str. 121 i nast.) usiłuje wykazać, że stosowanie reguł fayolizmu, oparcie gospodarki publicznej na przewidywaniu i planowości nie musi być właściwością wyłącznie ustrojów dyktatorskich (plan pięcioletni w RSFRR); każdy ustrój może dążyć do operowania w praktyce tym cennym instrumentem nowoczesnego rządzenia. Życie wykaże, o ile normy pr. st. dotyczące tej konstrukcji wprowadzono w czyn i jaki one zdały egzamin w pozytywnej praktyce. Dopiero więc konfrontacja norm prawnych z życiem da właściwą odpowiedź na pytanie, czy nie naruszono tutaj koniecznej w życiu społecznem równowagi i czy krytyczne uwagi, do których omawiana konstrukcja daje w pr. st. najwięcej przyczyn, były całkowicie uzasadnione.

D. Zasady szczegółowe.

21. Pr. st. statuuje dla ogółu obywateli polskich podmiotowe prawo łączenia się w stowarzyszenia, o ile ukończyli oni lat 18, z wyłączeniem: a) młodzieży szkolnej wszystkich szkół prócz wyższych (choć patrz ust. 20 co do »stow. wyższej użyt.«), b) wojskowych służby czynnej, o ile na przynależność do stowarzyszeń nie otrzymali zezwolenia władz wojskowych; ci ostatni nie mogą być przytem poddani balotażowi ani sądom koleżeńskim w jakiejkolwiek formie (pojęcia »balotażu« i »sądów koleżeńskich w jakiejkolwiek formie« tłumaczy wyczerpująco Czapiński op. cit. str. 10—16). Ta granica wieku z art. 2 schodzi poniżej lat 18-tu odnośnie młodzieży nieszkolnej w wieku lat 14—18, posiadającej na należenie do stowarzyszeń zgodę prawnych opiekunów; takich członków dotyczy jednak to ograniczenie, iż nie mają prawa udziału w głosowaniu uchwał i korzystania z uprawnień wyborczych; są to więc członkowie upośledzeni, niepełnoprawni (art. 2). Co się tyczy cudzoziemców, to »mogą« oni również łączyć się w stowarzyszeniach (art. 4), przyczem pr. st. nie operuje tutaj pojęciem »mają prawo«, użytem w odniesieniu do obywateli polskich; mimo tej różnicy, równouprawnienie jest w zasadzie zupełne, wyjątkową jest możność wprowadzenia zasad odmiennych rozporządzeniem Rady ministrów. Różnica w sformułowaniu jest więc czysto djalektyczna, ma zna-

czenie teoretyczne, w związku z postanowieniem art. 108 konstytucji. Zasada identyczności ogółu norm stowarzyszeniowych dla ogółu stowarzyszeń odnosi się także do stowarzyszeń »o charakterze międzynarodowym«, chyba, że szczególne potrzeby, związane z ich organizacją i funkcjonowaniem na obszarze Polski, nie dadzą możności stosowania przepisów ogólnych; wtedy również uregulowanie przepisów specjalnych należy do Rady ministrów (art. 4).

Prawo zabrania łączenia w stowarzyszeniu celów wychowania fizycznego, gimnastycznych lub sportowych z celami politycznemi (art. 6 lit. b); jest to także wypływem zasady jawności, o której była mowa w ust. 17-tym in fine. Pod pozorem celów wychowania fizycznego sensu largo stowarzyszenie ukrywaćby mogło cele polityczne, zużytkowując te ramy organizacyjne dla realizacji zamiarów statutowi wogóle obcych, albo przez władzę nadzorczą trudno uchwytnych. System organizacyjny stowarzyszeń wychowania fizycznego, nieodzowna tutaj często subordynacja quasi-wojskowa, umundurowanie, ćwiczenie bronią etc. mogłyby łącznie, w związku z ukrytym politycznym celem stowarzyszeń, obrażać zasadę z art. 5 i 6 lit. b) w przedmiocie zakazu bezwzględnego posłuszeństwa i zagrażać bezpieczeństwu publicznemu. Przepis ten wzorowany jest na art. 13 konstytucji jugosłowiańskiej z 3/9 1931 i stanowi wyjątek od ogólnej zasady dopuszczalności łączenia różnorodnych celów w jednem stowarzyszeniu (Czapiński op. cit. str. 21—22).

Pr. st. nie odbiera stowarzyszeniu prawa czynienia przedmiotem rozważania swych sądów koleżeńskich (o ile ich istnienie przewiduje statut lub też organizacja stowarzyszenia zwykłego) albo wogóle przedmiotem uchwał względnie »piętnowania w inny sposób« działalności służbowej funkcjonarjusza państwowego będącego członkiem stowarzyszenia; zastrzega jedynie, że akty tego rodzaju co do czasowej kolejności mogłyby nastąpić dopiero po wkroczeniu »właściwych do oceny tej działalności władz przełożonych funkcjonarjusza wzgl. instytucyj dyscyplinarnych lub sądów karnych« i »potępieniu przez nie tej działalności przez wymierzenie kary« (art. 8). Tak więc uchylona jest możliwość powstania sytuacji, iż stowarzyszenie korzystając z faktu należenia doń urzędnika państwowego (rozumiem przez to pojęcie zarówno urzędników rządowych, jak samorządowych w samorządach wszelkiego rodzaju), »napiętnuje« w jakibądź sposób jego działalność urzędową, wpływając tem pośrednio na tok urzędowania w służbie państwowej. »Stowa-

rzyszenie poza brakiem kwalifikacyj, nie ma tu także odpowiednich środków działania, mogących zapewnić rzeczowość sądu, a to spowodu obowiązującej urzędnika tajemnicy służbowej« (Czapiński op. cit. str. 24). A więc represja koleżeńska stowarzyszeń będzie conajwyżej dopiero aktem wtórnym w stosunku do aktów represji kompetentnej i to sub conditione nałożenia w toku pierwszej kary; tak więc np. uznanie ministra przez Trybunał Stanu winnym bez nałożenia kary (art. 21 ustawy z 27/4 1923 Dz. U. Nr 59 poz. 415), uchyli mojem zdaniem a priori możliwość represji w łonie jakiegobądź stowarzyszenia, a to z mocy wyraźnego przepisu art. 8 pr. st. (to samo dotyczy wszystkich możliwych podsądnych Tryb. Stanu: Prezydenta Rzplitej, kierowników ministerstw, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, Marszałka Sejmu zastępującego Prezydenta Rzplitej).

22. Należy rozróżnić następujące charakterystyczne rodzaje stowarzyszeń sensu largo:

a) stowarzyszenia typu »normalnego«, w rozumieniu pr. st., ujęte w ramy 3-ch stopniowego podziału wyżej omówionego,

b) stowarzyszenia cudzoziemców (art. 4),

c) stowarzyszenia o charakterze międzynarodowym (art. 4),

d) stowarzyszenia funkcjonarjuszów państwowych (art. 7),

e) stowarzyszenia religijne i wyznaniowe (art. 10),

f) spółdzielnie uprawiające działalność kulturalną (art. 11, 17, 58).

g) związki zawodowe pracownicze (art. 11, 17, 59),

h) stowarzyszenia korzystające z ofiarności publicznej (art. 43),

i) stowarzyszenia opierające swe źródła finansowe na subwencjach, subsydjach lub poręce finansowej związków samorządowych (art. 67 ust. o częściowej zmianie ustroju samorz. terytorjalnego z 23/3 1933 Dz. U. Nr 35 p. 294),

j) stowarzyszenia opiekuńcze (art. 44),

k) stowarzyszenia akademickie (art. 9 lit. e).

Ad a) O typach tej zasadniczej kategorji stowarzyszeń była szczegółowo mowa w rozdziałach poprzednich. Rozpatrzenia jeszcze wymaga najpierw problem nadzoru. Nadzór państwowy wzrasta proporcjonalnie do wagi, jaką ze stanowiska pożytku społecznego państwo przywiązuje do życia stowarzyszeniowego; »środki kontroli życia stowarzyszeń bynajmniej nie mają na względzie ograniczenia ich samodzielności, lub skrępowania ich działalności« (z okólnika n. s. 160); »faktyczne wykonywanie jawnej kontroli w tej czy innej

formie jest nieodłączne od sprawienia pewnej przykrości kontrolowanemu, który doszukuje się w tym akcie braku zaufania do siebie. Stopnie tej przykrości przy różnych formach kontroli są różne. Jedną z najprzykrzejszych jest, zwłaszcza dla zrzeszeń ściślejszych widomy udział przedstawiciela władzy w zebraniach stowarzyszeń«. O ile chodzi o kompetencje odróżnia pr. st. »bezpośrednią władzę nadzorczą« (powiatowa władza administracji ogólnej t. j. starosta powiatowy — art. 16, 17, 19 i in. — wzgl. starosta grodzki — art. 61 —), od »władzy rejestracyjnej« (wojewódzka władza admin. ogólnej — art. 19, 61 i in.); »znacznemu rozszerzeniu ulegają kompetencje pow. władz admin. ogólnej (do których nb. w wojew. śląskiem należą dyrektorowie policji) jako bezpośredniej władzy nadzorczej...; podyktowane to było względami na konieczność terenowego zbliżenia władz do nadzorowanych przez nie stowarzyszeń, aby zapewnić tem zgodność wydawanych zarządzeń z wymogami życia. Okoliczność ta natomiast nie może być tłumaczona jako skutek niedoceniania przez władze naczelne doniosłości dla życia stowarzyszeń tych środków, w jakie zostały wyposażone władze powiatowe. To też użyciu tych środków przez władze musi towarzyszyć pełne poczucie odpowiedzialności ich w każdym wypadku wydawanych zarządzeń« (z cyt. okólnika n. s. 160). Omawiając formy nadzoru państwowego w pr. st. trzymać się będziemy schematu podziału zastosowanego w ust. 9 tej rozprawy odnośnie ustawodawstwa poaustrjackiego; i tak rozróżniamy następujące kierunki nadzoru: a) m e l d u n k o w y wzgl. r e j e s t r a c y j n y, już wyżej omówiony (art. 12—14 odnośnie stow. zwykłych, art. 19—22 co do stow. zarejestrowanych, art. 47 ust. 3 co do stow. wyższej użyteczności), b) o b s e r w a c y j n y (art. 15 co do stow. zwykłych i zarejestrowanych, nadto art. 24 ust. 2 co do stow. zarejestr., art. 53 co do stow. wyższej użyteczności); mianowicie »bezpośrednia władza nadzorcza« co do stow. zwykłych, a »władza rejestracyjna« co do stow. zarejestrowanych (ut supra), władne są wykonywać prawo wglądu w działalność stowarzyszeń drogą wzywania zarządu do dostarczania im odpisu protokołu posiedzenia i treści powziętej uchwały (jeżeli je spisywano) a nadto do dostarczania im danych z obowiązkowo prowadzonego i w stanie aktualności utrzymywanego imiennego spisu członków stowarzyszenia ze wskazaniem ich przynależności państwowej (ten spis członków to j e d y n y obowiązujący k a ż d e stowarzyszenie dokument pisemny, który stowarzyszenie

utrzymywać musi, podczas gdy prowadzenie wszelkich innych dokumentów czy spisów jest fakultatywne). Ponadto władza może w lokalu stowarzyszenia przeglądać prowadzone akta, księgi i posiadane dokumenty (jeżeli je się prowadzi) i sporządzać z nich notatki, odpisy i wyciągi, a także uprzednio wzywać zarząd do okazania ich w dokładnie przez nią określonym czasie. O ile zaś chodzi o stow. zarejestrowane, to: *a*) w ciągu 2 tygodni od rozpoczęcia działalności zarząd stow. obowiązany jest zawiadomić władzę o składzie zarządu i adresach jego członków oraz adresach lokalu stow.; to samo dotyczy zmian późniejszych (art. 23) — oraz *b*) bezpośrednia władza nadzorcza władna jest wezwać zarząd stowarzyszenia do przedłożenia jej w nie więcej niż dwóch egzemplarzach sprawozdania z działalności oraz sprawozdania rachunkowego stowarzyszenia za ubiegły okres sprawozdawczy a nadto do udzielenia potrzebnych władzy wyjaśnień (art. 24); pośrednim wnioskiem z tych ostatnich przepisów jest ten, iż stow. zarejestrowane winno prowadzić prawidłową rachunkowość a nadto gromadzić materjały sprawozdawcze (Czapiński op. cit. str. 60). Członków zarządu stow. zarejestr. obciąża osobista odpowiedzialność za uczynienie temu obowiązkowi sprawozdawczemu zadość (sankcja karna mieści się w art. 57 pr. st.); c) r e p r e s y j n y (art. 16 i 24), częściowo już omówiony. W szczególności, jeżeli działalność stow. zwykłego lub zarejestr. wykracza przeciw obowiązującemu prawu, ustalonym dlań zakresowi i sposobom działania, jeżeli stow. wogóle nie odpowiada warunkom swego prawnego istnienia lub też zagraża bezpieczeństwu, spokojowi lub porz. publ. (vide ut supra, ustęp 17 i 18), władza stosownie do okoliczności może należycie umotywowaną decyzją bądź I) udzielić mu upomnienia, bądź II) zażądać usunięcia dostrzeżonych uchybień a w szczególności cofnięcia niedopuszczalnych uchwał pod rygorem zawieszenia wzgl. rozwiązania stowarzyszenia, wyznaczając w tym celu odpowiedni termin, bądź III) wprost zawiesić działalność a następnie IV) rozwiązać stowarzyszenie; decyzja o zawieszeniu jest natychmiast wykonalna a, w razie upływu 2 miesięcy od jej wydania bez rozwiązania stowarzyszenia, zawieszenie traci moc. Ten ostatni moment grozi życiu stowarzyszeniowemu przez dłuższy okres czasu niejaką niepewnością, pozostałe stanowią gradację środków represyjnych, już wyżej omówioną, umożliwiając władzy zastosowanie środka najbardziej odpowiedniego ze względu na stopień niebezpieczeństwa dla publicznego interesu. Gradacja ta ma znaczenie

istotne, gdyż, jak wynika z cyt. okólnika n. s. 160, stopniowość w stosowaniu form nadzoru od najłagodniejszych do coraz surowszych jest w wykonywaniu tego nadzoru obowiązkiem władz administracyjnych. co w związku z ustawową powinnością należytego motywowania decyzyj uchylić powinno obawę zbytniej, sytuacją nieuzasadnionej represji, ze względu na kontrolę, w toku instancyj i Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Swobodne uznanie władzy ma tu więc zakreślone granice, przez organy kontrolne stosunkowo łatwo uchwytne; jeżeli więc np. stowarzyszenie powzięło na walnem zgromadzeniu uchwałę o treści antipaństwowej lub jaskrawo sprzecznej z interesem publicznym albo z przepisami prawa, władza niewątpliwie zastosuje formę nadzoru II), nie sięgając wprost — bez innych przyczyn uzasadnionych działalnością stowarzyszenia — ku ostrzejszym formom: III) a tem więcej IV); w przeważającej ilości wypadków represji, władza niewątpliwie poprzestanie na formie jeszcze łagodniejszej — I) (upomnienia). Ponieważ ustawodawstwo pozaborcze przewidywało przeważnie tylko represję w postaci zawieszenia i następnie rozwiązania, przeto pr. st. stwarza szerokie możliwości nadzoru łagodniejszego, nie wkraczającego zbyt dotkliwie w byt stowarzyszenia, a jednak ze względu na jego znaczenie prewencyjne, zdolne wywołać pożądany skutek. Sama możliwość rozwiązania stowarzyszenia przez władze w interesie publicznym nie była negowana nawet w epoce najdalej posuniętego liberalizmu; i tutaj chodzi w pierwszym rzędzie o kontrolę administracji, rozszerzoną z legalności, także coraz bardziej w kierunku celowości. Na tem kończą się formy nadzoru stow. zwykłych, te same zaś środki represji. zastosowane do stow. zarejestrowanych, wywołują dalsze konsekwencje; i tak (art. 25): zawieszenie i rozwiązanie stow. zarejestr. ulega uwidocznieniu w rejestrze z urzędu a nadto majątek stowarzyszenia ulega tymczasowemu zabezpieczeniu, w którymto celu bezpośrednia władza nadzorcza wyznacza kuratora[1] dla prowadzenia spraw niezbędnych z tym majątkiem związanych. Skoro co do rozwiązania zapadnie decyzja ostateczna (art. 73 ust. 1 post. admin.), władza admin. zarządzi likwidację stowarzyszenia, chyba,

[1] Kurator będzie również mianowany przez władzę rejestracyjną w razie braku zarządu zdolnego do działań prawnych, na czas potrzebny do usunięcia braku lub do zadecydowania likwidacji. Nastąpi to z inicjatywy władzy lub na żądanie osoby zainteresowanej (art. 9 ust. 1 postęp. admin.). Porównaj art. 30 pr. st.

że wykonanie decyzji ulegnie wstrzymaniu (art. 62 ust. 2 rozp. o N. T. A. z 27/10 1932). Ponadto w związku z represyjną funkcją władzy nadzorczej, ale już na pograniczu jej funkcji obserwacyjnej, pozostają dalsze ewentualności likwidacji stow. zarejestr. przez władzę rejestracyjną z urzędu (art. 26); nastąpi to: gdy liczba członków stowarzyszenia spadnie nietylko poniżej minimum z art. 19 go, ale poniżej 10-ciu członków, gdy stowarzyszenie nie posiada przewidzianego statutowo zarządu i niema warunków do wyłonienia go wzgl. nie wyłania w ciągu najmniej jednego roku, gdy organ ten nie uległ odnowieniu conajmniej w ciągu 3 okresów przewidzianego statutowo czasu jego urzędowania, wreszcie gdy zajdą inne okoliczności świadczące, że stow. faktycznie przestało istnieć lub że istnienie jego stało się bezprzedmiotowe; i tutaj władza wkracza albo z własnej inicjatywy, albo na »czyjkolwiek« wniosek (jest to ujęcie szersze od art. 30. skoro ów »ktokolwiek« nie musi mieć nawet charakteru »osoby zainteresowanej«. Mamy więc tu do czynienia z rodzajem actionis popularis). Władza nie może tu korzystać z gradacji środków represyjnych z art. 24, pozostaje jej tylko powyższe »okoliczności stwierdzić i zadecydować likwidację stowarzyszenia« (por. Czapiński op. cit. str. 64); »chodzi tu o to, aby stowarzyszenia nieżywotne skreślić z rejestru, aby swą pozorną egzystencją nie dezorjentowały społeczeństwa i władz nadzorczych« (Pruszkowski op. cit. str. 54). Owo »zadecydowanie« władzy następuje oczywiście w postaci wyłuszczonej w rozdziale XII postępowania admistracyjnego, co otwiera stronie środki kontroli; ale niema tu postanowienia o »należytem« umotywowaniu, a zatem motywy obracać się muszą w ramach art. 75 ust. 3 in fine post. administr. (»inne wypadki swobodnej oceny«)[1]. Wreszcie z temi atrybucjami władzy rejestracyjnej, o charakterze jakby porządkowym, łączy się prawo upoważnienia przez władzę do zwołania walnego zgromadzenia stowarzyszenia tych jego członków, którzy wystąpili z takiem żądaniem po bezskutecznem zwróceniu się z niem do zarządu, o ile odpowiadają oni ustawowej ilości członków uprawnionych do żądania zwołania walnego zgromadzenia albo w braku ustawowych postanowień, o ile stanowią oni conajmniej 1/10 część ogółu człon-

[1] W razie zadecydowania likwidacji w myśl art. 26 majątek stowarzyszenia będzie użyty na cel w statucie przewidziany, a w braku odnośnych postanowień, przeznaczenie określi władza, uwzględniając cel stowarzyszenia (art. 27).

ków uprawnionych do głosowania i podali powody tego żądania (art. 32); władza upoważniając tych członków do zwołania zgromadzenia, wyznaczy równocześnie przewodniczącego. Zasada ta stanowi doniosły przejaw ochrony mniejszości w życiu stowarzyszeniowem, znany również, jak już wyżej mówiliśmy, prawu akcyjnemu (porównaj art. 22, 54, 55, 90, 98, 131 polsk. prawa akcyjnego). Ze stanowiska zaś dopuszczalności przymusowej likwidacji należy w tym związku zwrócić uwagę na streszczony już wyżej na str. 84 przepis art. 26, wedle którego jeżeli m. in. zajdą »inne okoliczności świadczące, że stowarzyszenie faktycznie istnieć przestało lub że istnienie jego stało się bezprzedmiotowe« — władza rejestracyjna stwierdzi te okoliczności i zadecyduje likwidację stowarzyszenia; stwierdzenie to nastąpi »na wniosek wyznaczonego w myśl art. 30 kuratora albo na czyjkolwiek wniosek«. Nie trzeba wykazywać, że pojęcia »faktycznego nieistnienia« i zwłaszcza »bezprzedmiotowości istnienia« są dość płynne [1]. Wskazówką może tu być charakter »porządkowy« art. 26, a nie represyjny (por. Czapiński op. cit. str. 65, Pruszkowski op. cit. str. 54), a swobodę uznania ogranicza, przez wskazanie kierunku oceny, osnowa przepisu, z obowiązkiem stwierdzenia przed powzięciem formalnej decyzji o likwidacji (z uzasadnieniem prawnem i faktycznem, art. 75 in fine post. admin.), jednej z okoliczności w nim taksatywnie wyszczególnionych.

Ad b-e) Stowarzyszenia cudzoziemców i o charakterze międzynarodowym mogą (ut supra) być poddane normom specjalnym, od pr. st. odrębnym, a Rada ministrów ma w art. 4 delegację ustawodawczą do ustalania zasad szczególnych, odmiennych od ustalonych w tem prawie norm powszechnych. Odrębność odnośnie do cudzoziemców obejmować może zarówno stowarzyszenia cudzoziemców jak stowarzyszenia obywateli, w których cudzoziemcy współdziałają; odrębność zaś stowarzyszeń o charakterze międzynarodo-

---

[1] Pojęcie »bezprzedmiotowości« z art. 26 powinno m. zd. zniknąć w przyszłości z osnowy tego przepisu, jako zbędne dla realizacji jego porządkowych intencyj. Kryterja poprzednie wyczerpują zagadnienie. Albo jest ono synonimem »faktycznego nieistnienia« (umożliwiając likwidację »martwych dusz«), to wtedy należy je skreślić, albo oznacza coś innego, a wtedy — w związku z swobodą uznania władzy rejestracyjnej i przekazaniem oceny nieograniczonej inicjatywie wnioskodawczej szerokiego ogółu, — otwiera samo przez się szerokie pole dla subjektywności w tej dziedzinie.

wym uwarunkowana jest faktem niedopuszczania przez szczególne potrzeby, związane z ich organizacją i funkcjonowaniem na obszarze Polski, zastosowania do nich ogółu przepisów pr. st.

Identyczna zasada (powszechność norm pr. st. co do ogółu stowarzyszeń) obowiązuje także odnośnie stow. funkcjonarjuszów państwowych z tem zastrzeżeniem, iż stowarzyszenia te nie mogą mieć celu lub ustroju oraz stosować środków działania, niedających się pogodzić z przepisami służbowemi i wymaganiami służby (por. rozdział II ustawy z 17/2 1922 Dz. U. Nr 86/1932 por. 737); pr. st. staje więc na straży karności służbowej, wynikającej z przyjętej w służbie państwowej hierarchji stanowisk jak również na straży »dobra służby publicznej« (art. 21 pragmatyki państw.). Nie odbierając tedy funkcjonarjuszom państwowym wszelkiego rodzaju (pr. st. rozumie przez to pojęcie zarówno pracowników państwowych sensu stricto jak i innych pracowników o publiczno-prawnym charakterze stosunku służbowego np. przedsiębiorstw państwowych skomercjalizowanych) prawa łączenia się w stowarzyszenia, stwarza dla władzy możliwość wzmożonej kontroli nad ich celem, ustrojem i stosowaniem środków działania pod kątem widzenia subordynacji służbowej. (Porównaj również cyt. wyżej art. 18 in fine pr. st.).

Jak wreszcie o tem była mowa, pr. st. odnośnie stowarzyszeń cudzoziemców i o charakterze międzynarodowym, — w drodze delegacji przelewa identycznie na Radę ministrów prawo ustalenia odmiennych od jego powszechnych postanowień zasad organizacyjnych dla stowarzyszeń o celach religijnych oraz wyznaniowych, które nie podpadając pod eliminację z art. 9 pr. st., należą do zrzeszeń podporządkowanych temu prawu (np. stow. dla wykonania kultu religijnego wyznań przez państwo nieuznanych lub niewyłącznie oddające się celom kultu religijnego).

Wszystkie te możliwe odrębności prawne są w pełni uzasadnione specyficznym charakterem wyliczonych wyżej typów stowarzyszeń, który — chociaż nie uzasadnia wyłączenia ich z zakresu pr. st. wogóle — wskazuje jednak na konieczność stosowania pewnych reguł specjalnych, dostosowanych czyto do szczególnego charakteru społecznego i prawnego tych zrzeszeń, czyto do ich znaczenia dla publicznego interesu.

Ad f) Podporządkowanie kulturalnej gałęzi pracy spółdzielczej przepisom pr. st. zmierza do umożliwienia kontroli państwa

nad przejawami życia organizacyjnego, mającemi materjalnie charakter ze stowarzyszeniami identyczny, choć ujęty formalnie w ramy organizacji spółdzielni. Ustawa o spółdzielniach z 29/10 1920 Dz. U. Nr. 111 poz. 733, (będąca nb. obecnie w fazie przygotowywanej nowelizacji) umożliwia akcesoryjne użycie formy spółdzielni dla uprawiania działalności kulturalnej na wewnątrz t. j. w stosunku do członków spółdzielni (art. 1 ust. 2). Ponieważ pr. st. zmierza ku podporządkowaniu swym przepisom wszystkich materjalnych przejawów życia stowarzyszeniowego z uwzględnieniem ich różnorodnych cech specyficznych — w postaci dopuszczenia przepisów odrębnych dla poszczególnych typów organizacyj, — przeto jest rzeczą słuszną, iż działalność zarobkową spółdzielni pozostawiono w ramach ustawy o spółdzielniach, a działalność kulturalną podporządkowano nadto przepisom pr. st. w zakresie: a) obowiązku meldunkowego z art. 12, 13, 14 pr. st. (ut supra), przyczem spółdzielnie traktuje się analogicznie do typu stow. »zwykłych« (a więc przyznaje im się uproszczenia meldunkowe w zestawieniu z rejestracją »stow. zarejestrowanych«), b) praw obserwacyjnych władzy nadzorczej z art. 15 (ut supra) z tem, iż w obu zakresach przez »założenie« rozumie się rozpoczęcie uprawiania działalności kulturalnej spółdzielni a przez »rozwiązanie« także przypadek zaniechania tej działalności, — wreszcie c) specyficznych form nadzoru represyjnego, odmiennych od opisanych wyżej normalnych form nadzoru represyjnego odnośnie ogółu stowarzyszeń (art. 17); mianowicie jeżeli działalność kulturalna spółdzielni została skierowana do przestępstwa albo zagraża bezpieczeństwu, spokojowi lub porządkowi publicznemu, wówczas pow. władza admin. ogólnej w miarę okoliczności może: 1) bądź zażądać od władz zrzeszenia usunięcia stanu zagrażającego, 2) bądź zawiesić działalność zrzeszenia i wnieść o rozwiązanie go do właściwego sądu okręgowego, który rozstrzyga przy odpowiedniem zastosowaniu przepisów kpk. a w tym przypadku zawieszenie ma moc do chwili wydania przez sąd decyzji w sprawie rozwiązania zrzeszenia. Prawo st. traktuje kulturalną działalność spółdzielni jako coś specyficznego, od normalnego życia stowarzyszeniowego do tego stopnia odrębnego, iż używa w art. 17 wszędzie pojęcia »zrzeszenia« (por. art. 1) zamiast »stowarzyszenia« a, w przeciwstawieniu do art. 16, usuwa reakcję w postaci upomnień i zagrożeń stosowaniem rygoru zawieszenia wzgl. rozwiązania, ograniczając ją tylko do żądania

usunięcia oraz zawieszenia z zawnioskowaniem rozwiązania; rozwiązanie samo należy do sądu karnego orzekającego w sprawach przekazanych mu szczególnemi przepisami (por. art. 19 kpk., art. 18 usp., art. 8 pw., art. 622 kpk. etc.); zawieszenie nie ma nigdy, w przeciwstawieniu do art 16, charakteru środka samodzielnego, lecz jest zawsze środkiem przygotowawczym w stosunku do rozwiązania mającego się orzec przez sąd a zawsze obowiązkowo zawnioskowanego przez władzę orzekającą zawieszenie. W parze z ograniczoną rozpiętością środków represyjnych idzie ograniczona w stosunku do art. 16 ilość stanów faktycznych, które wywołać mogą reakcję władz nadzorczych z art. 17; brak tutaj ewentualności wykroczenia przeciw obowiązującemu prawu, ustalonym dla spółdzielni zakresowi i sposobom działania, nieodpowiadania przez nią wogóle warunkom jej prawnego istnienia; wszystkie te wypadki wyłącza pr. st. z zakresu nadzoru władz administracyjnych. pozostawiając czuwanie nad niemi sądowi rejestrowemu (art. 5, 110 ustawy o spółdzielniach), ew. związkowi rewizyjnemu (art. 61, 62, 63, 64, 66 i nast.), sądowi okręgowemu. orzekającemu o rozwiązaniu spółdzielni spowodu poważnych uchybień przeciw prawu lub statutowi, nieusuniętych w terminie przez organ wyznaczający rewidenta (art. 65, 75 ust. 3), ew. Radzie Spółdzielczej (art. 107, 108, 109). W ten sposób, w efekcie, wedle art. 75 ust. 3 ustawy o spółdzielniach w związku z art. 17 pr. st., o rozwiązaniu spółdzielni, bez względu na charakter jej działalności i jej cel, orzeka ostatecznie wyrokiem zawsze sąd okręgowy.

Autentyczna wykładnia pojęcia »działalności kulturalnej« spółdzielni w rozumieniu art. 11 pr. st. mieści się w okólniku Min. spr. wewn. z 11/3 1933 Nr 23 (vide »Gaz. Admin. i Pol. Państw.« Nr 7 ex 1933 str. 241—242); otóż w rozumieniu pr. st. nie będzie taką działalnością aktywność propagandowa, związana ściśle z działalnością gospodarczą i organizacyjną spółdzielni a mająca na celu 1) zjednywanie członków dla spółdzielni, 2) uświadamianie członków co do zadań i celów ruchu spółdzielczego, 3) przeszkolenie członków władz i personelu spółdzielni w zakresie umiejętności, niezbędnych do jej prowadzenia, 5) utrzymywanie kontaktu gospodarczego ze spółdzielnią, — zawsze pod temi warunkami, że urządzane w związku z celami 1—5 odczyty i zebrania agitacyjne będą miały treść wyłącznie spółdzielczą lub ze spółdzielczością bezpośrednio związaną; ten bezpośredni związek agitacji ze spółdzielczością dotyczy

również urządzanych kursów, wykładów, prowadzonych bibljotek pomocniczych a działalność organizacyjna odnośnych organów pomocniczych (komitetów sklepowych, rejonowych etc.) musi mieć charakter wyłącznie propagandowy, wyżej wyszczególniony. Wykładnia ta zatem ujmuje działalność kulturalną spółdzielni w rozumieniu art. 11 pr. st. dość wąsko, wyłączając od niej działalność, mającą na celu podniesienie poziomu kulturalnego członków spółdzielni, ale ograniczoną do propagandy samej spółdzielczości. Dalsza wykładnia autentyczna mieści się w okólniku Min. spr. wewn. z 12/7 1933 Nr 66 (»Gaz. Adm. i Pol. Państw.« Nr 15 ex 1933 str. 517—518); dotyczy ona sprawy nadzoru nad oddziałami spółdzielni ze strony pow. władzy admin. ogólnej [1] a następnie rozwiązania spółdzielni, zgłaszania rozpoczęcia działalności kulturalnej przez spółdzielnie, nie mające tego uprawnienia w statucie, oraz postępowania w razie wydania zakazu uprawiania działalności kulturalnej; zasługują na uwagę postanowienia okólnika, iż rozwiązanie spółdzielni wedle art. 17 pr. st. odnosi się nietylko do działalności kulturalnej spółdzielni, lecz do całej spółdzielni jako jednej osoby prawnej, której władze są z natury rzeczy odpowiedzialne za całokształt jej działalności (art. 17 mówi o »rozwiązaniu zrzeszenia, nie zaś o przerwaniu części jego działalności«). O zezwolenie władzy admin. na rozpoczęcie działalności kulturalnej (wyraźne lub milczące) wedle art. 13 pr. st. mogą się ubiegać tylko spółdzielnie, których statut, sądownie w właściwym trybie zarejestrowany, przewiduje możność prowadzenia takiej działalności; pr. st. zajmuje się więc spółdzielniami tylko w granicach kwestji zastosowania do nich nadzoru admin., w pewnych wypadkach z ograniczeniem ich uprawnień, a nie może dotykać takich kwestyj, jak samo nadawanie tych uprawnień, co jest właśnie rzeczą ustawy specjalnej, na której spółdzielnia swój byt prawny opiera. Zakaz uprawiania działalności kulturalnej przez spółdzielnię wedle art. 11 i 14 pr. st. winien być przesłany przez władzę sądowi rejestrowemu spółdzielni do wiadomości z pozostawieniem sądowi wysnucia w swoim zakresie dalszych konsekwencyj prawnych z tego zakazu. O ile chodzi o dalsze wyjaśnienie pojęcia »działalności kulturalnej« cyt. okólnik stoi na stanowisku, że »zasadniczym celem spółdzielni jest cel gospodarczy a tylko

---

[1] Porównaj z okóln. n. s. 160 (Nadzór nad spółdzielniami i zw. zawod. pracowniczemi).

drogą gospodarczej pomocy ukulturalnienie swych członków. Postanowienie więc art. 1 ust. 2 jako noszące charakter wyjątku w ustawie, poświęconej działalności gospodarczej, musi być interpretowane zwężająco, zgodnie z podstawowemi zasadami interpretacji norm prawnych, czyli pod postanowienie to nie można podciągać takich form działalności, które charakterem swym ściśle mu nie odpowiadają. A zatem powstawanie straży ogniowych i stow. sportowych (jak wogóle i innych zrzeszeń nie noszących zasadniczo charakteru gospod.) w trybie ustawy o spółdz. należy uznać za niedopuszczalne; stanowisko to odpowiada treści i duchowi ustawy...«.

Ad g) Do zawodowych związków pracowniczych odnoszą się powołane wyżej pod f) przepisy art. 11 i 17 w całości z tem, iż związki te mają obowiązek dostarczać pow. władzy admin. ogólnej miejsca ich siedziby na jej żądanie danych co do składu swego zarządu, zaś nadzór tejże władzy admin. w zakresie obserwacyjnym (art. 15) i represyjnym (art. 17) unormowany jest tu identycznie z opisanym już nadzorem administracyjnym nad spółdzielniami w zakresie ich działalności kulturalnej. Przekazanie przez pr. st. prawa rozwiązania zawodowych związków pracowniczych sądom okręgowym jest powtórzeniem przepisów dekretu z 8/2 1919 z tem, że wnioskodawcą jest tu pow. władza admin. ogólnej a nie policja lub prokurator (porównaj wyżej ustęp 13-ty). Wedle cyt. okólnika M. s. wewn. z 11/3 1933 Nr 23 (in fine) — utrzymywanie przez związki zawodowe bibljoteczek, wyłącznie w zakresie ruchu zawodowego, uważać np. należy za wchodzące w zakres ich bezpośrednich zadań, wynikających z celu, dla którego zrzeszenia te są zawiązywane, a zatem związana z tem działalność nie uzasadnia jeszcze nadzorowania jej przez władze administracyjne; postanowienie to ma doniosłe znaczenie dla oceny intencyj naczelnej władzy administracji spraw wewnętrznych, idących więc i w tym zakresie w kierunku zacieśnienia a nie rozszerzania nadzoru państwowego — ze stanowiska pr. st. — nad życiem stowarzyszeniowem. (Porównaj wyraźne postanowienia okólnika n. s. 160 z 28/12 1932). Wedle przepisów przechodnich pr. st. (art. 59), związki zawodowe istniejące na podstawie dekretu z 8/2 1919 (por. ustęp 13-ty), którym władze zezwoliły na wykonywanie statutowej działalności na obszarze całego państwa, mają prawo swobodnego otwierania swych filij poza terenem obowiązywania cyt. dekretu, przyczem przy otwieraniu swych filij zwolnione są od obowiązku stosowania się do arty-

kułów 2, 12—14, 19—26, 28, 29, 31—42, 45—56 pr. st. O otwarciu filji zawiadomieni być muszą w ciągu 3 dni inspektor pracy oraz pow. władza admin. ogólnej właściwa dla siedziby filji i złożony im być musi statut związku centralnego z podaniem siedziby filji i jej kierownictwa [1].

Ad h) i i) Odrębność stowarzyszeń korzystających z ofiarności publicznej (albo z zapomóg udzielanych przez władze lub instytucje publiczne), bez względu na cele tych stowarzyszeń, jest jedną z wielce istotnych cech pr. st., charakterystycznych dla tendencyj prawodawcy, którym wyżej daliśmy obszerniej wyraz. Ze względu na znaczenie, jakie ma dla ogółu należyte operowanie kapitałem społecznym przez takie zużytkowanie subsydjów publicznych jakiegokolwiek rodzaju, aby leżało ono w interesie zbiorowym, pr. st. podkreśla, iż korzystanie z subsydjów tego rodzaju wymaga specjalnej formy organizacyjnej bardziej zdatnej do kontroli (por. np. art. 18 lit. d), a następnie w art. 43 wyodrębnia stowarzyszenia wchodzące w grę, od ogółu pozostałych, — sub specie nadzoru i represji. Otóż nadzór ze stanowiska obserwacji ulega wzmożeniu o tyle, że o terminie, miejscu i przedmiocie każdego walnego zgromadzenia stowarzyszeń tego rodzaju, obowiązane są one zawiadamiać bezpośrednią władzę nadzorczą, a obowiązek ten rozciąga się nawet na posiedzenia zarządu, o ile przedmiotem ich obrad mają być sprawy, związane z użyciem funduszów uzyskanych w drodze wyżej określonej; na posiedzenia stowarzyszeń władza może delegować swego przedstawiciela, upoważnionego do zabierania głosu, żądania informacyj od zarządu, komisji rewizyjnej i innych organów stowarzyszenia (nie zaś np. od poszczególnych członków) oraz czynienia swych uwag co do gospodarki stowarzyszenia, celowości poczynionych wydatków, potrzebnych reform i t. p. z tem, że delegatem tym może być zarówno urzędnik władzy rządowej, jak i zainteresowanej władzy samorządowej lub instytucji publicznej; pr. st. używa tu zgodnie z teorją administracji pojęć administracji »rządowej« i »samorządowej« jako przeciwstawnych i stanowiących łącznie »administrację państwową« a nadzór w tej formie określony oddaje w ręce tego organu publicznego,

[1] Pozatem odsyłam w tym przedmiocie do ukazującego się w druku w Gaz. Sąd. Warsz. artykułu Dr. Br. Wertheima »Sytuacja prawna zw. zaw. w świetle nowego pr. st.«

od którego pochodzą subsydja dla stowarzyszenia. Podkreślić przytem należy, że jest to jedyny w pr. st. — oprócz art. 53, dotyczącego nadzoru stowarzyszeń »wyższej użyteczności« przez komisarza ze strony władzy nadzorczej — wypadek zastosowania tej, pozatem porzuconej, formy nadzoru (porównaj okólnik M. s. wewn. n. s. 160: »Jedną z najprzykrzejszych form, jest zwłaszcza dla zrzeszeń ściślejszych (?), widomy udział przedstawiciela władzy w zebraniach stowarzyszeń. Pr. st. tę formę kontroli przewiduje w art. 43 tylko w zakresie używania przez stowarzyszenia funduszów publicznych t. zn. pochodzących z zewnątrz«). Ponadto jestto także jedyny wypadek nadzoru »fachowego« ze strony władz administracji samorządowej — (porównaj cyt. okólnik n. s. 160: »Funkcje tego rodzaju, jak — obok funkcyj bezpośrednich jako przedstawicieli centralnych władz państwowych — funkcje administracji samorządowej lub udział w administracji różnych instytucyj o charakterze lokalnym, nie mogą ani być brane pod uwagę przy zasięganiu informacyj o wewnętrznem życiu stowarzyszeń ani być punktem wyjścia dla przeciwdziałania dozwolonej ich działalności, w szczególności w zakresie krytyki, czyto gospodarki, czy polityki personalnej, prowadzonej przez samorządy lub instytucje«) — a nawet wogóle ze strony ciał publicznych, stojących poza administracją państwową a udzielających tylko funduszów publicznych dobrowolnym zrzeszeniom o charakterze prywatnym. Poza kontrolą stowarzyszeń opiekuńczych (vide ut infra ad j), nie było dotąd możności wkroczenia w sposób zużytkowania subwencyj publicznych, poza ewentualnością cofnięcia subwencyj na przyszłość, w zależności od ich zużycia w przeszłości; pr. st. formułuje tę kontrolę w sposób wyraźny i rozciąga dość szeroko, ale tylko w zakresie użycia tych funduszów. Stowarzyszenie, aby tej formy nadzoru uniknąć, musi z dysponowania funduszami publicznemi zrezygnować, a w każdym razie władne jest ściśle wyodrębnić sposób korzystania z funduszów publicznych od dysponowania w ramach statutowych majątkiem własnym, aby nadzór ten zacieśnić do pierwszego rodzaju działalności.

Na czoło omawianych form nadzoru w zakresie represji wysuwa się prawo władzy pozbawienia prawa korzystania przez stow. z funduszów publicznych lub z zapomóg, w razie powtarzających się uchybień w gospodarce stowarzyszenia. Jest to rodzaj degradacji stow. zarejestrowanego, jako wyższej formy organizacyjnej,

w ramy identyczne, jak dla stow. zwykłych (art. 18 pr st.). Brak w art. 43 pr. st. postanowień o konieczności »należytego motywowania decyzji« o pozbawieniu tych praw, atoli prawo wskazuje kierunek oceny i ogranicza stan faktyczny do »powtarzania się« uchybień w gospodarce stowarzyszenia, co umożliwia stowarzyszeniu skorzystanie z środków kontroli dla obrony jego praw.

Całe zagadnienie ma doniosłość raczej ze stanowiska prewencji, niż represji i tem więcej jest ważne dla oceny intencyj prawa; przyznanie subwencyj lub zapomóg jest przecież zawsze aktem jednostronnym ze strony tego, kto daje, i nie stwarza na przyszłość żadnych uprawnień podmiotowych dla tego, który bierze. Możliwa jest coprawda konstrukcja prywatno-prawnej umowy o subwencjonowanie i w tym zakresie decyzja władzy z art. 43 lit. c) wywołałaby nieważność umowy ze względu na publiczno-prawny zakaz. W praktyce życia, władza, widząc marnotrawienie grosza publicznego, subwencję cofnie. Pr. st. stwarza konstrukcję odebrania stowarzyszeniu p r a w a k o r z y s t a n i a z o f i a r n o ś c i p u b l i c z n e j a więc prawa przyjmowania subsydjów skądkolwiek, ograniczając stowarzyszenie w jego osobowości prawnej, w czem widać wzory prawa francuskiego; w praktyce życia równać się to może wkroczeniu w ciągu roku bilansowego, bez odraczania ingerencji władzy do samej negacji tylko in concreto i tylko pro futuro. Ponadto przez wprowadzenie zaostrzonej kontroli stosuje się p r e w e n c j ę w dziedzinie korzystania z funduszów publicznych, pod rygorem r e p r e s j i wyżej omówionej. Zewnętrznym wyrazem zastosowania tej represji będzie wpis ograniczenia praw stowarzyszenia do rejestru stowarzyszeń (por. Czapiński op. cit. str. 83), co wobec jawności rejestru i jego dostępności dla osób trzecich ma duże znaczenia informacyjne (art. 36). Ponieważ pr. st. o wpisie tego ograniczenia stowarzyszeń zarejestrowanych wprost nie mówi (por. art. 22, 28, 33, 34, 35), przeto unormowanie tej sprawy pozostawiono rozp. wykonawczemu Min. spr. wewn. (porównaj ut infra ustęp 23-ci) w przedmiocie bliższych przepisów co do prowadzenia rejestru (art. 45). Podzielam przytem zapatrywanie Pruszkowskiego (op. cit. str. 63), iż postanowienia o nadzorze z art. 43 stanowią przepisy d o d a t k o w e w stosunku do innych norm o nadzorze zawartych w pr. st., a odnoszących się do ogółu stowarzyszeń.

Ze względu na pochodzenie subsydjów publicznych, specjalną kategorję stowarzyszeń korzystających z ofiarności publicznej sta-

nowią te wszystkie, które opierają swe źródła finansowe conajmniej w 50% na subwencjach i subsydjach związków samorządowych; do tej kategorji stowarzyszeń należą tylko te. które mają charakter wyłącznie społeczny (co stanowi poddział stowarzyszeń o celach niezarobkowych z art. 1 pr. st.) a na równi z subwencjami samorządów sensu largo pozostaje także korzystanie w tej samej wysokości z poręki finansowej. Stowarzyszenia takie są zrównane z instytucjami prawa publicznego i innemi instytucjami prawa prywatnego »wyłącznie społecznemi« (wymienionemi np. w art. 9 pr. st.) pod względem szczególnej, jeszcze w stosunku do art. 43 pr. st. dalej idącej kontroli nad zużytkowaniem subsydjów samorządowych; kontrola ta obejmuje prawo a) dokonywania inspekcyj i badania na miejscu oraz poddawania rewizji całokształtu i poszczególnych działów gospodarki tak pod względem formalnym, jak materjalnym (w art. 43 pr. st. mowa jest tylko o nadzorze przy sposobności zebrań oraz o nadzorze częściowym, nie obejmującym tego działu działalności, który nie jest związany z użyciem subsydjów publicznych), b) wejrzenia w tok załatwiania poszczególnych spraw przez zażądanie nadesłania aktów; — nadto istnieje obowiązek aa) władzy, aby o wyniku inspekcji lub rewizji zawiadomiła zarząd stowarzyszenia najpóźniej w ciągu 60 dni po ich ukończeniu (przepis bez sakcji), bb) przewodniczącego stowarzyszenia, aby udzielił właściwym władzom, ich organom i delegatom wszelkiej pomocy i wyjaśnień, przedstawiał i udostępniał księgi i dokumenty oraz dopuszczał do rewizji ksiąg i kas; za władzę właściwą uchodzić zaś ma: wojewoda przy współudziale wydziału wojewódzkiego (z głosem stanowczym) co do instytucyj, których teren działalności obejmuje obszar więcej niż jednego powiatu, a Minister Spraw Wewnętrznych co do instytucyj, których teren działalności obejmuje obszar więcej niż jednego województwa, jak również instytucyj centralnych, mających swą siedzibę w m. st. Warszawie.

Cel cyt. przepisów (art. 43 pr. st. i art. 67 ust. 1, 2, 3 ustawy o częściowej zmianie ustroju samorz. teryt.) jest jasny; mają one stworzyć obywatelskie poczucie odpowiedzialności za dysponowanie funduszami publicznemi, przekazanemi instytucjom prywatnym przez władze i związki publiczne dla spełnienia zadań finansowanych przez ogół a wypełnianych przez te instytucje. Na straży istnienia i rozwoju tego poczucia odpowiedzialności stoją środki

nadzoru, prewencyjnego i represyjnego; jeżeli art. 67 ust. o częśc. zmianie ustr. sam. teryt. nie stwarza własnej sankcji w postaci ustawowej represji względem stowarzyszeń, których działalność w tym trybie kontrolowania da władzy powód do ujemnej oceny, to pozostaje sankcja ogólna z art. 43 pr. st., która zastępuje w tym punkcie dalej idącą ew. sankcję co do samych organów samorządów (art. 69 ust. o częśc. zm. ustr. sam. teryt.: — rozwiązanie organów związku samorządowego, stanowiących, zarządzających wzgl. wszystkich). Otwartą kwestją pozostaje, czy omawiane poczucie odpowiedzialności nie miałoby lepszych warunków rozwoju, gdyby prawo zajęło się było najpierw kryterjami samego finansowania życia społecznego, pozostawionego dobrowolności indywidualnej i zbiorowej, a potem dopiero ograniczyło się do skutecznych form nadzoru nad sposobem korzystania z funduszów publicznych i ich celowego zużycia, z obowiązkiem należytego wyrachowania się wobec organu subwencjonującego; tymczasem kryterja te są najzupełniej płynne i mogą prowadzić do zetatyzowania życia stowarzyszeniowego wszelkiego rodzaju przez tworzenie w swoim rodzaju »samarytanizmu socjalnego«, choćby tylko celem wywołania refleksu w postaci lojalności zrzeszeń względem kasy publicznej. Jeżeli stowarzyszenia w zakresie korzystania z subsydjów publicznych, nie tracąc swej formy organizacyjnej, stają się materjalnie bracchium saeculare państwa, to tem samem popadają w zależność od fluktuacyj w polityce finansowania życia społecznego przez państwo. Nie leży to zaś ani w interesie państwa, ani życia społecznego; państwo, musząc stać twardo na straży funduszów publicznych i przeciwstawiać się wszelkiemu ich marnotrawieniu, musi mieć także prawo inspekcjonowania życia stowarzyszeń korzystających w swej pracy z tych funduszów, byle było ono utrzymane w celowych i rozumnych granicach oraz nie dążyło do osiągnięcia przy tej okazji odmiennych celów praktycznych. Państwo musi być nieograniczone w swobodzie odstępowania organizacjom dobrowolnym pewnej gałęzi zadań zbiorowych, których samo spełnić nie chce, czy równie skutecznie nie może; tem samem państwo musi mieć prawo wyboru stowarzyszeń, które ma subwencjonować samo lub pośrednio. Ale jeżeli sub specie kontroli finansowej stanowi się normy rewizyjno-kontrolne idące tak daleko, jak w ustawie o częśc. zm. ustr. sam. ter., to można się obawiać, iż przepisy te z jednej strony przekraczają rzeczową konieczność nadzoru a z drugiej grożą życiu stowarzyszeniowemu zbytnią »przy-

krością dla kontrolowanych, którzy doszukują się w tym akcie braku zaufania do siebie. Stopnie tej przykrości przy różnych formach kontroli są różne« (okólnik n. s. 160). Nadzór z art. 43 pr. st. idzie tak daleko, że wyodrębnienie i rozwinięcie jego zakresu odnośnie subsydjów związków samorządowych nasuwa daleko idące zastrzeżenia.

Ad j) Wedle art. 44 pr. st. nadzór władz nad stowarzyszeniami przewidziany przez pr. st. nie narusza uprawnień szczególnych, wynikających z rozp. Prez. Rzplitej z 22/4 1928 o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych, powoduje to »dwoistość nadzoru dla stow. o celach opieki społecznej, jakkolwiek w praktyce nadzór ten łączy się obecnie przeważnie w rękach tej samej władzy I inst. t. j. starosty powiatowego. Jednakże władza ta działa w myśl przepisów powołanych w art. 44 z ramienia administracji opieki społecznej..., gdy tymczasem w myśl przepisów pr. st. działa ze stanowiska ochrony bezp., spok. i porz. publ., uzasadniających wkroczenie jej także dla ochrony funduszów publicznych« (Czapiński op. cit. str. 84). Te szczególne formy nadzoru obejmują obowiązek składania sprawozdań władzy nadzorczej, stosowania przepisanej rachunkowości, udzielania wyjaśnień i dokumentów, poddawania się rewizji, posiadania regulaminów przez zakłady opiekuńcze, odpowiednio kwalifikowanego kierownictwa — wszystko pod rygorem upomnienia na piśmie, zażądania usunięcia kierownika wzgl. wprowadzenia zarządu przymusowego na czas niezbędny do usunięcia wadliwości. Działalność jednak stowarzyszeń charytatywnych podlega tym formom nadzoru szczególnego jedynie pod względem zgodności z obowiązującemi przepisami, a więc wykluczono z niej celowość poczynań. (Porównaj pozatem normy wyszczególnione wyżej w ustępie 17-tym).

Ad k) Stowarzyszenia akademickie, wyłączone z zakresu pr. st. (art. 9 lit. e), mają następujący charakter prawny (art. 52 ust. o szkołach akadem. z 15/3 1933 Dz. U. Nr 29 p. 247 i rozp. M. W. R. i O. P. z 30/4 1933 Dz. U. Nr 30 p. 259): a) stow. akadem. może obejmować studentów (art. 43 ust. 1 lit. a ustawy o szkoł. akadem.) tylko jednej szkoły i nie może być bez zgody Ministra W. R. i O. P. członkiem innego stow. lub związku (wykluczenie związków stow. akadem. bez szczególnych zezwoleń), c) cel. stow. akadem. podpadać musi pod jednę z następujących kategoryj: naukowych, samopomocowych, sportowych, przyjaciół narodów, ideowo-wychowawczych i kulturalno-towarzyskich, d) zasadą jest brak osobowości

prawnej stow. akadem.; Minister W. R. i O. P. władny jest poszczególnemu stow. akadem. nadać na jego prośbę osobowość prawną, o czem ogłasza w »Monitorze Polskim« na koszt stow. (analogja z art. 21 pr. st.), e) każde stow. akadem., nawet nie mające osobowości prawnej, musi mieć jednak statut należycie zatwierdzony. f) Minister W. R. i O. P. może zezwolić na założenia stow. akad. na zasadach odmiennych niż ustalone w cyt. rozporządzeniu, g) statut winien być wniesiony przez grupę założycieli (conajmniej 20, a o ile chodzi o stow. samopomocowe 50) i podlega zatwierdzeniu Senatu akadem. szkoły akademickiej z tem, że w przedmiocie odmowy zatwierdzenia obowiązuje przepis analogiczny z art. 20 pr. st. (uzupełniony dyscypliną szkolną i ze zmianą »pożytku społecznego« na »korzyść dla młodzieży i dla szkoły«), h) rejestr stowarzyszeń dla poszczególnych szkół prowadzi rektor wedle wzoru dołączonego do rozporządzenia, i) naczelny nadzór, opiekę nad stow. akadem., kontrolę finansową i ogólną sprawuje Minister W. R. i O. P. a nadzór bezpośredni, kontrolę wstępną merytoryczną sprawuje Senat akademicki szkoły przez kuratora z grona nauczycielskiego; kontroli finansowej następnej dokonywa rektor, j) Rektor władny jest usuwać od urzędowania zarząd stow. akad. albo prezesa lub poszczególnych członków zarządu, jeżeli ich działalność pozostanie w sprzeczności z przepisami, statutem lub zarządzeniami władz nadzorczych; w razie usunięcia zarządu, rektor wyznacza z grona członków stow. akad. zarząd tymczasowy do czasu wyboru nowych władz w terminie wskazanym przez rektora, do których wybrane być mogą ponownie osoby przez rektora usunięte. Senat akad. może czasowo zawieszać działalność stow. akad. na czas 1—6 miesięcy w wypadkach naruszenia przez zarząd postanowień rozp. o stow. akad., niestosowania się do zarządzeń władz nadzorczych, rozwijania działalności sprzecznej z prawem i przepisami o karności akademickiej; uprzednie upomnienie jest fakultatywne; to samo prawo służy Ministrowi W. R. i O. P., który w pierwszym wypadku jest władzą odwoławczą; te same instancje mogą stow. akad. rozwiązać a zawieszenie i rozwiązanie pociągają za sobą natychmiastowe zaprzestanie wszelkich czynności stowarzyszenia. Władze stow. akad. odpowiadają dyscyplinarnie za zwołanie zebrań wbrew rozporządzeniu i za wypadki, jakie podczas nich się zdarzyły, oraz za niewykonanie zarządzeń władz nadzorczych i prowadzenie obrad niezgodnie z po-

rządkiem dziennym; tak samo odpowiadają uczestnicy zebrania, stawiający opór zarządzeniom kuratora i przewodniczącego zebrania.

23. W przedmiocie rejestracji stowarzyszeń ukazało się rozp. Min. spraw wewn. z 10/12 1932 Dz. U. Nr 116 p. 963, zawierające szereg postanowień odnośnie właściwości władz rejestrowych, sposobu prowadzenia rejestru, zgłaszania doń wniosków pisemnych, 6 rubryk rejestrowych — (data wpisu, imiona i nazwiska założycieli, siedziba i adres zarządu, art. 22, 23; dane statutowe, zmiany statutu, art. 22, 28; ograniczenie działalności stowarzyszenia, zawieszenie art. 25, ustanowienie kuratora art. 25, 30, upadłość art. 33, ograniczenie pełnomocnictw zarządu art. 22 e), pozbawienie prawa korzystania z ofiarności publ. lub zapomóg art. 43; rozwiązanie art. 25, likwidacja, wykreślenie z rejestru art. 33 b); skład zarządu art. 23; uwagi), — zmian lub wykreśleń wpisów, odpisów z rejestru, aktów stow. zarejestrowanych, ogłoszeń rejestrowych, przeglądu rejestru przez interesowanych, przedkładania przez pow. władzę admin. ogólnej podań o zarejestrowanie stowarzyszenia (art. 19) władzy wojewódzkiej z opinją, wysokości opłat rejestrowych. Wskazówki techniczne w zakresie postępowania rejestrowego (tok instancyj, objaśnienia o prawie odwołania i możliwości skargi do N. T. A., biegu rejestracji, adnotacjach na egzemplarzach statutu, zarządzeń o wpisach do rejestrów, prowadzenia ewidencji stowarzyszeń, żądania informacyj od sądów rejestrowych) obejmuje osobny okólnik Min. spr. wewn. Nr 3 z dnia 17/1 1933 (Nr AA. 5b—8).

Szczególne znaczenie dla dotychczasowego stanu prawnego i okresu przejściowego posiada rozp. Min. spr. wewn. z 17/12 1932 (Dz. U. Nr 116 p. 964), wydane w porozumieniu z ministrami sprawiedliwości i opieki społ., o przystosowaniu stowarzyszeń i spraw będących w toku do przepisów pr. st. Zmierza ono do s h a r m o n i z o w a n i a p r z e c i w i e ń s t w między dotychczasowym stanem prawnym a nowym, a tem samem uśmierza obawy (vide np. Urbanowicz op. cit. str. 22), w jaki sposób będą stowarzyszenia już istniejące w chwili wejścia w życie pr. st. musiały się przystosować do nowych wymagań prawa i w jakim zakresie będą respektowane ich prawa nabyte w związku z ustanowieniem nowych rygorów. Otóż stowarzyszenia i ich związki istniejące prawnie w chwili wejścia w życie pr. st. opierają nadal swój byt prawny na ostatniej decyzji, wydanej co do zatwierdzenia (rejestracji) stow. na podstawie dotychczasowych przepisów przez właściwą władzę, czyto sądową,

czy administracyjną; pozatem do stow. tych stosowane będą w przyszłości odpowiednie postanowienia pr. st. (co do stow. bez osobowości prawnej — postanowienia o stow. zwykłych, co do stow. z osobowością prawną — postanowienia o stow. zarejestrowanych) z tem, że: a) wpisy do rejestru wedle pr. st., o ile nie dotyczą zmian statutu, będą czynione w rejestrach dotychczasowych tylko o tyle, o ile dawny rejestr zawiera odpowiednie rubryki, pozatem dane nieprzewidziane w rubrykach będą uwidocznione w aktach stow. zarówno jak i dane co do tych stowarzyszeń, które nie posiadały dotąd wzmianki w rejestrze, b) sądownie niezarejestrowane stowarzyszenia w województwach poznańskiem, pomorskiem i górnośląskiej części w-dztwa śląskiego, winny zgłosić swe istnienie wedle pr. st. (art. 12) do dnia 31/12 1933 r., a władza — po otrzymaniu zgłoszenia — ustosunkuje się do niego wedle art. 13 i 14 pr. st., brak zaś zgłoszenia uważany jest za rozwiązanie stowarzyszenia ex lege, c) na obszarze wskazanym pod b) ustaje z chwilą wejścia w życie pr. st. dotychczasowa właściwość sądów rejestrowych w zakresie wpisywania do rejestru sądowego stowarzyszeń nowopowstających oraz zmian statutów stow. istniejących i przechodzi na władze wskazane w pr. st.; natomiast sądy zachowują właściwość w zakresie przechowywania rejestrów istniejących, dokonywania w nich wszelkich wpisów wedle pr. st. tudzież wydawania odpisów, wyciągów i okazywania rejestrów, d) sprawy z zakresu pr. st. niezakończone w I instancji załatwione być mają na podstawie przepisów pr. st. i przez władze w niem przewidziane; w tym celu na wezwanie władz adm. ogólnej, w których załatwieniu sprawy te się znajdują, strony odpowiednio uzupełnią podania celem skierowania ich do władz właściwych wedle pr. st., stosownie do wyniku tego uzupełnienia; sprawy będące w toku załatwienia w instancji odwoławczej ulegną załatwieniu wedle przepisów poprzedzających pr. st., e) rozporządzenie nie ogranicza praw przyznanych stowarzyszeniom na podstawie polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej, zawartej w Genewie 15/5 1922 r. (vide Kutrzeba »Gdańsk — G. Śląsk«, Pol. Prawo Polit. w/g traktatów, II. 1923, str. 189 i in., Kumaniecki »Administracja stosunków mniejszościowych« w Kumanieckiego-Wasiutyńskiego-Panejki »Polskiem Prawie Administr. w zarysie«, T. I, rozdz. V, § 3, str. 181).

W ten sposób Minister spraw wewnętrznych skorzystał z pełnomocnictw objętych przepisami art. 45 i 58 pr. st. — Wedle statys-

tyki urzędowej zarejestrowano w czasie od 1/1—1/10 1933 500 nowych stow. zarej. (w samej Warszawie 150). Likwidowano zaś w tym czasie stow. tylko w trybie art. 26 (z powodu zaniechania działalności przez 2 lata). Por. exposé Min. spr. wewn. Pierackiego (w I. K. C. Nr 354 z 22/12 1933).

Omówienia wymaga nakoniec problem stowarzyszeń politycznych wedle pr. st. Ponieważ pr. st. nie wyodrębnia kategorji stowarzyszeń politycznych z innych stowarzyszeń, przeto dało to asumpt do twierdzenia, iż stowarzyszenia te »siłą rzeczy, jako mieszczące się w ramach celów niezarobkowych, podlegają wszystkim przepisom tej ustawy« (vide Pruszkowski op. cit. str. 77; Urbanowicz op. cit. str. 20). Gdyby stowarzyszenia polityczne (partje, stronnictwa) zostały na równi z innemi podporządkowane rygorom i warunkom pr. st., zachodziłaby obawa, że »rozwój swobodnej myśli politycznej mógłby podlegać niesłychanie daleko idącym ograniczeniom« (Urbanowicz op. cit. str. 21). Ujmuje to prof. Wasiutyński (cyt. w »Naprzodzie« Nr 282 z 10/12 1932) w ten sposób, iż »istnienie sejmu bez wolności tworzenia stronnictw politycznych byłoby karykaturą i absurdem. Jednakże pr. st. wymieniając organizacje, na które nie rozciąga się moc jego postanowień, pomija stronnictwa polityczne. Stąd możliwe jest wyciągnięcie przez władze wniosku, że statuty stronnictw, które przecież muszą tworzyć swoje oddziały w kraju, muszą być zatwierdzone przez władzę wojewódzką i tworzenie oddziałów może być zakazane. Wówczas władze orzekałyby, czy można tolerować istnienie stronnictw, czy one zagrażają spokojowi publicznemu lub czy są pod względem społecznym pożyteczne«. Otóż problem ten, nieuregulowany ani ustawowo, ani formalnie w rozporządzeniach wykonawczych czy okólnikach objaśniających, został rozstrzygnięty w sensie usunięcia powyższych obaw; tendencją rządu, oficjalnie wyrażoną, jest niepoddawanie stronnictw politycznych pod działalność pr. st.[1]. Ze względu na specyficzny charakter stronnictw politycznych w ramach ustroju parlamentarnego, tego rodzaju tendencja jest istotnie słuszna i wymaga realizacji. Wynika stąd, iż cyt. wyżej okólnik min. Wojciechowskiego ulega co do swych zasad utrzymaniu w życiu i tradycja niestoso-

[1] Vide oświadczenie nacz. wydz. w Min. spr. wewn. Czapińskiego 17 grudnia 1932 na komisji administracyjnej Sejmu (»Naprzód« Nr 290 z 20/12 1932).

wania rygoru przepisów stowarzyszeniowych do stronnictw politycznych ze względu na ich »cele i specyficzną strukturę« nie zostaje przez pr. st. przekreślona. Zwracam przytem szczególną uwagę na przepis art. 19 in fine pr. st., mający w tym związku dużą doniosłość.

Sformalizowanie tej zasady powinno iść w parze z wydaniem rozporządzeń wykonawczych do art. 4 i 10 pr. st. (art. 62) jak również z ew. ogłoszeniem regulatywu w postaci zasadniczych wzorów [1] (na wzór statutu wzorowego we Francji), w myśl których powołane władze stosować będą w praktyce przepisy rozdz. IV-go pr. st. traktującego o stow. wyższej użyteczności [2].

---

[1] Co do znaczenia tego rodzaju regulatywów w prawie administracyjnem porównaj prof. Schranil »Recht und Technik des Verwaltungsverfahrens« w »Pocta k šedasátým narozeninám Dr. Emila Háchy« (Bratislava, 1932, str. 214).

[2] Streszczenie niniejszej rozprawy ukazuje się w »Zeitschrift für Ostrecht (Berlin-Wrocław).

Stefan Bolland.

Studjum nad metodą statystycznego badania terytorjalnej jednorodności rynku.

WSTĘP.

Założenia metodologiczne.

1. Pogląd na stosunek teorji ekonomji do empirycznej rzeczywistości gospodarczej.

Przedmiotem niniejszej pracy są pewne właściwości przestrzennego charakteru zjawisk gospodarczych, w szczególności zaś, właściwości kształtowania się cen — towarów i usług — w przestrzeni. Zadaniem jej jest opracowanie metody, przy pomocy której właściwościom tym możnaby nadać cechy ilościowo wymierne i porównywalne.

Metoda badań ilościowych jest przedmiotem statystyki. Natomiast postawienie problemu, wskazanie cech, którym należy nadać ów wyraz ilościowy, jest rzeczą teorji ekonomji.

Praca niniejsza jest wynikiem następującego poglądu na stosunek teorji ekonomji do empirycznej rzeczywistości życia gospodarczego:

Ekonomję teoretyczną pojmuję jako naukę dedukcyjną, której przedmiotem jest »rozpoznanie i określenie prawidłowości właściwej działaniom ludzkim, pojętym jako zdobywanie środków zaspakajania potrzeb«[1], w szczególności zaś »badanie prawidłowości kształtowania się cen towarów, pracy i kapitału wtedy, gdy działalność gospodarcza rozwija się w ramach wolnego współzawodnictwa«[2]. Nauka owa przedstawia się jako zbiór wniosków, będących konsekwentnem, logicznem rozwinięciem pewnego pojęcia podsta-

---

[1] Krzyżanowski, Założenia ekonomiki, wyd. II, Kraków 1920, str. 1.

[2] Tenże, Ibid., str. 69.

wowego. Sprecyzowanie owego pojęcia, czyto jako pojęcie »działania gospodarczego«, czy jako »zasadę najmniejszego wysiłku«, czy w inny sposób, nie jest w tej chwili konieczne[1]. Niezależnie od tego, jak je określimy, możemy stwierdzić, — o co właśnie nam w tej chwili chodzi — że niema działań ludzkich o charakterze wyłącznie gospodarczym, działań skierowanych wyłącznie ku zdobywaniu środków zaspokojenia potrzeb, działań podporządkowanych integralnie zasadzie najmniejszego wysiłku. Jednem słowem, w empirycznej rzeczywistości brak działań takich, jakie teorja ekonomji dedukuje z a priori przyjętego pojęcia podstawowego i jakiemi operuje. Zasada gospodarczości, czy zasada najmniejszego wysiłku, nie jest jedynym momentem działania człowieka, gdyż — jak wiadomo — osiągnięcie maksimum zysku netto nie jest jedynym celem tej działalności. Co ważniejsze, nie znamy dokładnie stosunków ilościowych w jakich — w motywach i pobudkach działań ludzkich — momenty o charakterze gospodarczym pozostają do momentów innych. Nie możemy ilościowo wyznaczyć warunków, w których cele pozagospodarcze biorą w psychice i zachowaniu się człowieka górę nad celami gospodarczemi. Z tego powodu badania nad prawidłowością działania człowieka gospodarującego nie obejmują, nie tłumaczą całości życia ludzkiego. W tem też tkwi pewna dwoistość sensu t. zw. praw ekonomicznych, określających tę prawidłowość. Prawa te, jako wydedukowane z pewnych apriorycznych założeń, nie mogą mieć wartości bezwzględnej tam, gdzie założenia te nie są w całości spełnione. W rzeczywistości życia, w której motywem działalności ludzkiej rzadko kiedy jest wyłącznie integralna zasada najmniejszego wysiłku, prawa te wyrażają tylko tendencję, która w działalności owej przejawia się w stopniu silniejszym lub słabszym, zależnie od tego, czy w danym, konkretnym wypadku zasada najmniejszego wysiłku, której prawa te są rozwinięciem, jest słabiej lub silniej »rozcieńczona« innemi, pozagospodarczemi motywami.

Powszechnym i z pewnością słusznym jest pogląd, że jakkolwiek brak ścisłych w tym względzie kryterjów — to jednak spo-

---

[1] Co do definicyj i poglądów dotyczących treści owego pojęcia podstawowego, por. Heydel, Podstawowe zagadnienia metodologiczne ekonomji, II. Ocena gospodarcza i działanie gospodarcze, str. 51 i nast. Kraków, P. A. U. 1925. Tamże podana wyczerpująca bibljografja z tego zakresu.

śród ogółu czynności ludzkich i zjawisk społecznych, można wyróżnić pewną ich grupę o charakterze przeważnie gospodarczym. W zjawiskach o charakterze przeważnie gospodarczym w wyższym, silniejszym stopniu przejawia się zasada gospodarności; przebieg ich wykazuje wyraźniejszą tendencję do przebiegania po linji wyznaczonej grą praw ekonomiki.

Z tego powodu, badania mające na celu wyjaśnienie ich istoty i przebiegu, słusznie rozkładają je na teoretycznie znane, typowe *essentiale*, oraz na empirycznie stwierdzone *accidentalia*; wydedukowanym z pojęcia podstawowego, apriorycznym, »istotnym« cechom zjawiska, przeciwstawia się »komplikujące« jego przebieg, »zakłócające« swobodne działanie praw ekonomicznych, »nieistotne« z teoretycznego punktu widzenia procesy i zjawiska frykcyjne.

Sądzę, że nie od rzeczy będzie tu naprowadzenie pewnej analogji.

Wiadomo, że np. geometrja jest również systemem dedukcyjnym, opartym na pewnych, notabene dowolnie obranych założeniach. Wiadomo, że nikt nigdy nie widział trójkąta, koła ani linji prostej. Przedmioty, jakie w życiu codziennem oznaczamy temi nazwami, są tylko niejako odbiciami owych idej, pojęć geometrycznych. Pomimo tego, przy rozwiązywaniu zadań z tego zakresu, np. przy pomiarach powierzchni gruntów, posługujemy się twierdzeniami geometrji, przechodząc do porządku nad tem, że twierdzenia te odnoszą się do całkiem innych elementów niż te, z któremi w danym wypadku mamy do czynienia. Parcela, której kształt został przy użyciu najdokładniejszych instrumentów ustalony jako trójkąt, przecież nie jest idealnym, dwuwymiarowym trójkątem geometrycznym. Pomimo tego, geometra mierząc powierzchnię takiej parceli, stosuje do niej wszystkie twierdzenia geometryczne, takie, jak np. twierdzenia o sumie kątów w trójkącie. Jakkolwiek zdaje on sobie dobrze sprawę z nieadekwatności tego twierdzenia, to jednak uważa on, że dana parcela jest raczej zbliżoną do trójkąta niż np. do koła, wobec czego słusznie przypuszcza, że pomiar uskuteczniony na podstawie twierdzeń geometrycznych odnoszących się do trójkąta, będzie dawał lepsze wyobrażenie o powierzchni parceli aniżeli taki pomiar, przy którym stosowałby twierdzenia odnoszące się do koła. Mierzona parcela nie jest ani trójkątem, ani kołem, jest jednak raczej trójkątem aniżeli kołem i uważanie

jej za trójkąt jest najbardziej celowe z punktu widzenia dokładności jej mierzenia.

Wśród wielkiej liczby typów działań ludzkich, niema prawdopodobnie typów czystych. Niema, a jeśli się zdarzają, to chyba wyjątkowo, działania i zjawiska o charakterze wyłącznie estetycznym, wyłącznie religijnym, wyłącznie gospodarczym i t. d. Działalność człowieka i zjawiska społeczne są wypadkową motywów, pobudek, celów i wartościowań z zakresu wszystkich tych, tak wielu dziedzin. Spotykamy natomiast działania i zjawiska, w których przeważa jeden typ działania. Jednem z nich jest działanie o charakterze przeważnie gospodarczym, t. j. takie, w którem chęć osiągnięcia maksimum nadwyżki (korzyści nad niekorzyściami) przeważa nad innemi momentami.

Spekulacyjna sprzedaż lub kupno na giełdzie, chociaż nie jest może czynnością wyłącznie gospodarczą, to jednak, ze względu na stosunek momentów gospodarczych do innych, jest zwykle czynnością o charakterze raczej gospodarczym aniżeli np. religijnym w tym samym mniejwięcej stopniu, w jakim wyżej wspomniana parcela jest raczej trójkątem aniżeli kołem. Chcąc rozpoznać prawidłowość działania człowieka sprzedającego i kupującego dla spekulacji, jest niewątpliwie bardziej celowem rozpatrywać działanie to jako typ działania gospodarczego, aniżeli jako typ jakikolwiek inny. Można się bowiem słusznie spodziewać, że analogicznie jak w przypadku pomiaru parceli, odchylenia działalności spekulanta od typu działania gospodarczego, będą bez porównania mniejsze, aniżeli np. od typu działania religijnego.

Będą mniejsze, ale będą. Wynika to, jak już wiadomo, stąd, że niema działań czysto gospodarczych. Badając zjawiska, w których owej »przewadze« momentu gospodarczego przeciwstawia się stosunkowo silny i liczny zespół momentów towarzyszących, spotykamy się z całym kompleksem tych odchyleń i ich związków. Są to owe zjawiska i procesy, o których wspomniano powyżej, a których wpływ komplikuje i niejednokrotnie zupełnie przesłania istotę i przebieg badanych zjawisk. Jednym np. z typowych zjawisk frykcyjnych jest niewyrównywanie się stopy zysków z powodu małej płynności raz zainwestowanych kapitałów. (Fabryki np. butów nie można w razie zmiany konjunktury przerobić z miejsca na fabrykę żarówek). Innym przykładem, ilustrującym zjawiska frykcyjne o charakterze psychologicznym względnie socjologicznym, jest niewyrównywanie

się cen tych samych towarów, pochodzących z różnych fabryk lub z różnych krajów, z powodu siły bezwładności jaką przedstawia przyzwyczajenie klienteli do pewnej marki. Zjawisk tego rodzaju jest ogromnie wiele. Poważna trudność, jaką sprawiają one poznaniu rzeczywistości gospodarczej, leży nie w tem, że istnieją, lecz w tem, że rozmiary ich nie są znane ani wymierne Z tego powodu sens praw ekonomicznych ogranicza się w konkretnych przypadkach do wyrażania tendencyj, w sposób przypominający raczej prognozy meteorologiczne[1] aniżeli twierdzenia np. fizyki lub chemji. Wiemy, wracając do poprzedniego przykładu, że ceny mają tendencję do wyrównywania się. Nie wiemy jednak, jak wielkie musiałoby być rozpięcie cen towarów tego samego rodzaju i gatunku, aby przezwyciężyć przyzwyczajenie czy uprzedzenie publiczności do produktów tej czy owej fabryki. Nie umiemy, jak to wyżej powiedziano, wyznaczać warunków, momentów i stosunków ilościowych, w jakich w działaniach ludzkich typ działania gospodarczego pozostaje do innych typów działań. Nasza znajomość empirycznej rzeczywistości gospodarczej doznaje znacznych ograniczeń spowodu zbyt ogólnikowej znajomości zjawisk frykcyjnych i ich stosunku do »systemu« teoretycznego.

Wynikałoby stąd, iż szczegółowe badania w tym kierunku byłyby rzeczą wskazaną. Wywody powyższe mają właśnie na celu uzasadnienie poglądu autora na pożyteczność badań ilościowych nad rozmiarami zjawisk i procesów frykcyjnych. Wydaje się, że nadanie zjawiskom tym cech ilościowych, wymiernych i porównywalnych, ilościowe określenie wpływu jaki wywierają na przebieg zjawisk »istotnych« z punktu widzenia systemu teoretycznego, nadałoby naszej wiedzy ekonomicznej większą precyzję w odniesieniu do rzeczywistości[2].

---

1 Porównanie Prof. A. Heydla.

2 Sądzę, że wypowiedziany przez Marshalla pogląd, iż wiek XIX był wiekiem jakościowej analizy, a wiek XX będzie wiekiem analizy ilościowej, zgodny jest z poglądem wyżej przedstawionym (por. P. N. Rosenstein-Rodan, Trzy etapy postępu czystej teorji ekonomji, tłum. polskie dra A. M. Neumanna, Ekonomista, r. 1933, t. II, str. 4). Por. też M. Olivier, »... l'économie politique ne saurait faire de progrès qu'autant qu'elle passera, ainsi que l'écrit M. Painlevé dans sa préface à la traduction française de la Théorie de l'Economie politique de Stanley Jevons, — de l'état qualitatif à l'état quantitatif et causal«. — Les nombres indices de la variation des prix, Paris 1927.

Przedmiotem pracy niniejszej jest właśnie studjum nad metodą zbadania rozmiarów pewnej grupy zjawisk frykcyjnych. Grupa ta obejmuje odchylenia, jakie sposób kształtowania się i układ cen w przestrzeni, wykazuje w stosunku do schematu teorji. Odchylenia te są wynikiem działania sił, które w odniesieniu do czystej mechaniki kształtowania się ceny, są natury egzogenicznej. Wyrażając się w sposób potoczny, chodzi tu o objawy polegające na tem, że ludzie kupują drożej i sprzedają taniej, chociaż — gdyby wiedzieli, względnie chcieli — mogliby kupować taniej i sprzedawać drożej. Istnienie tych odchyleń świadczy, jak o tem niżej będzie mowa, o tem, że ustalenie się empirycznego poziomu ceny w przestrzeni nie jest rezultatem pełnego i niezakłóconego działania praw ekonomiki, że zatem jednostki uczestniczące w poszczególnych aktach wymiany nie postępują ściśle w myśl zasady gospodarności.

Metoda nadania temu zjawisku cech ilościowych, próba wyrażenia jego rozmiarów przy pomocy wielkości liczbowych, wydaje się rzeczą interesującą.

2. Pogląd na stosunek teorji ekonomji jako metody jakościowej, do statystyki ekonomicznej jako metody ilościowej.

Wskazanie sposobu policzenia, zmierzenia, jednem słowem ilościowego wyrażenia jakościowo danych cech zjawiska gospodarczego, jest rzeczą statystyki ekonomicznej. W ostatnich czasach przyjęto pewien zakres badań ilościowych nad zjawiskami gospodarczemi oznaczać nazwą »ekonometryki« (przez analogję do »biometryki« i t. p.). W przeciwstawieniu do statystyki ekonomicznej sensu largo, której przedmiotem są wszelkie zjawiska o charakterze »gospodarczym« w potocznem tego słowa znaczeniu, przedmiotem ekonometryki są te spośród nich, które stanowią empiryczny odpowiednik pojęć z zakresu teorji ekonomji. Teorja ekonomji ma charakter nauki »kwalitatywnej«: mówi nam o kierunku przebiegu zjawisk i ich wzajemnej współzależności, ale nie określa ich ilościowo; podaje nam znak, + albo —, ale nie podaje wartości. Zadaniem ekonometryki jest »kwantytatywne« uzupełnienie, względnie oświetlenie ekonomji. Celem badań ekonometrycznych jest wyo-

drębnienie tych empirycznych, konkretnych wielkości, które odpowiadają poszczególnym elementom teorji ekonomji, i nadanie im cech ilościowych[1].

Przyjąwszy tego rodzaju wyodrębnienie pewnej specjalnej grupy zagadnień statystycznych, należałoby pracę niniejszą zaliczyć właśnie do typu badań ekonometrycznych. Jest to zresztą kwestja tylko nomenklatury. Abstrahując od sposobu jej rozstrzygnięcia pragnę zaznaczyć, że owo nadawanie zjawiskom gospodarczym wyrazu ilościowego, uważam za istotne zadanie statystyki ekonomicznej w ogólności. Nie podzielam poglądu, jakoby bezpośredniem zadaniem badań statystycznych jako takich, było odkrywanie »praw« gospodarczych czy innych. Statystykę, ściśle mówiąc metodę statystyczną, pojmuję jako m e t o d ę badania takich zjawisk, których przebieg, pozostając pod wpływem wielkiej ilości przyczyn, utrudnia poznanie działania każdej z nich zosobna, a których obserwowanie w warunkach izolowanych, nie jest możliwe[2]. Natomiast wyciąganie wniosków teoretycznych z wyników osiągniętych przy zastosowaniu metody statystycznej, jest — jak sądzę — zadaniem poszczególnych dyscyplin naukowych[3].

Układ pracy odpowiada powyższemu poglądowi metodologicznemu. Chcąc zbadać frykcyjność przestrzennego układu cen, rozpoczęto od przedstawienia t e o r j i kształtowania się cen w przestrzeni, zwracając uwagę na te punkty, w których empiryczna rzeczywistość wykazuje widoczne lub przypuszczalne o d c h y l e n i a od teoretycznego schematu. Studjum nad metodą ilościowego, statystycznego ujęcia tych odchyleń, stanowi istotną część niniejszej pracy. Metoda ta wychodzi z analizy pewnych, statystycznie stwierdzonych właściwości rzeczywistego, empirycznego układu cen, w szczególności z przejawów ich interlokalnego zróżnicowania. W związku z tem, jak również z pewnych, niżej wyłuszczonych powodów, wydawało się koniecznem zająć się w pracy niniejszej przedstawieniem całej

---

[1] W Londynie wychodzi od 1932 r. pismo specjalne p. t. »Econometrica«. Najczęstszym przedmiotem badań ekonometrycznych bywają właściwości krzywych podaży i popytu, zwłaszcza ich elastyczności.

[2] Por. G. Udny Yule, Wstęp do teorji statystyki (Introduction to the Theory of Statistic) przekł. Z. Limanowskiego, Warszawa 1921; Lucien March: La méthode statistique, Metron, Vol. I, N. 1, r. 1920; Žižek, Grundriss der Statistik, Monachjum—Lipsk, 1923.

[3] Por. Rudolf Meerwarth, Nationalökonomie u. Statistik (Handbuch der Sozialwissenschaften, VII. Bd.), Berlin-Lipsk 1925.

grupy zagadnień dotyczących lokalnych różnic w poziomie i zachowaniu się cen.

I.

Problem kształtowania się i układu cen w przestrzeni.

1. Teorja rynku.

Jak wiadomo, teorja ekonomji badając ustalanie się równowagi między podażą a popytem, której wyrazem jest cena o oznaczonej wysokości, zakłada istnienie pewnego układu warunków idealnych, oznaczanego w krótkości nazwą r y n k u. Mówiąc o rynku, o cenie rynkowej, mamy na myśli tego rodzaju stan rzeczy, w którym tak kupujący, jak i sprzedający rozwijają pełnię działalności »gospodarczej«. Założywszy, że mamy więcej niż dwóch kontrahentów, warunki owe będą spełnione, jeśli tak kupujący jak i sprzedający będą poinformowani o każdorazowo istniejących możliwościach kupna i sprzedaży, t. zn. jeżeli każdy z nich będzie wiedział o wszystkich tranzakcjach zawartych i będzie znał propozycje tranzakcyj, jakie czynią sobie inni kontrahenci. Samo przez się jest zrozumiałe, iż przyjmujemy, że dochodzące do skutku tranzakcje będą zawierane wyłącznie w chęci osiągnięcia maksimum zysku, że zatem żaden z kontrahentów nie przystąpi do tranzakcji na warunkach gorszych niż inni.

Jasnem jest, że na tak pojętym rynku, w danym momencie będzie istniała tylko jedna cena (oczywiście mówimy o rynkach dla poszczególnych dóbr). To też np. Cournot, którego definicję rynku powtarza wielu późniejszych autorów, określa rynek jako »... obszar, którego części, dzięki informacjom handlowym pozostają z sobą w tego rodzaju związku, że ceny wyrównywują się szybko i z łatwością« [1]. Również według Fettera [2], »one price at any moment« stanowi »the essential proof of a true market« [3].

---

[1] A. Cournot, Recherches sur les principes mathématiques de la théorie des richesses, cyt. według wydania niemieckiego w tłum. W. G. Waffenschmidta, Jena 1924, rozdz. IV, str. 23, uw. 1.

[2] F. A. Fetter, Economic principles, N. York, str. 59.

[3] Rozważania nad pojęciem rynku i nad jego kryterjami znaleść można w każdym niemal »zarysie ogólnym« teorji ekonomji. Przykładowo podaję kilku autorów, w dziełach których zagadnienie to potraktowane jest nieco szerzej: W. Stanley Jevons, The theory of political economy, Londyn 1924, str. 84 i nast.; Alfred Marshall, Zasady ekonomiki (Principles of Economics) wyd. polskie w tłum. Cz. Znamierowskiego, Warszawa

Stosując powyższe pojęcie bezpośrednio do konkretnych zjawisk gospodarczych, należałoby wnosić, że wszelkie różnice w wysokości cen świadczą bezwzględnie o braku jedności rynku. W zakresie interesującego nas problemu przestrzennych właściwości układu cen, fakt lokalnych różnic w ich poziomie dowodziłby istnienia wielości rynków.

Rozumowanie takie jest niedopuszczalne z tego powodu, że podana wyżej definicja rynku, abstrahuje od pojęcia przestrzeni i fizycznej odległości, wskutek czego, jeśli ma być ona zastosowana do warunków konkretnych, musi ulec pewnej, bardzo istotnej modyfikacji.

Konieczność owej modyfikacji wynika stąd, że przestrzenny charakter odnośnych zjawisk wprowadza do mechaniki kształtowania się ceny czynnik dodatkowy, którym jest *disutility* połączona z pokonywaniem odległości, a wyrażająca się ceną kosztów transportu. Wziąwszy pod uwagę, że tak sprzedający i kupujący, jak i dobra będące przedmiotem wymiany, są przestrzennie zlokalizowane (gdyż gdzieś przecież muszą się znajdować) i że zmiany ich położenia są połączone z pewną niekorzyścią, okaże się, iż ceny między poszczególnemi punktami, w których odbywa się wymiana, mogą wykazywać różnice w granicach kosztów transportu, pomimo, że ogół warunków tworzących pojęcie rynku będzie zrealizowany.

Jeżeli cenę jednostki towaru w miejscowości I oznaczamy przez p, cenę jednostki towaru tego samego rodzaju i gatunku w miejscowości II przez p', a koszta transportu tej jednostki towaru pomiędzy obydwiema miejscowościami przez k, to jasnem jest, że ceny p i p' będą kształtować się w pewnym stopniu niezależnie od siebie i mogą wykazywać stałą różnicę nie przekraczającą jednak wysokości k. Dopiero bowiem po przekroczeniu tej wysokości zacznie się opłacać arbitraż, który różnice cen zniweluje zpowrotem do wysokości kosztów transportu [1].

1925, t. I, str. 310 i nast.; K. Gide, Zasady ekonomji politycznej (Principes de l'économie politique) VII wydanie polskie w tłum. Edw. Taylora, Poznań 1929, str. 248; J. St. Lewiński, Zasady ekonomji, politycznej, wyd. II, Warszawa 1934, str. 268.

[1] Zagadnieniem kształtowania się ceny w związku z warunkami transportu zajmowało się wielu autorów. Związek funkcjonalny między wysokością ceny a kosztami transportu łączy się z zagadnieniami lokalizacji, z zjawiskami renty różniczkowej, substytucji i t. d. Specjalnie teorją lokalnego, względnie przestrzennego kształtowania się cen, zaj-

Jeśli założymy istnienie układu idealnego polegającego na tem, że tak kupujący, jak i sprzedający: 1) działają wyłącznie pod wpływem

muje się O. Engländer w »Theorie der Volkswirtschaft. I. Preisbildung u. Preisaufbau«, str. 114 i nast., oraz w artykule p. t. »Standort« w »Handwörterbuch der Staatswissenschaft«, wyd. V. Bardzo ciekawe i pomysłowe ujęcie i przedstawienie związku funkcjonalnego między wysokością ceny a kosztami transportu znajdujemy w pracy Drenckham-Schneider: Wirtschaft u. Mathematik (Mathematisch-Physikalische Bibl., Bd. 77), Lipsk—Berlin 1931. Ujęcie to nadaje się szczególnie dobrze jako podstawa dla dalszego rozumowania na temat teorji rynku, i dlatego przedstawiam je poniżej w skróceniu.

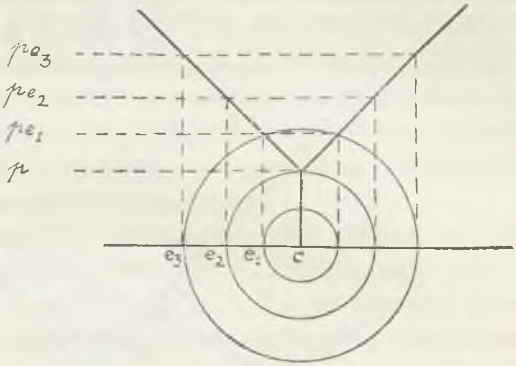


Fig. 1.

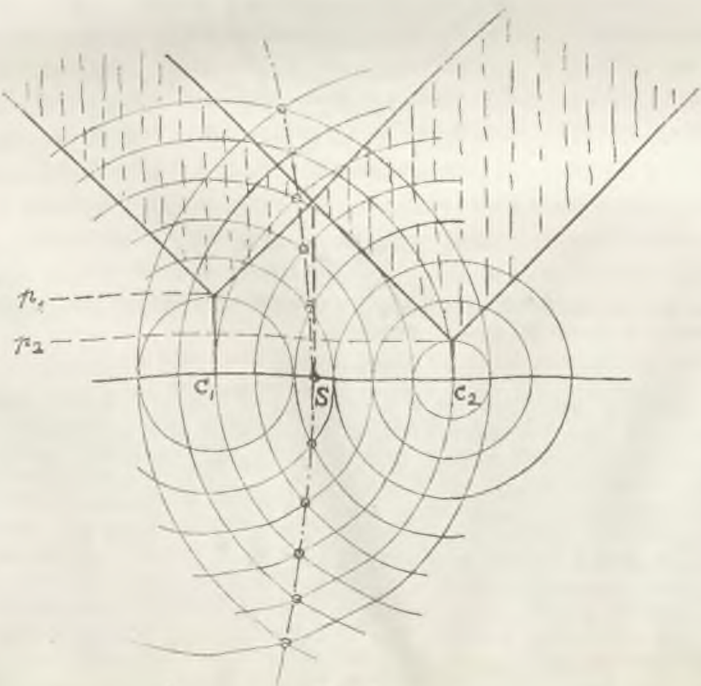


Fig. 2.

motywów gospodarczych, 2) w działaniu tem nie popełniają żadnego błędu, to przestrzenna jedność ceny, nie jest bynajmniej logiczną

Przyjmijmy, że koszty transportu są ściśle proporcjonalne do odległości, (co miałoby miejsce, gdyby linje kolejowe były linjami prostemi a taryfy kolejowe nie zawierały degresji). Niech c oznacza ośrodek produkcji (np. kopalnię) a p cenę towaru w punkcie c. Możemy wówczas dokoła punktu c zatoczyć szereg kół koncentrycznych o promieniach

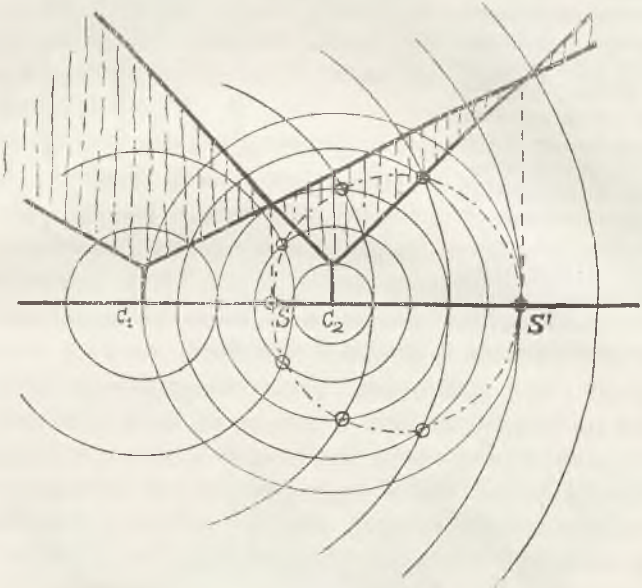


Fig. 3.

e_1, e_2, $e_3 \ldots e_n$, a składających się z punktów, w których cena towaru — oznaczmy ją przez p będzie wynosiła

$$p_e = p + f(e).$$

Jeżeli w pukcie c oraz w każdym z punktów na obwodzie poszczególnych kół koncentrycznych wykreślimy odcinek, którego długość oznaczać będzie wysokość ceny w tym punkcie, to otrzymamy odwrócony stożek, przedstawiony w przekroju na fig. 1. Jeżeli przypuścimy istnienie drugiego ośrodka produkcji, c_2, i zbudujemy w odniesieniu do niego drugi, podobny stożek, to pobocznice obu stożków będą się przecinać w sposób przedstawiony schematycznie na fig. 2. Punkt S odpowiadający na rysunku przecięciu się obu stożków, leży na granicy obszarów zbytu obu ośrodków produkcji. Oczywiście w przestrzeni trójwymiarowej istnieje nie jeden lecz szereg punktów S_e, tworzących ciągłą linję graniczną, nazwaną przez autorów cytowanej pracy »izostantą« (die Isostante). Jeżeli koszty transportu są dla obu ośrodków producji równe ($f_1 = f_2$), to linja ta jest albo prostą (w przypadku gdy $p_1 = p_2$), albo hyperbolą (jeśli $p_1 \neq p_2$).

koniecznością tego założenia. Z faktu, iż ceny lokalne danego dobra różnią się między sobą, nie wynika, by założenie to nie było zrealizowane, jeśli tylko owe różnice cen lokalnych nie przekraczają wysokości kosztów transportu. Co do terminologji można oczywiście umówić się dowolnie, sądzę jednak, że zgodnie z raz ustalonem pojęciem rynku *in abstracto*, w empirycznych warunkach przestrzennych dopiero wówczas będziemy mogli stwierdzić istnienie wielości rynków, jeśli różnice owe przekroczą wysokość kosztów transportu, gdy zatem będzie widocznem, że owo interlokalne rozpięcie utrzymuje się pod działaniem momentów nie należących integralnie do samego mechanizmu wymiany.

Jeśli omówieniu tej sprawy poświecono tyle miejsca, to dlatego, że rozmaici ekonomiści wychodząc z analogicznego mniejwięcej stanowiska teoretycznego, dochodzą na terenie rozważań konkretnym do konkluzyj sprzecznych — zdaniem mojem — z założeniem.

Tak np. Marshall po długich wywodach konkluduje, że »im doskonalszy jest rynek, tem silniejsza jest tendencja ku wyrównaniu ceny w danej chwili tej samej rzeczy we wszystkich częściach rynku; jeżeli jednak rynek jest rozległy, to rzecz prosta, trzeba brać w rachubę koszt dostarczenia towaru różnym nabywcom...« [1]. Nieco zaś niżej, pisze coś zgoła przeciwnego: »Towary, na które rynek jest bardzo rozległy, muszą znosić dobrze daleki transport; muszą być trwałe i posiadać wartość znaczną w stosunku do swoich rozmiarów. Rzecz o tak wielkich rozmiarach, że cena jej z konieczności znacznie się podnosi, gdy zostanie sprzedana do miejsca bardzo odległego od miejsca produkcji, musi z reguły mieć rynek bardzo wąski. Rynek na zwykłe cegły np. w praktyce ogranicza się do najbliższego sąsiedztwa cegielni; daleki transport lądowy do

W przypadku zaś gdy $f_1 \neq f_2$ (np. jedna kopalnia posiada ulgi taryfowe) izostanta będzie krzywą czwartego stopnia typu eliptycznego (fig. 3).

Odcinki położone na prawo i na lewo od punktu S na fig. 2, jak również pomiędzy, względnie poza punktami S—S' na fig. 3 (którym to odcinkom w przestrzeni trójwymiarowej odpowiadają części płaszczyzny), stanowią monopoloidalne obszary zbytu każdego z ośrodków produkcji c_1 i c_2. Mają one na nich możność swobodnego dysponowania ceną w granicach, którym na fig. 2 i 3 odpowiada powierzchnia zakreskowana.

Wychodząc z powyżej naszkicowanego ujęcia, zmodyfikowanego w związku z degresją taryf kolejowych, wyznaczono matematycznie obszary zbytu niemieckich zagłębi węgla brunatnego, przy uwzględnieniu ich konkurencji wzajemnej, oraz konkurencji z węglem kamiennym (por. Krebs w »Technik u. Wirtschaft« 1922, str. 213—218).

[1] Marshall, Założenia ekonomiki, wyd. cyt., str. 313.

okolicy, która posiada własne cegielnie nie może się nigdy opłacać« (podkreślenia moje).

Podobne zapatrywania wypowiada, explicite lub implicite, cały szereg autorów. Jakkolwiek definjują oni rynek jako strefę, w której odnośnie do warunków wymiany zachodzą pewne, wyżej omówione okoliczności (wyłączność działania gospodarczego kontrahentów, wolna konkurencja, ogólna świadomość stanu rynku i środków działania celowego) to jednak, przenosząc to pojęcie na grunt empiryczny, zmieniają jego treść przez wprowadzenie kryterjów opartych na fizycznych własnościach poszczególnych towarów, które to własności — zdaniem mojem — z pojęciem rynku nie mają nic wspólnego. Cóż bowiem wynika z tego, że »w praktyce — przykład Marshalla — daleki transport cegieł do okolicy, która posiada własne cegielnie nie może się nigdy opłacać«, gdyż wartość cegieł jest niska w stosunku do ich ciężaru? Zapewne, ceny w obszarach zbytu poszczególnych cegielń, zwłaszcza w bezpośrednich ich sąsiedztwach, będą się kształtować w sposób od siebie nawzajem w znacznym stopniu niezależny i właściciele niektórych cegielń będą mogli pobierać duże renty różniczkowe. Czy jednak oznacza to, jak twierdzi Marshall, że rynek na cegły będzie ograniczony do najbliższego sąsiedztwa cegielni? Sądzę, że oczywiście nie. Różnice wysokości cen pomiędzy obszarami zbytu poszczególnych cegielń nie wyrównywują się spowodu stosunkowo wysokich kosztów transportu. Różnice te mogą wydawać się bardzo duże; jak długo jednak pozostają w tych granicach, tak długo nie możemy nic powiedzieć o rozległości rynku na cegły. Istnienie różnic w granicach kosztów transportu nie wyklucza bynajmniej, by co do sprzedających i kupujących zachodziły wszystkie, wyżej wyszczególnione warunki, by wszyscy oni tworzyli łączną podaż i popyt jednego rynku. Dopiero, jeśliby owe różnice przekroczyły i utrzymywały się powyżej wysokości kosztów transportu, dopiero wtedy byłaby podstawa do twierdzenia, że albo sprzedający i kupujący nie kierują się w zawieraniu tranzakcyj wymiany wyłącznie chęcią zysku lecz także innemi motywami, albo że działalność ich, jakkolwiek skierowana ku osiągnięciu maksimum zysku, zawiera błędy spowodu braku wiadomości o stanie podaży i popytu etc. Wówczas dopiero będziemy mogli orzec, że badane terytorjum nie jest rynkowo jednorodne. »One price at any moment« stanowi wprawdzie nadal kryterjum »of the proof market«, jednak przez »jedną

cenę« należy rozumieć cenę, której lokalne różnice nie przekraczają wysokości kosztów transportu.

Niejasności w tym względzie, takie, jak wyżej przedyskutowana, wynikają prawdopodobnie z pomieszania, niewątpliwie nie pojęciowego lecz raczej terminologicznego, rynku — jako pojęcia teoretycznego, z obszarem zbytu — jako pojęciem praktycznem. Dobra o wielkich rozmiarach a małej wartości, dobra, których transport jest stosunkowo drogi, nie muszą mieć bynajmniej ograniczonego rynku, natomiast poszczególne obszary ich zbytu są zazwyczaj dosyć ciasne; bowiem wysokie koszty transportu, utrudniając konkurencję, zachęcają do zakładania gęsto obok siebie położonych zakładów produkcji. Pisząc, że rynek na zwykłe cegły w praktyce ogranicza się do najbliższego sąsiedztwa cegielni, podstawia Marshall niespostrzeżenie w miejsce teoretycznego pojęcia rynku, bardziej praktyczne pojęcie obszaru zbytu.

Jak o tem już w części wstępnej była mowa, pojęcie rynku jest fragmentem systemu wniosków, wydedukowanych z pewnego pojęcia podstawowego. Podobnie jak i inne człony owego systemu, schemat rynku jest fikcją, która ma nam ułatwić uchwycenie cech istotnych, wzajemnego związku i współzależności w chaosie zjawisk pozornie różnolitych. Wychodzimy z założenia, że kształtowanie się ceny jest w empirycznej rzeczywistości zjawiskiem o charakterze przeważnie gospodarczym [1]. Dlatego teoretyczny jego schemat zbudowany z konsekwentnie rozwiniętej zasady gospodarności, uważamy za nić przewodnią w owej zawiłej rzeczywistości. »Lecz pełne jej zrozumienie może być osiągnięte tylko, gdy badanie... — nad teorją rynku — ...zostaje uzupełnione badaniem występujących w rzeczywistości odchyleń od apriorycznych założeń teorji, czyli t. zw. procesów frykcyjnych. Inaczej bowiem nasz obraz rzeczywistości byłby niekompletny i pominęlibyśmy właśnie zjawiska dla przebiegu procesu gospodarczego zupełnie istotne« [2].

2. Charakterystyka empirycznej rzeczywistości na tle teorji.

Czy w empirycznej rzeczywistości istnieją rynki odpowiadające temu pojęciu w teorji ekonomji? Jeśli tak, czy i jakie są ich

[1] P. wyżej str. 103 i nast.

[2] Oskar Lange, Statystyczne badanie konjunktury gospodarczej, osobne odbicie z »Czasopisma prawniczego«, Kraków 1931, str. 28 (w oryginale »...badanie równowagi...«).

granice, jakie są właściwości rynkowe poszczególnych terytorjów? Jak rozległe są rynki na poszczególne towary?

W dotychczasowej literaturze nie spotkałem się z rozpatrywaniem tych zagadnień na gruncie danych konkretnych. Nie brak natomiast wypowiadanych na ten temat poglądów ogólnych, którym jednak brak charakteru ilościowego [1].

I tak jeśli chodzi o pytanie pierwsze, to powszechnym i niewątpliwie słusznym jest pogląd, iż rynki sens pure są w współczesnych warunkach gospodarczych zjawiskiem raczej rzadkiem. Za rynki odpowiadające kryterjom teoretycznym, można uważać bodaj jedynie sale giełdowe, aukcje, dobrze zorganizowane targi i t. p. Bardzo bliskiemi rynkom teoretycznym, a jednak już nie identycznemi z nimi, są całe kraje, a w braku ograniczeń legalnych i świat cały, jeśli chodzi o obrót złotem; mniej już nieco jeśli chodzi o obrót walutami, znacznie mniej odnośnie do papierów wartościowych i kapitałów pieniężnych. Fakt, iż giełdy (towarowe i pieniężne) są rynkami doskonałemi, nie ulega wątpliwości. Dowodem tego jest jedna dosłownie cena, po której dochodzą do skutku wszystkie transakcje (różnica kursowa między »kupnem« a »sprzedażą« niema tu oczywiście nic do rzeczy). Jeśli chodzi o złoto, to współczesne ograniczenia jego rynku są przeważnie natury pozagospodarczej. Abstrahując od nich, rozległość rynku złota jest bodaj nieograniczona. Niektóre waluty posiadają również rynek światowy; natomiast kurs innych wykazuje znaczne lokalne różnice, przekraczające z pewnością niskie koszty transportu.

Kapitał pieniężny posiada największą bodaj ze wszystkich dóbr techniczną zdolność ruchu i najniższy koszt transportu. Przenoszenie kapitałów pieniężnych z miejsca na miejsce odbywa się, praktycznie biorąc, bez kosztów. Terytorjalne wyrównywanie się zysków, stanowiących cenę kapitału pieniężnego, powinno zatem znajdować tu pełne zastosowanie. A jednak, znaczne geograficzne zróżnicowanie stopy procentowej, świadczy o czem innem. W grę wchodzi tu moment bezpieczeństwa lokaty. Jest to, jak sądzę, moment o charakterze gospodarczym, wobec czego może podlegać dyskusji, czy niewyrównywanie się stopy zysków spowodu różnic w stopniu bezpieczeństwa lokaty jest zaprzeczeniem jednorodności rynków kapitałów, czy nie. Abstrahując od tego można jednak stwier-

[1] Por. np. Marshall, Jevons, Gide, op. cit.

dzić, że grupa dóbr niematerjalnych wykazuje niewątpliwą tendencję do utrzymania jednorodnego rynku. Tendencja ta przejawia się nawet w skali światowej, a w obrębie poszczególnych państw realizuje się nieraz w wysokim stopniu.

O ile natomiast chodzi o dobra materjalne, o towary w potocznem tego słowa znaczeniu, to empiryczny stan rzeczy odbiega nierównie dalej od fikcji jedności rynku. Na drodze prostego porównania można się przekonać, że różnice cen w sąsiadujących z sobą miejscowościach oczywiście przekraczają wysokość kosztów transportu. Arbitraż wyrównawczy nie następuje tu tak łatwo, jak chociażby np. przy papierach wartościowych. Doświadczenie wykazuje, że rozpięcie cen przekraczające wysokość kosztów transportu musi osiągnąć pewne natężenie, aby wywołać proces wyrównawczy. »Każde gospodarstwo narodowe rozpada się — jak zapewnia Wieser[1] — na mniejsze rynki częściowe, pomiędzy któremi cena nie wyrównywa się całkowicie«. Natomiast, o ile wewnątrz poszczególnych państw ceny te wykazują jednak pewną dążność do wyrównania swego poziomu i do wytworzenia szerszego rynku, o tyle poszczególne rynki narodowe odgrodzone barjerami celnemi, nie składają się na jakieś jednostki wyższego rzędu, nie tworzą wspólnych rynków. Ceny i ich wahania w obrębie poszczególnych państw, o ile nie przekraczają wysokości barjer celnych, nie wpływają na ukształtowanie się »ceny światowej«. Pewne sytuacje polityczno-gospodarcze stwarzają czasowo pewne szersze, międzynarodowe, czasem może nawet dla pewnych towarów światowe rynki; naogół jednak, wskutek istnienia ceł, »w gospodarstwie światowem a także w obrocie międzynarodowym... brak w ogólności silnej tendencji wyrównawczej«[2].

Praca ludzka nie jest wprawdzie towarem, lecz kształtowanie się ceny pracy, w warunkach wolnej konkurencji, przypomina w zasadzie kształtowanie się ceny towarów. W apriorycznym schemacie teorji ekonomji, praca ludzka jest dobrem, dysponowanem na równi z innemi dobrami zgodnie z zasadą najmniejszego wysiłku. Stosownie do tego, pojęcie rynku pracy posiada znaczenie analogiczne z pojęciami rynku kapitałów i rynku dóbr rzeczowych. W rozwa-

---

1 Friedrich v. Wieser, Theorie der gesellschaftlichen Wirtschaft, str. 306 i nast. (Grundriss der Sozialökonomik, I. Abt., II. Teil, Tübingen 1925).

2 Wieser, l. c.

żaniach teoretycznych przyjmujemy, że poziom płac podlega — na równi z poziomem ceny dóbr sensu stricto — prawu wyrównywania się w przestrzeni.

W rzeczywistości jednak, o ile już przy dobrach niematerjalnych, a bardziej jeszcze przy rzeczowych, widocznem jest, że prawo to sprowadza się do tendencji i to niekiedy bardzo słabej, to odnośnie do płac trudno nawet mówić o jakiejś zdecydowanej tendencji. Proces wyrównywania się płac (oczywiście mamy wciąż na myśli terytorjalne wyrównywanie się płac tych samych kategoryj pracy, a nie pomiędzy poszczególnemi kategorjami) o ile rzeczywiście ma miejsce, dokonywa się przez przenoszenie się podaży pracy, t. zn. przez przesiedlanie się pracujących do miejscowości o wyższym (realnie) poziomie płac. Jeśliby rynek pracy istniał rzeczywiście, proces ten winien następować z chwilą rozwarcia się płac lokalnych o różnicę przekraczającą wysokość kosztów transportu, w tym wypadku kosztów przesiedlenia się. Jest jednak zupełnie oczywistem, że w rzeczywistości o miejscu zamieszkania człowieka, prócz wysokości zarobku, decyduje cały szereg innych względów, a korzystniejsze możliwości zarobkowe nie tak łatwo powodują jego zmianę, nawet jeśli chodzi o przesiedlenie się w obrębie tego samego państwa. O ile zaś chodzi o stosunki międzynarodowe, to — poza innemi — względy natury politycznej utrudniają przenoszenie się podaży pracy, a przez to wyrównywanie się poziomu płac tak dalece, że w obecnym ustroju gospodarczym świata nie można chyba mówić o światowym, czy chociażby lokalno-międzynarodowym rynku pracy [1]. Zjawiska emigracji i wędrówek świadczą, że tendencja wyrównawcza istnieje; jeśliby jednak wszystkie dobra uszeregować według stopnia jednorodności, względnie według rozległości ich rynków, to miejsce pracy wypadłoby, prawdopodobnie, na końcu tego szeregu.

Starałem się przedstawić teoretyczną i empiryczną stronę problemu rynku i oświetlić go w sposób, jak sądzę, zgodny z poglądem powszechnym na ten temat w literaturze. Celem tych wywodów było stwierdzenie, że już na podstawie bezpośredniej obserwacji i rozważenia danych o charakterze raczej opisowym, jakościowym, aniżeli ilościowym, można powziąć następujący pogląd na zagadnienie rynku w współczesnej strukturze gospodarczej:

1. Rynki w ścisłem rozumieniu teorji ekonomji, są w rzeczy-

[1] Por. Wieser, op. cit., str. 308.

wistości gospodaczej stanami raczej wyjątkowemi niż normalnemi; można powiedzieć, że poza giełdami i t. p. instytucjami, kształtowanie się i układ cen odbiega mniej lub więcej od schematu ceny rynkowej.

2. Stopień, w jakim empiryczne właściwości cen odbiegają od owego schematu ceny rynkowej, z pewnością nie jest ten sam dla wszystkich towarów. Naszkicowany powyżej podział dóbr (praca ludzka y compris) na trzy klasy, odpowiada prawdopodobnie zgrubsza różnicom, jakie zachodzą między dobrami pod tym względem. Wydaje się rzeczą bardzo możliwą, że w podobny sposób możnaby uszeregować wszystkie dobra będące przedmiotem wymiany, przyjmując za cechę wartościującą stopień, w jakim przestrzenne kształtowanie się ich cen odbiega od teoretycznego schematu kształtowania się ceny rynkowej.

3. Tak z pewnych przesłanek empirycznych jak i z ogólnego poglądu na przestrzenne właściwości zjawisk gospodarczych zdaje się wynikać, że prawidłowość, z jaką przebiegają procesy wyrównywania się cen między poszczególnymi punktami, stoi w związku z odległością tych punktów. Wydaje się, że małe obszary są bardziej podobne do fikcyjnych rynków, są rynkowo bardziej jednorodne (homogenetyczne) aniżeli terytorja duże. Nasuwa się pytanie, czy obszarów takich nie dałoby się wyosobnić, czy zatem nie możnaby wyznaczać geograficznie poszczególnych stref rynkowych.

Dalsze części pracy niniejszej poświęcone są właśnie uzasadnieniu i rozwinięciu powyższych poglądów i przypuszczeń na drodze badań statystycznych, w szczególności zaś próbie opracowania metody ilościowego ujmowania konkretnych zagadnień »rynkowych«. Jak już o tem powyżej wspomniano, próba ta oparta jest na analizie pewnych przejawów interlokalnego zróżnicowania cen. Z tego powodu, przed przystąpieniem do wysnuwania z tych przejawów wniosków o charakterze teoretycznym, wydawało się wskazanem przedstawienie ich w ogólnym zarysie. Było to potrzebne tembardziej, że wobec braku odnośnej terminologji, zaszła potrzeba ustalenia treści kilku pojęć, co znów wymagało szczegółowego ich opisania.

II.

O lokalnych różnicach w poziomie i ruchu cen.

Rozdział niniejszy poświęcony jest zatem systematycznemu opisaniu różnic, jakie zachodzą między lokalnemi wysokościami

cen, jak również między lokalnemi zmianami wysokości cen. W opisie tym starano się uwzględnić wszystkie zjawiska i stany z tego zakresu, zanotowane przez — nieliczną zresztą — literaturę statystyczną i ekonomiczną. Jest to więc zarazem przegląd odnośnej literatury.

Należy wyraźnie podkreślić, że zadaniem tego rozdziału nie jest wyjaśnianie ani tłumaczenie, lecz jedynie przedstawienie odnośnych zjawisk, mające stanowić podkład do dalszych rozważań w znanym kierunku. Zawarty w rozdziale niniejszym materjał liczbowy i zestawienia statystyczne, zaczerpnięte bądźto z dzieł cytowanych, bądź też przezemnie opracowane. należy traktować wyłącznie jako przykładową ilustrację przedmiotu.

1. O lokalnych różnicach w poziomie cen.

I. Jest faktem notorycznym, że ceny poszczególnych towarów (mamy na myśli towary ściśle tego samego gatunku), wykazują lokalne różnice. Z tego, jak wiadomo, powodu, chcąc porównać w czasie lub w przestrzeni ceny dla pewnych większych terytorjów, posługujemy się fikcją poziomu ceny (tego towaru), za który przyjmujemy najczęściej średnią arytmetyczną cen w pewnej ilości miejscowości. Okoliczność, iż cena danego towaru we wszystkich punktach danego terytorjum nie jest równa, będziemy nazywać interlokalnem zróżnicowaniem cen.

Stwierdzenie, opis i próby wyjaśnienia takiego stanu, były punktem wyjścia badań nad całą grupą omawianych tu zagadnień. Przy badaniach tych bardzo szerokie zastosowanie znalazła metoda kartograficzna, wzorowana na analogicznych metodach stosowanych zwłaszcza w meteorologji.

Metoda ta, którą pierwszy zastosował jak się zdaje Engelbrecht [1], polega na łączeniu na mapie linjami miejscowości o równych cenach. Linje te oznacza Engelbrecht nazwą izotim [2] (die

---

[1] Th. H. Engelbrecht: Die geographische Verteilung der Getreidepreise in den Vereinigten Staaten vom 1862 bis 1900, Berlin 1903.

[2] Jest rzeczą wątpliwą, a z historycznego punktu widzenia ciekawą, komu przypisać należy autorstwo wzmiankowanej metody. Metodą tą posługuje się także dr B. Janowski w rozprawie p. t. O odległościach jako czynniku rozwoju kultury (»Archiwum naukowe«, Dz. I, T. IV, zeszyt 2) opublikowanej niedługo po pracy Engelbrechta (Lwów 1908); Janowski nie używa zresztą terminu »izotima«, nazywając swe kartogramy poprostu »linjami cen«; nie powołuje się też na Engelbrechta. Trzecim, który jak się się zdaje również niezależnie od innych zaczął stosować »the

Isotime — z greckiego τιμή — cena). Metoda ta przedstawia niewątpliwie dogodny sposób ogólnego zorjentowania się w terytorjalnym układzie cen; lokalizuje ona poglądowo obszary o niskiej i wysokiej cenie. Odstęp między linjami cen pozwala wysnuwać przybliżone wnioski co do stosunków »precjodynamicznych« [1] a ich kierunek względnie położenie — co do kierunku w jakim odbywa się wymiana. »Jak na mapie hypsometrycznej nachylenie terenu wzrasta gdy warstwice zbliżają się do siebie a wody szybciej płyną, i podobnie jak na mapie izobarów tam, gdzie są gęściej ułożone, ruch powietrza jest silniejszy, tak, że miarą gwałtowności wiatru może być gęstość linij tych samych ciśnień atmosferycznych, tak i linje cen wskazują nam kierunek i siłę wymiany dotyczącego towaru. Że wymiana może następować od miejsc gdzie towar jest tańszy, do okolic droższych, jest rzeczą zrozumiałą. Siła zaś tej wymiany zależy od różnicy cen i odległości miejsc wykazujących tę różnicę« [2].

Ponieważ rozdział niniejszy ma stanowić zarazem przegląd odnośnej literatury, należy wspomnieć w tem miejscu o trzech pracach, których treść stanowi niejako interpretację map izotimowych. Należą tutaj dwie prace Engelbrechta dotyczące geograficznego układu cen w Stanach Zjednoczonych [3] i w Indjach [4], oraz rozprawa Fabiana [5] o przesunięciach linij cen w Niemczech.

Praca Engelbrechta polega na opisie i porównywaniu wysokości i chronologicznych zmian poziomu cen płodów rolniczych w poszczególnych stanach A. P. Lokalne różnice, jakie wykazuje ruch i poziom cen, stara się Engelbrecht wyjaśnić właściwościami gospodarczemi poszczególnych okolic. Porównując wykresy wahań cen w poszczególnych stanach, dochodzi Engelbrecht do wniosku, że pewne grupy stanów charakteryzują się szczególną równoległością zmian poziomu cen,

---

isotimic map« jest Holbrook Working: Factors determining the prices of potatoes in St. Paulo and Minneapolis« — Technical Bulletin. No 10. University of Minnesota (por. F. G. Mills: The Behavior of Prices N. York 1927, str. 161). W każdym razie chronologicznie Engelbrecht jest pierwszym i na niego powołują się pisarze niemieccy jako na autora metody (por. Fabian: die Isotimen... etc. jak niżej).

[1], [2] Janowski: O odległościah... str. 26.

[3] p. str. 120, uwaga 1.

[4] Praca ta jest mi znana jedynie z cytat.

[5] Johannnes Fabian: Die Isotimen für die wichtigsten Getreidearten und Viehsorten vor dem Kriege u. nach der Währungsstabilisierung. (Berichte über Landwirtschaft, Berlin 1926, t. IV, zesz. 2).

O ile chodzi o metodę pracy Engelbrechta to jest ona czysto opisowa. Pomimo obfitości zawartych w niej danych statystycznych, nie jest to właściwie praca statystyczna, lecz praca ilustrowana zestawieniami statystycznemi. Ujmując np. poszczególne stany w grupy, charakteryzujące się równoległym ruchem cen zboża, Engelbrecht dokonywa tej klasyfikacji poprostu »na oko«, nie używając dla wyrażenia stopnia rzekomej równoległości żadnego kryterjum ilościowego. Z tego powodu, z pracy swej nie wyciąga Engelbrecht żadnych wniosków ogólnych, prócz dwóch spostrzeżeń: iż »obszary o niskiej cenie zboża są najbardziej narażone na silne wahania cen, podczas gdy ... przy wysokim poziomie cen wahania te występują mniej ostro«, że natomiast »spadek cen bywa najmniejszy w okolicach o niskiej cenie, a największy tam, gdzie ceny są najwyższe«.

Praca Fabiana wychodzi z porównania map izotimowych dla głównych gatunków zboża i bydła w Niemczech, w latach 1903—1913 i r. 1914. Fabian stwierdził mianowicie, że geograficzny rozkład cen na ziemiach niemieckich, zmienił się wskutek wojny. W poszukiwaniu przyczyn tego zjawiska poddaje Fabian szczegółowej analizie te warunki, które uważa za przyczynę istnienia lokalnych różnic w cenach, a które po wojnie uległy silnej zmianie. Chodzi tu o zmiany stosunku podaży do popytu tak w całym kraju, jak i w jego częściach oraz o wzrost kosztów transportu.

Jak widać, omówione powyżej prace tłomaczą lokalny układ cen i jego zmiany pewnemi lokalnemi różnicami struktury gospodarczej. Wyniki tych rozważań, jakkolwiek zupełnie przekonywujące, wyrażone są w sposób słowno opisowy, nie ułatwiający zdanie sobie sprawy z ilościowych stosunków zachodzących między odnośnemi wielkościami. Zbadaniem stopnia współzależności między lokalną wysokością ceny a lokalnym stosunkiem podaży do popytu, oraz zagadnieniem oddziaływania na siebie cen lokalnych w zależności od warunków komunikacyjnych, zajął się S. Lewy[1]. Za jednostkę terytorjalną przyjmuje Lewy województwo. Obliczając stosunek konsumcji do produkcji żyta w każdem województwie, (X) porównuje Lewy szereg tych stosunków z szeregiem cen żyta w poszczególnych województwach (Y) i otrzymuje współczynnik korelacji obu szeregów.

$$r_{xy} = +0{\cdot}79$$

Z równania regresji ($Y = 0{\cdot}030\ X + 28{\cdot}60$; $X = 20{\cdot}920\ Y - 555{\cdot}9$) wynika, że stosunkowi spożycia do produkcji większemu (z województwa do województwa) o 10%, odpowiada

[1] Stefan Lewy: Kształtowanie się ceny żyta, Rocznik W. S. H. w Warszawie 1932.

wzrost ceny o 30 gr., przyczem

$$\sigma_{y.x} = 1{\cdot}09 \text{ zł},$$

zaś cenie wyższej o jednego złotego odpowiada wzrost stosunku spożycia do produkcji o 20·92%, przyczem

$$\sigma_{y.x} = 28{\cdot}9\%.$$

Badając następnie różnice między cenami obliczonemi z równań regresji, a rzeczywistemi cenami żyta, dochodzi Lewy do wniosku, że dobre warunki komunikacyjne wpływają na podniesienie ceny w okręgach zbożowo nadmiarowych, a na obniżenie jej w okręgach deficytowych. (Podniesienie i obniżenie w stosunku do cen »teoretycznych«, obliczonych z równania regresji).

II. Metoda kartograficznego przedstawiania lokalnych różnic w cenach przy pomocy izotim, jakkolwiek posiada znane walory ilustrujące, to użyteczność jej do celów analitycznych jest dosyć ograniczona. Mając dwie mapy linij cen dwóch krajów lub tego samego kraju w dwóch różnych okresach czasu, trudno nam będzie określić na czem polega zachodząca między niemi różnica. Brak nam odpowiedniej miary, brak kryterjum pozwalającego na ilościowe porównanie dwóch różnych stanów interlokalnego zróżnicowania poziomu cen.

Jako miarę tego rodzaju wprowadził Mills[1] odchylenie średnie cen lokalnych od ich średniej arytmetycznej. Oznaczając ceny (pewnego towaru) w j miejscowościach ($j = I, II, III \ldots m$), w chwili (roku, miesiącu) i przez

$$_{I}p_i,\ _{II}p_i,\ _{III}p_i,\ \cdots\ _{m}p_i,$$

i obliczywszy dla szeregu tego średnią arytmetyczną według ogólnego wzoru

$$M_i = \frac{1}{n} \sum_{j=I}^{j=m} {}_{j}p_i$$

otrzymujemy odchylenie średnie wartości empirycznych od ich średniej arytmetycznej według wzoru

$$\sigma_i = \sqrt{\frac{1}{m} \sum_{j=I}^{j=m} (M_i - {}_{j}p_i)^2}.$$

Wartość tego odchylenia, wyrażającą rozsianie cen lokalnych

[1] Frederick C. Mills: The Behavior of Prices, New York 1927, str. 161—212.

względem ich średniej arytmetycznej, nazywać będziemy spółczynnikiem interlokalnej dyspersji cen. Pod ogólnemi zastrzeżeniami, jakie zachodzą co do stosowania tej miary dyspersji, jako spółczynnika takiego można używać również odchylenia przeciętnego [1].

$$s_i = \frac{1}{m} \sum_{j=I}^{j=m} \left| M_i - {}_jp_i \right|.$$

Z chwilą znalezienia właściwej metody mierzenia okazało się, że prosty napozór i znany fakt lokalnego zróżnicowania cen, rozpada się na cały szereg dalszych zjawisk, o których dotychczas nic nie wiedziano, względnie których istnienie podejrzewano, lecz których właśnie z powodu nieścisłości badań ilościowych nie umiano skonstatować ani zmierzyć.

I tak stwierdzono przedewszystkiem, że stan interlokalnej dyspersji cen nie jest niezmienny, lecz podlega wahaniom. Sam ten fakt nie jest bynajmniej żadną rewelacją, jakkolwiek ścisłe jego stwierdzenie stało się możliwe dopiero przy użyciu wprowadzonego przez Mills'a spółczynnika. Przy bliższem jednak badaniu chronologicznych zmian spółczynnika dyspersji okazało się, że zmiany te wykazują pewien związek z średnią cen lokalnych. Sprawa ta przedstawia się następująco:

Oznaczmy jak poprzednio ceny w j miejscowościach ($j = I, II, III \ldots m$) w czasie (roku, miesiącu) $i = 1$ przez

$${}_Ip_1,\ {}_{II}p_1,\ {}_{III}p_1, \cdots {}_mp_1$$

w czasie $i = 2$ przez

$${}_Ip_2,\ {}_{II}p_2,\ {}_{III}p_2, \cdots {}_mp_2$$

w czasie $i = 3$ przez

$${}_Ip_3,\ {}_{II}p_3,\ {}_{III}p_3, \cdots {}_mp_3$$

. . . .

. . . .

w czasie $i = n$ przez

$${}_Ip_n,\ {}_{II}p_n,\ {}_{III}p_n, \cdots {}_mp_n.$$

Ogólnie zatem przez ${}_jp_i$, oznaczamy cenę w j-tej miejscowości ($j = I, II, III \ldots m$) w i-tym czasie ($i = 1, 2, 3 \ldots n$). Oznaczając przez

[1] W pracy niniejszej stosowano polską terminologję statystyczną według Moszczeńskiego: Metody statystyczne, Warszawa 1924. Natomiast symbolistykę i sposób notacji przyjęto za Millsem: Statistical Methods, Londyn 1930.

M_i średnią arytmetyczną cen w miejscowościach $I, II, III \dots m$, w i-tym roku, otrzymujemy chronologiczny szereg średnich

$$M_1, M_2, M_3 \dots M_n$$

oraz odchyleń średnich

$$\sigma_1, \sigma_2, \sigma_3 \dots \sigma_n.$$

Wyrażając odchylenia średnie w procentach średniej $\left(\frac{\sigma_i}{M_i} 100\right)$ otrzymamy szereg wartości, które oznaczać będziemy przez $h_i = \frac{\sigma_i}{M_i} 100$:

$$h_1, h_2, h_3 \dots h_n.$$

Otóż wykreśliwszy obok siebie szereg wartości h_i oraz M_i, stwierdził Mills, że zmiany wartości tych szeregów wykazują wyraźną korelację ujemną: rosnącym wartościom średniej arytmetycznej cen lokalnych, odpowiadają malejące wartości wskaźnika h_i; natomiast spadek cen jest połączony z wzrostem tego wskaźnika.

Jak to w dalszym ciągu niniejszej pracy będę się starał wykazać, korelacja ta jest przejawem pewnej tendencji, którą wykazuje każdy — jak należy przypuszczać — naogół normalny ruch cen lokalnych (przez »normalny« rozumiemy ruch cen, wolny od szczególnych perturbacyj pozagospodarczych). Poniżej przedstawiono wyniki badań, jakie przeprowadziłem w tym kierunku nad cenami pewnych towarów w Polsce. Badania te zdają się potwierdzać aprioryczne przypuszczenie, dotyczące powszechności tej tendencji. Typowym przykładem wspomnianej współzależności, są np. dane przedstawione na fig. 10 i 12 (p. niżej) a odnoszące się do cen mąki pszennej i ziemniaków.

Współzależność owa jest punktem wyjścia metody badania stopnia jednorodności rynku, której poświęcona jest część III niniejszej pracy. W owej też części znajdzie miejsce bliższe przedstawienie i zanalizowanie tego zjawiska. Obecnie, trzymając się zakreślonego planu opisu należy zaznaczyć co następuje:

Dotychczasowe wywody dotyczyły prostego i oczywistego zjawiska lokalnego zróżnicowania poziomu cen, przyczem lokalne wysokości cen pojęte były w sposób statyczny. Wykreślając mapę izotimową, albo obliczając spółczynnik interlokalnej dyspersji cen przyjmowano, że danym miejscowościom odpowiada dana cena. Jasnem jest jednak, że skoro zmienia się wartość owego spółczyn-

nika, albo zmienia się ukształtowanie linij cen na mapie, to oznacza to, że w poszczególnych, branych pod uwagę miejscowościach, nastąpiły różne zmiany w wysokości cen. Obok zatem statycznie niejako pojętego, ogólnego poziomu cen, obok zmian jego wysokości, należy wziąć pod uwagę owe ruchy, względnie różnice w ruchach i zmianach cen lokalnych. Zależnie od tego, czy będziemy porównywali wysokości cen lokalnych w pewnym momencie statycznym, czy też przebieg ich zmian w czasie, będziemy stwierdzać zjawiska polegające na fakcie, że różnią się między sobą albo wysokości albo ruchy cen lokalnych. (Owa dwoistość przedmiotu znalazła zresztą swój wyraz w tytule niniejszego rozdziału). Sądzę, że będzie odpowiadać istocie rzeczy, jeśli owe różnice lokalnych właściwości cen określać będziemy jako różnice statyczne i dynamiczne[1].

2. O lokalnych różnicach w ruchu cen.

»Dynamiczna« strona omawianej grupy zjawisk odznacza się w stosunku od strony »statycznej« większą rozległością pola obserwacji. W związku z tem systematyka opisu napotyka na pewne trudności ; zachodzi bowiem potrzeba wprowadzenia kilku naraz podziałów poprzez kilka niejako płaszczyzn, zależnie od sposobu podejścia do tematu i właściwości, które zamierzamy obrać za cechy rozróżniające.

Badanie lokalnych różnic w ruchach cen dotyczyć może albo zmian jakie zostały zaobserwowane w wysokości cen lokalnych między dwoma oznaczonemi momentami (różnice poziomów cen w momencie początkowym i końcowym), albo scharakteryzowania i porównania ogólnego przebiegu ruchu cen w ciągu danego okresu.

Różnice typu pierwszego określać będziemy jako lokalne różnice w zmianach intertemporalnych.

Co się tyczy drugiego kierunku badań, to jak np. wiadomo, ceny pewnych towarów posiadają silną tendencję do utrzymywania się na stałym poziomie, podczas gdy ceny innych znajdują się w stanie ciągłej fluktuacji. Podobnie ceny tych samych towarów w pewnych miejscowościach względnie okolicach, odznaczają się

---

[1] Rozróżnienie owe, ważne ze względów metodycznych, wprowadzam za Millsem, który również odróżnia »regional differences *in prices*« od »reg. diff. *in the behavior* of prices«.

większą zmiennością, niestałością, niż w innych. Owe różnice w stopniu zmienności, które nazywać będziemy właściwemi lokalnemi różnicami w zachowaniu się cen, dotyczyć mogą dwóch okoliczności, występujących alternatywnie lub kumulatywnie, a mianowicie: 1) częstości wahań, t. zn. ilości zmian zdarzających się w jednostce czasu, 2) ich rozmiarów czyli amplitudy.

I. Na pierwszy plan spośród wyszczególnionych typów różnic wybijają się swą oczywistością lokalne różnice w zmianach intertemporalnych. Aby stwierdzić, że np. w ciągu roku ceny w jednem mieście wzrosły o 10%, a w drugiem tylko o 5%, do tego nie potrzeba posługiwać się żadną metodą analityczną. Toteż, chronologicznie rzecz biorąc, spostrzeżenia tego rodzaju stanowią pierwszy etap badania lokalnych różnic w ruchach cen. Tak np. Engelbrecht porównuje spadek cen zboża w poszczególnych stanach A. P. w okresie między latami 1871—1880 a 1891—1900, wyrażając go, dla uzyskania lepszej porównywalności, w procentach ceny przeciętnej w dziesięcioleciu 1871—1880 [1].

Zajmujący się tem samem zjawiskiem Mills, porównuje stosunki ogniwowe (link relatives) cen z początku i końca badanego okresu w poszczególnych miastach [2]. Sens stosunków ogniwowych polega, jak wiadomo na tem, że abstrahując od wartości bezwzględnych danych liczbowych, w tym wypadku od bezwzględniej wysokości cen — można wyrazić ich względną zmianę w porównaniu z okresem poprzednim. Oznaczając, jak zwykle, cenę w j-miejscowości w ciągu i-okresu przez

$$_{j}p_{i} \qquad \begin{matrix}(j = I, II, III \ldots m)\\(i = 1, 2, 3 \ldots n)\end{matrix}$$

oznaczymy ceny w miejscowości I w ciągu n lat przez

$$_{I}p_1, {}_{I}p_2, {}_{I}p_3 \cdots {}_{I}p_n$$

ceny w miejscowości II przez

$$_{II}p_1, {}_{II}p_2, {}_{II}p_3, \cdots {}_{II}p_n$$

. . . .

. . . .

ceny w miejscowości m przez

$$_{m}p_1, {}_{m}p_2, {}_{m}p_3 \cdots {}_{m}p_n.$$

---

[1] Engelbrecht: Die geographische Verteilung...
[2] Mills: The Behavior of Prices.

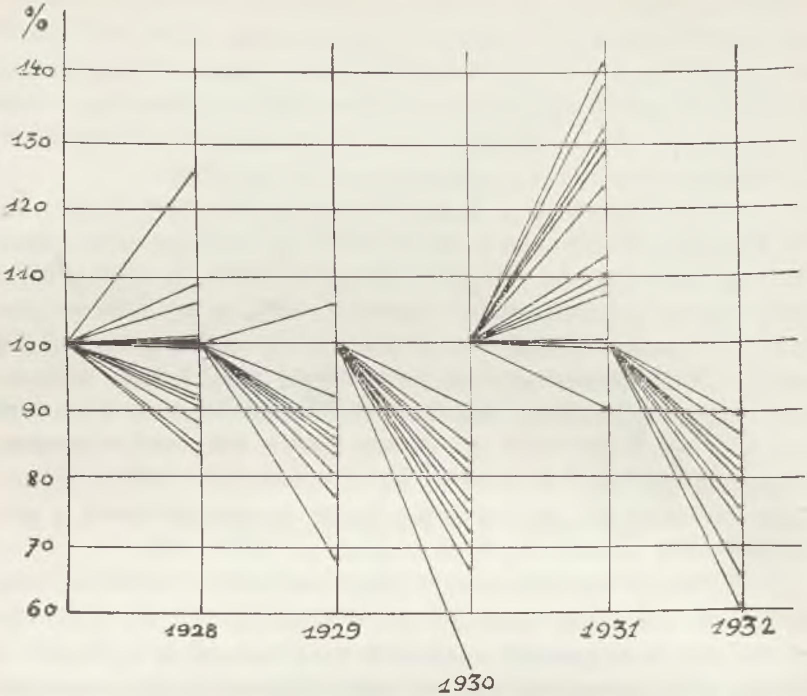

%
140
130
120
110
100
90
80
70
60
1928
1929
1930
1931
1932

Fig. 4.

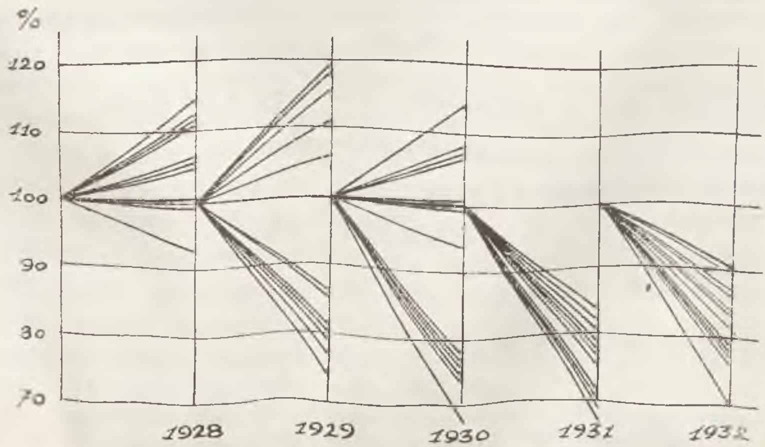

%
120
110
100
90
80
70
1928
1929
1930
1931
1932

Fig. 5.

Szeregi stosunków ogniwowych, jakie utworzymy dla każdej miejscowości, będą się przedstawiać następująco:

$$\frac{{}_I p_2}{{}_I p_1}, \frac{{}_I p_3}{{}_I p_2}, \frac{{}_I p_4}{{}_I p_3} \dots \frac{{}_I p_n}{{}_I p_{n-1}}$$

$$\frac{{}_{II} p_2}{{}_{II} p_1}, \frac{{}_{II} p_3}{{}_{II} p_2}, \frac{{}_{II} p_4}{{}_{II} p_3} \dots \frac{{}_{II} p_n}{{}_{II} p_{n-1}}$$

. . . .

. . . .

$$\frac{{}_m p_2}{{}_m p_1}, \frac{{}_m p_3}{{}_m p_2}, \frac{{}_m p_4}{{}_m p_3} \dots \frac{{}_m p_n}{{}_m p_{n-1}}.$$

Ogólnie:

$$\frac{{}_j p_i}{{}_j p_{i-1}}$$

lub też w formie procentowej

$$\frac{{}_j p_i}{{}_j p_{i-1}} 100.$$

Przy badaniu lokalnych różnic w zmianach intertemporalnych, różnice wysokości cen są dla nas obojętne, istotnemi natomiast są różnice w zmianach tej wysokości. Stosunki ogniwowe wyrażają właśnie relatywne zmiany cen abstrahując od ich bezwzględnej wysokości, dzięki czemu nadają się do badań porównawczych nad zmianami cen o różnej wysokości. Jeśli ceny w miejscowościach $j = I, II$, w czasie $i = 1$, wynosiły ${}_I p_1 = 50$, ${}_{II} p_1 = 60$, a w czasie $i = 2 : {}_I p_2 = 55$, ${}_{II} p_2 = 66$, to stosunki ogniwowe według wzoru $\frac{{}_j p_i}{{}_j p_{i-1}} 100$ przedstawiają się następująco:

$$\tfrac{55}{50}\, 100 = 110; \quad \tfrac{66}{60}\, 100 = 110.$$

Pomimo zmian wysokości ceny, różnych co do bezwzględnej wartości, stosunki ogniwowe cen są sobie równe, gdyż równe były ich zmiany relatywne; w danym wypadku wynosiły 10% wysokości ceny w czasie $i = 1$.

Dla ilustracji na fig. 4 i 5 przedstawiono wykresy stosunków ogniwowych lokalnych cen ziemniaków (fig. 4) i jaj (fig. 5) w Polsce w latach 1927—1932. Okazuje się, że zmiany cen lokalnych różnią się między sobą nietylko co do nasilenia, ale i co do kierunku. O ogromnej rozbieżności, jaka skutkiem tego powstaje w ciągu dłuższego okresu czasu między poszczególnemi miastami świadczy przedstawiony na fig. 6 diagram lokalnych różnic w zmianach wysokości

kosztów utrzymania w Stanach Zjednoczonych, w latach 1914—1927 (według Mills'a).

II. Skonstatowanie, a w każdym razie ilościowe wyrażenie **właściwych** lokalnych różnic w zachowaniu się cen, wymaga już zastosowania pewnych metod statystycznych, a w każdym razie nie może być uskutecznione na podstawie samej tylko powierzchownej obserwacji. Z tego powodu np. Engelbrecht, posługując się wyłącznie metodą słowno-opisową, stwierdza wprawdzie, że stałość cen nie jest we wszystkich Stanach Am. Półn. jednakowa, a nawet dochodzi do ogólnej konkluzji, »że obszary o niskiej cenie (zboża) są najbardziej narażone na niezwykle silne wahania cen, podczas gdy ... przy wysokim poziomie cen wahania ich występują mniej ostro« [1] (die Wellen der Preiskurven weniger schroff ansteigen), nie wyraża on jednak ilościowo różnic jakie zachodzą pod tym względem między poszczególnemi stanami, ani nie mierzy stopnia rzekomej współzależności.

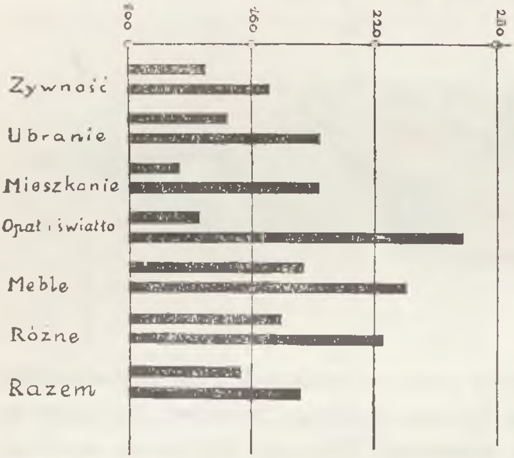


Fig. 6. Długość słupków wyraża najmniejszą i największą zmianę kosztów utrzymania w poszczególnych 19 miastach U. S. A., w latach 1924—1927.

Przy badaniu »właściwych« różnic w lokalnem zachowaniu się cen należy rozróżnić, czy bierze się pod uwagę dane roczne, czy dane odnoszące się do krótszych okresów czasu. Jak bowiem wiadomo, przy operowaniu danemi dotyczącemi zjawisk gospodarczych, przy których za jednostkę czasu przyjęto okresy krótsze niż rok, ma się z reguły do czynienia z przejawami sezonowości, które nie występują w danych odnoszących się do okresów rocznych. Ponadto, efekt wahań przypadkowych i nieregularnych oczywiście bywa tem większy, im krótsze są okresy objęte poszczególnemi danemi. Z tego powodu nie można ze sobą porównywać wielkości charaktery-

[1] Engelbrecht: Op. cit. str. 45.

zujących lokalne różnice amplitudy i częstotliwości wahań cen, odnoszących się do niejednakowych okresów czasu.

Chcąc zmierzyć owe różnice należy wprzód same amplitudy i częstotliwości wyrazić w sposób, który nadając się do czynienia porównań, umożliwiłby wykrycie zachodzących między niemi różnic.

a) Jako miara zmienności cen wyrażająca średnią amplitudę ich wahań, nadaje się najlepiej odchylenie średnie. Mills[1], jako miary zmienności (*variability*) cen w okresach krótszych niż rok (weak to weak, — month to month variability) używa średniego odchylenia poszczególnych, tygodniowych względnie miesięcznych danych od ich przeciętnej rocznej. O ile zaś za jednostkę czasu bierze całe lata (year to year variability), to stosuje średnie odchylenie stosunków ogniwowych cen od ich średniej arytmetycznej.

Metoda ta wymaga bliższego omówienia.

Zmienności (niestałości) dat rocznych w ogólności nie można mierzyć odchyleniami ich wartości bezwzględnych od średniej np. dziesięcio- czy dwudziestoletniej, gdyż w ciągu tego okresu daty te, w tym wypadku ceny, mogą wykazywać stałą tendencję (trend) wzrastającą lub malejącą (n. b. trendy cen są z reguły wzrastające). Wzrost ten może odbywać się w sposób bardzo jednostajny, bez gwałtownych wyskoków, wobec czego odchylenie od średniej, które oczywiście byłoby tem większe, im większy byłby kąt nachylenia linji trendu, dawałoby całkiem fałszywe wyobrażenie o tem, czy charakter ceny jest chwiejny czy stały. Sens stosowanej przez Mills'a metody polega na tem, że biorąc pod uwagę zamiast danych empirycznych ich stosunki ogniwowe, eliminuje częściowo tendencję długo-okresową, przyczem średnie odchylenie stosunków ogniwowych wyraża odchylenie szeregu empirycznego od średniej raty wzrostu lub spadku trendu.

Mając zatem dane wysokości cen w poszczególnych miejscowościach, tworzymy z cen w każdem mieście szereg znanych już stosunków ogniwowych, o wyglądzie ogólnym

$$\frac{{}_jp_i}{{}_jp_{i-1}} \qquad \begin{matrix}(j = I, II, III \ldots m)\\(i = 1, 2, 3 \ldots n)\end{matrix}$$

dla miejscowości *I* otrzymujemy zatem szereg

$$\frac{{}_Ip_2}{{}_Ip_1}, \frac{{}_Ip_3}{{}_Ip_2}, \frac{{}_Ip_4}{{}_Ip_3} \ldots \frac{{}_Ip_n}{{}_Ip_{n-1}}$$

[1] Mills: The Behavior of Prices.

dla miejscowości *II*

$$\frac{_{II}p_2}{_{II}p_1}, \frac{_{II}p_3}{_{II}p_2}, \frac{_{II}p_4}{_{II}p_3} \dots \frac{_{II}p_n}{_{II}p_{n-1}}$$

. . . .

. . . .

dla miejscowości *m*

$$\frac{_{m}p_2}{_{m}p_1}, \frac{_{m}p_3}{_{m}p_2}, \frac{_{m}p_4}{_{m}p_3} \dots \frac{_{m}p_n}{_{m}p_{n-1}}.$$

Obliczając dla każdego szeregu, t. zn. dla szeregów stosunków ogniwowych cen w każdem mieście średnią arytmetyczną według wzoru ogólnego

$$M_j = \frac{\frac{_{j}p_2}{_{j}p_1}, \frac{_{j}p_3}{_{j}p_2}, \frac{_{j}p_4}{_{j}p_3} \dots \frac{_{j}p_n}{_{j}p_{n-1}}}{n}$$

$$M_j = \frac{1}{n} \sum_{i=1}^{i=n} \left(\frac{_{j}p_i}{_{j}p_{i-1}} \right)$$

otrzymujemy szereg średnich $M_I, M_{II}, M_{III} \dots M_m$.

Każda z tych średnich wyraża stosunek, jaki zachodzi średnio między dwiema kolejno po sobie następującemi wysokościami cen w każdej z miejscowości j ($j = I, II, III \dots m$).

Jeżeli ceny owe bądźto wogóle nie zmieniają się, bądź też wzrastają lub spadają w sposób równomierny (np. z roku na rok wzrastają o 5%) to chronologiczny szereg stosunków ogniwowych nie będzie wykazywał żadnej dyspersji; każdy z jego członów będzie równy średniej M_j. Jeśli natomiast ceny empiryczne, prócz tendencji długo-okresowej będą podlegały nagłym, nieregularnym wahaniom, stosunki ogniwowe tych cen będą odchylać się od swej średniej arytmetycznej.

Chcąc zmierzyć owo odchylenie, odejmujemy poprostu poszczególne stosunki od średniej i otrzymuje różnice.

$$M_I - \frac{_{I}p_2}{_{I}p_1}, M_I - \frac{_{I}p_3}{_{I}p_2}, M_I - \frac{_{I}p_4}{_{I}p_3} \dots M_I - \frac{_{I}p_n}{_{I}p_{n-1}},$$

$$M_{II} - \frac{_{II}p_2}{_{II}p_1}, M_{II} - \frac{_{II}p_3}{_{II}p_2}, M_{II} - \frac{_{II}p_4}{_{II}p_3} \dots M_{II} - \frac{_{II}p_n}{_{II}p_{n-1}}$$

. . . .

. . . .

$$M_m - \frac{_{m}p_2}{_{m}p_1}, M_m - \frac{_{m}p_3}{_{m}p_2}, M_m - \frac{_{m}p_4}{_{m}p_3} \dots M_m - \frac{_{m}p_n}{_{m}p_{n-1}}.$$

Wysokość, o jaką poszczególne stosunki ogniwowe różnią się średnio od wartości przeciętnej, wyrażamy odchyleniem średniem, które obliczamy dla każdego szeregu różnic według wzoru

$$\sigma_j = \sqrt{\frac{\left(M_j - \frac{{}_jp_2}{{}_jp_1}\right)^2 + \left(M_j - \frac{{}_jp_3}{{}_jp_2}\right)^2 + \left(M_j - \frac{{}_jp_4}{{}_jp_3}\right)^2 \ldots + \left(M_j - \frac{{}_jp_n}{{}_jp_{n-1}}\right)^2}{n}}$$

$$\sigma_j = \sqrt{\frac{1}{n}\sum_{i=1}^{i=n}\left(M_j - \frac{{}_jp_i}{{}_jp_{i-1}}\right)^2}.$$

Dyspersję stosunków ogniwowych możemy też wyrazić w sposób nieco prostszy, jakkolwiek teoretycznie mniej poprawny, odchyleniem przeciętnem:

$$s_j = \frac{\left|M_j - \frac{{}_jp_2}{{}_jp_1}\right| + \left|M_j - \frac{{}_jp_3}{{}_jp_2}\right| + \left|M_j - \frac{{}_jp_4}{{}_jp_3}\right| \ldots + \left|M_j - \frac{{}_jp_n}{{}_jp_{n-1}}\right|}{n}$$

$$s_j = \frac{1}{n}\sum_{i=1}^{i=n}\left|M_j - \frac{{}_jp_i}{{}_jp_{i-1}}\right|.$$

Spółczynnik σ_j i s_j wyrażają nam zatem stopień niestałości cen (niejako średnią amplitudę ich wahań) przy uwzględnieniu zmian wysokości ceny, będących przejawem tendencyj długookresowych[1]. Metoda ta posiada ten oczywisty mankament, że przez użycie stosunków ogniwowych eliminuje tylko trend prostolinijny. Jeżeli trend jest linją krzywą, wówczas zmieniają się sto-

---

[1] Stosowanie σ_j jako miary dyspersji szeregu nie jest z teoretycznego punktu widzenia całkowicie poprawne dlatego, że nie uwzględnia różnego znaczenia, jakie przedstawiają procentowo równe odchylenia stosunków ogniwowych wgórę i wdół. Z tego powodu należałoby brać pod uwagę nie różnice między poszczególnemi stosunkami ogniwowemi a ich średnią arytmetyczną, lecz stosunki ich do średniej geometrycznej wyrażone w formie logarytmicznej. Jest to zresztą problem techniki stosunków ogniwowych w ogólności, powtarzający się zwłaszcza w pracach dotyczących liczb indeksowych.

(Por. co do tego np. Lange: Statystyczne badanie konjunktury gospodarczej, Kraków 1931, str. 150—153; Maurice Olivier: Les nombres indices de la variation des prix, Paris 1927, str, 131 i nast.; Irwing Fisher: The making of index numbers, London 1927, str. 391). Błąd, który popełniamy używając odchylenia średniego w formie wyżej podanej bywa jednak w praktyce nieznaczny, tak, iż można sobie oszczędzić żmudnego operowania logarytmami.

sunki ogniwowe, których szereg będzie wskutek tego wykazywać dyspersję, jakkolwiek ruch cen może być najzupełniej spokojny i jednostajny. W przypadkach takich należałoby jedną z znanych metod wyznaczyć wartości trendu, a następnie zbadać wahania różnic zachodzących między wartościami trendu a wartościami szeregu empirycznego.

Poniżej przytoczono dla przykładu kilka zestawień i wyników z badań Mills'a, który przeprowadził je — posługując się wyżej przedstawionemi metodami — na terenie Stanów Zjednoczonych.

TABELA I.

Miasto	Średnia cena z 84 miesięcy (1919—1927)	Średni * spółczynnik zmienności miesięcz.
Birmingham	21,5	6,9
N. York	23,2	7,1
Seattle	19,8	7,1
San Francisco	18,9	7,2
Pittsbourgh	22,4	7,4
Boston	23,5	7,6
Los Angelos	18,5	8,4
Atlanta	21,8	8,9
Oklohama City	19,0	9.2
Detroit	21,0	9,3
Denver	21,3	9,5
El Paso	19,9	9.6
Kansas City	18,9	10,5
Omaha	20,1	11,1

* Spółczynnik zmienności ma postać $\frac{\sigma}{M}100$, przyczem σ oznacza odchylenie średnie cen miesięcznych od przeciętnej rocznej M; w kolumnie II podano średnie spółczynniki dla lat okresu 1916—1927.

Należy zaznaczyć, że badania te, oparte na stosunkowo precyzyjnych metodach analizy ilościowej, potwierdziły częściowo ogólnikowe konkluzje opisowo-poglądowej pracy Engelbrechta.

I tak, w tabeli I zestawiono w kolumnie pierwszej średnie miesięczne ceny gazoliny w 14 miastach amerykańskich, zaś w ko-

lumnie drugiej spółczynniki zmienności tych cen. Spółczynniki te wykazują znaczne lokalne różnice, gdyż wartości ich wynoszą od 6,9 do 11,1. Co ciekawsze jednak, zmiany tych wartości wykazują spółzależność z średnią wysokością odnośnych cen lokalnych. Wydaje się, że przy cenie wysokiej, miesięczne wahania cen są słabsze aniżeli przy cenie niskiej (p. fig. 7). Współzależność ta, którą pierwszy, odnośnie do cen produktów rolnych, zauważył Engelbrecht [1], jest prawdopodobnie wyrazem lokalnych różnic w przebiegu wa-

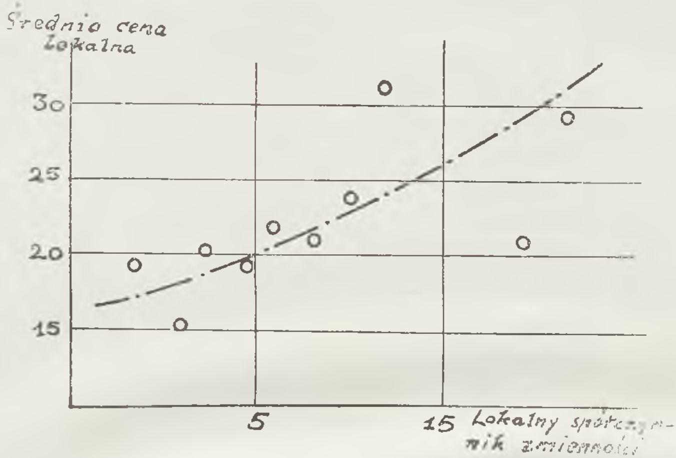


Fig. 7. Graficzne przedstawienie danych z tabeli I (linja regresji dopasowana odręcznie).

hań sezonowych: w okolicach, w których produkcja danego dobra jest lepiej rozwinięta, ceny są zwykle niższe; sezonowe zaś wahania cen, zwłaszcza jeśli chodzi o produkty rolnicze, są również najsilniejsze w tych obszarach produkcyjnych, w których zapasy towarów w chwilach sezonowego zastoju działają najsilniej na lokalną zniżkę cen.

Tem się też tłómaczy wykryty przez Mills'a drugi związek współzależny, zachodzący pomiędzy zmiennością cen lokalnych a lokalnemi rozmiarami produkcji danego towaru. Badając roczne zmiany cen zboża (year to year variability) Mills wykazuje, że między średniem odchyleniem stosunków ogniwowych cen lokalnych [2] a pro-

[1] Engelbrecht: l. c. str. 45 (p. wyżej, str. 122).

[2] Objaśnienie dotyczące zastosowania stosunków ogniwowych zostało podane wyżej (p. str. 131).

centowym udziałem poszczególnych stanów w całkowitej produkcji zboża istnieje wyraźna korelacja dodatnia ($r = +0{,}75$) (p. tabela II).

b) Jak już wiadomo, drugą cechą istotną dla charakteru cen lokalnych jest częstotliwość zmian ich wysokości. Chcąc, drogą porównania wykryć różnice zachodzące pod tym względem między cenami lokalnemi, należy wprzód zmierzyć owe częstotliwości.

TABELA II.

Miasto	Produkcja zboża w % całkowitej produkcji U. S. A.	Spółczynnik * zmienności rocznej
Tennese	2,9	15,1
Minnesota	1,7	19,4
Ohio	4,8	19,6
Kentucky	3,6	20,2
Illinois	11,8	20,7
Indiana	6,3	21,3
Texas	5,3	22,2
Missouri	7,8	24,6
Iova	12,7	29,6
Nebraska	8,5	33,6

* Spółczynnik zmienności ma formę $\sigma_j = \sqrt{\frac{1}{n} \sum_{i=1}^{i=n} \left(M_j - \frac{_jp_i}{_jp_{i-1}} \right)^2}$ (por. wyżej str. 133).

Jako miary takiej możnaby poprostu użyć liczby, oznaczającej ilość zmian zaszłych w ciągu badanego okresu. Ponieważ jednak łatwo może się zdarzyć, że okresy w ciągu których będziemy mieli możność przeprowadzenia tego rodzaju obserwacji nie będą jednakowo długie, wskutek czego nie moglibyśmy porównywać jej wyników, wskazanem jest wyrażenie ilości zmian w stosunku do długości okresu, w ciągu którego zostały one zaobserwowane. Jeszcze lepiej — o ile obserwacje nasze mają się powtarzać w równych odstępach czasu, np. co tydzień lub co rok — wyrażać ilość zanotowanych zmian ich stosunkiem do ilości wszystkich obserwacyj, a raczej, ponieważ pierwsza z obserwacyj, nie mogąc być porównaną z poprzednią, nie może wykazywać zmian, stosunkiem do ilości obserwacyj pomniejszonej o 1.

Ogólny zatem wzór spółczynnika częstotliwości zmian będzie wyglądał następująco:

$$c = \frac{P}{N-1}$$

gdzie P oznacza ilość zmian zaobserwowanych w ciągu N-ilości obserwacyj. W ten sposób, jeśli w ciągu okresu badanego nie za-

TABELA III[1].

Miasto	Spółczynnik częstotliwości zmian *	Miasto	Spółczynnik częstotliwości zmian *
Siedlce	0,17	Jarosław	0,71
Tomaszów . . .	0,19	Częstochowa . .	0,72
Pabjanice . . .	0,24	Nowy Sącz . . .	0,72
Piotrków	0,28	Lwów	0,75
Gniezno	0,34	Rzeszów	0,79
Równe	0,36	Tarnopol	0,80
Toruń	0,37	Kalisz	0,81
Bielsko	0,38	Brześć	0,83
Łuck	0,41	Lublin	0,85
Łowicz	0,43	Łódź	0,87
Radom	0,46	Grodno	0,89
Bydgoszcz . . .	0,47	Inowrocław . . .	0,89
Włocławek . . .	0,47	Kowel	0,89
Suwałki	0,48	Mysłowice . . .	0,89
Grudziądz . . .	0,49	Stryj	0,89
Dąbrowa	0,52	Stanisławów . .	0,91
Będzin	c,55	Kielce	0,96
Warszawa . . .	0,56	Poznań	0,96
Kołomyja . . .	0,61	Kraków	0,98
Drohobycz . . .	0,67	Przemyśl	0,98
Pińsk	0,70		

* Spółczynnik częstotliwości zmian ma formę $c = \frac{P}{N-1}$ (p. wyżej) przyczem $N = 45$ do 48 miesięcy okresu 1928—1931.

notujemy ani jednej zmiany w wysokości ceny, spółczynnik częstotliwości zmian, c, będzie równy zeru. Jeżeli zaś wynik każdej ob-

[1] Dane zebrane powyższej tabeli odnoszą się do cen 1 kg żywej wagi wołu (na podstawie »Statystyki cen« Gł. U. St.).

serwacji będzie różny od poprzedniego, t. zn. jeśli ilość zmian będzie równa ilości interwałów między momentami obserwacji, czyli że osiągnie możliwe maksimum, spółczynnik częstotliwości będzie $c = 1$. Wartości pośrednie między 0 a 1 będą oznaczały rozmaite stopnie częstotliwości zmian[1].

Dla zilustrowania różnic zachodzących pod tym względem pomiędzy poszczególnemi miastami polskiemi, zestawiono powyżej (ob. str. 137) spółczynniki częstotliwości zmian cen bydła na targowicach miejskich.

III. Przeprowadzony powyżej podział i opis lokalnych różnic w rozmaitych właściwościach cen, bierze pod uwagę pewne cechy natury wyłącznie formalno statystycznej, abstrahując od szczególnych właściwości przedmiotu. Mając jakiekolwiek, dwa lub więcej szeregów chronologicznych, możemy zaliczyć różnice w ich przebiegu do jednej z wyżej wymienionych kategoryj, obojętne czy liczby tworzące te szeregi będą oznaczały wysokość cen towarów w poszczególnych miejscowościach, czy też cokolwiek innego. Zważywszy jednak, że szeregi liczbowe, które porównujemy, odnoszą się do zjawisk ekonomicznych, wydaje się wskazanem, by różnice ich przebiegu rozpatrzeć także pod tym kątem widzenia, pod którym współczesna statystyka ekonomiczna rozpatruje sam przebieg tychże szeregów. Otrzymalibyśmy w ten sposób lokalne różnice w zachowaniu się cen, oparte nie na kryterjach czysto statystycznych, lecz będące wyrazem pewnych różnic ich charakteru ekonomicznego. Stosownie do tego, będziemy mieli lokalne różnice tendecji długoletniej, czyli trendu, lokalne różnice w przebiegu cyklów konjunkturalnych, oraz lokalne różnice wahań sezonowych.

O możliwości ujmowania lokalnych różnic cen z tego punktu widzenia wspominam wyłącznie dla zupełności niniejszego rozdziału, jako ogólnego zarysu badań nad lokalnemi właściwościami cen. O ile bowiem chodzi o wyniki, lub chociażby o materjały, odnoszące się do tych zagadnień, to przedstawiają się one nader skromnie. Przytoczonych poniżej kilka cyfr, ma służyć do przykładowego, najogólniejszego zilustrowania tematu.

Chcąc porównać lokalne różnice w rozwoju trendu cen, w przebiegu ich wahań cyklicznych i sezonowych, należy oczywiście roz-

[1] Por. Mills: The Behavior of Prices, str. 57, oraz str. 196 i nast.

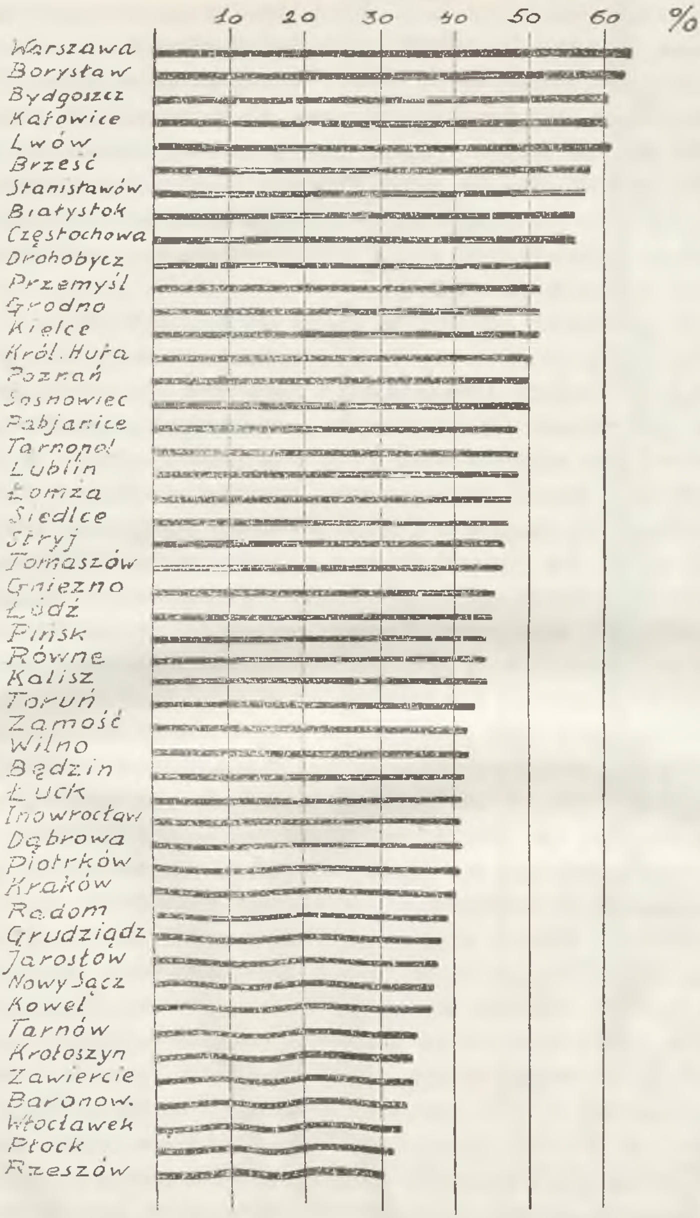


Fig. 8. Lokalne różnice w intensywności wahań sezonowych cen ziemniaków w Polsce. (Długość słupka oznacza wysokość ceny w czasie lokalnego, sezonowego minimum, wyrażoną w procentach ceny w czasie lokalnego, sezonowego maksimum).

począć od wyznaczenia tych składników w empirycznych szeregach cen, w miejscowościach, które mają być porównywane. Stosowanie t. zw. metod harwardzkich wymaga, jak wiadomo, odpowiedniej ilości materjału statystycznego. O ile wyniki ich nie mają być nic nie znaczącemi cyframi, muszą się one odnosić do odpowiednio długich okresów czasu. Dotyczy to zwłaszcza wyodrębnienia trendu. Nie posiadając odpowiedniego materjału odnośnie do stosunków polskich, będę musiał ograniczać się przeważnie do przytoczenia wyników badań Mills'a.

Na podstawie danych za okres 1896—1913 obliczył Mills średnią roczną ratę wzrostu trendu cen zboża w ogólności, oraz pszenicy, w Stanach Zjednoczonych. Rata owa, która odnośnie do zboża dla Stanów Zjednoczonych jako całości wynosiła 4·8%, w stanie Texas wynosiła tylko 3·7%, a w Nebrasce 5·9%. W szczególności zaś, wzrost ceny pszenicy wynoszący w całych Stanach przeciętnie 3·5% rocznie, w Kalifornji wynosił 1·8%, a w Nebrasce znowu 4·7%. Na rozbieżność tę wpływało, zdaniem Mills'a, poza lokalną rozmaitością ogólnych warunków gospodarczych, potanienie i usprawnienie transportu. Czynnik ten działa wprawdzie w kierunku wyrównania, a nie rozchodzenia się cen lokalnych; jednakże z faktu, iż dyspersja interlokalna cen w roku 1896 była mniejsza niż w roku 1913 Mills dedukuje, że niejednakowy wzrost cen był właśnie przejawem wyrównywania się ich wysokości bezwzględnych. Mills przypuszcza, że ceny lokalne pod wpływem tanienia transportu zbiegają się, niejako w jednym punkcie, a ponieważ ruch ten rozpoczynają one na niejednakowych poziomach, przeto muszą kompensować to niejednakową szybkością wzrostu.

Lokalne różnice przebiegu wahań konjunkturalnych należą może do najciekawszych z przedstawionych tu zjawisk. Mills, badając wahania cen gazoliny w 14 miastach amerykańskich w latach 1919—1925 zauważył, że poszczególne, odpowiadające sobie stadja cyklów konjunkturalnych w tych miastach, nie przypadają w tych samych momentach. Czasowe rozpięcie momentów, w których przypadają lokalne, cykliczne maksima i minima, wynosi po kilkanaście(!) miesięcy. Mills mierzy to rozpięcie w ten sposób, że przyjmując za zero momenty, w których średnia cena gazoliny, w wszystkich 14 miastach osiągnęła swe położenie najniższe, względnie najwyższe, oblicza czasokres między temi momentami, a momentem, w którym w poszczególnych miastach

rozpoczął się nowy cykl konjunkturalny, t. zn. następny spadek, względnie wzrost ceny. W ten sposób okazało się, że np. spadek cen w 1920 roku, który najwcześniej pojawił się w stanach południowo-wowschodnich, rozpoczął się w Birmingham, w sierpniu 1920 r., w trzy miesiące po osiągnięciu maksimum przez ogólny (dla wszystkich miast) poziom cen gazoliny; natomiast na wybrzeżu Pacyfiku baissa rozpoczęła się dopiero w dziesięć miesięcy po tymże momencie. Różnica zatem między punktami zwrotnemi konjunktury na wschodzie i na zachodzie wynosiła pół roku. Zaś podczas ożywienia w 1923 roku różnica między początkowemi momentami wzrostu w miastach Detroit i Omaha, wynosiła aż 13 miesięcy.

Dane powyższe dotyczą wzajemnych przesunięć w lokalnym przebiegu cyklów konjunkturalnych. Ale i sama długość, czyli czas trwania poszczególnych cyklów i ich części wykazuje lokalne różnice dochodzące do 100% średniej długości cyklu. Tak np. okres konjunktury zwyżkowej w Stanach Zjednoczonych w roku 1921—1922 trwał średnio 6·9

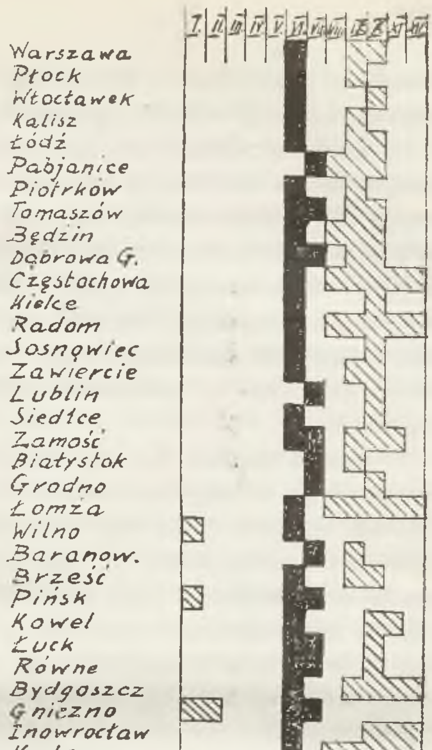


Fig. 9. Lokalne różnice w chronologicznym rozkładzie wahań sezonowych cen ziemniaków. (Pola czarne oznaczają miesiące, w których w danej miejscowości przypada sezonowe maksimum. Pola zakresowane oznaczają miesiące sezonowego minimum ceny).

miesięcy. Natomiast w N. Yorku, Bostonie i Denaver okres ten wynosił tylko 3 miesiące, podczas gdy w Birmingham 9 miesięcy [1].

Lokalne różnice wahań sezonowych nie były dotychczas, o ile mi wiadomo, w ogólności przedmiotem badań ani obserwacji. Największe różnice, jakie co do ich przebiegu zachodzą między poszczególnemi okolicami, dotyczą ich amplitudy. Dla przykładowego zilustrowania tych różnic, na fig. 8 przedstawiono graficznie najwyższą i najniższą wysokość cen ziemniaków w 49 miastach polskich, przyczem stan sezonowego minimum w poszczególnych miastach wyrażono w procentach sezonowego maksimum w tychże miastach.

Dalsze różnice dotyczą czasu trwania i momentu, w którym przypadają poszczególne stadja cyklu sezonowego. Różnice te, opracowane na podstawie tego samego materjału statystycznego, co powyżej, przedstawiono na fig. 9. Jest rzeczą godną uwagi, że sezonowe maksimum cen ziemniaków przypada w całej Polsce prawie rownocześnie i ceny utrzymują się na owym maksymalnym poziomie 1 do 2 miesięcy. Na 49 wziętych pod uwagę miast, w 47 miastach ceny osiągają swój poziom najwyższy w czerwcu lub lipcu (względnie w czerwcu *i* lipcu). Natomiast sezonowe minima przypadają w bardzo rozmaitych porach roku; również czas trwania minimów wykazuje znaczne lokalne różnice.

III.

Stałość interlokalnej dyspersji cen jako miara stopnia jednorodności rynku.

1. Rozdział pierwszy niniejszej pracy poświęcony był zagadnieniu przestrzennego kształtowania się ceny, jako problemowi teorji ekonomji. Przedmiotem rozdziału drugiego było opisowe przedstawienie tego zjawiska w rzeczywistości empirycznej. Okazało się, że charakter jego w świetle surowego materjału statystycznego, jaskrawo odbija od uproszczonej formułki teorji »one price at any moment«. Stwierdziliśmy, że poziom cen nietylko wykazuje lokalne różnice w rozumieniu statycznem, ale że i zmiany tego poziomu wykazują znaczne odrębności lokalne. Partykularne, lokalne ruchy cen, wykazują wszelkie możliwe różnice w zakresie kierunku

[1] Wszystko według Mills'a »The Behavior of Prices«, str. 198—208.

i nasilenia; ceny w różnych miejscowościach są ze sobą powiązane tak słabo, że wysokości ich zmieniają się z rozmaitą częstością i szybkością; rozmaite są ich tendencje rozwojowe; konjunkturalne cykle wzrostów i spadków przebiegają w nierównoczesnych okresach, różnią się też co do czasu trwania; rozmaita intensywność i chronologja ruchów sezonowych dopełnia obrazu chaotycznego niemal partykularyzmu, jaki przedstawiają ceny poszczególnych towarów.

Jakie są powody tego stanu rzeczy? Niektóre z przyczyn powodujących zróżnicowanie cen i ich zachowania się, wskazano w poprzednim rozdziale. Bezpośrednią przyczyną są oczywiście lokalne różnice w stosunku podaży do popytu, wynikające znów z lokalnych warunków produkcji, transportu i t. d. Jako dalszy czynnik, powodujący zwłaszcza różnice w intensywności zmian ceny, wymienić należy lokalne różnice w elastycznościach elementów wymiany [1]. Sprawa ta łączy się znów, jak sądzę, z zagadnieniem szybkości obiegu pieniądza, która niewątpliwie musi wykazywać lokalne różnice.

Szukanie tych przyczyn i badanie współzależności między wysokością ceny a lokalnemi warunkami i okolicznościami wymiany, jakkolwiek niewątpliwie ciekawe i pożyteczne, nie wchodzi w zakres niniejszej pracy. Przyjmujemy jako dane, że spółzależności te istnieją i dadzą się wykryć i wyrazić ilościowo [2]. Zadaniem niniejszego rozdziału jest próba zdania sobie sprawy z istniejącego stanu rzeczy z punktu widzenia teorji ekonomji, a to przez znalezienie metody statystycznego, ekonometrycznego ujęcia stosunku empirycznej rzeczywistości do teoretycznego schematu. Przedmiotem naszego zainteresowania jest zagadnienie, w jakim stopniu rzeczywisty, empiryczny układ i kształtowanie się cen w przestrzeni jest zjawiskiem gospodarczem; wyszedłszy z założenia, że zjawisko to ma charakter *przeważnie* gospodarczy, chcemy znaleźć metodę mierzenia jego niewątpliwie istniejących odchyleń od czystego, lecz fikcyjnego typu zjawisk *wyłącznie* gospodarczych [3].

---

[1] Na różnice zachodzące w tym względzie między poszczególnemi obszarami, zwracają uwagę autorzy, zajmujący się w ogólności problemami wyznaczania krzywych podaży i popytu. Por. H. L. Moore: Elasticity of demand and flexibility of prices. — Journal of the American Statistical Association 1922; Holbrook Working: The statistical determination of demand curves. — Quarterly Journal of Economics 1925. (cyt. według Mills'a: The Behavior of Prices, str. 208).

[2] Interesującą próbę w tym kierunku stanowi praca S. Lewy'ego: Kształtowanie się ceny żyta (por. wyżej str. 122).

[3] Por. wyżej str. 103 i nast.

Postanowiliśmy powyżej pewien, szczegółowo omówiony stan rzeczy, w którym zjawiska przestrzennego kształtowania się cen przebiegają według schematu ustalonego dla zjawisk typu wyłącznie gospodarczego, określać nazwą rynku [1].

Doszliśmy do wniosku, że za kryterjum stanu rzeczy określanego nazwą rynku, uważać należy cenę, której lokalne różnice nie przekraczają wysokości kosztów transportu [2], a to zgodnie z założeniami, z których pojęcie owego stanu rzeczy zostało wydedukowane. Metoda mierzenia odchyleń empirycznego stanu rzeczy w zakresie przestrzennego kształtowania się cen, od stanu odpowiadającego pojęciu rynku. będzie zatem miała na celu zbadanie, czy i w jakim stopniu istniejące lokalne różnice cen przekraczają wysokość kosztów transportu. Im bardziej lokalne różnice cen przekraczać będą ową wysokość, tem badane miejscowości względnie badane terytorja będą rynkowo mniej jednorodne.

Najbardziej bezpośrednią metodą takiego badania, byłoby poprostu porównanie cen w odnośnych miejscowościach, z kosztami transportu pomiędzy temi miejscowościami. Porównywanie takie, poza wątpliwościami zachodzącemi co do tego, co należałoby uważać za koszty transportu, posiadałoby brak natury teoretycznej. O ile mianowicie stwierdzenie różnic przekraczających koszty transportu wyklucza istnienie rynku zupełnie jednorodnego, o tyle niestwierdzenie różnic w tej wysokości nie stanowi bynajmniej argumentu *a contrario*. Gdybyśmy bowiem tak rozumowali, doszlibyśmy do nieco dziwnego wniosku, że widocznie np. Kraków i Paryż muszą stanowić zupełnie jednorodny rynek na cegły, ponieważ różnice cen cegieł w tych miastach są z pewnością mniejsze niż koszt transportu cegieł z Krakowa do Paryża. Okoliczność, że różnica cen nie przekracza owej wysokości krytycznej, nie wyklucza istnienia rynku (przynajmniej w stanie potencjonalnym), ale istnienia tego bynajmniej nie dowodzi. Z tego powodu, posługując się powyższą metodą porównywania, moglibyśmy jedynie stwierdzać fakty negatywne, t. zn. konstatować przypadki nieistnienia rynków jednorodnych; natomiast co do ich istnienia, w szczególności co do ich rozciągłości terytorjalnej, moglibyśmy jedynie wysnuwać pewne wnioski hipotetyczne. Trudno bowiem przewidzieć coby się stało, gdyby owa różnica cen między dwoma miastami, pozostająca na-

---

[1] Por. wyżej str. 109 i nast.

[2] Por. wyżej str. 114—115.

razie poniżej wysokości kosztów transportu, przekroczyła tę granicę wskutek jakiegoś nagłego zachwiania równowagi między podażą a popytem w jednem z nich. Czy rozpocząłby się arbitraż wyrównawczy, czy też rozpięcie cen utrzymałoby się powyżej wysokości krytycznej?

Rozważania na temat »coby było gdyby...«, nie przedstawiają zapewne specjalnego interesu naukowego. Czy w tym stanie rzeczy, wszelkie usiłowania mające na celu zbadanie stopnia, w jakim istniejące rzeczywiste warunki odbiegają od pojęcia rynku należy uznać za nieinteresujące? Sądzę, że nie. Przedstawiony poniżej zarys metody, jest próbą powiedzenia czegoś konkretnego o rozmiarach tych odchyleń na podstawie wielkości liczbowych, nie hipotetycznych, lecz danych statystycznie. Chcąc uniknąć przedstawionej wyżej jałowości porównywania różnic cen z kosztami transportu, metoda ta wychodzi z pewnej teoretycznej, *a priori* przyjętej właściwości interlokalnego kształtowania się cen n a r y n k u. Porównując następnie tę właściwość teoretyczną, z odpowiadającą jej właściwością empirycznego kształtowania się cen lokalnych na terytorjum, którego stopień »rynkowości« ma być zbadany, wnioskuje o stopniu owej jednorodności rynkowej z zaobserwowanych różnic [1]. Właściwością ową jest stałość (względnie zmienność) interlokalnego rozpięcia cen.

1. Statystyczne metody badania stałości interlokalnego rozpięcia cen.

Przedstawiona poniżej metoda łączy się genetycznie z spostrzeżeniem Mills'a, dotyczącem korelacji ujemnej, która zachodzi między

[1] Metoda ta jest wynikiem rozwiniętego powyżej poglądu, że fikcyjny stan rynku jest konsekwentnem następstwem przyjęcia istnienia pewnego »prawa«, podczas gdy w empirycznej rzeczywistości spotykamy się tylko z »tendencją« działającą słabiej lub silniej w tym samym kierunku (co »prawo«). Uprzedzając ewentualny zarzut *petitionis principii*, wyjaśniam, że nie mam zamiaru wykazywać i s t n i e n i a samej tendencji, tylko mierzyć jej n a s i l e n i e. Istnienie bowiem tendencji działającej w tym kierunku, że empiryczny stan rzeczy w ciągu długich okresów zbliża się asymptotycznie do stanu teoretycznego, przyjmuję jako podstawowe założenie ogólnego poglądu na świat zjawisk gospodarczych. Sądzę zatem, że obranie powyższego punktu wyjścia przy metodzie i l o ś c i o w e g o badania odchyleń zjawisk rzeczywistych od ich schematu teoretycznego, nie stanowi błędu logicznego ani metodologicznego.

stosunkiem spółczynnika interlokalnej dyspersji cen do średniej arytymetycznej cen lokalnych, a samą średnią arytmetyczną cen lokalnych. Jak wiadomo [1] stopień dyspersji interlokalnej wyrażamy odchyleniem średniem (σ_i) lub przeciętnem (s_i) cen w m-miejscowościach od ich średniej arytmetycznej (M_i). Biorąc pod uwagę

TABELA IV b.

Rok	Płace lokalne* ($_ip$). Warszawa	Łódź	Lwów	Kraków	Poznań	Katowice	M_i	$\Sigma \vert M_i - {}_ip \vert$	s_i	$\frac{s_i}{M_i}$
					Murarze					
1927	9·72	10·34	10·48	10·12	9·90	9·57	10·02	1·76	0·29	0·029
1928	12·78	12·81	12·61	13·60	12·81	11·83	12·74	2·08	0·35	0·027
1929	14·96	14·08	14·07	13·09	16·32	13·40	14·32	5·26	0·88	0·061
1930	15·28	14·55	15·16	14·02	16·31	14·62	14·99	3·56	0·59	0·039
1931	15·28	12·89	14·93	13·87	15·11	14·49	14·43	4·19	0·70	0·049
1932	14·63		10·55	12·89	12·97	12·23	12·65	5·06	1·10	0·080
					Drukarze					
1927	20·—		21·75	18·43	13·55		18·31	9·51	2·38	0·130
1928	20·—		22·48	20·43	17·98		20·22	4·93	1·24	0·061
1929	20·—		22·48	20·42	18·15		20·26	4·77	1·14	0·056
1930	20·—		23·54	20·96	17·98		20·62	6·52	1·63	0·079
1931	20·—		21·90	19·39	16·67		19·49	5·84	1·46	0·075
1932	20·—		18·58	15.63	14·21		17·11	8·96	2·24	0·131

* Dla uzyskania wartości płac zbliżonej do realnej, wyrażono lokalne płace nominalne w procentach lokalnych wskaźników kosztów utrzymania.

ceny z m-miejscowości zebrane w czasie n-lat, otrzymujemy szereg średnich arymetycznych: $M_1, M_2, M_3, \ldots M_n$, oraz szereg odchyleń średnich: $\sigma_1, \sigma_2, \sigma_3, \ldots \sigma_n$, względnie przeciętnych: $s_1, s_2, s_3, \ldots s_n$. Zauważona przez Mills'a korelacja ujemna zachodzi pomiędzy wielkościami szeregu $M_1, M_2, M_3 \ldots M_n$ a szeregiem stosunków

$$\frac{\sigma_1}{M_1}, \frac{\sigma_2}{M_2}, \frac{\sigma_3}{M_3} \cdots \frac{\sigma_n}{M_n} \text{ (względnie) } \frac{s_1}{M_1}, \frac{s_2}{M_2}, \frac{s_3}{M_3} \cdots \frac{s_n}{M_n}.$$

Jak wiadomo zresztą, Mills ogranicza się do stwierdzenia tej spółzależności, nie dając jej zresztą żadnej zgoła interpretacji.

Przeprowadzone przeze mnie w tym kierunku badania cen różnych towarów w Polsce, dały wynik pozytywny, wykazując istnie-

[1] Por. wyżej str. 123—124.

TABELA IV a* **

Rok	Ceny lokalne $_{i}p_{j}$															M_i	$\Sigma \mid M_i - {_i}p_j \mid$	s_i	$\frac{s_i}{M_i}$
	Warszawa	Łódź	Kielce	Lublin	Białystok	Wilno	Brześć	Pińsk	Równe	Poznań	Toruń	Katowice	Kraków	Lwów	Tarnopol				
	Ziemniaki (gr. za kg)																		
1927	21	19	20	16	16	15	16	12	10	16	16	16	18	17	11	15·9	31·7	2·11	0·13
1928	19	20	18	14	14	19	15	13	9	16	15	15	17	16	11	15·4	34·4	2·29	0·15
1929	18	15	14	11	11	13	13	11	7	15	12	13	14	13	9	12·6	29·2	1·95	0·15
1930	12	10	10	7	9	9	7	9	6	11	9	11	12	12	6	9·3	25·3	1·69	0·18
1931	15	11	11	10	12	12	10	10	8	10	9	11	13	12	6	10·7	23·3	1·55	0·14
1932	11	9	9	8	9	9	6	6	7	8	8	9	11	8	4	8·1	20·1	1·34	0·17
	Mąka pszenna (gr. za kg)																		
1927	98	89	95	89	97	105	94	104	95	98	101	109	95	84	84	95·8	82·8	5·52	0·058
1928	98	87	89	89	95	107	92	100	90	91	92	96	92	94	80	92·8	66·4	4·43	0·048
1929	91	78	81	77	82	96	78	86	73	83	75	83	86	81	74	81·6	71·6	4·77	0·058
1930	86	68	69	64	68	83	63	72	59	70	74	69	71	65	68	69·9	72·7	4·85	0·069
1931	65	51	55	48	52	60	40	53	42	56	45	50	53	50	51	51·4	68·4	4·56	0·089
1932	60	55	49	49	52	55	42	57	46	57	50	58	60	52	53	53·0	62·0	4·13	0·078
	Jaja (gr. za sztukę)																		
1927	19	21	16	18	19	19	17	17	15	21	22	20	19	17	16	18·4	25·6	1·71	0·993
1928	21	23	17	19	19	20	16	16	16	21	22	21	20	19	18	19·2	27·2	1·81	0·094
1929	17	18	19	14	21	15	17	19	17	17	26	18	17	15	18	17·9	27·9	1·86	0·104
1930	18	18	14	15	16	17	13	14	13	18	17	18	16	15	13	15·7	25·3	1·69	0·108
1931	14	15	11	12	11	13	10	11	10	15	14	15	13	12	10	12·4	24·4	1·63	0·131
1932	12	12	9	11	9	10	9	8	8	11	12	12	10	9	9	10·1	19·3	1·29	0·128
	Masło (gr. za kg)																		
1927	724	660	603	618	552	694	651	758	573	683	595	747	583	648	638	648·0	752·0	50·1	0·077
1928	762	704	599	625	567	679	547	720	543	755	733	783	636	689	690	669·0	991·0	66·1	0·099
1929	719	691	603	563	548	648	572	652	575	720	707	768	686	657	610	648·0	807·0	53·8	0·083
1930	587	538	521	481	463	563	486	571	501	587	542	613	568	532	521	538·0	496·0	33·1	0·062
1931	484	486	404	421	380	421	393	506	392	513	415	529	486	430	403	445·0	676·0	45·1	0·100
1932	399	426	327	398	370	361	334	358	336	398	360	392	396	382	331	371·0	386·0	27·7	0·075
	Mięso wołowe (gr. za kg)																		
1927	313	284	205	240	232	252	190	180	197	315	276	269	275	262	209	247·0	546·0	36·4	0·147
1928	319	284	203	255	248	261	180	188	194	327	279	314	273	255	214	253·0	581·0	38·7	0·153
1929	334	289	214	230	238	253	185	185	174	333	280	330	303	243	213	254·0	695·0	46·3	0·182
1930	289	246	210	229	227	223	175	167	160	305	268	280	278	227	169	230·0	569·0	37·9	0·165
1931	217	175	117	159	144	168	138	118	115	205	197	193	199	150	89	159·0	477·0	31·8	0·200
1932	161	131	85	104	96	105	85	80	71	169	147	177	154	101	72	116·0	487·0	32·5	0·280
	Mydło (gr. za kg)																		
1927	230	200	245	210	180	225	203	160	165	258	224	208	238	213	224	219·0	328·0	21·9	0·10
1928	220	217	250	205	180	240	165	160	172	248	218	195	220	224	219	208·0	349·0	23·2	0·11
1929	216	220	250	208	180	230	160	163	176	250	220	200	220	212	222	208·0	329·9	21·9	0·11
1930	214	213	250	200	180	183	160	180	157	240	220	200	221	216	228	204·0	340·0	22·7	0·11
1931	194	182	221	178	180	163	145	180	115	222	200	200	220	190	188	185·0	307·0	20·5	0·11
1932	172	154	153	178	182	148	116	129	98	191	180	200	172	162	129	158·0	370·0	24·7	0·16
	Węgiel (gr. za 50 kg)																		
1927	611	597	523	654	695	658	617	800	700	620	562	357	437	641	566	603·0	1147·0	76·5	0·13
1928	685	648	569	754	708	571	604	771	650	653	623	362	493	670	597	624·0	1096·0	73·1	0·12
1929	809	768	675	850	783	744	773	804	700	737	670	569	576	800	714	731·0	972·0	64·8	0·09
1930	814	758	677	800	788	698	654	775	725	700	692	600	549	800	700	719·0	931·0	62·1	0·09
1931	812	731	653	950	799	660	652	743	733	738	680	600	524	800	698	718·0	1120·0	75·1	0·10
1932	785	710	613	878	788	670	612	703	703	693	728	600	538	780	687	699·0	963·0	64·2	0·09

* Publikacje Gł. U. St. nie podają przeciętnych rocznych cen lokalnych, lecz jedynie ceny miesięczne. Z tego powodu, przystępując do badań nad zmianami cen rocznych, należało je dopiero z owych danych obliczyć. Każda z cyfr zestawionych w tabelach, jest właśnie średnią arytmetyczną dwunastu danych miesięcznych. Samo zatem tylko przygotowanie materjału statystycznego (odnośnie do cen mąki, mięsa, żywych wołów, masła, jaj, ziemniaków, węgla i mydła) wymagało obliczenia 129 średnich rocznych na podstawie 9288 danych miesięcznych. Uwzględniwszy zaś obliczenia próbne, w pracy niniejszej niezamieszczone, ilość opracowanych miesięcznych cen lokalnych przekracza 10.000 liczb. — Trud wykonania tak licznych operacyj arytmetycznych jest przyczyną małej ilości uwzględnionych towarów.

** Praca niniejsza została ukończona w grudniu 1933 r. poczem została przedłożona Radzie Wydziału Prawa U. J. jako rozprawa doktorska. Z tego powodu w tabelach powyższych został uwzględniony materjał statystyczny tylko do 1932 r., gdyż są to ostatnie dane jakie w czasie tym były opublikowane.

Wykresy zmian czasowych wartości M (linja przerywana) i $\frac{s_i}{M_i}$ (linja ciągła).

Regresja zmian wartości $\frac{s_i}{M_i}$ względem M_i (linje regresji dopasowane odręcznie).

Ziemniaki

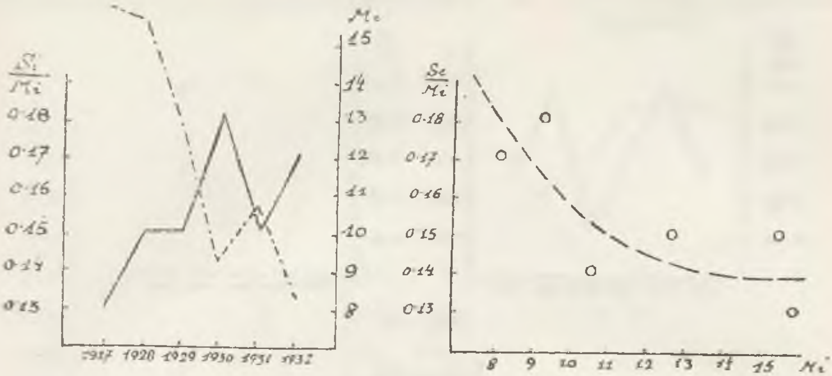


Fig. 10.

Jaja

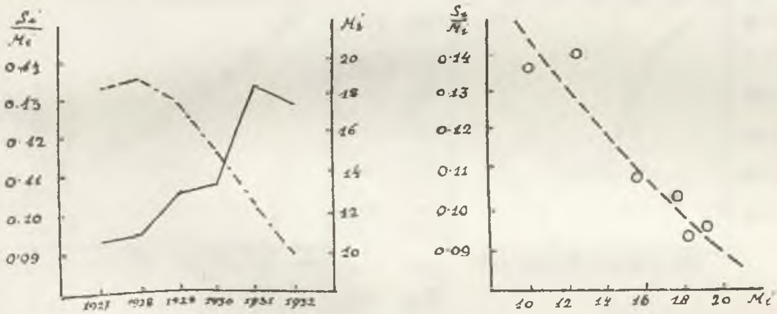


Fig. 11.

Mąka pszenna

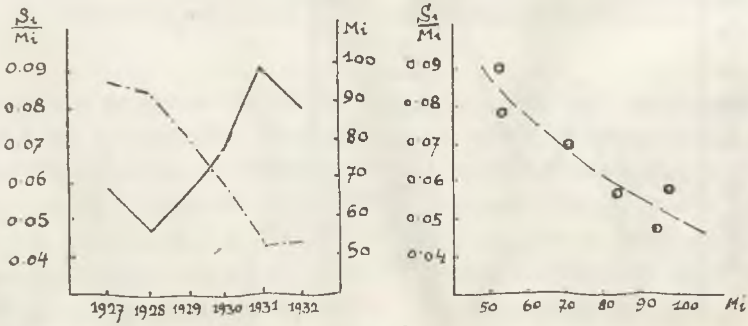


Fig. 12.

Wykresy zmian czasowych wartości M_i (linja przerywana) i $\frac{s_i}{M_i}$ (linja ciągła).

Regresja zmian wartości $\frac{s_i}{M_i}$ względem M_i (linje regresji dopasowane odręcznie).

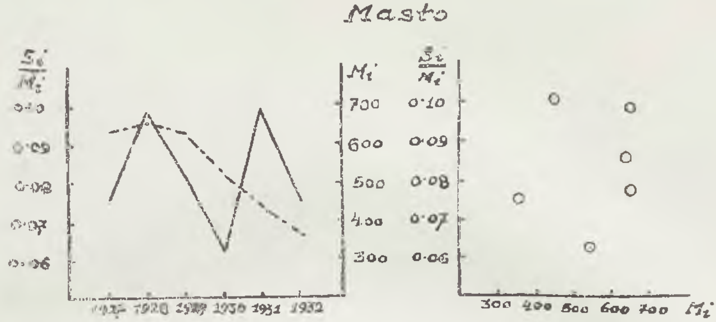


Fig. 13.

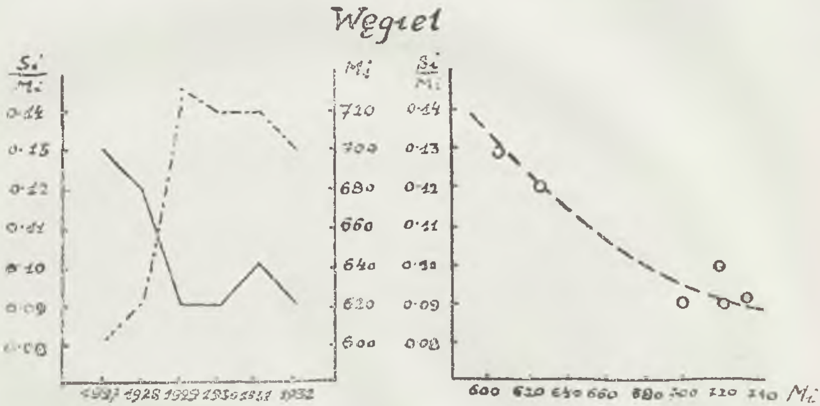


Fig. 14.

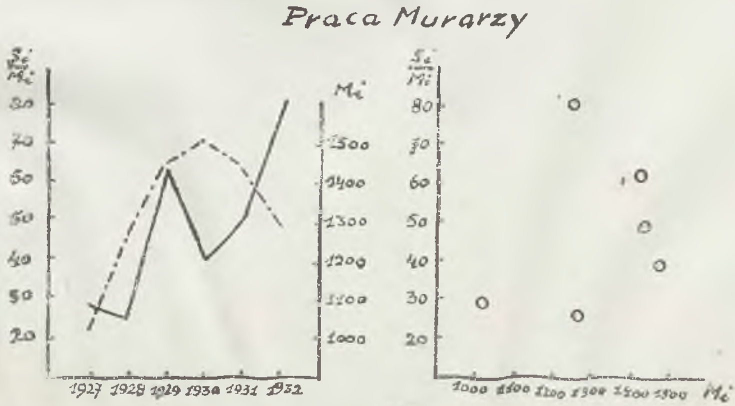


Fig. 15.

Wykresy zmian czasowych wartości M_i (linja przerywana) i $\frac{s_i}{M_i}$ (linja ciągła).

Regresja zmian wartości $\frac{s_i}{M_i}$ względem M_i (linje regresji dopasowane odręcznie).

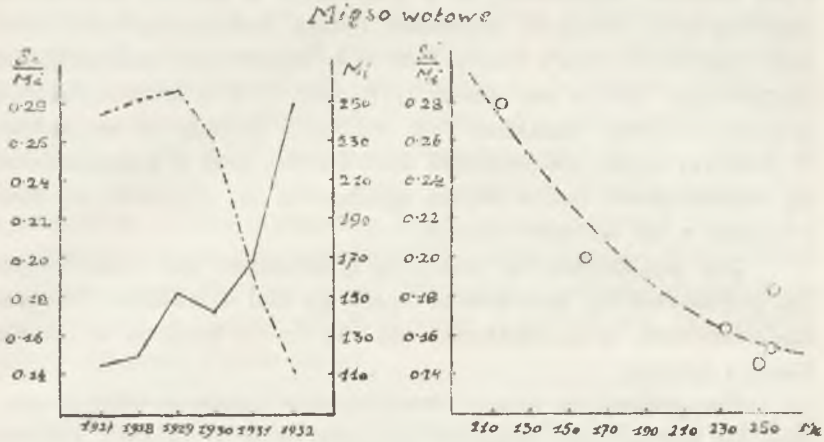


Fig. 16.

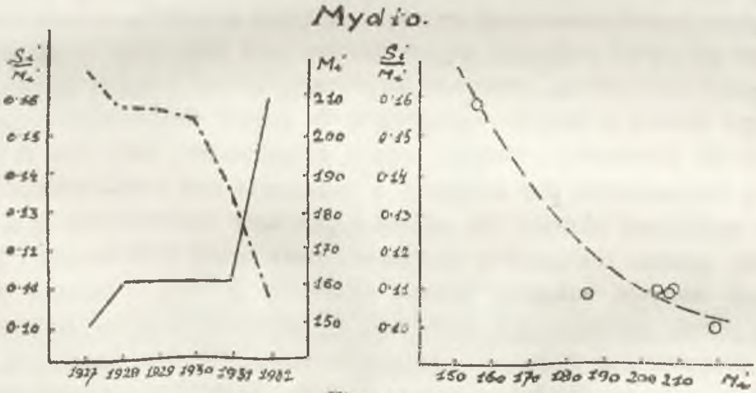


Fig. 17.

nie ogólnej tendencji względnego (względem wysokości ceny) zmniejszania się interlokalnej dyspersji cen, w miarę podnoszenia się ich poziomu. Badania te wykazały jeszcze jedną, zdaniem mojem bardzo istotną właściwość tej tendencji, a mianowicie jej n i e j e d n a k o w e n a s i l e n i e, z jakiem przejawia się ona w interlokalnych dyspersjach cen r ó ż n y c h towarów. Kilka przykładów tego zjawiska przedstawiono dla ilustracji w załączonych tabelach i wykresach linij regresji.

Przy bliższej analizie owej współzależności nasunęło się przypuszczenie, czy stopień jej ścisłości nie stoi w związku z stopniem jednorodności rynku na dany towar. Okazało się bowiem, co poniżej zostanie wyjaśnione, iż w przypadku, w którym stan rzeczy odpowiadałby idealnym warunkom rynku, spółczynnik owej korelacji oczywiście byłby równy $r = -1$; wprawdzie odchylenia od integralnego rynku nie muszą być połączone z ściśle odwrotnie proporcjonalnemi zmianami tej wartości, jednak w warunkach w pewnym sensie statystycznie normalnych, wraz z zmniejszaniem się jednorodności rynku można spodziewać się zbliżania się spółczynnika r do wartości zerowej.

Dla wyjaśnienia tej koncepcji koniecznem jest rozpatrzenie, jak przedstawia się interlokalna dyspersja cen w układzie integralnie rynkowym, w szczególności zaś, czy i o ile możliwe są jej wahania i zmiany.

Przypuśćmy, że mamy określone terytorjum na którem znajduje się pewna ilość punktów (miejscowości) w których odbywa się handel pewnym towarem. Jeśli wszystkie te punkty stanowią łączny, jednorodny rynek zbytu, to ruch cen w każdym z tych punktów nie może odbywać się swobodnie, lecz jest — jak wiadomo — ograniczony marżą, pozostawioną przez wysokość kosztów transportu tego towaru z innych — względnie do innych miejscowości. Zależnie od wysokości i budowy taryfy przewozowej, ruch cen w każdej miejscowości jest związany z poziomem cen, przedewszystkiem w najbliższej okolicy. Te najbliżej położone miejscowości są w ten sam sposób związane z miejscowościami dalej położonemi i t. d. Jeśli wskutek lokalnej zmiany stosunku podaży i popytu cena w jednej miejscowości podniesie się powyżej kosztów transportu z miejscowości najbliżej położonych, prawo wyrównywania się zysków zacznie działać w znany sposób, w rezultacie czego, ceny w całej okolicy nieco się podniosą, a lokalne ich różnice zostaną z powrotem zniwelowane poniżej wysokości krytycznej. Im mniejszy będzie taki lokalny wyskok ceny, tem ciaśniejszy będzie okręg w jakim dadzą się odczuć jego skutki. Bardzo nieznaczne wahania zostaną przez koszty transportu pochłonięte niemal na miejscu i nie dadzą się odczuć poza daną miejscowością. Wahania silniejsze wywrą swój wpływ na poziom cen w bliższych lub dalszych miejscowościach, oddalonych o tyle, by cała powstała różnica cen została rozłożona, pochłonięta i zniwelowana przez »opór odległości«.

Przedstawiony obraz jest wyrazem *sui generis* dynamicznej równowagi poziomu cen. Poziom cen na danem terytorjum, powiedzmy w danym kraju, może ulegać zmianom, t. zn. średnia cen z poszczególnych miejscowości może spadać lub podnosić się; jeśli jednak ów kraj jest obszarem rynkowo jednorodnym, rozpięcie między cenami w tych poszczególnych miejscowościach pozostaje w sumie niezmienione. Nie znaczy to oczywiście, ażeby różnica cen pomiędzy każdą, poszczególną parą miejscowości musiała być stała; nawet w integralnie homogenetycznym ustroju rynkowym musimy przypuścić zmiany owego napięcia w obrębie marży, jaką pozostawiają koszty transportu. Jeżeli jednak bierzemy pod uwagę odpowiednio dużą ilość miejscowości i odpowiednio długie okresy czasu, to sądzę, że suma różnic pomiędzy wysokościami cen w poszczególnych miejscowościach a zatem i spółczynnik ich interlokalnej dyspersji będzie stały [1].

---

[1] Łatwo wykazać, że w przypadku, w którym zmiana wysokości poziomu cen, czyli średniej arytmetycznej cen lokalnych, dokonywa się przez równoległy wzrost lub spadek cen w poszczególnych miejscowościach o tę samą wysokość, kiedy zatem suma interlokalnych różnic pozostaje niezmieniona, to spółczynnik dyspersji interlokalnej (σ_l lub s_l) pozostaje również stały.

Oznaczymy jak zwykle ceny w j-miejscowości ($j = I, II, III \ldots m$) w i-czasie ($i = 1, 2, 3 \ldots n$) przez

$$
\begin{array}{l}
{}_1p_I, {}_1p_{II}, {}_1p_{III} \cdots {}_1p_m \\
{}_2p_I, {}_2p_{II}, {}_2p_{III} \cdots {}_2p_m \\
\cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot \\
\cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot \\
{}_{n-1}p_I, {}_{n-1}p_{II}, {}_{n-1}p_{III} \cdots {}_{n-1}p_m \\
{}_np_I, {}_np_{II}, {}_np_{III} \cdots {}_np_m.
\end{array}
$$

Przypuśćmy, że stosownie do przedstawionego schematu zmian wysokości ceny na rynku, ceny w wszystkich m-miejscowościach wzrosły z roku 1 na 2 o wielkość u; podobnie z roku $n-1$ wzrosły na rok n, o wielkości w. Oznacza to, że

$$
\begin{array}{l}
{}_1p_I - {}_2p_I = u;\quad {}_1p_{II} - {}_2p_{II} = u;\quad {}_1p_{II} - {}_2p_{II} = u;\quad \ldots\quad {}_1p_m - {}_2p_m = u; \\
\cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot \\
\cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot\ \cdot \\
{}_{n-1}p_I - {}_np_I = w; {}_{n-1}p_{II} - {}_np_{II} = w; {}_{n-1}p_{III} - {}_np_{III} = w; \ldots {}_{n-1}p_m - {}_np_m = w;
\end{array}
$$

ogólnie zatem

$$
{}_ip_j - {}_{i'}p_j = v \qquad \begin{array}{l} (i = 1, 2, 3 \ldots n) \\ (j = I, II, III \ldots m) \\ (v = u \ldots w) \end{array}
$$

co można też wyrazić

$$
{}_ip = {}_{i'}p + v.
$$

Jeżeli natomiast poszczególne miejscowości lub — co jak sądzę, w rzeczywistości ma miejsce — pewne okolice, nie stanowią jednorodnego rynku, to wówczas brak między niemi wyżej przedstawionego związku; poziomy cen wahają się tam ruchem nawzajem

---

Oznaczając przez M_i średnią arytmetyczną cen z m-miejscowości w i-roku, a przez M_i taką samą średnią w roku następnym lub jakimkolwiek innym łatwo wykazać, że

$$M_i = M_{i'} + v \tag{1}$$

Albowiem

$$M_i = \frac{{}_{i}p_{I} + {}_{i}p_{II} + {}_{i}p_{III} \dots + {}_{i}p_{m}}{m} = \tag{2}$$

$$M_i = \frac{1}{m}\sum_{j=1}^{j=m} {}_{i}p_{j} \tag{3}$$

zaś

$$M_{i'} = \frac{{}_{i'}p_{I} + {}_{i'}p_{II} + {}_{i'}p_{III} \dots + {}_{i'}p_{m}}{m} = \tag{4}$$

$$M_{i'} = \frac{1}{m}\sum_{j=1}^{j=m} {}_{i'}p_{j}. \tag{5}$$

Ponieważ zaś, jak wiadomo,

$${}_{i}p_{j} = {}_{i'}p_{j} + v \tag{6}$$

więc

$$M_i = \frac{({}_{i'}p_{I} + v) + ({}_{i'}p_{II} + v) + ({}_{i'}p_{III} + v) \dots + ({}_{i'}p_{m} + v)}{m} \tag{7}$$

$$M_i = \frac{1}{m}\sum_{j=1}^{j=m} ({}_{i'}p_{j} + v). \tag{8}$$

Podstawiając w równaniu (8), $M_{i'}$ za wyrażenie $\frac{1}{m}\sum_{j=1}^{j=m} {}_{i'}p_{j}$, otrzymujemy

$$M = M_{i'} + v. \tag{9}$$

Z równań (6) i (9) oraz z twierdzenia, że w razie dodania tej samej liczby do odjemnej i do odjemnika różnica nie ulega zmianie wynika, że

$$M_i - {}_{i}p_{j} = M_{i'} - {}_{i'}p_{j}. \tag{10}$$

Wobec tego

$$\sigma_i = \sqrt{\frac{1}{m}\sum_{j=1}^{j=m} (M_i - {}_{i}p_{j})^2} = \sqrt{\frac{1}{m}\sum_{j=1}^{j=m} (M_{i'} - {}_{i'}p_{j})^2} = \sigma_{i'}. \tag{11}$$

Jak również

$$s_i = \dots = \dots = s_{i'} \tag{12}$$

od siebie niezależnym, nieograniczonym wysokością kosztów transportu, wskutek czego rozpięcie cen między temi miejscowościami względnie okolicami, a zatem i suma tych rozpięć i »spółczynnik interlokalnej dyspersji cen« dla danego terytorjum, będą ulegały zmianom i wahaniom. Zatem i naodwrót, ze stałości, względnie z wahań spółczynnika lokalnej dyspersji cen, można wnosić o stopniu jednorodności rynkowej badanego obszaru. Małe zmiany wartości tego spółczynnika będą oznaczały, że mamy do czynienia z stanem rzeczy bliskim ustrojowi rynkowemu; duże wahania będą wyrażały brak łączności ruchów cen lokalnych i niski stopień jednorodności rynkowej.

Zaobserwowana przez Mills'a współzależność, której stopień, jak to nadmieniono, okazał się dla cen różnych towarów różny, jest zdaniem mojem formalnym niejako efektem tendencji, jaką spółczynnik interlokalnej dyspersji cen wykazuje ku utrzymaniu się na poziomie niezmiennym. Mills ogranicza się do skonstatowania owej współzależności, nie wyciągając ze swego spotrzeżenia żadnych wniosków. Z sposobu w jaki przedstawia on wyniki swych obliczeń możnaby wnosić, że spółczynnik interlokalnej dyspersji jest obdarzony jakimś samodzielnym ruchem o kierunku przeciwnym do kierunku ruchu poziomu cen. W rzeczywistości jednak nic podobnego nie ma miejsca, a w każdym razie będący do dyspozycji materjał statystyczny nie upoważnia do twierdzenia, by spółczynnik ten podlegał w ogólności jakimś zmianom r e g u l a r n y m. Conajwyżej możemy tu mówić o domniemanym raczej, niż rzeczywiście stwierdzonym trendzie zniżkowym[1], którego hipotetyczne działanie rozłożone na przeciąg bardzo długich okresów, z pewnością nie daje się odczuwać na przestrzeniach kilkuletnich, na których korelacja owa została stwierdzona.

Korelację obu szeregów $\left(\frac{\sigma_l}{M_l}\right.$ względem $\left.M_l\right)$ uważam zatem wyłącznie za formalno-liczbowy efekt tego, że spółczynnik σ_l ma wartość stosunkowo stałą, podczas gdy wartość M_l ustawicznie się zmienia; wskutek tego, zmiany wartości ułamka $\frac{\sigma_l}{M_l}$ zbliżając się do typu $\frac{\text{const}}{x}$ są odwrotnie proporcjonalne do zmian wartości M_l.

[1] Por. wyżej str. 140.

Im większa jest stałość spółczynnika σ_i tem zmiany wartości ułamka $\frac{\sigma_i}{M_i}$ są ścislej odwrotnie proporcjonalne do zmian wartości M_i; tem też oczywiście doskonalsza będzie korelacja (ujemna) obu szeregów.

Reasumuję:

Wychodząc z teoretycznego poglądu na mechanikę interlokalnego kształtowania się ceny, dochodzimy do wniosku, że w pewnych, wyżej dokładnie omówionych warunkach, suma różnic pomiędzy cenami lokalnemi pozostaje stała, pomimo zmian poziomu samej ceny (średniej arytmetycznej cen lokalnych). Stałość ta daje znany efekt korelacji ujemnej. *A rebours:* w przypadkach, w których zostanie stwierdzona niezmienność owej sumy różnic interlokalnych, będziemy przypuszczać istnienie stanu rzeczy określonego pojęciem rynku. Natomiast z wahań, z zmienności owej sumy, będziemy wnosić o zachodzących odchyleniach i brakach w owym apriorycznym stanie rzeczy. Ze względów techniczno-statystycznych przedmiotem naszej uwagi będzie nie suma różnic pomiędzy cenami lokalnemi, lecz spółczynnik interlokalnej dyspersji cen (p. wyżej str. 151—152).

I. Strona techniczno-statystyczna tej metody przedstawia się następująco:

Mamy dane chronologiczne szeregi cen w m-miejscowościach za n-lat. Według przyjętej powyżej notacji, ${}_ip_j$ oznacza cenę towaru w j-tej miejscowości ($j = I, II, III \ldots m$) w i-tym czasie, np. roku ($i = 1, 2, 3 \ldots n$). Mamy zatem

$$
\begin{array}{c}
{}_1p_I, {}_1p_{II}, {}_1p_{III} \cdots {}_1p_m \\
{}_2p_I, {}_2p_{II}, {}_2p_{III} \cdots {}_2p_m \\
{}_3p_I, {}_3p_{II}, {}_3p_{III} \cdots {}_3p_m \\
\cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot \\
\cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot \\
{}_np_I, {}_np_{II}, {}_np_{III} \cdots {}_np_m .
\end{array}
$$

Dla każdego szeregu ${}_ip_I, {}_ip_{II}, {}_ip_{III} \ldots {}_ip_m$, obliczamy średnie arytmetyczne

$$M_i = \frac{1}{m} \sum_{i=I}^{j=m} {}_ip_j .$$

Otrzymujemy zatem szereg średnich

$$M_1, M_2, M_3 \ldots M_n .$$

W dalszym ciągu obliczamy dla każdego szeregu odchylenie średnie

$$\sigma_i = \sqrt{\frac{1}{m}\sum_{j=I}^{j=m}(M_i - {}_ip_j)^2}$$

lub przeciętnie

$$s_i = \frac{1}{m}\sum_{j=I}^{j=m}\left|M_i - {}_ip_j\right|.$$

Otrzymujemy w ten sposób chronologiczny szereg odchyleń

$$\sigma_1, \sigma_2, \sigma_3 \ldots \sigma_n$$

lub

$$s_1, s_2, s_3 \ldots s_n.$$

Wartości σ_i lub s_i są to znane nam już spółczynniki interlokalnej dyspersji cen; wyrażają one średnie lub przeciętne odchylenia cen lokalnych od ich średniej arytmetycznej, w każdym poszczególnym i-roku. Ponieważ użycie jednej lub drugiej z powyższych miar dyspersji, jakkolwiek nieobojętne z teoretyczno-statystycznego punktu widzenia, nie ma wpływu na dalszą procedurę techniczną, będziemy je w dalszym ciągu oznaczali wspólnym znakiem t_i ($i = 1, 2, 3 \ldots$ $\ldots n$-ty rok).

Jak wiadomo, ze stałości, względnie zmienności spółczynnika interlokalnej dyspersji cen (σ_i lub s_i — ogólnie t_i) chcemy wnioskować o stopniu jednorodności rynkowej badanych miejscowości $I, II, III \ldots m$. Stopień tej stałości mierzymy, badając dyspersję szeregu wartości t_i. W tym celu obliczamy średnią tego szeregu

$$M_t = \frac{1}{n}\sum_{i=1}^{i=n} t_i.$$

Jeśli spółczynniki $t_1, t_2, t_3 \ldots t_n$ są miarami dyspersji cen lokalnych ${}_ip_j$ w poszczególnych latach, od ich średnich arytmetycznych M_i ($i = 1, 2, 3 \ldots n$-ty rok), to średnia M_t, jako średnia owych miar dyspersji, oznacza średni stopień interlokalnego rozpięcia cen, średnią różnicę, jaka w ciągu n-lat zachodziła pomiędzy cenami w poszczególnych miescowościach. Jeżeli różnica owa w każdym i roku była jednakowa, to roczne miary dyspersji interlokalnej t_i będą sobie równe. Będzie też oczywiście zachodziła równość

$$M_t = t_i.$$

Rozsianie szeregu t_i będzie zatem równe zeru.

Jeżeli natomiast różnice między cenami lokalnemi będą ulegały zmianom chronologicznym, zmieniać się będą również wartości t_i, a szereg ich rozsieje się około średniej M_t. Im większe będą zmiany różnic między cenami lokalnemi, tem większe będą wahania spółczynnika interlokalnej dyspersji t_i (σ_i lub s_i). Wahania te będą znajdowały swój wyraz w odchyleniach wartości szeregu $t_1, t_2, t_3 \ldots t_n$ od średniej M_t, bądźto średniem:

$$\sigma_t = \sqrt{\frac{1}{n}\sum_{i=1}^{i=n}(M_t - t_i)^2}$$

bądź przeciętnem:

$$s_t = \frac{1}{n}\sum_{i=1}^{i=n}\left| M_t - t_i \right|.$$

II. Traktowanie odchyleń σ_t lub s_t, które — ze względu jak powyżej — oznaczać będziemy wspólnym symbolem k_t, jako wskaźników jednorodności rynkowej, napotyka na pewną przeszkodę natury raczej teoretycznej, aniżeli posiadającej znaczenie dla badań konkretnych. Jak bowiem wiadomo [1], interlokalna dyspersja cen posiada stałą, jakkolwiek bardzo nieznaczną, mającą charakter wybitnie długookresowy, tendencję zniżkową. Lokalne różnice w poziomie cen dążą do zaniknięcia. Jest to jeden z przejawów tak dla zjawisk ekonomicznych charakterystycznej tendencji niwelacyjnej, działającej w kierunku asymptotycznego przybliżenia przebiegu zjawisk różniczkowych do linij zerowych. Objawowi temu w zakresie zagadnienia cen lokalnych, odpowiadają w innych grupach zjawisk gospodarczych np. tendencja do zanikania rent różniczkowych, tendencja do wyrównywania się użyteczności krańcowych różnych dóbr, czyli do osiągnięcia równowagi gospodarczej i t. d. Otóż spółczynnik k_t obliczony dla okresu dostatecznie długiego, w ciągu którego dał się odczuć efekt owej sekularnej tendencji zmniejszania się lokalnego zróżnicowania cen, dałby nam mylne wyobrażenie o braku jednorodności rynkowej badanego obszaru. Jeśli bowiem wartości szeregu t_i będą się stale zmniejszać ($t_1 > t_2 > t_3 \cdots t_{n-1} > t_n$) to oczywiście szereg ten będzie wykazywać dyspersję tem większą, im szybsze będzie zanikanie interlokalnej dyspersji cen. Jasnem zaś jest, że chąc ze zmian spółczynnika interlokalnej dyspersji cen wy-

[1] Por. wyżej str. 140 i 153.

ciągać wnioski co do stopnia jednorodności rynkowej, nie mamy na myśli tego rodzaju stopniowych i ciągłych zmian ustrojowych, lecz wahania o charakterze nieregularnym, świadczące o braku związku pomiędzy cenami lokalnemi [1].

Z tego powodu, badając jednorodność rynkową na podstawie zmian spółczynnika interlokalnej dyspersji cen w ciągu długich okresów, należałoby oddzielić zmiany leżące na linji długo-okresowej tendencji (trendu) zanikania owej dyspersji, od nieregularnych wahań jej rozmiarów; za spółczynnik jednorodności rynkowej uważaćby należało nie odchylenia szeregu t_i od średniej, lecz odchylenia poszczególnych wartości tego szeregu od aktualnych (odpowiadających im) wartości trendu.

W tym celu należy jedną z znanych metod wyznaczyć dla szeregu $t_1, t_2, t_3 \ldots t_n$, szereg odpowiadających im czasowo wartości trendu $y_1, y_2, y_3 \ldots y_n$. Jeżeli zmiany wysokości cen lokalnych $({}_ip_j)$ odbywają się w ścisłym wzajemnym związku, a zatem jeśli różnice między temi cenami bądźto pozostają niezmienione, bądź też, pod wpływem znanych momentów »ustrojowych« (p. wyżej) stale i regularnie się zmniejszają, to poszczególne człony szeregu t_i, będą identyczne z odpowiadającemi im wartościami trendu y_i. W innym razie, t. zn. w przypadku braku owego związku między cenami lokalnemi, pomiędzy wartościami szeregu empirycznego t_i a wartościami trendu y_i, będą zachodzić odchylenia:

$$t_1 - y_1 = \delta_1$$
$$t_2 - y_2 = \delta_2$$
$$t_3 - y_3 = \delta_3$$
$$\cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot$$
$$\cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot \quad \cdot$$
$$t_n - y_n = \delta_n.$$

Ogólnie: $$t_i - y_i = \delta_i \qquad (i = 1, 2, 3 \ldots n).$$

Średnia arytmetyczna różnic δ_i, którą oznaczymy przez M_δ, wyraża roczną zmianę, jaką wykazuje średnio spółczynnik t_i, poza

[1] Lokalne różnice w wysokości cen mogą, jak wiadomo, istnieć także na rynku doskonale homogenetycznym, jednakże muszą utrzymywać się w granicach kosztów transportu. Zmiana, np. obniżenie się kosztów transportu, musi spowodować zmianę, w tym wypadku zmniejszenie się, interlokalnej dyspersji cen. Wnioskowanie, że widocznie rynek nie jest doskonale jednorodny, ponieważ spółczynnik interlokalnej dyspersji cen wykazuje zmiany, byłoby w tym wypadku oczywiście błędne.

zmianami, które przypisujemy tendencji sekularnej[1]. Średnia M_n jest miarą zmienności interlokalnej dyspersji cen przy wyeliminowaniu jej trendu zniżkowego. Średnia ta, którą tak M_δ, jak i $M_{g\delta}$, oznaczać będę symbolem $\varkappa$, jest spółczynnikiem jednorodności rynku k_t, zmodyfikowanym dla badań dotyczących długich okresów czasu.

Modyfikacja owa, jakkolwiek konieczna z punktu widzenia logicznej poprawności metody, jest — jak sądzę — do pomięcia przy konkretnych badaniach, takich zwłaszcza, które dotyczą kilkuletnich okresów czasu w ciągu których trudno wogóle mówić o »istnieniu« trendu. Koniecznem jest natomiast, by w ciągu okresu takiego nie zachodziły istotne zmiany przedewszystkiem taryfy kolejowej, która w spółczesnych warunkach decyduje z natury rzeczy o wysokości kosztów transportu.

III. Powyższy spółczynnik jednorodności rynku tak prosty (k_t) jak i zmodyfikowany ($\varkappa$) wymaga pewnej dalszej korektury, mającej na celu nadanie mu lepszej porównywalności. Można bowiem wysunąć pewne objekcje jeśli chodzi o porównywanie tych spółczyników odnoszących się do różnych towarów, których ceny różnią się między sobą bardzo znacznie (np. jeśli chodziłoby o porównanie stopnia jednorodności rynku na ziemniaki i na jedwab).

Spółczynnik k_t (i jego odmiana $\varkappa$) jest, jak wiadomo, wyrazem zmian jakie zachodzą w rozmiarach interlokalnej dyspersji cen. Zmiany te są obserwowane jako odchylenia spółczynników tej dyspersji t_i ($t_i = \sigma_i$, lub $t_i = s_i$) od ich średniej M_t. Sama natomiast wielkość owej dyspersji średniej (M_t) jest dla nas obojętna. Nie zostaje też ona w żaden sposób uwzględniona w wielkości spółczynnika k_t. Przy obliczaniu tego spółczynnika abstrahujemy od tego, czy dyspersja cen lokalnych jest duża czy mała. Teo-

[1] Oczywiście przy obliczaniu tej średniej musimy brać różnice δ_i bez znaku, czyli musimy dodawać ich wartości bezwzględne, gdyż w przeciwnym razie musiałyby się one częściowo poznosić. Średnia nasza będzie zatem miała wygląd:

$$M_\delta = \frac{1}{n} \sum_{i=1}^{i=n} \left| \delta_i \right|.$$

Trudność tą można również ominąć posługując się zamiast średnią arytmetyczną — średnią geometryczną:

$$M_{g\delta} = \sqrt{\delta_1 \times \delta_2 \times \delta_3 \ldots \delta_n}.$$

retycznie wielkość owej dyspersji wyznaczają, jak wiadomo, koszty transporty. Teoretycznie wprawdzie wysokość kosztów transportu jest dla stopnia jednorodności rynkowej obojętna, gdyż zakładamy, że każde rozchylenie się cen ponad tę wysokość, obojętne czy wynosi ona 1 czy 100, wywołuje natychmiast arbitraż wyrównawczy. Sądzę jednak, że z natury rzeczy wynika, że chociażby stopień jednorodności rynków na pewne towary był równy, to przypadkowe wahania cen lokalnych około wysokości wyznaczonej kosztami transportu będą większe przy tych towarach, które spowodu wyższych kosztów transportu wykazują większą dyspersję interlokalną. Do rozpięcia cen o 50 gr. powyżej wysokości kosztów transportu należy oczywiście przywiązywać inną wagę, jeżeli koszty te wynoszą (w danym wypadku, pomiędzy temi samemi dwiema miejscowościami) dla jednego towaru 1 zł a dla drugiego 10 lub 20 zł. »Dopuszczalna« granica odchyleń musi być w każdym przypadku inna. Jest to kwestja normalności rozsiania. Innemi słowy, spółczynnik k_t ma wartość względną i należy ją porównywać z średnią dyspersją interlokalną. Porównanie to można uskutecznić wyrażając spółczynnik jednorodności rynku w procentach średniej chronologicznego szeregu spółczynników dyspersji interlokalnej. Wartość tego ułamka uważam za definitywne kryterjum jednorodności rynku[1].

W przypadku, w którym operujemy spółczynnikiem k_t, kryterjum to będzie miało prostą formę

$$L_k = \frac{k_t}{M_t} 100.$$

Jeżeli jednak, uwzględniając znaną tendencję zmniejszania się interlokalnej dyspersji cen stosujemy spółczynnik $\varkappa$ oznaczający średnie odchylenie spółczynnika tej dyspersji od linji trendu, to odnoszenie wartości $\varkappa$ do średniej M_t byłoby niewłaściwe. M_t oznacza bowiem średnią wielkość dyspersji interlokalnej. Ponieważ zaś, jak to właśnie z »istnienia« trendu wynika — empiryczna wielkość tej dyspersji stale się zmniejsza, przeto wartość średniej M_t stoi w związku z przebiegiem owego procesu zniżkowego.

Z uwagi na to właściwem jest ważenie wartości $\varkappa$ przez przyrównywanie poszczególnych odchyleń spółczynnika interlokalnej dyspersji od trendu, do aktualnych wartości trendu. Oznaczając od-

1 Ściśle: kryterjum stopnia jednorodności rynku.

chylenia owe według przyjętej przez nas notacji przez

$$\delta_1 = t_1 - y_1$$
$$\delta_2 = t_2 - y_2$$
$$\delta_3 = t_3 - y_3$$
$$. \quad . \quad . \quad . \quad .$$
$$\delta_n = t_n - y_n$$

i dzieląc poszczególne różnice δ_i, a raczej ich wartości bezwzględne, przez odpowiadające im wartości trendu y_i, otrzymujemy [1]

$$L_\varkappa = \frac{\left|\frac{\delta_1}{y_1}\right| + \left|\frac{\delta_2}{y_2}\right| + \left|\frac{\delta_3}{y_3}\right| \ldots + \left|\frac{\delta_n}{y_n}\right|}{n}$$

$$L_\varkappa = \frac{1}{n} \sum_{i=1}^{i=n} \left|\frac{\delta_i}{y_i}\right|.$$

IV. Kryterjum jednorodności rynku L_k (względnie $L_\varkappa$) posiada oczywiście tylko znaczenie względne; cały jego sens polega na tem, że daje możność porównywania. Porywnywując dwie wartości L (L_k lub $L_\varkappa$) obliczone dla danego terytorjum odnośnie do dwóch różnych towarów, można stwierdzić, który z tych towarów posiada rynek bardziej, a który mniej jednorodny. Możemy także porównywać stopień jednorodności rynkowej dwóch różnych terytorjów odnośnie do tego samego towaru. Wartość kryterjum L ma znaczenie bezwzględne tylko w tym wypadku, gdy jest równa zeru. Oznacza to wówczas, że interlokalna dyspersja cen jest wielkością stałą, co wskazuje na istnienie rynku doskonale jednorodnego. Zwiększanie się wartości kryterjum L oznacza zmniejszanie się stopnia jednorodności rynkowej. Niema jednak rynku doskonale niejednorodnego, a w każdym

[1] Znaki poszczególnych różnic opuszczamy, aby uniknąć ich wzajemnego znoszenia się. Zamiast tego możemy także postąpić w sposób następujący:

$$L'_\varkappa = \frac{\sqrt{\left(\frac{\delta_1}{y_1}\right)^2 + \left(\frac{\delta_2}{y_2}\right)^2 + \left(\frac{\delta_3}{y_3}\right)^2 \ldots + \left(\frac{\delta_n}{y_n}\right)^2}}{n}$$

$$L'_\varkappa = \frac{1}{n} \sum_{i=1}^{i=n} \sqrt{\left(\frac{\delta_i}{y_i}\right)^2}.$$

razie brak nam podstaw teoretycznych do określenia stanu maksymalnego braku tej jednorodności. Z tego powodu wartość kryterjum jednorodności rynku posiada arytmetyczne minimum ($L = 0$) ale nie posiada maksimum.

Tytułem przykładu obliczono wartości kryterjum L_k dla kilku towarów, będących w Polsce przedmiotem najpowszechniejszego obrotu [1], oraz dla pracy robotniczej. Szczegółowe wyniki tych obliczeń zestawiono w tabeli V. Jak z obliczeń tych wynika, kolejność wziętych pod uwagę towarów, zestawionych w porządku malejącym według stopnia jednorodności ich rynków (t. zn. w porządku rosnącym wartości arymetycznych kryterjum L_k) przedstawia się następująco:

TABELA V [2].

	Ilość uwzgl. miast.	M_t	k_t	$L_k = \frac{k_t}{M_t} 100$
1. Mięso wołowe . . .	15	37·3	3·70	0·99
2. Woły żywe	24	14·6	3·23	2·21
3. Węgiel	15	69·3	2·24	3·23
4. Mydło	15	22·5	1.05	4·67
5. Mąka pszenna . . .	15	4·71	0·34	7·22
6. Jaja	15	1·67	0·13	7·78
7. Ziemniaki	15	1·82	0·30	16·48
8. Praca drukarzy . . .	4	168·—	42·—	25·—
9. » murarzy . . .	6	63·7	22·60	35·40

Uwaga:

$$M_t = \frac{1}{n}\sum_{i=1}^{i=n} t_i \qquad t_i = \frac{1}{n}\sum_{i=1}^{i=n} |M_t - {}_ip_j| \, , \qquad k_t = \frac{1}{n}\sum_{i=1}^{i=n} |M_t - t_i| .$$

[1] Badanie jednorodności rynku produktów przemysłów skartelizowanych i monopolowych, wydawało się bezprzedmiotowe. Z tego powodu zestawienie powyższe, o ile chodzi o charakter uwzględnionych towarów, jest dość niekompletne i jednostronne.

[2] Spółczynniki te odnoszą się, jak widać, do bardzo nierównej liczby miejscowości. Pozatem, o ile miejscowości objęte spółczynnikami od 1 do 7 są rozmieszczone mniej więcej równomiernie na terytorjum całej Polski, to miejscowości 8 i 9 reprezentują tylko pewne jej części (por. tabela IV a). Z tego powodu porównywalność dwóch ostatnich spół-

2. Próba wyodrębnienia obszarów rynkowo bardziej jednorodnych.

Dane powyższe odnoszą się do terytorjum Polski jako całości. Przypisują one całemu jej obszarowi przeciętny niejako stopień jednorodności rynkowej. Jak każda przeciętna, kryją one sobą indywidualne, w tym wypadku lokalne, właściwości rynkowe poszczególnych okolic. Nasuwa się pytanie, jak przedstawiają się owe lokalne właściwości. Wydaje się prawdopodobnem, że z całego badanego terytorjum możnaby wydzielić mniejsze obszary, stanowiące bardziej zwarte rynki dla poszczególnych towarów.

Sprawa ta przedstawia się następująco:

Wartości L wyrażają stałość (względnie zmienność) spółczynników dyspersji interlokalnej, t_i; spółczynniki te wyrażają, jak wiadomo, odchylenie średnie lub przeciętne cen lokalnych $_ip_j$ od ich średniej arytmetycznej. Kryterjum L oznacza zatem wahania rozpięcia cen nie pomiędzy każdą, dowolną parą miejscowości, lecz średnie wahania tych różnic pomiędzy wszystkiemi m miejscowościami. Wynika stąd, że zawsze[1] można znaleźć conajmniej jedną parę miejscowości takich, by wahania różnicy cen pomiędzy niemi były mniejsze od wahania średniego, i conajmniej jedną parę o wahaniu rozpięcia cen silniejszem od średniego.

Skoro L jest kryterjum jednorodności rynkowej całego badanego obszaru t. zn. ogółu m-miejscowości to niech μ oznacza wyosobnioną z owego ogółu parę, lub większą grupę miejscowości, mianowicie taką, by wartość kryterjum jej jednorodności rynkowej: $_\mu L$ — była mniejsza od wartości kryterjum $_m L$, odnoszącego się do ogółu miejscowości. Można to wyrazić w formie nierówności:

$$_\mu L < {}_m L.$$

Par, względnie większych grup miejscowości spełniających tę nierówność może być nie jedna lecz kilka; μ, μ', μ''... Chodzi jednak o stwierdzenie, czy miejscowości należące do jednej i tej samej grupy μ są bezładnie rozrzucone po całem badanem terytorjum, czy też w zlokalizowaniu ich zachodzi prawidłowość tego rodzaju,

czynników z poprzedniemi, jest dosyć problematyczna. Prawdopodobnie przy uwzględnieniu większej ilości miejscowości okazałoby się, że homogenetyczność rynku pracy jest w porównaniu z rynkami na dobra rzeczowe, jeszcze mniejsza.

[1] Wypadek przeciwny jest oczywiście możliwy, ale bardzo mało prawdopodobny i jako taki nie posiada praktycznego znaczenia.

że tworzą one pewne określone okręgi. Jesteśmy skłonni przypuścić raczej tę drugą ewentualność. Z ogólnego poglądu na przestrzenne właściwości zjawisk gospodarczych i z spostrzeżeń życia codziennego nasuwa się przypuszczenie, że ruch i kształtowanie się cen są najbardziej jednolite w miejscowościach położonych najbliżej.

Przedstawione poniżej próby w kierunku wyodrębnienia z terytorjum Polski obszarów rynkowo bardziej jednorodnych (oczywiście chodzi tu o rynek dla każdego towaru zosobna) opierają się na znanych już podstawach teoretycznych. Chcąc z ogólnego zbioru *m*-miejscowości o znanej wartości *L* (np. $_{m}L = a$) wyodrębnić parę, lub większą grupę μ miejscowości, takich, by $_{\mu}L < a$ (lub by np. $_{\mu}L < \frac{1}{2}a$), możnaby poprostu obliczyć wartości *L* dla wszystkich możliwych kombinacyj miejscowości (*I—II*, *II—III*, *I—III*, *I—II—III*, *I—II—III—IV*, *II—III—IV*, *III—IV*, *II—IV*, *I—IV*, etc.). Ponieważ jednak, jak wiadomo, ilość kombinacyj możliwych już przy kilku miejscowościach byłaby ogromnie wielka, co uczyniłoby przeprowadzenie odnośnych obliczeń bardzo żmudnem, łatwiej jest obliczyć spółczynniki stałości rozpięcia cen tylko między poszczególnemi p a r a m i miejscowości.

Znając już relacje rynkowe zachodzące pomiędzy wszystkiemi poszczególnemi parami miejscowości, możemy wyłączyć spośród nich grupy rynkowo bardziej zwarte od innych. Eliminacja ta może iść bądźto w kierunku wyodrębniania miejscowości, odznaczających się szczególną równoległością ruchów cen w z g l ę d e m pewnej oznaczonej miejscowości; w tym przypadku chodzić będzie o wyznaczenie z ogółu miejscowości *I, II, III ... m*, tych, których kryterjum jednorodności rynkowej z jakąś miejscowością *Q* będzie np. mniejsze od 5. Bądź też można wyodrębniać grupy miejscowości, pomiędzy któremi w z a j e m n e relacje rynkowe będą się wyrażały wartością kryterjum jednorodności mniejszej od np. 5.

Oznaczenie wysokości kryterjum *L*, którą przyjmujemy jako granicę tego podziału, jest oczywiście dowolne. Mając szereg kryterjów *L* dla poszczególnych par miejscowości, możemy również z wartości tych kryterjów utworzyć szereg rozdzielczy i eliminować grupy miejscowości poczynając od rynkowo najbardziej jednorodnych.

I. Weźmy pod uwagę badanie pierwszego typu. Oznaczamy ową miejscowość, względem której chcemy przeprowadzić naszą

eliminację przez Q, a ceny w tej miejscowości przez ${}_i p_Q \cdot (i = 1, 2, 3 \ldots n)$. Ze zbioru m-miejscowości $(I, II, III \ldots m)$ chcemy wyodrębnić te, które wraz z miejscowością Q tworzą rynek o oznaczonym stopniu jednorodności. Interesuje nas w tej chwili tylko ich relacja rynkowa względem miejscowości Q. Abstrahujemy zaś narazie od wzajemnych relacyj rynkowych pomiędzy temi miejscowościami.

O stopniu jednorodności rynkowej wnioskujemy, jak wiadomo, z równoległości ruchów cen lokalnych, którą znów mierzymy stałością ich interlokalnego rozpięcia. Chcąc zbadać stopień jednorodności rynkowej poszczególnych miejscowości względem miejscowości Q, należy zbadać stałość rozpięcia cen między poszczególnemi j-miejscowościami $(j = I, II, III \ldots m)$ a miejscowością Q. W tym celu obliczamy różnice, jakie w ciągu kolejnych lat badanego okresu zachodziły pomiędzy wysokością ceny w miejscowości Q: ${}_i p_Q$, a cenami w poszczególnych j-miejscowościach: ${}_i p_j$. Otrzymujemy zatem $m-1$ szeregów różnic:

$$\begin{array}{llll}
{}_1p_Q - {}_1p_I, & {}_1p_Q - {}_1p_{II}, & {}_1p_Q - {}_1p_{III} \ldots & {}_1p_Q - {}_1p_m \\
{}_2p_Q - {}_2p_I, & {}_2p_Q - {}_2p_{II}, & {}_2p_Q - {}_2p_{III} \ldots & {}_2p_Q - {}_2p_m \\
{}_3p_Q - {}_3p_I, & {}_3p_Q - {}_3p_{II}, & {}_3p_Q - {}_3p_{III} \ldots & {}_3p_Q - {}_3p_m \\
\cdot\;\cdot\;\cdot & \cdot\;\cdot\;\cdot & \cdot\;\cdot\;\cdot & \cdot\;\cdot\;\cdot \\
{}_np_Q - {}_np_I, & {}_np_Q - {}_np_{II}, & {}_np_Q - {}_np_{III} \ldots & {}_np_Q - {}_np_m .
\end{array}$$

Ogólnego typu $${}_ip_Q - {}_ip_j \qquad \begin{array}{l}(i = 1, 2, 3 \ldots n) \\ (j = I, II, III \ldots m).\end{array}$$

Oznaczając różnice te przez ${}_i\Delta_j$ (np. ${}_ip_Q - {}_ip_m = {}_i\Delta_m$) możemy szeregi powyższe przedstawić w formie następującej:

$$\begin{array}{l}
{}_1\Delta_I,\ {}_1\Delta_{II},\ {}_1\Delta_{III} \ldots {}_1\Delta_m, \\
{}_2\Delta_I,\ {}_2\Delta_{II},\ {}_2\Delta_{III} \ldots {}_2\Delta_m, \\
{}_3\Delta_I,\ {}_3\Delta_{II},\ {}_3\Delta_{III} \ldots {}_3\Delta_m, \\
\cdot\;\cdot\;\cdot\;\cdot\;\cdot\;\cdot\;\cdot\;\cdot \\
{}_n\Delta_I,\ {}_n\Delta_{II},\ {}_n\Delta_{III} \ldots {}_n\Delta_m .
\end{array}$$

Obliczając dla każdego szeregu chronologicznego średnią arytmetyczną według wzoru

$$M_{\Delta_j} = \frac{1}{n} \sum_{i=1}^{i=n} {}_i\Delta_j$$

otrzymujemy średnie:

$$M_{\Delta_I},\ M_{\Delta_{II}},\ M_{\Delta_{III}} \ldots M_{\Delta_m},$$

oznaczające różnice, jakie w przeciągu n-ilości lat zachodziły średnio między wysokością ceny w miejscowości Q i w miejscowości I, w miejscowości Q i w miejscowości II,... w miejscowości Q i w miejscowości m i t. d.

Wyraziwszy dyspersję chronologicznych szeregów ${}_i\Delta_j$ odchyleniem średniem

$$\sigma_{\Delta_j} = \sqrt{\frac{1}{n}\sum_{i=1}^{i=n}(M_{\Delta_j} - {}_i\Delta_j)^2}$$

lub przeciętnem

$$s_{\Delta_j} = \frac{1}{n}\sum_{i=1}^{i=n}|M_{\Delta_j} - {}_i\Delta_j|$$

otrzymujemy dla każdego szeregu wartości odchyleń

$$\sigma_{\Delta_I},\ \sigma_{\Delta_{II}},\ \sigma_{\Delta_{III}} \dots \sigma_{\Delta_m}$$

lub

$$s_{\Delta_I},\ s_{\Delta_{II}},\ s_{\Delta_{III}} \dots s_{\Delta_m}.$$

Odchylenia, oznaczające wahania rozpięcia cen między miejscowością Q a poszczególnemi miejscowościami $I, II, III \dots m$, wyrażają relacje rynkowe (stopień jednorodności rynku) pomiędzy każdą z tych miejscowości a miejscowością Q. Wartości tych odchyleń oznaczać będę w dalszym ciągu przez l_j ($l_j = \sigma_{\Delta_j}$ lub $l_j = s_{\Delta_j}$)[1].

Możemy teraz ogół miejscowości $I, II, III \dots m$, uszeregować np. według odpowiadających im rosnących wartości spółczynników l_j. Przyjąwszy dowolną wartość l_j (np. średnią arytmetyczną, lub wartość najczęstszą wszystkich l_j) oznaczmy ją przez b, za granicę podziału, możemy ogół tych m-miejscowości podzielić na dwie grupy: jedną o wartościach $l_j < b$, i drugą o wartościach $l_j > b$. Możemy również tworzyć w obrębie zbioru wartości l_j przedziały klasowe i wyodrębniać odpowiadające im grupy miejscowości.

W tabeli VI (zob. str. nast.) zestawiono dla przykładu empiryczne różnice wysokości cen ziemniaków pomiędzy Warszawą a 14 miastami polskiemi (Q = Warszawa, j = Łódź, Kielce ... Tarnopol) oraz wyrażono przy pomocy spółczynników l_j (w tym wypadku $l_j = s_{\Delta_j}$) wahania tych różnic.

---

[1] »Ważenie« spółczynnika l_j przez średnią różnicę cen $M_{\Delta j}$ stosownie do procedury opisanej na str. 158, w tym wypadku jest zbyteczne. Nie chodzi tu bowiem o porównywanie rynków na różne towary, lecz na ten sam towar.

Jak z tabeli tej widać, stałość rozpięcia cen (która jest tem większa im mniejsza wartość l_j) jest bardzo rozmaita. Wartość spółczynnika l wynosi od 0.33 dla Brześcia n. B. do 2.50 dla Równego. Pobieżny rzut oka wykazuje, że wartości są tem większe, czyli stałość rozpięcia cen jest tem mniejsza, im dane miasto leży dalej od Warszawy. Największe wartości l mają Białystok, Wilno, Pińsk i Równe

TABELA VI.

Rozpięcie cen oraz spółczynniki wahań rozpięcia cen ziemniaków między Warszawą a 14 miastami polskiemi[1] (p. tekst str. 165).

Q = Warszawa.

	Brześć	Lublin	Łódź	Lwów	Poznań	Kielce	Toruń	Tarnopol	Kraków	Katowice	Białystok	Pińsk	Wilno	Równe
1927	5	5	2	4	5	1	5	10	3	5	5	9	6	11
1928	4	5	1	3	3	1	4	8	2	4	5	6	0	10
1929	5	7	3	5	3	4	6	9	4	5	7	7	5	11
1920	5	5	2	3	1	2	3	6	0	1	3	3	3	6
1931	5	5	4	3	5	4	6	9	2	4	3	5	3	7
1932	5	3	2	3	3	2	3	7	0	2	2	5	2	4
M_{Δ_j}:	4.8	5.0	2.0	3.0	3.3	2.3	4.5	8.2	1.8	3.5	4.2	3.8	3.2	8.2
$l_j (= s_{\Delta_j})$:	0.33	0.67	1.00	1.00	1.03	1.10	1.17	1.17	1.23	1.33	1.50	1.50	1.52	2.50

($l \geqslant 1.5$). Nieco mniejszą ($l = 1.3$) Katowice; jeszcze mniejszą (około 1.17) Toruń, Kraków i Tarnopol. Niska wartość l dla Tarnopola, jak również dla Lwowa i Poznania ($l = 1.04$) wskazują, że układ nie ma charakteru ściśle koncentrycznego, lecz jest wydłużony w kierunku południowy-wschód — północny-zachód.

Geograficzny układ wartości spółczynników l_j względem Warszawy przedstawiono na mapce w ten sposób, że utworzono szereg rozdzielczy l_j, poczem miejscowości, których spółczynniki l_j leżą w obrębie tego samego przedziału klasowego, połączono linjami. Granice przedziałów klasowych oznaczono literą φ ($\varphi_1 = 0.9$; $\varphi_2 = 1.0$; $\varphi_3 = 1.1$; $\varphi_4 = 1.2$).

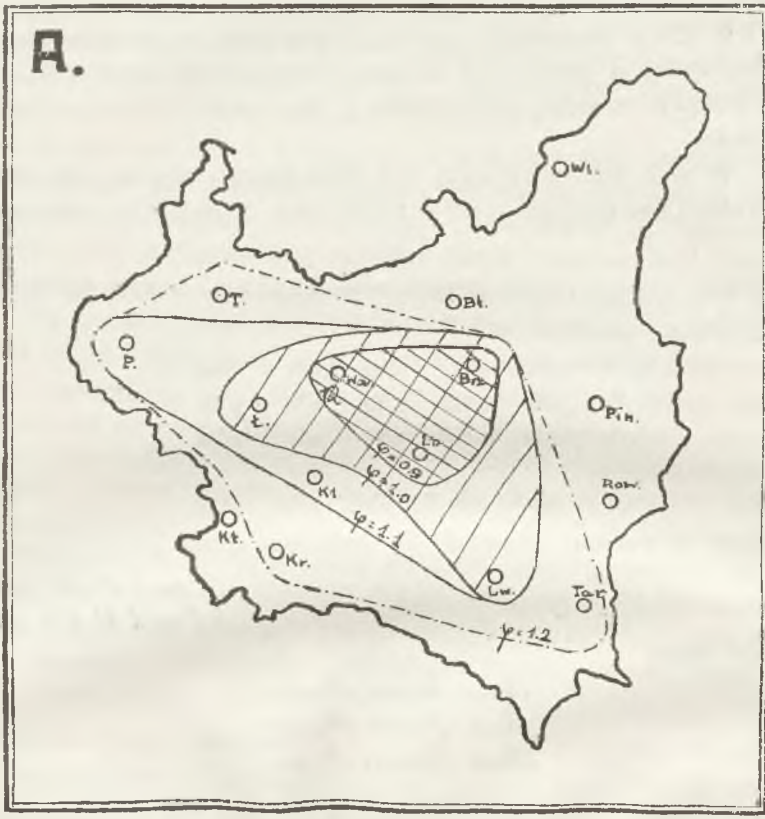
Należy raz jeszcze podkreślić, że przypisywane poszczególnym miejscowościom spółczynniki l_j wyrażają jedynie równoległości ru-

[1] Dane szczegółowe na podstawie których zestawiona jest powyższa tabela, podane są w tabeli IV.

chów cen w tych miejscowościach względem ceny w Warszawie. Analogicznie możnaby obliczyć i przedstawić graficznie spółczynniki l_j dla poszczególnych miejscowości względem każdej innej,

MAPA A.

Geograficzny układ miejscowości stanowiących rynki ziemniaczane szczególnie jednorodne względem Warszawy.



dowolnie spośród nich wybranej. Tak np. przy $Q =$ Warszawa, $l_{\text{Poznań}} = 1{\cdot}09$, przy $Q =$ Białystok, $l_{\text{Poznań}} = 1{\cdot}84$, przy $Q =$ Równe, $l_{\text{Poznań}} = 2{\cdot}24$ i t. d.

Każda z tych liczb wyraża relację rynkową zachodzącą pomiędzy poszczególnemi parami miejscowości. Możemy na ich podstawie wyznaczać pary miejscowości o szczególnie niskim spółczynniku l_j, nie wyodrębniamy jednak w ten sposób większych terytorjalnych grup miejscowości o wysokim stopniu jednorodności rynko-

wej. Wiemy, że miejscowości leżące na powierzchni zakreskowanej na mapce A, posiadają przy $Q =$ Warszawa, $l \leqslant 1{\cdot}0$. Nie mówi nam to jednak nic o stopniu jednorodności tego obszaru, gdyż poza relacją względem Warszawy nie znamy relacyj rynkowych między poszczególnemi, leżącemi na nim miejscowościami.

II. Chcąc wyodrębnić terytorja (względnie terytorjalne grupy miejscowości) o określonym stopniu jednorodności rynkowej, należy obliczyć wartość spółczynnika l_j dla wszystkich par miejscowości.

W tym celu oznaczając, jak dotychczas, cenę w j-tej miejscowości ($j = I, II, III \ldots m$) w i-tym roku ($i = 1, 2, 3 \ldots n$) przez

$${}_ip_j$$

obliczamy szeregi różnic między poszczególnemi parami tych miejscowości:

$$\begin{array}{llll}
{}_1p_I - {}_1p_{II}, & {}_1p_{II} - {}_1p_{III}, & {}_1p_I - {}_1p_{III} & \cdots \\
{}_2p_I - {}_2p_{II}, & {}_2p_{II} - {}_2p_{III}, & {}_2p_I - {}_2p_{III} & \cdots \\
{}_3p_I - {}_3p_{II}, & {}_3p_{II} - {}_3p_{III}, & {}_3p_I - {}_3p_{III} & \cdots \\
\cdot\;\cdot\;\cdot & \cdot\;\cdot\;\cdot & \cdot\;\cdot\;\cdot & \cdot \\
{}_np_I - {}_np_{II}, & {}_np_{II} - {}_np_{III}, & {}_np_I - {}_np_{III} & \cdots
\end{array}$$

Różnice te możemy oznaczać dla skrócenia przez

$${}_i\Delta_{j-j'} \qquad \begin{array}{l}(j = I, II, III \ldots m)\\ (j' = I, II, III \ldots m)\end{array}$$

Mamy zatem

$$\begin{array}{llll}
{}_1\Delta_{I-II}, & {}_1\Delta_{II-III}, & {}_1\Delta_{I-III} & \cdots \\
{}_2\Delta_{I-II}, & {}_2\Delta_{II-III}, & {}_2\Delta_{I-III} & \cdots \\
{}_3\Delta_{I-II}, & {}_3\Delta_{II-III}, & {}_3\Delta_{I-III} & \cdots \\
\cdot\;\cdot\;\cdot & \cdot\;\cdot\;\cdot & \cdot\;\cdot\;\cdot & \cdot \\
{}_n\Delta_{I-II}, & {}_n\Delta_{II-III}, & {}_n\Delta_{I-III} & \cdots
\end{array}$$

Obliczamy następnie w znany sposób średnie arytmetyczne każdego szeregu różnic, otrzymując szereg

$$M_{\Delta_{I-II}}, \; M_{\Delta_{II-III}}, \; M_{\Delta_{I-III}} \ldots$$

Postępując w dalszym ciągu w sposób powyżej szczegółowo przedstawiony, obliczamy odchylenie średnie, $\sigma_{\Delta_{j-j'}}$ lub przeciętne $s_{\Delta_{j-j'}}$ poszczególnych szeregów. Cała procedura jest zupełnie identyczna jak przy obliczaniu stopnia stałości rozpięcia między oznaczoną

miejscowością Q, a poszczególnemi miejscowościami j, tylko że obecnie musimy ją powtarzać wielokrotnie, przyjmując za Q wszystkie pokolei miejscowości [1]. Średnie $M_{\Delta_{j-j'}}$ oznaczają rozpięcie cen, jakie w przeciągu n-lat istniało średnio między wysokością ceny w miejscowościach j i j'. Odchylenia $\sigma_{\Delta_{j-j'}}$ i $s_{\Delta_{j-j'}}$, które, podobnie jak poprzednio, oznaczać będziemy przez $l_{j-j'}$ wyrażają wahanie owego rozpięcia, z którego wnioskujemy o jednorodności rynkowej tej pary miejscowości. Na podstawie tych spółczynników możemy wyeliminować z ogółu miejscowości $I, II, III \ldots m$, pewne ich grupy o określonych wzajemnych relacjach rynkowych [2].

W tabelach VII A i B (p. str. 170) zebrano dla ilustracji 105 spółczynników $l_{j-j'}$ dotyczących relacyj rynkowych pomiędzy 15 miastami polskiemi odnośnie do ziemniaków i odnośnie do jaj. Skala rozpiętości tych spółczynników jest, jak widać, znaczna. Jeśli chodzi o ziemniaki, to np. $l_{\text{Lwów—Kraków}} = 0{\cdot}5$, podczas gdy $l_{\text{Łódź—Równe}} = 3{\cdot}2$.

Już pobieżny rzut oka na owe tablice pozwala wyodrębnić pewne grupy miast, wyróżniające się (w wzajemnym do siebie stosunku) szczególnie niską wartością spółczynników $l_{j-j'}$. Grupy owe stanowią na tle całej Polski, obszary przedstawiające rynki szczególniej jednorodne. Przystępując do ściślejszej eliminacji w tym kierunku, możemy wyznaczyć dowolną granicę (ψ) wysokości spółczynnika $l_{j-j'}$.

Przy przykładowem przyjęciu wartości granicznej $\psi = 1{\cdot}1$ okazało się (co wynika z tabeli VII A), że dadzą się wyróżnić następujące grupy miast, których wzajemne, t. zn. pomiędzy wszystkiemi miastami danej grupy zachodzące relacje rynkowe, spełniają nierówność $l_{j-j'} \leqslant 1{\cdot}1$:

1. Poznań—Toruń—Katowice . . . . ($l_{j-j'}$: 0·9, 0·8, 0·7)
2. Kraków—Lwów—Tarnopol . . . . ($l_{j-j'}$: 0·6, 0·7, 0·8)
3. Warszawa—Łódź—Kielce—Brześć . . . . . ($l_{j-j'}$: 1·0, 1·1, 0·3, 0·8, 0·9, 1·0)
4. Lublin—Katowice—Kraków—Lwów . . . . ($l_{j-j'}$: 1·0, 0·6, 1·0, 0·4, 0·3, 0·6)

Po wykreśleniu na mapie B, linij obejmujących wyodrębnione

---

[1] Jeśli ilość miejscowości wynosi m, to ilość par jakie można z tych miejscowości potworzyć wynosi $\frac{m^2 - m}{2}$; tyle też razy musimy powtórzyć nasze obliczania i tyle otrzymujemy spółczynników $l_{j-j'}$.

[2] P. wyżej, str. 162.

TABELA VII.

Spółczynniki relacyj rynkowych $l_{j-j'}$.

A. Ziemniaki.

	Warszawa	Łódź	Kielce	Lublin	Białystok	Wilno	Brześć	Pińsk	Równe	Poznań	Toruń	Katowice	Kraków	Lwów	Tarnopol
Warszawa		1·0	1·1	0·7	1·5	1·5	0·3	1·5	2·5	1·0	1·2	1·3	1·2	1·0	1·2
Łódź			0·8	1·4	2·2	1·2	0·9	2·2	3·2	1·4	1·2	1·8	1·8	1·7	1·5
Kielce				1·1	1·8	1·5	1·0	2·0	2·8	1·7	0·9	1·6	1·5	1·5	1·4
Lublin					0·8	1·2	0·9	1·5	1·8	1·7	0·9	1·0	0·6	1·0	1·2
Białystok						1·7	1·7	1·3	1·0	1·8	1·1	1·0	0·7	1·5	1.3
Wilno							1·4	1·3	2·0	1·8	1·4	1·4	1·3	1·6	1·3
Brześć								1·7	2·7	1·2	1·1	1·4	1·3	1·2	1·2
Pińsk									1·3	1·3	1·3	0·8	1·0	0·8	0·8
Równe										2·2	1·9	1·4	1·3	1·8	1·7
Poznań											0·9	0·8	1·2	1·0	0·6
Toruń												0·7	0·4	0·5	0·7
Katowice													0·4	0·3	0·4
Kraków														0·6	0·7
Lwów															0·8
Tarnopol															

B. Jaja.

	Warszawa	Łódź	Kielce	Lublin	Białystok	Wilno	Brześć	Pińsk	Równe	Poznań	Toruń	Katowice	Kraków	Lwów	Tarnopol
Warszawa. . . .		0.7	1·5	0·7	1·0	0·6	1·5	0·9	1·2	0·8	2·7	0·5	0·7	0·4	1·3
Łódź			1·6	0·7	1·7	0·7	1·5	1·5	1·6	0.7	2·3	0·7	0·3	0·4	1·2
Kielce				1·8	1·0	1·9	0·8	0·5	0·3	1.9	1·5	1·3	1·3	1·4	0·7
Lublin					2·0	0·6	1·5	1·8	1·5	0·9	2·7	0·7	0·7	0·8	1·6
Białystok						1·9	1·2	1·0	1·1	1·8	0·7	1·7	1·3	1·2	1·2
Wilno							1·7	1·8	1·7	0·8	2·6	0·7	0·6	0·6	1·8
Brześć								0·8	0·7	1·7	1·6	1·3	1·2	1·5	0·8
Pińsk									0.7	0·8	1·3	1·4	1·2	1·6	1·1
Równe										1·7	1·7	1·1	1·1	0·3	0·6
Poznań											2·4	0·6	0·7	0·7	1·8
Toruń												2·3	2·0	2·4	1·3
Katowice													0·5	0·3	1·3
Kraków														0·4	1·2
Lwów															1·3
Tarnopol															

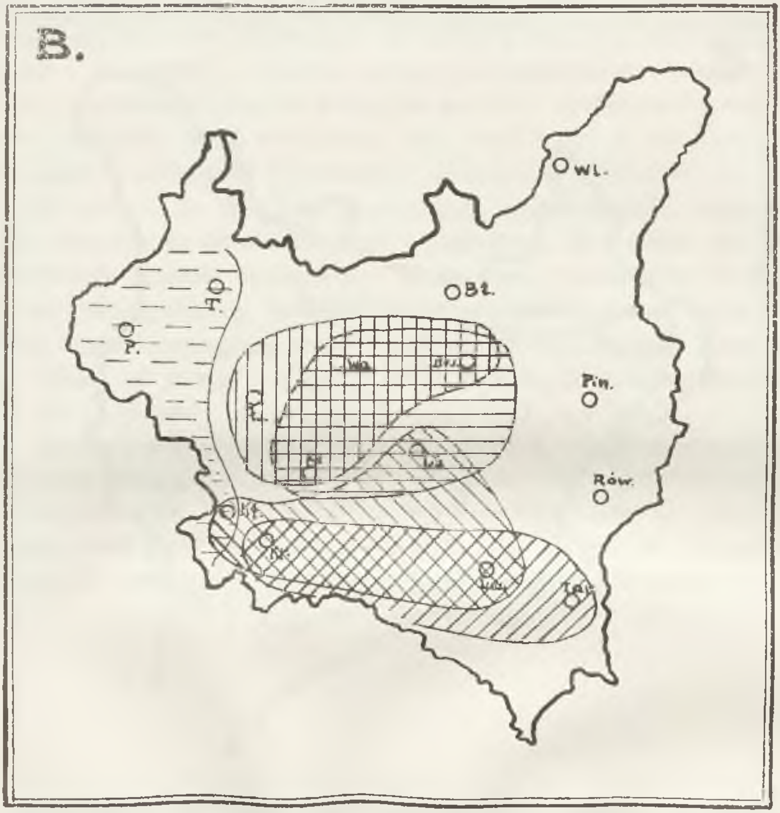
powyżej grupy miast, otrzymano pięć częściowo na siebie zachodzących okręgów.

Należy raz jeszcze z całym naciskiem podkreślić, że wartość $l_{j-j'} \leqslant 1{\cdot}1$ została obrana całkiem dowolnie, że zatem zakreślone na mapie obszary nie zostały wyznaczone na podstawie jakichś

MAPA B.

Geograficzny układ miejscowości stanowiących szczególnie jednorodne rynki ziemniaków.

$$\psi = l_{j-j'} < 1{\cdot}1.$$



objektywnych cech jakościowych. Nie można ich zatem uważać za r y n k i, w przeciwstawieniu do części kraju pozostawionych poza ich granicami, lecz jedynie za obszary rynkowo w p e w n y m s t o p n i u bardziej jednorodne od innych, a to w stopniu dowolnie przez nas obranym. Równie dobrze jak uczyniliśmy to powyżej, przyjmując jako granicę podziału wartość $l_{j-j'} \leqslant 1{\cdot}1$, możemy wyodrębniać obszary rynkowo jednorodne w stopniu w i ę k s z y m lub m n i e j s z y m, czemu odpowiadać będzie zmniejszanie się, względnie zwiększanie obszarów zakreślonych na mapie.

Analogiczne wyodrębnienie rynków lokalnych przeprowadzono w odniesieniu do jaj (p. tabela VII B i mapka C). Podział Polski na dwa oddzielne obszary rynkowe jest tutaj bardzo wyraźny. Zwraca

MAPA C.
Geograficzny układ miejscowości stanowiących szczególnie jednorodne rynki jaj.
$\psi = l_{j-j'} < 1{\cdot}15.$



uwagę, iż w przeciwstawieniu do ziemniaków, obszary jednorodnego kształtowania się ceny jaj nie zachodzą na siebie, lecz stanowią terytorja określone wyraźnemi i nieprzecinającemi się granicami.

Poprawność podanej metody i przykładowe, przy jej pomocy osiągnięte wyniki, są z pewnością niezmiernie odległe od tego, by bezpośrednio były istotnie pożytecznemi dla konkretnych badań statystyczno-ekonomicznych. Jako autor, zdaję sobie aż nadto do-

brze sprawę z niezadawalających wyników mych usiłowań. Abstrahując od mankamentów metody techniczno-statystycznej, poważne zastrzeżenia mogą być podniesione odnośnie do jej podstaw teoretycznych. Mam na myśli przeskok od pojęcia rynku do problemu równoległości ruchów cen lokalnych i założenie między temi pojęciami pewnego *iunctim*, które to *iunctim* stanowi podstawę i jedyną rację bytu całej koncepcji. Jednakże koncepcja owa wyjaśnia dosyć — jak sądzę — dobrze, niewątpliwie stwierdzone zjawisko korelacji, zachodzącej między zmianami wartości spółczynnika interlokalnej dyspersji cen i wysokością ceny. Być może, że wnioski jakie wyciągam z owych zmian wartości spółczynnika interlokalnej dyspersji cen, co do stopnia terytorjalnej jednorodności rynkowej, będą uważane za niedostatecznie uzasadnione. Być może, że całe zagadnienie zbytnio upraszczam. W każdym jednak razie, wydaje mi się rzeczą pewną, że zauważona i wykazana przeze mnie niejednakowa równoległość ruchów cen lokalnych różnych towarów, stoi jednak w pewnym związku z niejednakową homogenetycznością ich rynków.

Rozważania powyższe stanowią pierwszą, o ile mi wiadomo, próbę statystycznego, ilościowego ujęcia problemu rynku na gruncie empirycznym. Może zatem, pomimo swych braków i usterek, właśnie jako pierwsza próba nie będzie ona całkowicie bezwartościowa dla ewentualnych dalszych badań w tym kierunku.

Jan Gwiazdomorski.

Trudności kodyfikacji osobowego prawa małżeńskiego w Polsce.

Każda praca kodyfikacyjna jest pracą niezmiernie trudną. Wymaga przedewszystkiem dokładnego opanowania danej gałęzi prawa, zrozumienia problemów, które odnośny dział prawa ze sobą przynosi, i poznania wszelkich możliwych sposobów ich rozwiązania, wytworzonych i wykształconych przez teorję. Wymaga dalej doskonałej znajomości tych stosunków społecznych i gospodarczych, którym kodyfikacja ma służyć. Ta znajomość stosunków i potrzeb życiowych jest bowiem dla kodyfikatora podstawą jego decyzji, które ze wszystkich teoretycznie możliwych rozwiązań przyjąć należy i urzeczywistnić. Wreszcie kodyfikator opanować musi trudną ogromnie technikę kodyfikacji, t. j. umiejętność przetwarzania przyjętych myśli przewodnich i konstrukcyj teoretycznych na jasne, proste i o ile możności krótkie zdania prawne, czyli przepisy, regulujące pewien zakres stosunków życiowych. Te zdania winny mieć postać ogólnie sformułowanych zasad i to tak ujętych, aby dawały wystarczającą podstawę do rozstrzygnięcia możliwie największej ilości typów przypadków praktycznych, jakie życie ze sobą przynosi. Przepisy, ułożone przez kodyfikatora, muszą tworzyć pewną zwartą całość i być w ten sposób zbudowane, aby zapewnione było w praktyce ich stałe przestrzeganie i zachowywanie a uniemożliwione ich obchodzenie. Ten ostatnio wymieniony postulat, stawiany wobec kodyfikatora — jakkolwiek dotyczy tylko formalno-technicznej strony pracy kodyfikacyjnej — jest postulatem ogromnie doniosłym. To też choćby pewna kodyfikacja posiadała wszelkie inne zalety, ale nie spełniała tego ostatnio wymienionego wymogu, to ta jedna wada przesądzałaby kwestję wartości owej kodyfikacji stanowczo w sensie ujemnym.

Kodyfikator osobowego prawa małżeńskiego spotyka się w swej pracy nadto ze specjalnemi trudnościami. Naprzód ogromna społeczna doniosłość osobowego prawa małżeńskiego wyciska na niem — pomimo systematycznego zaszeregowania go do prawa cywilnego (zatem do powszechnego prawa prywatnego) — znamię prawno-publiczne i w ten sposób tworzy z niego instytucję złożoną: prawno-prywatną ale i prawno-publiczną zarazem. Powtóre: małżeństwo jest wprawdzie stosunkiem prawnym, ale też jest równocześnie — a przynajmniej powinno nim być — związkiem, opartym na uczuciu. To spostrzeżenie nakłada na kodyfikatora osobowego prawa małżeńskiego obowiązek zachowania szczególnej ostrożności i subtelności przy budowaniu zwłaszcza tych przepisów, które regulują treść i rozmiar praw i obowiązków małżonków. Wreszcie po trzecie szczególne trudności przy kodyfikacji osobowego prawa małżeńskiego wynikają stąd, że małżeństwo jest nietylko instytucją prawną i społeczną, ale i związkiem o podłożu etycznem. wskutek czego ustawodawstwa wyznaniowe — przedewszystkiem zaś katolickie prawo kościelne — regulują całokształt osobowego prawa małżeńskiego w sposób wyczerpujący.

Do tych wszystkich wymienionych już trudności kodyfikacyjnych przybywa w Polsce trudność jeszcze jedna i to bynajmniej niemała i niełatwa do przezwyciężenia, wywołana tem, że Polska jest krajem wyznaniowo mieszanym. Niewątpliwie wyznanie rzymsko-katolickie jest — jak to stwierdza art. 114 Konstytucji — »...religją przeważającej większości narodu«, ale odłamy mniejszości, należące do innych wyznań, nie są, niestety, bynajmniej tak małe, by można było nad ich istnieniem przejść do porządku dziennego. Dlatego też zapatrywanie, jakoby stworzenie dla Polski dobrego osobowego prawa małżeńskiego było obecnie ułatwione przez istnienie gotowego wzoru w postaci prawa włoskiego — oczywiście z uwzględnieniem zmian, wprowadzonych ustawami z dn. 27 maja i 27 czerwca 1929 — z którego to włoskiego wzoru należałoby w Polsce w większej lub mniejszej mierze korzystać, jest mojem zdaniem, nieco śmiałe. To, co jest dobre dla jednolitych wyznaniowo Włoch, może okazać się nieodpowiedniem dla wyznaniowo mieszanej Polski.

Jest rzeczą zupełnie jasną i zrozumiałą, że Kościół Katolicki i jego przedstawiciele w Polsce śledzą z uwagą prace nad kodyfikacją osobowego prawa małżeńskiego i że w tej kwestji stale

głos zabierają, czy to w wystąpieniach pasterskich, czy też w dyskusjach naukowych i publicystycznych. Jest także jasne, że przedstawiciele Kościoła zajmują w swych enuncjacjach stale stanowisko nieprzejednane i wysuwają postulaty maksymalne.

Inaczej nie może być. Postulatami, które — między innemi — sfery kościelne stale wysuwają — i rozumiem dobrze, że ze względów zasadniczych muszą je wysuwać — są żądania, aby wprowadzona była w Polsce (conajmniej fakultatywna) wyznaniowa forma zawarcia małżeństwa oraz aby jurysdykcja w sprawach małżeńskich (conajwyżej z wyjątkiem spraw o rozdział od stołu i łoża) oddana była władzom duchownym.

Dotychczasowe smutne doświadczenia, jakie zrobiliśmy w Polsce w pierwszych piętnastu latach po odzyskaniu Niepodległości, wzbudzają pewne wątpliwości, czy wobec różnolitości Polski pod względem wyznaniowym państwo może zdecydować się na zrealizowanie powyższych postulatów Kościoła. Mam zresztą wrażenie, że realizacja tych postulatów w tej formie, w jakiej jedynie byłaby ona dla państwa możliwa, doprowadziłaby do wyników zupełnie sprzecznych z dążeniami Kościoła Katolickiego. Jest przecież rzeczą aż nadto dobrze i powszechnie znaną, że wszelkiego rodzaju matactwa małżeńskie jest łatwiej przeprowadzić w tej dzielnicy, w której orzecznictwo w sprawach małżeńskich jest przez prawo państwowe oddane sądom duchownym, niż w dzielnicach, w których do orzekania w sprawach małżeńskich powołane są, z punktu widzenia państwowego, wyłącznie sądy państwowe.

Pragnienie, by przyszłe polskie osobowe prawo małżeńskie było rzeczywiście p r a w e m, a nietylko spisanym postulatem ustawodawcy, który każdemu byłoby łatwo obejść i postąpić stosownie do swej woli i — chwilowej być może — fantazji, skłania mnie do zbadania kwestji, jakie byłyby konsekwencje przyjęcia w Polsce wyznaniowej formy zawarcia małżeństwa a zwłaszcza oddania jurysdykcji w sprawach małżeńskich sądom duchownym. Zgóry zaznaczam, że w dalszych wywodach opierać się będę tylko na momentach prawnych i tylko prawny punkt widzenia brać pod uwagę.

I. Sądy duchowne, wykonujące jurysdykcję w sprawach małżeńskich (a podobnie i władze duchowne, powołane do udzielania ślubów), przestrzegają w przeważającej większości przypadków tylko przepisów własnych ustawodawstw wyznaniowych. Temu nie można się dziwić. Przecież sądy duchowne orzekać mają przedewszystkiem jako sądy

wyznaniowe. To, że ich orzeczenia mają mieć ewentualnie znaczenie także i z punktu widzenia prawa państwowego, jest dla tych sądów przy wyrokowaniu okolicznością zupełnie obojętną, nad którą przechodzą one do porządku dziennego. Dlatego też jest rzeczą zupełnie naturalną, że sądy duchowne nie mogą przestrzegać żadnych innych przepisów prócz ich własnych ustawodawstw. Gdyby postępowały inaczej, orzeczenia ich — mające znaczenie przedewszystkiem z punktu widzenia prawa wyznaniowego — byłyby właśnie w świetle tego prawa wyznaniowego nietrafne i stanowiłyby pogwałcenie tego prawa, i to pogwałcenie, pochodzące od organu, powołanego do przestrzegania i stosowania owego prawa.

Wchodząc w ten sposób w sytuację władz duchownych i rozumiejąc ich sposób postępowania, nie można jednak zamykać oczu na konsekwencje, do jakich przy tym sposobie postępowania władz duchownych prowadziłoby wprowadzenie wyznaniowej formy zawarcia małżeństwa i oddanie jurysdykcji w sprawach małżeńskich sądom duchownym. Skoro władze duchowne przestrzegają tylko swych własnych przepisów wyznaniowych, przeto gdyby na te władze duchowne przelano tak kompetencję do udzielania ślubów, jak i jurysdykcję w sprawach małżeńskich, byłoby tworzenie osobnego państwowego prawa małżeńskiego tworzeniem przepisów, którychby nikt nie przestrzegał i nikt się do nich nie stosował, byłoby tworzeniem pozorów prawa, a nie prawa we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Toteż gdyby państwo zdecydowało się na przyjęcie wyznaniowej formy zawarcia małżeństwa i na oddanie jurysdykcji w sprawach małżeńskich sądom duchownym, musiałoby w konsekwencji w stosunku do wyznań, których duchownym oddanoby całą władzę w zakresie małżeństwa, ograniczyć się do stwierdzenia, że prawa małżeńskie wyznaniowe odnośnych wyznań stają się prawem państwowem, poczem w Dzienniku Ustaw należałoby tylko ogłosić te przepisy danych ustawodawstw wyznaniowych, które zawierają ich prawa małżeńskie. W tej sytuacji mogłoby państwo wydać własne prawo małżeńskie tylko dla osób, nienależących do żadnego prawnie uznanego wyznania, ewentualnie także dla osób, należących do wyznań wprawdzie uznanych, ale takich, których duchownym państwo w drodze wyjątku nie oddałoby władzy w zakresie małżeństwa, czy to ze względu na małą liczbę wyznawców, czy też ze względu na brak organizacji władz duchownych, czy wreszcie ze względu na brak należycie wykształconego

i ustalonego ustawodawstwa wyznaniowego. W rezultacie istniałby obok siebie i obowiązywał równolegle szereg praw małżeńskich wyznaniowych przez państwo uznanych, nadto jedno prawo małżeńskie ściśle państwowe.

Ten stan rzeczy byłby, zdaniem mojem, najgorszem rozwiązaniem kwestji kodyfikacji prawa małżeńskiego i prowadziłby do fatalnych rezultatów z wielu punktów widzenia.

A) Naprzód w każdej wyznaniowej kodyfikacji prawa małżeńskiego istnieją przepisy, których państwo uznać i recypować nie może. Przepisy takie istnieją także i w kodeksie kanonicznym. I tak w can. 1016, 1038, 1040, 1041 kod. kan. zastrzeżono ustawodawstwo w sprawach małżeńskich co do ochrzczonych wyłącznie Kościołowi Katolickiemu (poza skutkami wyłącznie cywilnemi). Forma zawarcia małżeństwa, określona w kod. kan., obowiązuje: *a*) ochrzczonych w Kościele Katolickim względnie z herezji lub schyzmy nawróconych, choćby później od Kościoła Katolickiego odpadli, jeżeli osoby te małżeństwo zawierają między sobą; *b*) osoby wymienione pod *a*), jeżeli zawierają małżeństwo z akatolikami (ochrzczonymi lub nie) po otrzymaniu dyspensy; *c*) katolików obrządków wschodnich, jeżeli zawierają małżeństwo z osobami obrządku łacińskiego, podlegającemi formie zawarcia małżeństwa, określonej w kod. kan. Forma zawarcia małżeństwa, określona w kod. kan., nie obowiązuje natomiast: *a*) akatolików chrzczonych i niechrzczonych, jeżeli zawierają małżeństwo między sobą; *b*) dzieci akatolików wprawdzie ochrzczone w Kościele Katolickim, ale od dzieciństwa (niżej lat 7) wychowane w herezji, schyźmie, niewierze (*infidelitas*) lub bezwyznaniowości, które zawierają małżeństwo z akatolikami (can. 1099 kod. kan.). Wreszcie wyłączną jurysdykcję zastrzeżono dla sądów duchownych katolickich co do wszystkich spraw małżeńskich, które toczą się między ochrzczonymi (can. 1960 kod. kan.), przyczem postanowiono, że nawet spory w przedmiocie ściśle cywilnych skutków małżeństwa, jeżeli toczą się tylko wpadkowo i ubocznie, mogą być rozpatrzone i rozstrzygnięte przez sąd duchowny. Natomiast spory o ściśle cywilne skutki małżeństwa, wdrażane jako spory główne, należą do władz cywilnych (can. 1961 kod. kan.).

We wszystkich tych przepisach tkwi daleko idące rozciągnięcie władzy organów Kościoła Katolickiego w stosunku do osób, które do tego Kościoła w swem własnem rozumieniu nie należą

i należeć nie chcą. Powyższe przepisy są znowu zupełnie zrozumiałe i jasne, jeżeli się patrzy na nie z punktu widzenia wyłącznie katolickiego. Są jednak nie do przyjęcia z punktu widzenia państwowego. Nie dadzą się one bowiem pogodzić z zasadą wolności sumienia i wyznania tak, jak ją pojmują art. 111 i 112 Konstytucji, zatem przepisy, które i po wejściu w życie nowej Konstytucji mają zachować moc obowiązującą.

B) Powtóre: trzeba pamiętać o tem, że małżeństwo jest wprawdzie instytucją, w której pierwiastki religijne mają bardzo doniosłe i głębokie znaczenie, ale jest również instytucją, mającą niezmierną doniosłość społeczną, jest tworem prawnym, któremu państwo musi poświęcić baczną uwagę, i który musi ze swego własnego punktu widzenia, z punktu widzenia swych własnych celów i potrzeb urządzić i unormować. Może to się stać w ten lub inny sposób, i jest kwestją zapatrywania, jakie rozwiązanie problemów, należących do osobowego prawa małżeńskiego, uważa się z tego punktu widzenia za najlepsze. Jedno rozwiązanie należy jednak, mojem zdaniem, z punktu widzenia państwowego stanowczo odrzucić. Mianowicie tworzenie w państwie kilku praw małżeńskich, z których każde rozwiązywałoby jedne i te same problemy w stosunku do osób, należących do różnych wyznań, w sposób odmienny. Państwo powinno chyba na poszczególne zagadnienia z zakresu osobowego prawa małżeńskiego zapatrywać się zupełnie jednako niezależnie od tego, czy chodzi o małżeństwa osób, należących do tego, czy innego wyznania. Rozwiązanie, które z punktu widzenia państwowego jest uznane za dobre w stosunku do osób, należących do wyznania *a*, nie może być uznane za złe w stosunku do osób, należących do wyznania *b*.

W tem, co napisałem w ustępie poprzednim, brałem pod uwagę wyłącznie państwowy punkt widzenia. Patrząc na rzecz równocześnie i z punktu widzenia państwowego i wyznaniowego, widzę w równoległem obowiązywaniu kilku praw małżeńskich wyznaniowych ogromne osłabienie powagi instytucji małżeństwa, której podniesienie na stopień najwyższy jest nietylko celem każdego ustawodawstwa wyznaniowego, ale jest także — i musi być — celem każdego, dbałego o swój byt i rozwój państwa.

Wreszcie obowiązywanie równoległe kilku praw małżeńskich doprowadza do zjawiska, które pod każdym względem, ale przedewszystkiem z punktu widzenia religijnego, wyznaniowego, musi

być uznane za fatalne i zasługujące na stanowcze potępienie. Mam na myśli zmianę wyznania, przedsięwziętą w tym celu, aby poddać się przepisom prawa małżeńskiego tego wyznania, które w danej chwili są dla osobnika, zmieniającego wyznanie, najdogodniejsze. Nie chodzi mi już nawet o tę osobę, która zmienia wyznanie. Chodzi mi o podkreślenie tego publicznego zgorszenia, które takie odstępstwo wywołuje. Dla człowieka, który pod wpływem swego przekonania z katolika staje się ewangelikiem, czy prawosławnym, nawet katolik może zachować pełny szacunek. Ale człowieka, który zmienia wyznanie nie z przekonania, tylko dla celów ubocznych, ocenić musi ujemnie każdy osobnik uczciwie myślący, nawet bezwyznaniowiec.

C) Po trzecie: równoległe obowiązywanie kilku praw małżeńskich na jednem i tem samem terytorjum doprowadza do ustawicznych konfliktów między temi prawami we wszystkich tych przypadkach, w których z tych, czy innych powodów, mogłaby zachodzić wątpliwość, czy w danym przypadku stosować należy przepisy tego, czy innego prawa małżeńskiego. Wątpliwości te zachodzą w przypadkach następujących: *a*) jeżeli małżeństwo zawierają osoby, należące do różnych wyznań; *b*) jeżeli w czasie trwania małżeństwa (lub nawet przed jego zawarciem) jedno z małżonków zmieni wyznanie; *c*) jeżeli oboje małżonkowie w czasie trwania małżeństwa (lub nawet przed jego zawarciem) zmienią wyznanie.

Konflikty, jakie powstałyby w powyższych przypadkach między kilku równolegle obowiązującemi prawami małżeńskiemi, polegałyby na tem, że każde z wyznaniowych praw małżeńskich, które mogłyby tu wchodzić w grę, każe oceniać i rozstrzygać przypadki, wymienione wyżej pod *a*)—*c*), wedle swych własnych przepisów i powołuje do orzekania względnie współdziałania w tych przypadkach swe własne władze duchowne.

Konflikty powyższe wystąpiłyby najjaskrawiej i najdotkliwiej przy wykonywaniu przez sądy duchowne różnych wyznań jurysdykcji w sprawach małżeńskich. Gdyby państwo ograniczyło się do uznania i recypowania praw małżeńskich poszczególnych wyznań (przy ewentualnem stworzeniu dla bezwyznaniowych i dla osób, należących do kilku najmniej licznych wyznań, własnego — ściśle państwowego — prawa małżeńskiega, które jednak chyba tylko bardzo rzadko byłoby stosowane), wówczas z punktu widzenia prawa państwowego do rozstrzygania każdej sprawy małżeńskiej, wynikłej

w przypadkach, wymienionych pod *a)—c)*, byłyby równocześnie powołane sądy conajmniej dwóch wyznań. Jeśliby w takiej sprawie strony zmierzały zgodnie do wywołania orzeczenia o pewnej treści (orzeczenia o nieważności ich małżeństwa, orzeczenia o rozwodzie), wówczas mogłyby sobie wybrać sąd tego wyznania, który — ze względu na przepisy prawa małżeńskiego tego właśnie wyznania — wydałby takie orzeczenie, jakie byłoby zgodne z zamierzeniami stron. Już ten stan rzeczy uznać chyba należy za niepożądany. W prawie małżeńskiem — zatem przy stosowaniu przepisów o silnem zabarwieniu prawno-publicznem — nie do stron powinna należeć decyzja, czy i na jakiej drodze możliwe jest stworzenie przez orzeczenie sądowe takiej, czy innej sytuacji prawnej. O tem winny decydować przepisy ustawy, wydane po uwzględnieniu i dojrzałem rozważeniu wszelkich w grę wchodzących czynników i argumentów. Do jeszcze gorszego wyniku dochodziłoby się wtedy, gdyby każda ze stron zmierzała do innego celu i wskutek tego każda z nich wystąpiłaby przed sąd innego wyznania. W tej sytuacji łatwo zdarzyćby się mogło, że sąd jednego wyznania wydałby orzeczenie o innej treści, niż sąd wyznania drugiego. W konsekwencji istniałyby np. dwa orzeczenia: jedno stwierdzające, że małżeństwo jest nieważne, i drugie, odmawiające wydania orzeczenia o nieważności małżeństwa.

Do usunięcia konfliktów, jakieby mogły powstawać między kilku równolegle obowiązującemi wyznaniowemi prawami małżeńskiemi, trzebaby zatem utworzyć małżeńskie prawo międzywyznaniowe (na podobieństwo prawa międzyczasowego, czy międzynarodowego). Przepisy tego prawa rozstrzygałyby kwestję, czy w pewnej sprawie, należącej do przypadków, wymienionych wyżej pod *a)—c)*, należy stosować to, czy inne wyznaniowe prawo małżeńskie, oraz, czy w danej sprawie powołane są do orzekania względnie współdziałania władze tego, czy innego wyznania. To prawo międzywyznaniowe musiałoby być oczywiście prawem państwowem.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że już samo stworzenie państwowego międzywyznaniowego prawa małżeńskiego zapobiegłoby konfliktom między poszczególnemi równolegle obowiązującemi prawami małżeńskiemi różnych wyznań i ich władzami duchownemi. Przeciwnie, samo stworzenie tego prawa nie poprawiłoby sytuacji ani na jotę. Jeśliby bowiem władza w zakresie małżeństwa oddana była władzom duchownym — a takie jest przecież założenie — wów-

czas przepisy państwowego międzywyznaniowego prawa małżeńskiego pozostałyby przepisami martwemi, którychby nikt nie przestrzegał. Mianowicie także i poszczególne ustawodawstwa wyznaniowe zawierają zwykle przepisy z zakresu międzywyznaniowego prawa małżeńskiego. Takiemi przepisami prawa międzywyznaniowego, zamieszczonemi w ustawie wyznaniowej, są np. streszczone wyżej pod *A*) przepisy can. 1016, 1038, 1040, 1041, 1099, 1960, 1961 kod. kan. Jest chyba jasne i nie ulega żadnej wątpliwości, że choćby państwo wydało swe własne międzywyznaniowe prawo małżeńskie i w niem wyraźnie postanowiło, że zamieszczone w ustawodawstwach wyznaniowych przepisy międzywyznaniowego prawa małżeńskiego nie stają się prawem obowiązującem i nie mają być przestrzegane, to władze — a zwłaszcza sądy — duchowne i tak stosowałyby przepisy międzywyznaniowego prawa małżeńskiego, zamieszczone w ustawodawstwach wyznaniowych (np. katolickie władze duchowne — powołane dopiero co przepisy kodeksu kanonicznego), a pomijałyby przepisy państwowego międzywyznaniowego prawa małżeńskiego. Jeśli zaś weźmie się pod uwagę, że przez zmianę wyznania choćby tylko przez jedno z małżonków można w każdej sprawie doprowadzić do powstania konfliktu między conajmniej dwoma wyznaniowemi prawami małżeńskiemi, to stwierdzić się musi, iż wobec dającego się z całą pewnością przewidzieć pomijania przez władze duchowne przepisów państwowego międzywyznaniowego prawa małżeńskiego oddanie tym władzom całej władzy w zakresie małżeństwa bez ograniczeń prowadziłoby do zupełnego chaosu i anarchji w dziedzinie prawa małżeńskiego. Dowodem chyba przekonywującym, że tak byłoby naprawdę, są stosunki obecnie w tej mierze w Polsce panujące. Kto decyduje się na zmianę wyznania i rzeczywiste, czy nawet tylko pozorne, przesiedlenie się do b. dzielnicy rosyjskiej, może wywołać co do swego małżeństwa takie skutki, jakie mu się żywnie podoba.

II. W dotychczasowych rozważaniach starałem się wykazać, że przyjęcie b e z z a s t r z e ż e ń wyznaniowej formy zawarcia małżeństwa oraz oddanie jurysdykcji w sprawach małżeńskich sądom duchownym b e z ż a d n y c h o g r a n i c z e ń doprowadziłoby w Polsce do wyników tak fatalnych, iż rozwiązanie to należy stanowczo odrzucić. Obecnie pragnąłbym zbadać, czy nie dałoby się znaleść takiej drogi pośredniej, któraby z jednej strony pozwoliła na utrzymanie — choćby tylko w stosunku do katolików — wyznaniowej

formy zawarcia małżeństwa oraz zasady, iż do orzekania w sprawach małżeńskich powołane są sądy duchowne, a któraby z drugiej strony usunęła te wszelkie ujemne konsekwencje, które starałem się uwypuklić wyżej pod I *A*)—*C*). Możliwości są różne; przejdę je kolejno.

III. Najprzód biorę pod uwagę możliwość oddania władzy w zakresie małżeństwa tylko władzom duchownym katolickim. Przy tem postawieniu kwestji władze żadnego innego wyznania nie byłyby, z punktu widzenia prawa państwowego, powołane do spełniania jakichkolwiek funkcyj w zakresie małżeństwa. Tak do udzielania ślubów, jak i do wydawania orzeczeń w sprawach małżeńskich osób, nie będących katolikami, byłyby właściwe władze państwowe.

A) Przeciwko temu rozwiązaniu powstają naprzód bardzo silne wątpliwości ze względu na treść art. 96 ust. 1 zd. 1 Konstytucji, wedle którego wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Przepis ten straci wprawdzie moc obowiązującą z chwilą wejścia w życie nowej Konstytucji, jestem jednak zdania, że zasady w przepisie tym wyrażonej także i w przyszłości trzeba będzie się trzymać.

Problemu sprzeczności oddania władzy w zakresie małżeństwa tylko władzom duchownym katolickim z pominięciem władz duchownych innych wyznań z zasadą równości wobec prawa, nie mam zamiaru omawiać i poprzestaję na jego zaznaczeniu z dwóch powodów. Naprzód jako cywilista nie chcę wchodzić na obcy mi teren prawa politycznego. Powtóre: zasada równości wobec prawa — jakkolwiek pisano o niej bardzo dużo i powszechnie podkreśla się jej ogromną doniosłość prawną, społeczną i polityczną — jest zasadą ciągle jeszcze za mało dokładnie sformułowaną, za mało zdefinjowaną, źle uchwytną. To też dokładne omówienie poruszonego tu problemu musiałoby przekroczyć ramy niniejszego artykułu.

B) Już wyżej pod I zaznaczyłem, że każdy kodyfikator prawa małżeńskiego, którýby oddał całą władzę w zakresie małżeństwa w ręce władz duchownych, musiałby w konsekwencji ograniczyć się do stwierdzenia, że poszczególne prawa małżeńskie wyznaniowe stają się prawem państwowem. Jeśliby natomiast władzę w zakresie małżeństwa oddano tylko władzom duchownym katolickim z pominięciem władz innych wyznań, musiałby kodyfikator postąpić inaczej. Przepisy kodeksu kanonicznego, zawierające prawo małżeńskie, musiałyby być uznane za prawo państwowe tylko w tym zakresie, w jakim władza co do małżeństwa przeszłaby na katolic-

kie władze duchowne. Dla wszystkich pozostałych przypadków musiałoby być stworzone państwowe prawo małżeńskie. Główne nawet zasady tego prawa musiałyby się w sposób istotny różnić od zasad katolickiego prawa małżeńskiego. Wobec bowiem przyjęcia dla katolików przepisów kościelnego prawa małżeńskiego i podkreślenia w ten sposób religijnego charakteru małżeństwa, oraz wobec faktu, że stworzonemu przez państwo prawu małżeńskiemu nie mieliby podlegać katolicy, nie byłoby podstaw ani do pomijania w niem zasad wyznaniowych praw małżeńskich wyznań akatolickich, czy nawet niechrześcijańskich, ani też do uwzględniania w niem katolickiego punktu widzenia.

Ten stan rzeczy niewiele tylko różniłby się od sytuacji, scharakteryzowanej wyżej pod I *A*)—*C*). Już poprzednio pod I *A*) wymieniłem pewne przepisy kodeksu kanonicznego, których państwo nie mogłoby recypować bez naruszenia gwarantowanej przepisem Konstytucji zasady wolności sumienia i wyznania. Wyżej pod I *B*) starałem się wskazać, że równoległe obowiązywanie na tem samem terytorjum kilku (choćby tylko dwóch) praw małżeńskich doprowadza do konsekwencyj, niepożądanych tak z punktu widzenia państwowego i społecznego jak i z punktu widzenia wyznaniowego, religijnego. Wreszcie pod I *C*) przedstawiłem komplikacje, jakie wywołują kolizje między kilku równolegle obowiązującemi prawami małżeńskiemi i trudności ich rozwiązania. Tu tylko zaznaczę, że w przypadku oddania władzy w zakresie małżeństwa tylko katolickim władzom duchownym, trudności te byłyby nieco mniejsze, ale i tak niemałe.

IV. Inne rozwiązanie przez państwo problemu, podanego pod II, polegać może na tem, że państwo odda wprawdzie władzę w zakresie małżeństwa władzom duchownym większej ilości wyznań, ale równocześnie wyda przepisy, normujące bliżej działalność władz duchownych i zakreślające tej działalności pewne granice. Oczywiście, wydając takie przepisy, państwo dbać musi o to, aby były one wyposażone w odpowiednie sankcje, któreby zapewniły konieczność przestrzegania tych przepisów i uniemożliwiły ich obchodzenie.

Powyższe ograniczenie działalności władz duchownych nie mogłoby, mojem zdaniem, polegać na wydaniu wyposażonych w sankcje karne zakazów dla władz duchownych przedsiębrania aktów, zgodnych z przepisami danego prawa wyznaniowego, a wykraczają-

cych tylko przeciw przepisom prawa państwowego. Sankcja naruszenia przez władze duchowne przepisów prawa państwowego mogłaby polegać tylko na tem, że akty władz duchownych. niezgodne z przepisami prawa państwowego, jakkolwiek niezakazane, byłyby jednak pozbawione z punktu widzenia prawa państwowego wszelkiego znaczenia. Celem stosowania tych sankcyj musiałoby państwo zorganizować pewną kontrolę władz państwowych nad działalnością władz duchownych. Ów właśnie problem kontroli władz państwowych nad władzami duchownemi wymaga obszerniejszego omówienia. Przy jego rozważaniu należy osobno zastanowić się nad formami kontroli władz państwowych przy udzielaniu przez władze duchowne ślubów, osobno zaś nad formami kontroli władz państwowych nad wykonywaniem przez władze duchowne jurysdykcji w sprawach małżeńskich. Rozpocznę od kontroli nad jurysdykcją.

Z tego, co wyżej powiedziałem, wynika, że kontrola władz państwowych nad wykonywaniem jurysdykcji w sprawach małżeńskich przez władze duchowne ma być wprowadzona celem zapobieżenia sprzeczności orzeczeń sądów duchownych z prawem państwowem — a ściślej rzecz ujmując w tym celu, by orzeczenia władz duchownych, sprzeczne z prawem państwowem, były z punktu widzenia prawa państwowego pozbawione wszelkiej skuteczności. Przed przystąpieniem do zbadania kwestji, jak ta kontrola miałaby być zorganizowana, aby była skuteczną, poczynić muszę pewne założenia. Zakładam mianowicie, że państwo oddało jurysdykcję w sprawach małżeńskich sądom duchownym kilku wyznań, mających największą liczbę wyznawców. Zakładam dalej, że państwo uznało wyznaniowe prawa małżeńskie owych wyznań (z wyjątkiem ich przepisów międzywyznaniowych) za państwowe prawo małżeńskie. Zakładam po trzecie, że państwo wydało swe własne międzywyznaniowe prawo małżeńskie. Wreszcie po czwarte zakładam, że owo państwowe międzywyznaniowe prawo małżeńskie stale przestrzega zasady, by do rozpatrzenia danej sprawy powołać sąd duchowny tego samego wyznania, którego wyznaniowe prawo małżeńskie ma być podstawą rozstrzygnięcia. Już tu jednak zaznaczam, że to czwarte założenie wprowadzam tylko dla uproszczenia i że przeprowadzenie tego założenia przy kodyfikacji prawa międzywyznaniowego jest bardzo trudne.

Przy spełnieniu powyższych czterech założeń wydaje się, że niemożliwe jest świadome naruszenie przez sąd duchowny prawa państwowego we wszystkich tych przypadkach, w których żadne

kwestje z międzywyznaniowego prawa małżeńskiego nie wchodzą w grę. W tych przypadkach bowiem tylko sąd duchowny jednego wyznania może wchodzić pod uwagę jako powołany do rozstrzygania danej sprawy, przyczem sąd ten wedle prawa państwowego miałby orzekać na podstawie swego własnego wyznaniowego prawa małżeńskiego.

W przypadkach, w których miałoby znaleźć zastosowanie państwowe międzywyznaniowe prawo małżeńskie, pogwałcenie prawa państwowego mogłoby polegać tylko na przekroczeniu przez sądy duchowne swej wyznaniowej kompetencji, zakreślonej im przez przepisy państwowego międzywyznaniowego prawa małżeńskiego. Te przekroczenia kompetencji wiązałyby się bowiem zawsze z rozstrzygnięciem przypadku na podstawie przepisów niewłaściwego wyznaniowego prawa małżeńskiego. W przypadkach zaś, w których orzekłby sąd duchowny, wedle przepisów państwowego międzywyznaniowego prawa małżeńskiego do rozstrzygnięcia danej sprawy wyznaniowo właściwy, świadome naruszenie prawa państwowego przez ten sąd byłoby chyba nie do pomyślenia, skoro sąd ów wedle przepisów państwowego międzywyznaniowego prawa małżeńskiego miałby orzekać na podstawie swego własnego wyznaniowego prawa małżeńskiego.

Powyższe rozumowanie można — zdawałoby się — zamknąć konkluzją, iż na wypadek spełnienia wyżej uczynionych czterech założeń wystarczającą byłaby kontrola władz państwowych nad orzeczeniami sądów duchownych w tej postaci, że każde orzeczenie sądu duchownego w sprawie małżeńskiej byłoby przedkładane państwowemu sądowi okręgowemu celem zaopatrzenia go w klauzulę, stwierdzającą jego skuteczność z punktu widzenia prawa państwowego. Wyrok sądu duchownego bez takiej klauzuli nie miałby z punktu widzenia prawa państwowego żadnego znaczenia. Klauzulę powyższą nadawałby wyrokowi sądu duchownego państwowy sąd okręgowy po stwierdzeniu w krótkiem postępowaniu, przeprowadzonem z udziałem stron obu, iż sąd duchowny, który sprawę rozstrzygnął, był do jej przeprowadzenia z punktu widzenia przepisów prawa państwowego wyznaniowo właściwy.

Podobnie przedstawia się sprawa wykonywania kontroli przez władze państwowe nad udzielaniem ślubów przez władze duchowne (duszpasterzy). Także i tu wprowadzam podobne założenia, jak przy omawianiu kontroli władz państwowych nad wykonywaniem

przez władze duchowne jurysdykcji w sprawach małżeńskich. Zakładam zatem: po pierwsze, że dla kilku wyznań, mających największą liczbę wyznawców, państwo przewidziało wyłącznie religijną formę zawarcia małżeństwa; powtóre, że państwo uznało wyznaniowe prawa małżeńskie powyższych wyznań (z wyjątkiem ich przepisów międzywyznaniowych) za swe własne państwowe prawo małżeńskie; po trzecie, że państwo wydało swe własne państwowe międzywyznaniowe prawo małżeńskie; wreszcie po czwarte, że państwowe międzywyznaniowe prawo małżeńskie stale przestrzega zasady, by do współdziałania przy zawarciu małżeństwa powołać duchownego tego samego wyznania, którego wyznaniowe prawo małżeńskie ma być wzięte za podstawę przy ocenie kwestyj, czy dane małżeństwo może być, a jeśli tak, to w jakiej formie ma być zawarte. Podkreślam, że przeprowadzenie tego czwartego założenia jest przy kodyfikacji przepisów prawa międzywyznaniowego, dotyczących zawarcia małżeństwa, jeszcze trudniejsze, niż przy przepisach, dotyczących jurysdykcji w sprawach małżeńskich.

Przy spełnieniu powyższych czterech założeń kwestja wykonywania kontroli przez władze państwowe nad udzielaniem ślubów przez władze duchowne przedstawia się zupełnie analogicznie, jak kwestja kontroli władz państwowych nad wykonywaniem przez władze duchowne jurysdykcji w sprawach małżeńskich. I tu i tam wydaje się, że świadome naruszenie prawa państwowego przez władzę duchowną istnieć może tylko wtedy, gdy władza duchowna przekroczy kompetencję, zakreśloną jej przez przepisy prawa państwowego. I tu i tam zatem wydaje się wystarczającą kontrola władz państwowych, idąca w kierunku zbadania, czy działająca w danym przypadku władza duchowna była władzą z punktu widzenia prawa państwowego wyznaniowo właściwą. Kontrola zaś władz państwowych nad władzami duchownemi, współdziałającemi przy zawarciu małżeństwa, polegałaby na tem, że małżeństwo, zawarte przed władzami duchownemi, miałoby skuteczność z punktu widzenia prawa państwowego tylko wtedy, jeśliby małżeństwo to wpisane zostało do rejestru stanu cywilnego, prowadzonego przez państwowego urzędnika stanu cywilnego. Wpis ten następowałby po zbadaniu przez urzędnika stanu cywilnego, czy władza duchowna, która współdziałała przy zawarciu małżeństwa, nie przekroczyła wyznaniowej kompetencji, zakreślonej jej przez przepisy prawa państwowego.

Obecnie sumuję wyniki, do których doszedłem przy badaniu kwestji kontroli władz państwowych nad władzami duchownemi przy sprawowaniu przez te ostatnie władzy w zakresie małżeństwa. Jeżeli chodzi o zawarcie małżeństwa, kontrola ta polegałaby na tem, że powstanie skutków prawnych małżeństwa, zawartego w formie religijnej, zależałoby z punktu widzenia prawa państwowego od wpisania małżeństwa do rejestru stanu cywilnego, a wpis ten mógłby nastąpić tylko po stwierdzeniu przez urzędnika stanu cywilnego, że duchowny, który współdziałał przy zawarciu małżeństwa, był do tego współudziału na podstawie przepisów prawa państwowego wyznaniowo właściwy. Kontrola władz państwowych nad wykonywaniem przez sądy duchowne jurysdykcji w sprawach małżeńskich polegałaby zaś na tem, że każde orzeczenie sądu duchownego w sprawie małżeńskiej byłoby przedkładane sądowi okręgowemu, który nadawałby temu orzeczeniu klauzulę, stwierdzającą jego skuteczność z punktu widzenia prawa państwowego. Nadanie tej klauzuli następowałoby na podstawie stwierdzenia przez sąd okręgowy, że sąd duchowny, który sprawę rozstrzygnął, był z punktu widzenia prawa państwowego do jej rozpatrywania wyznaniowo właściwy. Na podstawie logicznego rozumowania starałem się wykazać, że dalej idąca kontrola władz państwowych nad władzami duchownemi jest zbędna.

Chodzi jeszcze tylko o sprawdzenie otrzymanych wyników na następującym przykładzie: zakładam, że państwowe międzywyznaniowe prawo małżeńskie zawiera przepis, wedle którego dla zawarcia małżeństwa i dla oceny ważności małżeństwa właściwe są prawa i władze tego wyznania, do którego należeli w chwili zawarcia małżeństwa oboje małżonkowie. Przepis ten mieści się całkowicie w przyjętem poprzednio dwukrotnie założeniu czwartem. Po wejściu w życie tego przepisu A i B, katolicy, zawierają małżeństwo przed proboszczem katolickim. W rok potem przechodzą na prawosławie i przed sądem duchownym prawosławnym uzyskują orzeczenie, iż małżeństwo ich jest nieważne. Na tem orzeczeniu strony oczywiście nie będą mogły uzyskać klauzuli sądu okręgowego, stwierdzającej skuteczność tego orzeczenia z punktu widzenia prawa państwowego, ponieważ orzeczenie to wydane zostało przez sąd duchowny wyznaniowo niewłaściwy. W dwa lata potem A z prawosławną C zjawiają się przed duchownym prawosławnym i proszą o udzielenie im ślubu. W sytuacji tej duchowny pra-

wosławny niewątpliwie zadowoliłby się (niemającym skuteczności z punktu widzenia prawa państwowego) orzeczeniem prawosławnego sądu duchownego, stwierdzającym nieważność małżeństwa, zawartego między A i B, i dałby ślub osobom A i C. Czy w tym stanie rzeczy urzędnik stanu cywilnego mógłby odmówić wpisu tego małżeństwa do rejestru małżeństw? Odpowiedź musi brzmieć: nie, bo małżeństwo zawarte zostało przed duchownym prawosławnym, który z punktu widzenia państwowego międzywyznaniowego prawa małżeńskiego był wyznaniowo właściwy do współdziałania przy zawarciu małżeństwa między dwiema osobami prawosławnemi A i C. Czy jednak to małżeństwo zarejestrowane, ale niewątpliwie z punktu widzenia prawa państwowego nieważne (przeszkoda węzła małżeńskiego), będzie mogło być przynajmniej unieważnione? Teoretycznie rzecz biorąc, unieważnienie to powinno być oczywiście możliwe; w praktyce jednak na legalnej, wskazanej przez przepisy państwowego międzywyznaniowego prawa małżeńskiego drodze unieważnienie to uzyskać się nie da, skoro do wydania orzeczenia o nieważności tego małżeństwa powołany jest wedle przepisów państwowego międzywyznaniowego prawa małżeńskiego sąd duchowny prawosławny a ten sąd w powyższej sytuacji nie orzekłby chyba nieważności małżeństwa, zawartego między A i C. W rezultacie zatem stoimy wobec małżeństwa niewątpliwie z punktu widzenia prawa państwowego nieważnego, pomimo to zarejestrowanego, którego nieważności sądownie stwierdzić się nie da. Ponieważ zaś przed wydaniem sądowego orzeczenia o nieważności małżeństwa ani żadna ze stron, ani też inne osoby na nieważność małżeństwa powoływać się nie mogą, a wszelkie władze — jak długo niema orzeczenia sądowego, stwierdzającego nieważność małżeństwa — uważać muszą małżeństwo za ważne, przeto to nieważne małżeństwo, zawarte między A i C, będzie mieć wszelkie skutki małżeństwa ważnego i skutki te nigdy nie będą mogły być usunięte.

W ten sposób kontrola władz państwowych, którą na podstawie logicznego rozumowania można było uważać za wystarczającą, okazała się w świetle zupełnie prostego przykładu iluzoryczną.

Niech czytelnik nie bierze mi za złe prowadzenia całego rozumowania i zmierzania do wyników, o których zgóry wiedziałem, że ostać się przy najsłabszej próbie nie mogą. Zrobiłem to celowo, aby wskazać, jak trudno jest objąć i przewidzieć wszelkie możliwości, jakie przed sprytnymi i pozbawionymi skrupułów małżon-

kami otwiera powierzenie władzy w zakresie małżeństwa władzom duchownym. Jeśli zaś możliwości te tak trudno jest przewidzieć, to jeszcze trudniej jest im zapobiec.

Wobec tego, że dotychczas omówione środki kontroli władz państwowych nad wykonującemi władzę w zakresie małżeństwa władzami duchownemi okazały się niewystarczające, trzeba zastanowić się, czy nie dałoby się znaleźć skuteczniejszych sposobów tej kontroli. Jak poprzednio, tak i obecnie osobno zajmę się formą kontroli władz państwowych przy udzielaniu przez władze duchowne ślubów, osobno zaś formą kontroli władz państwowych nad wykonywaniem przez władze duchowne jurysdykcji w sprawach małżeńskich. Także i obecnie rozpocznę od kontroli nad jurysdykcją.

Dalej idąca kontrola władz państwowych nad wykonywaniem przez władze duchowne jurysdykcji w sprawach małżeńskich musiałaby polegać na tem, że sąd państwowy zaopatrywałby orzeczenie sądu duchownego klauzulą skuteczności z punktu widzenia prawa państwowego na podstawie stwierdzenia, że sąd duchowny rozstrzygnął sprawę merytorycznie trafnie. Badanie przez sądy państwowe merytorycznej trafności orzeczeń sądów duchownych jest jednak, mojem zdaniem, nie do pomyślenia i to z dwóch powodów. Naprzód nadanie sądom państwowym prawa badania merytorycznej trafności orzeczeń sądów duchownych graniczyłoby z odebraniem sądom duchownym jurysdykcji w sprawach małżeńskich. Państwo nie może postępować w ten sposób, by, przyznając sądom duchownym jurysdykcję w sprawach małżeńskich, tak ją równocześnie ograniczyć, aby im pozostał ledwo jej cień. Państwo tak nie może postąpić także i z tego powodu, że przez to podważałoby samo autorytet tej instytucji, której równocześnie oddawałoby jurysdykcję w pewnym zakresie. Powtóre: przy poprzednio omówionej formie kontroli władz państwowych nad wykonującemi jurysdykcję w sprawach małżeńskich władzami duchownemi, przy której sąd okręgowy nadawałby orzeczeniu sądu duchownego klauzulę skuteczności z punktu widzenia prawa państwowego na podstawie stwierdzenia, że dany sąd duchowny był do rozstrzygnięcia danej sprawy z punktu widzenia prawa państwowego wyznaniowo właściwy, postępowanie przed sądem okręgowym ograniczałoby się do ustalenia kilku stosunkowo łatwych do stwierdzenia faktów, z którymi państwowe międzywyznaniowe prawo małżeńskie łączyłoby wyznaniową właściwość sądów duchownych. Ta sumarycz-

ność postępowania przed sądem okręgowym powodowałaby, że orzeczenie sądu okręgowego, rozstrzygające skuteczność z punktu widzenia prawa państwowego pewnego orzeczenia sądu duchownego na podstawie zbadania tylko kwestji wyznaniowej kompetencji sądu duchownego, mogłoby być orzeczeniem ostatecznem, od którego nie byłoby środka odwoławczego. Inaczej przedstawiałaby się ta sprawa wtedy, gdyby sąd państwowy nadawać miał orzeczeniu sądu duchownego klauzulę skuteczności z punktu widzenia prawa państwowego po zbadaniu także i merytorycznej trafności rozstrzygnięcia sądu duchownego. Sąd państwowy musiałby wówczas właściwie ponowić cały proces, przeprowadzony przed sądem duchownym, a od rozstrzygnięcia sądu państwowego, wydanego na podstawie zbadania całokształtu sprawy, musiałyby być dopuszczalne normalne środki odwoławcze ze skargą kasacyjną włącznie. Tak więc w przypadku uzależnienia nadania orzeczeniu sądu duchownego klauzuli skuteczności z punktu widzenia państwowego od zbadania przez sąd państwowy, czy sąd duchowny rozstrzygnął daną sprawę merytorycznie trafnie, istniałaby konieczność prowadzenia właściwie dwóch procesów, co wprost w nieskończoność przewlekałoby załatwienie każdego sporu małżeńskiego. Za szybkie załatwianie spraw małżeńskich nie jest wprawdzie wskazane; ale ich nadmierne przewlekanie musi także doprowadzić do konsekwencyj ze wszech miar niepożądanych.

Przechodzę do kontroli władz państwowych nad udzielaniem ślubów. Dalej idąca — od poprzednio omówionej — kontrola władz państwowych nad władzami duchownemi musiałaby polegać na tem, że wpis zawartego przed władzą duchowną małżeństwa do rejestru stanu cywilnego byłby uzależniony od zbadania przez urzędnika stanu cywilnego kwestji merytorycznej, czy dane małżeństwo mogło być zawarte oraz czy przepisana dla jego ważności forma została zachowana. Takie badanie przez urzędnika stanu cywilnego kwestji dopuszczalności małżeństwa oraz zachowania przepisanej formy jest jednak, mojem zdaniem, wogóle niemożliwe z następujących powodów: przy takiem unormowaniu kontroli władz państwowych nad władzami duchownemi, współdziałającemi przy zawarciu małżeństwa jakie tu (a także i poprzednio) przewidziałem, ma dla stron decyzja urzędnika stanu cywilnego co do wpisania (lub odmowy wpisania) danego małżeństwa do rejestru stanu cywilnego niesłychanie doniosłe znaczenie. Wpis małżeństwa ozna-

cza nadanie aktowi religijnemu pełnych skutków z punktu widzenia prawa państwowego; odmowa wpisu ma znaczenie stwierdzenia, że akt religijny nie ma, z punktu widzenia prawa państwowego, żadnego znaczenia, t. zn. jest małżeństwem nieistniejącem. Decyzja urzędnika stanu cywilnego ma więc dla stron znaczenie zupełnie podobne, jak wydanie orzeczenia co do ważności (lub nieważności) małżeństwa, choć z punktu widzenia konstrukcji prawnej w innej występuje postaci. Wedle zaś przeważającej większości obowiązujących w świecie cywilizowanym ustawodawstw cywilnych do orzekania o ważności małżeństwa powołane są tylko sądy (państwowe lub duchowne). W tych warunkach należy dążyć do możliwego ograniczenia podstaw decyzji urzędnika stanu cywilnego. Możnaby się ewentualnie zgodzić z tem, że urzędnik stanu cywilnego decydować będzie o wpisaniu lub odmowie wpisu małżeństwa do rejestru stanu cywilnego na podstawie ustalenia kilku łatwych do zbadania faktów, mających wpływ na wyznaniową właściwość władzy duchownej, która współdziałała przy zawarciu danego małżeństwa, nie można się natomiast zgodzić z tem, by treść decyzji urzędnika stanu cywilnego — a więc władzy administracyjnej — uzależniona była od zbadania tych skomplikowanych i trudnych do stwierdzenia okoliczności, które mogą mieć wpływ na istnienie lub brak przeszkód zawarcia małżeństwa. Tak jest tembardziej, że urzędnik stanu cywilnego nie dysponuje tym całym aparatem, który jest koniecznie potrzebny do zbadania okoliczności, mających wpływ na rozstrzygnięcie kwestji merytorycznej dopuszczalności zawarcia małżeństwa; aparat ten stoi tylko do dyspozycji sądów. Uzależnianie decyzji urzędnika stanu cywilnego od zbadania całokształtu sprawy jest także i dlatego niemożliwe, że od decyzji, wydanej na podstawie tak obszernej, musiałyby być dopuszczalne środki odwoławcze do wyższych instancyj administracyjnych, co wywołałoby długotrwałą, w najwyższym stopniu niepożądaną, niepewność, czy zawarte w formie kościelnej małżeństwo ma skutki prawne z punktu widzenia prawa państwowego, czy ich nie ma.

Tu chciałbym jeszcze choć w kilku słowach zaznaczyć trudności, na jakie natrafia się przy tworzeniu międzywyznaniowego prawa małżeńskiego. Już wyżej (pod I na wstępie) podkreśliłem, że władze duchowne, czyto wykonujące jurysdykcję w sprawach małżeńskich, czyto powołane do udzielania ślubów, przestrzegają w przeważającej większości przypadków tylko przepisów własnych

ustawodawstw wyznaniowych. Stąd dla kodyfikatora państwowego międzywyznaniowego prawa małżeńskiego wynikają następujące wskazania: jeśli pewien przypadek ustawodawca każe rozstrzygnąć na podstawie przepisów prawa małżeńskiego pewnego wyznania, wówczas do rozstrzygnięcia danego przypadku uznać może za właściwy tylko sąd duchowny tego samego wyznania. Jeśli w pewnym przypadku ustawodawca każe oceniać możliwość, dopuszczalność i formę zawarcia małżeństwa na podstawie przepisów prawa małżeńskiego pewnego wyznania, wówczas musi do współdziałania przy zawarciu tego małżeństwa powołać duchownego tego samego wyznania. To są wskazania, których wypływem było przyjęcie wyżej (str. 185, 187) dwukrotnie założenia czwartego. Przyjmując to założenie, zaznaczyłem jednak odrazu, że go się nie da w praktyce zrealizować. Przykłady: 1) zawierają między sobą małżeństwo katolik A i ewangeliczka B. Międzywyznaniowe prawo małżeńskie nie może tu dać innego przepisu, jak tylko ten, że zdolność osobistą każdego z małżonków oceniać należy dla każdego z nich z osobna wedle prawa wyznaniowego dla każdego z nich właściwego. Wskutek tego zdolność osobistą A i zależną od jej istnienia dopuszczalność małżeństwa oceniać należy wedle katolickiego prawa małżeńskiego, zdolność osobistą B i zależną od jej istnienia dopuszczalność małżeństwa oceniać należy wedle przepisów ewangelickich. Jakżeż w tym przypadku kodyfikator międzywyznaniowego prawa małżeńskiego ma zrealizować założenie czwarte? Czy w tym celu do współdziałania przy zawarciu małżeństwa powołać ma duchownego katolickiego czy ewangelickiego? 2) Ten sam przykład, z tą tylko różnicą, że małżeństwo zostało już zawarte a obecnie obie strony chcą dochodzić nieważności tego małżeństwa, przyczem powołują się na brak zdolności do zawarcia małżeństwa tak po stronie A, jak i B. Zdolność do zawarcia małżeństwa osoby A i zależna od tego ważność małżeństwa musi być oceniana na podstawie katolickiego prawa małżeńskiego; zdolność do zawarcia małżeństwa osoby B i zależna od tego ważność małżeństwa musi być oceniana na podstawie przepisów ewangelickich. Jakiemuż sądowi duchownemu ma ustawodawca celem urzeczywistnienia założenia czwartego powierzyć wydanie orzeczenia co do ważności lub nieważności tego małżeństwa, czy sądowi duchownemu katolickiemu, czy ewangelickiemu?

Jeszcze większe trudności istnieją w przypadkach zmiany wyznania przez oboje małżonków w czasie trwania małżeństwa. Jeśli

np. dwoje protestantów zawarło małżeństwo przed pastorem protestanckim, następnie przeszli na katolicyzm a potem ma być wszczęty proces o nieważność tego małżeństwa, na podstawie jakich przepisów i przed jakim sądem duchownym ma się ten proces toczyć? Dla kodyfikatora międzywyznaniowego prawa małżeńskiego istnieją tylko dwa możliwe rozwiązania: albo wskazać jako prawo właściwe przepisy protestanckie a w konsekwencji oddać także rozstrzygnięcie sporu sądowi protestanckiemu, albo też uznać za właściwe przepisy prawa małżeńskiego, zawarte w kodeksie kanonicznym, a w konsekwencji oddać rozstrzygnięcie sporu sądowi duchownemu katolickiemu. Jedno i drugie rozwiązanie jest nie do przyjęcia. Rozstrzygnięcie pierwsze jest trafne z punktu widzenia prawa materjalnego, skoro ważność małżeństwa każe oceniać wedle przepisów, któremi strony były związane w chwili zawarcia małżeństwa. Jest natomiast nietrafne w przedmiocie kompetencji sądu, skoro za właściwy uznaje sąd tego wyznania, do którego żadna ze stron nie należy i należeć nie chce. Rozstrzygnięcie drugie daje trafne rozwiązanie kwestji wyznaniowej właściwości sądu, ale błędnie reguluje właściwość prawa, skoro ważność małżeństwa każe oceniać na podstawie przepisów, którym strony w chwili zawarcia małżeństwa nie podlegały i których wskutek tego najprawdopodobniej przy zawarciu ich małżeństwa nie stosowano. Toteż to rozstrzygnięcie drugie prowadziłoby do masowej produkcji małżeństw nieważnych, w czem tylko pewnem złagodzeniem jest ta okoliczność, że wedle can. 1099 § 2 kod. kan. małżeństwa takie, jak w tym przykładzie podano, nie podlegają formie zawarcia małżeństwa, przewidzianej w kodeksie kanonicznym. Rozwiązaniem trafnem byłoby ocenianie ważności małżeństwa wedle przepisów prawa tego wyznania, do którego obie strony należały w chwili zawarcia małżeństwa (t. zn. wedle przepisów protestanckich) i wskazanie jako właściwego sądu tego wyznania, do którego należą obie strony w chwili zawiśnięcia sporu o ważność małżeństwa (t. j. sądu duchownego katolickiego). Tego rozwiązania przyjąć jednak kodyfikator międzywyznaniowego prawa małżeńskiego nie może, bo przez to powstałby przepis, którego nikt nie stosowałby w praktyce.

Jeszcze trudniejsze jest uregulowanie w międzywyznaniowem prawie małżeńskiem kwestji właściwości prawa i władz dla rozwiązania małżeństwa w przypadkach, w których oboje małżonkowie zmienili w czasie trwania małżeństwa wyznanie. Ogólne zasady

prawne kazałyby uznać za właściwe prawo i sąd tego wyznania, do którego oboje małżonkowie należą w chwili wszczęcia sporu o rozwiązanie małżeństwa. To jest jednak niemożliwością, bo przez taki przepis stworzyłoby się wprost zachętę do zmiany wyznania. W przypadku wprowadzenia w życie takiego przepisu małżonkowie katolicy mogliby po zmianie wyznania w każdej chwili uzyskać rozwód. Gdyby zaś za właściwe dla oceny kwestji rozwiązania małżeństwa uznano prawo i sąd tego wyznania, do którego oboje małżonkowie należeli w chwili zawarcia małżeństwa, wówczas znowu poddanoby małżonków jurysdykcji sądu oraz przepisom wyznaniowego prawa małżeńskiego tego wyznania, do którego żadna ze stron nie należy i należeć nie chce.

Trudności, wskazane w powyższych przykładach, możnaby usunąć — i to tylko częściowo — jedynie w ten sposób, że jurysdykcja we wszystkich sprawach małżeńskich, w których miałoby znaleść zastosowanie państwowe międzywyznaniowe prawo małżeńskie, zostałaby oddana sądom państwowym.

V. Pewną kombinacją wskazanych pod III i IV ograniczeń władz duchownych w wykonywaniu przez nie władzy w zakresie małżeństwa są przepisy, jakie w tej mierze obowiązują od 1929 r. we Włoszech.

Do roku 1929 włoskie prawo małżeńskie, zawarte w kodeksie cywilnym z 1865 r., uważało małżeństwo za instytucję ściśle świecką, państwową. Znało tylko cywilną formę zawarcia małżeństwa a jurysdykcję w sprawach małżeńskich oddawało wyłącznie sądom państwowym. Radykalną zmianę w tym stanie rzeczy wprowadziły dwie ustawy: z dn. 27 maja 1929 oraz z dn. 27 czerwca 1929. Ustawami temi oddano władzę w zakresie małżeństwa w znacznym stopniu władzom duchownym i to tak władzom Kościoła Katolickiego, jak i władzom innych wyznań. Uczyniono jednak przytem ogromną różnicę między władzami duchownemi katolickiemi i władzami innych wyznań.

Katolicy mają obecnie we Włoszech — na podstawie przepisów ustawy z dn. 27 maja 1929 — swobodny wybór co do formy zawarcia małżeństwa: mogą wybrać albo formę kościelną, albo formę cywilną. Jeżeli wybiorą formę kościelną, wówczas małżeństwo ich uzyska skuteczność z punku widzenia prawa państwowego tylko wtedy, jeśli zostanie wpisane do rejestru stanu cywilnego.

Środki kontroli państwowej nad działalnością katolickich duszpasterzy są następujące:

a) zapowiedzi ogłasza (także i) urzędnik stanu cywilnego, który wystawia potem poświadczenie stwierdzające, że niema przeszkód do zawarcia cywilno-prawnie ważnego małżeństwa. Jeżeli to poświadczenie zostało wystawione, wówczas urzędnik stanu cywilnego musi bezwzględnie — choćby istniały okoliczności, wymienione niżej pod *b*) 1—3 — wpisać zawarte małżeństwo do rejestru stanu cywilnego;

b) jeśli zapowiedzi zostały przez urzędnika stanu cywilnego ogłoszone (albo uzyskano od nich zwolnienie państwowe), ale wspomnianego pod *a*) poświadczenia urzędnik stanu cywilnego nie wystawił, wówczas małżeństwo ma być i tak wpisane do rejestru stanu cywilnego, z wyjątkiem przypadków następujących: 1) jeśli choćby tylko jedno z nupturjentów pozostaje już w ważnem cywilnie małżeństwie, obojętne w jakiej formie zawartem; 2) jeśli nupturjenci są już związani ważnem cywilnie małżeństwem, obojętne w jakiej formie zawartem; 3) jeśli małżeństwo zawarte zostało przez osobę ubezwłasnowolnioną z powodu choroby umysłowej;

c) jeżeli zapowiedzi nie zostały przez urzędnika stanu cywilnego ogłoszone ani też nie uzyskano od nich zwolnienia, wpis zawartego małżeństwa do rejestru stanu cywilnego nastąpić może dopiero po stwierdzeniu, że nie istnieje żadna z okoliczności, wymienionych wyżej pod *b*) 1—3;

d) jeżeli małżeństwo zostało wpisane do rejestru stanu cywilnego, pomimo istnienia okoliczności, wymienionych wyżej pod *b*) 1—3, wówczas ten wpis może być zaczepiony i to przed sądem państwowym.

Do orzekania o ważności małżeństw, które zostały zawarte przed duchownym katolickim, powołane są sądy duchowne katolickie, których orzeczeniom nadają skuteczność z punktu widzenia prawa państwowego sądy apelacyjne po stwierdzeniu, że chodziło o małżeństwo, zawarte przed duchownym katolickim i wpisane do rejestru stanu cywilnego.

W podobnej sytuacji prawnej co do zawarcia małżeństwa, jak katolicy, znajdują się osoby, należące do innych wyznań, ale tylko do tych, które zostały przez państwo dopuszczone. Także i osoby, należące do tych wyznań, mogą — na podstawie przepisów ustawy z dn. 27 czerwca 1929 — zawrzeć małżeństwo wedle

swego wyboru albo w formie kościelnej, albo w formie cywilnej. Kontrola władz państwowych nad duchownymi wyznań niekatolickich jest jednak znacznie silniejsza. Naprzód skuteczność z punktu widzenia prawa państwowego może małżeństwo, zawarte przed duchownym niekatolickim, uzyskać tylko wtedy, jeśli nominację owego duchownego na dane stanowisko kościelne zatwierdził minister sprawiedliwości i spraw wyznaniowych. Powtóre: strony, które chcą zawrzeć małżeństwo przed duchownym niekatolickim muszą naprzód zgłosić się do urzędnika stanu cywilnego, który po dopełnieniu wszelkich formalności wstępnych oraz po stwierdzeniu, że przeciwko zawarciu małżeństwa na podstawie przepisów kodeksu cywilnego niema przeszkód, wydaje dla duchownego pisemne upoważnienie do udzielenia ślubu. Małżeństwo, które zostało zawarte przy przestrzeganiu powyższych zasad, wpisze potem urzędnik stanu cywilnego do rejestru stanu cywilnego, dzięki czemu małżeństwo to uzyska skuteczność z punktu widzenia prawa państwowego.

Jurysdykcja w sprawach małżeństw, zawartych przed duchownymi niekatolickiemi, należy wyłącznie do sądów państwowych.

W ten sposób przedstawia się w najpobieżniejszym skrócie uregulowanie formy zawarcia małżeństwa oraz wykonywania jurysdykcji w sprawach małżeńskich w obowiązującem obecnie we Włoszech ustawodawstwie.

Sądzę, że przeniesienie tego systemu na grunt polski nie jest możliwe, a to z trzech powodów:

A) Naprzód w przepisach dopiero co streszczonych uderza ogromna różnica, jaką uczyniono między wyznaniem katolickiem a innemi wyznaniami. Wprowadzenia tej różnicy Polska, mojem zdaniem, naśladować nie może dlatego, że — jak to już podkreśliłem na wstępie niniejszego artykułu (str. 175) — w przeciwieństwie do Włoch Polska nie jest krajem wyznaniowo jednolitym. Postawienie w gorszej sytuacji w porównaniu z katolikami osób, które należą do wyznań niekatolickich, jest możliwe tam, gdzie chodzi o bardzo nieznaczny odsetek różnowierców; nie jest natomiast, mojem zdaniem, możliwe tam, gdzie różnowiercy są wprawdzie mniejszością, ale mniejszością, stanowiącą dość poważny odsetek ogółu ludności. Ta różnica w stosunkach wyznaniowych włoskich i polskich znalazła swe odbicie także i w przepisach prawnych. Wedle art. 1 układów lateraneńskich jest we Włoszech religja katolicka w y ł ą c z n ą r e l i g j ą p a ń s t w o w ą, inne wyznania mogą uzyskać

tylko charakter wyznań dopuszczonych. Natomiast wedle art. 114, 115 Konstytucji Rzp. Pol., które także i po wejściu w życie nowej Konstytucji mają zachować moc obowiązującą, wyznanie rzymsko-katolickie zajmuje wprawdzie w państwie naczelne stanowisko, ale wśród równouprawnionych wyznań. Kościół Rzymsko-Katolicki rządzi się własnemi prawami; ale i Kościoły mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się same własnemi ustawami, których uznania państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem. Przykład Włoch nie może być także i dlatego miarodajny dla Polski, że sytuacja międzynarodowa Włoch i Polski nie jest jednaka, choćby ze względu na różne traktaty międzynarodowe, które państwa te, każde z osobna, podpisały. Są wskutek tego umowy międzynarodowe, które wiążą Polskę a nie wiążą Włoch, i odwrotnie.

B) Powtóre: wyżej pod III *B*) (str. 183, 184) zaznaczyłem, że państwo, któreby oddało władzę w zakresie małżeństwa tylko katolickim władzom duchownym z pominięciem władz innych wyznań musiałoby: *a*) uznać przepisy kodeksu kanoniczn., zawierające prawo małżeńskie, za prawo państwowe w zakresie, w jakim władza co do małżeństwa przeszłaby na katolickie władze duchowne, natomiast *b*) dla wszystkich pozostałych przypadków musiałoby stworzyć swoje własne państwowe prawo małżeńskie. Tak też postąpiły Włochy, jakkolwiek wskazanie, wymienione pod *a*), nie zostało nigdzie w ustawie wyraźnie wypowiedziane. We Włoszech zatem obowiązują równolegle dwa prawa małżeńskie a od stron (ale tylko katolików) zależy, któremu prawu przez wybranie formy zawarcia małżeństwa zechcą się poddać.

Już poprzednio pod I *B*), *C*) (str. 179 i nast.) starałem się wykazać, że równoległe obowiązywanie na tem samem terytorjum kilku (choćby tylko dwóch) praw małżeńskich doprowadza do konsekwencyj niepożądanych tak z punktu widzenia państwowego i społecznego, jak i z punktu widzenia wyznaniowego, religijnego. W tych warunkach mógłby ktoś postawić pytanie, dlaczego Włochy przyjęły tę koncepcję. Odpowiedź jest prosta. Jakkolwiek różnice między prawem małżeńskiem, zawartem w kodeksie kanonicznym, a państwowem prawem małżeńskiem włoskiem są bardzo daleko idące, to jednak istnieje między temi dwoma prawami zgodność na jednym kapitalnym punkcie, mianowicie oba te prawa nie znają rozwodu (pomijam tu can. 1118—1127 kod. kan.). Ta zgodność — pomimo wszelkich innych rozbieżności, jak np. co do formy zawarcia małżeństwa, ju-

rysdykcji w sprawach małżeńskich, przeszkód zawarcia małżeństwa — zbliża oba prawa małżeńskie we Włoszech obowiązujące i powoduje, że małżeństwo, czy w religijnej, czy w cywilnej formie zawarte, czy nupturjentami byli katolicy, czy różnowiercy, jest związkiem równie trwałym i równie ścisłym, o równem znaczeniu i doniosłości. We Włoszech zatem obowiązują wprawdzie dwa prawa małżeńskie i to oparte nawet na zupełnie innych podstawach, ale pomimo to istnieje tylko jedno małżeństwo.

Tego stanu rzeczy nie da się stworzyć w Polsce. Przy naśladowaniu Włoch musiałoby państwo uznać prawo małżeńskie, zawarte w kodeksie kanonicznym, za państwowe prawo małżeńskie w zakresie, w jakim władza co do małżeństwa zostałaby oddana katolickim władzom duchownym. Dla wszystkich innych przypadków musiałoby państwo stworzyć swe własne państwowe prawo małżeńskie. Podstawy, na których musiałoby być zbudowane owo państwowe prawo małżeńskie, wynikają z dwóch przesłanek. Naprzód recypowanie zawartych w kodeksie kanonicznym przepisów prawa małżeńskiego i oddanie władzy w zakresie małżeństwa katolickim władzom duchownym, byłoby wyraźnem stwierdzeniem, że państwo w stosunku do katolików uznaje małżeństwo za instytucję wyznaniową, religijną. Powtóre: państwowemu prawu małżeńskiemu w przeważającej większości przypadków nie podlegaliby katolicy. Z tych dwóch przesłanek prosta jest konkluzja: państwowe prawo małżeńskie musiałoby być — o ile możności — też oparte na podstawach wyznaniowych, ale przy pominięciu zasad katolickiego prawa małżeńskiego, skoro temu państwowemu prawu małżeńskiemu podlegaliby jedynie ci »katolicy«, którzy zawarli małżeństwo w formie cywilnej. W państwowem prawie małżeńskiem musiałoby się zatem dążyć — o ile możności — do urzeczywistnienia tych materjalnych zasad wyznaniowych w zakresie prawa małżeńskiego, które są wspólne wszystkim wyznaniom niekatolickim. Jest chyba jasne, że przy na takich podstawach opartem prawie małżeńskiem państwowem małżeństwo, zawarte przed duchownym katolickim i podlegające co do swej ważności jurysdykcji katolickich sądów duchownych, różniłoby się co do swej istoty, trwałości i doniosłości prawnej i społecznej od małżeństwa, zawartego w formie cywilnej i podlegającego wskutek tego państwowemu prawu małżeńskiemu oraz jurysdykcji sądów państwowych. Mielibyśmy zatem w Polsce nietylko dwa prawa małżeńskie, ale i dwa zupełnie między sobą różne

typy małżeństwa. Gdyby w tych warunkach w Polsce za wzorem włoskim pozostawiono nupturjentom katolikom swobodny wybór między zawarciem małżeństwa w formie kościelnej lub cywilnej, to byłoby to równoznaczne z oddaniem stronom decyzji, jakiego typu małżeństwo chcą zawrzeć. Sądzę, że jest to rezultat, którego nie można przyjąć.

C) Po trzecie: we włoskiem ustawodawstwie małżeńskiem rozwiązano wszelkie problemy prawa międzywyznaniowego w sposób ogromnie uproszczony. Wszystko uzależnione jest od formy zawarcia małżeństwa, a ściślej rzecz biorąc od tego, przed kim małżeństwo zawarto. Jeśli małżeństwo zawarte zostało przed duchownym katolickim, podlega ono przepisom prawa kanonicznego i jurysdykcji sądów duchownych katolickich. Natomiast małżeństwo, zawarte przed urzędnikiem stanu cywilnego lub przed duchownym jednego z wyznań dopuszczonych, podlega przepisom kodeksu cywilnego i jurysdykcji sądów cywilnych. Te zasady prowadzą niekiedy do rozwiązań, które z punktu widzenia państwowego trudno jest przyjąć bez zastrzeżeń. Mam na myśli przypadki, w których małżonkowie katolicy, którzy zawarli małżeństwo przed duchownym katolickim, potem oboje zmienią wyznanie. Prawo włoskie każe i w tych przypadkach oceniać ważność tego małżeństwa na podstawie przepisów prawa kanonicznego, a do orzekania o tej ważności powołuje katolickie sądy duchowne. To rozstrzygnięcie jest niezupełnie zadowalające. Z tem, że dla oceny ważności małżeństwa będzie w powyższych przypadkach właściwe materjalne katolickie prawo małżeńskie, można i musi się zgodzić, bo nie można oceniać *ex post* ważności małżeństwa na podstawie innego prawa materjalnego, niż to, które było prawem właściwem w chwili jego zawarcia. Natomiast z punktu widzenia państwowego, świeckiego nie można się zgodzić z tem, by do orzekania o ważności małżeństwa osób, które w swem własnem rozumieniu — a chyba i w świetle przepisów prawa państwowego — katolikami już nie są i nie chcą nimi być, powołany był katolicki sąd duchowny. W takiem bowiem zmuszaniu osób, których samo państwo za katolików nie uważa, do udawania się przed katolickie władze duchowne tkwi niewątpliwie naruszenie zasady wolności sumienia i wyznania, zasady, gwarantowanej w Polsce przez art. 111 Konstytucji.

VI Po zawarciu konkordatu między Stolicą Apostolską a Austrją z dn. 5 czerwca 1933, wydano w Austrji celem wykonania

tego konkordatu w dziedzinie prawa małżeńskiego ustawę z dnia 4 maja 1934, Dz. U. Zw. Nr 8, wzorowaną wyraźnie na ustawie włoskiej z dn. 27 maja 1929.

Daleko idące różnice, jakie istnieją między stanem prawnym, stworzonym przez ustawę z dn. 27 maja 1929 we Włoszech, a stanem prawnym, stworzonym przez ustawę z dn. 4 maja 1934 w Austrji, powstały z dwóch przyczyn. Naprzód obie te ustawy — tak włoska, jak i austrjacka — nie regulują całokształtu prawa małżeńskiego, lecz tylko wprowadzają w obowiązującem prawie pewne zmiany. Ponieważ zaś prawo małżeńskie włoskie (w postaci z przed ustawy z dn. 27 maja 1929) było bardzo różne od prawa małżeńskiego austrjackiego (w postaci z przed ustawy z dn. 4 maja 1934), przeto nawet dosłowna zgodność tekstów ustaw z dn. 27 maja 1929 oraz z dn. 4 maja 1934 nie mogłaby doprowadzić do ujednostajnienia praw małżeńskich włoskiego i austrjackiego. Powtóre: ustawy z dn. 27 maja 1929 i z dn. 4 maja 1934 bynajmniej nie są dosłownie zgodne. Przeciwnie; jakkolwiek ustawa austrjacka z dn. 4 maja 1934 zdaje się, na pierwszy rzut oka, być bardzo zbliżona do ustawy włoskiej z dn. 27 maja 1929 i jest niewątpliwie na niej wzorowana, to jednak w rzeczywistości istnieją między temi ustawami duże rozbieżności, które dotyczą zwłaszcza kwestji jurysdykcji sądów duchownych. W szczególności ustawa austrjacka, która w zasadzie do orzekania o nieważności małżeństw, zawartych przed duchownymi, należącymi do Kościoła Katolickiego, stosownie do przepisów prawa kanonicznego (małżeństwa kościelne), powołuje katolickie sądy duchowne, ogranicza jurysdykcję tych sądów w stopniu o wiele wyższym, niż ustawa włoska. I tak wedle ustawy austrjackiej skuteczność z punktu widzenia prawa państwowego orzeczenia katolickiego sądu duchownego, wyrzekającego nieważność małżeństwa, zależy — podobnie jak we Włoszech — od nadania temu orzeczeniu przez państwowy Najwyższy Trybunał klauzuli wykonalności. Klauzulę tę nada jednak Najwyższy Trybunał po stwierdzeniu nietylko (jak we Włoszech): *a*) że chodzi o małżeństwo kościelne, które uzyskało skutki prawne cywilne, ale także *b*) że w pierwszej instancji działał sąd duchowny, położony w Austrji, oraz — co ważniejsze — *c*) że m a ł ż o n k o w i e w d a l i s i ę w p o s t ę p o w a n i e p r z e d s ą d e m d u c h o w n y m. Powtóre: wedle ustawy austrjackiej sąd państwowy może pozbawić małżeństwo kościelne skutków prawnych cywilnych i to w dwóch grupach przypadków. Pierw-

sza grupa obejmuje przypadki, w których należało zaniechać wpisania małżeństwa do ksiąg ślubów (a raczej małżeństwo można było wprawdzie wpisać do księgi ślubów, ale z zastrzeżeniem, że wpis ten ma znaczenie tylko w zakresie kościelnym — § 2 ust. 1, 2), zatem przypadki następujące: *a*) jeśli wedle prawa państwowego istniała przeszkoda węzła małżeńskiego; *b*) jeśli jedno z małżonków było niedojrzałe (t. j. miało mniej niż 14 lat) albo też było ubezwłasnowolnione całkowicie; *c*) jeśli nie zachowano szczególnych przepisów prawa państwowego co do ważności zawarcia małżeństwa przez małoletnich, przez osoby, nad któremi przedłużono władzę ojcowską lub opiekuńczą, oraz przez ubezwłasnowolnionych częściowo. Co do tej pierwszej grupy przypadków (a raczej grupy tylko podobnej, bo mniej obszernej) przewiduje także ustawa włoska z dn. 27 maja 1929 możliwość wkroczenia sądów państwowych w bardzo podobnej postaci, mianowicie w formie rozstrzygnięcia sporu o zaczepienie wpisu małżeństwa do rejestru stanu cywilnego (p. wyżej pod V *d*, str. 196). Natomiast w odróżnieniu od ustawy włoskiej przewiduje ustawa austrjacka możliwość pozbawienia małżeństwa kościelnego przez sąd państwowy skutków prawnych cywilnych także i w przypadkach, nienależących do grupy pierwszej (druga grupa przypadków), choć z trojakiego rodzaju ograniczeniami. Mianowicie w tej drugiej grupie przypadków może sąd państwowy pozbawić małżeństwo kościelne skutków prawnych cywilnych tylko spowodu istnienia przeszkody, przewidzianej w prawie kanonicznem. Powtóre: przed wdrożeniem postępowania sąd państwowy wezwie małżonków do wypowiedzenia się, czy poddają się postępowaniu przed sądem duchownym. Jeśli małżonkowie w ciągu czterech tygodni od doręczenia im wezwania oświadczą, że się postępowaniu przed sądem duchownym poddają a w ciągu dalszych trzech miesięcy wdrożone zostanie przed sądem duchownym postępowanie o nieważność małżeństwa, wówczas postępowania przed sądem państwowym nie należy wdrażać względnie pozew należy spowodu niewłaściwości odrzucić. Wreszcie po trzecie: sąd państwowy — co do przypadków, należących do grupy drugiej — nie jest wogóle właściwy do wdrażania postępowania i wydania orzeczenia o pozbawieniu małżeństwa kościelnego skutków prawnych cywilnych: *a*) jeżeli toczy się postępowanie o nieważność małżeństwa przed sądem duchownym; *b*) jeżeli toczy się postępowanie o nadanie przez Najwyższy Trybunał wyrokowi katolickiego sądu

duchownego, stwierdzającemu nieważność małżeństwa, klauzuli wykonalności oraz *c*) jeżeli prawomocnie zakończonem postępowaniem przed sądem duchownym zostało ustalone, że przeszkoda, o którą w danym przypadku chodzi, nie istniała.

Konsekwencje praktyczne powyższych rozbieżności między przepisami ustawy włoskiej z dn. 27 maja 1929 a przepisami ustawy austrjackiej z dn. 4 maja 1934 są bardzo daleko idące. Ustawa austrjacka otwiera bowiem dla stron w przeważającej większości przypadków — można powiedzieć: prawie zawsze — możliwość uchylenia się z pod jurysdykcji katolickiego sądu duchownego i oddania rozstrzygnięcia sprawy sądowi państwowemu wprawdzie w formie konstrukcyjnie nieco zmienionej (zamiast nieważności małżeństwa, pozbawienie małżeństwa religijnego skutków prawnych cywilnych), ale praktycznie mającej zupełnie to samo znaczenie. Co więcej: już opór jednej ze stron przeciw wdrożeniu postępowania o nieważność małżeństwa przed katolickim sądem duchownym uniemożliwi uzyskanie na orzeczeniu sądu duchownego, stwierdzającem tę nieważność, państwowej klauzuli wykonalności. Natomiast, jeśli jedno z małżonków wdroży przed sądem państwowym postępowanie o pozbawienie małżeństwa religijnego skutków prawnych cywilnych, wówczas drugie z małżonków nie ma żadnego sposobu doprowadzenia do tego, aby to postępowanie się nie toczyło i by o ważności małżeństwa religijnego orzekał ze skutkami dla prawa państwowego katolicki sąd duchowny.

Tak więc ustawa austrjacka z dn. 4 maja 1934 powołuje wprawdzie do orzekania o nieważności małżeństw religijnych katolickie sądy duchowne, ale możliwość wydania przez te sądy orzeczenia, mającego skuteczność także i z punktu widzenia prawa państwowego, uzależnia — praktycznie rzecz biorąc — od tego, by na rozstrzygnięcie sprawy przez sąd duchowny zgodziły się obie strony. Jeżeli nadto weźmie się pod uwagę, że ustawa austrjacka zupełnie wyraźnie przed sądy duchowne wysuwa sądy państwowe, które powołuje do pozbawiania małżeństw religijnych skutków prawnych cywilnych, to przyjść się musi do przekonania, że ustawa austrjacka z dn. 4 maja 1934 oddała jurysdykcję w sprawach o nieważność małżeństw religijnych katolickim sądom duchownym wśród takich ograniczeń, że oddanie to jest raczej tylko pozorne i praktycznie nie ma wielkiego znaczenia.

VII. Domyślam się, że pogląd, iż system włoski nie nadaje

się do przeniesienia go na grunt polski, podzielał również prof. Lisowski, skoro tworząc swój projekt prawa małżeńskiego, oparty na podstawach wyznaniowych, stworzył własny system, zupełnie różny od wzoru włoskiego.

Podstawowa koncepcja projektu prof. Lisowskiego polega na wprowadzeniu, ze względu na zastosowanie norm prawa małżeńskiego, podziału wszystkich podmiotów prawa w Polsce na trzy grupy. Pierwsza grupa to osoby, należące do Kościoła Katolickiego wszystkich istniejących w Polsce jego obrządków. Projekt poddaje te osoby normom prawa kanonicznego zarówno co do warunków, wymaganych do zawarcia małżeństwa, jak co do czynności wstępnych i samego aktu zawarcia małżeństwa, jak wreszcie co do sposobu rozwiązania węzła małżeńskiego. Druga grupa to osoby, należące do kościołów i wyznań, których prawa małżeńskie zostaną przez państwo na drodze ustawodawczej uznane za obowiązujące na terenie państwowym. Osoby te traktuje projekt analogicznie do osób, należących do Kościoła Katolickiego, t. zn. poddaje je ich wyznaniowym prawom małżeńskim. Wreszcie w trzecią grupę łączy projekt osoby, nienależące do żadnego w Polsce uznanego wyznania oraz należące do tych wyznań, których prawa małżeńskie nie zostaną przez państwo uznane. Ta trzecia grupa poddana jest we wszelkich kierunkach wyłącznie cywilnemu (państwowemu) prawu małżeńskiemu, uregulowanemu w szczegółowych postanowieniach projektu.

W myśl powyższej koncepcji podstawowej osoby, należące do Kościoła Katolickiego bez różnicy obrządków, jeżeli wchodzą w związki małżeńskie z osobami, należącemi do tegoż Kościoła, a także i osoby, należące do innego kościoła lub wyznania, którego prawo małżeńskie zostało przez państwo ustawą uznane, jeżeli wchodzą w związki małżeńskie z osobami, należącemi do tego samego kościoła lub wyznania, podlegają co do zdolności zawarcia małżeństwa, przeszkód małżeńskich, czynności przygotowawczych (zapowiedzi) i formy zawarcia małżeństwa w zasadzie swemu prawu wyznaniowemu (§ 6).

Dwie kwestje reguluje jednak projekt ze skutkiem dla wszystkich nupturjentów niezależnie od ich wyznania, mianowicie wpływ braku lub ograniczenia w zdolności do działań prawnych (wraz z kwestją wieku i potrzebnem niekiedy do zawarcia małżeństwa zezwoleniem władzy przełożonej) na prawną możność zawarcia małżeństwa oraz t. zw. przeszkodę czasu oczekiwania (§§ 13—21, 29, 6).

O zawarciu małżeństwa w formie wyznaniowej duszpasterz zawiadomić ma na piśmie w ciągu trzech dni właściwego urzędnika stanu cywilnego, który wpisze akt zawarcia małżeństwa do rejestru małżeństw po stwierdzeniu, że wyżej określone przepisy, odnoszące się do wszystkich nupturjentów niezależnie od ich wyznania, zostały zachowane. Jeśli natomiast urzędnik stanu cywilnego stwierdzi, że do przepisów tych się nie zastosowano, może odmówić wpisania aktu zawarcia małżeństwa do rejestru małżeństw, a prawomocna odmowa rejestracji sprawi, że małżeństwo nie będzie miało bardzo doniosłych skutków cywilnych, określonych w §§ 68—77 projektu (§ 11).

Osoby, nienależące ani do Kościoła Katolickiego ani do żadnego z kościołów lub wyznań, których prawo małżeńskie zostało ustawą uznane, oraz osoby, nienależące do żadnego prawnie uznanego w Państwie wyznania, mają wedle projektu podlegać co do zdolności zawarcia małżeństwa, przeszkód małżeńskich, czynności przygotowawczych i formy zawarcia małżeństwa przepisom projektu. Osoby te zawierać będą małżeństwo w formie cywilnej przed urzędnikiem stanu cywilnego (§ 7).

Przy małżeństwach mieszanych, przychodzących do skutku między osobami, należącemi do różnych kościołów lub wyznań, ale do takich, których prawa małżeńskie stosownie do poprzednio podanych zasad będą obowiązujące na terenie państwowym, zawarcie małżeństwa będzie mogło wedle § 8 projektu nastąpić, zależnie od wyboru narzeczonych, według formy, przepisanej prawem jednego z tych kościołów lub wyznań, do których narzeczeni należą. Przy małżeństwach mięszanych między osobami, z których tylko jedna należy do jednego z kościołów lub wyznań, których prawa małżeńskie będą obowiązujące na terenie państwowym, zawarcie małżeństwa będzie mogło wedle § 9 projektu nastąpić, zależnie od wyboru narzeczonych, bądź według formy, przepisanej prawem tego kościoła lub wyznania, do którego jedno z narzeczonych należy, bądź według formy cywilnej. Dla obu grup małżeństw mieszanych podaje nadto § 10 projektu następujące przepisy: czynności przygotowawcze (zapowiedzi) dokonane będą według obydwu praw, którym narzeczeni ze względu na formę zawarcia małżeństwa podlegają, a zdolność do zawarcia małżeństwa i brak przeszkód małżeńskich ocenia się, z zastrzeżeniem zastosowania §§ 13—

21, 29 (t. j. tych przepisów, które odnoszą się do wszystkich nupturjentów niezależnie od ich wyznania), dla każdej ze stron zawierających małżeństwo według tego prawa, któremu ona w zakresie prawa małżeńskiego podlega. W tych przypadkach może duszpasterz względnie urzędnik stanu cywilnego przystąpić do aktu zawarcia małżeństwa dopiero wówczas, jeżeli zostanie stwierdzone poświadczeniami tych osób, które czynności przygotowawcze (zapowiedzi) zarządziły, że przeciw zamierzonemu małżeństwu nie zachodzi żadna przeszkoda. Jeśli jednak małżeństwo niema być zawarte w formie wyznaniowej, ma się uwzględniać tylko przeszkody, uznane w projekcie. — Urzędnik stanu cywilnego będzie mógł wedle § 11 ust. 2 projektu odmówić wpisania aktu zawarcia małżeństwa do rejestru małżeństw także i wtedy, jeżeli stwierdzi, że przy zawarciu małżeństwa nie zastosowano się do wyżej podanych przepisów § 10 projektu.

Ocenę nieważności małżeństwa, zawartego według formy, przepisanej prawem Kościoła Katolickiego albo prawem jednego z tych kościołów lub wyznań, których prawo małżeńskie zostało ustawą uznane, poddaje projekt wyłącznie temu prawu wyznaniowemu, według którego formy małżeństwo zostało zawarte (§ 45). Natomiast nieważność małżeństw, zawartych w formie cywilnej, oceniać się będzie tylko na podstawie przepisów, zamieszczonych w projekcie (§ 46).

Rozłączenie małżonków (separacja, rozdział od stołu i łoża) reguluje projekt jednolicie dla wszystkich małżeństw niezależnie od wyznania małżonków, przyczem projekt zna rozłączenie tylko z wymienionych w ustawie przyczyn, o którem sąd (państwowy) będzie orzekał na skutek pozwu, wniesionego przez jedno z małżonków. Projekt nie zna natomiast rozłączenia zgodnego, jakie jest dopuszczalne np. w b. dzielnicy austrjackiej, przy którem sąd dozwala separacji na zgodne żądanie obojga małżonków bez badania przyczyn, które ich skłoniły do żądania rozdziału.

Dla rozwiązania małżeństwa właściwem ma być, wedle projektu, to prawo, według którego formy małżeństwo zostało zawarte. Małżeństwo zatem, zawarte wedle formy przepisanej prawem Kościoła Katolickiego, będzie mogło być, wedle § 102 projektu, rozwiązane tylko w wypadkach i w sposób, określony przepisami prawa kanonicznego. Małżeństwo, zawarte wedle formy wyznaniowej jednego z kościołów lub wyznań, których prawo małżeńskie zostanie

ustawą uznane, będzie mogło być, wedle § 103 ust. 1 projektu, rozwiązane w wypadkach i w sposób, określony przepisami tego prawa wyznaniowego, według którego formy małżeństwo zostało zawarte. Projekt (§ 103 ust. 2) przewiduje wszakże co do rozwodu podwójne ograniczenie. Naprzód we wszystkich przypadkach, w których wedle dotychczas podanych zasad rozwód byłby możliwy, jest on dopuszczalny tylko wtedy, jeśli małżonkowie nie mają wspólnych małoletnich dzieci. Powtóre w przypadkach małżeństw mieszanych rozwód jest dopuszczalny tylko z przyczyn, znanych obu prawom, którym każde z małżonków w zakresie prawa małżeńskiego w czasie zawarcia małżeństwa podlegało. To ostatnio podane ograniczenie powoduje, że małżeństwo, zawarte między katolikiem a osobą, należącą do innego wyznania, choćby w formie, przepisanej prawem tego innego wyznania, nie będzie mogło być rozwiedzione.

Małżeństwa, zawarte w formie cywilnej, będą wedle projektu mogły być rozwiedzione z przyczyn wyczerpująco w projekcie wyliczonych, jeśli małżonkowie w chwili żądania rozwodu nie będą mieć wspólnych małoletnich dzieci (§ 104).

Na podkreślenie zasługuje fakt, że wedle dopiero co streszczonych przepisów projektu zmiana wyznania, czy to przez jedno, czy nawet przez oboje małżonków, nie ma mieć wpływu na możliwość uzyskania rozwodu.

Małżeństwa, zawarte według formy, przepisanej prawem Kościoła Katolickiego lub prawem jednego z kościołów lub wyznań, których prawo małżeńskie zostanie ustawą uznane, podlegać mają wedle projektu w sprawach, dotyczących węzła małżeńskiego, mianowicie w sprawach o nieważność i rozwiązanie małżeństwa, właściwym sądom duchownym tego kościoła lub wyznania, według którego formy wyznaniowej zostały zawarte. Prawomocne wyroki sądów duchownych mają być przedkładane państwowym sądom apelacyjnym, które po stwierdzeniu, że sąd duchowny przestrzegał przepisów projektu, przyznawać będą wyrokom sądów duchownych skutki cywilne (§ 110).

W sprawach o rozłączenie (separację) orzekać mają wedle projektu wyłącznie sądy państwowe bez względu na formę, w jakiej małżeństwo zostało zawarte (§ 112). Jurysdykcji sądów państwowych poddaje projekt również wszystkie sprawy, dotyczące małżeństw, zawartych w formie cywilnej (§ 113).

Najważniejszę zastrzeżenia, jakie mam przeciwko ujęciu rzeczy, przeprowadzonemu w projekcie prof. Lisowskiego, są następujące:

A) Przy zawarciu małżeństwa mieszanego pewne wątpliwości budzi przepis § 10 ust. 1. Wedle niego zdolność do zawarcia małżeństwa i brak przeszkód małżeńskich ocenia się (z zastrzeżeniem zastosowania §§ 13—21, 29) dla każdej ze stron, zawierających małżeństwo, według tego prawa, któremu ona w zakresie prawa małżeńskiego podlega. Przepis zupełnie trafny, ale — zdaje mi się — pozbawiony znacznej części swego znaczenia przez § 45. Wedle tego ostatnio powołanego przepisu nieważność małżeństwa, zawartego w przypadkach §§ 6, 8, 9 według formy, przepisanej prawem Kościoła Katolickiego albo prawem tych kościołów lub wyznań, których prawo małżeńskie zostało ustawą uznane, ocenia się według tego prawa wyznaniowego, według którego formy małżeństwo zostało zawarte. Rzecz wyjaśnię na przykładzie, przy którym zakładam, że jakieś prawo chrześcijańskie akatolickie (np. prawosławne) zostało ustawą uznane. Przykład jest następujący: katolik A i prawosławna B zamierzają zawrzeć małżeństwo i wybierają stosownie do § 8 formę prawosławną. Zakładam dalej, że dla katolika A wedle katolickiego prawa kościelnego istnieje zrywająca przeszkoda zawarcia małżeństwa, której prawo prawosławne nie zna. Wędle § 10 zapowiedzi tego małżeństwa muszą być ogłoszone także i przez proboszcza katolickiego, właściwego dla narzeczonego A, przyczem duchowny prawosławny będzie mógł przystąpić do aktu zawarcia małżeństwa dopiero wówczas, jeżeli zostanie stwierdzone poświadczeniem proboszcza katolickiego, właściwego dla narzeczonego A, że przeciw zamierzonemu małżeństwu nie zachodzi po stronie A żadna przeszkoda. Oczywiście A takiego poświadczenia nie uzyska. Zdawałoby się zatem, że zawarcie tego małżeństwa będzie niemożliwe. Wydaje mi się jednak, że w takim przypadku duchowny prawosławny nie zastosuje się do przepisu § 10 i takim nupturjentom da ślub. Jakież z tego wynikną konsekwencje? Ponieważ urzędnik stanu cywilnego stwierdzi, że przy zawarciu tego małżeństwa naruszono przepisy § 10, prawdopodobnie odmówi (*verba legis*: »może odmówić«) wpisania aktu zawarcia małżeństwa do rejestru małżeństw, wskutek czego małżeństwo to nie będzie miało skutków cywilnych, określonych w §§ 68—77. Małżeństwo to jednak nie będzie mogło być unieważnione (o tem, że takie unieważnienie nie byłoby zbędne — p. niżej pod *B*), ponieważ we-

dle § 45 nieważność małżeństwa, zawartego w przypadkach § 8 według formy, przepisanej prawem wyznania, którego prawo małżeńskie zostało ustawą uznane, ocenia się według tego prawa wyznaniowego, według którego formy małżeństwo zostało zawarte. W naszym przypadku zatem nieważność małżeństwa oceniana będzie wedle prawa prawosławnego (i przez sąd prawosławny § 110 ust. 1), wskutek czego małżeństwo — pomimo istnienia przeszkody zrywającej, wiążącej jednego z nupturjentów — będzie niewątpliwie uznane za ważne.

Już z tego przykładu wynika, że przepis § 45 prowadzi do niepożądanych konsekwencyj. Zdaję sobie sprawę z tego, że prof. Lisowski ujął to postanowienie w ten sposób dlatego, że nie chciał tworzyć przepisu, któryby był wprawdzie jedyną logiczną konsekwencją § 10, ale byłby za to przepisem martwym. Przepis § 45, gdyby miał być jurydycznie uzgodniony z § 10, musiałby postanawiać, że nieważność małżeństwa, zawartego w przypadkach § 8 według formy, przepisanej prawem Kościoła Katolickiego albo prawem tych kościołów lub wyznań, których prawo małżeńskie zostało ustawą uznane, ocenia się co do zdolności zawarcia małżeństwa i istnienia przeszkód małżeńskich dla każdej ze stron zawierających małżeństwo według tego prawa, któremu ona w chwili zawarcia małżeństwa w zakresie prawa małżeńskiego podlegała, zaś co do formy zawarcia małżeństwa według tego prawa wyznaniowego, według którego formy zostało małżeństwo zawarte. Tak ujęty przepis § 45 byłby jednak o tyle nieżyciowy, że nakazywałby sądom duchownym stosowanie w przypadkach małżeństw mieszanych do oceny pewnych kwestyj obcego prawa wyznaniowego, a do takich przepisów ustawy państwowej sądy duchowne nie stosowałyby się, bo byłoby to z ich punktu widzenia niemożliwe. Nie chcąc zatem tworzyć przepisu martwego i nieżyciowego, prof. Lisowski ujął inaczej swój § 45, przez to jednak przepisem (przynajmniej częściowo) martwym stał się § 10. Co gorsze: przy przyjętym w projekcie brzmieniu § 45 istnieje między nim a § 10 jurydyczna niekonsekwencja, której nie da się usprawiedliwić. Nie można bowiem w § 45 oceny nieważności małżeństwa, wywołanej przez brak zdolności do zawarcia małżeństwa lub przez istnienie zrywającej przeszkody małżeńskiej, poddawać wyłącznej właściwości prawa tego wyznania, według którego formy małżeństwo zostało zawarte, skoro w § 10 te same kwestje, t. j. zdolność do zawarcia małżeństwa i brak przeszkód

małżeńskich, nakazano oceniać w chwili zawarcia małżeństwa dla każdej ze stron zawierających małżeństwo według tego prawa, któremu ona w zakresie małżeństwa podlega, i to z zastrzeżeniem zastosowania §§ 13—21, 29 projektu.

Przepis § 10 ust. 2, gdyby duszpasterze, udzielający ślubów mieszanych, do niego się stosowali, udaremniłby — praktycznie rzecz biorąc — zawieranie małżeństw mieszanych. Jak to już wspomniałem poprzednio, duszpasterz, udzielający ślubu mieszanego, może wedle § 10 ust. 2 przystąpić do aktu zawarcia małżeństwa dopiero wówczas, jeżeli zostanie stwierdzone poświadczeniami tych osób, które zapowiedzi zarządziły (zatem poświadczeniami duszpasterzy obydwu wyznań), że przeciw zamierzonemu małżeństwu nie zachodzi żadna przeszkoda. Jestem przekonany, że proboszcz katolicki — choćby nawet dla danego nupturjenta katolika z punktu widzenia katolickiego prawa kościelnego nie zachodziła żadna przeszkoda (założenie nierzeczywiste; zawsze istnieć będzie *impedimentum mixtae religionis* — can. 1060 kod. kan., skoro uzyskanie dyspenzy w przyjętych warunkach jest chyba nie do pomyślenia — can. 1060—1064 kod. kan.) — nie wyda takiego poświadczenia, jeżeli będzie wiedział, że ów katolik zamierza zawrzeć małżeństwo np. przed pastorem ewangelickim. Tak samo zachowa się zapewne pastor ewangelicki wobec ewangelika, który będzie chciał zawrzeć małżeństwo z katoliczką przed proboszczem katolickim. Jeżeli zaś udzielający ślubu proboszcz, czy pastor, przejdą do porządku dziennego nad przepisem § 10 ust. 2, wówczas narażą strony na to, że urzędnik stanu cywilnego odmówi rejestracji małżeństwa, co pociągnie za sobą daleko idące skutki z § 11 ust. 2.

B) Niezupełnie szczęśliwa wydaje mi się koncepcja § 11 ust. 2, a to z następujących powodów:

a) wedle tego przepisu małżeństwo, którego rejestracji prawomocnie odmówiono, jest pozbawione bardzo doniosłych skutków cywilnych z §§ 68—77. Ponieważ jednak małżeństwo to — pomimo odmówienia rejestracji — jest małżeństwem, zawartem w formie, przewidzianej przez ustawę państwową, przeto przepis § 11 ust. 2, ograniczający skutki takiego małżeństwa, musi być interpretowany ścieśniająco. T. zn. małżeństwo, któremu odmówiono prawomocnie rejestracji, będzie mieć wszelkie skutki (także i cywilne) małżeństwa ważnego, prócz skutków, objętych §§ 68—77. Dzieci zatem w takiem małżeństwie spłodzone będą dziećmi ślubnemi, małżon-

kowie będą po sobie dziedziczyć z ustawy, jak długo małżeństwo takie nie zostanie rozwiązane lub nie zostanie stwierdzona jego nieważność, żadne z małżonków nie będzie mogło zawrzeć innego małżeństwa i t. d. Wynika stąd, że małżeństwo, którego rejestracji prawomocnie odmówiono, jest tworem pośrednim między małżeństwem ważnem a małżeństwem nieistniejącem;

b) jest mi jasne, dlaczego prof. Lisowski ujął § 11 ust. 2 przy pominięciu tych momentów, które wyżej pod *a*) starałem się uwypuklić. Przyjmując jako zasadę wyznaniową formę zawarcia małżeństwa i oddając orzekanie o nieważności małżeństwa w zasadzie sądom duchownym, musiał prof. Lisowski wyposażyć władzę państwową, kontrolującą duszpasterzy, udzielających ślubów, (t. j. urzędnika stanu cywilnego) w dość dotkliwą dla nupturjentów broń, którą jednak oczywiście nie mogła być nieważność małżeństwa, skoro jej orzekanie oddano władzom duchownym. Tak powstała odmowa rejestracji z § 11 ust. 2 z jej daleko sięgającemi skutkami;

c) sądzę, że odmowa rejestracji, jako skutek naruszenia przepisów §§ 21, 29, jest sankcją nadmiernie surową.

C) Niezupełnie zadowala przepis § 110 ust. 1, wedle którego małżeństwa, zawarte stosownie do §§ 6, 8, 9 według formy, przepisanej prawem Kościoła Katolickiego lub prawem jednego z kościołów lub wyznań, których prawo małżeńskie zostało ustawą uznane, podlegają w sprawach, dotyczących węzła małżeńskiego, mianowicie w sprawach o nieważność i o rozwiązanie małżeństwa, właściwym sądom duchownym tego kościoła lub wyznania, według którego formy wyznaniowej zostały zawarte. Domyślam się, że przepis powyższy podyktowany jest dążeniem do uniemożliwienia tak częstych obecnie praktyk, gdzie zmiana wyznania jest środkiem, wiodącym do uzyskania rozwiązania małżeństwa. Przepis ten pociąga jednak za sobą i konsekwencje niepożądane, zresztą przez prof. Lisowskiego w uwagach do § 110 zaznaczone. Dla wyjaśnienia, przykład: dwoje protestantów zawarło małżeństwo w zborze protestanckim. W jakiś czas później oboje przechodzą na katolicyzm. Wedle § 110 ust. 1 ważność ich małżeństwa o r a z r o z w ó d może być pomimo to orzeczony tylko przez sąd duchowny protestancki (zakładam tu, że prawo małżeńskie protestanckie zostanie ustawą uznane) i to na podstawie przepisów protestanckich (§§ 45, 103). Sądzę, że przepis ten (t. j. § 110 ust. 1) nietylko jest niezupełnie trafny, ale pozostaje także w sprzeczności z Konstytucją.

D) Przepisy projektu nie uniemożliwiają, mojem zdaniem, rażacego pogwałcenia ustawy, tkwiącego w następującym przykładzie: A i B, oboje katolicy, zawierają małżeństwo w kościele katolickim. Następnie małżonek A, nie chcąc dalej żyć z B i pragnąc poślubić katoliczkę C, przechodzi na prawosławie i przed sądem duchownym prawosławnym uzyskuje z łatwością (choć wbrew przepisom §§ 102, 103) rozwód (znowu zakładam, że prawo małżeńskie prawosławne zostanie ustawą uznane). Wyrokowi temu państwowy sąd apelacyjny nie przyzna wprawdzie skutków cywilnych, ale strony tem nie będą się martwić. Potem C przejdzie również na prawosławie i A zawrze następnie z C małżeństwo przed duchownym prawosławnym. Urzędnik stanu cywilnego będzie musiał zarejestrować to małżeństwo, a choćby nawet przyjąć było można, że mógłby rejestracji odmówić (co, mojem zdaniem, byłoby niezgodne z § 11 ust. 2), to trudno przypuścić, aby w danym razie odmowa rejestracji rzeczywiście nastąpiła, skoro urzędnik stanu cywilnego o stanie sprawy najprawdopodobniej nie będzie miał wiadomości, nie dowie się o nim także z pisma, jakie skieruje do niego duchowny prawosławny na podstawie § 11 ust. 1. W rezultacie małżeństwo, które doszło do skutku z rażącem pogwałceniem ustawy, będzie w świetle przepisów projektu ważne (§ 45), a choćby nawet uznać je było można spowodu pogwałcenia przepisów §§ 102, 103, 110 przy orzekaniu rozwodu między A i B — za nieważne (co, mojem zdaniem, byłoby niezgodne z § 45), to nie byłoby władzy, która nieważność tę mogłaby ze skutkami cywilnemi orzec. Powołanym do orzekania o nieważności małżeństwa, zawartego między A i C, byłby bowiem sąd duchowny prawosławny, ten zaś niewątpliwie stwierdziłby ważność tego małżeństwa, a państwowy sąd apelacyjny musiałby temu wyrokowi nadać skutki cywilne.

E) Wreszcie pragnę zwrócić uwagę na przepis § 103 ust. 2. Przepis bardzo trafny, ale obawiam się, że niebyłby w praktyce przestrzegany. Wedle tego przepisu małżeństwo, zawarte między protestantem i katoliczką, choćby przed pastorem protestanckim, nie mogłoby być rozwiedzione. Pomimo to nie sądzę, by sąd duchowny protestancki odmówił w tych przypadkach udzielenia rozwodu. Wyrokowi sądu duchownego nie nadałby wprawdzie wówczas państwowy sąd apelacyjny skutków cywilnych, ale — jak to wyżej przedstawiłem — strony mogłyby nad tem przejść do po-

rządku dziennego i na obranej przez siebie drodze swoje sprzeczne z ustawą cele osiągnąć.

Zaznaczam, że wątpliwości tu poruszonych nie podnoszę w formie jakichkolwiek zarzutów. Nie zapoznaję też wielu, bardzo wielu dodatnich stron projektu prof. Lisowskiego. Chcę tylko stwierdzić, że stworzenie dla Polski prawa małżeńskiego, opartego na podstawach wyznaniowych, jest chyba zadaniem niesłychanie trudnem, skoro nawet prawnikowi tak wybitnemu i tak świetnemu znawcy przedmiotu, jak prof. Lisowski, nie udało się stworzyć projektu, wolnego od pewnych niedociągnięć.

VIII. Jeszcze inne rozwiązanie, różne i od systemu włoskiego i od koncepcji prof. Lisowskiego, przeprowadzone jest w projekcie Jaglarza. Także i ten projekt oparty jest na podstawie wyznaniowej. Podobnie jak i w projekcie prof. Lisowskiego, przeprowadzono w projekcie Jaglarza podział nupturjentów, ale tylko na dwie grupy, mianowicie na członków wyznań o uznanem prawie małżeńskiem, oraz członków wyznań, których prawa małżeńskie nie zostały uznane. Natomiast w projekcie Jaglarza — być może — bardziej skutecznie, niż w projekcie prof. Lisowskiego, utrudniono obchodzenie ustawy; stać się to jednak mogło tylko kosztem silnego ograniczenia jurysdykcji sądów duchownych.

W projekcie Jaglarza wprowadzono naprzód szereg przeszkód zrywających i tamujących (art. 7—18), które mają obowiązywać wszystkich nupturjentów niezależnie od ich wyznania, poczem w art. 19 ust. 1 przewidziano, że osoby, należące do wyznań o uznanem prawie małżeńskiem, są ponadto związane temi przeszkodami zrywającemi i zakazami, które ich obowiązują osobiście według prawa wyznaniowego, chyba, że uzyskają zwolnienie od właściwej władzy wyznaniowej. W przypadku małżeństw mieszanych każdego z narzeczonych obowiązują wedle art. 19 ust. 2 przeszkody jego własnego wyznania. Wreszcie wedle art. 19 ust. 3 projektu zmiana wyznania pociąga za sobą zmianę przepisów wyznaniowych tak co do przeszkód, jak i co do formy zawarcia małżeństwa dopiero w rok po wydaniu zaświadczenia urzędnika stanu o zmianie wyznania.

Projekt przewiduje obligatoryjną wyznaniową formę zawarcia małżeństwa dla wszystkich nupturjentów, należących do wyznań, których prawa małżeńskie zostały uznane. Natomiast dla osób, należących do wyznań o nieuznanych prawach małżeńskich, projekt

wprowadza swobodny wybór formy albo wyznaniowej albo cywilnej (art. 27). Nad duchownymi, współdziałającymi przy zawarciu małżeństwa, przewiduje projekt pewną kontrolę władz państwowych, przyczem — za wzorem włoskim — kontrola ta jest silniejsza nad duchownymi, należącymi do wyznań, których prawa małżeńskie nie zostały uznane, zaś słabsza nad duszpasterzami, należącymi do wyznań, których prawa małżeńskie zostały uznane. Mianowicie: duszpasterze wyznań o uznanych prawach małżeńskich sami przeprowadzają czynności przedwstępne (art. 20—26). Po zawarciu małżeństwa sporządzają w specjalnej księdze protokół zawarcia małżeństwa, poczem sami sporządzają akt ślubu i przesyłają go urzędnikowi stanu cywilnego celem zarejestrowania. Projekt nie przewiduje w tych przypadkach wogóle możliwości odmowy rejestracji, a skuteczności małżeństwa z punktu widzenia prawa państwowego od rejestracji nie uzależnia (art. 30, 31 ust. 1). Natomiast w przypadkach zawarcia małżeństwa przed duchownym wyznania, którego prawo małżeńskie nie zostało uznane, czynności przedwstępne przeprowadzać mają urzędnicy stanu cywilnego, którzy potem wystawiać będą narzeczonym zaświadczenie braku przeszkód do zawarcia małżeństwa oraz — stanowiące wymóg ważności małżeństwa — pisemne upoważnienie, uprawniające duchownego danego wyznania do asystowania przy ślubie (art. 20—28). Duchowni wyznań, których prawa małżeńskie nie zostaną uznane, sporządzać będą tylko protokoły ślubu. Na podstawie takiego protokołu urzędnik stanu cywilnego sporządzi potem akt małżeństwa, protokół zachowując w aktach. Jeżeli ślub odbył się przed urzędnikiem stanu, ten sporządzi na podstawie protokołu akt ślubu (art. 31 ust 2, 3). Sporządzenie aktu ślubu nie jest w żadnym wypadku wymogiem ważności małżeństwa. Jeśliby jednak przy zawarciu małżeństwa nie przestrzegano formy zawarcia małżeństwa, przewidzianej w projekcie, a akt ślubu nie byłby sporządzony, wówczas małżeństwo to byłoby małżeństwem nieistniejącem (art. 36 ust. 2).

Narzeczeni dwu różnych wyznań o uznanem prawie małżeńskiem mają wedle art. 33 dopełnić czynności przedwstępnych każdy z osobna przed duszpasterzem swego wyznania; natomiast jeżeli tylko jedno z narzeczonych należy do wyznania o uznanem prawie małżeńskiem, czynności przedwstępnych należy dokonać przed duszpasterzem jego wyznania. Jeżeli jedno z narzeczonych należy do wyznania katolickiego, małżeństwo może wedle art. 34 ust. 1 pro-

jektu zostać ważnie zawarte przed duszpasterzem wyznania drugiej strony jedynie w przypadku stwierdzonej przez urzędnika stanu odmowy udzielenia ślubu przez duszpasterza katolickiego z powodów w projekcie nieprzewidzianych. W innych przypadkach art. 34 ust. 2 projektu pozostawia uznaniu nupturjentów, przed którym z duszpasterzy, dopełniających czynności przedwstępnych, pragną zawrzeć ślub.

Za właściwy do rozpoznawania spraw o nieważność małżeństwa uznaje art. 41 ust. 1 projektu jedynie sąd duchowny wyznania (o uznanem prawie małżeńskiem), wobec duszpasterza którego zawarto ślub. Państwowy sąd apelacyjny po stwierdzeniu, że wyrok został wydany przez sąd duchowny właściwy, zaopatruje prawomocny wyrok sądu duchownego w klauzulę »wykonawczą i przekazuje właściwemu sądowi powszechnemu celem orzeczenia o skutkach cywilnych nieważności« (art 43). — Sądy państwowe powołane są natomiast wedle art. 41 ust. 2 projektu do rozpoznawania spraw o nieważność małżeństwa w następujących przypadkach: *a*) jeśli ślub zawarto przed urzędnikiem stanu lub upoważnionym przez niego duchownym (wyznania, którego prawo małżeńskie nie zostało uznane); *b*) w przypadkach z art. 19 ust. 3 projektu; *c*) jeśli w przypadkach małżeństwa mieszanego między katolikiem a osobą, należącą do innego wyznania, którego prawo małżeńskie zostało ustawą uznane, małżeństwo zostało zawarte przed duszpasterzem niekatolickim, jakkolwiek nie nastąpiło stwierdzenie przez urzędnika stanu cywilnego, że duszpasterz katolicki odmawia udzielenia ślubu z powodów w projekcie nieprzewidzianych.

Projekt zawiera przepisy o rozwodzie, których przyjęcia jednak autor projektu nietylko nie zaleca, ale nawet usilnie przemawia za ich pominięciem. Wedle art. 59 projektu nie można skarżyć o rozwód, jeżeli małżeństwo zostało zawarte przed duszpasterzem wyznania, którego uznane prawo małżeńskie wyklucza rozwód. W innych przypadkach można skarżyć o rozwód jedynie na podstawie przepisów projektu. Projekt zatem w przepisach o rozwodzie odrzuca przepisy wyznaniowe a do rozpatrywania skarg rozwodowych powołuje w art. 64 sądy państwowe.

Jeszcze dalej odbiega projekt od stanowiska wyznaniowego w przepisach o rozłączeniu, które reguluje jednolicie dla wszystkich małżeństw, niezależnie od wyznania małżonków. Do rozpatrywania skarg o rozłączenie powołuje projekt w art. 61 sądy pań-

stwowe, zastrzegając jednak w ust. 2 tegoż artykułu, że wyrok sądu wyznania o uznanem prawie małżeńskiem, jeżeli chodzi o samo rozłączenie, ma ważność na równi z wyrokiem sądu państwowego.

Tak przedstawiają się w skrócie przepisy projektu Jaglarza. dotyczące kwestyj, objętych niniejszym artykułem. Co do tych przepisów mam następujące zastrzeżenia:

A) Stylizacja postanowień projektu jest niejednokrotnie niezupełnie poprawna. Z motywów jakie autor projektu podaje, widoczne jest czasem, że autor co innego chciał powiedzieć, a co innego powiedział. Niekiedy natrafia się na przepisy, które chyba tylko jakiemś rażącem przeoczeniem dadzą się usprawiedliwić. Wreszcie są w projekcie przepisy, które są ujęte niezupełnie jasno. Tu zwracam zwłaszcza uwagę na postanowienia art. 19 ust. 3, art. 36 ust. 1 oraz art. 41 ust. 2. Trzy te przepisy brzmią dosłownie:

Art. 19 ust. 3. Zmiana wyznania pociąga za sobą zmianę przepisów wyznaniowych tak co do przeszkód, jak i co do formy zawarcia małżeństwa dopiero w rok po wydaniu zaświadczenia urzędnika stanu o zmianie wyznania.

Art. 36 ust. 1. Małżeństwo jest nieważne, jeżeli zostało zawarte mimo przeszkody zrywającej lub jeżeli przy zachowaniu (ma być chyba: zawieraniu) go nie zachowano formy art. 19, 27, 28 i 34 niniejszej ustawy przepisanej.

Art. 41 ust. 2. Jeżeli ślub zawarto przed urzędnikiem stanu lub upoważnionym przez niego duchownym oraz w wypadku nieważności z art. 19 ust. 3 i z art. 34 ust. 1 właściwy jest sąd powszechny.

W świetle powyższych przepisów (oczywiście przy uwzględnieniu i innych postanowień projektu, których tu nie mogę w całości przytaczać) chciałbym się dowiedzieć, co ma znaczyć zwrot, iż »w wypadku nieważności z art. 19 ust. 3 ... właściwy jest sąd powszechny«. Oczywiście naprzód trzeba się zastanowić nad zagadnieniem, co to są owe »wypadki nieważności z art. 19 ust. 3«. Z brzmienia art. 19 ust. 3 projektu zdaje się wynikać, że wedle intencji autora treścią powyższego przepisu ma być przesunięcie zmiany właściwości prawa wyznaniowego na moment upływu roku od wydania stronie zaświadczenia urzędnika stanu o zmianie wyznania. Przy tem rozumieniu art. 19 ust. 3 projektu na nazwę »wypadków nieważności z art. 19 ust. 3« zasługiwałyby chyba tylko te przypadki, w których nieważność powstała stąd, że do stron, które zmieniły

wyznanie, zastosowano, przed upływem roku od chwili uzyskania od urzędnika stanu zaświadczenie o zmianie wyznania, przepisy prawa tego wyznania, na które strony przeszły.

Na tej podstawie przychodzę do przekonania, że:

a) do wypadków »nieważności z art. 19 ust. 3« należeć będą niewątpliwie następujące przypadki:

1) narzeczeni, oboje ewangelicy, przeszli na katolicyzm i w dniu 25 stycznia 1935 otrzymali od urzędnika stanu zaświadczenie o zmianie wyznania. W dniu 25 lutego 1935 zawarli ślub przed proboszczem katolickim. Małżeństwo ich jest, w świetle prawa państwowego, nieważne ze względu na treść art. 19 ust. 3;

2) jedno z narzeczonych jest od urodzenia ewangelikiem, drugie było katolikiem, ale przeszło na ewangelicyzm i w dniu 25 stycznia 1935 uzyskało od urzędnika stanu zaświadczenie o zmianie wyznania. W stosunku do tego z narzeczonych, które zmieniło wyznanie, istnieje przeszkoda zrywająca, znana tylko prawu kanonicznemu a nieznana prawu ewangelickiemu. Narzeczeni ci zawierają małżeństwo w dn. 25 czerwca 1935 przed pastorem protestanckim. Małżeństwo to jest w świetle prawa państwowego nieważne ze względu na treść art. 19 ust. 3 (także zresztą i ze względu na treść art. 34);

b) natomiast do wypadków »nieważności z art. 19 ust. 3« nie będzie chyba można zaliczyć przypadków następujących:

1) narzeczeni oboje ewangelicy, przeszli na katolicyzm i w dn. 25 stycznia 1935 uzyskali od urzędnika stanu zaświadczenie o zmianie wyznania. W dniu 28 stycznia 1936 zawierają małżeństwo przed proboszczem katolickim, pomimo istnienia przeszkody zrywającej, znanej tylko prawu kanonicznemu. Małżeństwo to jest nieważne, ale nie na zasadzie art. 19 ust. 3;

2) narzeczeni, oboje ewangelicy, przeszli na katolicyzm i w dn. 25 stycznia 1935 uzyskali od urzędnika stanu zaświadczenie o zmianie wyznania. W dniu 28 stycznia 1936 zawarli małżeństwo przed proboszczem katolickim niewłaściwym (w rozumieniu can. 1095 kod. kan.). Małżeństwo to jest nieważne, ale chyba nie na zasadzie art. 19 ust. 3

Ale na tem nie koniec wątpliwości. Są bowiem przypadki, gdzie nieważność małżeństwa wywołana jest przez kilka przyczyn tak, że jedno i to samo małżeństwo może być równocześnie uznane za nieważne tak z art. 19 ust. 3, jak i na zasadzie innych prze-

pisów. Przykład: narzeczeni, oboje katolicy, przechodzą na ewangelicyzm i w dn. 25 stycznia 1935 uzyskują od urzędnika stanu zaświadczenie o zmianie wyznania, poczem w dn. 25 lutego 1935 zawierają małżeństwo przed pastorem protestanckim, pomimo istnienia przeszkody zrywającej, znanej tak prawu katolickiemu, jak i protestanckiemu. Powstaje kwestja, czy za właściwy do rozpoznania sprawy o nieważność tego małżeństwa uznać należy sąd duchowny protestancki, czy sąd państwowy. Mojem zdaniem za właściwością sądu państwowego przemawia ten fakt, że projekt używa stale na oznaczenie sądów państwowych terminu: sądy powszechne, z czego wynika, że sądy duchowne uważa (trafnie) za sądy szczególne w rozumieniu prawa o ustroju sądów powszechnych. W razie zaś kolizji między sądem powszechnym a szczególnym należy przyjąć, że do rozstrzygnięcia sprawy powołany jest sąd powszechny (państwowy).

Niewiem, czy ten pogląd na treść art. 19 ust. 3, art. 41 ust. 2 projektu odpowiada zamiarom autora. Żadnej wskazówki w tej kwestji nie dają również motywy, w których autor dwukrotnie do naszej kwestji powraca, pisząc naprzód na str. 31: »...gdy chodziło o zmianę wyznania i konsekwencje z tem połączone, nie można oddać j e d n e m u tylko w y z n a n i u całkowitej jurysdykcji, gdyż wtedy sądy wyznaniowe stawałyby często w kolizji z ustawą państwową. Najbezstronniejsze będzie w takich przypadkach pozostawić jurysdykcję sądom powszechnym«; zaś drugi raz na str. 138, wyrażając się w sposób następujący: »...należało poddać sądom powszechnym orzeczenie co do ważności małżeństwa, jeżeli ważność zaczepiono z art. 19 ust. 3 oraz art. 34 ust. 1 (przepisy w razie zmiany wyznania i o małżeństwach mieszanych)«.

B) Wprowadzanie w ustawie państwowej przeszkód zrywających, odnoszących się także do osób, których prawo małżeńskie zostało ustawą uznane, jest niecelowe. Albo bowiem uznane wyznaniowe prawa małżeńskie przeszkody te znają, wówczas ich powtarzanie w ustawie państwowej także i w stosunku do osób, należących do wyznań o uznanem prawie małżeńskiem, jest zbędne. Albo też uznane wyznaniowe prawa małżeńskie przeszkód tych nie znają, wówczas jednak ich wprowadzanie w ustawie z mocą wobec członków wyznań o uznanem prawie małżeńskiem jest chybione, bo sądy duchowne tych wyznań i tak do tych przepisów stosować się nie będą.

C) Art. 33 projektu — podobnie, jak § 10 ust. 2 projektu prof. Lisowskiego — praktycznie uniemożliwia zawieranie małżeństw mieszanych. Zgadzam się najzupełniej z zapatrywaniem, że zawieranie małżeństw mieszanych należy utrudnić, ale małżeństw takich nie można wogóle wykluczyć.

D) Podobnie — jak w projekcie prof. Lisowskiego — uważam za nienadający się do przyjęcia przepis art. 41 ust. 1, wedle którego do rozpoznawania spraw o nieważność małżeństwa właściwy jest — niezależnie od późniejszych zmian wyznania przez małżonków — sąd duchowny wyznania, wobec duszpasterza którego zawarto ślub. Jeszcze większe zastrzeżenia wywołuje wyżej pod *A*) omówiony przepis art. 19 ust. 3 projektu, wedle którego zmiana wyznania pociąga za sobą zmianę przepisów wyznaniowych tak co do przeszkód, jak i co do formy zawarcia małżeństwa dopiero w rok po wydaniu zaświadczenia urzędnika stanu o zmianie wyznania. Czy rzeczywiście na to państwo ma uznać wyznaniowy i religijny charakter małżeństwa, aby potem małżonków, którzy w rok po ślubie przeszli z prawosławia na katolicyzm, odsyłać i po trzydziestu latach małżeństwa ze sprawą zbadania ważności ich małżeństwa przed sąd prawosławny. I czy niema w tem zasadniczej sprzeczności, jeżeli autor projektu podkreśla ogromną doniosłość ceremonji ślubu w formie religijnej, a potem każe osobom, które z protestantów stały się katolikami, brać ślub jeszcze w ciągu zgórą roku przed pastorem protestanckim.

E) Projekt ogromnie ogranicza jurysdykcję sądów duchownych, oddając sądom państwowym rozstrzyganie wszystkich spraw rozwodowych, w zasadzie spraw o rozłączenie oraz spraw o nieważność małżeństwa, wymienionych w art. 41 ust. 2. Pomimo to projekt przy tej wykładni art. 19 ust. 3 i art. 41 ust. 2, jaką przeprowadziłem wyżej pod *A*) — nie uniemożliwia rażącego obejścia ustawy, jak to wynika z następującego przykładu: A i B, oboje katolicy, zawarli małżeństwo przed proboszczem katolickim. W dwa lata potem A poznaje katoliczkę C i pragnie porzucić B a poślubić C. W tym celu A i C przechodzą na prawosławie, poczem A i B — oczywiście na wniosek A — otrzymują przed sądem prawosławnym wbrew przepisom projektu rozwód. Tymczasem od uzyskania przez A i C od urzędnika stanu poświadczenia o zmianie wyznania mija zgórą rok, poczem strony udają się do duchownego prawosławnego, który im daje ślub i sporządza akt ślubu. Nie

wchodzę tu w kwestję ważności tego małżeństwa, która jest wątpliwa (skoro art. 8 nie wskazuje jasno, wedle jakiego prawa oceniać należy istnienie przeszkody węzła), bo wywołanie orzeczenia o nieważności tego małżeństwa będzie — niezależnie od takiego lub innego rozstrzygnięcia kwestji ważności małżeństwa — wykluczone. Do wydania tego orzeczenia wedle art. 41 ust. 1 projektu właściwy jest bowiem jedynie sąd duchowny prawosławny, a ten sąd uzna owo małżeństwo niewątpliwie za ważne. Ponieważ zaś powyższe małżeństwo zostało zawarte w sposób w projekcie przepisany a akt małżeństwa został sporządzony, przeto małżeństwo, zawarte między A i C, będzie musiało być powszechnie uważane za ważne i stan ten nie będzie mógł być nigdy zmieniony (art. 36 ust. 2 projektu).

Uzyskanie w powyższym przykładzie od sądu państwowego orzeczenia o nieważności małżeństwa, zawartego między A i C, byłoby wtedy możliwe, gdyby przeprowadzona pod *A)* wykładnia art. 19 ust. 3 w związku z art. 41 ust. 2 projektu była mylna i gdyby przyjąć należało, że także w przypadkach, podanych wyżej pod *A)* *b)* (str. 217), oraz w przykładzie, podanym dopiero co, do orzekania o nieważności małżeństwa powołane są sądy państwowe. Ta interpretacja (mojem zdaniem nietrafna) uniemożliwiłaby wprawdzie obejście ustawy, opisane w podanym w poprzednim ustępie przykładzie, ale równocześnie odebrałaby dalszą ogromną grupę spraw o nieważność małżeństwa sądom duchownym a oddałaby ją sądom państwowym. W tych warunkach sądy państwowe byłyby powołane do orzekania nietylko we wszystkich sporach rozwodowych i (w zasadzie) rozłączeniowych, ale także prawie we wszystkich sprawach o nieważność, w których wchodziłyby w grę przepisy prawa międzywyznaniowego. Mam wrażenie, że w ten sposób 90% spraw małżeńskich należałoby przed sądy państwowe, a właściwość sądów duchownych w sprawach małżeńskich przestałaby być praktycznie regułą a stałaby się wyjątkiem

IX. Kto uważnie przeczytał to, co napisałem pod V i VI (str. 195—203) o obowiązującem we Włoszech i w Austrji prawie małżeńskiem, dostrzegł tam dwa możliwe do użycia środki, za pomocą których państwo dążyć może do tego, aby małżeństwa, zawarte z pogwałceniem prawa państwowego, były albo od samego początku, albo przynajmniej *ex post* pozbawione skutków z punktu widzenia prawa państwowego. Jeden środek to przyjęcie przepisu, wedle którego

małżeństwo. zawarte przed władzą duchowną, mogłoby być wpisane do rejestru stanu cywilnego tylko wtedy, jeśli władza duchowna otrzymała od urzędnika stanu cywilnego upoważnienie do udzielenia ślubu. Drugi środek to wprowadzenie procesu o uchylenie wpisu małżeństwa do rejestru stanu cywilnego. Ten drugi środek, gdyby został użyty — jak np. we Włoszech — z ograniczeniami, małą przyniósłby tylko poprawę; gdyby został wprowadzony bez ograniczeń lub z ograniczeniami takiemi, jakie istnieją w ustawie austrjackiej, stanowiłby znaczne uszczuplenie jurysdykcji sądów duchownych. W tej sytuacji bowiem we wszystkich przypadkach, w których małżeństwo zawarto z naruszeniem przepisów prawa państwowego, mogłoby być wyrokiem sądu państwowego, uchylającym wpis pewnego małżeństwa do rejestru stanu cywilnego — a bez orzeczenia sądu duchownego — stwierdzone. że dane małżeństwo niema, z punktu widzenia prawa państwowego. żadnych skutków prawnych i należy je uważać za niezawarte.

Środek pierwszy utrudniłby to rażące obchodzenie prawa, jakie przedstawiłem na przykładach, podanych wyżej pod IV (str. 188, 189), VII *D*) (st. 212) i VIII *E*) (str. 219, 220), aleby go całkowicie nie uniemożliwił. Gdyby bowiem stronom udało się wprowadzić urzędnika stanu cywilnego w błąd, a istniejąca wedle przepisów prawa państwowego — lub wskazanego przez przepisy prawa państwowego prawa wyznaniowego — przeszkoda zawarcia małżeństwa (zwłaszcza przeszkoda węzła małżeńskiego) nie doszłaby, pomimo ogłoszenia zapowiedzi, do wiadomości urzędnika stanu cywilnego, wówczas zawarte pomimo tej przeszkody małżeństwo musiałoby być zarejestrowane a wywołanie orzeczenia o jego nieważności byłoby wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — z przyczyn, które podałem wyżej w przykładach pod IV, VII *D*) i VIII *E*) — niemożliwe.

X. W dotychczasowych rozważaniach starałem się zbadać — jedynie i tylko z punktu widzenia prawnego — do jakich konsekwencyj prowadziłoby w Polsce oddanie władzy w zakresie małżeństwa władzom duchownym. Przeszedłem różne możliwości, badałem różne koncepcje, wynik był zawsze niezadawalający. Wobec tego chcę jeszcze obecnie postawić sobie pytanie, czy wprowadzenie obligatoryjnej (z niezbędnem jednak zastrzeżeniem ślubów cywilnych ewentualnych, czyli z konieczności) lub fakultatywnej kościelnej formy zawarcia małżeństwa. przy pozostawieniu jurysdycji w sprawach małżeńskich sądom państwowym. byłoby możliwe. Na pyta-

nie powyższe odpowiadam bez wahania twierdząco. Z jednej strony orzecznictwo sądów państwowych (wraz z ewentualną koniecznością wpisywania zawartego przed władzą duchowną małżeństwa do państwowych rejestrów stanu cywilnego) stanowiłoby wystarczającą kontrolę nad powołanemi do współdziałania przy zawarciu małżeństwa władzami duchownemi. Z drugiej strony wprowadzenie kościelnej formy zawarcia małżeństwa nie pociągałoby za sobą bynajmniej konieczności wprowadzenia w Polsce kilku wyznaniowych praw małżeńskich. Wszystkie małżeństwa mogłyby podlegać w zasadzie jednemu i temu samemu państwowemu prawu małżeńskiemu. Z pewnemi zaś rozbieżnościami, zwłaszcza w przepisach o formie zawarcia małżeństwa, możnaby się było ostatecznie pogodzić.

XI. Wywody moje dobiegają końca. Zanim przejdę do konkluzyj niech mi wolno będzie dodać jeszcze kilka słów wyjaśnienia. Pragnę mianowicie podkreślić, jak ogromnie trudno jest udowodnić tezę negatywną, jak bardzo trudno jest wykazać, że coś jest niemożliwe, że pewien problem prawidłowo rozwiązać się nie da. W tym celu trzeba przejść wszelkie możliwe rozwiązania i wszystkie zanalizować. Starałem się to zrobić sumiennie, zdaję sobie jednak sprawę, jak łatwo było jakąś możliwość pominąć. Gdyby mi się to zdarzyło, wywody moje byłyby niekompletne. Oto jeden zarzut, z którym muszę się liczyć. Drugi możliwy zarzut, to ten, że zanadto pesymistycznie zapatruję się na respektowanie przez władze duchowne przepisów prawa państwowego. Mam wrażenie, że zbiory orzeczeń sądów państwowych stanowią wystarczający dowód na stwierdzenie, że pesymizm mój jest uzasadniony. Ale nawet jeśliby obydwa zarzuty okazały się trafne, to jednak — mam nadzieję — artykuł ten będzie niezupełnie pozbawiony wartości, choćby jako zebranie i uszeregowanie pewnej ilości systemów, zbadanie ich z punktu widzenia wyłącznie prawnego i wskazanie, jakie w każdym z tych systemów tkwią niebezpieczeństwa.

Po tem wyjaśnieniu, które mieści w sobie i pewne zastrzeżenie, przechodzę do konkluzyj. Są one następujące:

A) pierwszym postulatem w dziedzinie kodyfikacji prawa małżeńskiego w Polsce powinno być żądanie, aby polskie prawo małżeńskie było prawem jednolitem, obowiązującem wszystkich obywateli, niezależnie od ich wyznania;

B) forma zawarcia małżeństwa może być obligatoryjna (z za-

strzeżeniem ślubów cywilnych ewentualnych) lub fakultatywna kościelna;

C) jurysdykcja w sprawach małżeńskich powinna być oddana wyłącznie sądom państwowym;

D) kwestje materjalno-prawne z zakresu prawa małżeńskiego — a więc zwłaszcza kwestja praw i obowiązków małżonków oraz kwestja rozwiązania małżeństwa — powinny być uregulowane przy wzięciu za podstawę wierzeń, zapatrywań i przekonań przeważającej większości obywateli, po rozważeniu wszelkich argumentów i wszelkich okoliczności, mogących mieć wpływ na decyzję. Nie potrzebuję dodawać, że zdaniem mojem tu leży punkt ciężkości całej kodyfikacji prawa małżeńskiego, na który najbaczniejszą zwrócić należy uwagę. Sądzę, że w walce o te problemy jest rzeczą nieodpowiednią posługiwanie się wyłącznie argumentami wyznaniowemi, zaczerpniętemi z zasad pewnej religji zwłaszcza, jeżeli dane postulaty dadzą się doskonale uzasadnić bez sięgania do argumentów religijnych. To moje zapatrywanie motywuję w dwojaki sposób. Naprzód przy tem postawieniu kwestji, jakie starałem się przeprowadzić w niniejszym artykule, państwowe prawo małżeńskie musi być prawem niejako ponadwyznaniowem, nie może więc uwzględniać postulatów, które (rzekomo) t y l ko argumentami wyznaniowemi pewnej religji dadzą się uzasadnić i obronić. Powtóre: wysuwanie argumentów wyznaniowych wobec osób, należących do danej religji, jest wywalaniem drzwi dawno otwartych; wysuwanie tych argumentów wobec osób, wyznających inne religje, nie ma i nie może mieć żadnego znaczenia i żadnego skutku.

Władysław Wolter.

Nieświadomość bezprawności [1].

Zagadnienie świadomości bezprawności czynu należy do zupełnie centralnych problemów odpowiedzialności karnej. Dlatego też wszelkie niepewności czy wahania odnośnie do kwestji, czy sprawca musi wiedzieć, iż jego działanie koliduje z prawem, aby móc odpowiadać, muszą w nauce wywołać bardzo żywy oddźwięk. Oto legitymacja, powiedziałbym przedmiotowa, do wypowiedzenia kilku uwag. Pozatem jeden z recenzentów wyraził się nie tak dawno w stosunku do mnie, iż podchodzę do kodeksu karnego z 1932 r. zbyt krytycznie. Zarzut jest cięższy, niżby się to wydawało, brzmi w nim nuta pewnego uprzedzenia, szukania dziury na całem. Taki zarzut zmusza do refleksji. I oto nasuwa się kwestja, która pozwala na objektywną ocenę, czy rzeczywiście pewne moje uwagi krytyczne są nacechowane subjektywizmem, czy też wynikły z obowiązku czysto przedmiotowej analizy ustawy.

Wybieram temat, który doczekał się już pewnego opracowania, stał się powodem polemiki, i będę się starał przedstawić historycznie *sine ira et studio* przebieg sporu interpretacyjnego.

I. Opracowując system nowego prawa karnego polskiego uczyniłem pod adresem art. 14 i art. 20 § 2 zarzut »niesharmonizowania«, a to z dwóch powodów:

1) Dlatego, że art. 14 mówi o chęci popełnienia »przestępstwa«, względnie o godzeniu się na skutek »przestępny« lub na »przestępność« działania, zaś art. 20 § 2 jedynie o usprawiedliwionej nieświadomości »bezprawności«.

---

[1] Odczyt wygłoszony w Towarzystwie Prawniczem w Krakowie w dniu 22. XI. 1934.

»Przestępność« a »bezprawność« to dwie rzeczy różne co do zasięgu; każda bowiem »przestępność« jest »bezprawnością«, ale nie każda »beprawność« musi być »przestępnością«.

Kto wie, że działa przestępnie, wie również, że działa bezprawnie, ale kto wie, że działa bezprawnie, może bardzo dobrze nie wiedzieć, że działa przestępnie, że popełnia czyn karalny. Dodać tu jeszcze należy, że świadomość przestępności nie pokrywa się z znajomością kodeksu karnego aż do stopnia należytej subsumpcji pod przepis ustawy.

2) Dlatego, że z art. 14 § 1 wydawało mi się wynikać, iż do umyślnego przestępstwa potrzeba nietylko świadomości ustawowego stanu faktycznego, czyli cech czynu, ale również conajmniej i świadomości bezprawności, jeśli już nie przestępności. W tem przekonaniu utwierdzał mnie bezpośrednio prof. Makowski, jeden z twórców ustawy, który w swym komentarzu wyraźnie podkreśla, iż wymagana jest zarówno świadomość cech czynu jak i jego »przestępności«, a pośrednio prof. Makarewicz, drugi twórca ustawy, który wprawdzie pominął tę kwestję w swym komentarzu, chociaż, przy najgłębszem przekonaniu o jasności i niedwuznaczności ustawy, już waga samej rzeczy mogła była skłonić do zajęcia wyraźnego stanowiska, natomiast we wstępie do komentarza, będącego wyrazem ideologicznych założeń nowego k. k., podkreślił z całą stanowczością, iż k. k. stanął na stanowisku »subjektywizmu«. Zagadnienie zaś świadomości bezprawności jest integralną częścią problemu subjektywizmu, można wprost powiedzieć, że postulat świadomości bezprawności jako składowej części winy jest nawet ukoronowaniem subjektywizmu.

Jeżeli więc odpowiedzialność za przedstępstwo umyślne zależna jest conajmniej od świadomości bezprawności działania, to *a contrario* brak świadomości bezprawności oznacza zarazem niemożność pociągnięcia do odpowiedzialności za przestępstwo umyślne, obojętnie czy ta nieświadomość jest usprawiedliwiona, czy też nie. Natomiast nieusprawiedliwiona nieświadomość oznacza zarazem nieostrożność czy niedbalstwo w odniesieniu do tej kwestji normatywnej: zakazu czy nakazu, a więc możliwość pociągnięcia do odpowiedzialności za przestępstwo nieumyślne, w konsekwencji usprawiedliwiona nieświadomość bezprawności, czyli nieświadomość, której sprawca nie zawinił, bo daną bezprawność ani mógł ani powinien był znać, oznacza zarazem niemożność pociągnięcia go do odpowiedzialności nawet tylko za przestępstwo nieumyślne.

Tymczasem z art. 20 § 2 dowiadujemy się, iż usprawiedliwiona nieświadomość uzasadnia tylko nadzwyczajne złagodzenie kary, czyli że nieusprawiedliwiona nieświadomość nie uzasadnia nawet nadzwyczajnego łagodzenia kary. To zaś znaczy, że brak świadomości bezprawności, nawet gdy jest niezawiniony, nie powoduje »niepopełnienia przestępstwa«, podczas kiedy np. błąd co do okoliczności należących do istoty czynu prowadzi do »nieprzestępności«, jeżeli nie jest skutkiem nieostrożności lub niedbalstwa, jak to wynika z art. 20 § 1. Już tutaj widać antynomję między art. 14 a art. 20 § 2:

Z pierwszego wynika zupełna bezkarność w razie niezawinionej nieświadomości bezprawności czy przestępności.

Z drugiego wynika odpowiedzialność nawet w razie niezawinionej nieświadomości bezprawności.

Ale na tem nie koniec. Art. 20 § 2 mówi o możliwości nadzwyczajnego łagodzenia kary, ale nie mówi. za jakie przestępstwo sprawca odpowiada. Dwie ewentualności wchodzą tu w grę:

Albo sprawca odpowiada za umyślne przestępstwo, z tą tylko zmianą, że kara za umyślne przestępstwo może być złagodzona w razie usprawiedliwionej nieświadomości; wtedy w razie nieusprawiedliwionej nieświadomości sprawca odpowiada w całej pełni za przestępstwo umyślne,

Albo sprawca odpowiada zawsze tylko za przestępstwo nieumyślne, z tem jednak, że w razie usprawiedliwionej nieświadomości bezprawności kara może mu być zredukowana.

W systemie przyjąłem pierwszą wykładnię, że więc z art. 20 § 2 wynika, iż do przestępstwa umyślnego, nie potrzeba świadomości bezprawności; do pełnej odpowiedzialności wystarcza nieusprawiedliwiona nieświadomość; podstawą zredukowanej odpowiedzialności jest zaś usprawiedliwiona nieświadomość.

Drugą interpretację odrzuciłem z powodów, o których wspomnę nieco później.

Oto pierwszy etap tego problemu.

II. Drugi etap rozpoczął prof. Makarewicz polemiką z mojemi wywodami [1]. Zarzucając mi, iż przypuszczam, że polski ustawodawca nie umie logicznie myśleć, stwierdził, co następuje:

---

[1] Realizm w prawie karnem. Ruch prawn. ekon. socjol. 1933/II, str. 51.

a) Do złego zamiaru (mimochodem zaznaczam, że nie uważam za wskazane galwanizowanie tego z rzymskiego prawa — *dolus malus* — przejętego określenia) potrzeba świadomości bezprawności; w razie usprawiedliwionego czy nieusprawiedliwionego braku świadomości bezprawności niema czynu umyślnego.

Tem samem prof. Makarewicz oświadcza się za tem, iż z art. 14 wynika, że świadomość bezprawności, choć nie przestępności, jest integralną częścią winy umyślnej. Staje więc, pomijając różnicę co do bezprawności — przestępności, na stanowisku, które zajął drugi twórca ustawy, prof. Makowski. Tę okoliczność podkreślam z całym naciskiem.

b) W razie braku świadomości bezprawności sprawca może więc odpowiadać tylko conajwyżej za przestępstwo nieumyślne. Z dalszych wywodów prof. Makarewicza można wywnioskować, że broni on zapatrywania, iż z art. 20 § 2 wynika tylko tyle, że w razie usprawiedliwionej nieświadomości bezprawności można zredukować karę za przestęstwo »nieumyślne«.

Jak więc z tego widać, prof. Makarewicz wybiera drugą, przeze mnie poprzednio odrzuconą, ewentualność, że więc nadzwyczajne złagodzenie kary nie odnosi się do przestępstwa umyślnego, ale jedynie nieumyślnego.

Natomiast pomija milczeniem, że odpowiedzialność nawet tylko za przestępstwo nieumyślne w razie usprawiedliwionej nieświadomości kłóci się z art. 14, skoro niezawiniona nieświadomość bezprawności uzasadnia odpowiedzialność za przestępstwo nieumyślne, choć niezawiniona nieświadomość okoliczności należących do istoty czynu uzasadnia brak »przestępności«, a więc nawet brak przestępstwa nieumyślnego. Pomija również milczeniem, że art. 14, który wszak stanowić musi podstawę do twierdzenia, że świadomość bezprawności jest integralną częścią przestępstwa umyślnego, wspomina nie o bezprawności, ale o przestępności, zaś art. 20 § 2 o bezprawności.

Oto drugi etap.

III. Trzeci etap, to znów moja odpowiedź [1], którą pozwolę sobie tu nieco uzupełnić, gdyż polemika moja chromała spowodu szczupłości wyznaczonego mi na odpowiedź kontyngentu.

Chyląc czoła przed, do pewnego stopnia, autentyczną inter-

---

[1] Ruch prawn. ekon. socjol., 1933/IV, str. 1054.

pretacją twórcy ustawy, pozwoliłem sobie zwrócić uwagę na konsekwencje. Jeżeli nieświadomość bezprawności oznacza, w każdym razie, brak przestępstwa umyślnego, a tylko conajwyżej możliwość odpowiedzialności za przestępstwo nieumyślne, to miałoby to ten skutek, że w przeważającej większości przypadków sprawca nie odpowiadałby wogóle. Nie każdemu bowiem przestępstwu umyślnemu odpowiada przestępstwo nieumyślne. Cały nasz k. k. zna na około 200 przestępstw tylko 19 przestępstw nieumyślnych, a więc tylko w nieco ponad 10% przypadków brak świadomości bezprawności, chociażby był nieusprawiedliwiony, umożliwi pociągnięcie do odpowiedzialności, zaś w niespełna 90% przypadków sprawca wyjdzie bezkarnie spowodu braku odpowiedniego przestępstwa nieumyślnego. Dodać jeszcze należy, że z zasady odpada przypadek z art. 230 § 2, skoro chodzi tu o kombinację przestępstwa umyślnego z nieumyślnem, a z pozostałych odpada jeszcze kilka jako nieaktualnych, co do których brak świadomości bezprawności nie wchodzi wogóle w grę jak np. nadużycie władzy urzędowej (art. 286 § 3), ujawnienie tajemnicy urzędowej (art. 289), sprowadzenie powszechnego niebezpieczeństwa (art. 215—217), a co się tyczy przestępstw zabójstwa (art. 230 § 1), uszkodzenia cielesnego (art. 235 § 2, art. 236 § 2), to brak świadomości bezprawności możliwy będzie chyba tylko od strony negatywnej, jako przyjęcie nieuznanej okoliczności wykluczającej bezprawność czynu. Zostaje więc nieliczna garstka przestępstw nieumyślych, które mogą być zużyte dla karania przypadków braku świadomości bezprawności. Czy takie rozwiązanie sprawy było zamierzone przez ustawodawcę? Dlaczego tylko w tych przypadkach sprawca miałby być karany?

Na to pytanie postaram się dziś odpowiedzieć, co zarazem będzie usprawiedliwieniem, dlaczego odrzuciłem wtedy tę drugą ewentualność.

Ustawodawca tworzy przestępstwa nieumyślne nie pod kątem widzenia bezprawności czy przestępności, ale pod kątem widzenia potrzeby ochrony dóbr prawnych. Jeżeli postanowił, że nieumyślne zabójstwo jest karane, a nieumyślne spędzenie płodu nie, to nie dlatego, by liczył się z tem, że w razie nieumyślnego zabójstwa brak świadomości przestępności czy bezprawności miałby być karany, a w razie nieumyślnego spędzenia płodu nie, ale tylko z tem, że życie człowieka wymaga ochrony karnej nawet wtedy, gdy ktoś zabić nie chce, a płód nie wymaga ochrony, gdy ktoś

go spędzić nie chce. Jeżeli dalej np. postanowił, że paserstwo nieumyślne ma być karane, a nieumyślne uszkodzenie cudzego mienia nie, to znów nie dlatego, by chciał w razie nieumyślnego paserstwa karać za brak świadomości, że paserstwo jest zakazane, a w razie nieumyślnego uszkodzenia nie chciał karać, jeśli ktoś nie wie, że uszkodzenie cudzego mienia jest zakazane, ale dlatego, że interes prawny, zagrożony paserstwem, chciał chronić i przed nieumyślnemi atakami, gdy sprawca nie wie, że rzecz pochodzi z przestępstwa, zaś mienia nie chciał chronić przed uszkodzeniem bez świadomości, że chodzi o cudze mienie. Mówiąc więc ogólnie: z punktu widzenia ochrony dóbr prawnych potrzeba sankcji karnej pod kątem widzenia umyślności i nieumyślności może być różna, dlatego też nie każdemu przestępstwu umyślnemu odpowiada przestępstwo nieumyślne. Natomiast z punktu widzenia świadomości czy nieświadomości zakazu czy nakazu potrzeba sankcji karnej jest zawsze jednaka. Przestępstwa różnią się chronionemi dobrami prawnemi, ale nie różnią się wspólnym im wszystkim elementem bezprawności czy przestępności. Dlatego też może w zasadzie istnieć tyle przestępstw nieumyślnych, ile istnieje dóbr prawnych, ale jako odpowiednik do wszystkich przestępstw popełnionych z świadomością bezprawności czy przestępności istnieć może tylko »jedno« przestępstwo »nieumyślności co do prawa« (Niemcy mówią tu o »Rechtsfahrlässigkeit«), które stanowi raczej *delictum sui generis*, jako ekstrakt z wszystkich przestępstw umyślnych w odniesieniu do dobra prawnego (świadomość okoliczności należących do istoty czynu) z tą tylko zmianą, że bezprawność nie jest uświadomiona. Ustawodawcze przeprowadzenie tej myśli wyglądać może właśnie tylko tak, że w razie braku świadomości bezprawności następuje odpowiedzialność za przestępstwo popełnione umyślnie co do dobra prawnego przy redukcji kary z tytułu braku świadomości bezprawności. Stałość zasady redukcji kary jest odpowiednikiem identycznego dla wszystkich przypadków błędu co do bezprawności; różnica w karach zagrożonych uwypukla różnicę w potrzebie ochrony różnych dóbr prawnych.

Następnie nie należy zapominać o tem, że nie każdemu przestępstwu umyślnemu można dodać odpowiednie przestępstwo nieumyślne. Istnieją bowiem takie przestępstwa, które mogą być tylko przestępstwami umyślnemi, a więc np. takie przestępstwa, których istota czynu już wymaga albo subjektywnego znamienia, nadają-

cego danemu czynowi specyficznego znaczenia (np. w formie specyficznej tendencji jak czyn »nierządny« lub specyficznego sensu jak »celem przywłaszczenia«), albo znamienia gwałtu, pogróżek lub podstępu i t. p. Niemożność skontruowania odpowiedniego przestępstwa nieumyślnego bynajmniej nie znaczy, by nie był tu możliwy brak świadomości bezprawności. Dla jaskrawego przykładu podam, że w zasadzie niemożliwe jest przestępstwo nieumyślnej zdrady państwa, ale całkiem dobrze możliwy jest błąd co do bezprawności. Znów więc dochodzimy do przekonania, że karalność braku świadomości bezprawności nie może być uzależniona od możliwości dodania odpowiedniego przestępstwa nieumyślnego.

A teraz przypatrzmy się kwestji możliwości zastosowania przez sędziego nadzwyczajnego złagodzenia w razie stwierdzenia usprawiedliwionej nieświadomości bezprawności, naturalnie w ramach przestępstwa nieumyślnego. I znów widzimy, że z 18 przestępstw nieumyślnych 7 zagrożonych jest aresztem lub grzywną, tak, że możliwość nadzwyczajnego złagodzenia po myśli art. 59 § 1 wogóle nie wchodzi w grę, skoro to samo można zrobić bez nadzwyczajnego złagodzenia, w ramach normalnego wymiaru kary. Jak już poprzednio zaznaczono w kilku przypadkach możliwość braku świadomości bezprawności jest nieaktualna, tak, że możliwość wykorzystania uprawnienia z art. 20 § 2 ograniczona jest dosłownie do kilku przypadków.

Oto trzeci etap.

IV. Czwarty etap to Orzeczenia Sądu Najwyższego. O. z 24/III 1933 Nr 1 K. 94/33 niepublikowane oficjalnie, stwierdza, że usprawiedliwiona nieświadomość bezprawności czynu stanowi okoliczność, nie wykluczającą przestępności czynu, a mogącą służyć jedynie za podstawę do nadzwyczajnego złagodzenia kary. Z tej dostępnej mi jedynie tezy nie wynika, czy Sąd Najwyższy ma na myśli odpowiedzialność za przestępstwo umyślne czy nieumyślne, sądzę, że raczej chodziło mu o przestępstwo umyślne, z czegoby wynikało, że świadomość bezprawności nie jest istotnym znamieniem umyślnego przestępstwa. Na tę drogę wkracza wyraźnie Postanowienie składu siedmiu sędziów z 21/IV 1934 3 K. 712/33, Zb. O. z. VI. Nr 102. Orzeczenie to stwierdza bardzo wyraźnie, że »przestępność« z art. 14 nie ma nic wspólnego z kwestją bezprawności czynu, że terminu »przestępność« użyto w art. 14 tylko dla kwestji odróżnienia przestępstw materjalnych (skutek przestępny) od przestępstw

formalnych (przestępność działania), aby umożliwić odniesienie zamiaru wynikowego także i do przestępstw formalnych. Mimo, że Komisja Ministerjalna była innego i to — dodać należy — słusznego zdania, że całe to odróżnienie jest bezcelowe, skoro nie należy skutku przestępnego ujmować ściśle materjalnie, a wtedy podpadną tu i przestępstwa formalne, zachowano to odróżnienie, by do projektu nie wprowadzać zmian, o ile one nie są konieczne. Sąd Najwyższy oparł się tu na niedostępnych mi materjałach ustawodawczych, które rzucają niesłychanie ciekawe światło na genezę przepisu. Ściśle materjalne pojmowanie skutku przestępnego jest właściwością założeń prof. Makarewicza i jest w szczególności w nauce niemieckiej silnie kwestjonowane, a to przy teleologicznym sposobie podejścia do zagadnień prawa karnego, jest »realizmem« raczej zbędnym. Komisja Ministerjalna słusznie się temu sprzeciwiła, ale ustąpiła by nie wprowadzać niekoniecznych zmian. Nie mam powodu nie wierzyć Sądowi Najwyższemu, ale dziwię się, że po takiej dyskusji prof. Makarewicz poucza mnie, iż w razie braku świadomości przestępności zachodzi nieprzewidywanie »przestępności działania«, a więc przestępstwo nieumyślne, czyli odnosi kwestję »przestępności« nie do charakteru »formalnego« przestępstwa, ale do kwestji »bezprawności«. Czy zmiana tego przepisu w Komisji Ministerjalnej nie była konieczna, co do tego mam również trochę inne zdanie, bo jeśli się zważy, że na tem słowie opiera się tezę o świadomości bezprawności czy przestępności, jako o integralnym elemencie umyślnego przestępstwa, to zmiana tego przepisu była aż nadto konieczna, jeśli chciano taką interpretację wyłączyć.

Sąd Najwyższy nie wspomina zupełnie na podstawie materjałów, które widocznie posiada, by w obrębie art. 14 dyskutowano problem świadomości bezprawności. Rzecz ciekawa, że obaj główni redaktorzy podkreślają dziś, iż świadomość bezprawności czy przestępności jest istotnym elementem umyślności. Coprawda muszę zaznaczyć, że oficjalne motywy też na ten temat milczą.

Ale wróćmy do tezy Sądu Najwyższego. Stwierdza on dalej, iż kwestję braku świadomości bezprawności normuje jedynie art. 20 § 2, który jest normą kompromisową. Przepis ten utrzymuje w całej pełni zasadę *iuris ignorantia semper nocet*, czyli odpowiedzialność za przestępstwo umyślne nie jest zależna od świadomości bezprawności. Ostrze tej zasady zostaje tylko o tyle stępione,

iż usprawiedliwiona nieświadomość może stać się podstawą nadzwyczajnego złagodzenia kary, naturalnie za przestępstwo umyślne. Sąd Najwyższy wybrał więc z wspomnianych przeze mnie ewentualności pierwszą, odpowiedzialność za przestępstwo umyślne i redukcję kary w razie niezawinionej nieświadomości.

V. Przechodzimy do piątego etapu, którym jest praca S. S. N. Śliwińskiego p. t. »Błąd w świetle przepisów kodeksu karnego«[1]. Jego zdaniem:

a) art. 14 nie przesądza kwestji świadomości bezprawności;

b) świadomość bezprawności, nie przestępności, należy do istoty czynu przy winie umyślnej;

c) nieświadomość bezprawności, nie przestępności, unormowana jest nie art. 20 § 2, ale art. 20 § 1, podpada więc pod pojęcie błędu co do »istoty czynu«, co powoduje, że może to wejść w grę tylko przestępstwo nieumyślne, gdy nieświadomość była zawiniona;

d) nieświadomość przystępności przy świadomości bezprawności, unormowana art. 20 § 2, uzasadnia możliwość nadzwyczajnego złagodzenia kary za przestępstwo umyślne, jeśli ta nieświadomość była usprawiedliwiona.

Nie mogę niestety wdać się w tem miejscu w choćby pobieżną analizę bardzo subtelnych rozważań prawniczych S. S. N. Śliwińskiego. Z konieczności muszę się ograniczyć do podkreślenia, że autor dochodzi do tego uderzającego rezultatu, wynikłego z heroicznego wysiłku sharmonizowania ustawy, na którą to intencją zwraca wyraźnie uwagę czytelników, przez — zdaje mi się — dwie »dowolności« interpretacyjne. W art. 20 § 1 interpretuje »istotę czynu« jako »istotę przestępstwa«, w art. 20 § 2 interpretuje »bezprawność« jako »przestępność«. Zmieniwszy tą wykładnią tekst ustawy uzyskuje wyżej zaznaczony rezultat, że w razie świadomości przestępności sprawca odpowiada w całej pełni, w razie świadomości bezprawności i nieusprawiedliwionej nieświadomości przestępności taksamo, w razie świadomości bezprawności i usprawiedliwionej nieświadomości przestępności sprawca odpowiada za przestępstwo umyślne przy możliwości redukcji kary, w razie nieświadomości bezprawności sprawca nie odpowiada, chyba, że ta

[1] Odbitka z »Gazety Sądowej Warszawskiej«.

nieświadomość była zawiniona, w którymto przypadku w grę wchodzi przestępstwo nieumyślne.

Mimo najszczerszej chęci nie mogę się zgodzić z takiem rozwiązaniem; uzyskiwanie harmonji za taką cenę, jak interpretacyjna zmiana tekstu ustawy, to nie wydaje mi się być drogą właściwą. Jako pozytywiści musimy się uginać pod brzmieniem ustawy, chociażby ono bardzo ciążyło.

VI. A więc zbierzmy wyniki:

1) Świadomości bezprawności jako istotnego czynnika przestępstwa umyślnego domagają się prof. Makarewicz, Makowski oraz S. S. N. Śliwiński, z tem, że prof. Makowski twierdzi, że do przestępstwa umyślnego potrzeba świadomości przestępności.

Na wręcz przeciwnym stanowisku stoi Sąd Najwyższy.

2) Prof. Makarewicz twierdzi, że w razie braku świadomości bezprawności możliwa jest tylko odpowiedzialność za przestępstwo nieumyślne.

Sąd Najwyższy stoi na wręcz odwrotnym stanowisku.

3) Prof. Makarewicz twierdzi, że w razie usprawiedliwionej nieświadomości możliwa jest redukcja kary za przestępstwo nieumyślne.

Zdaniem Sądu Najwyższego następuje tu redukcja kary za przestępstwo umyślne.

Swoiste stanowisko zajmuje S. S. N. Śliwiński, skoro jego zdaniem ta redukcja kary następuje wtedy, gdy mimo świadomości bezprawności zachodzi brak świadomości przestępności, i to brak usprawiedliwiony; redukcja następuje w ramach przestępstwa umyślnego.

4) Kwestję świadomości przestępności porusza prof. Makowski i S. S. N. Śliwiński. Prof. Makarewicz i Sąd Najwyższy przechodzą nad nią do porządku dziennego.

5) A ja pozwoliłem sobie tylko twierdzić, że przepisy k. k. nie są »sharmonizowane« i zato zostałem zganiony.

Każdy temat ma swoją ograniczoną możność warjacji. Nie próbuję badać, czy wszystkie zostały już wyczerpane. Jestem bowiem zupełnie pewien tego, że, o ile nie, to dożyjemy jeszcze innego sposobu usiłowania wyjścia z impassu, w który nas wprowadziła ustawa.

Jako naukowiec mogę się ograniczyć do stwierdzenia antynomji, a conajmniej do tak niewyraźnego sformułowania myśli, iż

różne wykładnie są możliwe, a żadna nie jest zadowalająca. Rozumiem bardzo dobrze, że Sąd Najwyższy nie może powiedzieć *non liquet*, ale musi znaleźć jakieś wyjście. I przyznaję, że interpretacja Sądu Najwyższego jest z punktu widzenia wykładni ustawy najlepsza, z punktu widzenia postulatów nauki, sprawiedliwości i postępu, najgorsza. Niweczy to, o co walczył szereg najwybitniejszych kryminologów, o uznanie tej oczywistej »prawdy«, iż subjektywny zarzut za przełamanie normy może spotkać tylko tego, który wie, że działa bezprawnie, w przeciwnym wypadku znajdujemy się jeszcze wciąż w granicach »objektywnej odpowiedzialności«, chociażby nawet o piętro wyższej niż ta, która opierała się tylko na spowodowaniu skutku, bez względu nato, czy przestępca miał świadomość wszystkich okoliczności, należących do istoty czynu, czy też nie. O ile chodzi o moje zapatrywanie wobec tego całego contre-danse'u interpretacyjnego, to muszę się przyznać, że *mutatis mutandis: video meliora proboque, deteriora sequor.*

Janusz Libicki.

Zarys teorji kosztów produkcji.

ROZDZIAŁ I.

Pojęcie produkcji i kosztów produkcji.

Ostatecznym celem gospodarowania jest konsumcja. Dla ekonomisty jednak sam fakt konsumcji nie nastręcza interesujących problemów. Wiele spośród starszych podręczników ekonomji opartych było na znanym trójpodziale: Produkcja, Rozdział dochodu społecznego, Konsumcja. Tak np. rozpowszechnione dziś jeszcze u nas K. Gide'a »Zasady Ekonomji Politycznej« dzielą się na cztery księgi. Księga pierwsza: Produkcja, Księga druga: Obrót, Księga trzecia: Rozdział dochodów, Księga czwarta: Konsumcja. Dziś uwagę ekonomisty koncentrują przedewszystkiem wszelkiego rodzaju zjawiska gospodarcze, które poprzedzają konsumcję.

Zadaniem niniejszej pracy jest omówienie pewnego zakresu tych zjawisk, a mianowicie tych, które bezpośrednio łączą się z pojęciem produkcji. Przedewszystkiem więc należy omówić to właśnie pojęcie.

Termin »produkcja« łączy się ściście w naszym umyśle z pojęciem wytwarzania czegoś nowego, czegoś, czego jeszcze nie było i co zawdzięcza swoje powstanie właśnie działalności produkcyjnej. Takie określenie jest oczywiście bardzo jeszcze niekompletne. Trzeba ściśle określić, co to jest to »coś nowego, co powstaje dzięki działalności produkcyjnej«, i w jaki sposób dzięki niej powstaje.

U podstaw każdego rozważania ekonomicznego musi znajdować się teorja wartości, stanowiąca fundament całego późniejszego rozumowania. Teorja ta może być wypowiedziana przez autora explicite w sposób nie nastręczający żadnych wątpliwości co do jego poglądów na ten temat. Może się jednak często zdarzać, że terminy »wartość« i »teorja wartości« nie zostaną ani razu użyte

przez autora. Można wówczas odnieść powierzchowne wrażenie, że problem wartości jest zupełnie obojętny dla tych wywodów. Nierzadko wrażeniu temu ulegają sami autorowie. Gdy jednak przyjrzeć się bliżej całemu tokowi rozumowania, wówczas zawsze można się przekonać, że u jego początków tkwi ukryte (często głęboko i niekiedy może nawet nieświadomie) założenie, takiej lub innej teorji wartości. Nie będąc wypowiedziana explicite zawarta jest ona implicite w całem rozumowaniu. Interpretacja pojęcia produkcji zależy również w pierwszym rzędzie od takiej czy innej teorji wartości, która zostanie przyjęta za punkt wyjścia dla dalszych rozważań.

Dla fizjokratów (uznających za podstawę wartości użyteczność, płynącą z przyrodniczych właściwości danego dobra), jedyną, w pełni produkcyjną działalnością, mogło być tylko wytwarzanie surowców przez współdziałanie człowieka z naturą. Czynność przetwarzania tych surowców, jakkolwiek mogłaby być skomplikowana, nie była w stanie nic dodać do przyrodniczych właściwości, jakie dane dobro posiadało już w formie surowca, nie mogła więc być przez nich uznana za działalność produkcyjną.

Klasycy rozszerzyli znacznie pojęcie użyteczności, rozszerzając tem samem podstawę pojęcia wartości. Nie ograniczali oni pojęcia użyteczności do czysto przyrodniczych właściwości dóbr. Nadanie dobru nowej postaci, w której wykorzystanie jego użyteczności mogło być pełniejsze, uznane już zostało przez nich za działalność produkcyjną. Działalność przetwórcza została więc już ogarnięta również tem mianem. Samo pojęcie użyteczności pozostało jednak traktowane zbyt jeszcze absolutnie. Wprawdzie fizjokraci jak i klasycy uznawali, że źródłem przyznania danemu dobru użyteczności był sąd wartościujący jednostek gospodarujących o właściwościach danego dobra, ten sąd jednak i jedni i drudzy uważali za coś niezmiennego, tak jak za niezmienne uważali właściwości tego dobra. Sąd ten wydług nich zależał wyłącznie od tych niezmiennych właściwości. Uznawano więc wciąż jeszcze użyteczność danego dobra jako coś absolutnego i niezależnego od takich, czy innych okoliczności.

I wreszcie, z chwilą gdy przestano uważać użyteczność za coś absolutnego, gdy, przeciwnie, uznano ją za pojęcie względne, mające swe źródło w indywidualnym i subjektywnym sądzie wartościującym danej jednostki gospodarującej, w sądzie zależ-

n y m od całego szeregu okoliczności i mogącym ulegać i ulegającym zmianom w zależności od zmiany tych okoliczności, w jakich dana jednostka gospodarująca znajduje się w chwili wydania tego sądu, z tą chwilą musiały ulec zmianie również i poglądy na temat działalności produkcyjnej.

Okolicznościami wpływającemi w pierwszym rzędzie na sąd danej jednostki o danem dobrze są przedewszystkiem: primo, i n t e n s y w n o ś ć odczuwania danej potrzeby, której zdolność zaspakajania ta jednostka przypisuje temu właśnie dobru oraz secundo, i l o ś ć jednostek tego dobra, jaką ta jednostka ma w swojem rozporządzeniu. Sąd ten. a tem samem i użyteczność danego dobra zmienia się w zależności od zmian tych okoliczności. Tego rodzaju pojęcie użyteczności posiada dwa aspekty, a mianowicie jeden jakościowy (intensywność odczuwania danej potrzeby), oraz drugi ilościowy (ilość jednostek danego dobra, w rozporządzeniu danej jednostki). Oba te aspekty pojęcia użyteczności są ze sobą ściśle związane w tem sensie, że intensywność odczuwania danej potrzeby jest uzależniona od ilości tego dobra, któremu przypisuje się zdolność jej zaspokojenia, i zmniejsza się w miarę wzrostu ilości tego dobra i na odwrót. Z m n i e j s z e n i e intensywności odczuwania danej potrzeby, a tem samem obniżenie użyteczności, przypisywanej jednej jednostce danego dobra, czyli o b n i ż e n i e t. zw. jego u ż y t e c z n o ś c i k r a ń c o w e j może nastąpić tylko na drodze p o w i ę k s z e n i a ogólnego zapasu jednostek tego dobra, co będzie równoznaczne z w z r o s t e m u ż y t e c z n o ś c i c a ł k o w i t e j, jaką posiada cały zapas tego dobra.

Z punktu widzenia tak pojętej użyteczności (i na jej podstawie zbudowanej teorji wartości) k a ż d a działalność, której rezultatem jest zmniejszenie intensywności, odczuwania potrzeb, drogą zwiększenia użyteczności całkowitej zapasu danego dobra, jest działalnością produkcyjną. Na podstawie tego co powiedziano dotychczas, można już odpowiedzieć na pierwsze pytanie, postawione na początku niniejszego rozdziału, a mianowicie na pytanie co to jest to »coś nowego«, co powstaje dzięki działalności produkcyjnej. Tem »czemś nowem« są nowe użyteczności, które przyczyniają się do wzrostu użyteczności całkowitej rozporządzalnego zapasu danego dobra.

Następnem skolei pytaniem było na czem polega działalność produkcyjna, że jej rezultatem jest wytworzenie nowych użytecz-

ności? Działalność produkcyjna polega na zorganizowaniu współdziałania t. zw. czynników produkcji, t. j. ziemi, pracy i kapitału (kapitału w znaczeniu nagromadzonych narzędzi produkcji) celem uzyskania nowych użyteczności. Do dwóch pierwszych czynników produkcji stosuje się niekiedy określenie pierwotne (albo nieprodukowane) czynniki produkcji, do ostatniego zaś, obejmującego terminem »kapitał« cały kompleks pojęć, określenie pochodne (albo produkowane) czynniki produkcji.

Najszersza definicja produkcji będzie więc następująca: Produkcja jest to organizowanie współdziałania czynników produkcji, celem uzyskania nowych użyteczności.

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień w stosunku do dalszych części tej pracy, należy odrazu zaznaczyć, że to tak zdefinjowane pojęcie produkcji będzie się odnosiło wyłącznie do wytwarzania nowych użyteczności w postaci dóbr materjalnych.

Jakie zadania ma przed sobą teorja produkcji? W pracy zatytułowanej »Theorie der Produktion«, umieszczonej w drugim tomie »Wirtschaftstheorie der Gegenwart« (Wiedeń 1932) R. Wilbrandt twierdzi: »Dla czysto teoretycznego celu wyjaśnienia stosunków wymiennych posiada teorja produkcji następujące znaczenie: 1) uzupełnienie nauki o wartości i o cenie przez omówienie praw, rządzących kosztami produkcji; 2) wykazanie, jaki wpływ na produkcję, odbywającą się w ramach gospodarki wymiennej wywierają zmiany ceny; 3) położenie podstaw pod naukę o tworzeniu się dochodu społecznego i pod naukę o konjunkturze« [1].

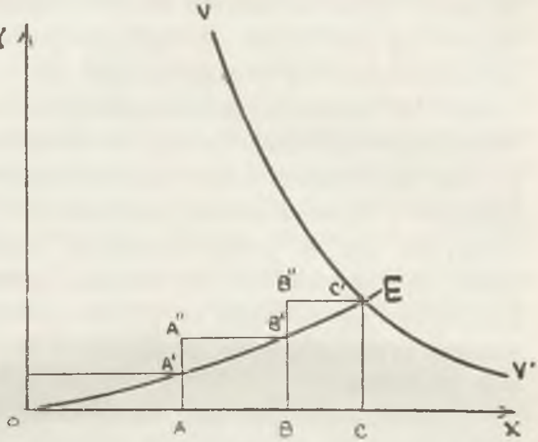
Z tego punktu widzenia praca niniejsza usiłuje odpowiedzieć na pewne pytania łączące się z problemami, wymienionemi przez Wilbrandta pod 1) i 2). Jak zaznaczyłem praca ta usiłuje odpowiedzieć tylko na pewne pytania, t. zn. celem jej nie jest wyczerpanie problemu.

Przeprowadzona w tej pracy analiza kosztów produkcji i praw, rządzących niemi (a właściwie, ściślej mówiąc, związków, zacho-

[1] Für den rein theoretischen Zweck einer Durchleutung der Tauschbeziehungen hat die Theorie der Produktion die Bedeutung, 1. die Lehre von Wert und Preis zu ergänzen durch Eingehen auf die Produktionsgesetze, welche die Produktionskosten beherrschen; 2. zu zeigen, wie sich die Produktion in der Tauschgesellschaft an den Preisen orientiert; 3. für die Lehre von Einkommensbildung und Konjunkturen Grundlagen zu legen (str. 240).

dzących między kosztami produkcji a ilością wyprodukowanych jednostek) nie odnosi się do całości danej gałęzi produkcji, ale ogranicza się do zakresu zjawisk, zachodzących w granicach jednego tylko przedsiębiorstwa.

Jeżeli wszystkie przedsiębiorstwa pewnej gałęzi produkcji uszeregujemy według wysokości ich kosztów produkcji w ten sposób, że rozpoczniemy od tego, który produkuje po najniższych kosztach i skończymy na produkującym po najwyższych kosztach, czyli na t. zw. przedsiębiorstwie krańcowem, otrzymamy sytuację, której obrazem może być wykres na rys. 1.



Rys. 1.

Odcinek OA przedstawia ilość produkowaną w przedsiębiorstwie I. Odcinek AA' przedstawia koszt jaki musi ponieść przedsiębiorca I dla wyprodukowania jednej jednostki wówczas, gdy cała jego produkcja równa się ilości OA. Prostokąt $OAA'D$ przedstawia zatem sumę kosztów produkcji, poniesioną przez tego przedsiębiorcę. Analogicznie skonstruowane są prostokąty następne i analogiczne jest ich znaczenie. Przedsiębiorstwo II produkuje ilość AB po koszcie jednostkowym BB', a przedsiębiorstwo III ilość BC po koszcie jednostkowym CC'. Przypuśćmy, że przedsiębiorstwo III jest przedsiębiorstwem krańcowem, wówczas cena (w warunkach wolnokonkurencyjnych) ustali się na poziomie kosztów jednostkowych tego właśnie przedsiębiorstwa. Jeżeli teraz przypuścimy, że tych przedsiębiorstw jest nie trzy ale bardzo wiele, wówczas linja łamana $ODA'A''B'B''C'$ będzie coraz podobniejsza do linji krzywej OE, wychodzącej z początku układu współrzędnych i przechodzącej przez punkty $A'B'C'$. Ta linja krzywa OE jest to t. zw. krzywa podaży[1]. Badanie tej

[1] Zaznaczyć należy odrazu, że podaną tutaj interpretację krzywej podaży uważam za niewystarczającą. Dokładne omówienie krzywej po-

krzywej podaży oznaczałoby badanie problemów produkcji i kosztów, zachodzących na obszarze całej danej gałęzi produkcji. Otóż, zadaniem niniejszej pracy jest zbadanie związków, zachodzących między kosztami produkcji i ilością produkowaną wyłącznie na terenie jednego tylko przedsiębiorstwa, a więc zbadanie tego, co się dzieje w zakresie jednego tylko z tych małych prostokątów przedstawionych na wykresie na rys. 1. O ile więc w pracy tej użyte będzie wyrażenie »krzywa kosztów« należy pamiętać, że odnosi się ono tylko do jednego przedsiębiorstwa, podczas gdy wyrażenie »krzywa podaży« odnosi się do całej danej gałęzi produkcji. W dodatku praca niniejsza opiera się na założeniu, że każde indywidualne przedsiębiorstwo jest własnością innego przedsiębiorcy. A więc np. Marshall'owski problem korzyści i niekorzyści, wynikających z łączenia kilku przedsiębiorstw pod jednem kierownictwem, nie jest w pracy rozważany. Ostatecznie więc zadanie tej pracy jest ograniczone do badania związków między wielkością produkcji i jej kosztami w zakresie jednego, indywidualnie kierowanego przedsiębiostwa. Teraz skolei omówić należy pojęcie kosztów produkcji.

Uzyskiwanie nowych użyteczności może odbywać się tylko drogą utraty pewnych, posiadanych już użyteczności. Można więc powiedzieć, że produkcja jest to uzyskiwanie nowych użyteczności kosztem pewnych, już posiadanych użyteczności. Czyli, używając niestety nieprzetłomaczalnej terminologji ekonomistów angielskich, jest to uzyskiwanie nowych utilities kosztem pownych disutilities. W najprymitywniejszych warunkach jedyną disutility jest praca bezpośrednio włożona w wytwarzanie nowych użyteczności. Wówczas gdy produkcja odbywa się już przy pomocy choćby najprostszych narzędzi, w rachunku disutilities musi być wzięta pod uwagę również i praca pośrednio włożona w uzyskanie tych nowych użyteczności, czyli praca potrzebna do wytworzenia narzędzi użytych w procesie produkcyjnym. Gdy zaś ograniczoność jednego z środków produkcji, np. ziemi tej samej urodzajności, powoduje powstanie renty, fakt ten musi być również uwzględniony w rachunku disutilities. Kalkulacja przedsiębiorcy, organizującego współdziałanie czynników produkcji, polega na porównywaniu tych

daży wymaga jednak uprzedniego zapoznania się z szeregiem problemów, będących tematem następnych rozdziałów. Dlatego problem krzywej podaży został odłożony do rozdziału IX.

utilities i disutilities, będących rezultatem procesu produkcyjnego, czyli na porównywaniu użyteczności uzyskanych i użyteczności straconych.

Dokładna wymierność tych utilities i disutilities możliwa jest jedynie w ramach wymiennej gospodarki pieniężnej. Dla dzisiejszego przedsiębiorcy wszystkie disutilities dadzą się praktycznie sprowadzić do kosztu pieniężnego. Ceny czynników producji, których współdziałanie on organizuje, są wyrażone w pieniądzu. Praca bezpośrednio przez niego zatrudnionych pracowników jest jego wydatkiem pieniężnym. Tak samo praca pośrednia i ewentualnie renta zawarta w cenie, nabywanych przez niego narzędzi produkcji i surowców. Tak samo wreszcie procent od zainwestowanego przez niego kapitału pieniężnego, niezależnie od tego czy kapitał ten był jego własny, czy też został wypożyczony. Dla dzisiejszego przedsiębiorcy i z jego punktu widzenia jedynym czynnikiem produkcji jest jego zapas siły kupna (w postaci pieniądza), który umożliwia mu dysponowanie usługami i dobrami, niezbędnemi w przeprowadzanym przez niego procesie produkcyjnym.

Wszystkie więc utracone przez niego w toku procesu produkcyjnego użyteczności są, jak już wspomniałem, jego kosztem pieniężnym. Analogicznie wszystkie uzykane przez niego użyteczności są dla niego również wyrażone, w postaci sumy cen, uzyskanych za wyprodukowane przez niego dobra. Różnica między użytecznościami uzyskanemi a straconemi jest pieniężnym zyskiem przedsiębiorcy, względnie w wypadku przewagi tych ostatnich, jego pieniężną stratą.

Pozostaje jeszcze do omówienia kwestja założeń, na których opiera się wywód następnych rozdziałów. Niektóre z nich były już wymienione, a mianowicie gospodarka wymienna pieniężna i wolnokonkurencyjna, oraz indywidualne kierownictwo każdego przedsiębiorstwa. Dalszem założeniem jest niezmienny stan techniki produkcyjnej. Przyjmuje się zatem, że wszelkie zmiany ilości produkowanej odbywają się na tym samym poziomie technicznym*. Najwięcej trudności nastręcza najważniejsze założenie, a mianowicie założenie częściowej równowagi.

Pojęcie *ogólnej równowagi* gospodarczej implikuje interdependencję wszystkich elementów życia gospodarczego. Założenie *równowagi częściowej* polega na jakgdyby wydzieleniu

pewnych elementów życia gospodarczego i zerwaniu ich współzależności z innemi. Zakładając, że te inne pozostają niezmienne, uruchamia się te wybrane, utrzymując założenie interdepencji tylko w zakresie tych ostatnich. Pojęcie równowagi częściowej jest więc w zasadzie sprzeczne z pojęciem równowagi ogólnej. Uważam jednak, że można przyznać słuszność J. Viner'owi, który w pracy p. t.: »Cost curves and supply curves«, ogłoszonej w »Zeitschrift für Nationalökonomie« (Band III, Heft 1) pisze o założeniu częściowej równowagi: »Tego rodzaju założeń, logicznie niezbyt silnie ugruntowanych, można bronić pragmatycznie tem, że pozwalają one na przeprowadzenie bardziej dokładnej analizy pewnych postaci współzależności gospodarczej, niż byłoby to możliwe bez nich i że w tym zakresie, w jakim są one fikcjami niezrównoważonemi przez inne fikcje, uzasadnione jest przypuszczenie, że pomyłki w otrzymanych rezultatach będą prawie zawsze raczej ilościowe niż jakościowe i nawet ilościowo będą naogół o niewielkiej doniosłości« [1].

W rozpatrywanym wypadku temi wielkościami wybranemi i uruchomionemi, do których wyłącznie stosuje się założenie współzależności są: rozmiary produkcji w zakresie danego przedsiębiorstwa i wysokość jego kosztów produkcji. W wypadkach, gdy jest mowa o cenie gotowego produktu i jej zmianach przyjmuje się, że oddziaływują one na rozmiary produkcji danego przedsiębiorstwa a nie naodwrót, a to na tej podstawie, że rozmiary produkcji danego przedsiębiorstwa przyjmuje się za stosunkowo niewielkie wobec rozmiarów ogólnej podaży tego dobra. Nie jest to więc pełna współzależność a tylko zależność jednokierunkowa, a mianowicie zależność rozmiarów produkcji danego przedsiębiorstwa od ceny gotowego produktu. Zupełnie »unieruchomione« pozostają natomiast wszystkie inne elementy życia gospodarczego, a więc w pierwszym rzędzie ceny czynników produkcji (jak np. stopa procentowa i płaca robocza), oraz ceny wszystkich innych gotowych produktów i surow-

---

[1] For such logically invalid assumptions there is the pragmatic defense that they permit of more detailed analysis of certain phases of economic interdependence than would be possible in their absence, and that to the extend that they are fictions uncompensated by counterbalancing fictions, it is reasonable to believe that the errors in the results obtained will be almost invariably quantitative rather than qualitative in character, and will generally be even quantitatively of minor importance (str. 24).

ców. A zatem biorąc pod uwagę wymienione już powyżej założenie niezmiennej techniki produkcyjnej przyjmuje się w ciągu całej niniejszej pracy jak najdalej posuniętą niezmienność warunków produkcyjnych, w jakich pracuje dane przedsiębiorstwo.

Na zakończenie tych wstępnych uwag i przed przystąpieniem do właściwego tematu pracy chciałbym jeszcze poświęcić parę słów stronie metodologicznej mej pracy. Przyjmując, że koszty produkcji są funkcją ilości produkowanej, staram się na tej podstawie zbadać bliżej związki zachodzące między wielkością produkcji i kosztami. W tym celu pod ogólny wzór funkcji kosztów podstawiam pewne konkretne funkcje, odpowiadające tym cechom charakterystycznym, które w poszczególnych wypadkach przypisuję funkcji kosztów. Zdaję sobie sprawę z minusu, jakim to jest dla otrzymanych rezultatów. Wartość rezultatów otrzymanych przy operowaniu wyłącznie funkcjami ogólnemi, odpowiednio scharakteryzowanemi, byłaby, rzecz prosta, bez porównania większa. Wówczas jednak wykazanie zachodzących związków i przeprowadzenie odpowiednich dowodów byłoby bez porównania bardziej skomplikowane. Zamiarem moim jest powrócenie jeszcze do tematów poruszonych w niniejszej pracy i opracowanie ich w tej właśnie formie, lepszej z punktu widzenia metodologicznego. I metoda zastosowana w tej pracy posiada jednak pewne plusy, które są w stanie być może usprawiedliwić jej zastosowanie. Użycie konkretnych funkcyj unaocznia może lepiej w pewnych poszczególnych wypadkach zachodzące związki a pewne problemy (jak np. problem zysków i strat) oświetla bardziej wyraziście. Zresztą tak jak wykres jest ilustracją graficzną wywodów słownych, tak samo również można uważać za pewnego rodzaju ilustrację zastosowanie w poszczególnych wypadkach konkretnych funkcyj**.

Zawsze jest oczywiście lepiej posługiwać się lepszem narzędziem pracy niż gorszem. O ile jednak, dla takich czy innych względów, decydujemy się na użycie gorszego narzędzia, wówczas w znacznej mierze uniknie się niebezpieczeństw, płynących z jego niedoskonałości, jeżeli tylko zawsze pamiętać będziemy o jego wadach i wynikających z nich ograniczeniach co do zakresu stosowalności osiągniętych rezultatów.

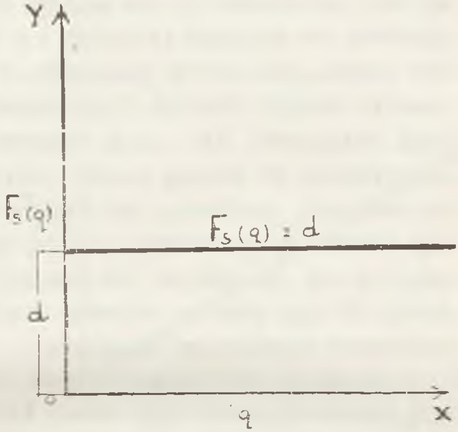
ROZDZIAŁ II.

Kategorje kosztów produkcji.

Pojęcie produkcji i pojęcie kosztów produkcji zostały już omówione w pierwszym rozdziale. Obecnie wypada zastanowić się nad tem z jakiego rodzaju kosztami produkcji możemy mieć do czynienia. Koszty produkcji możemy klasyfikować z różnych punktów widzenia. Różne mogą być klasyfikacje kosztów dla różnych celów, i tem samem różne mogą być kryterja, na podstawie których dana klasyfikacja zostaje dokonana. Jedynem kryterjum, na podstawie którego ogólne pojęcie kosztów produkcji zostanie rozbite na pewne poszczególne kategorje, będzie stosunek, jaki zachodzi między danego rodzaju kosztami a ilością fizycznych jednostek dobra, przy pomocy tych kosztów wyprodukowanego. Innemi słowami związek, istniejący między zachowaniem się kosztów produkcji i wielkością produkcji.

Przedewszystkiem jednak, zanim przystąpię do badania różnych rodzajów kosztów produkcji i ich opisu, należy wyjaśnić jedną kwestję. O kosztach produkcji można mówić w dwojakiem znaczeniu. Można mianowicie mówić o wszystkich kosztach produkcji w odniesieniu do całego volumen produkcji danego przedsiębiorstwa, lub też o kosztach produkcji, jakie przypadają na jedną jednostkę danej produkcji. Dla uniknięcia możliwych omyłek, mówiąc o kosztach w odniesieniu do całości produkcji, będę używał terminu suma kosztów. Mówiąc o kosztach w odniesieniu do jednej jednostki tej produkcji mogę mieć na myśli dwie rzeczy. Mogę mianowicie mieć na myśli średni koszt jednostkowy, który dla krótkości będę nazywał poprostu kosztem średnim. Koszt średni będzie to więc iloraz sumy kosztów przez ilość wyprodukowanych jednostek. Mówiąc o koszcie jednostkowym mogę mieć na myśli jeszcze co innego. Może mnie interesować kwestja przyrostu sumy kosztów, spowodowana przez powiększenie dotychczasowej produkcji o pewną dodatkową ilość, np. o jedną dodatkową jednostkę. Przyrost sumy kosztów, odpowiadający przyrostowi produkcji o tę jednostkę, będę nazywał kosztem granicznym lub krańcowym. W rozdziale niniejszym zostanie zbadana sprawa związków, jakie zachodzą między sumą kosztów i wielkością produkcji. Związki te mogą być następujące.

Przedewszystkiem mogą zachodzić wypadki, gdy związek ten w pewnych, dość szerokich granicach, wogóle nie istnieje. Zachodzi to w tych wszystkich wypadkach, gdy pewne koszty muszą być poniesione niezależnie od ilości wyprodukowanych jednostek. Jako ilustracja (przynajmniej w przybliżeniu) tego rodzaju kosztów mogą nam służyć następujące przykłady. Jeżeli ze stacji w Krakowie wyrusza pociąg do Warszawy, koszt jego przejazdu (a więc koszt obsługi, koszt materjału opałowego i t. p.) jest zupełnie niezależny od tego czy jedzie nim jeden pasażer, czy też pociąg jest wypełniony do ostatniego miejsca. Koszt urządzenia jednego przedstawienia teatralnego czy koncertu niema nic wspólnego z ilością widzów, znajdujących się na widowni. W wypadkach tych nie można oczywiście rozszerzać produkcji nieograniczenie, zupełnie niezależnie od sumy kosztów. Granicą będzie tu zawsze zdolność produkcyjna danego przedsiębiorstwa, a więc jak w podanych przykładach pojemność pociągu czy widowni. Graficzną ilustracją tego rodzaju kosztów jest wykres na rys. 2. Na osi x-ów oznaczone są ilości wyprodukowanych jednostek (np. pasażerów, przewiezionych danym pociągiem między Krakowem a Warszawą). Na osi y-ów oznaczona jest suma kosztów (np. koszt przejazdu tego pociągu). Ponieważ, stosownie do zrobionego założenia, ta suma kosztów jest niezależna od ilości wyprodukowanych jednostek, wykres sumy kosztów przedstawiony jako prosta równoległa do osi x-ów. Znaczy to, że suma kosztów pozostaje stale równa tej samej wielkości, oznaczonej symbolem d.



Rys. 2.

Jeżeli przez K_s oznaczę tego rodzaju koszty, a przez q ilość produkowanych jednostek, mogę wyrazić związek, zachodzący między temi wielkościami w ten sposób, że będę traktował koszty jako funkcję ilości produkowanych jednostek, więc mogę napisać

$$K_s = F_s(q).$$

W zastosowaniu do omawianego obecnie rodzaju kosztów będzie to funkcja stała:

$$F_s(q) = d.$$

Tak zdefinjowane koszty będę nazywał kosztami stałemi lub sumą kosztów stałą.

Drugi rodzaj sumy kosztów stanowią koszty, które są związane w pewien określony sposób z wielkością produkcji. Są one od niej uzależnione w ten sposób, że zmieniają się w tym samym kierunku co wielkość produkcji i w zależności od niej. Suma kosztów rośnie, gdy rośnie produkcja, a gdy produkcja maleje, suma kosztów maleje również. Tego rodzaju koszty będę nazywał kosztami zmiennemi lub sumą kosztów zmienną. Oczywiście samo stwierdzenie, że istnieją koszty, które zmieniają się w zależności od wielkości produkcji, jest to jeszcze zamało. Cały problem polega na tem, by stwierdzić, jak się one zmieniają, w jakim stosunku znajduje się ich wzrost lub spadek do wzrostu lub spadku produkcji. Z tego punktu widzenia możemy rozróżnić wśród kosztów zmiennych następujące kategorje.

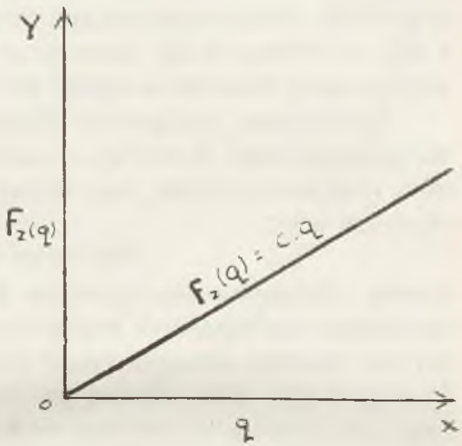
Związek, zachodzący między kosztami zmiennemi i wielkością produkcji, może być natury bardzo prostej. Weźmy np. pod uwagę produkcję drobnego rzemieślnika, powiedzmy szewca i jako koszty produkcji wytwarzanego przez niego dobra (butów) uznajmy tylko jego pracę i koszt nabycia surowca. Nie popełnimy wielkiego błędu, jeśli będziemy abstrahować od kosztu jego narzędzi produkcji. Jest ich tak niewiele i tak są mało skomplikowane, że możemy, narazie przynajmniej, uznać je za »quantité negligeable«. W takich warunkach zauważymy, że ów szewc, chcąc podwoić lub potroić ilość produkowanych przez siebie butów, musi odpowiednio podwoić, względnie potroić zarówno nakład swej pracy jak i ilość surowca. Jego suma kosztów produkcji wzrośnie więc w tym samym stosunku, co wzrosła ilość jednostek, produkowanego przez niego dobra. Graficzną ilustracją tego wypadku jest wykres na rys. 3 [1]. Wzrostowi produkcji towarzyszy równomierny wzrost sumy kosztów zmiennych. Równym przyrostom produkcji odpowiadają równe przyrosty kosztów. Innemi słowami wyprodukowanie każ-

---

[1] Jeżeli nie jest wyraźnie zaznaczone inaczej, na wszystkich wykresach niniejszej pracy ilości oznaczane są na osi *x*-ów, a koszty produkcji na osi *y*-ów. Nie będę więc już tego powtarzać przy każdym wykresie zosobna.

dej następnej jednostki kosztuje w tym wypadku to samo, co kosztowało wyprodukowanie poprzedniej. Wykres sumy kosztów zmiennych będzie w tym wypadku reprezentowany przez prostą, wychodzącą z początku układu współrzędnych i nachyloną do osi x-ów pod pewnym kątem.

Dla każdej ilości q suma kosztów zmiennych jest inna, a ponieważ z założenia te zmiany są proporcjonalne, zatem jeżeli q_2 jest dwa razy większe od q_1 to w takim razie (jeżeli symbolem K_z oznaczę sumę kosztów zmiennych), K_{z_2} będzie dwa razy większe od K_{z_1}.



Rys. 3.

W tym wypadku więc suma kosztów nie będzie już, jak w wypadku poprzednim, niezależna od ilości wyprodukowanej, ale będzie z nią ściśle związana. Nie będzie to więc już funkcja stała, lecz zmienna (a mianowicie wzrastająca), a ponieważ wzrost jej będzie proporcjonalny do wzrostu q możemy więc napisać, że w tym wypadku, jeżeli $K_z = F_z(q)$ to:

$$F_z(q) = cq.$$

Tego rodzaju koszty będę nazywać sumą kosztów, zmienną wprost proporcjonalnie.

Związki, zachodzące między sumą kosztów zmiennych a wielkością produkcji, mogą być i przeważnie bywają natury bardziej skomplikowanej. Będzie to miało miejsce wówczas, jeżeli zmianom w wielkości produkcji towarzyszyć będą zmiany sumy kosztów inne niż proporcjonalne. Na przykład możemy wyobrazić sobie wypadek, gdy dla każdego powiększenia produkcji musimy ponosić coraz to większe koszty. Równym przyrostom produkcji będą wówczas odpowiadały coraz to zwiększające się przyrosty sumy kosztów zmiennych. Będzie to oznaczało, że wyprodukowanie każdej następnej jednostki będzie kosztowało więcej niż każdej poprzedniej. Znalezienie praktycznego przykładu na tego rodzaju koszty zmienne, że od pierwszej jednostki począwszy, dla wyproduko-

wania każdej następnej trzeba ponosić coraz wyższe nakłady, nie jest łatwe. Narazie chodzi mi tylko o scharakteryzowanie różnych rodzajów kosztów.

Jeśli będziemy chcieli przedstawić graficznie tego rodzaju wypadek, to otrzymamy wykres już nie prostej ale krzywej rosnącej i to rosnącej coraz szybciej (patrz rys. 4). Przebieg tej krzywej kosztów oddaje dokładnie to wszystko, co zostało powiedziane o cechach charakterystycznych tego rodzaju kosztów. Widzimy z niej dokładnie, że np. podwojenie produkcji pociągnie za sobą zwyżkę sumy kosztów o więcej niż o sto procent.

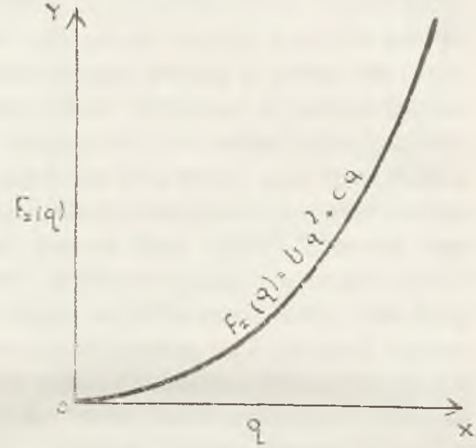
Jeżeli znowu przyjmiemy koszty zmienne za funkcję wielkości produkcji, czyli $K_z = F(q)$, to obecnie funkcja ta będzie już wzrastała nieproporcjonalnie, lecz więcej niż proporcjonalnie. W tym wypadku więc:

$$F(q) = bq^2 + cq.$$

Koszty, reprezentowane przez tę funkcję, będą zatem kosztami zmiennemi, wzrastającemi więcej niż proporcjonalne. Wzór powyższy jest bardziej skomplikowany od poprzedniego, albowiem występują w nim dwa, różnorodne elementy kosztów. Jeden, znany nam już z wzoru na zmienną sumę kosztów, wzrastającą proporcjonalnie, $c \cdot q$, oraz drugi, nowy $b \cdot q^2$. Ten znany element reprezentuje zmienną sumę kosztów, wzrastającą proporcjonalnie, a więc możemy go nazwać elementem obojętnym, gdyż nie stanowi on ani zachęty do rozszerzania produkcji, ani nie wpływa na jej ograniczenie. Nowo wprowadzony element natomiast reprezentuje zmienną sumę kosztów, wzrastającą więcej niż proporcjonalnie, a więc nie jest on już elementem obojętnym lecz przeciwnie: ponieważ wpływa on na więcej niż proporcjonalną zwyżkę kosztów, stanowi on element hamujący, przeszkadzający rozszerzaniu produkcji poza pewne granice.

Najbardziej skomplikowym, ale i najbardziej interesującym, a zarazem, mam wrażenie, najpowszechniejszym wypadkiem jest ten, gdy suma kosztów zmiennych zmienia się w zależności od wielkości produkcji tak, że początkowo wzrasta mniej niż proporcjonalnie aż do pewnego punktu, poczem, od tego właśnie punktu począwszy, zaczyna wzrastać więcej niż proporcjonalnie. Znaczy to, że z chwilą rozpoczęcia produkcji każdy kolejny przyrost ilości produkowanej będzie powodował coraz to mniejsze przyrosty sumy kosztów zmiennych. Te stopniowo zmniejszające się przyrosty kosz-

tów będą najniższe dla pewnego skolei przyrostu produkcji, czyli osiągną wówczas swoje minimum. Począwszy od tego punktu te przyrosty kosztów poczną wzrastać dla dalszego powiększania produkcji i to wzrastać coraz szybciej. Inaczej można to wyrazić w ten sposób, że początkowo wyprodukowanie każdej następnej jednostki będzie kosztowało mniej niż wynosiły koszty produkcji poprzedniej. W pewnym punkcie, czyli dla pewnej określonej ilości wyprodukowanej, wyprodukowanie jeszcze jednej jednostki pociągnie za sobą stosunkowo najmniejszy przyrost kosztów, czyli koszt produkcji tej ostatniej jednostki będzie stosunkowo najniższy. Od tego zaś punktu począwszy, koszt produkcji każdej następnej dodatkowej jednostki będzie coraz wyższy [1]. Jakie odpowiedniki tego rodzaju zmiennej sumy kosztów możemy znaleść w praktyce? Jeżeli jakiś zakład przemysłowy produkuje tylko w drobnej części swej zdolności wytwórczej, to przy powiększeniu swej aktualnej produkcji o, powiedzmy, dwadzieścia pięć procent, musi wprawdzie zostać nabyte o dwadzieścia pięć procent więcej surowca, ale prawdopodobnie nie trzeba będzie zatrudniać również o dwadzieścia pięć procent więcej robotników. Może wystarczy powiększyć ich ilość tylko o dziesięć procent! Ogólna suma przyrostu kosztów zmiennych będzie więc niższa niż dwadzieścia pięć procent. Tego rodzaju stan rzeczy może występować przy powiększaniu ilości produkowanej, ale tylko do pewnej granicy. Gdyby tej granicy nie było, wówczas zamiast budować nową fabrykę produkującą to samo dobro, wystarczyłoby rozszerzać coraz bardziej produkcję już istniejącej fabryki.



Rys. 4.

Przykłady tego rodzaju struktury zmiennej sumy kosztów mo-

[1] Jakkolwiek szczegółowe omówienie tej kwestji pozostawiam do Rozdziału IV, chciałbym odrazu zaznaczyć, że problemu najniższego przyrostu sumy kosztów nie należy mylić z problemem najniższego średniego kosztu na jednostkę gdyż problemy te są zupełnie różne.

żemy znaleść również w produkcji rolnej. Jeżeli wezmę kilka kawałków gruntu takiej samej jakości i dla uprawy jednego z nich poniosę pewne nakłady kosztów w wysokości np. dziesięć (dni pracy, lub złotych, lub t. p.), dla uprawy drugiego w wysokości dwudziestu, trzeciego trzydziestu i t. d., wówczas może się okazać, że zbiory z gruntu numer dwa w fizycznych jednostkach danego dobra (np. metrów pszenicy) przewyższą zbiory z gruntu numer jeden więcej niż dwukrotnie, a zbiory z gruntu numer trzy przewyższą zbiory z gruntu numer dwa więcej niż o pięćdziesiąt procent. Ale zbiory z gruntu numer cztery nie będą już prawdopodobnie wyższe o trzydzieści trzy i jedną trzecią procentu od zbiorów z gruntu numer trzy, lecz może tylko o dwadzieścia procent, a zbiory z gruntu numer pięć nie będą wyższe od zbiorów z gruntu numer cztery o dwadzieścia pięć procent, lecz może tylko o dziesięć procent. Gdyby było inaczej bowiem, to i w wypadku produkcji rolnej nie potrzebowałbym brać pod uprawę większej ilości gruntów, tylko rozszerzałbym ciągle produkcję na jednym i tym samym gruncie. I tu również istnieje jednak pewna granica, od której począwszy następne kolejne nakłady kapitału i pracy, czyli kosztów, zaczynają dawać coraz mniejsze rezultaty. Znaczy to, że wyprodukowanie pewnej kolejnej jednostki będzie pociągało za sobą stosunkowo najmniejszy nakład kosztów w stosunku do jednostek poprzednich i następnych.

Jeżeli chcielibyśmy przedstawić graficznie tego rodzaju funkcję sumy kosztów zmiennych to otrzymamy wykres, przedstawiony na rys. 5. Na wykresie tym widzimy, że kolejne powiększanie produkowanej ilości o równe porcje będzie pociągało za sobą nierównomierne powiększanie sumy kosztów zmiennych. Innemi słowami, równe przyrosty produkcji wywołują nieproporcjonalne przyrosty sumy kosztów zmiennych.

W tym wypadku więc suma kosztów zmiennych K_z jako funkcja ilości produkowanej, będzie wzrastać początkowo mniej, a później więcej niż proporcjonalnie, a więc

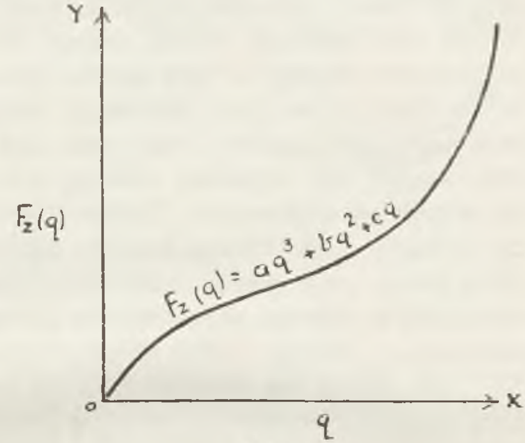
$$F_z(q) = aq^3 + bq^2 + cq.$$

Aby funkcja, będąca obrazem podanego powyżej wzoru, miała istotnie przebieg taki jak na wykresie na rys. 5, współczynnik stały przy niewiadomej w drugiej potędze, a więc w tym wypadku b, musi

być ujemny, a więc musi być spełniony warunek

$$b < 0.$$

Tylko, jeżeli ten warunek będzie spełniony, przegięcie krzywej, wskazujące nam punkt, w którym kończą się malejące przyrosty kosztów (na każdą kolejną, dodatkowo wyprodukowaną jednostkę), a zaczynają się wzrastające przyrosty kosztów, wypadnie w pierwszej ćwiartce układu współrzędnych.



Rys. 5.

Tak zmieniającą się sumę kosztów zmiennych, która wzrasta początkowo mniej, a później więcej niż proporcjonalnie w stosunku do równych przyrostów produkcji, będę nazywać krótko kosztami nieproporcjonalnemi.

We wzorze funkcji tej ostatnio omówionej kategorji kosztów znajdujemy trzy elementy, a mianowicie aq^3, bq^2, oraz cq. Jaką jest ich rola? Element cq nie nastręcza wątpliwości. Jest to ten sam, dwukrotnie już przez nas spotkany, e l e m e n t o b o j ę t n y. Element bq^2 w obecnie omawianym wzorze odgrywa zupełnie inną rolę niż w poprzednim. Wówczas był on elementem hamującym rozszerzanie produkcji, wpływał bowiem na więcej niż proporcjonalny wzrost kosztów. Obecnie tę rolę spełnia nowowprowadzony element aq^3. Dla kosztów nieproporcjonalnych zatem aq^3 jest e l e m e n t e m h a m u j ą c y m rozszerzanie produkcji, bq^2 natomiast, ponieważ w ostatnio podanym wzorze b, w przeciwieństwie do wzoru poprzedniego, jest ujemne, spełnia obecnie rolę e l e m e n t u u ł a t w i a j ą c g o rozszerzanie produkcji, bq^2 bowiem ogranicza szybkość wzrostu zmiennej sumy kosztów. Dopóki przeważają wpływy elementu ułatwiającego rozszerzanie produkcji, dopóty suma kosztów produkcji wzrasta mniej niż proporcjonalnie, z chwilą zaś gdy przewagę uzyskują wpływy elementu hamującego, rozszerzanie pro-

dukcji, wówczas suma kosztów poczyna wzrastać więcej niż proporcjonalnie.

Te zatem, wymienione w poprzednim paragrafie, cztery zasadnicze kategorje kosztów produkcji możemy rozróżnić według związku, zachodzącego między niemi a wielkością produkcji. Te cztery kategorje dzielą się na dwie zasadnicze grupy, a mianowicie na koszty stałe (zwąne także niekiedy kosztami generalnemi) oraz na koszty zmienne (zwane niekiedy kosztami specjalnemi). Wśród tych ostatnich znowu zostały wyróżnione różne ich typy w zależności od tego, w jaki sposób się one zmieniają w zależności od zmian w wielkości produkcji. Oczywiście wypadki, w których mają miejsce tylko koszty stałe albo tylko koszty zmienne, albo wogóle nie zachodzą, albo są tak wyjątkowe i rzadkie, że nie odgrywają większej roli. Najczęstszym jest wypadek, gdy mamy do czynienia z kombinacją kosztów zmiennych i kosztów stałych. Bywa tylko, rzecz prosta, różny udział kosztów stałych i kosztów zmiennych w różnych wypadkach, co pociąga za sobą pewne konsekwencje, o których będzie jeszcze mowa.

Jaki wpływ na kształtowanie się sumy kosztów pociąga za sobą uwzględnienie prócz kosztów zmiennych także i kosztów stałych? Czem będzie się różnić funkcja kosztów całkowitych od funkcji kosztów zmiennych? Koszty całkowite równają się kosztom zmiennym plus koszty stałe, a więc:

$$F(q) = F_s(q) + F_z(q)$$

ale wiemy, że koszty stałe są niezależne od ilości produkowanej, czyli funkcja kosztów stałych jest stałą, równą zawsze tej samej wartości, t. zn., jak już o tem była mowa powyżej:

$$F_s(q) = d$$

przyczem symbolem d oznaczona jest pewna wielkość niezmienna.

$$F(q) = F_z(q) + d.$$

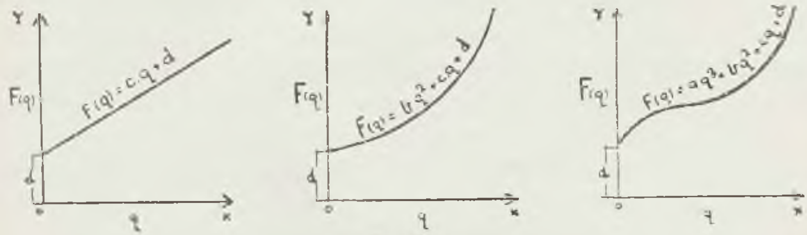
Jak to już było kilkakrotnie zaznaczone, koszty stałe są niezależne od wielkości produkcji. Oznacza to, że jeżeli nawet q, czyli ilość produkowana równa się zeru, to w prawdzie koszty zmienne będą się równały zeru, czyli:

jeżeli będzie zachodziło $q = 0$, to wówczas będzie zachodziło $F_z(q) = 0$

ale koszty stałe zawsze trzeba będzie ponosić, nawet i w tym wypadku a więc

jeżeli będzie zachodziło $F_z(q) = 0$, to wówczas będzie zachodziło $F(q) = d$.

W zastosowaniu do podanych poprzednio wzorów, które możemy zastosować do matematycznego określenia poszczególnych kategoryj kosztów zmiennych, wprowadzenie do nich kosztów stałych będzie polegało poprostu na dodaniu do nich t. zw. wyrazu



Rys. 6.

wolnego, czyli wyrazu bez niewiadomej, a więc wzór na koszty całkowite, o kosztach zmiennych wzrastających nieproporcjonalnie w stosunku do ilości produkowanej będzie teraz wyglądał:

$$F(q) = cq + d.$$

Wzór na koszty całkowite o kosztach zmiennych więcej niż proporcjonalnych jest:

$$F(q) = bq^2 + cq + d.$$

I wreszcie wzór na koszty całkowite o kosztach zmiennych nieproporcjonalnych:

$$F(q) = aq^3 + bq^2 + cq + d.$$

Przedstawienia graficzne tych trzech rodzajów kosztów całkowitych będą się różniły od wykresów, przedstawionych na rys. 3, rys. 4. oraz na rys. 5 tylko tem, że wykresy ich będą przesunięte ku górze wzdłuż osi y-ów właśnie o wartość wyrazu wolnego, czyli d. Miejsce przecięcia wykresu funkcji kosztów całkowitych z osią y-ów oznacza bowiem koszty, jakie muszą być poniesione nawet w tym wypadku gdy się nic nie produkuje, a więc gdy $q = 0$. Pozatem wykresy funkcji kosztów będą przebiegały bez żadnych zmian. Będą one wyglądały tak, jak to przedstawiono dla wszystkich tych trzech kategoryj kosztów całkowitych na rys. 6.

ROZDZIAŁ III.

Sredni koszt jednostkowy.

Dotychczas mowa była wyłącznie o związkach, zachodzących między sumą kosztów i całością produkcji w zależności od wielkości tej produkcji. Teraz należy skolei omówić związki, jakie zachodzą między kosztami, przypadającemi na jedną jednostkę, w zależności od tego, ile tych jednostek zostało wyprodukowanych, a więc związek między średniemi kosztami jednostkowemi a wielkością produkcji. Te koszty, które nazywać będę krótko kosztami średniemi, można badać zarówno w odniesieniu do kosztów stałych, do kosztów zmiennych jak i wreszcie w odniesieniu do kombinacji tych kosztów, czyli do kosztów całkowitych.

Koszty średnie zostały powyżej zdefinjowane jako iloraz sumy kosztów przez ilość wyprodukowanych jednostek czyli, jeżeli przez k oznaczę średnie koszty jednostkowe, mogę napisać:

$$k = \frac{F(q)}{q} = f(q).$$

Najogólniejsza graficzna ilustracja średniego kosztu jednostkowego podana jest na rys. 7.

Ilość produkowana, czyli q reprezentowana jest na wykresie przez odciętą punktu B, a więc przez odcinek OA. Suma kosztów produkcji dla tej ilości reprezentowana jest przez rzędną punktu B, czyli przez odcinek AB. Średni koszt jednostkowy równa się zatem stosunkowi rzędnej do odciętej czyli:

$$k = \frac{AB}{OA}.$$

Połączmy teraz punkt B na krzywej z początkiem układu współrzędnych. Otrzymamy trójkąt prostokątny OAB. Kąt, utworzony przez prostą OB, łączącą początek układu z punktem B, oraz oś x-ów, nazwijmy α. Odcięta AB jest zatem przyprostokątną przeciwległą, a rzędna OA przyprostokątną przyległą, ich stosunek zatem:

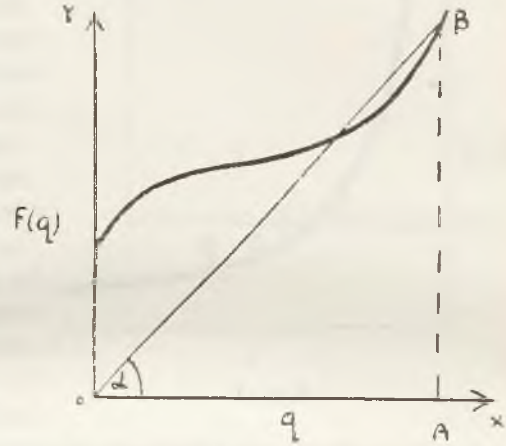
$$k = \frac{AB}{OA} = \operatorname{tg} \alpha.$$

Zachowanie się tangensa kąta α reprezentuje więc zachowanie się jednostkowego kosztu średniego.

Wykres na rys. 7 przedstawia sumę kosztów nieproporcjonalną, ale oczywiście samą graficzną konstrukcję kosztu średniego można równie dobrze zastosować dla wykresu każdego rodzaju kosztów.

Po tych ogólnych uwagach wróćmy teraz do funkcji jednostkowego kosztu średniego i zastosowania jej wzoru do poszczególnych kategoryj kosztów.

Jaki wynik otrzymamy stosując ten wzrór do kosztów stałych? Związek, jaki zachodzi między średniemi kosztami jednostkowemi a ilością wyprodukowaną w wypadku, gdy koszty całkowite składają się wyłącznie z kosztów stałych, jest bardzo prosty. Co to znaczy, że suma kosztów jest stałą? Znaczy to, że dla wyprodukowania każdej dodatkowej jednostki nie potrzeba ponosić żadnych dodatkowych kosztów. Odrazu »na oko« można się domyślić, że im większą będzie ilość produkowana, tem mniejszy wypadnie średni koszt na jednostkę i dalej, możemy nawet odrazu przewidzieć w jaki sposób, w jakim stopniu ten koszt średni będzie się obniżać. A mianowicie, ilokrotnie wzrośnie ilość produkowana, tylokrotnie musi zmaleć koszt średni. Innemi słowami, związek między kosztem średnim a wielkością produkcji będzie odwrotnie proporcjonalny. Ten ostatni fakt może być przesłanką dla jednego bardzo ważnego wniosku, a mianowicie, że tego rodzaju struktura kosztów staje się zachętą dla jak największego rozszerzania produkcji. Oznaczmy przez k_s średni koszt jednostkowy. Będzie się on równał ilorazowi kosztów stałych przez ilość produkowaną, a więc



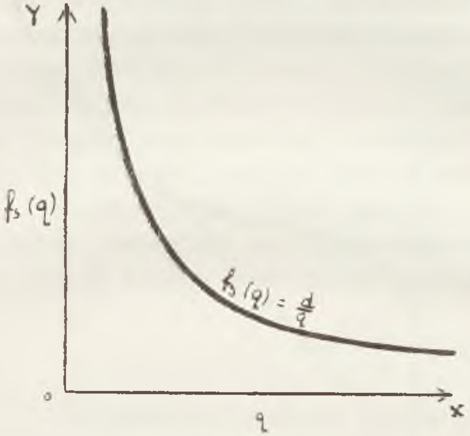
Rys. 7.

$$k_s = f_s(q) = \frac{F_s(q)}{q} = \frac{d}{q}.$$

Graficzną ilustracją tej funkcji jest wykres na rys. 8. Jej cechą charakterystyczną jest, że dla każdego punktu, położonego na

krzywej, będącej jej wykresem. iloczyn rzędnej tego punktu przez jego odciętą jest wielkością stałą. Iloczyn ten zaś w naszej interpretacji jest to właśnie stała suma kosztów. Wykres ten ilustruje jasno omawiany już poprzednio fakt, że dwukrotne naprzykład powiększenie produkcji powoduje obniżkę kosztu średniego do połowy.

Krzywa tego rodzaju, jak przedstawiona na wykresie, jest to hyperbola równoboczna, której asymptotami są osie układu współrzędnych.



Rys. 9.

Widzimy zatem, że jeżeli mamy do czynienia z wypadkiem sumy kosztów stałej w stosunku do ilości produkowanej, to wówczas z punktu widzenia kosztów średniej zachodzi wypadek kosztów średnich zmiennych a mianowicie odwrotnie proporcjonalnych w stosunku do ilości produkowanej.

Rozpatrzmy teraz zachowanie się średnich kosztów jednostkowych w wypadku sumy kosztów zmiennej w zależności od wielkości produkcji. Tak jak poprzednio rozróżnione zostały trzy kategorje zmiennej sumy kosztów, tak samo obecnie otrzymamy trzy kategorje odpowiadających im kosztów średnich. Oznaczmy je ogólnie symbolem k_z. Możemy napisać analogicznie jak w ostatnio rozpatrywanym wypadku:

$$k_z = \frac{F_z(q)}{q} = f_z(q).$$

Pierwszym jest wypadek, gdy zmienna suma kosztów wzrasta wprost proporcjonalnie w stosunku do wielkości produkcji. W tym wypadku również można zgóry przewidzieć kształtowanie się kosztów średnich. Jeżeli mianowicie zmienna suma kosztów wzrasta wprost proporcjonalnie do wzrostu produkcji, to oznacza to, że ilokrotnie zostanie powiększona produkcja, tylokrotnie musi wzrosnąć suma kosztów, czyli, innemi słowami, że koszt wyprodukowania każdej następnej jednostki wynosi tyle, ile wynosił koszt wyprodukowa-

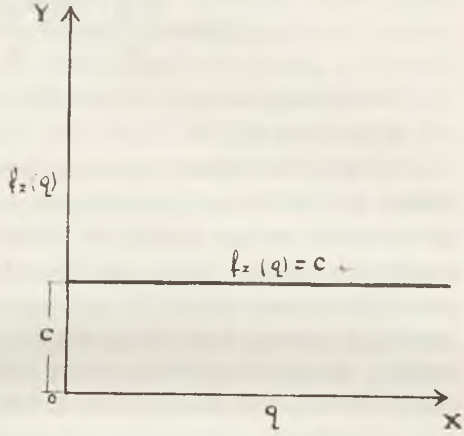
nia poprzedniej. Jeżeli zaś przy powiększaniu produkcji, koszt wyprodukowania każdej następnej jednostki jest taki sam, to wówczas średni koszt na jednostkę musi pozostać niezależny od tego, ile tych jednostek jest produkowanych, czyli musi pozostać wielkością stałą.

Jak wiemy sumę kosztów, wzrastającą wprost proporcjonalnie do wzrostu ilości produkowanej, możemy przedstawić w formie następującej funkcji:

$$F_z(q) = c \cdot q.$$

Funkcja jednostkowych kosztów średnich, wyprowadzona z powyższego wzroru będzie miała postać następującą:

$$f_z(q) = \frac{F_z(q)}{q} = \frac{c \cdot q}{q} = c.$$



Rys. 9.

Ilustracją graficzną tej funkcji jest wykres na rys. 9. Wykres ten jest linją prostą, równoległą do osi x-ów, co wskazuje na to, że wartość tej funkcji jest w każdym punkcie stałą, t. zn., że jest niezależna od wartości przyjętej dla zmiennej niezależnej. Sens ekonomiczny tego wykresu jest ten, że, jak już o tem była mowa powyżej, wielkość średniego kosztu na jednostkę jest w tym wypadku niezależna od ilości wyprodukowanych jednostek i dla każdej ich ilości jest taka sama.

Dla zmiennej sumy kosztów, wzrastającej wprost proporcjonalnie, średni koszt na jednostkę jest zatem wielkością s t a ł ą.

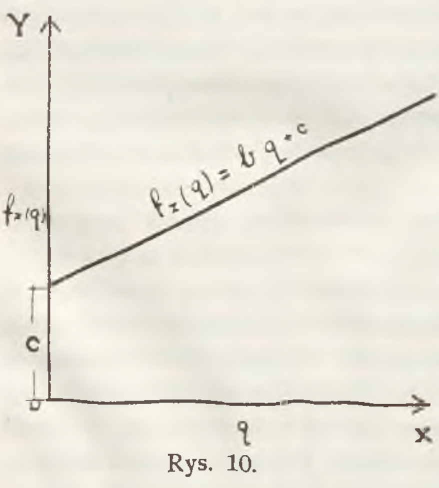
Inaczej zawsze będzie się przedstawiać przebieg kosztów średnich wówczas gdy mamy do czynienia z wzrostem zmiennej sumy kosztów więcej niż proporcjonalnym. Wypadek ten oznacza, że dwukrotne np. zwiększenie produkcji musi wywołać więcej niż dwukrotne zwiększenie zmiennej sumy kosztów. A zatem od piewszej chwili rozpoczęcia produkcji, dodatkowy koszt, jaki musi być poniesiony dla wyprodukowania każdej dodatkowej jednostki, będzie większy niż dodatkowy koszt, jaki pociągało za sobą wyprodukowanie jednostki poprzedniej. Już z tego można się również domy-

śleć, że średni koszt jednostkowy będzie w tym wypadku uzależniony od wielkości produkcji i to w ten sposób mianowicie, że w miarę wzrostu produkcji będzie on wzrastał również. Ale oczywiście interesuje nas jeszcze pytanie jak będzie wzrastał? Wzór na średni koszt jednostkowy przy zmiennej sumie kosztów, wzrastającej więcej niż proporcjonalnie, otrzymać możemy analogicznie jak dla wypadków, omówionych powyżej, a więc:

$$f_2(q) = \frac{F_2(q)}{q} = \frac{bq^2 + cq}{q} = bq + c.$$

Graficzną ilustracją tej funkcji średnich kosztów na jednostkę jest wykres na rys 10.

Gdy obserwujemy podany ostatnio wzór oraz jego wykres uderza nas jedno, a mianowicie co oznacza wielkość c? Na pierwszy rzut oka można sądzić, że będzie to wartość funkcji $f_2(q)$ dla $q = 0$. Ale czemuż może się równać średni koszt jednostkowy dla produkcji równej zeru? W tym wypadku oznaczałoby to, że dla produkcji równej zeru średni koszt jednostkowy wynosi c. W dodatku z wzoru na zmienną sumę kosztów widzimy, że przy produkcji równej zeru zmienna suma kosztów również równa się zeru. Jak pogodzić ze sobą te dwie sprzeczności? Otóż przedewszystkiem należy pamiętać o zastrzeżeniu, że wzór na średnie koszty jednostkowe możemy wyprowadzić jedynie dla $q > 0$, a że dla $q = 0$ cała procedura przejścia od jednego wzoru do drugiego jest niedopuszczalna, a więc, że niema sensu stosowanie wzoru na średni koszt jednostkowy w wypadku $q = 0$. Niemniej jednak fakt pozostaje faktem, że prosta będąca obrazem przebiegu tej funkcji jest na całej przestrzeni swego przebiegu przesunięta wgórę właśnie o tę wielkość c. Musimy ją więc jakoś zinterpretować i możemy to uczynić określając c, jako »zgrubsza« ten koszt, który musi być poniesiony, gdy przystępujemy do wyprodukowania pierwszej jed-



Rys. 10.

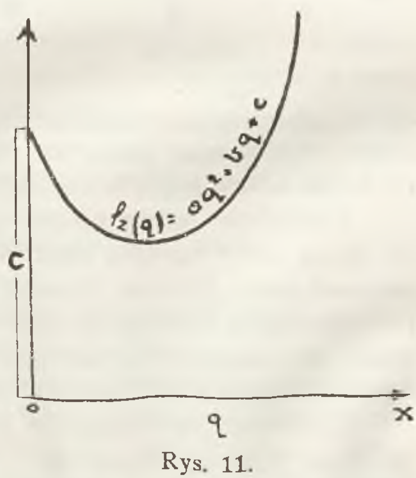
nostki i który potem wchodzi niezmiennie w skład średniego kosztu niezależnie od ilości produkowanej, c jest więc tym elementem obojętnym, który nie zmienia się w zależności od wielkości produkcji. Element bq jest tym, który powoduje stały i, jak w tym wypadku, proporcjonalny w stosunku do wielkości produkcji wzrost średniego kosztu jednostkowego, jak to ilustruje wykres na rys. 10.

Pozostała jeszcze do rozpatrzenia kwestja średnich kosztów jednostkowych w wypadku zmiennej sumy kosztów, wzrastającej nieproporcjonalnie. Koszty tego rodzaju, jak była już o tem mowa, mają dwie zasadnicze fazy, a mianowicie fazę początkową, gdy wzrastają mniej niż proporcjonalnie w stosunku do wielkości produkcji i fazę następną, gdy wzrost ten jest więcej niż proporcjonalny.

Kwestję dokładnego ustalenia związku między kosztem średnim a temi dwoma fazami sumy kosztów, pozostawiam do omówienia w rozdziale V. W tej chwili wystarczy ogólne stwierdzenie, że, ponieważ przyrosty kosztów, spowodowane powiększaniem produkcji, będą początkowo zmniejszające się (w pierwszej fazie), a następnie wzrastające (w drugiej fazie), więc koszt średni na jednostkę będzie się zachowywał analogicznie i również początkowo będzie malał, a od pewnego punktu zacznie wzrastać. Dokładne oznaczenie tego punktu i jego określenie pozostawiam również do rozdziału V. Wzór dla tego wypadku zmiennej sumy kosztów będzie:

$$f_2(q) = \frac{F_2(q)}{q} =$$

$$= \frac{aq^3 + bq^2 + cq}{q} = aq^2 + bq + c.$$



Rys. 11.

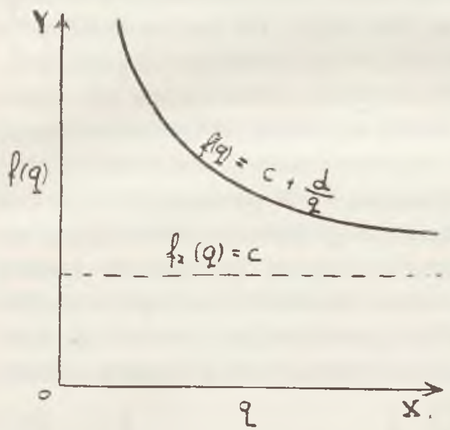
Graficzną ilustracją tego rodzaju funkcji kosztów jest wykres na rys. 11. Wykres ten jest to parabola o osi równoległej do osi y-ów i odsuniętej od niej w prawo. Parabola ta styka się z osią y-ów powyżej osi x-ów o wielkość c, której sens został już wyjaśniony poprzednio. Parabola ta nie przecina, ani nawet nie styka się z osią x-ów. Przebiega ponad nią gdyż średni koszt nawet w najniższym swoim punkcie musi być jakąś pozytywną wiel-

kością. Oznacza to, że podane równanie jednostkowego kosztu średniego nie może posiadać pierwiastków rzeczywistych, czyli musi zachodzić warunek:

$$b^2 < 4ac.$$

Na wykresie tym widzimy, że, zgodnie z tem co powiedziano wyżej, koszt średni będzie malał w miarę rozszerzania produkcji, aż do pewnego punktu, w którym osiągnie swoje minimum, poczem zacznie wzrastać.

Analogicznie, jak dla funkcji zmiennej sumy kosztów, z której została wyprowadzona omawiana obecnie funkcja kosztu średniego i analogicznie jak w wypadku poprzednim możemy zinterpretować elementy wchodzące w skład wzoru tej funkcji w sposób następujący: aq^2 reprezentuje te czynniki, które powodują wzrost kosztu średniego w miarę rozszerzania produkcji, a więc aq^2 można nazwać elementem hamującym rozszerzanie produkcji, bq w tym wypadku reprezentuje te czynniki, które powodują obniżkę kosztu średniego w miarę rozszerzania produkcji. (Przypominam, że w rozpatrywanym obecnie wypadku b jest ujemne), bq można więc nazwać elementem sprzyjającym rozszerzaniu produkcji. c, jak zawsze tak i w tym wypadku, jest elementem obojętnym.



Rys. 12.

Dotychczas koszty średnie były rozpatrywane albo w stosunku do stałej sumy kosztów albo w stosunku do różnych rodzajów zmiennej sumy kosztów. Obecnie przystępuję do rozpatrzenia tej samej kwestji w stosunku do całkowitej sumy kosztów. Innemi słowami, do rozpatrzenia jaki wpływ na przebieg kosztów średnich wywrze uwzględnienie stałej sumy kosztów.

Całkowita suma kosztów, jak już była o tem mowa w poprzednim rozdziale, składa się z dwóch elementów, a mianowicie z elementu zmiennego i elementu stałego, co było wyrażone w sposób następujący:

$$F(q) = F_z(q) + d.$$

Ogólny wzór na całkowity średni koszt jednostkowy jest zatem:

$$k = \frac{F(q)}{q} = \frac{F_z(q)}{q} + \frac{d}{q}$$

co można również przedstawić w formie:

$$f(q) = f_z(q) + \frac{d}{q}.$$

Z tego ostatniego sformułowania możemy wysnuć wniosek, że im bardziej wzrasta ilość produkowana, czyli q, tembardziej maleje wyrażenie $\frac{d}{q}$, a więc w konsekwencji tego faktu, tem bardziej maleje różnica między całkowitym kosztem średnim, oznaczonym przez $k = f(q)$, a zmiennym kosztem średnim, oznaczonym przez $k_z = f_z(q)$. Możemy wyrazić to krótko w sposób następujący:

$$\text{gdy} \quad q \to \infty \quad \text{to wówczas} \quad f(q) \to f_z(q).$$

Dla kosztów całkowitych o zmiennej sumie kosztów, rosnącej wprost proporcjonalnie do wzrostu ilości produkowanej, koszt średni będzie się równał:

$$f(q) = \frac{c \cdot q + d}{q} = c + \frac{d}{q}.$$

We wzorze tym wyraz c reprezentuje koszt średni bez uwzględnienia kosztów stałych (w tym wypadku jest on wielkością stałą). Wyrażenie $\frac{d}{q}$ będzie maleć w miarę wzrostu q. Konsekwencje tego faktu możemy wyrazić w następujący sposób:

$$\text{gdy} \quad q \to \infty \quad \text{to wówczas} \quad c + \frac{d}{q} \to c.$$

Ilustracją graficzną tego rodzaju funkcji całkowitych kosztów średnich na jednostkę jest wykres na rys. 12.

Wykres ten przedstawia hyperbolę, której jedną asymptotą jest oś y-ów, a drugą, zaznaczony linją kreskowaną, wykres kosztów średnich, obliczony bez uwzględnienia stałej sumy kosztów i będący w tym wypadku linją prostą, równoległą do osi x-ów. Porównując oba te wykresy, a mianowicie wykres ciągły i wykres kreskowany, widzimy różnicę w przebiegu kosztu średniego w zależności od

tego, czy przy obliczaniu go uwzględniamy całkowitą sumę kosztów (t. znaczy stałą plus zmienną) czy też tylko zmienną.

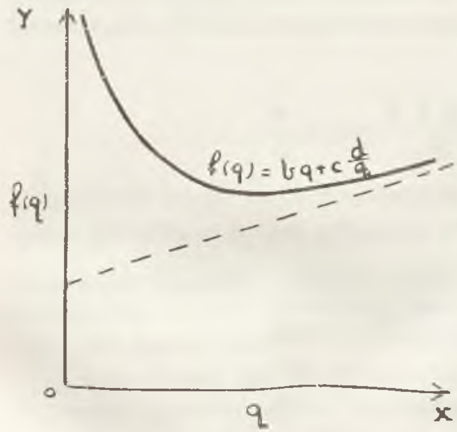
Analogicznie możemy wyprowadzić wzór na całkowity średni koszt jednostkowy w wypadku, gdy zmienna suma kosztów wzrasta więcej niż proporcjonalnie. Podstawiając we wzorze ogólnym wzór na tę kategorję kosztów otrzymamy:

$$f(q) = \frac{F(q)}{q} = \frac{bq^2 + cq + d}{q}$$
$$= bq + c + \frac{d}{q}.$$

Analogicznie również możemy napisać:

$$\text{gdy} \quad q \to \infty \quad \text{to wówczas} \quad bq + c + \frac{d}{q} \to bq + c.$$

Wykres na rys. 13 jest graficzną ilustracją tej funkcji. Wykres ten jest to krzywa hyperboliczna, której jedną asymptotą jest oś y-ów, a drugą, tak samo jak w poprzednim wypadku, kreskowaną linją zaznaczony wykres kosztów średnich bez uwzględnienia stałej sumy kosztów.



Rys. 13.

Dalsze uwagi na temat tego wykresu są zupełnie analogiczne, jak przy wykresie poprzednim, nie będę ich więc powtarzać.

Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę ostatni wypadek, a mianowicie ten, w którym w skład całkowitej sumy kosztów wchodzi zmienna suma kosztów wzrastająca nieproporcjonalnie, średni koszt jednostkowy będzie wówczas:

$$f(q) = \frac{F(q)}{q} = \frac{aq^3 + bq^2 + cq + d}{q}$$

$$= aq^2 + bq + c + \frac{d}{q}.$$

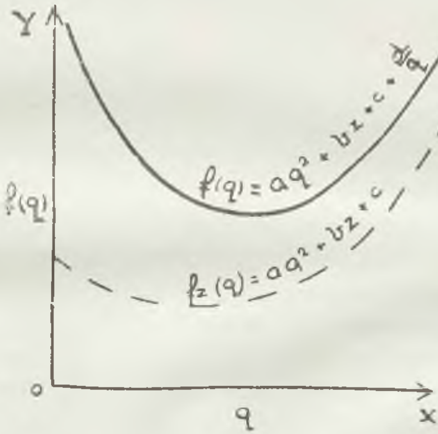
W tym wypadku oczywiście również możemy napisać:

$$\text{gdy} \quad q \to \infty \quad \text{to wówczas} \quad aq^2 + bq + c + \frac{d}{q} \to aq^2 + bq + c.$$

Wykres tej funkcji jest również krzywą hyperboliczną, ale inną niż na rys. 13. Jest on przedstawiony na rys. 14.

Jedną asymptotą tej krzywej jest oś y-ów, drugą zaś wznosząca się gałąź hyperboli (zaznaczona na wykresie kreskowaną linją) będącej wykresem kosztów średnich bez uwzględnienia stałej sumy kosztów. Dalsze uwagi są znowu analogiczne jak w obu poprzednich wypadkach.

Obecnie możemy się dokładnie zorjentować w roli, jaką w strukturze kosztów odgrywa ta kategorja kosztów, która w rozdziale II została nazwana stałą sumą kosztów. Jej cechą charakterystyczną jest to, że jest ona niezależna od wielkości produkcji. Stała suma kosztów raz poniesiona pozostaje już niezmieniona, niezależnie od tego czy produkuje się mniej czy więcej. Błędnem byłoby jednak przypuszczenie, że wobec tego jest ona elementem neutralnym. Właściwości tej kategorji kosztów występują z całą wyrazistością dopiero wówczas, gdy badamy jej wpływ nie w odniesieniu do sumy kosztów, lecz w odniesieniu do średniego kosztu jednostkowego. Dlatego omówienie roli, jaką odgrywa ta kategorja kosztów, nie mogło mieć miejsca w rozdziale II i zostało odłożone do rozdziału niniejszego.



Rys. 14.

Uwzględnienie stałej sumy kosztów przy obliczaniu kosztu średniego wpływa na jego podniesienie w stosunku do kosztu średniego, obliczanego z uwzględnieniem tylko zmiennej sumy kosztów. Na podstawie dotychczasowych wywodów możemy stwierdzić, że wielkość tej różnicy zależy od dwóch czynników, a mianowicie po pierwsze, od wysokości stałej sumy kosztów i po drugie, od

wielkości produkcji. Wynika z tego ta ważna konsekwencja, że im większym jest udział kosztów stałych w strukturze sumy kosztów, tembardziej przedsiębiorca, pracujący w tych warunkach, będzie dążył do jak największego rozszerzania swej produkcji, by osiągnąć możliwie najmniejszy udział, przypadający na jednostkę z stałej sumy kosztów. I odwrotnie, będzie się on bronił wszelkiemi środkami przed kurczeniem produkcji, które będzie pociągało za sobą znaczną zwyżkę średnich kosztów jednostkowych. Można zatem powiedzieć, że im większym jest udział kosztów stałych w strukturze kosztów, tem sztywniejszą staje się produkcja. Znaczny udział kosztów stałych zmusza przedsiębiorcę do rozszerzania produkcji i utrudnia mu niezmiernie jej ograniczanie. Ten element kosztów, jako element ograniczający swobodę działania przedsiębiorcy i jego zdolność do każdorazowego i natychmiastowego dostosowywania się do sytuacji rynkowej, możemy nazwać elementem u s z t y w n i a j ą c y m produkcję.

ROZDZIAŁ IV.

Koszt krańcowy.

Pojęcie kosztu krańcowego jest pojęciem nieco bardziej skomplikowanem od pojęcia średniego kosztu na jednostkę i dlatego wymaga bardziej szczegółowych wyjaśnień.

Najogólniejszy sens tego pojęcia jest następujący: przypuśćmy, że produkuję jakąś dowolną ilość jednostek danego dobra, np. ilość q (patrz rys. 15). Suma kosztów produkcji, odpowiadająca ilości q, wynosi $F(q)$. Przypuśćmy dalej, że powiększam obecnie moją produkcję o pewną, również dowolną, ale stosunkowo do dotychczasowej produkcji niewielką ilość, którą nazwę Δq. Suma kosztów produkcji musiała zatem również wzrosnąć i wynosi obecnie $F(q + \Delta q)$. Różnica między sumą kosztów produkcji, jaką trzeba było ponieść produkując ilość $q + \Delta q$ i tą, jaką trzeba było ponieść produkując ilość q, a więc:

$$F(q + \Delta q) - F(q)$$

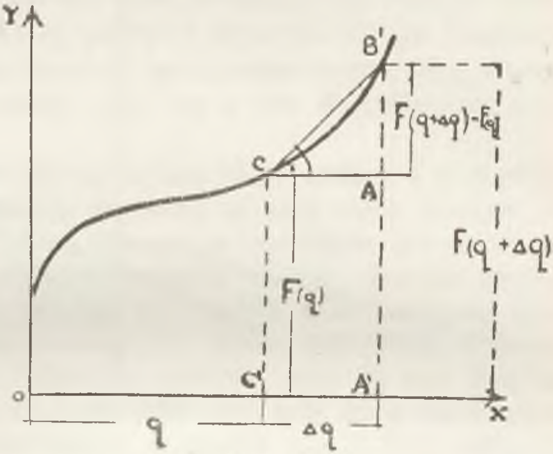
jest to dodatkowy koszt (albo przyrost sumy kosztów), jaki trzeba było ponieść dla wyprodukowania dodatkowej ilości Δq. Jeżeli teraz interesuje mnie pytanie ile wyniósł średni koszt wyprodukowania jednej jednostki spośród tej dodatkowej ilości Δq, otrzymam

odpowiedź, dzieląc przyrost sumy kosztów przez przyrost produkcji[1], jak to ilustruje wykres na rys. 15.

Będę miał zatem:

$$\frac{F(q+\Delta q)-F(q)}{\Delta q}=\operatorname{tg}\gamma$$

czyli tangens kąta γ będzie średnim kosztem produkcji jednostki spośród dodatkowo wyprodukowanej ilości Δq. Ale oczywiście średni koszt jednej jednostki spośród ilości Δq a koszt krańcowy przy produkcji równej q (czyli koszt wyprodukowania jednej jednostki ponad ilość q), są to dwie różne rzeczy, bowiem, jak to widać na wykresie, koszty produkcji poszczególnych jednostek spośród ilości Δq nie są sobie równe. Im jednak będę brał Δq mniejsze, tem i różnica ta, między średnim kosztem dla całej ilości Δq a kosztem pierwszej jednostki, będzie się zmniejszać. Dokładniej niż wykres poprzedni ilustruje ten fakt wykres na rys. 16.

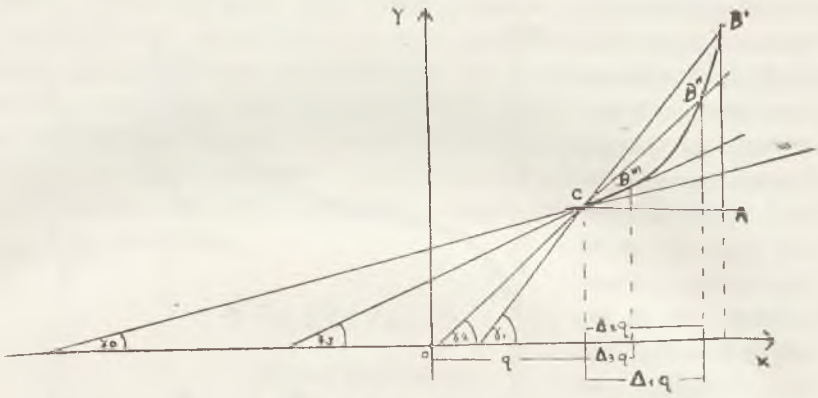


Rys. 15.

Na wykresie tym mamy obraz funkcji $F(q)$ nie w całym jej przebiegu lecz tylko w jej przedziale od C' do A', interesującym nas w tej chwili. Widzimy na tym wykresie, że gdy zmniejszam stopniowo Δq, to przeciwprostokątna trójkąta $CB'A$, będąca sieczną, przecinającą dla $\Delta_1 q$ krzywą kosztów w punktach C i B', przesuwa się i, przechodząc stale przez punkt C dla $\Delta_2 q$ przecina drugi raz krzywą kosztów w punkcie B'', dla $\Delta_3 q$ w punkcie B'''

[1] Należy odrazu jak najściślej podkreślić różnicę między rozpatrywanym obecnie wypadkiem stosunku przyrostu kosztów do przyrostu produkcji, a wypadkiem, rozpatrywanym w rozdziale III, gdzie brano pod uwagę stosunek całości kosztów do całości produkcji.

i t. d. Mogę więc powiedzieć, że w miarę jak biorę coraz mniejsze Δq punkt B' przesuwa się po krzywej, zbliżając się coraz bardziej do punktu C. Granicznem położeniem punktu B' jest punkt C, a tem samem sieczna CB', przechodząc kolejno położenia CB'', CB''' i t. d., osiągnie swe graniczne położenie CD, to znaczy z siecznej stanie się styczną do krzywej w punkcie C. Graniczną wartością tangensu kąta γ (a więc graniczną wartością



Rys. 16.

średniego kosztu jednostkowego dla dodatkowej ilości Δq) będzie tangens kąta γ_0, t. zn. tangens kąta przecięcia stycznej do krzywej w punkcie C z osią x-ów, Możemy to krótko wyrazić w sposób następujący:

gdy $\Delta q \to 0$ to wówczas $\gamma \to \gamma_0$
gdy $\gamma \to \gamma_0$ to wówczas $\operatorname{tg}\gamma \to \operatorname{tg}\gamma_0$

Tangens kąta przecięcia stycznej do krzywej, przeprowadzonej w dowolnym punkcie tej krzywej, z osią x-ów, nazywamy pochodną funkcji, której ta krzywa jest obrazem. Innemi słowami, tangens tego kąta przecięcia (jak w tym wypadku tg γ_0), czyli pochodna funkcji, jest miarą szybkości zmian (wzrostu, gdy funkcja jest rosnąca i malenia, gdy funkcja jest malejąca), zachodzących w wartości funkcji, w zależności od zmian zmiennej niezależnej.

Pochodna funkcji sumy kosztów jest zatem (w pewnem przybliżeniu) tym kosztem, jaki pociąga za sobą powiększenie produkcji o bardzo drobną ilość, np. o jedną jednostkę, jest więc tem,

co określone zostało powyżej jako koszt krańcowy. Jeżeli koszt krańcowy oznaczę symbolem k_g, mogę napisać ogólnie:

$$k_g = F'(q).$$

Odrazu należy zwrócić baczną uwagę na jedno. Gdy poprzednio rozważaną była sprawa średnich kosztów jednostkowych widzieliśmy, jak znaczny wpływ zarówno na wielkość jak i na przebieg kosztów średnich, miało uwzględnienie w ich obliczaniu stałej sumy kosztów. Wówczas bowiem badany był stosunek całości kosztów do całości produkcji. Obecnie, jak już zaznaczono powyżej, w dopisku, interesuje nas stosunek przyrostu kosztów do przyrostu produkcji. Jaką jest w tym wypadku rola stałej sumy kosztów?

Przypuśćmy, że chcemy obliczyć koszt krańcowy w wypadku, gdy mamy wyłącznie do czynienia ze stałą sumą kosztów. Jak wiemy, w tych warunkach rozszerzając produkcję nie trzeba ponosić żadnych dodatkowych kosztów. Innemi słowami, przyrost kosztów wówczas równa się zeru, a więc koszt krańcowy, który jest przyrostem sumy kosztów, gdy chcemy powiększyć ilość produkowaną o jedną jednostkę, również równa się zeru Fakt ten możemy wyrazić matematycznie, mówiąc: stała suma kosztów, jako funkcja ilości produkowanych jednostek, jest funkcją stałą, pochodna zaś funkcji stałej jest równa zeru.

Otóż, ponieważ stała suma kosztów *ex definitione* nie podlega żadnym zmianom w miarę wzrostu (lub kurczenia się) produkcji, wielkość kolejnych przyrostów całkowitej sumy kosztów zależy więc wyłącznie od zachowania się zmiennej sumy kosztów. Obecność stałej sumy kosztów w strukturze kosztów, które badamy, względnie jej zmiany, nie mają zatem żadnego wpływu na wielkość i zachowanie się kosztów krańcowych. Z tego punktu widzenia stała suma kosztów jest elementem najzupełniej obojętnym. Tam zatem, gdzie nie mamy do czynienia ze zmienną sumą kosztów, nie spotykamy się również z problemem kosztu krańcowego.

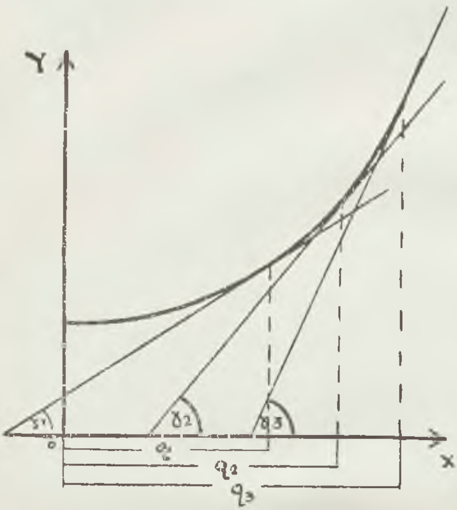
O koszcie krańcowym możemy więc mówić dopiero wówczas, gdy suma kosztów zmienia się w zależności od zmian w rozmiarach produkcji.

Gdy zmiany sumy kosztów są wprost proporcjonalne, wówczas problem ten jest bardzo prosty. Wprost proporcjonalne zmiany sumy kosztów oznaczają, jak była już o tem mowa poprzednio, że równym

przyrostom ilości produkowanych odpowiadają równe przyrosty kosztów, czyli że wyprodukowanie każdej następnej jednostki kosztuje tyle, ile kosztowało wyprodukowanie poprzedniej. W tych warunkach więc koszt krańcowy będzie wielkością stałą. Istotnie ponieważ

$$F(q) = cq + d$$
$$k_g = \varphi(q) = F'(q) = c\,[1].$$

Wykres tego rodzaju kosztu krańcowego przedstawiałby się jako prosta równoległa do osi x-ów i przecinająca oś y-ów ponad osią x-ów o wielkość c. Wypadek ten jest bardzo prosty i nie nastręczający materjału do dalszych rozważań.



Rys. 17.

Bardziej skomplikowanym jest wypadek, gdy zmienna suma kosztów wzrasta więcej niż proporcjonalnie wraz z wzrostem produkcji. W tym wypadku, jak wiemy, wyprodukowanie każdej następnej jednostki pociąga za sobą większy nakład niż ten, który trzeba było ponieść dla wyprodukowania jednostki poprzedniej. Narazie nic jednak jeszcze nie wiemy, jakie jest tempo wzrostu tych kolejnych nakładów. Spróbujmy zilustrować ten przykład graficznie. Jest on przedstawiony na rys. 17. Przypuśćmy, że chcę zbadać koszt krańcowy, jaki zachodzi przy wielkości produkcji wynoszącej kolejno q_1, q_2, q_3 i t. d. W tym celu przeprowadzamy styczne do krzywej kosztów w punktach, odpowiadających danym wielkościom produkcji i badamy kąty

---

[1] Nie wdając się w szczegółowe wywody podaję tutaj najogólniejszy wzór na wyprowadzanie pochodnych, czyli na różniczkowanie funkcyj. Ogólny ten wzór dla jednomianów jest następujący:

jeżeli $f(x) = ax^n$ to wówczas $f'(x) = nax^{n-1}$.

Na podstawie, że pochodna sumy równa się sumie pochodnych, otrzymuję pochodną wielomianu, będącego sumą jednomianów, różniczkując pokolei te jednomiany, wchodzące w jego skład.

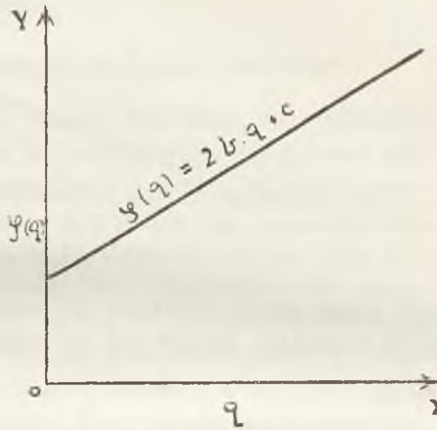
γ_1, γ_2, γ_3 i t. d., utworzone przez te styczne z osią x-ów. Widzimy, że w miarę jak produkcja wzrasta, kąty te rosną, a więc rosną ich tangensy, które przyjmujemy za koszty krańcowe przy danych wielkościach produkcji. Interesuje nas jednak nietylko to, że koszty krańcowe rosną ale i pytanie, jak one rosną w miarę wzrostu produkcji. W rozpatrywanym wypadku

$$F(q) = bq^2 + cq + d$$

a więc

$$\varphi(q) = F'(q) = 2bq + c.$$

W wypadku sumy kosztów, wzrastającej więcej niż proporcjonalnie, koszt krańcowy stale wzrasta i wzrost ten jest stale równomierny, jest proporcjonalny do ilości produkowanej, jak to ilustruje wykres na rys. 18.



Rys. 18.

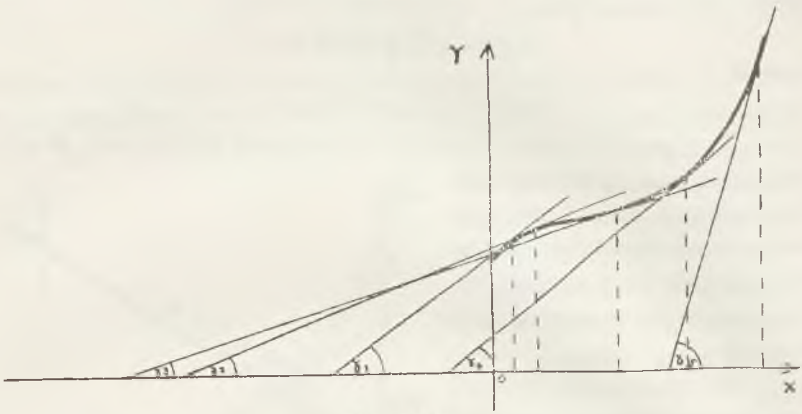
Wykres ten jest linją prostą, przesuniętą wgórę wzdłuż osi y-ów o wielkość c ponad oś x-ów. Jaki jest sens tego c, t. zn. wartości kosztu krańcowego przy q równem zeru? Wyjaśnienie w tym wypadku jest zupełnie takie same jak w wypadku średniego kosztu jednostkowego (przy uwzględnianiu tylko zmiennej sumy kosztów). Znaczenie c w obu tych wypadkach jest identyczne [1].

Jak i przy poprzednio rozpatrywanych problemach tak i przy badaniu kosztu krańcowego, wypadek zmiennej sumy kosztów, rosnącej nieproporcjonalnie w stosunku do wzrostu produkcji, dostarcza najwięcej komplikacyj. Jeżeli, analogicznie jak w ostatnio omawianym wypadku, zrobimy wykres sumy kosztów i poprowadzimy szereg stycznych do krzywej sumy kosztów w punktach, odpowiadających coraz zwiększającym się rozmiarom produkcji, wówczas z łatwością zauważamy, że kolejne kąty, jakie te styczne tworzą z osią x-ów, początkowo maleją. Na wykresie na rys. 19

---

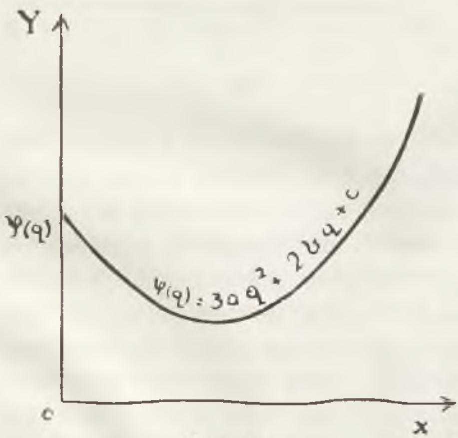
[1] W rozdziale niniejszym pomijam problem stosunków, zachodzących między kosztami średniemi a kosztami krańcowemi. Będą one omówione w rozdziale V.

kąt γ_2 jest mniejszy od kąta γ_1, a kąt γ_3 jest mniejszy od kąta γ_2. Od pewnego jednak punktu począwszy kąty te poczynają rosnąć i tak kąt γ_4 jest już większy od kąta γ_3 i t. d. Tak samo więc zachowują się tangensy tych kątów. Oznacza to, że obecnie mamy do czynienia z kosztem krańcowym, który początkowo ma-



Rys. 19.

leje, osiąga swoje minimum w pewnym punkcie, a następnie zaczyna wzrastać. Inaczej niż w wypadku poprzednim, gdzie koszt krańcowy był stale rosnący.



Rys. 20.

Tempo tego malenia, względnie wzrostu, podaje nam wzór na koszt krańcowy. W tym wypadku

$$F(q) = aq^3 + bq^2 + cq + d$$

a więc

$$\varphi(q) = F'(q) =$$
$$= 3aq^2 + 2bq + c.$$

Równaniem kosztu krańcowego jest więc w tym wypadku równanie drugiego stopnia, którego wykresem jest parabola o osi równoległej do osi y-ów i przesunięta na prawo od niej (przypominam, że w rozpatrywanym wypadku b jest ujemne), jak to ilustruje wykres na rys. 20.

Parabola ta będzie przebiegać ponad osią x-ów, gdyż koszt krańcowy w żadnym punkcie nietylko nie może być wielkością negatywną, ale również nie może być równy zeru. Równanie kosztu krańcowego

$$\varphi(q) = 3aq^2 + 2bq + c$$

nie może zatem posiadać pierwiastków rzeczywistych, czyli musi zachodzić warunek

$$b^2 < 3ac.$$

ROZDZIAŁ V.

Stosunek kosztu krańcowego do kosztu średniego.

Po rozważeniu problemów kosztu średniego na jednostkę i kosztu krańcowego niezależnie od siebie, powstaje pytanie jaki istnieje związek między temi dwoma wielkościami. Z dotychczasowych uwag wynika, że w wypadku gdy mamy do czynienia wyłącznie z stałą sumą kosztów, wówczas koszt średni jest stale malejący, a koszt krańcowy stale równy zeru. Gdy mamy do czynienia wyłącznie z kosztami rosnącemi wprost proporcjonalnie do ilości produkowanej, wówczas koszt średni jest stale równy kosztowi krańcowemu, i są one wielkościami stałemi. I wreszcie w wypadku kombinacji tych dwóch kategoryj kosztów, koszt średni stale maleje dążąc do zrównania się z kosztem krańcowym, będącym w tym wypadku wielkością stałą, równą kosztowi średniemu, wyliczanemu tylko w odniesieniu do zmiennej sumy kosztów. W wypadku natomiast, gdy mamy do czynienia wyłącznie ze zmienną sumą kosztów wzrastających więcej niż proporcjonalnie, koszt średni i koszt krańcowy będą stale rosnące wprost proporcjonalnie do ilości produkowanej. Tempa ich wzrostów będą jednak różne. Koszt średni w tym wypadku będzie równy:

$$f_1(q) = bq + c$$

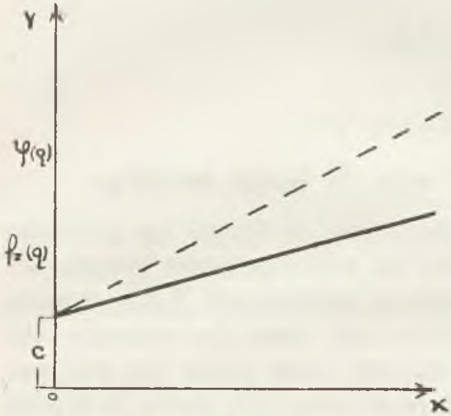
a koszt krańcowy będzie równy:

$$\varphi(q) = 2bq + c.$$

Koszt krańcowy będzie więc rosnąć szybciej od kosztu średniego i będzie stale od niego wyższy, jak to jest przedstawione na wykresie na rys. 21.

Równość obu tych rodzajów kosztów zachodzi tylko dla $q = 0$ i wynosi wówczas c. Znaczenie tego c zostało już wyjaśnione powyżej. Na wykresie przebieg kosztu krańcowego zaznaczony został linją przerywaną, a kosztu średniego linją ciągłą.

W tych wypadkach możemy zatem stwierdzić, że, o ile koszt średni jest malejący, to koszt krańcowy jest stale niższy od kosztu średniego i naodwrót, jeżeli koszt średni jest rosnący, to koszt krańcowy jest stale wyższy od kosztu średniego i wreszcie, jeżeli koszt średni jest wielkością stałą, to koszt krańcowy jest stale równy kosztowi średniemu. Pozatem o ich wzajemnym stosunku nie mamy nic do powiedzenia.



Rys. 21.

Bardziej interesujące są natomiast wypadki następujące: całkowita suma kosztów o kosztach zmiennych wzrastających więcej niż proporcjonalnie, oraz całkowita suma kosztów o kosztach zmiennych, wzrastających nieproporcjonalnie.

Zajmijmy się najpierw wypadkiem pierwszym. W wypadku tym, t. j. gdy:

$$F(q) = bq^2 + cq + d$$

średni koszt jednostkowy równa się:

$$f(q) = bq + c + \frac{d}{q}$$

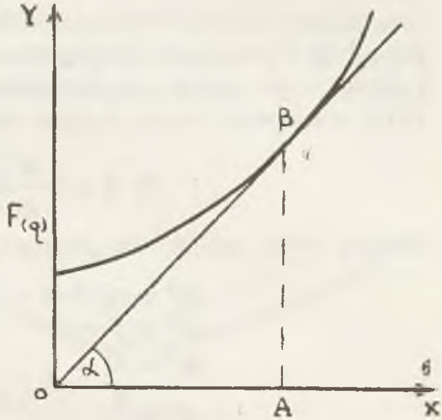
a koszt krańcowy:

$$\varphi(q) = 2bq + c.$$

O tej kategorji kosztu średniego wiemy z rozdziału IV, że jest on początkowo malejący, a następnie wzrastający. Powstają więc teraz pytania: primo, kiedy, t. zn. dla jakiej wielkości produkcji będzie koszt średni najniższy, oraz secundo, jaki będzie obecnie stosunek kosztu krańcowego do kosztu średniego.

Koszt średni jest wyrażony przez iloraz rzędnej do odciętej,

a więc *AB* do *OA*, czyli tangens kąta α w trójkącie *OAB*. Najniższy koszt średni będzie miał więc miejsce wówczas gdy tangens kąta α będzie najmniejszy. Tangens kąta α będzie zaś najmniejszy wówczas gdy przeciwprostokątna trójkątą *OAB*, t. zn. prosta *OB* będzie nie sieczną krzywej kosztów, jak na rys. 7, lecz będzie do niej styczną, jak na rys. 22.



Rys. 22.

Dla jakiej wielkości produkcji, czyli dla jakiego q będzie ten wypadek zachodzić? Dla takiego q, dla którego funkcja jednostkowego kosztu średniego osiągnie swoje minimum. Aby to obliczyć musimy zbadać dla jakiego q pochodna funkcji jednostkowego kosztu średniego będzie równa zeru. Pochodna tej funkcji równa się:

$$f'(q) = b - \frac{d}{q^2}.$$

Jeżeli zatem

$$b - \frac{d}{q^2} = 0$$

to wówczas

$$bq^2 = d$$

$$q^2 = \frac{d}{b}$$

$$q = \sqrt{\frac{d}{b}}\,[1].$$

Odcinek *OA*, reprezentujący na wykresie na rys. 22 tę wielkość produkcji, przy której tangens kąta α jest najmniejszy, jest zatem równy q, równemu $\sqrt{\frac{d}{b}}$. Odpowiedź na pierwsze pytanie już mamy. Zajmijmy się teraz drugiem.

---

[1] Dla nas sens może mieć oczywiście jedynie $q > 0$, ujemnego pierwiastka z $\frac{d}{b}$ możemy nie brać pod uwagę.

O koszcie krańcowym rozpatrywanej obecnie kategorji sumy kosztów wiemy, że wzrasta on wprost proporcjonalnie do wielkości produkcji. Koszt średni, natomiast, w miarę wzrostu produkcji maleje, osiąga swe minimum, poczem wzrasta. Dla jakiego rozmiaru produkcji zatem koszt krańcowy będzie niższy, dla jakiego równy i wreszcie dla jakiego będzie wyższy od kosztu średniego? Zacznijmy od pytania kiedy będzie równy, t. zn. kiedy

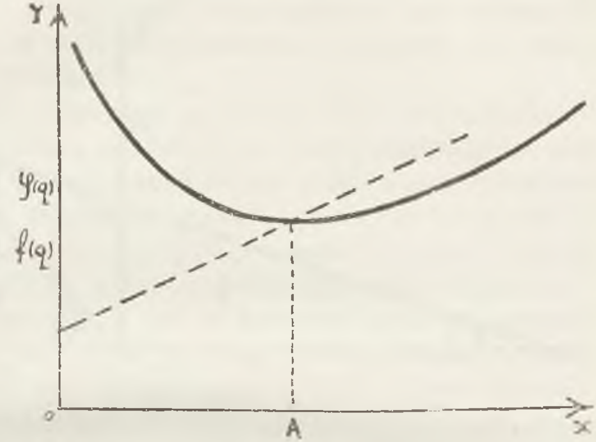
$$bq + c + \frac{d}{q} = 2bq + c.$$

Musimy teraz znaleźć dla jakiego q ta równość będzie zachodzić.

$$bq^2 + cq + d - 2bq^2 - cq = 0$$
$$- bq^2 + d = 0$$
$$bq^2 = d$$
$$q^2 = \frac{d}{b}$$
$$q = \sqrt{\frac{d}{b}}.$$

Okazuje się zatem, że zrównanie kosztu średniego z kosztem krańcowym nastąpi przy takim rozmiarze produkcji przy którym zostaje osiągnięty najniższy koszt średni, t. zn. dla $q = \sqrt{\frac{d}{b}}$. Dla produkcji mniejszej, czyli dla $q < \sqrt{\frac{d}{b}}$ koszt średni będzie stale malejący i większy od kosztu krańcowego, a dla produkcji większej, czyli dla $q > \sqrt{\frac{d}{b}}$ koszt średni będzie rosnący i stale mniejszy od kosztu krańcowego. Fakt ten ilustrował już wykres na rys. 22, na którym widzielimy, że najmniejszy kosz średni ma miejsce wówczas, gdy prosta OB jest styczną do krzywej kosztów. Wówczas tangens kąta α jest jednocześnie kosztem średnim i kosztem krańcowym dla danej wielkości produkcji. Ten sam fakt jest również z ilustrowany na wykresie na rys. 23. Linja krzywa ciągła oznacza koszt średni, a przerywana prosta koszt krańcowy. Punkt ich przecięcia, oznaczający zrównanie wartości obu tych funkcyj, ma miejsce w najniższym punkcie kosztu średniego. Interesującem może być teraz pytanie, jaki wpływ może wywrzeć zmiana współczynników kosztów na koszt średni i na koszt krańcowy. b zostało

powyżej określone jako element hamujący rozszerzanie produkcji. Istotnie widzimy teraz, że wzrost b wywoła zmniejszenie q, dla którego zachodzi najniższy koszt średni, i powiększenie tempa wzrostu kosztu krańcowego. Punkt przecięcia zostanie przesunięty na lewo. Zniżka b wywoła skutki wprost przeciwne. Zmiany c, jako elementu obojętnego, pozostaną bez wpływu na minimum kosztu średniego, jak i na tempo wzrostu krańcowego. Wreszcie wzrost d, nazwanego powyżej elementem usztywniającym, wpłynie na powiększenie q, dla którego zachodzi minimum kosztu średniego i pozostanie bez znaczenia dla przebiegu kosztu krańcowego. Punkt przecięcia zostanie przesunięty na prawo. I vice versa.



Rys. 23.

W wypadku, gdy w skład całkowitej sumy kosztów wchodzi zmienna suma kosztów rosnąca nieproporcjonalnie w stosunku do wzrostu produkcji, t. zn. gdy:

$$F(q) = aq^3 + bq^2 + cq + d$$

średni koszt jednostkowy równa się:

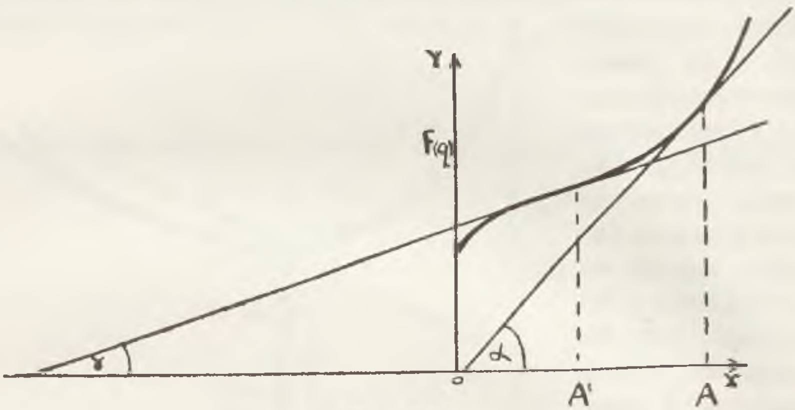
$$f(q) = aq^2 + bq + c + \frac{d}{q}$$

a koszt krańcowy

$$\varphi(q) = 3aq^2 + 2bq + c.$$

Wypadek, rozpatrywany obecnie, różni się znacznie od poprzedniego. Koszt średni, coprawda analogicznie, maleje początkowo, osiąga minimum i następnie wzrasta, a przebieg jego jest tylko nieco inny niż w wypadku poprzednim. Koszt krańcowy natomiast nie jest już stale i równomiernie rosnący, lecz również początkowo maleje i po osiągnięciu swego minimum wzrasta. Najniższy koszt

średni będzie osiągnięty tam, gdzie otrzymamy najmniejszy tangens α, a najniższy koszt krańcowy tam, gdzie otrzymamy najmniejszy tangens γ (patrz rys. 24). Interesującem jest zatem pytanie, jaki jest stosunek wielkości produkcyj, dla których zostaje osiągnięty najniższy koszt średni i najniższy koszt krańcowy. Jak wiemy,



Rys. 24.

wielkość produkcji, dla której otrzymamy najniższy koszt średni, możemy obliczyć przyrównując pochodną funkcji kosztu średniego do zera, a więc:

$$f'(q) = 2aq + b - \frac{d}{q^2}.$$

Jeżeli zatem

$$2aq + b - \frac{d}{q^2} = 0$$

$$2aq^3 + bq^2 - d = 0$$

to wówczas

$$q = -\frac{1}{3}\frac{b}{2a} + \sqrt[3]{\frac{d}{4a} - \frac{1}{27}\frac{b^3}{8a^3} + \sqrt[2]{\frac{d^2}{16a^2} - 2\frac{1}{27}\frac{b^3}{8a^3}\frac{d}{4a}}} +$$

$$+ \sqrt[3]{\frac{d}{4a} - \frac{1}{27}\frac{b^3}{8a^3} - \sqrt[2]{\frac{d^2}{16a^2} - 2\frac{1}{27}\frac{b^3}{8a^3}\frac{d}{4a}}}.$$

Powyższy wzór robi wrażenie bardzo skomplikowanego, w gruncie rzeczy jednak jest on na tyle przejrzysty, że możemy bez tru-

dności znaleść w nim odpowiedź na wszystkie interesujące nas pytania[1]. Przedewszystkiem możemy stwierdzić, że otrzymamy z niego jednoznacznaczne określenie wartości q, t. zn. otrzymamy tylko jedną odpowiedź na pytanie dla jakiej wielkości produkcji uzyskuje się najniższy średni koszt. Jednoznaczne określenie wartości q otrzymamy dlatego, ponieważ wyrażenie, znajdujące się pod pierwiastkiem drugiego stopnia, czyli t. zw. wyróżnik, jest zawsze dodatnie, niezależnie od tego jakie wartości przyjmiemy na współczynniki kosztów produkcji[2].

Dalej, możemy również z podanego wzoru wywnioskować, jaki wpływ na rozmiary produkcji, dla których uzyskuje się najniższy średni koszt, wywierać będą zmiany wielkości poszczególnych czynników kosztów. Widzimy mianowicie, że wzrost d oraz wzrost b (biorąc pod uwagę bezwzględną wartość b) będzie wpływał na rozszerzenie produkcji, celem osiągnięcia najniższego kosztu średniego (ponieważ zarówno d jak b występują tylko w licznikach wyrażeń, wchodzących wskład podanego wzoru). Wzrost a natomiast będzie zmuszał do ograniczenia produkcji (ponieważ a występuje jedynie w licznikach wyrażeń, wchodzących wskład podanego wzoru). Zniżka tych współczynników będzie wywoływać, rzecz prosta, odwrotne skutki. Wielkość współczynnika c i jego zmiany nie mają żadnego wpływu na najniższy koszt średni. Toteż element ten wogóle nie figuruje w podanym wzorze. I wreszcie, możemy nawet stwierdzić, że wielkość produkcji, dla której zostanie osiągnięty najniższy koszt średni, będzie **większa** od $-\frac{b}{2a}$. Uzasadnić to można w sposób następujący: gdyby współczynnik d

[1] Rozwiązanie równania trzeciego stopnia nastręcza o wiele więcej trudności niż rozwiązanie równania stopnia drugiego. Nie chcąc nużyć czytelnika zbyt długim, czysto matematycznym, wywodem, podaję ostateczny wzór, pomijam natomiast jego wyprowadzenie. Wskazówki co do rozwiązywania równań trzeciego stopnia znajdzie czytelnik między innemi w następujących książkach: A. Hoborski, Wyższa matematyka, cz. I. Kraków 1923, str. 456 i nast. St. Ruziewicz i E. Żyliwski, Wstęp do matematyki, Lwów 1927, str. 243 i nast.

[2] Stosownie do założeń, wymienionych w rozdziale II, musi zawsze zachodzić $a > 0$, $d > 0$, $b < 0$. Skoro b jest ujemne zatem $-\frac{1}{27}\frac{b^3}{8a^3}$ jest dodatnie, wobec czego całe wyrażenie pod pierwiastkiem drugiego stopnia jest dodatnie, a więc, jak stwierdza analiza równań trzeciego stopnia, w wypadku tym otrzymamy dla badanego równania tylko jeden pierwiastek rzeczywisty (por. literaturę, wskazaną w poprzednim dopisku).

był równy zeru, wówczas powyższy wzór na q byłby zredukowany do postaci:

$$q = -\frac{1}{3}\frac{b}{2a} + \sqrt[3]{-\frac{1}{27}\frac{b^3}{8a^3}} + \sqrt[3]{-\frac{1}{27}\frac{b^3}{8a^3}}$$
$$= -\frac{1}{3}\frac{b}{2a} - \frac{1}{3}\frac{b}{2a} - \frac{1}{3}\frac{b}{2a}$$
$$= -\frac{b}{2a}.$$

Jak była o tem mowa powyżej, wzrost współczynnika d wpływa na zwiększenie q, ponieważ zaś w rozpatrywanym wypadku współczynnik d jest większy od zera, a więc q w tym wypadku musi być większe od tej wartości q, którą otrzymujemy w wypadku gdy d równa się zeru, a więc tem samem q musi być większe od $-\frac{b}{2a}$.

Analogicznie możemy obliczyć wielkość produkcji, dla której osiągamy najniższy koszt krańcowy. Pochodna funkcji kosztu krańcowego (czyli druga pochodna funkcji sumy kosztów) równa się

$$\varphi'(q) = 6aq^2 + 2bq.$$

Przyrównywując ją do zera otrzymamy

$$6aq^2 + 2bq = 0$$
$$q(6aq + 2b) = 0.$$

Lewa strona tego równania będzie równa zeru, jeżeli albo:

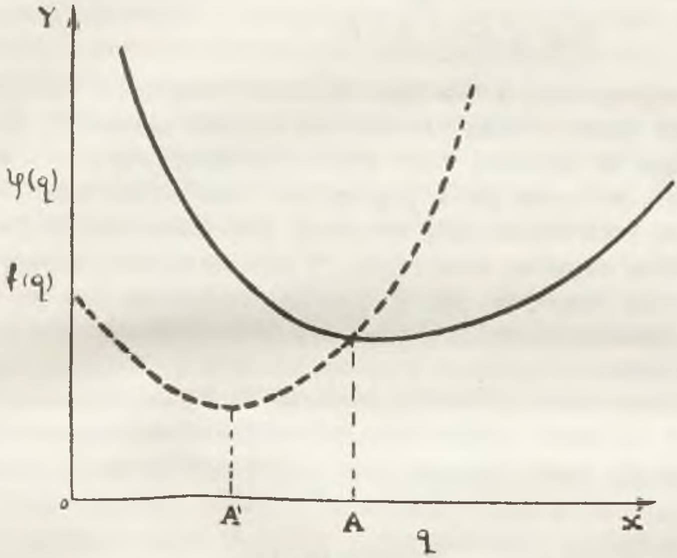
$$q = 0$$

(ten wypadek jednak nie jest dla nas interesujący, możemy go więc nie brać pod uwagę) albo:

$$6aq + 2b = 0$$
$$q = -\frac{2b}{6a} = -\frac{b}{3a}.$$

Z wzoru tego odrazu widzimy, że wzrost b (co do bezwzględnej wartości) będzie powodował zwiększenie wielkości produkcji, dla której będzie zachodzić najniższy koszt krańcowy i naodwrót. Wzrost a zaś sprowadzi skutki wprost przeciwne. Współczynniki c i d są z tego punktu widzenia obojętne dla kosztu krańcowego.

Widzimy zatem, że najniższy koszt średni i najniższy koszt krańcowy zachodzą dla różnych wielkości produkcji. Najniższy koszt krańcowy zostaje osiągnięty wcześniej, t. zn. dla produkcji o mniejszych rozmiarach niż te, przy których osiąga się najniższy koszt średni. Najniższy koszt krańcowy zachodzi mianowicie dla produkcji równej $-\frac{b}{3a}$, a przy rozpatrywaniu kosztu średniego widzieliśmy, że produkcja, dla której



Rys. 25.

będzie miał miejsce najniższy koszt średni, będzie musiała w każdym razie być większa od $-\frac{b}{2a}$, tem bardziej więc będzie większa od tej produkcji, dla której osiąga się najniższy koszt krańcowy. Fakt ten ilustruje graficznie wykres na rys. 24. Koszt krańcowy reprezentowany jest na nim przez tangens kąta γ, który będzie najmniejszy dla produkcji równej OA', a koszt średni przez tangens kąta α, który będzie najmniejszy dla produkcji równej OA.

Skolei należy poszukać teraz odpowiedzi na pytanie, jaki jest w tym wypadku stosunek kosztu średniego do kosztu krańcowego, czy i ewentualnie kiedy (dla jakiej wielkości produkcji) zachodzi równość, a kiedy koszt średni jest większy, względnie mniejszy od

kosztu krańcowego. Analogicznie jak w wypadku poprzednim przyrównajmy koszt średni do kosztu krańcowego. Otrzymamy:

$$aq^2 + bq + c + \frac{d}{q} = 3aq^2 + 2bq + c$$

$$aq^2 + bq + c + \frac{d}{q} - 3aq^2 - 2bq + c = 0$$

$$-2aq^2 - bq + \frac{d}{q} = 0$$

$$2aq^3 + bq^2 - d = 0.$$

Otrzymujemy więc w rezultacie to samo równanie, z którego poprzednio wyprowadzony był wzór na wielkość produkcji, dla której osiąga się najniższy koszt średni. Widzimy więc, że i w tym wypadku, tak samo jak w poprzednim, koszt średni będzie równy kosztowi krańcowemu przy produkcji tych rozmiarów, dla których ma miejsce najniższy koszt średni. W tym też punkcie nastąpi przecięcie obu krzywych, jak to ilustruje wykres na rys. 25 (koszt średni zaznaczony jest krzywą ciągłą, koszt krańcowy zaś krzywą kreskowaną).

Dla produkcji mniejszej koszt średni będzie malejący i stale większy od kosztu krańcowego, dla produkcji większej natomiast koszt średni będzie rosnący i stale większy od kosztu krańcowego.

ROZDZIAŁ VI.

Wpływ zwyżki ceny na wielkość produkcji.

W dotychczasowych rozważaniach problem ceny nie był zupełnie brany pod uwagę, a właściwie, ściślej mówiąc, problem ceny różnej od najniższego kosztu średniego. Jeśli bowiem przyjmiemy, że cena jednostki danego dobra równa się dla danego przedsiębiorstwa jego najniższemu średniemu kosztowi produkcji, to wówczas nie jest ona dla nas interesująca, ponieważ nie ma żadnego wpływu na kształtowanie się rozmiarów produkcji w zakresie tego przedsiębiorstwa. Dopiero cena wyższa od najniższego kosztu średniego zaczyna być interesująca. Dopiero wówczas bowiem pojawia się nowy element, a mianowicie element zysku, który ze swej strony może wpływać na wielkość produkcji. Z chwilą, gdy zostanie wprowadzony ele-

ment zysku, najważniejszem pytaniem, domagającem się odpowiedzi, będzie pytanie gdzie, to znaczy dla jakiej wielkości produkcji, zysk będzie największy.

Mówiąc o zysku można mieć na myśli albo zysk, osiągany na jednostce, czyli zysk jednostkowy, albo sumę zysków, osiąganych na poszczególnych jednostkach, przy danej wielkości produkcji czyli krótko, sumę zysków. W rozdziale niniejszym tylko to drugie pojęcie zysku będzie brane pod uwagę. Sumę zysków definjuję jako różnicę między sumą cen, otrzymanych za daną ilość wyprodukowanych jednostek i sumą kosztów, jakie trzeba było ponieść dla wyprodukowania tej ilości, przyczem zakładam, że wszystko, co zostało wyprodukowane, zostało sprzedane.

Z powyższej definicji sumy zysków widzimy, że jest ona związana z wielkością produkcji i zmienia się w zależności od jej zmian. Jest ona zatem jakąś funkcją ilości produkowanej. Jeżeli sumę zysków oznaczymy symbolem S, to możemy napisać:

$$S = Z(q).$$

Sumę cen również możemy uważać jako pewną funkcję, a mianowicie jako funkcję ilości sprzedanej, a ponieważ powyżej zrobione było zastrzeżenie, że ilość sprzedana równa się ilości wyprodukowanej, a więc możemy ją uważać jako funkcję wielkości produkcji. Jak możemy scharakteryzować tę funkcję? Jeżeli przedsiębiorstwo, które badamy, pracuje w warunkach wolnej konkurencji i jest tylko jednem z wielu w danej gałęzi produkcji, a przytem jego zdolność produkcyjna a zatem i jego aktualna produkcja jest stosunkowo niewielka w stosunku do ogólnego *volumen* produkcji danego dobra, wówczas nie popełnimy zbyt rażącego błędu, jeżeli przyjmiemy że ilość, produkowana i dostarczana na rynek przez to przedsiębiorstwo, pozostaje bez wpływu na cenę tego dobra. To znaczy, że cena ta pozostaje niezmieniona, niezależnie od tego jakie są rozmiary produkcji badanego przedsiębiorstwa. Cena jednostkowa, uzyskiwana przez to przedsiębiorstwo, będzie zatem jakąś wielkością stałą. Oznaczmy ją symbolem p. Suma cen, uzyskiwana przez to przedsiębiorstwo, będzie więc równa iloczynowi ceny jednostkowej p przez wielkość produkcji, a zatem, jeżeli oznaczymy sumę cen symbolem C, to:

$$C = p \cdot q.$$

Funkcję sumy kosztów już znamy. Ostatecznie więc, na podstawie podanej powyżej definicji sumy kosztów, możemy napisać:

$$Z(q) = p \cdot q - F(q).$$

Taką jest definitywna postać funkcji sumy zysków.

Jak zaznaczyłem na początku niniejszego rozdziału, najważniejszem pytaniem, na które ma być obecnie udzielona odpowiedź, jest, dla jakiej wielkości produkcji osiągnięta będzie największa sumy zysków, czyli dla jakiego q funkcja $Z(q)$ osiągnie swoje maksimum. Odpowiedź brzmi: funkcja $Z(q)$ osiągnie maksimum dla takiego q, dla którego jej pierwsza pochodna będzie równa zeru. Zróżniczkujmy zatem równanie funkcji sumy zysków. Otrzymujemy:

$$Z'(q) = p - F'(q).$$

Jeżeli

$$Z'(q) = 0$$

to znaczy

$$p - F'(q) = 0$$

a więc

$$F'(q) = p.$$

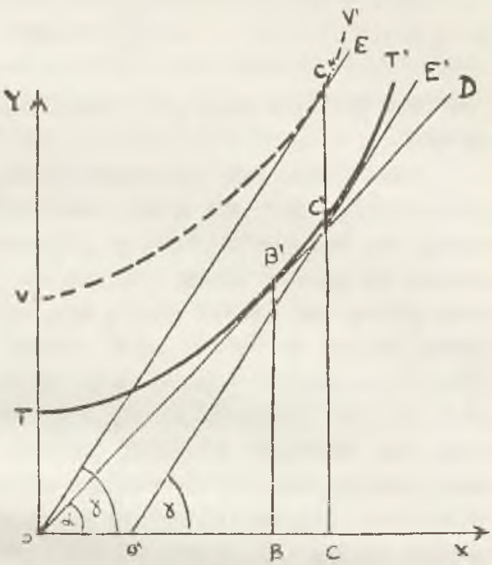
N a j w i ę k s z e z y s k i uzyskane będą zatem przez dane przedsiębiorstwo wówczas, gdy jego produkcja osiągnie te rozmiary, przy których k o s z t k r a ń c o w y b ę d z i e r ó w n y c e n i e.

Dla ceny, równej najniższemu średniemu kosztowi jednostkowemu, postulat ten będzie spełniony, ponieważ dla tej wielkości produkcji, dla której uzyskuje się najniższy koszt średni, koszt krańcowy równa się kosztowi średniemu, jak była o tem mowa w rozdziale V. Jeżeli teraz cena przewyższa najniższy koszt średni, to przewyższa tem samem dotychczasowy koszt krańcowy. Aby więc dane przedsiębiorstwo mogło osiągnąć największą sumę zysków, musi p o w i ę k s z y ć r o z m i a r y s w e j p r o d u k c j i i powiększać je musi tak długo, dopóki koszt krańcowy nie zrówna się z ceną.

Jakie rezultaty otrzymamy, stosując powyżej uzyskane wyniki ogólne do poszczególnych kategoryj kosztów?

W wypadku, gdy mamy do czynienia wyłącznie ze stałą sumą kosztów, koszt krańcowy jest stale równy zeru (ponieważ funkcja sumy kosztów jest w tym wypadku funkcją stałą). Zwyżka ceny powiększa więc tylko rozbieżność między kosztem krańcowym i ceną, zrównanie więc tych dwóch wielkości nie może nigdy nastąpić.

Analogiczny jest wypadek sumy kosztów, wzrastającej wprost proporcjonalnie do wzrostu produkcji. W wypadku tym koszt krańcowy jest wielkością stałą, niezależną od wielkości produkcji i jest stale równy kosztowi średniemu. Dzięki zwyżce ceny ponad poziom kosztu średniego, powstaje rozbieżność między ceną i kosztem krańcowym, która to rozbieżność utrzymuje się niezależnie od wielkości produkcji.



Rys. 26.

W obu tych wypadkach zatem najkorzystniejszą będzie, bez względu wielkość rozbieżności między kosztem krańcowym i ceną, maksymalna wielkość produkcji, zakreślona warunkami technicznemi danego przedsiębiorstwa. Nie warto więc zajmować się bliżej temi wypadkami.

Inaczej przedstawia się problem maksymalnej sumy zysków wówczas, gdy mamy do czynienia z sumą kosztów, wzrastającą więcej niż proporcjonalnie. W tym wypadku bowiem wysokość kosztu krańcowego pozostaje w ścisłej zależności od rozmiarów produkcji. Funkcja sumy zysków będzie miała w tym wypadku postać:

$$Z(q) = p \cdot q - bq^2 - cq - d.$$

Koszt krańcowy będzie równy cenie, to znaczy:

$$2bq + c = p$$

wówczas gdy:

$$q = \frac{p - c}{2b}.$$

Na wykresie na rys. 26 mamy zilustrowane graficznie te związki. Krzywa *TT'* jest to wykres sumy kosztów, a prosta *OE* jest to

wykres sumy cen, w wypadku, gdy cena jednostkowa przewyższa najniższy średni koszt. Najniższy średni koszt równa się:

$$\frac{BB'}{OB} = \operatorname{tg}\alpha.$$

Ilość zaś produkowana przy najniższym koszcie średnim równa się OB.

Jeżeli teraz kąt, utworzony przez wykres sumy cen, to jest przez prostą OE z osią x-ów, nazwiemy γ, to cena jednostkowa równa się tangensowi kąta γ. Poprowadźmy teraz prostą $O'E'$, styczną do krzywej sumy kosztów, tak, aby kąt jej przecięcia z osią x-ów równy był kątowi, jaki z osią x-ów tworzy prosta OE, t. j. równy kątowi γ. Prosta $O'E'$ będzie styczna do krzywej sumy kosztów w punkcie odpowiadającym wielkości produkcji OC. Tangens jej kąta przecięcia z osią x-ów będzie to zatem koszt krańcowy dla wielkości produkcji równej OC. Ponieważ będzie on równy cenie, więc dla tej właśnie wielkości produkcji dane przedsiębiorstwo osiągnie największą sumę zysków. Suma cen osiągana za ilość równą OC, równa się CC'', suma kosztów produkcji tejże ilości równa się CC'. Największa suma zysków równa się zatem różnicy tych dwóch wielkości, czyli:

$$CC'' - CC' = C'C''.$$

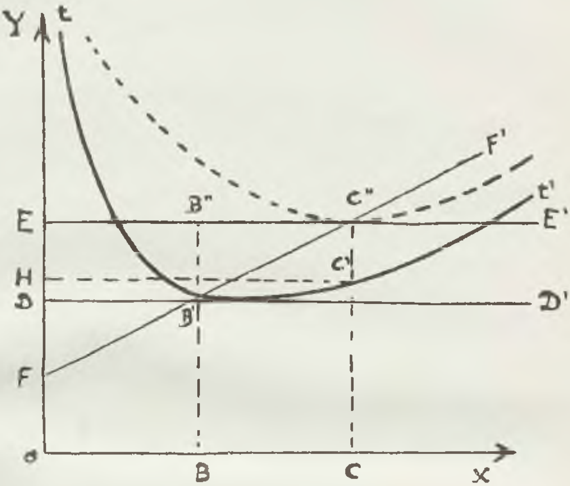
Dążąc zatem do osiągnięcia największej sumy zysków przedsiębiorstwo to zdecyduje się na przekroczenie tych rozmiarów produkcji, przy których osiągany był najniższy koszt średni, t. j. ilość OB, oraz na rozszerzenie ich aż do ilości OC.

To co powiedziane zostało powyżej możemy tak samo zilustrować graficznie dla funkcji kosztu średniego.

tt' na rys. 27 jest wykresem kosztu średniego. Dla ilości OB wypada najniższy średni koszt równy BB'. Jeżeli cena jednostkowa równa się najniższemu kosztowi średniemu, jej wykresem jest prosta DD', przechodząca przez punkt B'. Następna wyższa cena, reprezentowana jest przez prostą EE'. Prosta FF' jest wykresem kosztu krańcowego. Punkt przecięcia prostej EE' z prostą FF' (na wykresie punkt C'') oznacza zrównanie się kosztu krańcowego z ceną. Zrównanie to, a tem samem osiągnięcie maksymalnej sumy zysków, będzie miało miejsce dla wielkości produkcji równej OC. Przy tej wielkości produkcji zysk jednostkowy (na wykresie $C'C''$)

będzie wprawdzie niższy od zysku osiąganego przy wielkości produkcji równej *OB* (na wykresie *B'B''*), suma zysków będzie jednak większa. Na wykresie tym reprezentuje ją prostokąt *EHC'C''*. Na obu rysunkach, t. zn. na rys. 26 oraz na rys. 27 znajdują się jeszcze wykresy krzywych, wykreślone przy pomocy linij przerywanych. Znaczenie i sens tych krzywych będą omówione poniżej.

Przedsiębiorstwo to zatem uzyskuje obecnie, poza oprocentowaniem zainwestowanego kapitału, według bieżącej stopy procentowej (co zostało, stosownie do założeń, omówionych w rozdziale I, uwzględnione w kosztach produkcji), pewien nadzwyczajny dodatkowy zysk, dzięki zwyżce ceny produkowanego dobra. Przypuśćmy, że bieżąca stopa procentowa wynosi, powiedmy, 5%. Przypuśćmy dalej, że dzięki zwyżce ceny przedsiębiorstwo to daje obecnie, powiedzmy, 10% zysku. Jeżeli bieżąca stopa procentowa nie ulega zmianie i wynosi w dalszym ciągu 5%, możemy wówczas powiedzieć, że wobec tego przedsiębiorstwo to jest obecnie dwa razy więcej warte. Istotnie, o wartości przedsiębiorstwa rozstrzyga przecież jego rentowność i gdyby właściciel jego chciał je sprzedać, to sprzedałby je w obecnych warunkach za sumę dwukrotnie wyższą niż ta, którą sam w nie zainwestował wówczas, gdy dawało ono 5% zysku. Dotychczasowy właściciel może nie uwzględniać zmiany wartości przedsiębiorstwa i twierdzić, że ma z niego 10% zysku, dla nowego właściciela jednak wartość przedsiębiorstwa będzie dwukrotnie wyższa, z jego więc punktu widzenia będzie ono dawać tylko 5% zysku, dając nominalnie tę samą sumę zysków. Ten nadzwyczajny zysk, ta renta przedsiębiorcy, uzyskiwana przez poprzedniego właściciela dzięki zwyżce ceny, dla no-



Rys. 27.

wego właściciela będzie tylko oprocentowaniem według bieżącej stopy procentowej kapitału, zainwestowanego przezeń w tem przedsiębiorstwie. Możemy zatem traktować ten nadzwyczajny zysk poprostu jako oprocentowanie przyrostu wartości przedsiębiorstwa. Ten przyrost wartości zaś będzie to ów zysk, skapitalizowany według bieżącej stopy procentowej.

Przyrost wartości przedsiębiorstwa wpłynąć musi oczywiście na jego strukturę kosztów produkcji. Zmiana ta mianowicie polegać będzie na wzroście stałej sumy kosztów o oprocentowanie według bieżącej stopy procentowej przyrostu wartości przedsiębiorstwa czyli o sumę, równą maksymalnemu zyskowi. Oprocentowanie zainwestowanego kapitału bowiem jest niezależne od wielkości produkcji. Uwzględniając zatem w zmianie struktury kosztów przyrost wartości przedsiębiorstwa, spowodowany zwyżką ceny, można zadać teraz następujące pytanie: dla jakich rozmiarów produkcji otrzymam obecnie najniższy średni koszt jednostkowy?

Aby móc odpowiedzieć na to pytanie należy przedewszystkiem dokładnie stwierdzić, jakim zmianom ulegnie struktura kosztów. W tym celu trzeba stwierdzić, czemu będzie się równał maksymalny zysk. Wiemy już czemu się równa wielkość produkcji, dla której osiąga się maksymalny zysk. Równa się ona:

$$q = \frac{p - c}{2b}.$$

Tak określone q podstawmy teraz do równania funkcji sumy zysków. Otrzymamy:

$$\begin{aligned} Z(q) &= p\frac{p-c}{2b} - b\left(\frac{p-c}{2b}\right)^2 - c\frac{p-c}{2b} - d \\ &= \frac{p^2 - pc}{2b} - \frac{p^2 - 2pc + c^2}{4b} - \frac{pc - c^2}{2b} - d \\ &= \frac{2p^2 - 2pc - p^2 + 2pc - c^2 - 2pc + 2c^2}{4b} - d \\ &= \frac{p^2 - 2pc + c^2}{4b} - d \\ &= \frac{(p-c)^2}{4b} - d. \end{aligned}$$

W ten sposób wiemy już, czemu się równa maksymalny zysk. Nazwijmy go h, tak że:

$$h = \frac{(p-c)^2}{4b} - d.$$

O to h należy teraz powiększyć stałą sumę kosztów. Równanie funkcji sumy kosztów będzie zatem teraz miało następującą postać:

$$F_1(q) = bq^2 + cq + d + h$$

a równanie funkcji jednostkowego kosztu średniego:

$$f_1(q) = bq + c + \frac{d+h}{q}.$$

Teraz możemy już obliczyć, dla jakiego rozmiaru produkcji będzie zachodzić najniższy koszt średni według tej nowej funkcji kosztu średniego.

$$f_1'(q) = b - \frac{d+h}{q^2}$$

$$bq^2 - d - h = 0$$

$$q^2 = \frac{d+h}{b}$$

$$q = \sqrt{\frac{d+h}{b}}.$$

Podstawmy teraz zamiast h otrzymaną powyżej wartość maksymalnego zysku. Otrzymamy:

$$q = \sqrt{\frac{d + \frac{(p-c)^2}{4b} - d}{b}}$$

$$= \sqrt{\left(\frac{p-c}{2b}\right)^2}$$

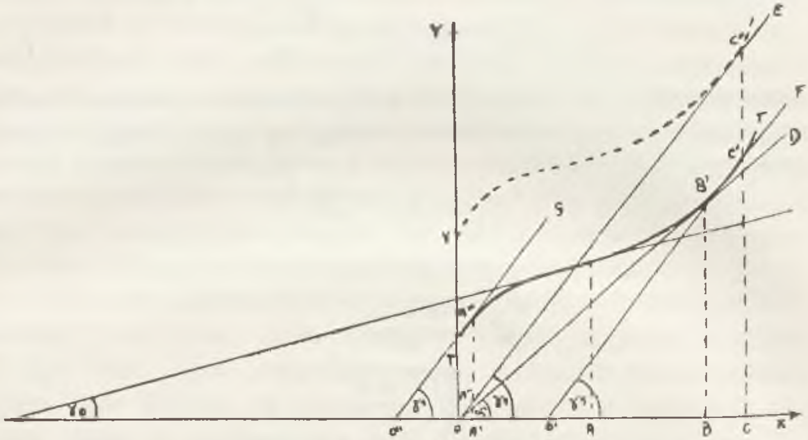
$$= \frac{p-c}{2b}.$$

Okazuje się zatem, że najniższy średni koszt zostaje osiągnięty, przy uwzględnianiu przyrostu wartości przedsiębiorstwa, dla tych samych rozmiarów produkcji, dla których osiągana była maksymalna suma zysków bez uwzględniania przyrostu wartości przedsiębiorstwa.

Uwzględnienie przyrostu wartości przedsiębiorstwa wpłynęło na zmianę funkcji sumy kosztów i na zmianę funkcji kosztu śred-

dniego, pozostaje jednak bez wpływu na funkcję kosztu krańcowego. Zmiana funkcji sumy kosztów polega wyłącznie na zmianie wyrazu wolnego, którego wielkość i ewentualne zmiany pozostają bez znaczenia dla funkcji kosztu krańcowego, jak była o tem mowa w rozdziale IV.

To uwzględnienie przyrostu wartości przedsiębiorstwa i jego wpływ na zmianę funkcji sumy kosztów i funkcji kosztu średniego,



Rys. 28.

znalazło swój wyraz na rys. 26, oraz na rys. 27, gdzie te nowe, zmienione funkcje zostały zaznaczone linjami krzywemi kreskowanemi. Na rys. 26 widzimy, że funkcja sumy kosztów uległa równoległemu przesunięciu wgórę na całym swoim przebiegu, o wielkość, równą maksymalnej sumie zysków, a więc o wielkość $C'C'' = TV$. Na wykresie tym zaznacza się również wyraziście fakt, że nowy najniższy koszt średni będzie wypadał dla tej samej wielkości produkcji, dla której poprzednio osiągana była maksymalna suma zysków i że będzie on równy cenie, oraz kosztowi krańcowemu, jaki wypada dla tej wielkości produkcji. Kreskowana krzywa na rys. 27 oznacza, jakim zmianom ulegnie funkcja kosztu średniego dzięki przyrostowi wartości przedsiębiorstwa.

W wypadku gdy mamy do czynienia z sumą kosztów, wzrastającą nieproporcjonalnie w stosunku do wielkości produkcji, funkcja sumy zysków będzie miała postać:

$$Z(q) = p \cdot q - aq^3 - bq^2 - cq - d.$$

Pochodna tej funkcji równa się:

$$Z'(q) = p - 3aq^2 - 2bq - c.$$

Jeżeli przyrównamy ją do zera, otrzymamy:

$$p - 3aq^2 - 2bq - c = 0$$

a więc równanie drugiego stopnia, które ma dwa pierwiastki. Napiszmy to równanie w formie:

$$3aq^2 + 2bq + c - p = 0$$

i znajdźmy rozwiązanie dla q:

$$q_{1,2} = -\frac{b}{3a} \pm \sqrt{\frac{b^2 - 3a(c-p)}{9a^2}}.$$

Z chwilą gdy cena przewyższa najniższy koszt średni (a oczywiście tylko wówczas można mówić o zyskach) mogą zachodzić następujące trzy wypadki:

P o p i e r w s z e, jeżeli $p = c$, to wówczas jedna z wartości q będzie równa zeru, gdyż wówczas wyrażenie zawarte pod pierwiastkiem w podanym powyżej wzorze będzie równe wyrażeniu przed pierwiastkiem ze znakiem przeciwnym, druga zaś wartość q będzie większa od zera (raz jeszcze przypominam, że w rozpatrywanym wypadku sumy kosztów b jest ujemne), więc da nam odpowiedź na pytanie, przy jakich rozmiarach produkcji osiągnięta będzie maksymalna suma zysków.

P o d r u g i e, jeżeli $p > c$, to wówczas jedna z wartości q będzie ujemna, gdyż wyrażenie zawarte pod pierwiastkiem w podanym wzorze będzie wówczas większe od wyrażenia, znajdującego się przed pierwiastkiem. Druga natomiast wartość q będzie dodatnia, otrzymamy więc znowu tylko jedno ważne dla nas rozwiązanie.

P o t r z e c i e, jeżeli $p < c$, to wówczas, dzięki temu, że w tym wypadku wyrażenie zawarte pod pierwiastkiem będzie mniejsze od wyrażenia, znajdującego się przed pierwiastkiem, otrzymamy z podanego wzoru dwie różne wartości na q i obie dodatnie.

W tym wypadku pochodna funkcji zysków będzie dwukrotnie równa zeru, a mianowicie dla obu tych wartości q. Powstaje wobec tego kwestja, dla której z tych dwóch wartości q funkcja sumy

zysków osiągnie maksimum? Możemy się o tem przekonać badając drugą pochodną funkcji zysków. To druga pochodna równa się:

$$Z''(q) = -6aq - 2b.$$

Podstawny teraz kolejno pod q w powyższem równaniu wartości na q, otrzymane z podanego powyżej wzoru, a więc najpierw:

$$q_1 = -\frac{b}{3a} + \frac{\sqrt{b^2 - 3a(c-p)}}{3a}$$

otrzymamy:

$$Z''(q) = -6a\left(-\frac{b}{3a} + \frac{\sqrt{b^2 - 3a(c-p)}}{3a}\right) - 2b$$

$$= 2b - 2\sqrt{b^2 - 3a(c-p)} - 2b$$

$$= -2\sqrt{b^2 - 3a(c-p)}.$$

Dla większej wartości q druga pochodna funkcji sumy zysków jest ujemna. Podstawmy teraz q równe:

$$q_2 = -\frac{b}{3a} - \frac{\sqrt{b^2 - 3a(c-p)}}{3a}.$$

Otrzymamy:

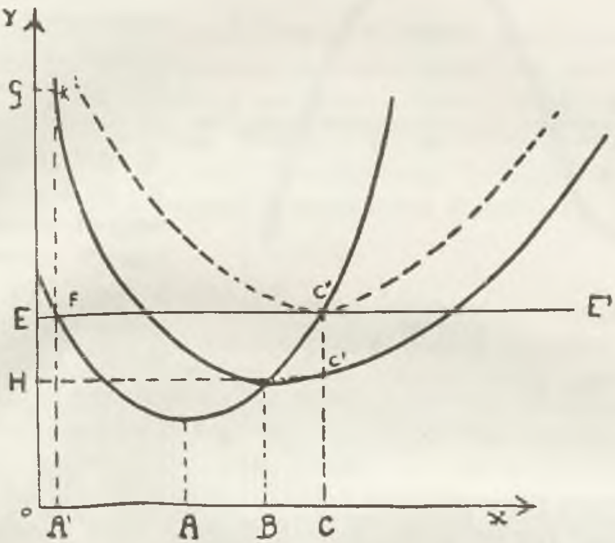
$$Z''(q) = -6a\left(-\frac{b}{3a} - \frac{\sqrt{b^2 - 3a(c-p)}}{3a}\right) - 2b$$

$$= 2\sqrt{b^2 - 3a(c-p)}.$$

Dla mniejszej wartości q druga pochodna funkcji sumy zysków jest dodatnia.

A więc, dla mniejszej wartości q, dla której jej pierwsza pochodna jest równa zeru, t. zn. dla tej wartości q, dla której jej druga pochodna jest dodatnia, funkcja sumy zysków osiągnie swe minimum. Ta mniejsza wartość q oznaczać będzie te rozmiary produkcji, przy których dane przedsiębiorstwo będzie miało największe straty. Dla drugiej, większej, wartości q natomiast, dla której jej pierwsza pochodna będzie równa zeru, t. zn. dla tej wartości q, dla której jej druga pochodna będzie ujemna, funkcja sumy zysków osiągnie swe maksimum. Czyli, ta większa wartość q oznaczać będzie te rozmiary produkcji, przy których dane przedsiębiorstwo będzie miało największe zyski.

Tę właśnie ostatnio omówioną sytuację ilustrują wykresy na rys. 28 i na rys. 29. Są one zupełnie analogiczne do omówionych powyżej, nie wymagają więc już szczegółowych objaśnień. Jedyną różnicą jest, że ponieważ obecnie mamy do czynienia z kosztem krańcowym nie stale i wprost proporcjonalnie rosnącym, jak poprzednio, ale początkowo malejącym, a następnie wzrastającym, zaznaczone są więc te rozmiary produkcji, dla których uzyskiwany

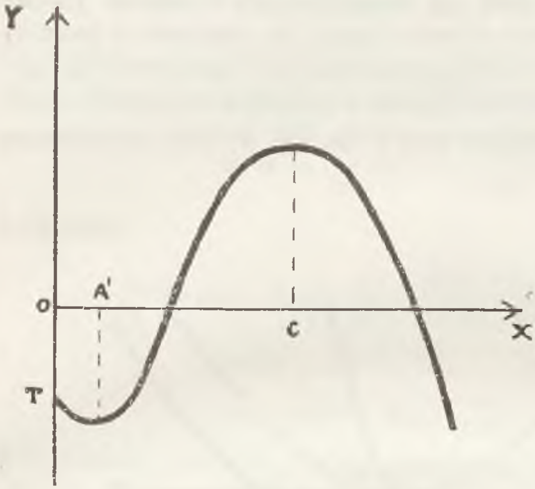


Rys. 29.

jest najniższy koszt krańcowy. Będą to rozmiary produkcji równe *OA*. Zaznaczone są również nietylko te rozmiary produkcji (równe *OC*), dla których osiąga się maksymalną sumę zysków (równą *C'C''*), ale i te (a mianowicie równe *OA'*), dla których osiąga się maksymalną sumę strat (równą *A''A'''*). Najniższy koszt średni osiągany jest dla rozmiarów produkcji, równych *OB* (patrz rys. 28).

Na wykresie na rys. 29 maksymalna suma strat oznaczona jest przez prostokąt *EFGK*, a maksymalna suma zysków przez prostokąt *EHC'C''*. Na obu rysunkach (t. j. na rys. 28 oraz na rys. 29) uwzględniony został również spowodowany zwyżką ceny przyrost wartości przedsiębiorstwa i wywołane nim zmiany w przebiegu obu funkcyj. Nowe te funkcje reprezentowane są na obu rysunkach przez linje krzywe kreskowane. Analogicznie, jak w poprzednio

rozpatrywanym wypadku, dla tych rozmiarów produkcji, dla których osiągana była maksymalna suma zysków, wówczas, gdy nie brano pod uwagę przyrostu wartości przedsiębiorstwa, obecnie osiągany będzie najniższy koszt średni.



Rys. 30.

Wykres na rys. 30 przedstawia przebieg funkcji sumy zysków. Dla rozmiarów produkcji równych zeru zmienna suma kosztów równa się zero. Natomiast stała suma kosztów pozostaje niezmieniona i równa się wówczas sumie strat. Na wykresie tym reprezentuje ją odcinek OT. Dla produkcji równej OA' funkcja sumy zysków osiąga swe minimum (reprezentuje ona wówczas maksymalną sumę strat). Dla produkcji równej OC funkcja sumy zysków osiąga swe maksimum. Punkty przecięcia osi x-w przez funkcję sumy zysków oznaczają te rozmiary produkcji, dla których funkcja sumy zysków równa się funkcji sumy kosztów, te rozmiary więc dla których niema ani zysków, ani strat.

ROZDZIAŁ VII.

Funkcja sumy kosztów a funkcja ilości.

Dotychczasowe rozważania polegały na rozpatrywaniu zmian, wywołanych w rozmiarach sumy kosztów, kosztu jednostkowego i kosztu krańcowego, przez zmiany w ilości produkowanych jednostek danego dobra. Rozważania te opierały się więc na założeniu, że koszty (zarówno suma kosztów, jak średni koszt jednostkowy i koszt krańcowy) są funkcją ilości produkowanej, co było wyrażone podstawowem ogólnem równaniem sumy kosztów:

$$K = F(q)$$

z którego zostało następnie wyprowadzone ogólne równanie średniego kosztu jednostkowego:

$$k = \frac{F(q)}{q} = f(q)$$

oraz ogólne równanie kosztu krańcowego:

$$k_g = F'(q) = \varphi(q).$$

Spróbujmy teraz zmodyfikować w pewien sposób to podstawowe założenie, a modyfikacja ta niech polega na przyjęciu, że nie suma kosztów produkcji jest funkcją ilości produkowanej, ale że ilość produkowana jest funkcją sumy kosztów. Podstawowem równaniem będzie zatem nie równanie sumy kosztów, lecz równanie ilości, co można wyrazić w następujący sposób:

$$q = \Theta(K).$$

Jaki jest sens tego wyrażenia? Sens jest ten, że tak samo jak można zadawać pytanie, jakiego rodzaju zmiany w sumie kosztów wywoła powiększenie produkcji, można również zapytać, jakie zmiany uzyska się w ilości produkowanych jednostek, powiększając nakłady produkcyjne, czego wyrazem oczywiście musi być odpowiednie powiększenie sumy kosztów produkcji [1].

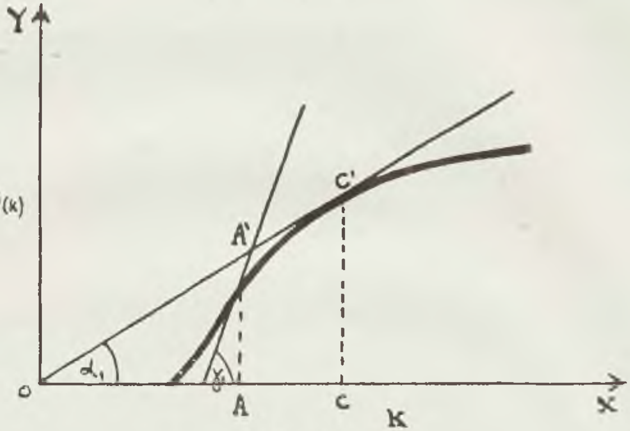
Jeżeli teraz, jako cechę charakterystyczną funkcji sumy kosztów (oznaczonej symbolem $F(q)$) przyjmiemy, że wzrasta ona nieproporcjonalnie do wzrostu ilości produkowanej, t. zn. równym przyrostom ilości będą odpowiadały początkowo malejące, a następnie wzrastające przyrosty sumy kosztów, to wówczas funkcja odwrotna, utworzona z tego rodzaju funkcji sumy kosztów, t. zn. funkcja ilości (oznaczona symbolem $\Theta(K)$), będzie również wzrastać nieproporcjonalnie, a mianowicie w ten sposób, że równym przyrostom kosztów będą odpowiadały początkowo rosnące, a następnie malejące

---

[1] Obecne rozumowanie opiera się, analogicznie jak poprzednie, na założeniu »ceteris paribus«, co w tym wypadku oznacza, że ceny czynników produkcji przyjmuje się jako niezmienne, t. zn. niezależnie od takiej czy innej działalności danego przedsiębiorcy. W tych warunkach każde powiększenie sumy kosztów musi być równoznaczne z powiększeniem ilości zatrudnionych czynników produkcji, czyto w postaci zwiększonych inwestycyj kapitałowych, czy też w postaci zwiększenia ilości zatrudnionych robotników i ilości zużywanego surowca.

przyrosty ilości wyrodukowanych jednostek. Graficzną ilustracją takiej funkcji ilości jest wykres na rys. 31.

Na osi *x*-ów oznaczone są kolejne, równe nakłady, czyli jednostki kosztów, a na osi *y*-ów ilości wyprodukowanych jednostek danego dobra. Odcinek *OT* na osi *x*-ów oznacza te koszty, jakie muszą być poniesione nawet wówczas, gdy nic się nie produkuje. Dlatego początek wykresu tej »krzywej ilości« nie wychodzi z po-



Rys. 31.

czątku układu współrzędnych, lecz jest odsunięty na prawo wzdłuż osi *x*-ów aż do punktu *T*. Wykres ten, stosownie do uczynionych założeń, wznosi się ku górze początkowo szybciej, a następnie coraz wolniej, tak jak ilości wyprodukowanych jednostek początkowo rosną, a następnie maleją.

Funkcje ilości, będące funkcjami odwrotnemi funkcyj kosztów innych kategoryj, nie będą w rozdziale niniejszym rozpatrywane, gdyż nie wniosłyby one nic nowego do omawianych obecnie zagadnień.

Z tego nowego podstawowego równania, t. j. z równania ilości, możemy wyprowadzić dalsze równania, analogicznie jak z równania sumy kosztów. Możemy więc przedewszystkiem badać stosunek otrzymanego rezultatu produkcji (ilości wyprodukowanych jednostek) do poniesionych kosztów. Będzie to zatem odwrócenie problemu średniego kosztu jednostkowego. Przy obliczaniu średniego kosztu jednostkowego chodziło o odpowiedź na pytanie, ile jednostek kosztów przypada przeciętnie na jedną wy-

produkowaną jednostkę przy danej wielkości produkcji. Obecnie pytanie będzie brzmiało: ile jednostek danego produkowanego dobra przypada przeciętnie na jedną jednostkę kosztów, przy danej sumie kosztów, czyli innemi słowami, jaka jest przeciętna wydajność jednej jednostki nakładu (kosztów). Pytania te są równoważne w tym sensie, że maleniu kosztu średniego będzie odpowiadał wzrost przeciętnej wydajności jednostki nakładu, a wzrostowi kosztu średniego malenie przeciętnej wydajności. Najniższy zaś średni koszt będzie odpowiadał wydajności największej[1]. Tę przeciętną wydajność jednostki nakładu, którą można nazwać przeciętnym rezultatem jednostkowym, możemy obliczyć mając następujące dane: ogólną ilość wyprodukowanych jednostek, czyli wielkość produkcji będącą funkcją sumy kosztów, oraz ilość jednostek kosztów czyli sumę kosztów. Przeciętny rezultat jednostkowy, który oznaczmy symbolem q_j, będzie ilorazem tych dwóch danych, czyli:

$$q_j = \frac{\Theta(K)}{K} = \vartheta(K).$$

Na wykresie na rys. 31 przeciętny rezultat reprezentowany jest przez stosunek rzędnej od odciętej, a więc CC' do OC, a że

$$\frac{CC'}{OC} = \operatorname{tg} \alpha_1$$

możemy więc powiedzieć, że tangens α_1 jest to przeciętny rezultat. Będzie on największy wówczas gdy prosta OC', wychodząca z początku układu współrzędnych, przyjmie w stosunku do krzywej ilości położenie nie siecznej, lecz stycznej, wówczas bowiem kąt α_1, a więc i jego tangens będzie największy.

W wypadku sumy kosztów, wzrastającej nieproporcjonalnie, przyrost sumy kosztów, czyli koszt wyprodukowania jednej dodat-

---

[1] Związki zachodzące między średnim kosztem i przeciętnym rezultatem możemy wyrazić w następujący sposób:

$$\text{gdy } f'(q) < 0 \text{ to wówczas } \vartheta'(K) > 0$$
$$\text{gdy } f'(q) > 0 \text{ to wówczas } \vartheta'(K) < 0$$
$$\text{gdy } f'(q) = 0 \text{ to wówczas } \vartheta'(K) = 0$$

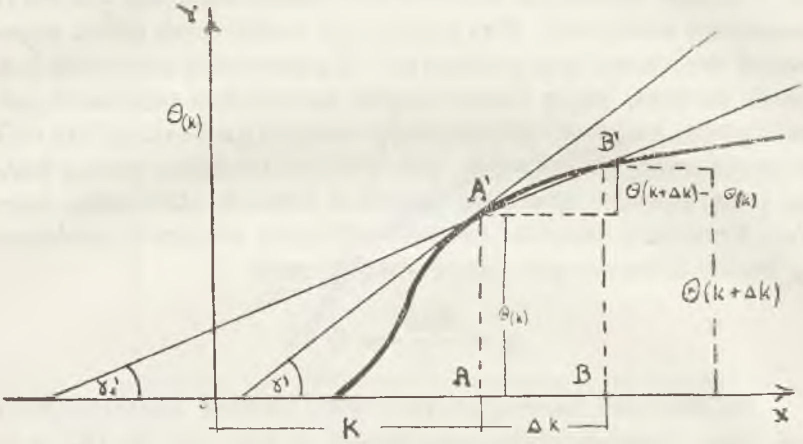
ale

$$\text{gdy } f'(q) = 0 \text{ to wówczas } f''(q) > 0$$

a natomiast

$$\text{gdy } \vartheta'(K) = 0 \text{ to wówczas } \vartheta''(K) < 0.$$

kowej jednostki ponad daną wielkość produkcji, dla oznaczenia którego został użyty termin koszt krańcowy, początkowo maleje i po osiągnięciu swego minimum, wzrasta. Fakt ten, że koszt krańcowy jest różny dla różnych wielkości produkcji czyli, że różne są koszty wyprodukowania poszczególnych jednostek, można wyrazić w inny jeszcze sposób. Na podstawie założenia, że ilość produkowana jest funkcją sumy kosztów i że funkcja ta wzrasta nie-



Rys. 32.

proporcjonalnie, możemy powiedzieć, że rezultaty poszczególnych jednostek nakładów są różne. Co oznacza wyrażenie »rezultat poszczególnej jednostki nakładu«? Przypuśćmy, że mogę podzielić nakłady produkcyjne, jakie mają być uczynione celem wyprodukowania pewnego dobra, na równe dozy i dalej, że można je aplikować kolejno w dowolnych ilościach. Przypuśćmy dalej, że zostało już użytych K dóz nakładów. Rezultatem tej ilości nakładów jest ilość wyprodukowanych jednostek równa $\Theta(K)$. Jeżeli teraz nakłady produkcyjne zostaną powiększone o dalsze dozy, np. o ΔK, to ogólna ilość wyprodukowanych jednostek będzie się teraz równać $\Theta(K+\Delta K)$. Dodatkowy rezultat, uzyskany dzięki powiększeniu ilości nakładów o ΔK dóz będzie zatem wynosił ,

$$\Theta(K+\Delta K)-\Theta K$$

czyli różnicę wielkości produkcji, uzyskanej przy K nakładach i wielkości produkcji, uzyskanej przy $(K+\Delta K)$ nakładach. Jest to więc p r z y r o s t produkcji, uzyskany dzięki p r z y r o s t o w i nakła-

dów, równemu ΔK. Przeciętny rezultat, przypadający na jedną jednostkę tego dodatkowego nakładu można otrzymać dzieląc przyrost produkcji przez przyrost nakładów. Iloraz zaś ten to będzie tangens kątą γ_1', a więc:

$$\frac{\Theta(K+\Delta K)-\Theta(K)}{\Theta K}=\operatorname{tg}\gamma_1'.$$

Ilustracją tego związku jest wykres na rys 32.

Jeżeli teraz ΔK będę dobierał coraz mniejsze to prosta $O'A'B'$, będąca sieczną krzywej ilości w punktach A' i B', będzie dążyła do położenia prostej HA', będącej styczną do krzywej ilości w punkcie A', a kąt γ_1' będzie dążył do zrównania się z kątem γ_1. A więc:

$$\text{gdy } \Delta K \to 0 \text{ to wówczas } \gamma_1' \to \gamma_1$$
$$\text{gdy } \gamma_1' \to \gamma_1 \text{ to wówczas } \operatorname{tg}\gamma_1' \to \operatorname{tg}\gamma_1.$$

Tangens kąta γ_1, czyli pochodna funkcji ilości będzie to zatem (w przybliżeniu) przyrost ilości wyprodukowanej, uzyskany dzięki zwiększeniu nakładów produkcyjnych o bardzo niewielką ilość, np. o jedną jednostkę. Jeżeli ten przyrost ilości. czyli ten rezultat, liczony w jednostkach wyprodukowanych, jaki wywołuje powiększenie nakładów o jedną dodatkową jednostkę, nazwę rezultatem granicznym i oznaczę symbolem q_g, to wtedy mogę napisać:

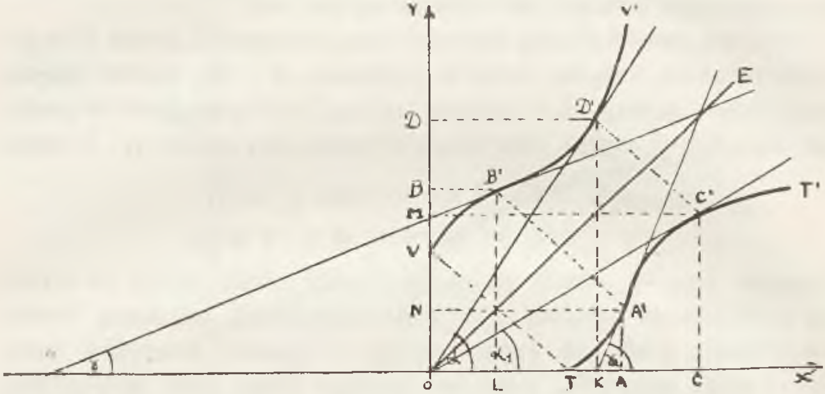
$$q_g=\Theta'(K)=\Psi(K).$$

Powiedzenie, że koszty produkcji poszczególnych jednostek są różne, czyli że równym przyrostom produkcji odpowiadają różne przyrosty kosztów jest zatem równoznaczne z powiedzeniem, że równym przyrostom kosztów (nakładów) odpowiadają różne przyrosty produkcji. Faktowi zaś, że koszt krańcowy początkowo maleje, a potem wzrasta odpowiada w obecnem ujęciu fakt, że wyrażony w ilościach jednostek wyprodukowanych rezultat poszczególnych równych przyrostów kosztów najpierw wzrasta, osiąga swe maksimum, a następnie maleje.

Malejącemu kosztowi krańcowemu odpowiada więc wzrastający rezultat poszczególnych kolejnych jednostek nakładu, wzrastającemu zaś kosztowi krańcowemu odpowiada rezultat malejący. Najniższy koszt krańcowy oznacza w obecnem ujęciu ten punkt, w którym rezultat poszczególnej jednostki nakładu jest najwyż-

szy[1]. Na wykresie na rys. 32 rezultat graniczny reprezentowany jest przez tangens kąta przecięcia stycznej do krzywej ilości z osią x-ów, a więc przez tangens γ_1. Rezultat graniczny będzie zatem najwyższy wówczas gdy kąt γ_1, a tem samem jego tangens, będzie największy.

Związki, jakie zachodzą między rezultatem przeciętnym a rezultatem granicznym, są zupełnie analogiczne do związków kosztu



Rys. 33

średniego z kosztem krańcowym. W rozdziale VI widzieliśmy, że najniższy koszt krańcowy zostaje osiągnięty przy wielkości produkcji mniejszej niż ta, przy której zostaje osiągnięty najniższy koszt średni. Tak samo obecnie, najwyższy rezultat graniczny otrzymamy przy wysokości nakładów produkcyjnych niższej niż ta, przy której otrzymamy najniższy rezultat przeciętny. Zrównanie

---

[1] Związki, zachodzące między kosztem krańcowym a rezultatem granicznym, można przedstawić analogicznie jak przedstawione były poprzednio związki między kosztem średnim i przeciętnym rezultatem, a mianowicie:

$$\frac{1}{F'(q)} = \frac{1}{\varphi(q)} = \Theta'(K) = \Psi(K)$$

gdy $\varphi'(q) < 0$ to wówczas $\Psi'(K) > 0$

gdy $\varphi'(q) > 0$ to wówczas $\Psi'(K) < 0$

gdy $\varphi'(K) = 0$ to wówczas $\Psi'(K) = 0$

ale

gdy $\varphi'(q) = 0$ to wówczas $\varphi''(q) > 0$

a natomiast

gdy $\Psi'(K) = 0$ to wówczas $\Psi''(K) < 0$.

kosztu krańcowego z kosztem średnim miało miejsce dla tej wielkości produkcji, przy której miał miejsce najniższy koszt średni, zrównanie zaś rezultatu granicznego z rezultatem przeciętnym będzie miało miejsce przy tej wysokości nakładu, przy której ma miejsce najwyższy rezultat przeciętny. Istotnie, na wykresie na rys. 31 widzimy, że najwyższy rezultat graniczny zostaje osiągnięty przy sumie kosztów równej odcinkowi OA na osi x-ów, a najwyższy rezultat przeciętny przy sumie kosztów równej odcinkowi OC, większemu od poprzedniego o AC i wreszcie, że przy tej ostatniej sumie kosztów nastąpi zrównanie rezultatu przeciętnego z granicznym[1].

Wykres na rys. 33 ilustruje wszystkie te związki i współzależności. Wykres ten został skostruowany w następujący sposób. Krzywa $VB'D'V'$ jest to krzywa sumy kosztów, wykreślona na podstawie założenia, że

$$K = F(q).$$

Krzywa $TA'C'T'$ natomiast jest to krzywa sumy jednostek wyprodukowanych (krzywa ilości), wykreślona na podstawie założenia, że

$$q = \Theta(K).$$

Funkcje, których te krzywe są wykresami, są to więc t. zw. funkcje odwrotne. Dla wykresu funkcji kosztów na osi x-ów odmierzane są ilości produkowanych jednostek, a na osi y-ów odpowiadające im sumy kosztów, podczas gdy dla wykresu funkcji ilości na osi x-ów są odmierzane jednostki kosztów, a na osi y-ów odpowiadające im ogólne ilości wyprodukowanych jednostek danego dobra. Jeżeli teraz przeprowadzę przez środek układu współrzędnych dwusieczną OE i jeżeli w dowolnym punkcie przeprowadzę prostą do niej prostopadłą, to punkty przecięcia tej prostopadłej z krzywą kosztów ilości będą leżały po obu stronach dwusiecznej OE i na równej od niej odległości. Odcięta punktu przecięcia prostopadłej do dwusiecznej z jedną z tych krzywych będzie równa rzędnej punktu przecięcia tej samej prostopadłej z drugą krzywą,

[1] Związki między rezultatem przeciętnym i rezultatem granicznym można przedstawić w sposób następujący:

gdy $\vartheta'(K) > 0$ to wówczas $\vartheta(K) < \Psi(K)$
gdy $\vartheta'(K) < 0$ to wówczas $\vartheta(K) > \Psi(K)$
gdy $\vartheta'(K) = 0$ to wówczas $\vartheta(K) = \Psi(K)$.

a rzędna pierwszego punktu będzie równa odciętej drugiego. A więc dla punktu T, leżącego na krzywej ilości $TA'C'T''$ jego odcięta równa się rzędnej punktu V, leżącego na krzywej kosztów $VB'D'V'$, czyli:

$$OT = OV.$$

Rzędna punktu T równa się zeru i odcięta punktu V równa się zeru. Tak samo odcięta punktu A' równa się rzędnej punktu B', czyli:

$$OA = OB.$$

A rzędna punktu A' równa się odciętej punktu B', czyli:

$$ON = OL.$$

I wreszcie odcięta punktu C' równa się rzędnej punktu D', czyli:

$$OC = OD.$$

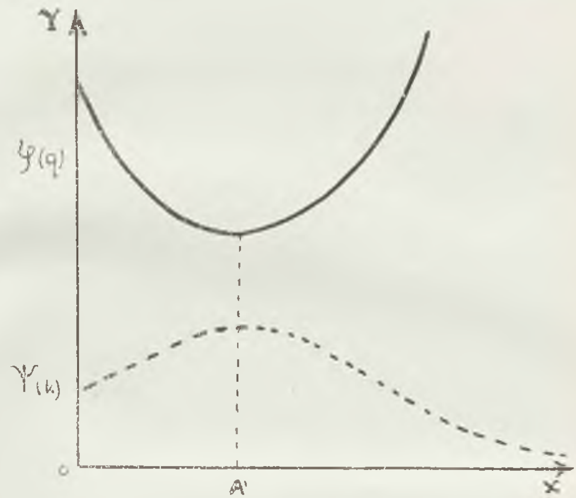
A rzędna punktu C' równa się odciętej punktu D', czyli:

$$OM = OK.$$

Jaki sens mają te równości? OT z punktu widzenia funkcji ilości wyobraża te koszty, które muszą być poniesione nawet wówczas, gdy ilość produkowana równa się zeru, a zatem stałą sumę kosztów reprezentuje OV dla krzywej kosztów. OA jest to ta ilość nakładów produkcyjnych, czyli ta suma kosztów, i ON ta wielkość produkcji, przy której zachodzi najwyższy rezultat graniczny, podczas gdy OB jest to ta suma kosztów i OL ta wielkość produkcji, przy której zachodzi najniższy koszt krańcowy. OC i OM reprezentują tę sumę kosztów i tę wielkość produkcji, dla której mamy najwyższy rezultat przeciętny na jednostkę kosztów, a OD i OK tę sumę kosztów i tę wielkość produkcji, dla której mamy najniższy średni koszt jednostkowy. Innemi słowami, jeżeli kąt przecięcia stycznej do krzywej kosztów z osią x-ów nazwiemy γ, a kąt przecięcia stycznej do krzywej ilości z osią x-ów γ_1, to kąt γ a więc i jego tangens, t. zn. koszt krańcowy, będzie najmniejszy dla wielkości produkcji OL równej ON, czyli wielkości produkcji, dla której kąt γ_1, a więc i jego tangens, t. zn. rezultat graniczny, będzie największy. I podobnie, jeżeli poprowadzimy prostą, łączącą początek układu współrzędnych z dowolnym punktem, leżącym na krzywej kosztów, a kąt utworzony przez tę prostą z osią x-ów

nazwiemy α, oraz tak samo połączymy prostą dowolny punkt na krzywej ilości z początkiem układu, a kąt utworzony przez tę drugą prostą z osią x-ów nazwiemy α_1, to kąt α, a tem samem jego tangens, czyli średni koszt jednostkowy, będzie najmniejszy dla wielkości produkcji OK równej OM, t. j. tej wielkości produkcji, dla której kąt α_1, a tem samem jego tangens, czyli przeciętny rezultat na jednostkę nakładu, jest największy.

Te związki, a szczególnie ważny dla nas, ze względu na problemy, omawiane w następnym rozdziale, związek, zachodzący między kosztem krańcowym a rezultatem granicznym, można graficznie przedstawić tak, by wystąpiły one wyraźniej niż na wykresie na rys. 33. Możemy mianowicie zrobić wykres kosztu krańcowego i wykres rezultatu granicznego na tym samym rysunku (patrz rys. 34). Wykres kosztu krańcowego zrobiony jest linją krzywą ciągłą, zaś wykres rezultatu granicznego linją krzywą kreskowaną. Wykresy te zrobione zostały na tej podstawie, że pochodna funkcji odwrotnej jest odwrotnością pochodnej funkcji zasadniczej, czyli:



Rys. 34.

$$\Theta'(K) = \frac{1}{F'(q)}.$$

Jak wiemy zaś $\Theta'(K)$ jest to rezultat graniczny, a $F'(q)$ jest to koszt krańcowy. Ten związek, zachodzący między pochodnemi funkcyj odwrotnych, możemy więc przedstawić w formie:

$$\Psi(K) = \frac{1}{\varphi(q)} \quad \text{albo:} \quad \Psi(K) \times \varphi(q) = 1.$$

W tem sformułowaniu i na tym wykresie występuje zupełnie

wyraźnie fakt, że funkcja rezultatu granicznego osiągnie swe maksimum dla tej samej wielkości produkcji (*OA'* na wykresie na rys. 34), dla której funkcja kosztu krańcowego osiągnie minimum. W dalszym przebiegu, w miarę wzrostu funkcji kosztu krańcowego, funkcja rezultatu granicznego będzie maleć i będzie zbliżać się asymptotycznie do osi x-ów.

Analogicznie również może być przedstawiony graficznie związek między kosztem średnim i rezultatem przeciętnym.

ROZDZIAŁ VIII.

Prawo nieproporcjonalnych przychodów.

Rozważania poprzedniego rozdziału pozwalają na wysnucie pewnych wniosków co do t. zw. »prawa« nieproporcjonalnych, czyli zwiększających się i zmniejszających się przychodów. Ogólnym przychodem fizycznym jest ogólna ilość jednostek pewnego dobra, wyprodukowana przy pomocy nakładów danej wysokości. Z chwilą, gdy nakłady osiągają wysokość np. *OC*, jak na rys. 31, ogólny przychód fizyczny będzie się wówczas równał *CC'*. Przeciętny przychód fizyczny na jednostkę nakładu będzie równy tangensowi kąta α_1. Dla każdej ilości nakładów możemy obliczyć wzrost ogólnego przychodu fizycznego, spowodowany powiększeniem nakładów o jedną, dodatkową jednostkę. W ten sposób możemy zbadać przychód fizyczny, przypadający na każdą poszczególną jednostkę nakładu i zmiany, jakim on ulega dla różnych kolejnych jednostek. Przychód przypadający na każdą dodatkową jednostkę nakładu, będzie równy pochodnej funkcji ilości w danym punkcie, a więc jak na rys. 32 tangensowi kąta γ_1. Tak zdefinjowane pojęcie przychodu odpowiada, a właściwie jest identyczne z omawianem powyżej pojęciem wydajności, czy rezultatu. Przychód fizyczny, największy na jedną poszczególną jednostkę nakładu, będzie odpowiadał zatem najniższemu kosztowi krańcowemu, a przeciętnie największy przychód fizyczny na jednostkę nakładu będzie odpowiadał najniższemu średniemu kosztowi jednostkowemu.

Ogólnie więc możemy powiedzieć: Jeżeli jakieś przedsiębiorstwo ma strukturę kosztów tego rodzaju, że suma kosztów wzrasta nieproporcjonalnie do wzrostu produkcji, to jeżeli produkcja tego przedsiębior-

stwa jest tych rozmiarów, że powiększenie jej wywoła zniżkę kosztu krańcowego, wówczas można powiedzieć, że w wypadku tym mamy do czynienia z prawem zwiększających się przychodów, jeżeli zaś produkcja tego przedsiębiorstwa jest tych rozmiarów, że powiększenie jej wywoła zwyżkę kosztu krańcowego, wówczas można powiedzieć, że w tym wypadku mamy do czynienia z prawem zmniejszających się przychodów. Czy i ewentualnie kiedy nastąpi przekroczenie tego punktu, optymalnego z punktu widzenia przychodu na jednostkę nakładu, t. zn. tego punktu, w którym dana jednostka nakładu da najwyższy przychód?

Jak była o tem mowa w rozdziałach poprzednich, a szczególnie w rozdziale VI, osiągnięcie tych rozmiarów produkcji, przy których uzyskuje się najniższy średni koszt jednostkowy, zmusza do przekroczenia punktu najniższego kosztu krańcowego.

A więc: Każde przedsiębiorswo o strukturze kosztów tego rodzaju, że suma kosztów wzrasta nieproporcjonalnie do wzrostu produkcji, o ile tylko zbliża się do osiągnięcia tych rozmiarów produkcji, przy których osiąga najniższy średni koszt jednostkowy, pracuje już w sferze działania prawa zmniejszających się przychodów.

Dążenie do osiągnięcia najniższego kosztu średniego jest, rzecz prosta, dążeniem każdego przedsiębiorcy i jest ono już dostatecznym powodem do przekroczenia tych rozmiarów produkcji, które odpowiadają sferze działania prawa zwiększających się przychodów i do rozszerzenia jej na sferę działania prawa zmniejszających się przychodów. Sam fakt przekroczenia tej granicy niema nic wspólnego ani z kwestją zwyżki ceny danego dobra, ani z kwestją ograniczoności pewnych czynników produkcji. Fakt jej przekroczenia będzie miał miejsce zawsze i w każdym rodzaju produkcji, w którym mamy do czynienia z sumą kosztów, wzrastającą nieproporcjonalnie. Zwyżka ceny i ograniczoność niektórych czynników produkcji mogą tylko determinować, jak głęboko wkroczy produkcja w sferę działania prawa zmniejszających się przychodów.

Wpływ zwyżki ceny danego dobra na rozmiary produkcji, w ramach danego przedsiębiorwstwa, był omawiany w rozdziale VI. Z rozdziału tego wiemy, że zwyżka ceny produkowanego dobra

wpływa na rozszerzenie produkcji poza ten rozmiar, dla którego zachodzi najniższy koszt średni. Względnie, jeśli zysk, wynikający ze zmiany ceny, zostanie skapitalizowany według bieżącej stopy procentowanej i uwzględniony w wartości bilansowej przedsiębiorstwa, to zwyżka ceny wpływa na rozszerzenie produkcji aż do osiągnięcia nowego najniższego kosztu średniego. Ten nowy najniższy koszt średni będzie wyższy od poprzedniego dzięki zwyżce jednego z elementów kosztów produkcji, a mianowicie dzięki zwyżce stałej sumy kosztów.

Najniższy koszt krańcowy natomiast, ani z punktu widzenia jego wysokości, ani z punktu widzenia rozmiarów prokukcji, dla których ma miejsce, nie ulegnie żadnej zmianie, ponieważ, jak była już o tem mowa powyżej w rozdziale V, stała suma kosztów oraz jej zmiany nie wywierają żadnego wpływu na kształtowanie się kosztu krańcowego. Jeżeli zaś najniższy koszt krańcowy pozostaje niezmieniony, to tem samem pozostaje bez zmiany najwyższy rezultat graniczny, czyli najwyższy przychód w stosunku do poszczególnej dozy, czy jednostki kosztów (nakładu). Zwyżka ceny produkowanego dobra powoduje więc jeszcze dalsze przesunięcie produkcji w sferę działania prawa zmniejszającego się przychodu (patrz rys. 29 w rozdziale VI). Z tego punktu widzenia zwyżka ceny powoduje więc zmiany o charakterze nie jakościowym, lecz tylko ilościowym. Jakie dalsze konsekwencje pociąga za sobą zwyżka ceny?

Zwyżka ceny, czyli inaczej mówiąc zwyżka zysków, względnie wartości zakładów wytwóczych, produkujących dane dobra, oczywiście zachęca do tworzenia nowych przedsiębiorstw. W warunkach wolno konkurencyjnych zatem nic nie stoi na przeszkodzie aby przypływ kapitału i pracy do danej gałęzi produkcji trwał tak długo, aż te nadzwyczajne zyski, względnie te nadzwyczajne przyrosty wartości przedsiębiorstw, nie ulegną likwidacji. Ostatecznie więc, o ile utrzymamy założenie, że ceny czynników produkcji, a więc oprocetowanie kapitału, wynagrodzenie za pracę, oraz wszelkiego rodzaju renty, pozostają wciąż niezmienione, cena danego dobra wskutek zwiększenia podaży będzie się stopniowo obniżać, aż dojdzie do poziomu dawnego najniższego kosztu średniego, co znowu skolei wpłynie na odpowiednie dostosowanie produkcji przez poszczególne przedsiębiostwa.

Tego rodzaju przebieg wypadków nie będzie jednak mógł mieć w pełni miejsca, jeżeli przyjmiemy jako założenie ograniczo-

ność przynajmniej jednego z czynników produkcji. Czynnikiem, którego ograniczoność występuje najczęściej i w najostrzejszej formie, jest w pierwszym rzędzie ziemia. O ile zatem powyższe uwagi odnieść można do produkcji przemysłowej, o tyle te, które będą podane poniżej, ilustrują przedewszystkiem stosunki, mające miejsce w produkcji rolnej.

Zwyżka ceny produkowanego dobra, a więc np. pszenicy, poprzez zwiększenie zysków powoduje wzrost wartości przedsiębiorstw rolnych, produkujących pszenicę. Dotychczas przebieg wypadków jest taki sam jak poprzednio. W dalszym ciągu jednak, jeżeli przyjmiemy, że wszystkie grunty pewnego, jednakowego stopnia urodzajności, zostały już w całości wzięte pod uprawę, wówczas powstawanie nowych przedsiębiorstw, tego samego typu i pracujących w takich samych warunkach będzie niemożliwe. Na dotychczas uprawianych gruntach nastąpi intensyfikacja produkcji, celem powiększenia ilości produkowanych, ale tylko o tyle, aby osiągnąć maksymalny zysk globalny. Jedynem wyjściem z sytuacji będzie więc powiększenie uprawianych obszarów przez wzięcie pod uprawę gruntów o niższym stopniu urodzajności. Będzie to wprawdzie oznaczało powstawanie nowych przedsiębiorstw, lecz będą one pracowały już w warunkach gorszych, a mianowicie będą one miały wyższe koszty produkcji. W tym zatem wypadku, dzięki ograniczoności gruntu tej samej urodzajności, przypływ kapitału i pracy będzie niewystarczający dla zupełnego zlikwidowania zysków, osiąganych na gruntach urodzajniejszych. Najniższy średni koszt jednostkowy, osiągany na nowowziętych pod uprawę gorszych gruntach, będzie wyższy od dotychczasowego najniższego kosztu średniego, osiąganego na gruntach lepszych. Podaż pszenicy, zwiększona wskutek wzięcia pod uprawę gorszych gruntów, wpłynie oczywiście na obniżenie ceny, ale tylko do poziomu najniższego kosztu średniego, osiąganego na gruntach gorszych. Dla właścicieli gruntów lepszych pozostanie więc zawsze pewien zysk dodatkowy, ustabilizowany ostatecznie z chwilą, gdy cena pszenicy osiągnie wskazany przed chwilą poziom. Ten dodatkowy zysk będzie ich rentą gruntową, która skapitalizowana według bieżącej stopy procentowej, uwidoczni się w stałym wzroście wartości ich gruntów.

Dla dotychczas uprawianych gruntów lepszych struktura kosztów, poza wzrostem stałej sumy kosztów, pozostanie bez zmiany. Zatem zwyżka ceny, analogicznie jak w poprzednio rozpatrywanym

wypadku produkcji przemysłowej, spowoduje dalsze jeszcze przesunięcie produkcji w sferę działania prawa zmniejszającego się przychodu. Ograniczoność jednego z czynników produkcji, np. ziemi, utrwala głębokość tego przesunięcia.

W obu wypadkach produkcja już poprzednio, t. zn. jeszcze przed zwyżką ceny, odbywała się pod znakiem zmniejszającego się przychodu. Zwyżka ceny spowodowała tylko jeszcze dalsze przesunięcie produkcji w tę sferę. W wypadku produkcji przemysłowej to dalsze przesunięcie było jednak tylko chwilowem, w produkcji rolnej natomiast ma ono charakter trwały. I to jest najistotniejszą różnicą między temi dwoma wypadkami.

W obu wypadkach produkcja stale będzie się odbywała po najniższych kosztach średnich, jeżeli zawsze zyski będziemy sprowadzać do zmian wartości danych przedsiębiorstw.

Jeżeli teraz, wraz z wszystkiemi innemi założeniami, utrzymamy w pełni założenie niezmiennej techniki produkcyjnej, to wówczas, jeżeli zachodzi wypadek ograniczoności przynajmniej jednego z czynników produkcji, rozszerzanie produkcji, odbywać się będzie mogło tylko po coraz to wzrastających najniższych kosztach średnich na jednostkę. Znaczy to, że po każdej zwyżce ceny danego dobra, najniższy koszt średni, po przejściu przez serję fluktuacyj, ustali się ostatecznie na poziomie wyższym od najniższego kosztu średniego sprzed zniżki ceny. Tam natomiast, gdzie nie zachodzi wypadek ograniczoności któregokolwiek z czynników produkcji, rozszerzanie produkcji będzie mogło odbywać się po stale tych samych, najniższych kosztach średnich. W tym wypadku najniższy koszt średni, po przejściu szeregu fluktuacyj, wywołanych zwyżką ceny, ustabilizuje się ostatecznie na poziomie, równym poziomowi sprzed zwyżki ceny. Z punktu widzenia średniego kosztu zatem możemy rozróżnić dobra, których produkcja może być powiększana po najniższych kosztach średnich równych, oraz dobra, których produkcja może być powiększana po najniższych kosztach średnich wzrastających. Pierwszy wypadek będzie odpowiadał przedewszystkiem produkcji przemysłowej, a drugi przedewszystkiem produkcji rolnej.

ROZDZIAŁ IX.

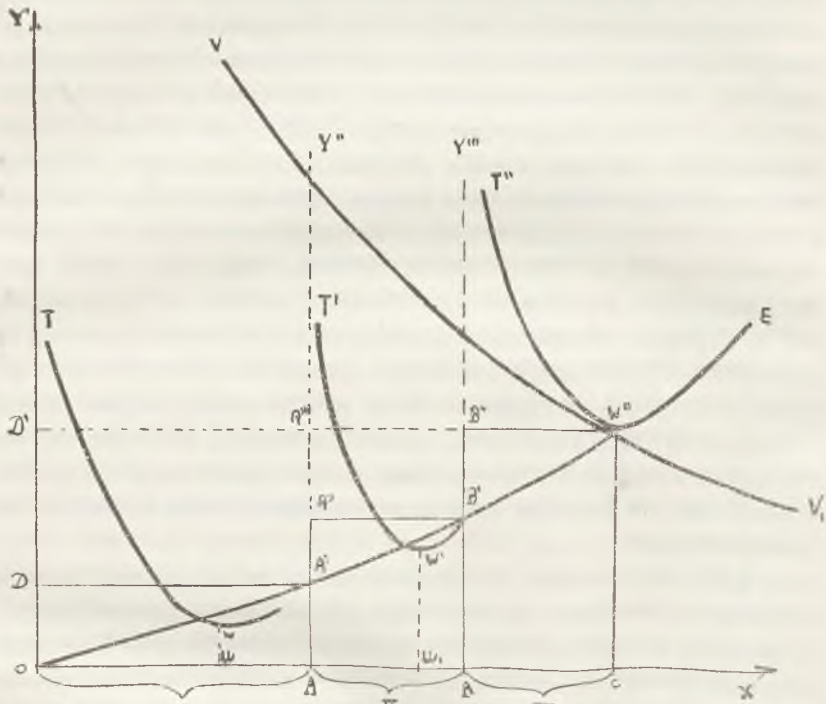
Krzywe kosztów a krzywa podaży.

Jak zaznaczałem w rozdziale I, podane w nim przezemnie przedstawienie związku, jaki zachodzi między krzywemi kosztów produkcji danego dobra u poszczególnych przedsiębiorców, a krzywą podaży tegoż dobra, było podane jako tymczasowe i wymagające pewnych zmian i uzupełnień, dla przeprowadzenia których należało przedtem zbadać wzajemne stosunki, zachodzące między kosztem średnim, kosztem krańcowym i ceną. Przeprowadzenie tych zmian i uzupełnień odłożone zostało do rozdziału niniejszego, ponieważ wciągu dotychczasowych uwag zawsze była mowa tylko o jednem przedsiębiorstwie i badane były stosunki zachodzące wyłącznie w ramach tego jednego przedsiębiorstwa, względnie, jeżeli była mowa o więcej niż o jednem, zakładano zawsze, że pracują one w identycznych warunkach i temsamem ich struktury kosztów są jednakowe. Pojęcie podaży nie było zresztą potrzebne do żadnego z rozpatrywanych problemów. Skoro jednak omówione zostały dokładnie indywidualne krzywe kosztów, słusznem jest wyjaśnić na zakończenie w jaki sposób tworzą one ogólną krzywą podaży, tembardziej, że wyjaśnienie podane w rozdziale I uznane zostało za niewystarczające.

Jeżeli przyjmiemy, że poszczególne przedsiębiorstwa pracują w różnych warunkach, w zależności od położenia geograficznego, w stosunku do rynków nabycia surowca i zbytu gotowych produktów, w zależności od warunków lokalnych rynków pracy i kapitału, w zależności wreszcie od stopnia wykwalifikowania robotników oraz zdolności administracyjnych i organizącyjnych ich kierowników, rezultatem tego będą różnice w strukturze i wysokości ich kosztów produkcji.

C e n a r ó w n o w a g i danego dobra będzie wówczas ustalona na poziomie najniższego średniego kosztu jednostkowego najdrożej produkującego, czyli t. zw. krańcowego przedsiębiorcy. Dlatego na poziomie najniższego kosztu średniego, że gdyby cena aktualna przewyższała ten poziom, krańcowy przedsiębiorca realizowałby dodatkowe zyski, co byłoby zachętą do powiększenia podaży drogą powstawania nowych przedsiębiorstw i obecna cena musiałaby w rezultacie ulec zmianie, nie byłaby więc ceną równowagi.

Ponieważ więc cena będzie równa najniższemu, średniemu kosztowi krańcowego przedsiębiorcy, będzie ona przewyższać najniższe średnie koszty pozostałych przedsiębiorców. Na podstawie rozdziału VI możemy powiedzieć, że wobec tego ci taniej produkujący przedsiębiorcy dążąc do osiągnięcia maksymalnego zysku przekroczą rozmiary produkcji wskazane najniższym kosztem śre-

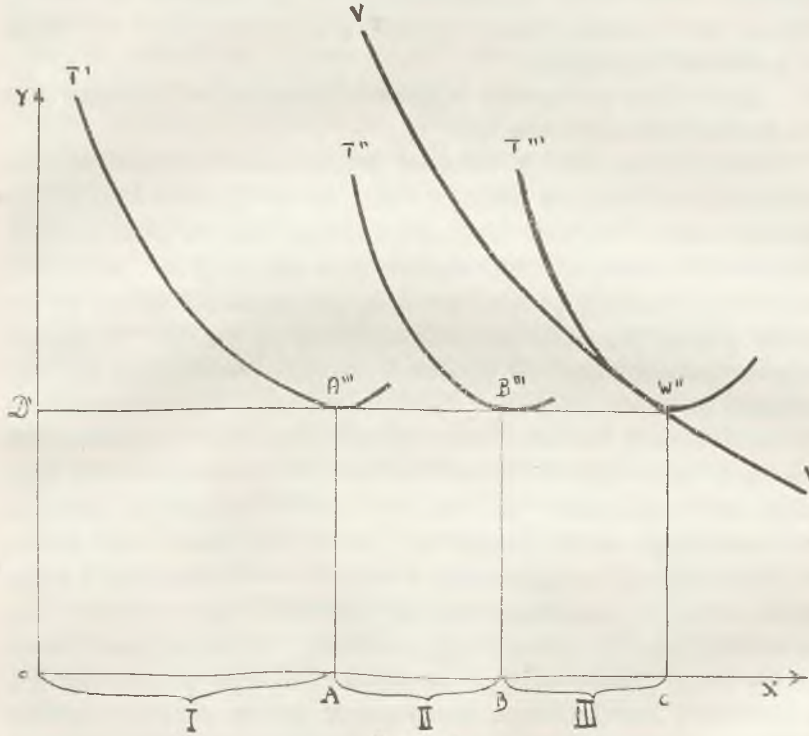


Rys. 35.

dnim. Przypuśćmy, że przedsiębiorców produkujących dane dobro jest trzech i oznaczmy ich kolejnemi cyframi rzymskiemi. Przedsiębiorca III będący na rys. 35 przedsiębiorcą krańcowym, produkuje ilość *BC* po koszcie średnim *CW''*, równym cenie i będącym jego kosztem średnim najniższym. Przedsiębiorca II, dążąc do osiągnięcia maksymalnej sumy zysków, będzie wówczas produkował ilość *AB* po koszcie średnim *BB'*, wyższym od najniższego i będzie realizował dodatkowy zysk (rentę przedsiębiorcy), reprezentowany na rys. 35 przez prostokąt *A''B'B''A'''*.

Tak samo przedsiębiorca I przekroczy rozmiary produkcji, przy których uzyskiwał najniższy koszt średni i będzie produkował ilość *OA* po koszcie średnim *AA'*. Jego maksymalna suma zysków będzie wówczas równa prostokątowi *DA'A'''D'*.

Jeżeli teraz przeprowadzimy linję od początku układu współrzędnych po przez punkty odpowiadające średnim jednostkowym



Rys. 36.

kosztom produkcji ilości produkowanych przez poszczególnych przedsiębiorców, otrzymamy wówczas ogólną krzywą podaży. Rozbieżność między tą krzywą podaży *OW''* a faktycznie reprezentując podaż linją łamaną *ODA'A''B'B''W''* jest na rys. 35 znaczna. Jeżeli jednak przyjmiemy, że poszczególnych przedsiębiorców o różnej wysokości kosztach produkcji jest nie trzech, ale bardzo wielu, wówczas rozbieżność ta w znacznym stopniu zaniknie.

W rozdziale VI była mowa o tem, że rentę przedsiębiorcy skapitalizowaną według bieżącej stopy procentowej, możemy uznać za

przyrost wartości przedsiębiorswa. Struktura kosztów ulega wówczas tej zmianie, że stała suma kosztów wzrasta o oprocentowanie tego przyrostu wartości przedsiębiorstwa, czyli właśnie o wysokość dotychczasowej renty. Obecny koszt średni na jednostkę będzie dla przedsiębiorcy I wynosił zatem już nie *AA'*, ale *AA'''*, a dla przedsiębiorcy II nie *BB'*, ale *BB''* i będzie równy cenie, tak samo jak najniższy średni koszt przedsiębiorcy III. Z rozdziału VI wiemy również, że te nowe koszty średnie przedsiębiorców I i II będą ich kosztami najniższemi.

Jak w tych warunkach wyglądać będzie krzywa podaży? Jest ona przedstawiona na rys. 36.

Widzimy na nim, że wszyscy przedsiębiorcy produkują teraz po najniższych kosztach średnich, oraz, że te najniższe koszty średnie są obecnie dla nich wszystkich równe. Krzywa podaży zatem zmienia się z krzywej *OW''* na rys. 35 w prostą *D'W''* na rys. 36. Konstrukcja krzywej podaży, ta którą przedstawiono na rys. 35 ma jednak pewną wyższość nad przedstawioną na rys. 36. Na rys. 36 wszyscy przedsiębiorcy są przedstawieni jako produkujący po najniższych kosztach średnich. Mimo to wiemy, że przedsiębiorcy I i II przetrzymają znaczny nawet spadek ceny poniżej poziomu ich obecnych najniższych kosztów średnich. Jak znaczną obniżkę ceny mogą oni przetrzymać? Jak znaczna obniżka zacznie już zagrażać ich egzystencji? Na te pytania rys. 36 nie daje nam odpowiedzi. Wyższość rys. 35 polega na tem właśnie, że odrazu możemy z niego ocenić zdolność reagowania każdego poszczególnego przedsiębiorcy na zniżkę ceny. Z rysunku tego widzimy, że najmniejszy nawet spadek ceny z poziomu *CW''* wyeliminuje odrazu przedsiębiorcę I, że natomiast przedsiębiorca II wytrzyma spadek ceny do poziomu *U'W'*, a przedsiębiorca I nawet do poziomu *UW*. Dla dalszych rozważań powróćmy więc do krzywej podaży takiej, jaka została przedstawiona na rys. 35.

Krzywa podaży *OW''* została na rys. 35 doprowadzona tylko do zetknięcia się z krzywą popytu *VV'*, a nie do przecięcia się z nią. Zostało to zrobione celowo. Krzywa podaży bowiem reprezentuje wyłącznie stan aktualny i nie daje nam ona żadnych danych, na podstawie których moglibyśmy przewidywać, gdzie ustali się nowa cena równowagi w razie przesunięcia krzywej popytu w prawo lub w lewo. Każde drgnienie ceny wywoła bowiem reakcję ze strony w s z y s t k i c h przedsiębiorców. Każde drgnienie

ceny zmienia bowiem podstawę kalkulacyjną **każdego** z nich. Tą podstawą kalkulacyjną dla każdego z nich jest stosunek kosztu krańcowego do ceny. Ponieważ każdy z nich osiągać będzie maksymalny zysk wówczas, gdy produkcja jego osiągnie te rozmiary, przy których następuje zrównanie kosztu krańcowego z ceną, każda zmiana ceny zatem powoduje rozbieżność między dotychczasowym kosztem krańcowym i nową ceną. Każdy przedsiębiorca będzie więc dążył do dostosowania rozmiarów swej produkcji do tych zmienionych warunków. Wrazie zwyżki ceny będzie ją rozszerzał, dążąc do zrównania kosztu krańcowego z ceną. W konsekwencji tego będzie musiał produkować po wyższych kosztach średnich na jednostkę niż poprzednio. I odwrotnie wrazie zniżki ceny każdy przedsiębiorca będzie ograniczał rozmiary swej produkcji, gdyż tą drogą tylko osiągnie na nowo zrównanie kosztu krańcowego z ceną. Rezultatem tego będzie to, że produkcja jego będzie się obecnie odbywać po niższych jednostkowych kosztach średnich niż poprzednio. Każda zwyżka ceny wywoła zatem nietylko powstanie nowego przedsiębiorstwa, ale wpłynie na rozszerzenie produkcji wszystkich pozostałych dążących do powiększenia swoich zysków. Rozszerzając swoją produkcję będą oni produkowali po wyższych niż dotychczas kosztach średnich. Zwyżka ceny wywoła więc przesunięcie całej krzywej podaży do góry. Nowa cena równowagi będzie więc oznaczoną nie przez nowy punkt zetknięcia **dotychczasowej** krzywej podaży z nową krzywą popytu ale przez punkt zetknięcia **nowej**, zupełnie innej, krzywej podaży z **nową** krzywą popytu. I tak samo w wypadku obniżki ceny cała krzywa podaży ulegnie przesunięciu wdół i tak samo dotychczasowa krzywa podaży nie będzie miała nic wspólnego z nową ceną równowagi.

Krzywa podaży nie oznacza zatem reakcji przedsiębiorców na zmiany ceny. Jest ona tylko obrazem tego, jak zareagowali oni (każdy na podstawie swej własnej, indywidualnej krzywej kosztów) na obecną cenę. Nic nam ona nie mówi o tem, natomiast, jak zareagują oni na przyszłą cenę.

Krzywej podaży nie należy więc przypisywać więcej niż ona faktycznie reprezentuje, to jest odbicia chwilowego, uwarunkowanego daną ceną, stanu rzeczy i nic ponadto.

W warunkach równowagi gospodarczej krzywa podaży **nigdy** nie będzie mogła mieć kształtu krzywej wznoszącej się, tak jak

na rys. 35. Pełna równowaga będzie bowiem mogła być osiągnięta dopiero wówczas, gdy nastąpi zrównanie najniższych kosztów średnich wszystkich przedsiębiorców. Zrównanie to będzie mogło zostać urzeczywistnione w dwojaki sposób.

Po pierwsze może ono mieć miejsce na poziomie najniższych kosztów średnich najdrożej produkującego, czyli krańcowego przedsiębiorcy. Będzie to miało miejsce wówczas, gdy mamy do czynienia z ograniczonością jednego z czynników produkcji, a więc np. w produkcji rolnej. Zrównanie najniższych kosztów średnich nastąpi w tym wypadku po przez wzrost wartości przedsiębiorstwa.

Po drugie zrównanie to może mieć miejsce na poziomie najniższych kosztów średnich najtaniej produkującgo przedsiębiorcy. Będzie to mogło mieć miejsce wówczas, gdy dzięki wolnej konkurencji warunki produkcyjne najtaniej produkującego przedsiębiorcy zostaną rozpowszechnione na wszystkie przedsiębiorstwa tej gałęzi przemysłu.

W obu tych wypadkach, to jest zarówno w wypadku zrównania na poziomie najdrożej produkującego przedsiębiorcy, jaki w wypadku zrównania na poziomie najtaniej produkującego krzywa podaży przybierze kształt taki, jak to przedstawiono na rys. 36 t. j. będzie poprostu linją prostą. I teraz również każde drgnienie ceny wywoływać będzie przesunięcia tej prostej. Będą to równoległe przesunięcia wgórę (przy zwyżce ceny), i wdół przy zniżce ceny). Tak samo więc i ta prosta nie będzie reprezentowała reakcyj przedsiębiorców na zmiany ceny, a tylko będzie obrazem ich ostatecznego dostosowania się do ostatniej ceny.

ROZDZIAŁ X.

Najprostszy wypadek monopolu.

W rozdziale niniejszym musimy porzucić niektóre założenia, na których były oparte wywody poprzednich rozdziałów. Przedewszystkiem porzucone zostaje założenie wolnej konkurencji. Następnie porzucone zostaje również założenie, że przedsiębiorca, którego działalność jest poddana badaniu, jest jednym z wielu w danej gałęzi przemysłu. Na miejsce tych założeń wprowadzone zostają następujące: po pierwsze, zupełne zmonopolizowanie danej gałęzi przemysłu i po drugie, w związku z tem, że w tej gałęzi przemysłu istnieje tylko jeden jedyny przedsiębiorca. Wobec tego upaść

musi dalsze założenie, to jest założenie niezmienności ceny danego dobra, niezależnie od działalności produkcyjnej tego przedsiębiorcy. Obecnie przeciwnie, ponieważ cała podaż danego dobra jest pokrywana przez jednego tylko przedsiębiorcę, a więc jego działalność produkcyjna musi wywierać decydujacy wpływ na cenę produkowanego przez niego dobra. Poprzednio przyjmowane było, że wysokość ceny danego dobra reguluje rozmiary produkcji każdego poszczególnego przedsiębiorcy. Obecnie, zgodnie ze zmienionemi podstawowemi założeniami, należy ten stosunek odwrócić i przyjąć, że rozmiary producji tego jedynego przedsiębiorcy regulują wysokość ceny produkowanego przez niego dobra. (Przy tych rozważaniach pomijam możliwości zmiany ceny, wywołane zmianami wartościowania potrzeb, czyli przesunięciami krzywej popytu, a więc jedyną przyczyną zmian ceny będą tylko zmiany w rozmiarach produkcji. Zmiany ceny będą tylko przesunięciami na tej samej krzywej popytu, a nie przesunięciami całej krzywej popytu). Wszystkie pozostałe założenia pozostają bez zmiany, a więc między innemi i założenie, że ilość sprzedana równa się ilości wyprodukowanej.

Najprostszy wypadek monopolu będzie ten, w którym cała monopoliczna produkcja odbywać się będzie w zakresie jednego tylko przedsiębiorstwa. W tym wypadku bowiem krzywa kosztów tego monopolisty będzie jednocześnie krzywą podaży, produkowanego przez niego dobra. Rozważania niniejszego rozdziału odnoszą się wyłącznie do takiego, najprostszego wypadku.

W rozdziale VI funkcja ceny była funkcją stałą. Obecnie cena jednostkowa jest zmienną w zależności od rozmiarów produkcji, jest zatem jakąś funkcją ilości wyprodukowanej (równej ilości sprzedanej), funkcją malejącą w miarę wzrostu produkcji i rosnącą w miarę malenia produkcji. Jeżeli tak samo jak w rozdziale VI symbolem p oznaczymy cenę jednostkową, wówczas możemy napisać:

$$p = g(p).$$

Suma cen, uzyskiwana przez tego monopolistę, będzie iloczynem każdorazowej ceny jednostkowej przez odpowiadającą jej wielkość produkcji (sprzedaży). Oznaczmy ją, jak poprzednio, symbolem c. Wówczas:

$$c = g(q) \cdot q = G(q).$$

Załóżmy dalej, że jedynym celem tego monopolisty jest osią-

gnięcie maksymalnej sumy zysków. Jego funkcja sumy zysków będzie równa różnicy między sumą cen i sumą kosztów. Oznaczmy ją symbolem $Z_m(q)$.

$$Z_m(q) = G(q) - F(q).$$

Funkcja ta, jak wiemy, osiągnie swe maximum dla tej wartości q, dla której jej pierwsza pochodna będzie równa zeru. Znajdźmy jej pierwszą pochodną:

$$Z'_m(q) = G'(q) - F'(q)$$

i przyrównajmy ją do zera:

$$G'(q) - F'(q) = 0$$

a więc

$$G'(q) = F'(q).$$

A zatem w tym wypadku, gdy funkcja kosztów jest jednocześnie funkcją podaży, monopolista będzie osiągał maksymalny zysk wówczas, gdy pierwsza pochodna sumy cen będzie równa pierwszej pochodnej sumy kosztów, czyli będzie równa kosztowi krańcowemu.

Wypadek, omawiany w rozdziale VI, był, jak widzimy, pewnym specyficznym i szczególnym wypadkiem, gdy pierwsza pochodna funkcji sumy cen była równa cenie jednostkowej. W obecnie rozpatrywanym wypadku ta równość oczywiście już nie istnieje.

Funkcję ceny przyjmujemy obecnie jako funkcję malejącą. Funkcja sumy cen będzie zatem funkcją początkowo rosnącą i, po osiągnięciu swego maksimum, malejącą. Najprostszym będzie wypadek, jeśli przyjmiemy za funkcję ceny jednostkowej funkcję linjową o postaci:

$$g(q) = uq + w$$

przyczem, aby ta funkcja była funkcją malejącą, muszą zachodzić następujące warunki:

$$u < 0$$
$$w > 0.$$

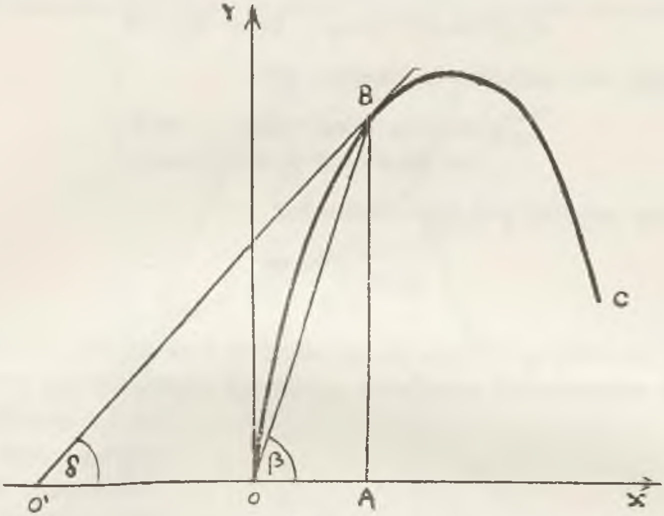
Funkcja sumy cen będzie więc miała postać następującą:

$$G(q) = uq^2 + wq.$$

Będzie to zatem krzywa drugiego stopnia, której wykresem będzie parabola. Ponieważ współczynnik przy niewiadomej w drugiej po-

tędze jest ujemny, będzie to parabola odwrócona, tak jak jest przedstawiona na wykresie na rys. 37.

Na wykresie tym zilustrowana jest również różnica między ceną jednostkową a pierwszą pochodną funkcji sumy cen. Dla ilo-



Rys. 37.

ści sprzedanej, równej np. OA, suma cen równa się AB, cena jednostkowa zatem równa się ilorazowi AB/OA. Jeżeli punkt B, leżący na krzywej sumy cen, połączymy linją prostą z początkiem układu współrzędnych, otrzymamy trójkąt prostokątny OBA. Stosunek boków AB do OA w tym trójkącie będzie to tangens kąta β, utworzonego przez tę prostą, łączącą początek układu z punktem B na krzywej z osią x-ów. Możemy więc napisać:

$$p = \frac{AB}{OA} = \operatorname{tg} \beta.$$

Natomiast pierwsza pochodna funkcji sumy cen równa się tangensowi kąta, utworzonego przez styczną do krzywej z osią x-ów. A więc np. dla punktu B, odpowiadającego ilości sprzedanej OA, pierwsza pochodna funkcji sumy cen równa się:

$$G'(q) = \frac{AB}{O'A} = \operatorname{tg} \delta.$$

Spróbujmy teraz zastosować te ogólne wywody do poszczególnych funkcyj sumy kosztów i rozpatrzmy je w wypadkach

funkcji sumy kosztów, wzrastającej więcej niż proporcjonalnie, oraz funkcji sumy kosztów, wzrastającej nieproporcjonalnie.

W wypadku pierwszym funkcja zysku monopolicznego będzie się równać:

$$Z_m(q) = uq^2 + wq - bq^2 - cq - d$$

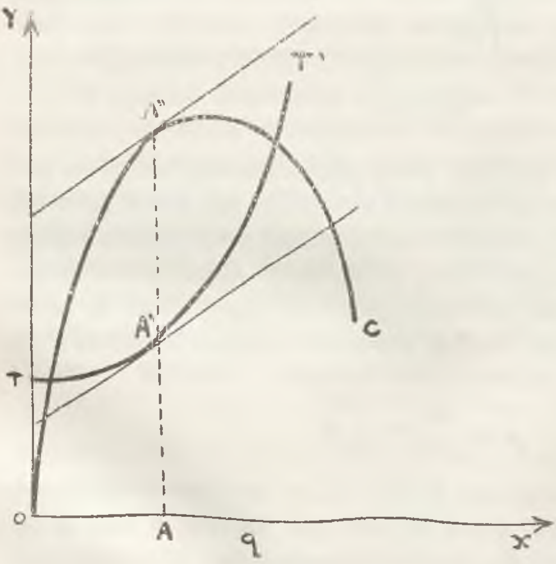
i osiągnie swe maksimum wówczas gdy

$$Z'_m(q) = 2uq + w - 2bq - c = 0$$
$$= 2(u - b)q + w - c = 0.$$

Znajdźmy wartość q z tego równania:

$$q = \frac{c - w}{2(u - b)}.$$

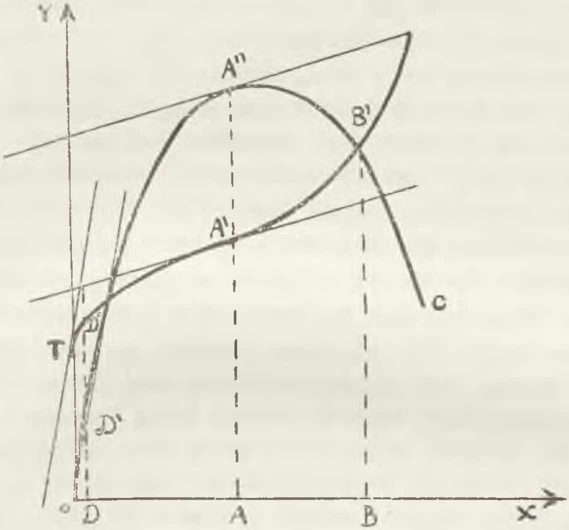
Dla tej wartości q funkcja $Z_m(q)$ osiągnie maksimum. To znaczy dla tak oznaczonych rozmiarów produkcji monopoliczny przedsiębiorca uzyska najwyższą t. zw. rentę monopolisty. Rys. 38 podaje graficzne rozwiązanie tego samego problemu.



Rys. 38.

Na rys. 38 krzywa $OA''C$ jest wykresem funkcji sumy cen, a krzywa $TA'T'$ jest wykresem funkcji sumy kosztów. Jak wiemy monopolista osiągnie największy zysk wówczas, gdy pierwsze pochodne obu tych funkcyj będą równe. Należy więc znaleźć na obu krzywych takie dwa punkty, odpowiadające jednej i tej samej wartości q, aby styczne poprowadzone do krzywych w tych punktach, tworzyły z osią x-ów kąty równe. Innemi słowami, obie styczne muszą być do siebie równoległe. Jak widzimy na rys. 38

istotnie możemy odnaleźć taką parę punktów, jeden na krzywej sumy kosztów a drugi na krzywej sumy cen, odpowiadające tej samej wartości $q = OA$ wartości q, że styczne, poprowadzone do tych krzywych, w tych dwóch punktach, będą do siebie równoległe. Dla rozmiarów produkcji, równych OA, suma kosztów poniesionych przez monopolistę,



Rys. 39.

wynosi AA', suma cen, uzyskana przez niego, równa się AA'', a jego renta monopolisty $A'A''$. Należy jeszcze zaznaczyć, że w tym wypadku monopolista będzie ponosił największe straty przy rozmiarach produkcji równych zeru. Będą one wówczas równe jego sumie kosztów stałych, oznaczonych na wykresie przez OT.

W wypadku sumy kosztów, wzrastającej nieproporcjonalnie, funkcja zysku monopolicznego będzie się równać:

$$Z_m(q) = uq^2 + wq - aq^3 - bq^2 - cq - d$$

i osiągnie swe maksimum wówczas gdy:

$$Z'_m(q) = 2uq + w - 3aq^2 - 2bq - c = 0$$

$$\text{czyli:} \quad 3aq^2 + 2(b - u)q + c - w = 0.$$

Znajdźmy wartość q z tego równania:

$$q_{1,2} = -\frac{(b-u)}{3a} \pm \frac{\sqrt{(b-u)^2 - 3a(c-w)}}{3a}.$$

Widzimy zatem, że w tym wypadku otrzymamy dwie wartości na q, dla których będzie spełniony postulat równości pierwszych pochodnych funkcji sumy kosztów i funkcji sumy cen. Przeprowadzając zupełnie analogiczne jak w rozdziale VI badanie drugiej pochodnej funkcji zysku monopolicznego, łatwo można się przekonać, że i w tym, podobnie jak w tamtym wypadku, mniejsza wartość q oznaczać będzie te rozmiary produkcji, przy których monopolista osiągnie największą sumę strat, większa zaś wartość q te rozmiary produkcji, przy których monopolista osiągnie największą sumę zysków. Ilustracją graficzną tego wypadku jest rys. 39.

Krzywa $TA'T'$ jest wykresem funkcji sumy kosztów, a krzywa $OA''C$ jest wykresem funkcji sumy cen. Wypadek ten tem się różni od poprzedniego, że obecnie możemy znaleźć dwie pary takich punktów (dla każdej z dwóch wartości q po jednej parze), że styczne, poprowadzone do krzywych w tych punktach, będą do siebie równoległe. Dla mniejszej wartości q, czyli dla wielkości produkcji równej OD, otrzymamy sumę cen, równą DD', a sumę kosztów równą DD''. Różnica między sumą kosztów a sumą cen, równa $D'D''$ oznacza maksymalną sumę strat monopolisty (większą niż przy wielkości produkcji równej zeru, kiedy to suma strat równa się stałej sumie kosztów i równa się OT). Dla większej wartości q, czyli dla wielkości produkcji równej OA, suma kosztów równa się AA' a suma cen AA''. Różnica między niemi wynosi $A'A''$ i oznacza maksymalną sumę zysków monopolisty.

---

* (Str. 241). Następnem skolei jest założenie, że każde przedsiębiorstwo wytwarza tylko jeden artykuł. Założenie to, konieczne dla uproszczenia dalszego rozumowania, dalekie jest naogół od rzeczywistości. W praktyce przeważnie mamy do czynienia z przedsiębiorstwami wytwarzającemi albo kilka równorzędnych produtków (np. huta żelazna, produkująca równorzędnie kilka gatunków żelaza), względnie z przedsiębiorstwami, wytwarzającemi obok produktu głównego jeden, lub więcej produktów ubocznych (np. produkcja srebra, jako produktu ubocznego przy produkcji ołowiu). Uwzględnienie tych wszystkich momentów skomplikowałoby znacznie analizę kosztów produkcji. Ponieważ zadaniem niniejszej pracy jest tylko służyć jako pierwsze przybliżenie i jako pierwszy krok w kierunku teorji kosztów produkcji, opiera się ona na możliwie najprostszych założeniach i komplikacje te nie są w niej brane pod uwagę.

** (Str. 243). Dla czytelnika mniej obznajomionego z stosowaniem matematyki do ekonomji, metoda, przyjęta w tej pracy, choć mniej doskonała, będzie może przejrzystsza. Może również (jeśli wolno mi wyrazić tę nadzieję) odegra ona dla niego rolę wstępu do szerszego i ogólniejszego stosowania matematyki do ekonomji.